

MAJOWE CZASOPISMA HISTORYCZNE | NR 1-2(201)-2022 | KOPIA BEZPŁATNA

# Clepsydra



**TERAZ  
POLSKA  
MUSI  
WYGRAĆ  
KAŻDY  
MECZ!**

*Janusz  
Wójcik*

NAUKOWE CZASOPISMO HISTORYCZNE



Clepsydra

ROK 2021–2022

NR 1–2

ISSN 2658-2201

## RADA NAUKOWA / ADVISORY BOARD

dr hab. Jerzy Pysiak, dr hab. Urszula Kosińska, dr hab. Piotr Szlanta, dr hab. Paweł Skibiński, dr Rafał Tichy

## REDAKCJA / EDITORIAL BOARD

Redaktor naczelny: Michał Gniadek-Zieliński

Zastępca redaktora naczelnego: Jan Czempiński

Sekretarz redakcji: vacat

Redaktorzy prowadzący działów: vacat (Konwersatorium), Jan Czempiński (Miscellanea), Grzegorz Garbuz (Recenzje), vacat (Novae), Konrad Rokicki (Translatorium)

Dział reklamy: Albert Byrski, kontakt: byrski25@gmail.com

Dział współpracy z zagranicą / International relations:

Weronika Kulczewska (w j. angielskim / in English), kontakt: weronikakulczewska@gmail.com

Grzegorz Garbuz (w j. rosyjskim / in Russian), kontakt: grzgarbuz@gazeta.pl

## RECENZENCI NUMERU

Konrad Bobiatyński (ID 0000-0002-9832-3048)

Norbert Kasperek (ID 0000-0002-9966-7504)

Dariusz Nawrot (ID 0000-0001-9753-2414)

Artur Pasko (ID 0000-0002-2960-8998)

Janusz Dobieszewski (ID 0000-0002-9174-6814),

Janusz Mierzwa (ID 0000-0003-0534-1958),

Agnieszka Nogal (ID 0000-0001-6375-8984),

Iwona Węgrzyn (ID 0000-0001-6591-9446)

Pełna lista recenzentów (także tekstów nieopublikowanych) C! za rok kalendarzowy publikowana jest w grudniu danego roku na stronie.

Korekta: Joanna Klos

Skład: Global Scientific Platform sp. z o.o., PanDawer DTP studio

Projekt okładki: Michał Czartoszewski

Czasopismo ukazuje się we współpracy ze Studenckim Klubem Międzypokowych Badań Historycznych oraz Wydziałem Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Copyright © by Global Scientific Platform sp. z o.o. 2022

© All right reserved. No part of this book may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted, in any form or by any means without the prior permission of the publisher, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa. All informations about publishing ethics of C! editors can be found on the website.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub odtwarzanie fragmentów tej publikacji w mediach każdego rodzaju wymaga pisemnego zezwolenia wydawcy, Wydawnictwa Naukowego Sub Lupa. Wszystkie informacje odnośnie do etyki wydawniczej redakcji C! znajdują się na stronie.

ISSN 2658-2201

publikacja elektroniczna

Adres redakcji:

Instytut Historyczny UW  
ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa  
skr. 113, pokój 208  
e-mail: clepsydra.uw@gmail.com

Wydawca:

Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa  
www.sublupa.pl  
e-mail: sublupa@sublupa.pl

Publikacja dotowana ze środków Samorządu Studentów UW oraz Rady Konsultacyjnej ds. Studenckiego Ruchu Naukowego UW.



# NIC SIĘ NIE STAŁO...

Rozpocząć należy od krótkiej samokrytyki, ale i wyjaśnienia. Kolejny rok pandemii odbił się negatywnie także na pracy redakcji, która miała przejściowe problemy. Z tego powodu za lata 2021–2022 wypuszczamy jedynie jeden numer C! – ale za to numer obszerny, w którym, mam głęboką nadzieję, znajdzie Czytelnik szereg interesujących tekstów, a ich jakość będzie dowodem na to, że nie próżnowaliśmy w tym czasie.

Numer otwiera tekst Adama Suławki poświęcony piłce nożnej, w której jako żywo kraj ojczysty wielką potęgą nie jest. A jednak Polacy piłkę kochają i w kolejnych trenerach reprezentacji pokładają wielkie nadzieje. Tak było i z Januszem Wójcikiem, którego po wielkim sukcesie na igrzyskach w Barcelonie (1992) widziano jako trenerskie objawienie. Ale pracować z seniorami miał dopiero po pięciu latach od tego tryumfu, a polska kadra pod jego wodzą miała wygrać już każdy mecz – bo gra się toczyła o awans na Euro. Jak wyszło? Jak zawsze. Ale przecież – nic się nie stało... Gdy oddajemy ten numer do druku, Polacy po awansie do 1/8 mundialu w Katarze, który nosił wszelkie znamiona cudu, ostatecznie ponownie żegnają się z turniejem – a nadzieje, jak zawsze, były wielkie...

Ale nie samą piłką człowiek żyje, toteż nie o piłce wyłącznie piszemy w tym numerze. Tematem szalenie istotnym, w pewnym sensie tematem „być albo nie być”, jest dla nas kwestia reformy szkolnictwa wyższego. Mijają trzy lata od wprowadzenia „Konstytucji dla Nauki” – czas na krótki bilans. Przedstawia go w swoim reportażu Julia Nowakowska, a Konrad Rokicki dorzuca krótką rozmowę z prof. Anetą Pieniędz, byłą członkinią Rady Narodowego Komitetu Nauki (2016–2017) obecnie członkinią Rady UW ds. Kształcenia i prodziekan ds. studenckich WH UW.

A przecież na tym nie koniec!

Michał Gniadek-Zieliński

## SPIS TREŚCI

3

### WPROWADZENIE

### LECTORIUM

8

„Teraz Polska musi wygrać każdy mecz”  
(ADAM RADOŚLAW SUŁAWKA)

57

Stosunek szlachty litewskiej  
(ALBERT BYRSKI)

85

Literacki portret Szczęsnego Potockiego  
(MARCIN ŚRAMA)

109

Aleksander Wielopolski jako poseł na sejm powstania listopadowego  
(WOJCIECH BIELSKI)

133

Koło Żydowskie w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej II kadencji (1928–1930)  
(PAWEŁ MAGIERA)

159

Akt religijny jako istota religii  
(MIKOŁAJ KWIATKOWSKI)

177

Kultura i społeczeństwo w ujęciu Herberta Marcuse’a  
(GRZEGORZ MOSIOŁEK)

### MARGINALIA

205

Robinsonowie warszawscy – wybór wspomnień  
(JAN CZEMPIŃSKI)

231

Wedel w pamięci warszawiaków  
(JAN CZEMPIŃSKI)

246

Wielkie plany, nieśmiałe nadzieje  
(JULIA MARIA NOWAKOWSKA)

### KONWERSATORIUM

261

„Jak poznać przyszłość i nie utracić zbawienia?”  
z prof. Robertem Wiśniewskim rozmawia Julia Borczyńska

275

Czy reforma potrzebuje reformy?  
z prof. Anetą Pieniądz rozmawia Konrad Rokicki

285

O najnowszej książce, badaniach nad upadkiem Polski i historiografii  
z prof. Richardem Butterwickiem-Pawlikowskim rozmawia Albert Byrski

### TRANSLATORIUM

301

Przygotowania do kampanii 1812 roku w świetle wyjątków  
z korespondencji Księcia Józefa Poniatowskiego  
(HUBERT KORZENIOWSKI)

### RECENSIONES

321

Bezrobocie, bieda i walka z władzą, czyli nowe spojrzenie na II RP  
(KATARZYNA JÓŻWIK)

326

Pomóżcie w przeróbce duszy człowieka. Literatura w służbie ideologii  
(EWELINA STANIOS-KORYCKA)

335

Tolkien jako katecheta  
(TOMASZ GRZEBYK)

**339**

Mieli zniknąć... Reportaż Rafała Hetmana o żydowskiej Izbicy  
(AGNIESZKA ZAWISZA)

**346**

Inaczej o muzealnych zbiorach pozaeuropejskich  
(MACIEJ ZAWISTOWSKI)

**VARIA**

**354**

Sprostowanie do nr 2/2020

**356**

Spis ilustracji

**357**

Instrukcja dla Autorów

# Lectorium



# „TERAZ POLSKA MUSI WYGRAĆ KAŻDY MECZ”

## REPREZENTACJA POLSKI W PIŁCE NOŻNEJ MĘŻCZYZN ZA SELEKCYJERSKIEJ KADENCJI JANUSZA WÓJCIKA (1997–1999)

*scripsit*

**Adam Radosław Suławka**

[ 0000-0002-7376-8091]

Wojskowe Biuro Historyczne

Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie reprezentacji Polski w piłce nożnej mężczyzn w latach 1997–1999, kiedy funkcję jej pierwszego selekcjonera pełnił Janusz Wójcik<sup>1</sup>. Okres ten był wcześniej opisywany w jednym z tomów Encyklopedii Piłkarskiej FUJI<sup>2</sup>, jak również w książkach samego zmarłego w 2017 roku trenera<sup>3</sup>. Ów trener marzył o objęciu posady selekcjonera pierwszej reprezentacji już od momentu zdobycia srebrnego medalu z kadrą olimpijską na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie, którą zamierzał oprzeć na swoich podopiecznych z tego turnieju (wówczas jeden z jego podopiecznych Wojciech Kowalczyk wypowiedział do dziennikarzy słynne zdanie „Zmieniamy szyld i jedziemy dalej”)<sup>4</sup>. Ostatecznie jednak udało się dopiąć celu dopiero po prawie 5 latach, kiedy to po utracie szans na awans do finałów mistrzostw świata we Francji w 1998 roku do dymisji podał się ówczesny selekcjoner Antoni Piechniczek. Wójcik uzyskał wtedy poparcie skonfliktowanego z prezesem PZPN Dziurowiczem ówczesnego wiceprezesa Związku Zbigniewa Bońka, który namówił redaktora Szpakowskiego na zorganizowanie telewizyjnego audiotele, w którym wygrał Wójcik. Dodatkowym ułatwieniem dla tego ostatniego był fakt, że udziału we wspomnianym telewizyjnym plebiscycie ostatecznie odmówił tymczasowy selekcjoner z meczu z Gruzją Krzysztof Pawlak. „Wujo” otrzymał

również wsparcie ze strony zaprzyjaźnionego z nim ówczesnego Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Ostatecznie w jednym z odcinków programu telewizyjnego „Sportowa Niedziela” redaktor Szpakowski wywarł na prezesa PZPN skuteczny nacisk, by ten ogłosił Wójcika nowym selekcjonerem. Skutkiem ubocznym tego konfliktu był zarządzony przez Dziurowicza nowy przetarg na prawa do transmisji meczów reprezentacji Polski w eliminacjach do Euro 2000 i mundialu 2002, która wygrała firma VH Sport Media ze Szwajcarii (doprowadziło to do braku bezpośrednich transmisji z wyjazdowych meczów kadry w tych eliminacjach w telewizji publicznej)<sup>5</sup>. Jak zwrócił uwagę po latach Rafał Hurkowski, o osiągnięciu posady selekcjonera, o którą Wójcik zabiegał od kilku lat, zdecydowały sława autora sukcesu kadry olimpijskiej z Barcelony, charyzma oraz skuteczna kampania medialna<sup>6</sup>.

Ostateczne zatwierdzenie Janusza Wójcika na stanowisku selekcjonera miało miejsce 23 lipca 1997 roku na posiedzeniu Prezydium PZPN stosunkiem głosów 9:0 (przy nieobecności Ryszarda Kuleszy i Mariana Środeckiego). Jego kontrkandydatami byli Edward Lorens i Jerzy Engel, a także wspomniany wcześniej Krzysztof Pawlak, który jednak w ostatniej chwili wycofał swoją kandydaturę<sup>7</sup>. Jego asystentem został Edward Lorens, zaś trenerami bramkarzy Piotr Mowlik, Zbigniew Pocialik i Marek Bęben. Funkcję obserwatorów pełnili Dariusz Śledziwski i Piotr Maranda; zaś dyrektora technicznego Krzysztof Dmoszyński. Kierownikiem technicznym kadry został Wiesław Ignasiewicz, lekarzem Tadeusz

**Jak zwrócił uwagę po latach Rafał Hurkowski, o osiągnięciu posady selekcjonera, o którą Wójcik zabiegał od kilku lat, zdecydowały sława autora sukcesu kadry olimpijskiej z Barcelony, charyzma oraz skuteczna kampania medialna**

Ściński, zaś masażystami Artur Frączyk, Krzysztof Leszczyński i Wojciech Spalek (ten ostatni jednak tylko na pierwszy mecz kadry)<sup>8</sup>. Spośród wszystkich swoich współpracowników selekcjoner najmniejszym szacunkiem darzył asystenta Lorensa, którego nazywał „Edkiem z fabryki kredek”. Nowy selekcjoner uważał go bowiem za człowieka skonfliktowanego z nim prezesa PZPN Mariana Dziurowicza, który w kadrze miał pełnić funkcję agenta tego ostatniego<sup>9</sup>.

Na pierwszych rywali kadry pod wodzą nowego selekcjonera wybrano Węgrów, którzy przygotowywali się wówczas do baraży z Jugosławią o awans na mundial we Francji. Rywali zorganizował dzięki swoim kontaktom na Węgrzech ówczesny sekretarz generalny PZPN Michał Listkiewicz. Madziarzy byli w tym czasie w trakcie sezonu ligowego i zgodzili się na mecz pod warunkiem, że nie będzie żadnej brutalnej walki i związanych z tym kontuzji występujących głównie w macierzystej lidze zawodników. W związku z tym nie zależało im również zbytnio na zwycięstwie, co było także na rękę nowemu selekcjonerowi, który chciał rozpocząć swoją kadencję od zwycięstwa<sup>10</sup>. Na miejsce rozegrania sparingu wybrano Stadion Wojska Polskiego w Warszawie. Stało się tak pod wpływem samego Wójcika, który cieszył się dużą popularnością wśród kibiców na Łazienkowskiej<sup>11</sup>. Wkrótce potem ogłoszono powołania na wspomniany mecz. Od samego początku trzon ekipy stanowili członkowie kadry olimpijskiej z Barcelony, jedynie rezerwowi byli od czasu do czasu zmieniani, na co zwrócił uwagę choćby Radosław Kałużny<sup>12</sup>. Do reprezentacji powrócił m.in. Wojciech Kowalczyk, który w burzliwych okolicznościach zrezygnował z gry w niej za kadencji Antoniego Piechniczka<sup>13</sup>. W ramach zagrywki psychologicznej przed meczem selekcjoner Wójcik zdecydował się zabrać swoich kadrowiczów na wycieczkę do aresztu śledczego na ulicy Rakowieckiej, gdzie spotkali się z osadzonymi i odpowiadali na ich pytania<sup>14</sup>.

Na mecz sprzedano 8 tysięcy wejściówek (maksymalna pula, jaką wyznaczył wojewoda warszawski). Dochód ze sprzedaży biletów na ten mecz miał zostać przeznaczony na pomoc poszkodowanym w szalejącej wówczas na południu Polski „powodzi tysiąclecia” (same straty polskiego futbolu zostały oszacowane przez PZPN na kwotę 4,5 miliona złotych). Ponadto dodatkowo na ten cel na trybunach w dniu meczu zebrano ok. 100 tysięcy złotych<sup>15</sup>.

Tuż przed meczem w Warszawie spadła ulewa, wskutek czego boisko nasiąkło wodą, co oczywiście odbiło się na przebiegu spotkania. Hymny zostały odegrane przez Orkiestrę Wojska Polskiego. Kibice na Łazienkowskiej skandowali nazwisko świeżo upieczonego selekcjonera. Od początku mecz przebiegał pod dyktando biało-czerwonych, którzy jednak przez długi czas nie byli w stanie udokumentować swojej przewagi bramką. Szczególną nieskutecznością wykazywał się starający się wówczas o nowy klub rezerwowi Betisu Sewilla Wojciech Kowalczyk, który zmarnował w całym meczu łącznie 7 dogodnych sytuacji<sup>16</sup>. Ponadto bardzo szybko z boiska zszedł kontuzjowany król strzelców turnieju olimpijskiego z Barcelony

Andrzej Juskowiak, zastąpiony przez Jacka Dembińskiego. Do przerwy meczu utrzymywał się bezbramkowy remis. Zniecierpliwieni kibice zaczęli skandować: „Dajmy bramkę powodzianom”. Wbrew wcześniejszym ustaleniom i tradycyjnej polsko-węgierskiej przyjaźni biało-czerwoni nie oszczędzali swoich rywali, przez co prezes Węgierskiego Związku Piłkarskiego miał grozić Listkiewiczowi, że zawodnicy jego reprezentacji nie wejdą na drugą połowę na boisko. Sam Wójcik miał zlekceważyć te groźby, przez co sekretarz PZPN sam musiał przekonać jego zawodników, by ci zaprzestali brutalnej gry<sup>17</sup>.

Po przerwie obraz gry nie ulegał zmianie; Polacy wciąż dominowali, ale nie byli w stanie udokumentować tego bramką. Dopiero w 60. minucie po faulu na jednym z polskich zawodników przed węgierską bramką gospodarze uzyskali kolejną okazję do strzelenia bramki z rzutu wolnego. Publiczność domagała się, by egzekutorem został były zawodnik Legii Krzysztof Ratajczyk (wówczas występujący w Rapidzie Wiedeń). Ostatecznie to właśnie on wykonał strzał, który wpadł po ziemi do bramki gości. Chwilę po zdobyciu prowadzenia przez Polaków na boisko zostały rzucone race dymne. Poza tym jednak nie doszło do żadnych większych incydentów na trybunach. Po uzyskaniu prowadzenia biało-czerwoni oddali inicjatywę; wynik spotkania nie uległ jednak zmianie, choć chwilę po stracie bramki Węgrzy mieli dogodną okazję do wyrównania. Debiut w roli selekcjonera pierwszej reprezentacji zakończył się dla Wójcika zwycięstwem, choć minimalnym. Mimo to po meczu on i jego zawodnicy usłyszeli podziękowania ze strony publiczności. W pomeczowych wypowiedziach kadrowicze chwalili swojego selekcjonera i wykazywali się pewnością siebie graniczącą z butą. Wojciech Kowalczyk twierdził, że reprezentacja pod wodzą Wójcika poziomem odbiega od kadry jego poprzednika Piechniczka tak samo jak reprezentacja Niemiec od reprezentacji Azerbejdżanu. Z kolei namaszczony dzień przed meczem na kapitana przez selekcjonera Wójcika Jerzy Brzęczek pytany o swojego poprzednika na tej funkcji Piotra Nowaka wyraził nadzieję, że po ewentualnym powrocie do kadry nie będzie ciągle łapał kontuzji oraz że oglądając spotkanie, „może się czegoś od nas nauczyć”...<sup>18</sup>

Następnym rywalem w kolejnym meczu towarzyskim była reprezentacja Litwy (wówczas klasyfikowana na 43. miejscu w rankingu FIFA, a więc 8 miejsc wyżej niż Polacy); mecz odbył się w Olsztynie w dniu 24 września. Goście przybyli w mocno rezerwowym składzie, tylko z zawodnikami występującymi wówczas w lidze litewskiej oraz polskiej (Aidas Preikšaitis ze Stomilu Olsztyn i Gražvydas

Mikulėnas z Polonii Warszawa). W kadrze Polski natomiast zabrakło Jerzego Dudka, który po rozmowach ze swoim trenerem klubowym zdecydował się zostać w Holandii, by walczyć o miejsce na boisku w barwach swojego ówczesnego klubu Feyenord Rotterdam<sup>19</sup>. Podobnie jak w Warszawie kibice w trakcie meczu skandowali nazwisko Janusza Wójcika. Od początku meczu zdecydowanie dominowali Polacy. Ostatecznie w 18. minucie prowadzenie zdobył Cezary Kucharski po rzucie rżnym, kiedy to Litwini bezskutecznie próbowali złapać go na spalonym. Jednakże do przerwy wynik meczu nie uległ zmianie, mimo iż dogodnie okazał się znów m.in. mocno ociężały Wojciech Kowalczyk. Jednakże na trybunach panowała dobra atmosfera (pominąwszy skandowanie antypolicyjnych haseł przez publiczność), zaś zawodnicy reprezentacji bardzo zachwalali nowego selekcjonera. W czasie przerwy ówczesny kapitan Jerzy Brzęczek w rozmowie z dziennikarzem TVP Jackiem Banasikowskim stwierdził, że Janusz Wójcik powinien objąć pierwszą reprezentację od razu po igrzyskach w Barcelonie, a wówczas kadra odniosłaby sukces. Zaraz po zmianie stron z boiska musiał zejść kontuzjowany Jacek Bąk. Inicjatywa wciąż jednak należała do Polaków. W końcu w 55. minucie po niepewnej interwencji litewskiego bramkarza prowadzenie podwyższył Wojciech Kowalczyk. Zaraz po strzelonej bramce polscy zawodnicy pobiegli podziękować selekcjonerowi. Do końca meczu wynik spotkania nie uległ zmianie, mimo iż kolejne okazje miał m.in. wspomniany Kowalczyk.

W roku kalendarzowym 1997 reprezentacji Polski pozostały jeszcze do rozegrania dwa mecze z przegranych już eliminacji do mundialu we Francji, obydwa na wyjeździe i obydwa na obszarze byłych republik sowieckich. Pierwszy z nich miał miejsce z Mołdawią w dniu 7 października w Kiszyniowie. Rozpoczął się on przy pustawych trybunach. Jakość transmisji również pozostawiała wiele do życzenia, zarówno ze względu na ustawienie kamery, jak i brak powtórek. Od początku Polacy grali niepewnie w środku pola, jednak zadanie ułatwiała im wyraźnie defensywna gra i brak zaangażowania ze strony gospodarzy, którzy występowali bez swojej największej wówczas gwiazdy, Alexandru Curtiana. Po raz kolejny nieskutecznością w ofensywie wykazywał się Kowalczyk, dla odmiany jednak błyszczał jego kolega z Barcelony Juskowiak. W 22. minucie po dośrodkowaniu Świerczewskiego i błędzie mołdawskiej defensywy zdobył pierwszą bramkę. Pierwszą dogodną sytuację gospodarze mieli dopiero w 42. minucie, kiedy to strzał jednego z ich zawodników trafił w poprzeczkę, przy interwencji urazu doznał polski bramkarz Aleksander Kłak, potem jednak wrócił do gry. Do przerwy wynik meczu nie uległ zmianie.

W drugiej połowie obraz gry nie uległ większej zmianie. Kolejne dwie bramki zdobył Andrzej Juskowiak (w 55. minucie po kolejnym błędzie defensywy gospodarzy oraz w 60. minucie po długim podaniu Brzęczka), stając się tym samym zdobywcą pierwszego hat-tricka dla reprezentacji Polski od czasu wyczynu Zbigniewa Bońka w meczu z Belgią na mundialu w Hiszpanii. Chwilę po zdobyciu 3. bramki z boiska szedł nieskuteczny tego dnia Kowalczyk. Pod koniec meczu większą inicjatywą wykazywali się gospodarze, którzy usiłowali zdobyć honorową bramkę, jednak bez powodzenia. Mimo niepewnej gry ze strony polskiej defensywy wszystkie próby były zatrzymywane przez Kłaka. Trzecie z rzędu zwycięstwo kadry Wójcika stało się faktem. Po zwycięstwie zawodnicy reprezentacji urządzili wyjątkowo intensywną libację w hotelu, na którą nie wpuszczono asystenta Lorenasa. Selekcjoner Wójcik miał przymknąć na to oko, uznając, że nawet w takim stanie jego zawodnicy bez problemów poradzą sobie z Gruzinami<sup>20</sup>. Szybko okazało się, że takie lekceważenie rywali będzie miało zgubny efekt...

Kolejny mecz miał miejsce w Tbilisi cztery dni później. Podobnie jak w przypadku poprzedniego spotkania, jakość transmisji pozostawiała wiele do życzenia (zakłócenia, problemy z łącznością komentatora Andrzeja Zygorowicza z Warszawą oraz brak powtórek). Początek meczu nie zapowiadał problemów dla gości, którzy stworzyli nawet parę okazji (m.in. niecelny strzał Juskowiaka). Z czasem jednak biało-czerwoni zaczęli popełniać coraz więcej błędów w defensywie i środku pola oraz poruszali się niemrawo po boisku. Do przerwy utrzymywał się rezultat bezbramkowy.

W drugiej połowie Polacy coraz bardziej słabli. W końcu w 55. minucie Arczi Arweladze, wykorzystując błąd polskiej defensywy, zdobył pierwszą bramkę dla gospodarzy. Gdy w 63. minucie drugą żółtą, a następnie czerwoną kartkę ujrzał Sławomir Majak, wynik meczu był już przesądzony. W 70. minucie prowadzenie podwyższył Kachaber Cchadadze po dośrodkowaniu z rzutu wolnego zza bocznej linii pola karnego. Pięć minut później po błędzie polskiej defensywy bramkę zdobył również Timur Kecbaja. Przed większymi rozmiarami porażki uratowała Polaków czerwona kartka dla Michaiła Kawełaszwilego, która oznaczała wyrównanie sił na boisku. W ostatnich minutach meczu biało-czerwoni przejęli inicjatywę, usiłując uzyskać honorowe trafienie. Dogodne okazje mieli Tomasz Iwan i Marek Jóźwiak. Ten ostatni uzyskał nawet bramkę, jednak arbiter uznał, że był na pozycji spalonej. Ostatecznie wynik meczu nie uległ zmianie. Pierwsza porażka kadry Wójcika stała się faktem. W dodatku w jej skutek reprezentacja

Polski spadła na w tym czasie najgorsze w swojej historii 61. miejsce w rankingu FIFA<sup>21</sup>. Skutkiem tego w losowaniu grup eliminacyjnych do Euro 2000 pod koniec stycznia 1998 roku Polska była losowana z czwartego koszyka; trafiając na Anglię, Szwecję, Bułgarię i Luksemburg<sup>22</sup>. Jak się później okazało, mecz z Gruzją był pożegnalnym występem jednego z ulubieńców selekcjonera, bramkarza Aleksandra Kłaka, który już wówczas występował z kontuzją nadgarstka, jakiej nabawił się we wcześniejszym meczu z Mołdawią. Trapiiony urazami bramkarz nie był w stanie uporać się z problemami zdrowotnymi.

Już od lutego 1998 roku reprezentacja rozpoczęła serię meczów towarzyskich w ramach przygotowań do eliminacji do EURO 2000 w Belgii i Holandi. Pierwszym z rywali miała być reprezentacja Paragwaju, z którą mecz został rozegrany na jej terenie w dniu 8 lutego. Mecz z gospodarzami odbył się niemal od razu po wyjściu z lotniska, bez aklimatyzacji, co zdaniem uczestników zgrupowania odbiło się na końcowym rezultacie<sup>23</sup>. Po raz kolejny jakość transmisji meczu była fatalna (obraz przechodzący w czarno-biały, zakłócenie dźwięku). Od samego początku na murawie w Asunción wyraźnie dominowali gospodarze, którzy pewnie ogrywali Polaków w środku pola. Biało-czerwoni szybko zostali zamknięci w obrębie własnego pola karnego i jedynie sporadycznie zapuszczali się na połowę przeciwnika. W końcu w 25. minucie po błędzie bramkarza Szamotulskiego pierwszą bramkę dla Paragwaju zdobył Miguel Benitez. Trzy minuty później po kolejnym błędzie bramkarza oraz defensywy prowadzenie podwyższył Francisco Arce. Miażdżąca przewaga gospodarzy utrzymywała się zarówno do końca I połowy, jak i po zmianie stron. Paragwajczycy, choć utrzymywali przewagę, to grali raczej na pół gwizdka, co zapewne zapobiegło jeszcze większym rozmiarom klęski Polaków. Fatalne błędy popełniał tego dnia bramkarz Szamotulski, zwłaszcza w 70. minucie meczu mogło to skończyć się stratą kolejnej bramki. Stało się to jednak 4 minuty później, gdy po dośrodkowaniu z rzutu różnego strzałem głową wpakował piłkę do bramki Celso Ayala przy bezczynności bramkarza oraz stojących przy słupkach polskich obrońców. W 82. minucie po kolejnej wpadce Szamotulskiego czwartą bramkę zdobył Virgilio Ferreira. Dopiero wówczas Paragwajczycy nieco spuścili z tonu. Chwilę później pierwszą dogodną sytuację miał Marcin Zająć, który jednak zderzył się z bramkarzem Chilavertem, piłka zaś potoczyła się obok słupka. Krótko potem w światło bramki głową strzelał Arkadiusz Bąk, jednak bramkarz gospodarzy obronił strzał. W 88. minucie dogodną sytuację w polu karnym miał Krzysztof Bukalski, który został sfaulowany przez Chilaverta. Podyktowanego przez sędziego rzutu karnego nie wykorzystał jednak Mariusz Piekarski. Próbował on jeszcze do-

bijać, ale wraz z Arkadiuszem Bąkiem przeszkodzili sobie nawzajem i bramkarz gospodarzy po raz kolejny wybił piłkę. Chwilę później zszedł z boiska przy aplauzie publiczności, choć Polacy mieli jeszcze rzut różny. Ostatecznie wynik meczu nie uległ zmianie i reprezentacja Polski przegrała drugi mecz z rzędu. Spotkanie było wyjątkowo nieudane; praktycznie każda bramka obciążała konto bramkarza Szamotulskiego, który za kadencji Wójcika nie stanął już między słupkami, choć należał mu oddać, że po latach potrafił przyznać się do tego, że zawiódł w tym meczu<sup>24</sup>.

Po kilku dniach kadra udała się do Chile, gdzie rozegrała jeszcze dwa sparingi z tamtejszymi klubami. W pierwszym z nich w dniu 10 lutego pokonała osłabione kadrowo (trzech zawodników tego klubu zostało powołanych na mecz reprezentacji Chile z Anglią) Colo-Colo Santiago 3–1 po dwóch bramkach Marka Saganowskiego i jednej Cezarego Kucharskiego. W drugim zaś trzy dni później zremisowała 1–1 z Universidad Catolica (bramka Cezarego Kucharskiego)<sup>25</sup>. Po zakończeniu zgrupowania doszło do pełnego lotu powrotnego, w trakcie którego piloci z najwyższym trudem uratowali samolot przed katastrofą; sami pasażerowie zaś mieli w tym czasie wpaść w panikę i wypić cały zapas alkoholu dostępnego na pokładzie<sup>26</sup>.

Kolejny mecz odbył się jeszcze tego samego miesiąca również na wyjeździe, na stadionie w Ramat Gan z Izraelem. Mecz ten był wyjątkowo transmitowany przez niedawno powołaną do życia komercyjną stację telewizyjną TVN. Co ciekawe, nie pokazała ona odegrania hymnów. W odróżnieniu od zgrupowania w Ameryce Południowej. W odróżnieniu od gospodarzy grających bez kilku swoich czołowych zawodników z lig zagranicznych Polacy zagraли w optymalnym składzie głównie z zawodnikami występującymi w ligach zagranicznych (na boisku pojawił się nawet przeżywający wówczas drugą młodość w Ajaksie Amsterdam Andrzej Rudy). Tym razem między słupkami stanął Adam Matysek, już do końca kadencji Wójcika był w zasadzie numerem 1 w polskiej bramce. Mecz cieszył się mniejszym niż zazwyczaj zainteresowaniem ze strony izraelskich kibiców, ponadto Polaków głośno dopingowali obecni na trybunach polscy żołnierze z misji pokojowej w Palestynie. Inicjatywę w meczu mieli Polacy, jednak nie byli w stanie stworzyć wyraźnej sytuacji. Wydawało się jednak, że mecz mają pod kontrolą, do momentu gdy w 28. minucie Jan Talesnikow, wykorzystując błąd polskiej defensywy i niezdecydowanie Adama Matyska, zdobył prowadzenie dla gospodarzy. Od tego momentu Polacy usiłowali zdobyć wyrównującą bramkę, jednak byli skutecznie powstrzymywani przez izraelską defensywę.



Po zmianie stron Matyszek został zluźowany w bramce przez Jerzego Dudka, dla którego był to debiut w pierwszej reprezentacji. Mecz miał wciąż ten sam przebieg; Polacy bezskutecznie atakowali, ale Izraelici skutecznie odpierali ich nieudolne próby. W dodatku w 82. minucie Alon Harazi uciekł polskiej defensywie i wykorzystując niezdecydowanie Dudka, podwyższył prowadzenie dla gospodarzy. Polakom nie udało się zdobyć honorowej bramki (w 86. minucie w światło bramki w końcu trafił Waldoch, jednak jego strzał został pewnie obroniony). Trzecia z rzędu porażka bez strzelonej bramki stała się faktem, co odbiło się również w tytułach prasowych...<sup>27</sup>

Kolejny mecz towarzyski reprezentacja zagrała ze Słowenią w dniu 25 marca. Po raz pierwszy w tym roku kalendarzowym reprezentacja Polski zagrała na własnym terenie. Podobnie jak w przypadku meczu z Węgrami stan murawy pozostawiał wiele do życzenia. Do kadry powrócił Wojciech Kowalczyk, który wówczas grał w podstawowym składzie w drugoligowym hiszpańskim UD Las Palmas. Przed meczem selekcjoner Wójcik pytany przez dziennikarza TVP Bożydara Iwanowa o to powołanie odpowiedział, że było to „wyciągnięcie ręki do zawodnika, który zaczął grać i strzelać bramki”. Mecz od początku nie stał na zbyt wysokim poziomie, na co zwracał uwagę w swoim komentarzu Dariusz Szpakowski. Od początku o zdobyciu bramki bardzo starał się Kowalczyk, który miał okazje strzeleckie m.in. w 7. i 13. minucie. W końcu w 34. minucie nieoczekiwanie trafił do siatki po strzale z pierwszej piłki po dośrodkowaniu z rzutu wolnego od Jerzego Brzęczka. Prowadzenie Polaków utrzymało się do przerwy. W drugiej połowie obraz gry nie uległ większej zmianie. W 55. minucie prowadzenie gospodarzy podwyższył Tomasz Iwan, który umknął słoweńskim obrońcom po podaniu od Brzęczka. Taki wynik utrzymał się już do końca meczu, choć dogodne okazje mieli zarówno Polacy (m.in. Kowalczyk w 62. minucie, Hajto w 63. minucie oraz Majak i Mielcarski w 80. minucie i Juskowiak w 81. minucie), jak i Słowacy (obronione przez dobrze dysponowanego w tym dniu Adama Matyska strzały Chirotiča w 71. minucie czy Šicjaka w 89. minucie). W trakcie meczu publiczność skandowała nazwisko selekcjonera Wójcika, ale i wulgarne hasła wobec Widzewa Łódź. Po tym zwycięstwie (choć odniesionym w słabym stylu) notowania Wójcika i reprezentacji uległy pewnej poprawie<sup>28</sup>.

Kolejnym rywalem była również ekipa z Bałkanów: znacznie wyżej notowana Chorwacja. Tym razem mecz odbył się na terenie rywala w dniu 22 kwietnia. W Osijeku Polacy wystąpili w nietypowych dla siebie strojach: niebieskich ko-

szulkach i czerwonych spodenkach. Nie był to jednak ostatni tego typu przypadek za kadencji Wójcika, o czym szerzej w dalszej części tekstu. Przygotowujący się do występu na mundialu we Francji gospodarze wystąpili w niemal najsłabszym składzie (zabrakło jedynie kontuzjowanych Soldo i Prošinečkigo). Po stronie polskiej zabrakło przechodzącego anginę Jerzego Brzęczka oraz kontuzjowanego Sławomira Majaka. Polacy od początku podeszli bez kompleksów do znacznie wyżej notowanych rywali, decydując się na wymianę ciosów. Jednak braki w wyszkoleniu defensywy szybko dały o sobie znać. Już w 6. minucie Zvonimir Boban strzelił głową na 1–0 po dośrodkowaniu z rzutu wolnego przy niepewnej interwencji Adama Matyska. Mimo to Polacy nie cofnęli się starając się, szybko wyrównać. Nie przyniosło to jednak większych efektów,

### Choć przeciwko przyszłym brązowym medalistom mundialu we Francji Polacy zagrali odważnie i bez kompleksów, to braki w wyszkoleniu i różnica klas przyczyniły się do kolejnej porażki

a w 21. minucie prowadzenie dla Chorwacji podwyższył Mario Stanić, wykorzystując sytuację sam na sam po błędzie defensywy. Goście próbowali cały czas złapać kontakt i nawet stwarzali sytuacje (m.in. Iwan w 30. minucie czy Świerczewski w 31 minucie, pewnie jednak bronił Dražen Ladić). Po raz kolejny nieskutecznością w ofensywie wykazywał się ulubieniec selekcjonera Wojciech Kowalczyk. Na krótko przed przerwą w 43. minucie Mario Stanić zdobył drugą w tym meczu bramkę po asyście Asanoviciaa (tego ostatniego nie upilnował dotychczas dobrze spisujący się w defensywie Tomasz Hajto). Wkrótce po przerwie na 4–0 strzelił Alen Bokšić. Prawdopodobnie rozmiary porażki byłyby znacznie większe, gdyby po zmianie stron selekcjoner Chorwacji Miroslav Blažević nie wymienił całej jedenastki (jako ostatni boisko w 83. minucie opuścił bezskutecznie usiłujący przełamać niemoc strzelecką w reprezentacji Davor Šuker). Swoje okazje strzeleckie mieli również goście, jednak dopiero w 67. minucie honorową bramkę po strzale z rzutu wolnego za faul na Piotrze Świerczewskim uzyskał Krzysztof Ratajczyk. Choć przeciwko przyszłym brązowym medalistom mundialu we Francji Polacy zagrali odważnie i bez kompleksów, to braki w wyszkoleniu i różnica klas przyczyniły się do kolejnej porażki. Cierpliwość niechętnych selekcjonerowi działaczy PZPN zaczęła dobiegać końca...

Wskutek tych okoliczności stawką sparingu z Rosją, jaki zaplanowano na 27 maja, było utrzymanie się na stanowisku selekcjonera przez Janusza Wójcika. Przed tym meczem w dniu 6 maja złożona z występujących w Ekstraklasie zawodników kadra pod szyldem Reprezentacji Ligi Polskiej rozegrała w Ostrowcu Świętokrzyskim sparing z drużyny złożonej z cudzoziemców występujących w Ekstraklasie zakończony zwycięstwem 2–0 (bramki zdobyli Mariusz Śrutwa i Maciej Murawski)<sup>29</sup>. Tymczasem 6 dni później z funkcji asystenta selekcjonera zrezygnował Edward Lorens. Sam Wójcik sugerował, że zrobił, by po ewentualnej porażce kadry z Rosją objąć posadę selekcjonera po nim. Nowym asystentem został dawny kolega Wójcika z czasów wspólnej gry w Agrykoli i Gwardii Warszawa Edward Klejndinst<sup>30</sup>.

Jeszcze przed sparingiem z Rosją na Stadionie Śląskim w dniu 23 maja kadra rozgromiła 8–0 w sparingu kontrolnym drużyną trzecioligowej wówczas Olimpii Piekary Śląskie (po dwie bramki Tomasza Hajty i Sylwestra Czereszewskiego, po jednej Mirosława Trzeciaka, Sławomira Majaka, Tomasza Wałdocha i Krzysztofa Ratajczyka<sup>31</sup>). Jednak chwila prawdy nadeszła cztery dni później. Wskutek zaporowych cen biletów na Stadionie Śląskim stawiało się tylko ok. 7 tysięcy widzów<sup>32</sup>. Ekipa Sbornej przyjechała do Chorzowa w mocno rezerwowym składzie. biało-czerwoni szybko zdobyli prowadzenie. W 4. minucie meczu Mirosław Trzeciak trafił do bramki po rzucie z autu przy bierności ze strony rosyjskiej obrony. Jednakże już w 8. minucie meczu Gierasimienko po podaniu Siemaka umknął polskiej obronie i wyrównał wynik meczu strzałem zza lewego słupka. Dalsza część I połowy przebiegała pod znakiem dominacji lepiej wyszkolonych technicznie Rosjan, którzy mieli piłkę przez 56% czasu i oddali łącznie 11 strzałów na bramkę, w tym 7 celnych (dla porównania Polacy oddali 7 strzałów, w tym tylko 2 celne). Polacy odpowiadali dość brutalną grą, która jednak spotkała się z dużą pobłażliwością sędziów (dopiero w II połowie żółte kartki otrzymali Kałużny i jak zwykle ostro grający Hajto). Mimo dość znaczącej dominacji gości wynik meczu nie uległ już zmianie. Po zmianie stron obraz gry był natomiast inny. Rosjanie, być może zniechęceni tolerowaną przez sędziów brutalną grą Polaków, oddali inicjatywę, zaś ci ostatni zaczęli częściej atakować. Szczególnie wyróżniał się Tomasz Hajto, który w 54. minucie oddał groźny strzał z rzutu wolnego obroniony przez bramkarza. Natomiast 2 minuty później po podaniu od Czereszewskiego na prawym skrzydle minął rosyjskiego obrońcę i trafił w prawy róg bramki, odzyskując tym samym prowadzenie dla biało-czerwonych. Później okazje bramkowe mieli jeszcze Jerzy Brzęczek (trafił

w bramkarza w 66. minucie) oraz Sylwester Czereszewski (w 80. minucie strzał z dystansu obroniony przez bramkarza, zaś w 88. minucie w sytuacji sam na sam trafił w poprzeczkę). Bohaterem jednak po raz kolejny stał się Hajto, który w ostatniej minucie regulaminowego czasu gry po podaniu od Tomasza Kłosa po raz kolejny umknął rosyjskiej defensywie na prawym skrzydle pola karnego i zdobył swoją drugą bramkę w tym meczu. Niedługo potem arbiter zakończył spotkanie. Zwycięstwo Polaków nad wówczas dużo wyżej notowaną ekipą Sbornej stało się faktem, zaś lubiany przez kibiców (w odróżnieniu od działacza PZPN) „Wuj” ocalił swoją posadę. Niechętni ówczesnemu selekcjonerowi Stefan Szczepek i Bożena Szmel uznali to zwycięstwo za jego największy sukces w jego dotychczasowej pracy selekcjonera<sup>33</sup>. Reporter „Przeglądu Sportowego” Dariusz Stolarczyk uznał II połowę tego meczu za najlepszą w wykonaniu reprezentacji Polski od lat<sup>34</sup>. Bohater tego meczu Tomasz Hajto, uznany również za najlepszego zawodnika, otrzymany od Lotto czek na kwotę 10 tysięcy złotych przekazał na pomoc niewidomym dzieciom z Tyńca. Ponadto, jak sam twierdził, to właśnie od tego meczu stał się zaufanym człowiekiem Wójcika i mógł liczyć na największe wynagrodzenie za grę w kadrze<sup>35</sup>.

W późniejszym okresie pojawiały się jednak głosy kwestionujące „czystość” tego zwycięstwa. Po latach znany z ustawiania rozgrywek ligowych były menedżer Amiki Wronki Ryszard Forbrich, pseudonim „Fryzjer”, twierdził w przeprowadzonym z Adamem Godlewskim wywiadzie rzece, jakoby sędziowie z Austrii mieli zostać przed meczem ugoszczeni przez znanego z licznych międzynarodowych kontaktów jednego z polskich obserwatorów UEFA i dzięki temu mieli oni „w białych rękawiczkach” przyczynić się do korzystnego dla Polaków wyniku tego spotkania<sup>36</sup>. Sam Janusz Wójcik zdecydowanie wypierał się prób ustawienia meczu, przyznając się jedynie do „załatwienia” przy kieliszku z prezesem i sekretarzem rosyjskiego związku zorganizowania meczu sparingowego<sup>37</sup>. Sam Hajto podał błędnie informację, jakoby prezes Dziurówicz zaprosił na mecz prezydenta UEFA, aby nie doszło do próby przekupienia sędziów przez Wójcika<sup>38</sup> (w rzeczywistości szef UEFA przybył do Chorzowa na eliminacyjny mecz ze Szwecją 10 miesięcy później).

Kolejny towarzyski mecz, tym razem z Ukrainą, miał miejsce na Stadionie Olimpijskim w Kijowie w dniu 15 lipca 1998 roku, a więc 3 dni po zakończeniu mistrzostw świata we Francji. Według Janusza Wójcika mecz z Ukrainą w tym niekorzystnym terminie odbył się pod naciskiem prezesa PZPN Dziurówicza

mimo jego protestów. Zarazem sugerował, że w przypadku porażki po raz kolejny jego posada zostałaby zagrożona<sup>39</sup>. Z powodu niewygodnego terminu zapewne nie wzbudził on większego zainteresowania ukraińskich kibiców i zgromadził zaledwie 8500 widzów (podczas gdy stadion mógł wówczas pomieścić ponad 100 tysięcy osób).

Dla Zbirnej Ukrainy był to pierwszy (!) w tym roku kalendarzowym mecz międzypaństwowy. Ponoć planowała ona rozegrać tuż przed mundialem sparing z kadrą Argentyny, jednak z różnych przyczyn plany te nie doszły do skutku. Ukraińcy przygotowywali się wówczas, podobnie jak Polacy, do eliminacji do Mistrzostw Europy; przy czym Zbirna pierwszy mecz miała rozegrać z reprezentacją Rosji. Jednak ze względu na niesprzyjającą porę selekcjoner Sabo nie był w stanie zebrać najsilniejszego składu. Na zgrupowanie Sino-Zowtych nie przybyli grający wówczas w Werderze Brema Wiktor Skrypnyk i Jurij Maksymow oraz występujący wówczas w lidze rosyjskiej Jurij Maksymiuk i Dmytro Parfionow. Należy jednak pamiętać, że z tych samych powodów osłabiona kadrowo była również reprezentacja Polski, w szeregach której zabrakło niektórych jej podstawowych zawodników występujących w ligach zagranicznych, m.in. Sławomira Majaka, Tomasza Hajty czy też Andrzeja Juskowiaka. Z powodu kontuzji nie mogli przyjechać również Radosław Majdan, Radosław Kałużny, Mirosław Szymkowiak i Krzysztof Ratajczyk. Pojawił się za to m.in. grający wówczas w drugoligowym Aluminium Konin Andrzej Jaskot (jeden z bohaterów rozegranego miesiąc wcześniej niesławnego finału Pucharu Polski z Amicą Wronki)<sup>40</sup>.

W 11. minucie meczu po faulu Starostiaka przed polem karnym rzut wolny dla Polski wykonał Jerzy Brzęczek. Bramkarz ukraiński popełnił błąd przy wyjściu, dzięki czemu Jacek Bąk mógł uderzyć głową w stronę bramki. Szowkowski sparował strzał, jednak piłka trafiła prosto pod nogi Mirosława Trzeciaka, który trafił do pustej bramki. Sam Trzeciak miał w I połowie jeszcze jedną sytuację sam na sam po podaniu Brzęczka, ale oddał niecelny strzał. Z kolei gospodarze mieli w tej części meczu dwie dogodnie sytuacje. Najpierw Sidorczuk zdołał wybić na rzut rżny uderzenie głową Skaczenki, który dobijał strzał Zubowa; później zaś wspomniany Skaczenko przegrał pojedynek z Bogusławem Wyparłą w sytuacji sam na sam (ten ostatni zmienił Sidorczuka w 34. minucie, po tym jak polski bramkarz doznał urazu kolana w innym starciu ze wspomnianym Skaczenką).

Tuż po zmianie stron trener Sabo dokonał aż 8 zmian, wprowadzając na boisko zawodników czołowego wówczas ukraińskiego klubu Dynamo Kijów. Jednakże dało to efekt odwrotny od zamierzonego, gdyż wskutek ich błędu w 54. minucie Sylwester Czereszewski wykorzystał sytuację sam na sam, podwyższając prowadzenie Polaków. Gospodarze nie byli w stanie nawet wykorzystać przewagi jednego zawodnika, po tym jak w 64. minucie za opóźnianie gry drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartką z boiska został usunięty Tomasz Kłos (co budziło protesty ze strony polskich zawodników i ponoć nawet zdziwiło gospodarzy). Jedynie w 87. minucie honorowe trafienie zdołał uzyskać wprowadzony tuż po przerwie Andrij Szewczenko. Ponadto dogodną sytuację miał debiutujący tego dnia w Zbirnej kolejny zawodnik Dynama Ołeh Wenhliński (dzień wcześniej wystąpił również w meczu młodzieżówek U-21 wygranym przez Zbirną aż 6–1), po którego strzale piłkę z linii bramkowej wybił jeden z polskich obrońców. Do wyjątkowo słabej formy zawodników Dynama w tym meczu mógł przyczynić się fakt, że byli świeżo po dwutygodniowym obozie treningowym na Krymie... Po końcowym gwizdku sędziego selekcjoner Wójcik ponoć wraz z kapitanem Brzęczkiem odtanńczyli wspólnie na murawie „taniec zwycięstwa”<sup>41</sup>.

### Po końcowym gwizdku sędziego selekcjoner Wójcik ponoć wraz z kapitanem Brzęczkiem odtanńczyli wspólnie na murawie „taniec zwycięstwa”.

Tego lata biało-czerwoni zagraли jeszcze po raz drugi w tym roku sparing z Izraelem, tym razem na własnym terenie na stadionie krakowskiej Wisły w dniu 18 sierpnia. Przed meczem uczczono minutą ciszy pamięć tragicznie zmarłych w wypadku samochodowym parę dni wcześniej mistrzów olimpijskich Władysława Komara i Tadeusza Ślusarskiego. W składzie Izraela zabrakło paru podstawowych zawodników (Berkowicza i Absaloma). Trener Izraelitów Szlomo Szarf ustawił skład w sposób eksperymentalny; ponadto zaraz po meczu jego drużyna miała się udać do Wiednia, by obserwować dzień później sparing ich eliminacyjnych rywali Austriaków ze świeżo upieczonymi mistrzami świata Francuzami. Sami Polacy również zagraли w mocno eksperymentalnym zestawieniu. Na stadionie Wisły nie pojawiło się zbyt wielu kibiców; ponadto już w trakcie meczu zaczęli oni wszczynać rozróbę... Tymczasem na początku meczu dominowali goście, którzy jednak nie byli w stanie

potwierdzić jej bramkę. W 23. minucie meczu Rewiwo w sytuacji sam na sam z Sidorczukiem nie trafił czysto w piłkę, którą złapał polski bramkarz. Chwilę potem Polacy rozpoczęli kontratak, który zakończył się zdobyciem bramki przez Mirosława Trzeciaka. Poza tym jednak pierwsza połowa przebiegła bez większych emocji; schodzący do szatni piłkarze zostali pożegnani gwiazdami kibiców. W drugiej połowie polska defensywa oraz wprowadzony po przerwie bramkarz Matysek popełniali wiele błędów, których jednak Izraelci nie potrafili wykorzystać (nieskutecznością wykazywał się Rewiwo). Tymczasem w 71. minucie sędzia poddyktował rzut wolny blisko izraelskiego pola karnego po faulu na Tomaszu Iwanie. Do piłki podszedł Rafał Siadaczka, który pięknym strzałem z dystansu podwyższył prowadzenie biało-czerwonych. Obraz gry i wynik meczu nie uległy już zmianie, przez co trener gości Szarf zaczął nerwowo palić papierosy na ławce rezerwowych. Wynik meczu nie uległ już zmianie; tym samym Polacy wzięli udany rewanż za poniesioną pół roku wcześniej wyjazdową porażkę. Nie spotkało się to jednak z entuzjazmem ze strony kibiców, którzy zaczęli wychodzić ze stadionu już 5 minut przed zakończeniem spotkania...

Mimo odnoszonych zwycięstw styl gry kadry pozostawiał wiele do życzenia, dlatego nastroje wśród kibiców i dziennikarzy przed inauguracją eliminacji do Euro 2000 w Burgas zaplanowaną na 6 września były dalekie od optymistycznych. Mecz ten był transmitowany w komercyjnej telewizji Wizja Sport (TVP tym razem nie pokazała nawet retransmisji meczu, ogólnodostępna była jedynie relacja radiowa w Programie 1 Polskiego Radia)<sup>42</sup>. Sędziujący mecz francuski sędzia wzbudzał duże kontrowersje<sup>43</sup>, szczególnie komentujący w telewizji zarzucał mu nieobiektywizm. Pokazywał on kilka żółtych kartek ostro grającym tego dnia Polakom (Jackowi Bąkowi w 7. minucie, Piotrowi Świerczewskiemu w 11. minucie, Jerzemu Brzęczkowi w 25. minucie, Tomaszowi Hajcie w 28. minucie i Tomaszowi Iwanowi w 40. minucie); żadnego jednak nie wyrzucił z boiska. Lider bułgarskiej kadry Christo Stoiczkow wykazywał się wyjątkowo słabą formą strzelecką. Już w 6. minucie meczu, wychodząc do sytuacji sam na sam, potknął się o murawę. Z kolei w 22. minucie po jego strzale z rzutu wolnego piłka przeleciała wysoko nad bramką, zaś w 35. minucie jego strzał głową pewnie złapał bramkarz Sidorczuk. Inne akcje gospodarzy również nie przynosiły większych rezultatów. Tymczasem swoje okazje wykorzystywali biało-czerwoni. W 19. minucie przy bierności bułgarskich obrońców Sylwester Czereszewski strzelił bramkę na 1–0. Próby wyrównania przez gospodarzy nie przynosiły rezultatów. W doliczonym czasie gry Stoiczkow nie zrozumiał się ze swoim kolegą

w polu karnym Polaków. Niedługo potem ruszył polski kontratak, po którym po dośrodkowaniu Jerzego Brzęczka Czereszewski podwyższył prowadzenie strzałem głową przy bierności bułgarskich obrońców. Bramka do szatni wyraźnie podcięła skrzydła Bułgarom. Niedługo po wznowieniu gry dogodnej okazji nie wykorzystał Rafał Siadaczka. Jednak niedługo potem Tomasz Iwan uciekł bułgarskiemu obrońcy i trafił przy lewym słupku na 3–0 dla reprezentacji Polski. Wynik meczu nie uległ już zmianie, mimo iż Polacy mieli jeszcze w tym meczu dogodne okazje (jak np. Brzęczek w 62. minucie i Trzeciak w 77. minucie). Gospodarze podejmowali jeszcze próby zdobycia honorowej bramki, ale bez większego powodzenia. Podobnie jak w pierwszej połowie nieudolnością wykazywał się Stoiczko, który ciągle notował straty piłki i niecelne podania. W 83. minucie oddał groźny strzał z bocznej linii pola karnego, który jednak był niecelny. Mimo tego nie stracił on poparcia ze strony bułgarskich kibiców, którzy chwilę po wspomnianym strzale skandowali jego nazwisko. Mecz zakończył się ostatecznie zwycięstwem Polaków, a zdobywca 2 bramek Czereszewski został okrzyknięty przez prasę i kibiców mianem „Bohatera z Burgas” (w „Przeglądzie Sportowym” za swój występ dostał najwyższą notę 10; ponadto oceniający stwierdził, że „strzelecką intuicją przewyższa wiele gwiazd europejskiego futbolu”)<sup>44</sup>.

Jednakże cieniem na tym sukcesie kładły się powtarzające się w środowisku piłkarskim plotki o ustawieniu wspomnianego meczu przez selekcjonera<sup>45</sup>. Co ciekawe, również według Tomasza Hajty zgrupowanie przed meczem z Burgas miało się odbyć w hotelu należącym do kapitana reprezentacji Bułgarii Stoiczkowa (w dodatku nieukończonym). Zarazem jednak, komentując plotki o Stoiczku, który miał odwiedzać polskich kadrowców w hotelu, twierdził, że kupowanie meczu inaugurującego eliminacje byłoby „debilizmem”<sup>46</sup>.

Następnym eliminacyjnym rywalem biało-czerwonych była najniżej notowana w grupie drużyna Luksemburga. Mecz odbył się w dniu 10 października na lubianym przez Wójcika Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie. Po raz kolejny za tej kadencji Polacy wystąpili w nietypowych strojach – czarnych koszulkach i czerwonych spodniach, co wywołało wielkie kontrowersje zarówno wśród zawodników, jak i kibiców (którzy początkowo mylili Polaków z drużyną Luksemburga). Goście z Luksemburga przybyli bowiem na mecz tylko w jednym komplecie strojów: z czerwonymi koszulkami i czerwono-białymi spodenkami. Tymczasem identyczne barwy miała polska drużyna, zaś rezerwowe komplety



przygotowane przez sponsora miały czarno-czerwony kolor<sup>47</sup>. Po latach Wójcik o wpadkę ze kolorami strojów obwinił kierownika technicznego reprezentacji Wiesława Ignasiewicza, który według niego miał wiedzieć o przygotowaniu przez producentów strojów w czarnym kolorze, ale go o tym nie uprzedził<sup>48</sup>. Kibice jednak od początku meczu tradycyjnie już skandowali nazwisko lubianego na Łazienkowskiej selekcjonera, na przemian z wulgarnymi hasłami pod adresem PZPN. Od samego początku mecz przebiegał pod dyktando gospodarzy, szczególnie zaś po tym, jak w 30. minucie gry z boiska został wyrzucony przez sędziego Marc Birsens. W 18. minucie wynik meczu otworzył kapitan polskiej reprezentacji Jerzy Brzęczek po podaniu Mirosława Trzeciaka spod linii końcowej. W 33. minucie zaś drugą bramkę główką zdobył Andrzej Juskowiak po dośrodkowaniu na pole karne Tomasza Hajty. Mimo przewagi Polaków do przerwy nie padły już jednak żadne dalsze bramki. W drugiej połowie gospodarze kontynuowali bombardowanie bramki Luksemburczyków, jednak bez większych efektów. Jedynie w 65. minucie bramkę głową zdobył Mirosław Trzeciak po dośrodkowaniu Piotra Świerczewskiego w pole karne. Więcej bramek w tym meczu już nie padło, mimo iż Polacy mieli piłkę przez 60% czasu oraz oddali łącznie 39 strzałów na bramkę rywali (w tym 23 celne)<sup>49</sup>. Mimo tej nieskuteczności w dobrym humorze byli zarówno kibice, jak i komentujący to spotkanie dla TVP Dariusz Szpakowski i Zbigniew Boniek. Po 2 meczach reprezentacja Polski miała komplet punktów i prowadziła w swojej grupie. W mediach i wśród kibiców zapanował wielki entuzjazm<sup>50</sup>.

W dniu 10 listopada reprezentacja rozegrała swój ostatni w tym roku kalendarzowym mecz, mierząc się towarzysko na wyjeździe ze Słowacją. Mecz został rozegrany w strugach ulewnego deszczu. Pogoda odstraszyła kibiców, spośród których na trybunach stadionu w Bratysławie pojawiło się zaledwie ok. 1500. Polacy zagrali w mocno rezerwowym składzie; na boisku pojawiło się łącznie 5 debutantów: Piotr Reiss, Bogdan Zając, Bartosz Karwan, Jacek Krzynówek, Maciej Żurawski (co warte podkreślenia, dwaj ostatni w następnej dekadzie stali się kluczowymi postaciami reprezentacji). Od początku słowacka defensywa grała mocno niepewnie, Polacy jednak nie potrafili tego wykorzystać (dobre okazje miał Wojciech Kowalczyk, którego powoływanie było coraz bardziej kwestionowane przez media)<sup>51</sup>. Ze strony Słowaków groźne strzały na bramkę Bogusława Wyparły oddawali Uljaky w 14. minucie i Jančula w 21. minucie. Na trybunach głośni byli przybyli z Polski kibice Lecha Poznań, którzy skandowali nazwisko grającego na boisku lidera ich drużyny Reissa na przemian

z wulgarnymi okrzykami pod adresem Legii Warszawa, a także Wisły Kraków. Ostatecznie do przerwy na coraz bardziej przypominającej bagno murawie nie padły żadne bramki. Po zmianie stron przewaga biało-czerwonych była coraz większa. Ostatecznie w 56. minucie debiutujący w pierwszej reprezentacji Piotr Reiss wykorzystał zagapienie słowackiej defensywy, zdobywając prowadzenie. Jednakże odpowiedź gospodarzy była błyskawiczna: wynik meczu wyrównał Tibor Jančula, wykorzystując błąd bramkarza Wyparty i obrońcy Łapińskiego. Mimo tego Polacy wciąż mieli inicjatywę. Kolejne okazje marnował Reiss, który w 61. minucie trafił w bramkarza, zaś w 64. nie trafił w piłkę w zabloconym polu karnym. Większą skutecznością wykazywał się Kowalczyk, który zdobył dwie bramki w 64. i 75. minucie, wykorzystując porażającą nieudolność słowackiego bramkarza i obrońców. Dogodną okazję miał jeszcze w 83. minucie debiutant Żurawski, ale ugrzązł w błocie na polu karnym. Ostatecznie brzydki wizualnie (nie tylko z powodu warunków atmosferycznych) mecz zakończył się zwycięstwem Polaków 3–1. Zwycięska passa selekcjonera trwała dalej.

Mimo prowadzenia w grupie i odniesionej serii zwycięstw jasne było, że decydujące o losach eliminacji będą marcowe mecze z najgroźniejszymi rywalami – Anglią i Szwecją. Przedtem jednak reprezentacja rozegrała na początku 1999 roku 3 oficjalne mecze ze znacznie niżej notowanymi rywalami. Co ciekawe, nieco wcześniej, jeszcze w roku 1998, w podpisanej z TVP umowie firma Sportfi-ve zastrzegła, że telewizja będzie jej płacić odrębne kwoty pieniędzy za sparingi reprezentacji Polski z nisko notowanymi pod kątem sportowym rywalami<sup>52</sup>.

Na początku lutego 1999 roku kadra udała się na zgrupowanie na Malcie, gdzie miała rozegrać dwa oficjalne mecze z reprezentacjami Malty i Finlandii. Do Ta'Qali Polacy przyjechali w swoim niemal optymalnym składzie, mimo niedo-  
godnej pory roku. Na zgrupowaniu zabrakło jedynie Jerzego Dudka (z powodu problemów z paszportem) oraz kontuzjowanych Tomasza Wałdocha i Krzysztofa Ratajczyka, a także Andrzeja Juskowiaka i Dariusza Adamczuka<sup>53</sup>. Pierwszy mecz odbył się w dniu 3 lutego z ekipą gospodarzy. Nieoczekiwanie w 4. minucie okazję mieli gospodarze, piłkę jednak obronił Matysek. W dalszej części meczu dominowali jednak biało-czerwoni, którzy nie byli w stanie znaleźć sposobu na dobrze dysponowanego tego dnia bramkarza Maltańczyków Barry'ego oraz ich defensywy. Niemoc strzelecką wykazywał tego dnia również Wojciech Kowalczyk, który zdenerwowany decyzją selekcjonera o zdjęciu z boiska nie podał mu ręki. Po meczu jednak szybko pogodził się z selekcjonerem<sup>54</sup>. Tymczasem

nieskuteczne ataki Polaków trwały aż do doliczonego czasu gry w II połowie, kiedy to sędzia podyktował rzut wolny za faul na Tomaszu Kłosisie blisko bocznej linii pola karnego. Chwilę potem poszkodowany wykorzystał dośrodkowanie na pole karne i strzałem głową pokonał Barry'ego, ratując tym samym reprezentację Polski od zupełnej kompromitacji i przedłużając zwycięską serię. Zaraz potem sędzia zakończył spotkanie. Trzy dni później kadra rozegrała kolejny sparing, tym razem z miejscowym klubem FC Hibernians Paola. Ponownie zakończył się on minimalnym zwycięstwem biało-czerwonych po bramce w 20. minucie Mirosława Trzeciaka<sup>55</sup>.

Ostatni mecz w ramach zgrupowania na Malcie został rozegrany w dniu 10 lutego z Finlandią. Mecz nie wzbudził zbyt wielkiego zainteresowania. Na trybunach pozostało tylko ok. 200 widzów spośród ok. 5 tysięcy tych, którzy oglądali wcześniej spotkanie gospodarzy zgrupowania z Jugosławią w ramach eliminacji do Euro 2000. Finowie przybyli na Maltę bez kilku swoich czołowych zawodników (m.in. ich największej wówczas gwiazdy Jari Litmanena). Już w 1. minucie za niemoc strzelecką sprzed tygodnia zrehabilitował się Wojciech Kowalczyk, który po dośrodkowaniu Tomasza Iwana zza bocznej linii pola karnego strzałem głową zdobył bramkę nr 1000 w historii występów polskiej reprezentacji. W kolejnych minutach Polacy utrzymywali przewagę, jednak z czasem nacisk Finów był coraz większy. W końcu w 20. minucie Jonatan Johansson wyrównał strzałem głową po dośrodkowaniu z rzutu różnego przy niepewnym wyjściu bramkarza Kazimierza Sidorczuka oraz bierności polskich obrońców. Remis utrzymał się do przerwy. W drugiej połowie gra miała wyrównany przebieg, ze strony polskiej pewne okazje mieli Kowalczyk, Trzeciak i Iwan. W 80. minucie jednak sędzia pokazał drugą żółtą, a następnie czerwoną kartkę Kazimierzowi Węgrzynowi za brutalne podcięcie rywala od tyłu. Usunięty z boiska zawodnik Wisły Kraków nigdy już nie zagrał w reprezentacji Polski. Osłabieni Polacy ostatecznie zakończyli mecz remisem; pierwszym za kadencji selekcjonera Wójcika. Trwająca od meczu z Rosją zwycięska passa dobiegła końca. Tymczasem wspomniany strzelec jubileuszowej bramki Wojciech Kowalczyk już po meczu otrzymał za swój wyczyn z rąk prezesa PZPN Mariana Dziurówicza nagrodę rzeczową w postaci kamery wideo z przytwierdzoną do niej tabliczką z wygrawerowanym na tą okazję napisem. Jednak i w tym wypadku doszło do małego skandalu, ponieważ ulubiony piłkarz selekcjonera przyszedł odebrać nagrodę do recepcji hotelowej prosto z odnowy biologicznej w szlafroku i kłapkach<sup>56</sup>.

Ostatnim testem przed wyprawą na Wembley był sparing z Armenią na lubianym przez Wójcika Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie w dniu 3 marca. Tradycyjnie już stan murawy na Łazienkowskiej pozostawiał wiele do życzenia; jednak kibice głośno wspierali ówczesnego selekcjonera, skandując jego nazwisko na przemian z wulgaryzmami pod adresem PZPN. Już w 4. minucie Polacy objęli prowadzenie. Po strzale z dystansu Jacka Zielińskiego armeński bramkarz wypuścił piłkę, którą przejął Andrzej Juskowiak, następnie dośrodkował piłkę zza prawego słupka, którą skierował do siatki głową Mirosław Trzeciak. Wynik 1–0 utrzymał się już do końca spotkania; Polacy mieli jeszcze kolejne okazje, ale nie byli w stanie ich wykorzystać. Ze strony Armeńczyków groźny strzał z dystansu w 30. minucie oddał Szachgeldjan, ale piłka trafiła w słupek. Mecz stał na niskim poziomie i w rezultacie kibice zaczęli opuszczać stadion już na 10 minut przed końcem regulaminowego czasu gry. Mimo to komentujący spotkanie dla TVP Szpakowski i Boniek wciąż byli w dobrym humorze, zachwalając selekcjonera Wójcika i jego kadre.

**Boniek chciał ponoć również zwolnić selekcjonera, ale przed tą decyzją powstrzymali go pozostali działacze związku, którzy przekonali go, że wywoła to niepotrzebny skandal.**

Choć seria meczów bez porażki wciąż trwała, oczywiste było, że najważniejszy będzie wynik spotkania z Anglikami na Wembley zaplanowany na 27 marca. Co ciekawe, kadra Albionu przeżywała wówczas poważny kryzys z powodu nieudanego początku eliminacji (porażka ze Szwecją, remis z Bułgarią), a także osłabień kadrowych (absencja z powodu kontuzji Michaela Owena, Darrena Andertona, Robbiego Fowlera i Chrisa Sultona) i zwolnienia w lutym 1999 roku w atmosferze skandalu selekcjonera Glenna Hoddle’a, którego w trybie awaryjnym zastąpił Kevin Keegan<sup>57</sup>. W mediach trwało odliczanie do meczu, przy czym zarówno wśród ekspertów, jak i celebrytów panowały raczej optymistyczne nastroje<sup>58</sup>. Sam selekcjoner Wójcik w wywiadach i wypowiedziach dla prasy również nie tracił rezonu i pewności siebie<sup>59</sup>. Jeszcze przed wylotem do Anglii w dniu 23 marca kadra rozegrała sparing kontrolny z Olimpią Warszawa zakończony zwycięstwem 3–0 (bramki Andrzeja Juskowiaka, Wojciecha Kowalczyka i samobójcza Tomasa Guta)<sup>60</sup>.

Tymczasem według Rafała Steca na dzień przed meczem na Wembley selekcjoner Wójcik miał pod wpływem alkoholu zarządzić swoim piłkarzom bardzo intensywny trening, który osłabiłby ich fizycznie; ale został przystopowany przez wiceprezesa Zbigniewa Bońka. Wspomniany Boniek chciał ponoć również zwolnić selekcjonera, ale przed tą decyzją powstrzymali go pozostali działacze związkowi, którzy przekonali go, że wywoła to niepotrzebny skandal<sup>61</sup>. Z kolei Wojciech Kowalczyk kilka lat później wspominał, że selekcjoner Wójcik w czasie odpraw przedmeczowych tym razem nie wspominał nic o „frajerałach”, ponieważ nazywanie nimi Anglików po prostu nie przystawało do ich poziomu. Zarazem przyznawał, że zazwyczaj butny selekcjoner po prostu uległ presji przed meczem i ten nastrój udzielił się również jego podopiecznym<sup>62</sup>. Do tego jeszcze dzień przed meczem doszło do meczu kadr olimpijskich w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy U-21, w którym biało-czerwoni pod wodzą Pawła Janasa ulegli po słabym meczu gospodarzom aż 0–5...<sup>63</sup>

Tymczasem nadszedł dzień meczu. Wśród widowni stadionu na Wembley znalazło się ok. 7 tysięcy kibiców z Polski; co było pierwszym tego typu zorganizowanym masowym wyjazdem za granicę fanów futbolu znad Wisły<sup>64</sup>. Ponadto nad Tamizę swoich przedstawicieli wysłało łącznie 150 redakcji z kraju. Jednak poniesiona dzień wcześniej klęska kadry olimpijskiej Pawła Janasa najwyraźniej znacząco wpłynęła na plany selekcjonera na ten mecz i w podstawowej jedenastce Polski znalazło się aż 6 nominalnych obrońców<sup>65</sup>. Polscy piłkarze podeszli do spotkania wyjątkowo bojaźliwie. Najlepiej świadczyła o tym sytuacja z 4. minuty, kiedy to po nieudanym rzucie wolnym Beckhama próbowali podejść do kontry, która jednak zakończyła się rozpaczliwym strzałem Mirosława Trzeciaka z odległości ok. 40 metrów. Anglicy od początku zaczęli stwarzać sobie dogodne sytuacje. W 9. minucie Alan Shearer oddał groźny strzał, który jednak przeleciał nad bramką. Ale już 2 minuty później Paul Scholes wykorzystał niepewność polskiej linii defensywy i po podaniu Andy’ego Cole’a otworzył wynik spotkania. Polacy wciąż ograniczali się do obrony; jedynie Mirosław Trzeciak i kapitan Jerzy Brzęczek próbowali od czasu do czasu wypadów na połowę gospodarzy, jednak nie mieli praktycznie żadnego wsparcia ze strony kolegów z reprezentacji. Natomiast w 22. minucie po dośrodkowaniu Beckhama wspomniany Scholes strzałem ręką (niezauważonym przez sędziów) podwyższył prowadzenie Anglików. Ze strony polskiej odpowiadać próbował Trzeciak, który w 24. minucie oddał niecelny strzał w polu karnym. Pewna zmiana obrazu gry nastąpiła 4 minuty później, kiedy wspomniany Trzeciak dokonał samotnego rajdu

na angielskie pole karne, a następnie spod linii końcowej podał piłkę do nadbiegającego Brzęczka, który strzałem po ziemi wpakował ją do angielskiej bramki. Od tego momentu przebieg gry był bardziej wyrównany. Dziesięć minut później Trzeciak dokonał kolejnej szarży pod angielskie pole karne, ale po jego podaniu Rafał Siadaczka oddał bardzo niecelny strzał. W 43. minucie wypadu na angielskie pole karne dokonał Tomasz Iwan, ale nikt z biało-czerwonych nie pobiegł za nim. Ze strony Anglików w 42. minucie niecelny strzał z dystansu oddał Scholes. Na trybunach Wembley od czasu do czasu można było usłyszeć skandowane przez polskich kibiców hasło „My chcemy gola”. Mimo szybkiej straty dwóch bramek do przerwy polscy kibice mogli jeszcze żywić pewne nadzieje na odniesienie tego dnia korzystnego rezultatu...

### Zauważano ultradefensywne ustawienie kadry złożone przez selekcjonera Wójcika, nazywając jego postawę wprost „tchórzostwem”.

Niestety dla nich po wznowieniu gry polscy piłkarze znów się cofnęli, co natychmiast wykorzystali Anglicy, którzy znów zaczęli oblegać polską bramkę. Szczególną aktywność wykazywał wspomniany wcześniej rudowłosy stoper Scholes. Pewną wolę walki wykazywał jedynie kapitan Brzęczek bezskutecznie mobilizujący swoich kolegów do odważniejszej walki. Poza nim bardziej odważnej gry próbowali jeszcze Iwan, Trzeciak oraz Wojciech Kowalczyk, który pojawił się na boisku w 68. minucie. Tymczasem w 71. minucie po wyrzucie z autu w polskie pole karne po podaniu główką Paul Scholes strzałem głową skompletował hat-tricka i ostatecznie przesądził o wyniku meczu. Chwilę potem kolejnej szarży na angielskie pole karne spróbował Trzeciak, ale w starciu z Cole'em sędzia dopatrzył się jego faulu. W 75. minucie indywidualnej szarży spróbował Kowalczyk, ale do jego podania spod linii końcowej boiska nikt nie dobiegł. W 79. minucie obok angielskiej bramki strzelił Trzeciak, który 5 minut później został zmieniony przez Andrzeja Juskowiaka. Ze strony angielskiej w 83. minucie groźny strzał obok bramki oddał jeszcze Scholes. Ostatecznie długo oczekiwane starcie na Wembley zakończyło się klęską biało-czerwonych 1–3.

Po meczu polska prasa podkreślała zdecydowaną przewagę i klasę Anglików, jak również fakt, że decydującym bohaterem był Scholes (jednakże zarazem za-

uważano, że jedną z bramek zdobył ręką). Zauważano ultradefensywne ustawienie kadry złożone przez selekcjonera Wójcika, nazywając jego postawę wprost „tchórzostwem”<sup>66</sup>. Sam Janusz Wójcik za swój jedyny błąd w tym meczu uznał niewystawienie wcześniej na boisko Wojciecha Kowalczyka<sup>67</sup>. Problem w tym, że ten ostatni sam przyznawał, że ze względu na odniesioną podczas gry w drugiej lidze hiszpańskiej kontuzję nie był w stanie grać od samego początku. Ponadto uważał on za błędną decyzję o powrocie do kraju od razu po meczu, zamiast urządzić integrację przy piwie...<sup>68</sup>

Tymczasem do rozegrania już 4 dni po Wembley pozostał kolejny mecz ze Szwecją, tym razem na własnym terenie w Chorzowie. Kadra przygotowywała się do niego w Pałacu Kawalera w Świerklańcu<sup>69</sup>. Nadszedł dzień meczu. Wśród widzów na Stadionie Śląskim znalazł się ówczesny prezydent UEFA Szwed Lenart Johansson, który przybył do Polski na zaproszenie prezesa PZPN Dziurowicza, razem z którym zresztą oglądał mecz<sup>70</sup>. Od początku meczu słychać było głośny doping kibiców. Pierwsze minuty meczu upłynęły bez wyraźnych okazji dla żadnej ze stron. Z czasem pojawiły się pierwsze sytuacje dla Szwedów. W 15. minucie Sidorczuk obronił strzał z rzutu wolnego, zaś w 19. minucie Kenneth Andersson został powstrzymany pod polską bramką przez Wałdocha. Tymczasem ok. 20. minuty na trybunach wybuchły zamieszki, kiedy to grupa kibiców wtargnęła na sektor z miejscami stojącymi przeznaczonymi do rozbiórki. Doszło do interwencji funkcjonariuszy policji. Niedługo potem pierwsze okazje stworzyli sobie Polacy. W 25. minucie Rafał Siadaczka strzelił z dystansu prosto w szwedzkiego bramkarza. Z kolei w 30. minucie najbardziej dogodną sytuację w tym meczu miał Wałdoch, ale po jego strzale głową piłka odskoczyła od murawy i przeleciała nieznacznie nad poprzeczką szwedzkiej bramki. Wkrótce potem kolejne okazje miał Andersson, który najpierw trafił z rzutu wolnego w bramkarza Sidorczuka, a w 35. minucie po dośrodkowaniu z rzutu różnego strzelił głową obok bramki. Chwilę potem jednak miała miejsce akcja decydująca o losach spotkania. Kapitan polskiej kadry Jerzy Brzęczek zanotował w środku pola stratę na rzecz Fredrika Ljungberga, którego następnie skutecznie próbował dogonić. Ten zaś wpadł w polskie pole karne i strzałem po ziemi między nogami Sidorczuka zdobył prowadzenie dla reprezentacji Trzech Koron. Bramka ta ustawiła dalszy przebieg meczu. W drugiej połowie Szwedzi grali defensywnie, jedynie od czasu do czasu próbując kontrataków (kolejne niewykorzystane okazje miał Andersson). Z kolei polskie próby ataków były skutecznie rozbijane przez defensywę gości. Jedynym groźniejszym strzałem na szwedzką bramkę

była w 76. minucie główka nad bramką po podaniu z rzutu różnego wprowadzonego 7 minut wcześniej Wojciecha Kowalczyka (dla którego, jak się później okazało, był to ostatni występ w reprezentacji). Poza nim selekcjoner Wójcik wprowadził jeszcze na boisko defensywnych zawodników Jacka Bąka i Dariusza Adamczuka, mimo że jego drużyna musiała gonić wynik... Ostatecznie Szwedzi dowiedli jednobramkowe prowadzenie do końcowego gwizdka, umacniając się na pozycji lidera grupy. Polacy z kolei ponieśli drugą w ciągu 4 dni porażkę, a ich szanse na wywalczenie choćby barażów zmalały do minimum... Po meczu piłkarze wraz z selekcjonerem udali się na przygotowany dla nich wcześniej bankiet w Świerkłańcu. Jednak ze względu na fatalne nastroje zakończył się on bardzo szybko i zawodnicy rozjechali się do swoich klubów. Mecz ten, jak już wcześniej wspomniano, zakończył karierę reprezentacyjną nie tylko Kowalczyka, ale również bramkarza Sidorczuka, którego obwiniano o stratę decydującej o porażce bramki<sup>71</sup>. Ponadto rolę lidera kadry stracił Jerzy Brzęczek, którego również obwiniano za wspomnianą bramkę<sup>72</sup>. Sam selekcjoner Wójcik ponownie znalazł się w ogniu krytyki mediów (m.in. zarzucano mu ultradefensywne ustawienie na Wembley, błędy w selekcji oraz rozgrywanie sparingów ze słabeuszami zamiast z drużynami z czołówki, które mogły lepiej przygotować kadrę przed najsilniejszymi rywalami w grupie)<sup>73</sup>.

Co ciekawe, 15 lat później w napisanej razem z Przemysławem Ofiarą autobiografii Wójcik de facto przyznał się do próby ustawienia meczu ze Szwecją, twierdząc, że wstępnie „ugadał” sędziującego mecz Markusa Merka. Niemiecki arbiter miał się jednak przestraszyć przybyłego na mecz na zaproszenie prezesa PZPN, wspomnianego wcześniej prezydenta UEFA Johanssona, wskutek czego „poruszał się po boisku przestraszony jak przepiórka”<sup>74</sup>.

Szanse na wywalczenie bezpośredniego awansu praktycznie przepadły, ale wciąż realne było wywalczenie awansu do baraży. Przed kolejnymi meczami eliminacyjnymi kadra rozegrała jednak towarzyskie spotkanie z Czechami w dniu 28 kwietnia. Jego stawką miało być „odzyskanie zaufania kibiców”. Kadra została ciepło przyjęta na stadionie na Łazienkowskiej przez kibiców, którzy tradycyjnie skandowali nazwisko selekcjonera. Marcowe porażki odbiły się negatywnie na frekwencji; na trybunach pojawiło się tylko ok. 3 tysięcy widzów. Przyjezdni wystąpili bez kilku podstawowych zawodników, nie był to jednak zupełnie rezerwowy skład. Kolejny już raz wiele do życzenia pozostawiał stan murawy po mającej miejsce dzień wcześniej ulewie. Mimo iż mecz miał charakter towarzyski,



to biało-czerwoni od początku grali wyjątkowo brutalnie. Przodował w tym zwłaszcza Tomasz Hajto. Mimo to w pierwszej połowie sędzia ograniczał się tylko do upomnień i dwóch żółtych kartek dla wspomnianego Hajty oraz Jacka Zielińskiego. Już w 5. minucie meczu blisko samobójczego trafienia był Jacek Zieliński. Później jednak biało-czerwoni stwarzali już okazje pod bramką przeciwników. W 12. minucie debiutujący tego dnia w dorosłej reprezentacji Artur Wichniarek oddał groźny strzał na bramkę. Z kolei 4 minuty później po indywidualnej szarży pod czeskie pole karne strzałem z dystansu prowadzenie zdobył Mirosław Trzeciak. Wynik 1–0 utrzymał się do przerwy, choć okazje mieli jeszcze wspomniani Trzeciak i Wichniarek, a także Rafał Siadaczka. Ze strony Czechów w 34. minucie na bramkę strzelał Čížek, ale strzał obronił Adam Matysek. W następnej minucie meczu bliski samobójczego trafienia był również Radosław Michalski. Niedługo po zmianie stron w 49. minucie dogodną okazję miał Krzysztof Nowak, ale jego strzał z pustej bramki wybił czeski obrońca. Chwilę później jednak piłkę przed polem karnym przejął Wichniarek, który następnie minął czeskiego bramkarza i podwyższył prowadzenie dla Polaków. Polacy kontynuowali brutalną grę, sędzia jednak nie pokazał im żadnych kolejnych kartek. Czesi grali wyraźnie na pół gwizdka, aczkolwiek okazję miał Horvath w 55. minucie (trafił w poprzeczkę), Kuka w 60. minucie (strzał wybił Tomasz Łapiński) i Čížek w 64. minucie (strzał z rzutu wolnego po ziemi obronił Matysek). Ze strony Polaków okazję stworzył Nowak w 58. minucie (trafił nad bramką) i debiutujący tego dnia Tomasz Frankowski w 66. minucie (faulował bramkarza) oraz w ostatniej minucie doliczonego czasu gry (trafił obok bramki). Obecni na trybunach kibice skandowali nazwisko szefa UKFiS Jacka Dębskiego na przemian z wulgarnymi okrzykami wobec PZPN. Ponadto po wejściu na boisko czeskiego zawodnika Jana Poláka (był to jego debiut w czeskiej reprezentacji) żartobliwie skandowano jego nazwisko. W końcu w 79. minucie Vratislav Lokvenc po dośrodkowaniu Kuki ładnym strzałem pod poprzeczkę zdobył kontaktową bramkę. Od tego momentu goście przejęli inicjatywę. Ponadto zaczęli się odgryzać Polakom za brutalną grę, wskutek czego z boiska zostali zniesieni na noszach najpierw Krzysztof Nowak, a potem Tomasz Wałdoch, wstrząs mózgu i kontuzję łuku brwiowego miał również Jacek Zieliński<sup>75</sup>. Ostatecznie jednak biało-czerwoni zdołali utrzymać jednobramkowe prowadzenie do końca. Nieoczekiwane zwycięstwo nad wyżej notowanymi rywalami nieco poprawiło notowania kadry i jej selekcjonera<sup>76</sup>. Sam Tomasz Hajto przyznał, że w tym meczu „z pięciu naszych powinno wylecieć z boiska”. Nie rozstrzygał przy tym jednoznacznie, czy mecz został „ustawiony”, ale zwrócił uwagę, że

ówczesny selekcjoner był wciąż pod presją wyników i dlatego potrzebował zwycięstw nawet w meczach „o pietruszkę”<sup>77</sup>.

Kolejnym przeciwnikiem reprezentacji Polski w dniu 19 maja miała być Litwa (wcześniej selekcjoner Wójcik proponował za przeciwnika najpierw Portugalię, a później Islandię). Ostatecznie jednak sparing nie doszedł do skutku, gdyż prezes PZPN Dziurawicz nie chciał wypłacić za udział w nim premii i zamiast tego kadra w składzie ligowym i pod szyldem reprezentacji Ligi Polskiej w Płocku przy obecności garstki kibiców zagrała sparing z olimpijską kadrą prowadzoną przez Pawła Janasa (która również była mocno osłabiona kadrowo). W tym samym czasie ogłoszono również, że najprawdopodobniej w terminie letnim kadra uda się na turniej w Bangkoku, by wziąć tam udział w turnieju towarzyskim z udziałem reprezentacji Brazylii, Nowej Zelandii i Tajlandii, jednakże sens tego wyjazdu był kwestionowany w kierownictwie PZPN<sup>78</sup>.

### Nieoczekiwane zwycięstwo nad wyżej notowanymi rywalami nieco poprawiło notowania kadry i jej selekcjonera

Powszechnie było wiadomo, że stawką rewanżowego meczu z Bułgarią będą nie tylko punkty w eliminacjach do Euro, ale i utrzymanie posady selekcjonera przez Janusza Wójcika. W dniu meczu, 4 czerwca, na stadionie na Łazienkowskiej zgromadziło się ok. 10 tysięcy widzów; mimo wyjątkowo ulewnego deszczu nad Warszawą. Wskutek tego murawa stadionu była przesiąknięta wodą, co oczywiście bardzo mocno odbiło się na obrazie gry. Trudne warunki pogodowe od początku sprawiały większe problemy Bułgarom; podobnie jak w meczu w Burgas, w wyjątkowo słabej formie był ich lider Christo Stoiczkow. Od początku dominowali Polacy, którzy kontrolowali grę w środku pola. Zarazem dość brutalna gra z ich strony była tolerowana przez sędziów. W końcu w 16. minucie Iwan dośrodkował z rzutu różnego w pole karne Bułgarów, następnie Wałdoch podał piłkę za pole karne Hajcie, który trafił na 1–0. Dwie minuty później dogodną sytuację miał Artur Wichniarek, ale nie trafił w piłkę. Obecni na trybunach kibice tradycyjnie już głośno wspierali selekcjonera Wójcika i zarazem wulgarnie sprzeciwiali się polityce PZPN. Po upływie 20 minut gry coraz większą inicjatywę zaczęli wykazywać Bułgarzy. W 28. minucie po zamieszananiu

w polskim polu karnym i starciu Matyska i Kirilowa piłka wyszła za linię końcową boiska. Trzy minuty później groźny strzał Petkowa z dystansu obronił Adam Matysek. W 35. minucie na dogodną pozycję sam na sam z polskim bramkarzem wyszedł Stoiczkow, ale z dystansu trafił prosto w Matyska. Minutę później piłkę z linii bramkowej wybił Rafał Siadaczka. Pod koniec I połowy znów pewną inicjatywę podjęli polacy. W 43. minucie Hajto trafił niecelnie z dystansu; zaś tuż przed przerwą Artur Wichniarek zgubił piłkę, wychodząc sam na sam. Po przerwie znów zaczęli dominować biało-czerwoni. W końcu w 61. minucie po długim podaniu Piotra Świerczewskiego Tomasz Iwan wyszedł do sytuacji sam na sam z bułgarskim bramkarzem, który wybiegł ze swojego pola karnego, następnie minął go i trafił do pustej bramki na 2–0. Podwyższenie prowadzenia przez gospodarzy rozochociło kibiców, którzy okazywali radość w specyficzny sposób. Zaczęto wykrzykiwać wulgarne hasła pod adresem ówczesnego prezesa PZPN Mariana Dziurowicza. Ponadto w 65. minucie gra została na chwilę przerwana, po tym jak na murawę spadła raca dymna, która tymczasowo ograniczyła widoczność. Bułgarzy podejmowali pewne próby zdobycia kontaktowej bramki; dobrze dysponowany tego wieczoru był jednak bramkarz Matysek. Ze strony polskiej pewne okazje mieli Mirosław Trzeciak, który w 75. minucie po serii zwodów na polu karnym rywali trafił obok bramki, oraz Tomasz Frankowski, którego strzał z dystansu w 84. minucie z trudem wybił bułgarski bramkarz. Ostatecznie wynik nie uległ zmianie i Wójcik zachował swoją posadę, zaś prowadzona przez niego kadra – szanse na grę w barażach. Po latach były współpracownik Wójcika Mariusz Dmoszyński miał zeznać we wrocławskiej prokuraturze w sprawie afery korupcyjnej w polskiej piłce nożnej, że przed rewanżowym meczem z Bułgarami Wójcik miał spotkać się z kapitanem Bułgarów Christo Stoiczkowem, sugerując, że miał ich przekonać do ustawienia meczu. Janusz Wójcik przyznał się do rozmowy z kapitanem Bułgarów Stoiczkowem na lotnisku; zarazem jednak twierdził, że miała ona charakter koleżeński, i zdecydowanie wypierał się ustawienia meczu<sup>79</sup>.

Już 5 dni później reprezentacja rozegrała na wyjeździe kolejny mecz o punkty, tym razem z najsłabszym w grupie Luksemburgiem. Na trybunach stadionu w Luksemburgu zgromadziło się niewielu widzów, pośród nich byli głównie Polacy. Od początku przy akompaniamencie miejscowej orkiestry inicjatywę wykazywali goście z Polski, zarówno na trybunach (tym razem bez ekscesów), jak i na boisku. Mimo zdecydowanej przewagi przez pierwsze 20 minut nie byli oni jednak w stanie zdobyć bramki. W końcu w 21. minucie prowadzenie strzałem

z dystansu zdobył Rafał Siadaczka. Po zdobyciu bramki Polacy się nieco cofnęli, potem jednak znów zaczęli atakować. W doliczonym czasie pierwszej połowy doszło do zderzenia w polu karnym gospodarzy luksemburskiego bramkarza i obrońcy. Wskutek tego piłka trafiła pod nogi Artura Wichniarka, który strzelił do pustej bramki. W drugiej połowie wciąż inicjatywa należała do Polaków, jednakże pod ich polem karnym coraz częściej zaczęli się pojawiać zawodnicy gospodarzy. W 67. minucie na boisko wszedł, jak się później okazało, po raz ostatni w barwach reprezentacji, Jerzy Brzęczek. Minutę później piłkę na połowie boiska przejął Tomasz Iwan, który po indywidualnym rajdzie strzelił z dystansu na 3–0 dla Polski. W tym momencie Polacy najwyraźniej uznali, że losy meczu są już przesądzone, i faktycznie cofnęli się na własną połowę, ograniczając się głównie do podań do tyłu, jedynie od czasu do czasu wrzucając długie piłki pod pole karne rywali. Taka taktyka okazała się lekkomyślna; w 76. minucie po dośrodkowaniu z rzutu rożnego bramkę zdobył Marc Birsens (była to pierwsza bramka dla Luksemburga w tych eliminacjach), zaś sześć minut później drugie trafienie dla gospodarzy strzałem głową po dośrodkowaniu z rzutu wolnego zaliczył Jean Vanek. Wskutek tego nieoczekiwanie ostatnie minuty meczu miały nerwowy przebieg; emocje podgrzało również doliczenie aż 5 minut do regulaminowego czasu gry przez sędziów. Ostatecznie jednak Polacy utrzymali jednobramkowe prowadzenie do końcowego gwizdka. Zwracał uwagę fakt, że Polacy oddali aż 14 strzałów na bramkę, w tym 9 celnych; z kolei Luksemburczycy tylko 6 strzałów, w tym 3 celne<sup>80</sup>. Nie świadczyło to najlepiej o skuteczności polskich napastników, a należy pamiętać, że grali z najsłabszym zespołem w grupie. Mimo nie najlepszego stylu Polacy zdobyli w czerwcu komplet punktów, co w połączeniu z kolejną stratą punktów przez Anglików w meczu z Bułgarami wciąż dawało im szansę na grę w barażach<sup>81</sup>. O wszystkim miały zdecydować rewanżowe mecze z Anglikami i Szwedami...

Nim jednak doszło do tych spotkań, 13 czerwca wieczorem kadra udała się do Tajlandii, by wziąć udział we wspomnianym turnieju towarzyskim w Bangkoku. Od początku selekcjoner miał problemy ze skompletowaniem składu. Na wspomniane zgrupowanie reprezentanci Polski nie chcieli przyjeżdżać mimo obietnicy gratyfikacji finansowych (mieli otrzymać do gaży reprezentacyjnej dodatkowe 2 tysiące dolarów). Tomasz Hajto twierdził, że selekcjoner proponował mu nawet kwotę 30 tysięcy dolarów (zarazem jednak błędnie umieścił czas tego zgrupowania w lutym 1999 roku). Ponadto niechętni wyjazdowi swoich zawodników na Daleki Wschód byli również trenerzy Wisły Kraków Franciszek

Smuda i Legii Warszawa Stefan Białas. W rezultacie selekcjoner powołał mocno eksperymentalny skład (złożony głównie z zawodników, dla których była to życiowa szansa na debiut w pierwszej reprezentacji, bądź takich, którzy po prostu nie mieli wyboru), z którego w dodatku w ostatniej chwili zdezerterował ówczesny napastnik Maccabi Tel Awiw Andrzej Kubica, który otrzymał wówczas ofertę gry w jednym z francuskich klubów. Selekcjonerowi udało się natomiast przekonać do udziału w zgrupowaniu przebywającego wówczas na urlopie z rodziną Tomasza Wałdocha<sup>82</sup>.

Na początku w dniu 16 czerwca biało-czerwoni zmierzyli się z kadrą Brazylii, która jednak składem odbiegała od swojego optimum jeszcze bardziej niż Polska. Funkcję selekcjonera pełnił Alfred Sampaio, zaś w kadrze nie było żadnego podstawowego zawodnika pierwszej reprezentacji, a jedynie kilku graczy występujących wcześniej w kadrze olimpijskiej. Mimo tego Canarinhos zwyciężyli bez większych problemów 2–0 po bramkach Darcy'ego w 12. minucie i Andre Biquinho w 18. minucie. Słabo spisywał się bramkarz Grzegorz Tomala, a w dodatku ostatnie pół godziny Polacy grali w osłabieniu po czerwonej kartce dla Przemysława Urbaniaka. Choć sam Janusz Wójcik upierał się, że było to oficjalne spotkanie z Brazylią (wtórował mu w tym korespondent „Przeglądu Sportowego” Roman Kołtoń), to po pewnym czasie mecz ten został zweryfikowany jako nieoficjalny. Okazało się bowiem, że władze brazylijskiego związku piłkarskiego nie mieli pojęcia o całym turnieju, a wysłane im o to zapytanie ze strony redaktorów Encyklopedii Piłkarskiej Fuji uznali za kiepski żart<sup>83</sup>.

Polakom pozostała gra o 3. miejsce w turnieju z kadrą Nowej Zelandii. Czas przed meczem piłkarze mieli spędzać na imprezowaniu i rozrywkach, zaś za treningi miał odpowiadać asystent selekcjonera Edward Klejndinst, gdyż ten pierwszy miał w tym czasie inne zajęcia<sup>84</sup>. Ponieważ przed meczem kontuzji doznał drugi z powołanych golkiperów Piotr Lech, do protokołu meczowego jako rezerwowi został wpisany liczący sobie wówczas 54 lata trener bramkarzy Zbigniew Pocialik<sup>85</sup>. Do meczu doszło w dniu 19 czerwca. Był to pierwszy w historii mecz międzypaństwowy pomiędzy tymi zespołami. Przez pierwsze 30 minut gry przewagę mieli Polacy; okazji nie wykorzystywali jednak Artur Wichniarek, Maciej Żurawski i ostatecznie debiutujący tego dnia Krzysztof Piskula. Później okazje zaczęli stwarzać Nowozelandczycy. W 32. minucie doszło do zamieszania w polskim polu karnym, piłkę jednak złapał Grzegorz Tomala. Trzy minuty później w sytuacji sam na sam polskiego bramkarza minął

Urlovic, jednak z ostrego kąta nie trafił czysto w piłkę. Dwie minuty później strzał Perry'ego złapał Tomala. W ostatnich 5 minutach okazje zmarnowali Artur Wichniarek, którego strzał w polu karnym zablokował obrońca, oraz Radosław Michalski który spudłował w sytuacji sam na sam. W drugiej połowie inicjatywę mieli raczej Nowozelandczycy, jednak ich strzały były bronione przez Tomalę. Aczkolwiek swoje okazje mieli również Polacy. Ostatecznie jednak również im nie udało się strzelić bramki. W rezultacie po zakończeniu regulaminowego czasu gry sędzia zarządził konkurs rzutów karnych. W pierwszych 4 seriach wszyscy zawodnicy wykorzystywali swoje próby. Dopiero w V turze po strzale na 5–4 Jacka Chańki przestrzelił Elrick. Dzięki temu 3. miejsce w turnieju przypadło biało-czerwonym, którzy jednak, nie okazując zbyt wielkiej radości, opuścili murawę na którą chwilę; potem weszli reprezentanci Tajlandii i Brazylii, aby móc rozegrać finałowy mecz turnieju. To ostatnie spotkanie zakończyło się zwycięstwem zawodników noszących koszulki Canarinhos 2–0, którzy tym samym zostali zwycięzcami turnieju<sup>86</sup>.

Pod koniec tego miesiąca doszło również do zakończenia trwającego ponad rok konfliktu pomiędzy Polskim Związkiem Piłki Nożnej a ówczesnym kierownikiem Urzędu Kultury Fizycznej i Sportu Jackiem Dębskim. Konflikt ten zaczął się pod koniec kwietnia 1998 roku, po tym jak przysłani przez UKFiT kontrolerzy nie otrzymali od kierownictwa PZPN żądanych dokumentów. W rezultacie prezes UKFiT Dębski ustanowił kuratora dla PZPN oraz zawiesił jego kierownictwo. Mimo to 12 maja odbyło się zebranie zarządu PZPN na którym odwołano ze stanowiska sekretarza generalnego Michała Listkiewicza oraz wyznaczono Kazimierza Górskiego do roli reprezentowania Związku w kontaktach zewnętrznych. W odpowiedzi Dębski zawiesił zarząd. Wskutek tego wyniknął ciągnący się miesiącami spór, w który wchodziła się FIFA i który groził wykluczeniem polskich drużyn z rozgrywek międzynarodowych. Ostatecznie prezes UKFiT cofnął decyzję o zawieszeniu, a w PZPN na początku lutego 1999 roku podjęto decyzję o zebraniu zjazdu wyborczego na dzień 28 czerwca tego roku, na którym miał być wybrany nowy prezes Związku. Zgłoszono trzy kandydatury: poza urzędującym prezesem PZPN Dziurówiczem byli to Zbigniew Boniek i Michał Listkiewicz. Ostatecznie wybory zakończyły się zwycięstwem tego ostatniego<sup>87</sup>. Tym samym selekcjoner Wójcik tracił jednego ze swoich największych wrogów...

Zanim doszło do decydujących meczów w eliminacjach do Euro, kadra rozegrała jeszcze jeden sparing na własnym terenie z Hiszpanią w dniu 18 sierpnia na

dotychczas zawsze zwycięskim dla Orłów Wójcika Stadionie Wojska Polskiego. Przed meczem selekcjoner wygłosił do swoich piłkarzy tradycyjną mowę motywacyjną zakończoną jego słynnym powiedzeniem o kiełbasach<sup>88</sup>. Transmitująca mecz TVP zanotowała wpadki organizacyjne. W czasie odgrywania hymnów pokazano wywiad z selekcjonerem Wójcikiem, zaś głos komentujących mecz Dariusza Szpakowskiego i Pawła Janasa było słychać dopiero od 5. minuty gry. Na stadionie na Łazienkowskiej pojawił się komplet widzów, którzy oczywiście głośno wspierali kadrę i selekcjonera. Od pierwszych minut reprezentanci Polski grali odważnie i bez kompleksów wobec wyżej notowanych rywali. W 7. minucie za faul na Wichniarku kilka metrów od pola karne gościa sędzia podyktował rzut wolny. Jego egzekutorem był Piotr Świerczewski, którego dośrodkowanie na pole karne wykończył strzałem głową Tomasz Hajto. Piłka wpadła do siatki i tym samym biało-czerwoni nieoczekiwanie objęli prowadzenie. Po stracie bramki Hiszpanie natychmiast przycisnęli. Polacy odpowiadali brutalną grą, jednak

### Przed meczem selekcjoner wygłosił do swoich piłkarzy tradycyjną mowę motywacyjną zakończoną jego słynnym powiedzeniem o kiełbasach

sędzia ograniczył się jedynie do upomnień oraz żółtych kartek dla Tomasza Hajty i Dariusza Adamczuka. Wśród Hiszpanów szczególnie wyróżniała się gwiazda Realu Madryt Raul Gonzalez. W 10. minucie jego groźny strzał obronił Adam Matysek. Z kolei w 31. minucie wykorzystał on błąd polskiej defensywy i bramkarza, trafiając do siatki; jednak sędziowie niesłusznie dopatrzili się pozycji spalonej. Komentujący ten mecz ówczesny trener kadry olimpijskiej Janas próbował ich usprawiedliwić, mówiąc „Sędziowie się myślą nie tylko u nas...”. Hiszpanie jednak kontynuowali ofensywną grę. W 39. minucie Fernando Morientes po rajdzie na pole karne trafił z ostrego kąta w boczną siatkę; zaś w 41. minucie groźne dośrodkowanie Michel Salgado wybił Adam Matysek. Ostatecznie jednak Polacy zdołali dowieźć jednobramkowe prowadzenie do końca I połowy.

Po wznowieniu gry zawodnicy z Półwyspu Iberyjskiego kontynuowali ataki na polską bramkę. W 48. minucie po dośrodkowaniu Salgado w polskie pole karne Raul ponownie trafił do bramki ładnym strzałem pod poprzeczkę; sędziowie

jednak ponownie niesłusznie odgwizdali spalonego. W 53. minucie Wójcik zdjął z boiska bramkarza Matyska, wprowadzając na jego miejsce Jerzego Dudeka. Okazało się to błędem, gdyż chwilę potem nierozgrzany golkipier Feyenoordu Rotterdam popełnił błąd, wychodząc z bramki do atakującego na polu karnym Morientesa, który wpakował piłkę do siatki. Tym razem sędzia wskazał na linię środkową boiska i stan rywalizacji uległ wyrównaniu. W dalszej części meczu polski bramkarz bronił jednak lepiej, zapobiegając strzeleniu kolejnych bramek przez rozpędzonych Hiszpanów, którym Polacy odpowiadali brutalną grą (żółtą kartkę w tej części meczu obejrzał jednak tylko Wichniarek). Sam Dudek w autobiografii uznał, że błędem było wpuszczenie go na boisko w trakcie II połowy<sup>89</sup>. W końcu w 67. minucie wprowadzony chwilę wcześniej na boisko Pedro Munitis umknął Hajcie i ładnym strzałem zapewnił Hiszpanom prowadzenie. Pod koniec meczu Polacy podjęli pewne próby wyrównania stanu rywalizacji. Nie przyniosły one jednak większego skutku i pierwsza porażka reprezentacji Wójcika na Stadionie Wojska Polskiego stała się faktem. Byłaby ona znacznie wyższa, gdyby nie postawa rosyjskich sędziów dość często mylących się na korzyść gospodarzy. Jerzy Dudek w autobiografii wspominał o „pewnym polskim działaczu”, który miał „porządnie ugościć” głównego sędziego oraz jednego z liniowych dzień przed meczem<sup>90</sup>. Według Tomasza Hajty kierownik Hajty Dmoszyński chciał dać sędziemu odpowiedni prezent przed meczem z Hiszpanią. I to właśnie Hajto wraz ze Świerczewskim mieli „załatwić” podróbkę zegarka u znajomego tego ostatniego, który trudnił się handlem tego typu towarami. Po pewnym czasie sędzia miał zadzwonić z reklamacją, gdyż w sprezentowanym mu roleksie odpadły wskazówki<sup>91</sup>.

**Jerzy Dudek w autobiografii wspominał o „pewnym polskim działaczu”,  
który dzień przed meczem miał „porządnie ugościć” głównego sędziego  
oraz jednego z liniowych**

Tymczasem zbliżał się mecz rewanżowy z Anglikami, z którymi biało-czerwoni rywalizowali o miejsce dające prawo występu w barażach. Polski szkoleniowiec zaś znów brylował w mediach. Kończył on pracę nad autobiograficzną książką pod tytułem „Jego Biało-Czerwoni”, która miała ukazać się w księgar-



niach jeszcze przed wspomnianym meczem. Ponadto wziął udział w telefonicznym spotkaniu z czytelnikami dziennika „Przegląd Sportowy” opublikowanym w weekendowym wydaniu na dni 20–22 sierpnia<sup>92</sup>. Po latach w autobiografii jednego z byłych reprezentantów pojawiła się jednak wzmianka, jakoby miał na nie przyjść spóźniony i w stanie wskazującym. Po rozmowie z dziennikarzami ustalili, że będzie odpowiadać na pytania wymyślone przez nich samych; przy czym na pytanie o taktykę na mecz z Anglikami miał odpowiedzieć: „Jeszcze Polska nie zginęła!”<sup>93</sup>.

Sam mecz z Anglią, który pierwotnie (według ustaleń z marca) miał zostać rozegrany na Stadionie Śląskim w Chorzowie, został przeniesiony na Stadion Wojska Polskiego na życzenie selekcjonera Wójcika, który uważał za szczęśliwszy dla siebie i swojej kadry<sup>94</sup>. Ponadto przedtem po bardzo burzliwych negocjacjach z wiceprezesem Bońkiem i Andrzejem Pawelcem reprezentacji Polski ustalili, że w przypadku awansu otrzymają premię w wysokości 120 tysięcy dolarów do podziału<sup>95</sup>. W ramach końcowych przygotowań kadra rozegrała na Łazienkowskiej w dniu 6 września sparing kontrolny z drugoligowym wówczas Świtem Nowy Dwór Mazowiecki. Podopieczni Wójcika wprawdzie zwyciężyli, ale z zaskakująco dużymi problemami, wynikiem 5–3. Bramki dla Kadry zdobyli Artur Wichniarek, Radosław Michalski, dwie Radosław Gilewicz i jedną Andrzej Juskowiak, zaś dla drużyny z podwarszawskiej miejscowości dwa razy trafiał przebywający wówczas w tym klubie na testach Chorwat Mladen Alejbeć i Daniel Purzycki<sup>96</sup>.

Tymczasem w dniu meczu 8 września na stadion na Łazienkowskiej przybył komplet widzów. Zainteresowanych kupnem biletów było ponoć ok. 100 tysięcy osób. Wśród dopingujących na trybunach pojawił się ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski<sup>97</sup>. Poza nim znalazło się tam również wielu VIP-ów, m.in. ówczesny premier Jerzy Buzek, były prezydent Lech Wałęsa, marszałek sejmu Maciej Płażyński, multimedalistka olimpijska Irena Szewińska, aktorzy Cezary Pazura, Olaf Lubaszenko, Piotr Machalica czy też piosenkarka Maryla Rodowicz<sup>98</sup>. Od początku na trybunach unosił się głośny doping, który wywarł duże wrażenie na angielskich zawodnikach oraz ich selekcjonerze Keeganie, w pewnym momencie miał on nawet wyrwać mikrofon zachęcającemu do dopingowania kibiców spikerowi na stadionie Wojciechowi Hadajowi i kazać mu się zamknąć<sup>99</sup>. Sędzią meczu był Austriak Günther Benkö, który dwa lata wcześniej prowadził mecz Polski z Gruzją w Katowicach. Co ciekawe, na początku

transmisji komentujący mecz redaktor Szpakowski powiedział „Gdy patrzyliśmy na trening [reprezentacji Polski], z pewną obawą podchodzimy do dzisiejszego spotkania”. Z zachowanych źródeł wiadomo, że polski selekcjoner miał dość specyficzne metody na utrudnianie gry swoim przeciwnikom. W tym celu zlecił jednemu ze swoich zawodników Tomaszowi Iwanowi ciągłe obrażanie małżonki jednego z angielskich zawodników Davida Beckhama, uważanego przez niego za lidera Wyspiarzy, uważając, że wytrąci go to z równowagi i tym samym sparaliżuje grę całego ich zespołu<sup>100</sup>.

Od pierwszego gwizdka Polacy naciskali na Anglików. Już w 2. minucie meczu Tomasz Hajto niecelnie strzelił nad bramką. Pięć minut później oddał kolejny niecelny strzał z dystansu na angielską bramkę. Pewne okazje miał również Radosław Gilewicz, a później Radosław Michalski. Po 20 minutach dominacji Polaków inicjatywę zaczęli przejmować goście. W 27. minucie w sytuacji sam na sam strzał głową Robby’ego Fowlera obronił Adam Matysek. W 36. minucie polski bramkarz uderzył piłką Paula Scholesa w polu karnym, otrzymał za to żółtą kartkę. W 41. minucie strzał Fowlera wybronił Matysek, chwilę potem w polskie pole karne wpadł Alan Shearer, który został faulowany przez Tomasza Wałdocha; sędzia jednak nie podyktował jedenastki. Tuż przed przerwą strzał Fowlera po dośrodkowaniu z rzutu różnego Beckhama wybił Rafał Siadaczka. Do przerwy utrzymywał się remis.

Niedługo po przerwie, w 47. minucie w dogodnej sytuacji na angielskim polu karnym był Gilewicz, jednak nie utrzymał się na nogach po starciu z Martinem Keownem. Tymczasem na trybunach zaczęło być niespokojnie. Około 54. minuty obecni na trybunach polscy pseudokibice zaczęli rzucać race dymne najpierw na boisko, a następnie w stronę obecnych na widowni kibiców gości<sup>101</sup>. Kilka minut później doszło do bijatyki pomiędzy polskimi a sprowokowanymi tym angielskimi chuliganami, którzy zostali rozdzieleni przez policję. Tymczasem do kolejnej kontrowersyjnej sytuacji na boisku doszło w 56. minucie kiedy to w polskim polu karnym Paul Scholes został podcięty przez Tomasza Kłosa, jednak ponownie nie spotkało się to z reakcją ze strony sędziów. W 60. minucie meczu jedna z rac dymnych przejściowo ograniczyła widoczność w okolicach pola karnego. Dwie minuty później kolejną dogodną okazję do zdobycia bramki miał Gilewicz, który jednak przewrócił się, wychodząc do sytuacji sam na sam z angielskim bramkarzem. Minutę później z dystansu na polską bramkę niecelnie uderzał Scholes. Po chwili na angielskim polu karnym

został zablokowany Michalski. Do końcowego gwizdka było coraz bliżej, a na murawie utrzymywał się bezbramkowy remis. Około 20 minut przed końcem na chwilę było słychać głośniejszych angielskich kibiców, którzy odśpiewali hymn „God save the Queen”. W końcowej części meczu dominowali Polacy, którzy jednak nie byli w stanie sforsować angielskiej defensywy. Goście z kolei ograniczali się do obrony i gry z kontrataku, jednak również bez powodzenia. Pod koniec meczu nerwów na wodzy nie potrafił utrzymać od początku grający agresywnie David Batty. W 83. minucie najpierw uderzył bez piłki Piotra Świerczewskiego, a chwilę później brutalnie faulował Michalskiego. W rezultacie otrzymał czerwoną kartkę i nigdy więcej nie zagrał w reprezentacji Anglii. Pomimo gry w osłabieniu goście nie cofnęli się i nie zrezygnowali z próby bramki dającej im prawo gry w barażach. Polacy zaś najdogodniejszą sytuację stworzyli w 88. minucie, kiedy po dośrodkowaniu w pole karne Tomasz Iwana strzał głową Juskowiaka obronił angielski bramkarz. Ostatecznie do końca utrzymał się bezbramkowy remis, który oznaczał, że o tym, kto zagra w barażach, zadecyduje ostatni mecz Polski ze Szwecją<sup>102</sup>. Jednak po końcowym gwizdku selekcjoner Wójcik uniósł rękę w geście triumfu... Ponadto w jednym z wywiadów już po meczu opublikowanym w „Super Expressie” nazwał prowadzoną przez siebie reprezentację „Drużyną Tysiąclecia” i sugerował, że polscy kibice nie są już zainteresowani remisem na Wembley z 1973 roku, co spotkało się ze zdecydowaną odpowiedzią jednego z bohaterów tamtego meczu Jana Tomaszewskiego, ale i niektórych dziennikarzy<sup>103</sup>. Sam selekcjoner wkrótce potem poza przedłużeniem nadziei na baraże odniósł jeszcze jeden sukces, jakim było zwycięstwo w plebiscycie na „Trenera dziesięciolecia” zorganizowanym przez redakcję tygodnika „Piłka Nożna”<sup>104</sup>.

Co godne uwagi, po latach ujawniane były również kontrowersje dotyczące okoliczności, w jakich selekcjoner ustalał skład na ten mecz. Na przykład miał on nie wystawić do gry Artura Wichniarka nie z przyczyn merytorycznych, a ponieważ nie otrzymał na czas odpowiedniej gratyfikacji finansowej od prezesa klubu Widzew Łódź, w którym wówczas występował ten zawodnik<sup>105</sup>. Nieelegancko miał również postąpić tuż przed meczem wobec Radosława Kałużnego, któremu miał wręczyć bilet, czapkę i szalik oraz odesłać na trybuny; przy czym na miejscu okazało się, że bilet jest fałszywy i piłkarz musiał spędzić mecz pod płotem stadionu<sup>106</sup>.

Kolejne tygodnie upływały na przygotowaniach do decydującego meczu. W ostatnim sparingu kontrolnym na Stadionie Wojska Polskiego w dniu 6 października reprezentacja pokonała Kadrę Mazowsza 4:0 (bramki Pawła Kryszalowicza, Tomasza Kłosa, Artura Wichniarka i Arkadiusza Kaliszana)<sup>107</sup>. Tego samego dnia w barze Zbrojownia przy Hotelu Sobieski piosenkarz Norbi zaprezentował swoją nową piosenkę o tematyce piłkarskiej pod tytułem „Polska do boju”, którą wykonywał razem z dwoma reprezentantami: Piotrem Świerczewskim i Tomaszem Iwanem<sup>108</sup>. Wkrótce potem kadra udała się do Szwecji...

Jednak do decydującego o barażach meczu doszło w dniu 8 października na stadionie Råsunda w Sztokholmie. Pojawili się na nim również angielscy kibice i dziennikarze liczący na zwycięstwo gospodarzy, które zarazem zapewniłoby grę w barażach kadrze Albionu. Obecni byli jednak również kibice z Polski głośno dopingujący biało-czerwonych (momentami nawet głośniej od Szwedów). W pierwszej połowie dominowali raczej Szwedzi, jednak nie byli w stanie skutecznie sforsować dobrze spisującej się na tym etapie spotkania polskiej ofensywy. Sami Polacy wyraźnie dążyli do utrzymania korzystnego dla nich remisu. Ostatecznie do przerwy utrzymał się bezbramkowy remis. Ogólny obraz gry ku radości Polaków i rozpacy Anglików sugerował, że taki rezultat utrzyma się do końca spotkania...

Na początku II połowy nieoczekiwanie dogodną sytuację do objęcia prowadzenia mieli Polacy. Po długim podaniu na pole karne Szwedów do sytuacji sam na sam wyszedł Tomasz Hajto, jednak zdecydował się na strzał głową z pierwszej piłki, który okazał się niecelny. W miarę upływu czasu utrzymywała się jednak sytuacja z pierwszej połowy, tzn. przewaga Szwedów bez konkretnych sytuacji bramkowych. Jeszcze w 60. minucie po podaniu Hajty piętą niecelnie obok bramki strzelił Czereszewski. W miarę upływu czasu Polacy zaczęli opadać z sił i grać bardziej brutalnie oraz kopać po kostkach. Kilka lat później ówczesny rezerwowy bramkarz Jerzy Dudek sugerował w swojej książce, że właśnie to w połączeniu z błędnym przekonaniem, że Szwedzi na pewno odpuszczą, gdyż wygodniej będzie im mieć za rywali na Euro Polaków niż Anglików, przyczyniło się do ostatecznej klęski polskich piłkarzy<sup>109</sup>. W końcu w 64. minucie Fredrik Ljungberg wymknął się pilnującemu go Jackowi Zielińskiemu i podał piłkę do wychodzącego na czystą pozycję w polskim polu karnym Kenneta Anderssona. Ten zaś strzałem po ziemi zapewnił gospodarzom prowadzenie. Dopiero po stracie bramki biało-czerwoni rzucili się do bardziej zdecydowanych ataków.

Nie przynosiły one jednak rezultatów, a w dodatku od czasu do czasu Szwedzi wychodzili z groźnymi kontratakami, jak np. w 75. minucie, kiedy Andersson nie trafił do pustej bramki po dośrodkowaniu Larssona. Sytuacji nie był w stanie uratować selekcjoner Wójcik, który chyba za późno zdecydował się na ofensywne zmiany. Dopiero w 80. minucie wprowadził na boisko debiutującego wówczas w reprezentacji Pawła Kryształowicza, zaś w 88. – Artura Wichniarka. Pod koniec regulaminowego czasu gry doszło do zamieszania w szwedzkim polu karnym; dwa razy na bramkę uderzał wspomniany Kryształowicz, ostatecznie jednak piłka została wybita na rzut różny przez szwedzkiego bramkarza. Polacy bili głową w mur; na domiar złego w ostatniej minucie doliczonego czasu gry Henrik Larsson, wykorzystując rozkojarzenie polskiej defensywy i bramkarza, strzelił drugą w tym meczu bramkę, przypieczętowując tym samym klęskę biało-czerwonych...

Po latach krytycznie na temat pracy selekcjonera przed tym meczem wypowiedział się Hajto, twierdząc, że przed tym spotkaniem polscy piłkarze nie mieli tak naprawdę żadnego konkretnego planu na mecz ani taktyki<sup>110</sup>. Ponadto, co ciekawe, po latach były współpracownik Wójcika Krzysztof Dmoszyński twierdził, że w czasie owego decydującego meczu polski selekcjoner miał być „lekkostawiony biologicznie”<sup>111</sup>. Sam selekcjoner jednak zaraz po meczu w wywiadzie z redaktorem TVP Dariuszem Szpakowskim wyraźnie deklarował chęć dalszej pracy z kadrą, licząc na korzystną dla niego decyzję władarzy PZPN<sup>112</sup>, powtórzył to również w rozmowie z Romanem Kołtoniem w „Przeglądzie Sportowym”<sup>113</sup>. Ponadto już po meczu w hotelu Radisson Royal Park w Sztokholmie kilku byłych olimpijczyków z Barcelony pod dowództwem kapitana Wałdocha miało odbyć rozmowę z prezesem Michałem Listkiewiczem i wiceprezesem Bońkiem, w trakcie której domagali się przedłużenia umowy z Wójcikiem na czas następnych eliminacji<sup>114</sup>. Za pozostawieniem selekcjonera opowiadało się również wielu celebrytów zainteresowanych piłką nożną (m.in. Olaf Lubaszenko, Bohdan Łazuka czy Marek Sierocki)<sup>115</sup>. Jednakże już w samolocie powrotnym do Polski Boniek oświadczył obecnym tam dziennikarzom, że „Wójcika nie ma”<sup>116</sup>. Ostatecznie po posiedzeniu prezydium PZPN w dniu 15 października podjęto decyzję o nieprzedłużaniu kontraktu z selekcjonerem Wójcikiem, który wygasł wraz z końcem tego roku<sup>117</sup>. W obronie zwolnionego selekcjonera w dość ostrym tonie wypowiedział się na łamach tygodnika „Wprost” popularny już wówczas dziennikarz Tomasz Lis, zarzucając krytykom zwolnionego selekcjonera, że sami są „miernotami”, jednocześnie przypuszczając, że następnym selek-

cjonerem zostanie „jakiś skazany na porażkę frajer”<sup>118</sup>. Wkrótce rozpoczęły się poszukiwania nowego selekcjonera. Za faworyta uchodził Franciszek Smuda, jednak na zakończenie współpracy przed końcem kontraktu nie zgodził się jego ówczesny pracodawca Legia Warszawa. Ostatecznie został nim ogłoszony w dniu 22 listopada jeden z wcześniejszych rywali Wójcika w walce o to stanowisko Jerzy Engel. Ale to już inny rozdział w historii reprezentacji...<sup>119</sup>

Janusz Wójcik zarówno jako trener, jak i selekcjoner pierwszej reprezentacji budził i budzi kontrowersje. On sam po latach nie widział swoich błędów w czasie pracy selekcjonera, zrzucił winę za przegrane eliminacje na trudne losowanie oraz na działaczy PZPN za to, że nie „zmotywowali” odpowiednio finansowo Szwedów przed decydującym meczem...<sup>120</sup> W rozegranych za jego kadencji

### Janusz Wójcik zarówno jako trener, jak i selekcjoner pierwszej reprezentacji budził i budzi kontrowersje

26 oficjalnych meczach przez szeregi reprezentacji wprawdzie przewinęło się aż 73 zawodników<sup>121</sup>. Jednak faktem jest, że w swojej pracy oparł się przede wszystkim na podopiecznych z kadry olimpijskiej z Barcelony. Przy tym bardzo niechętnie wprowadzał do składu ludzi spoza tej grupy, robiąc to w zasadzie tylko w stanie wyższej konieczności bądź dużych nacisków z zewnątrz (a być może również gratyfikacji finansowych, co sugerowałaby nie do końca wyjaśniona anegdota z Wichniarkiem). Do tego długim cieniem kładą się zarzuty zarówno o co najmniej tolerowanie pijaństwa wśród jego podopiecznych, jak i przytoczone wcześniej w tekście zarzuty o to, jakoby sam miał wykonywać swoje obowiązki pod wpływem alkoholu, często tuż przed bądź w czasie ważnych meczów kadry. Relację o spożywaniu alkoholu przekraczającym wszelkie granice na zgrupowaniach kadry przekazywał m.in. Radosław Kałużny<sup>122</sup>. Poza tym jedną z bardziej znanych anegdot jest również zamawianie na zgrupowania kadry w Hotelu Sobieski olbrzymich ilości butelek whisky, którą potem w fakturach księgowano jako wodę<sup>123</sup>. O problemach alkoholowych selekcjonera oraz zamknięciu się w kręgu wicemistrzów olimpijskich z Barcelony wspominał

np. Artur Wichniarek: „Wuj to musiał motywować sam siebie, żeby w ogóle wyjść na trening i dać radę utrzymać się na nogach. No co, jechał na swoich metodach. Miał sukcesy, trochę się w tym pogubił, bo zaczął ze wszystkim przesadzać. Potrafił mieć bardzo dobry układ ze starszymi zawodnikami i przez to też funkcjonował”<sup>124</sup>. W kwestiach kadrowych zwracano uwagę, że selekcjoner objął kadrę zbyt późno i gdyby przejął pierwszą reprezentację tuż po igrzyskach w Barcelonie, osiągnąłby z tymi samymi zawodnikami lepszy wynik. Niemniej w czasie eliminacji do Euro 2000 olimpijczycy z Barcelony mieli 27–28 lat, a więc teoretycznie byli w najlepszym wieku dla piłkarza<sup>125</sup>, tymczasem z kilkoma wyjątkami ich kariery zmierzały już wówczas ku schyłkowi. Był to efekt zarówno kontuzji, jak i nadużywania alkoholu. Oczywiście sam selekcjoner nie był odpowiedzialny za to, jak na co dzień prowadzili się powoływani przez niego zawodnicy, należy się jednak zastanowić, czy złe nawyki wyniesione jeszcze z czasów kadry olimpijskiej nie miały wpływu na to, jak wspomniani zawodnicy prowadzili swoje kariery już w okresie seniorskim.

Kolejną kwestią jest sprawa merytorycznych umiejętności szkoleniowca Wójcika. W większości relacji piłkarzy, współpracowników i dziennikarzy związanych wówczas z kadrą powtarzają się relacje o prostych, wręcz prostackich metodach mobilizacyjnych i praktycznie braku konkretnych pomysłów dotyczących taktyki na poszczególne mecze. Znamienny jest tu cytat debiutującego za kadencji Wójcika bramkarza Jerzego Dudka: „Nie chcę go oceniać jako trenera. Mogę go tylko ocenić, że menedżerem był doskonałym”<sup>126</sup>. Znacznie mniej dyplomatycznie w ocenach warsztatu szkoleniowego oraz organizacji treningów opisywanego szkoleniowca był inny debiutant z czasów jego kadencji Tomasz Frankowski, używając wobec nich określenia innego selekcjonera Franciszka Smudy: „Hasiok totalny”. Dodał również, że bardziej doświadczeni kadrowicze występujący na Zachodzie mieli wręcz wyśmiewać metody szkoleniowe „Wójta”<sup>127</sup>. Trafnie charakteryzował pod tym kątem selekcjonera Wójcika Andrzej Gowarzewski: „Mówiono o nim «mistrz motywacji», ale to, co przedostawało się z szatni do publiczności, straszło prymitywizmem, a motorem działań okazywała się głównie nieprzeparta żądza pieniądza”<sup>128</sup>.

Najważniejszą oceną pracy selekcjonera powinny być jednak wyniki. Na pierwszy rzut oka nie wyglądają one najgorzej. Za kadencji Janusza Wójcika rozegrano łącznie 26 oficjalnych meczów, spośród których 15 zakończyło się zwycięstwem, 3 remisem, a jedynie 8 porażką. Jednakże po pierwsze, większość

ze wspomnianych zwycięstw została odniesiona z nisko wówczas notowanymi zespołami z byłego bloku wschodniego, które w dodatku grały w rezerwowym składzie bądź ze słabeuszami pokroju Malty (które przy tym były wymęczone). Z zespołami z europejskiej czołówki, takimi jak Anglia, Szwecja czy Chorwacja, biało-czerwoni najczęściej byli po prostu bezradni (najlepszym wynikiem był remis z pierwszym z tych zespołów). Do tego, co najważniejsze, w eliminacjach do Mistrzostw Europy w Belgii i Holandii Wójcikowi nie udało się wywalczyć choćby prawa do gry w barażach. Często zwraca się uwagę na trudne losowanie, jednak po pierwsze, na co zwracał uwagę sam selekcjoner po latach, było ono wynikiem odniesionej na własne życzenie porażki w Tbilisi z Gruzją na koniec eliminacji do mundialu we Francji. A po drugie w rzeczywistości owo losowanie nie było wcale tak nieszczęśliwe, jak mogło się wydawać. Reprezentacja Bułgarii pogrążyła się właśnie wtedy w kryzysie, po tym jak kariery piłkarskie zaczęły kończyć Christo Stoiczkow i inni przedstawiciele tamtejszego „złotego pokolenia”, które wywalczyło 4. miejsce na Mistrzostwach Świata w USA w 1994 roku. Z kolei najsilniejsze ekipy Anglii i Szwecji również przeżywały kryzys, o czym świadczyły nie tylko wyniki pierwszej ze wspomnianych drużyn w grupie, ale i fakt, że obydwie rok później na turnieju finałowym w Belgii i Holandii odpadły już w fazie grupowej. Jediną realną zasługą Wójcika dla reprezentacji Polski było znaczące podniesienie pozycji kadry w rankingu FIFA. Gdy zaczynał on swoją pracę, znajdowała się ona na na 53. pozycji, zaś w chwili jego zwolnienia 21 miejsc wyżej<sup>129</sup>. Jednak tutaj znowu cieniem kładą się nigdy niesprostowane oskarżenia o kupowanie wspomnianych meczów (najczęściej wspomina się o meczach towarzyskich z Rosją i Hiszpanią, ale również o eliminacyjnych meczach z Bułgarią).

Najostrzej oceniali kandydaturę selekcjonera prowadzący blog „Numer 10” bracia Nosalowie, którzy uznali jego kadencję za „najczarniejszą w historii Polski”; przytaczając przy tym wspomniane również w tym tekście zarzuty (pracę pod wpływem alkoholu, handlowanie miejscami w wyjściowej jedenastce reprezentacji oraz kupowanie meczów kadry) i zwracając uwagę, że zmarły selekcjoner za życia nigdy nie wytaczał procesów sądowych osobom, które je publicznie stawiały<sup>130</sup>. Choć jest to bardzo ostra opinia, to w świetle opisanych faktów, jak i wcześniejszej oraz późniejszej działalności nieżyjącego już selekcjonera można uznać, że jest ona bliska rzeczywistości.



## PRZYPISY

<sup>1</sup> Janusz Wójcik (1953–2017) – piłkarz, trener i działacz piłkarski, polityk. Urodzony w Warszawie. Jako piłkarz występował w klubach z Warszawy: Agrykoli, Gwardii, Ursusie i Hutniku. Dalszą karierę przerwała mu kontuzja, jednak pod koniec lat 70. sporadycznie występował również w klubach w Kanadzie i Pakistanie. Był członkiem PZPR. W 1979 roku ukończył Wydział Trenerski Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Następnie pracował jako trener w Hutniku Warszawa, Pogoni Grodzisk Mazowiecki, Huraganie Wołomin, reprezentacji Polski U-16, Hutniku Kraków oraz Jagiellonii Białystok. Z tym ostatnim klubem osiągnął pierwszy wielki sukces, jakim był awans do ekstraklasy w roku 1987. Następnie pracował z młodzieżowymi reprezentacjami Polski. Jego największym osiągnięciem było wywalczenie srebrnego medalu na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie (porażka w finale z Hiszpanią 2–3). Następnie po nieudanej próbie przejścia pierwszej reprezentacji trenował Legię Warszawa, z którą zdobył mistrzostwo Polski w sezonie 1992/1993, odebrane później w atmosferze skandalu przez PZPN („niedziela cudów”). Na początku 1994 wyjechał do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie pracował jako trener klubowy oraz szkoleniowiec tamtejszej kadry olimpijskiej. Wrócił do Polski w roku 1997 i objął posadę szkoleniowca pierwszej reprezentacji Polski, którą pełnił do końca 1999 roku. Następnie pracował jako trener klubowy w Polsce i na Cyprze oraz przejściowo jako selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Syrii. W latach 2005–2007 poseł na Sejm z ramienia klubu Samoobrona RP (uchylono mu immunitet poselski, po tym jak na początku 2006 został przyłapany na prowadzeniu samochodu pod wpływem alkoholu). W roku 2008 został zatrzymany pod zarzutami związanymi z korupcją w polskiej piłce nożnej. W roku 2012 został ukarany 4-letnią dyskwalifikacją przez Komisję Dyscyplinarną PZPN, a dwa lata później otrzymał wyrok w zawieszeniu oraz 2-letni zakaz pracy jako trener za przestępstwa korupcyjne. Pod koniec życia z powodu urazu głowy podpadł na zdrowiu. Zmarł 20 listopada 2017 roku w szpitalu po operacji. Został pochowany na cmentarzu na Służewie w Warszawie. Zob. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz\\_W%C3%B3jcik](https://pl.wikipedia.org/wiki/Janusz_W%C3%B3jcik) (ostatni dostęp: 31.03.2021).

<sup>2</sup> Zob. A. Gowarzewski, B. Szmel; *Encyklopedia Piłkarska Fuji* tom 35, *Biało-Czerwoni. Dzieje reprezentacji Polski (5): 1997–2008*; Kraków 2008, s. 9–44 (rozdział „fanfary przed awansem”).

<sup>3</sup> Zob. J. Wójcik, *Jego Biało-Czerwoni*, Warszawa 1999 (książka wydana jeszcze w trakcie eliminacji do Euro 2000, przed ostatnimi meczami z Anglią i Szwecją); J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami. Całe moje życie*, Kraków 2014, s. 116–156.

<sup>4</sup> Według innej wersji autorem tego zdania miał być mecenas kadry olimpijskiej Zbigniew Niemczycki. Zob. R. Byrski, *Niewidzialny szyld*, <https://www.laczynaspilka.pl/biblioteka/kroniki/niewidzialny-szyld> (ostatni dostęp: 28.03.2021).

<sup>5</sup> P. Czado, B. Żurek; *Piechniczek. Tego nie nikt*, Warszawa 2015, s. 204–205; R. Koltoń, *Zibi czyli Boniek*, Poznań 2020, s. 655.

<sup>6</sup> R. Hurkowski, *Przemieniał wodę w whisky, ale z kadrą cudów nie działał. Janusz Wójcik, selekcjoner...*, <https://hurkowski.wordpress.com/2013/11/14/przemienial-wode-w-whisky-ale-z-kadra-cudow-nie-zdzialal-janusz-wojcik-selekcjoner/> (ostatni dostęp: 18.03.2021).

<sup>7</sup> R. Nahorny, *Kto selekcjonerem? Oczywiście Wójcik!*, „Przegląd Sportowy”, nr 143(11 932)/1997, s. 1, 12.

<sup>8</sup> Zob. A. Gowarzewski, B. Szmel; *POLSKA 97/98 reprezentacje* [w:] *Encyklopedia Piłkarska Fuji. Rocznik 1997/1998*, Kraków 1998, s. 13.

<sup>9</sup> J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 117.

<sup>10</sup> *Orban, Perfumy i Morskie Oko. Wywiad Piotra Wołosika z Michałem Listkiewiczem*, „Przegląd Sportowy” nr 70(18 969)/2021, s. 16–17.

<sup>11</sup> J. Wójcik, dz. cyt., s. 163.

<sup>12</sup> Zob. R. Kałużny, M. Karoń; *Autobiografia. Radosław Kałużny. Powrót Taty*, Otwock 2016, s. 120.

<sup>13</sup> Kilka lat później początek kadencji Janusza Wójcika na stanowisku selekcjonera pierwszej reprezentacji opisywał w następujący sposób: „Wójcik późno dostał swoją szansę, ale wydawało mi się, że jednak na tyle wcześniej, iż jeszcze można będzie ten stracony czas nadrobić. Utwierdzać w tym przekonaniu mogło jego zachowanie – to był wciąż dokładnie ten sam człowiek. I teksty

też te same pozostały. Wciąż pewny siebie, potrafiący dbać o interesy swoje i swoich ludzi. Umiejący stworzyć atmosferę. Niezaprzeczaną zaletą Wójcika był fakt, że to właśnie za jego kadencji stadiony na meczach kadry znów się zapelnily. Ludzie wreszcie chcieli nas oglądać. Do tego nastąpił niesamowity skok jakościowy w kwestii organizacyjnej – spaliśmy w najlepszych hotelach, jedliśmy najlepsze jedzenie, kasa, wszędzie była kasa”. Zob. W. Kowalczyk, K. Stanowski; *Kowal – Prawdziwa historia*, Warszawa 2003, s. 82.

<sup>14</sup> J. Wójcik, dz. cyt., s. 165–168.

<sup>15</sup> S. Szczepłek, B. Szmel; *Dzień po dniu* [w:] *Encyklopedia Piłkarska Fuji. Rocznik 1997/1998...*, s. 26; G. Ziarkowski, *Retro. Polska–Węgry 06.09.1997*, <http://slowfoot.pl/retro-polska-wegry-06-09-1997/> (ostatni dostęp: 18.03.2021).

<sup>16</sup> Po latach Kowalczykowi internauci wciąż wspominali nieskuteczność w tym meczu, niekiedy w bardzo niewybredny sposób. Przykładem był zamieszczony na serwisie YouTube skrót tego meczu ze zmarnowanymi przez niego sytuacjami ze zmienionym wulgarnym komentarzem. Zob. *Jak grał Wojtek Kowalczyk – ekspert Weszło*, <https://www.youtube.com/watch?v=vz9le3SXPtY> (ostatni dostęp: 29.03.2021).

<sup>17</sup> *Orban, Perfumy i Morskie Oko...*, s. 17.

<sup>18</sup> W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 84; G. Ziarkowski, *Retro. Polska–Węgry 06.09.1997...*

<sup>19</sup> Szerzej na temat dość burzliwych rozmów Jerzego Dudka i Janusza Wójcika odnośnie do tego niedosłego powołania w: J. Dudek, D. Kurowski; *Uwierzyć w siebie. Do przerwy 0:3*, Poznań 2005, s. 203–204.

<sup>20</sup> W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 87; J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jak golilem frajerów. O piłce, pieniądzach i kobietach*, Kraków 2016, s. 231–233.

<sup>21</sup> S. Szczepłek, B. Szmel; dz. cyt., s. 27.

<sup>22</sup> J. Wójcik, dz. cyt., s. 190–191. Co ciekawe jednak, świeżo po losowaniu sam Wójcik twierdził, że losowanie mu nie przeszkadza i że jest gotowy na walkę m.in. z reprezentacją Anglii, gdyż wcześniej 2 razy pokonał ją w eliminacjach do igrzysk olimpijskich. Zob. W. Oleszek, R. Rogalski; *Futbol łagodzi obyczaje?*, „Piłka Nożna” nr 4 (1284)/1998, s. 2.

<sup>23</sup> Zob. R. Kałużny, M. Karoń, dz. cyt., s. 120–121; K. Stanowski, G. Szamotulski; *Szamo. Wszystko, co wiedziałbyś o piłce nożnej, gdyby cię nie oszukiwano*, Warszawa 2013, 277.

<sup>24</sup> K. Stanowski, G. Szamotulski; dz. cyt., s. 7–8.

<sup>25</sup> LeO, *Chile bardziej przyjazne*, „Piłka Nożna”, nr 7 (1287)/1998, s. 17; M. Polkowski, *Minął tydzień*, „Przegląd Sportowy” nr 31(12071)/1998, s. 12; J. Wójcik, dz. cyt., s. 192–193.

<sup>26</sup> Barwne opisy tamtego lotu, który omal nie skończył się największą tragedią w historii polskiego futbolu w: R. Kałużny, M. Karoń, dz. cyt., s. 122–123; K. Stanowski, G. Szamotulski; dz. cyt., s. 277–278; J. Wójcik, P. Ofiara, *Wójt. Jak golilem frajerów...*, s. 115–118.

<sup>27</sup> Zob. J. Atlas, *Oto kwiat piłkarstwa...*, „Przegląd Sportowy” nr 40(12 080)/1998; s. 1, 5; J. Wąlawko, *(d)Ramat Gan*, „Piłka Nożna”, nr 9(1289)/1998, s. 17–18.

<sup>28</sup> Zob. K. Oleszek, *Uratowana posiadłość*, „Piłka Nożna” nr 13(1293), s. 17, 24–25.

<sup>29</sup> J. Wójcik, dz. cyt., s. 205–206.

<sup>30</sup> J. Wójcik, dz. cyt., s. 202–203.

<sup>31</sup> M. Jaroszewski, *Ostatni szlif*, „Przegląd Sportowy”, nr 100(12140)/1998, s. 4.

<sup>32</sup> S. Szczepłek, B. Szmel; dz. cyt., s. 36.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> D. Stolarczyk, *Trudno uwierzyć!*, „Przegląd Sportowy” nr 103(12143)/1998, s. 8.

<sup>35</sup> Zob. T. Hajto, C. Kowalski, *Tomasz Hajto. Ostatnie rozdanie. Autobiografia*, Kraków 2020, s. 196–197; J. Wójcik, dz. cyt., s. 220.

<sup>36</sup> Zob. *Spowiedź Fryzjera, czyli cała prawda o polskim futbolu ostatnich lat*, red. A. Godlewski, Łódź 2011, s. 110.

<sup>37</sup> J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 209.

<sup>38</sup> Zob. T. Hajto, C. Kowalski; dz. cyt., s. 193.

<sup>39</sup> J. Wójcik, dz. cyt., s. 221–224; J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 126.

<sup>40</sup> A. Godlewski, *Kłopoty zmobilizują wybrańców Wójcika?*, „Przegląd Sportowy” nr 135(12175)/1998,

- s. 2; *Andrzej Jaskot: warto wierzyć w siebie* [w:] tamże; A. Siemienienko, *I Ukraina tierpit porażenije od Poliakow*, [https://www.sport-express.ru/newspaper/1998-07-17/4\\_3/](https://www.sport-express.ru/newspaper/1998-07-17/4_3/) (ostatni dostęp: 29.03.2021).
- <sup>41</sup> A. Godlewski, *A niech się boją!*, „Przegląd Sportowy” nr 137(12177)/1998, s. 8; tenże, *Mistrzowie Układu Warszawskiego*, „Przegląd Sportowy” nr 138(12178)/1998, s. 14; A. Siemienienko, *I Ukraina tierpit porażenije od Poliakow...; W. Skorupka, Coraz lepiej!*, „Piłka Nożna” nr 29(1309)/1998, s. 17, 22–23. Co ciekawe, Janusz Wójcik w swojej książce „Jego Biało-Czerwoni” podał błędną informację, jakoby Kłos miał otrzymać czerwoną kartkę już w 38. minucie meczu za grę na czas. Zob. J. Wójcik, dz. cyt., s. 225.
- <sup>42</sup> Ro[man] Ko[łtoń], *Szok kibiców. Polska-Bulgaria (bez wizji)*, „Przegląd Sportowy” nr 173(12213)/1998, s. 3.
- <sup>43</sup> R. Kołtoń, *Batta: sędzia kontrowersyjny*, „Przegląd Sportowy” nr 173(12213)/1998, s. 4.
- <sup>44</sup> [A.] GOD[lowski], „Dycha”, czyli miłe zaskoczenie, „Przegląd Sportowy” nr 175(12215)/1998, s. 9. Więcej na temat występu Czereszewskiego w tym meczu w: Zob. R. Kołtoń, *Czereszewski Superstar!*, „Przegląd Sportowy” nr 174(12214)/1998, s. 2; [A.] GOD[lowski], *Wesoły Sylwester*, „Przegląd Sportowy” nr 175(12215)/1998, s. 8; *Czereszewski: wygraliśmy ze Stoiczkowem*, <https://sport.onet.pl/pilka-nozna/kadra/czereszewski-wygralismy-ze-stoiczkowem/pzryt> (ostatni dostęp: 30.03.2021).
- <sup>45</sup> „Były selekcjoner kadry [Wójcik], co nie jest tajemnicą, nie miał żadnych hamulców. [...] Wspomina się też m.in. o spotkaniu Bulgaria – Polska 0:3...”. Zob. *Janusz Wójcik wreszcie zatrzymany. Dość buty i chamstwa!*, <https://weszlo.com/2008/10/22/janusz-woj-cik-zatrzymany-dosc-buty-i-chamstwa/> (ostatni dostęp: 18.03.2021).
- <sup>46</sup> T. Hajto, C. Kowalski; dz. cyt., s. 203–205.
- <sup>47</sup> Zob. M. Karoń, *19 lat od „afery koszulkowej”*. *Polacy zagrali w czarnych strojach*, <https://sport.tvp.pl/34335676/19-lat-od-afery-koszulkowej-polacy-zagrali-w-czarnych-strojach> (ostatni dostęp: 21.03.2021).
- <sup>48</sup> J. Wójcik, P. Ofiara, *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 282–283.
- <sup>49</sup> Dane statystyczne za: P. Kuczkowski, *Polska-Luksemburg 3–0*, <https://www.laczynaspilka.pl/biblioteka/mecze/polska-luksemburg-30-10101998> (ostatni dostęp: 30.03.2021).
- <sup>50</sup> Zob. D. Łuszczyna, *Seria trwa!*, „Piłka Nożna” nr 41(1321)/1998, s. 17–18; *Jesień nasza!*, „Przegląd Sportowy” nr 199(12239)/1998, s. 1.
- <sup>51</sup> Zob. [A.] GOD[lowski], „Kowal” wrócił, „Przegląd Sportowy” nr 219(12259), s. 1; *Kanaryjska forma* (wywiad Zbigniewa Mrozińskiego z Wojciechem Kowalczykiem), „Piłka Nożna” nr 45(1325)/1998, s. 13.
- <sup>52</sup> R. Stec, *Pilka sss... kopana*, Kraków 2007, s. 196.
- <sup>53</sup> A. Godlewski, *Wójcik zapowiada kolejną wojnę. Kłopoty Brzęczka, kontuzja Juskowiaka*, „Przegląd Sportowy” nr 21(12314)/1999, s. 15.
- <sup>54</sup> W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 93–94.
- <sup>55</sup> J. Atlas, *To tylko sparing, ale...*, „Przegląd Sportowy” nr 26(12319)/1999, s. 2; J. Wójcik, dz. cyt., s. 14.
- <sup>56</sup> J. Atlas, *Tysiąc... I nic więcej*, „Przegląd Sportowy” nr 29(12322)/1999, s. 1; W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 94.
- <sup>57</sup> *Gorączka. Anglicy się sypią*, „Przegląd Sportowy” nr 59(12352)/1999, s. 1; *Na razie 3:1... w stratach!*, „Przegląd Sportowy” nr 57(12350)/1999, s. 1; R. Nahorny, *Lecz się i trenują*, tamże, s. 11; K. Oleszek, *Anglia bez Hoddle’a*, „Piłka Nożna” nr 6(1338)/1999, s. 3; tenże, *Selekcjoner na pół etatu*, „Piłka Nożna” nr 8(1340)/1999, s. 46.
- <sup>58</sup> Z. Mucha, *Wnioski z jednego remisu i czterech porażek*, „Piłka Nożna”, nr 11(1343)/1999, s. 12–13; *Nasza sonda: Znani i lubiani o meczu*, „Przegląd Sportowy” nr 60(12353)/1999, s. 10.
- <sup>59</sup> Zob. *Klucz do Europy* (wywiad J. Walawko z J. Wójcikiem), „Piłka Nożna” nr 11(1343)/1999, s. 22, tamże, nr 12(1344), s. 12 (część 2); R. Kołtoń, *Janusz Wójcik: zaatakujemy rekord świata!*, „Przegląd Sportowy” nr 52(12345)/1999, s. 1; *Janusz Wójcik: Może narodzić się siła na lata...* (wywiad z Romanem Kołtoniem), „Przegląd Sportowy” nr 60(12353)/1999, s. 10.

- <sup>60</sup> T. Lustyk, *Czako z fantazją*, „Przegląd Sportowy” nr 58(12351)/1999, s. 14.
- <sup>61</sup> Zob. R. Stec, *Piłka sss... kopana*, Kraków 2007, s. 111.
- <sup>62</sup> W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 98–99.
- <sup>63</sup> L. Orłowski, R. Rogalski; *Kompromitacja*, „Piłka Nożna” nr 13(1345)/1999, s. 41.
- <sup>64</sup> A. Gowarzewski, B. Szmel; dz. cyt., s. 31.
- <sup>65</sup> Taką opinię wyrażał m.in. Wojciech Kowalczyk. Zob. W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 98.
- <sup>66</sup> L. Orłowski, R. Rogalski, *Scholes dał nam szkołę*, „Piłka Nożna” nr 13(1346)/1999, s. 2, 4–5; R. Kołtoń, R. Nahorny, *Trzy razy Scholes*, „Przegląd Sportowy” nr 61(12354)/1999, s. 1; tenże, *Załatwił nas rudzielec*, tamże, s. 6; M. Polkowski, *Dlaczego stchórzył?*, tamże, s. 4.
- <sup>67</sup> J. Wójcik; dz. cyt., s. 7; J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 147.
- <sup>68</sup> W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 98–100.
- <sup>69</sup> J. Mucha, *Stół szwedzki – przed Szwecją*, „Przegląd Sportowy”, nr 61(12354)/1999, s. 3.
- <sup>70</sup> Lennart Johansson specjalnie dla nas: *Przyjechałem dla Dziurowicza* (wywiad z Romanem Koltoniem), „Przegląd Sportowy”, nr 64(12357)/1999, s. 5.
- <sup>71</sup> W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 100, 102–104.
- <sup>72</sup> Ciekawą charakterystykę przyszłego selekcjonera kadry jako kapitana przedstawił jego kolega z boiska Wojciech Kowalczyk: „Właśnie największą wadą Brzęczka było to, że całe życie robiono z niego lidera, a on nigdy nim nie został. Był jakimś tam rozgrywającym, ale jedynie «jakimś tam». Nic wielkiego nie zdziałał, szczególnie nigdy nie pomógł. [...] On był spokojny, po jednym piwku wracał do pokoju, rzadziej się odzywał. Wcześniej założył rodzinę, spoważniał. A może zawsze był poważny? [...] Brzęczek nie był i nie jest złym piłkarzem, ale też nie wybitnym. Po prostu dobrym i nic więcej. Grał prostą piłkę, pasy głównie do najbliższego zawodnika, raczej nie miał dryblingu. Taki walczak, ale niewiele poza tym. [...] Jedno trzeba mu oddać – profesjonalista. Nawet profesjonalista do bólu. Przed meczami czynił straszne przygotowania. Ciągłe brał jakieś kroplówki, witaminy, masaże”. Zob. W. Kowalczyk, K. Stanowski; dz. cyt., s. 100–101.
- <sup>73</sup> Ger, *180 minut (bolesnej) prawdy*, „Piłka Nożna” nr 14(1346)/1999, s. 7; A. Godlewski, *Czar prysnął – Wójcik papierowym tygrysem*, „Przegląd Sportowy”, nr 64(12357)/1999, s. 3; R. Hurkowski, *Czas pokory*, „Piłka Nożna” nr 15(1347)/1999, s. 2; K. Olejnik, *Lekcja pokory*, „Wprost” nr 15/1999, s. 74–75; L. Orłowski, *Naga prawda*, „Piłka Nożna” nr 15(1347)/1999, s. 16.
- <sup>74</sup> Zob. J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 147–149.
- <sup>75</sup> J. Wójcik; dz. cyt., s. 262.
- <sup>76</sup> *Nie jest tak źle...*, „Przegląd Sportowy” nr 83(12374)/1999, s. 1; G. Stański, *Wicemistrzowie Europy na łopatkach*, „Piłka Nożna” nr 18(1350)/1999, s. 2, 46.
- <sup>77</sup> T. Hajto, C. Kowalski; dz. cyt., s. 197.
- <sup>78</sup> R. Kołtoń, *A poza tym wszyscy zdrowi...*, „Przegląd Sportowy” nr 97(12388)/1999, s. 6; G. Stański, *16 Wójcika i 17 Janasa*, „Piłka Nożna” nr 20(1352)/1999, s. 3; J. Wójcik; dz. cyt., s. 263–264.
- <sup>79</sup> J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 149, 208.
- <sup>80</sup> Dane statystyczne za: A. Woźniak, *Luksemburg–Polska 2:3*, <https://www.lacznaspilka.pl/biblioteka/mecze/luksemburg-polska-23-09061999> (ostatni dostęp: 30.03.2021).
- <sup>81</sup> A. Godlewski, *Uff – jeszcze raz się udało*, „Przegląd Sportowy” nr 111(12402)/1999, s. 3; J. Walawko, *Prolongata z dreszczykiem*, „Piłka Nożna” nr 24(1356)/1999, s. 3, 24.
- <sup>82</sup> GIS, *Do Bangkoku z drugim garniturem*, „Piłka Nożna” nr 24(1356)/1999, s. 8; T. Hajto, C. Kowalski; dz. cyt., s. 202–203; Ro[man] Ko[łtoń], *Wójcik kontra Smuda?*, „Przegląd Sportowy” nr 102(12393)/1999, s. 7; R. Kołtoń, *Tajemnicze zniknięcie Kubicy*, „Przegląd Sportowy” nr 112(12403)/1999, s. 10; Ż. Żyżyński, P. Hochstim, I. Sypniewski; *zaSYPA*ny. *Życie na zakręcie*, Warszawa 2014, s. 238, 242.
- <sup>83</sup> bs [Bożena Szmel], *brazylijska afera*, „Encyklopedia Piłkarska FUJI”, t. 24, Rocznik 2000, Kraków 1999, s. 17; R. Kołtoń, *Tylko wynik się zgadza...*, „Przegląd Sportowy” nr 116(12407)/1999, s. 1;

- tenże, *Brazylijska szkoła ośmiu debutantów*, tamże, s. 12; tenże, „*Selecao Brasil*” napisał Havelange, „Przegląd Sportowy” nr 117(12408)/1999, s. 13; Z. Mroziński, *Sauna w Bangkoku*, „Piłka Nożna” nr 25(1357)/1999, s. 3, 33.
- <sup>84</sup> Ż. Żyżyński, P. Hochstirn, I. Sypniewski, dz. cyt., s. 240, 243.
- <sup>85</sup> R. Kołtoń, *Pocialik – największy pechowiec*, „Przegląd Sportowy” nr 118(12409)/1999, s. 13; P. Pawlak, *Piłka osłabiona biologicznie, czyli szalone lata 90. okiem Krzysztofa Dmoszyńskiego*, wersja elektroniczna: <https://sportowefakty.wp.pl/pilka-nozna/801341/pilka-oslabiona-biologicznie-czyli-szalone-lata-90-okiem-krzysztofa-dmoszynskiego> (ostatni dostęp: 18.03.2021).
- <sup>86</sup> Z. Mroziński, *Sauna w Bangkoku...*, s. 3, 33.
- <sup>87</sup> *Listkiewicz beneficjentem „futbolowej wojny”*, sport.pl, wersja archiwalna: <http://archive.ph/ljW7> (ostatni dostęp: 30.03.2021).
- <sup>88</sup> J. Dudek, D. Kurowski, dz. cyt., s. 203.
- <sup>89</sup> Tamże, s. 206.
- <sup>90</sup> Tamże.
- <sup>91</sup> *Tomasz Iwan: Polski piłkarz to słaby piłkarz*, wywiad z Przemysławem Rudzkim w: „Magazyn Futbol” nr 09/2010, wersja elektroniczna <https://sport.onet.pl/pilka-nozna/kadra/tomasz-ivan-polski-pilkarz-to-slaby-pilkarz/8rjst> (ostatni dostęp: 18.03.2021). Zob. także: T. Hajto, C. Kowalski, dz. cyt., s. 198; K. Stanowski, G. Szamotulski, dz. cyt., s. 33.
- <sup>92</sup> *Janusz Wójcik: Z Anglią piekło!*, red. R. Kołtoń, „Przegląd Sportowy” nr 162(12453)/1999, s. 7.
- <sup>93</sup> K. Stanowski, G. Szamotulski, dz. cyt., s. 27–28 (tam jednak błędna informacja, jakoby wspomniany chat miał mieć miejsce przed spotkaniem na Wembley).
- <sup>94</sup> B. Andrejuk, „*Mogliśmy przejść do historii*”. *Polska z Anglią na O:O*, wersja elektroniczna: <https://tvn24.pl/tvnwarszawa/najnowsze/mogliśmy-przejsć-do-historii-polska-z-anglia-na-00-209718> (ostatni dostęp: 18.03.2021); G. Stański, *Polska–Anglia w Warszawie*, „Piłka Nożna” nr 29(1361)/1999, s. 2, 38.
- <sup>95</sup> J. Dudek, D. Kurowski, dz. cyt., s. 208–209.
- <sup>96</sup> A. Godlewski, *Wójcik ma o czym myśleć...*, „Przegląd Sportowy” nr 173(12464)/1999, s. 13.
- <sup>97</sup> *To był mecz stulecia. „Na Anglię chciało przyjść 100 tysięcy kibiców*. Wywiad Łukasza Żurka z Adamem Matyskiem z 16.10.2012., wersja elektroniczna: <https://www.przegladsportowy.pl/pilka-nozna/reprezentacja-polski/polska-anglia-adam-matyszek-wspomina-mecz-polska-anglia/2yfc316> (ostatni dostęp: 18.03.2021).
- <sup>98</sup> K. Oleszek, *Łoża*, „Piłka Nożna” nr 37(1369)/1999, s. 13.
- <sup>99</sup> B. Andrejuk, dz. cyt.
- <sup>100</sup> Zob. J. Dudek, D. Kurowski, dz. cyt., s. 209; K. Stanowski, G. Szamotulski, dz. cyt., s. 30–31; J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 152.
- <sup>101</sup> B. Andrejuk, dz. cyt.
- <sup>102</sup> *Sędziami będą Szwedzi*, „Przegląd Sportowy” nr 176(12467)/1999, s. 1. Na temat przebiegu spotkania również w: G. Ziarkowski, *Retro. Polska – Anglia 8.IX.1999*, <http://slowfoot.pl/retro-polska-anglia-8-ix-1999/>, (ostatni dostęp: 18.03.2021).
- <sup>103</sup> Tamże; R. Hurkowski, *Sukces czy tylko propaganda?*, „Piłka Nożna” nr 37(1369)/1999, s. 2–3.
- <sup>104</sup> Le[шек] O[rlowski], *Janusz Wójcik – Trener 10-lecia*, „Piłka Nożna” nr 37(1369)/1999, s. 15.
- <sup>105</sup> Zob. K. Stanowski, G. Szamotulski, dz. cyt., s. 28–29. Przy czym w książce opisana sytuacja miała mieć miejsce przed meczem z Anglią na Wembley. Sam zainteresowany po latach w wywiadzie z Jakubem Białkiem z portalu internetowego weszlo.com na pytanie o tę sytuację nie potwierdził jej ani nie zaprzeczył. Zob. *Pierwszą analizę rywala odbyłem w Niemczech. W Polsce było tylko „jedziemy z nimi jak z kurwami”*, <https://weszlo.com/2017/05/05/pierwsza-analize-przeciwnika-odbyłem-niemczech-polsce-bylo-nic-pozza-jedziemy-nimi-kurwami/> (ostatni dostęp: 18.03.2021).
- <sup>106</sup> R. Kałużny, M. Karoń, dz. cyt., s. 120.
- <sup>107</sup> *Następne gole na Rasundzie*, „Przegląd Sportowy” nr 195(12486)/1999, s. 1; T. Lustyk, „*To tylko zwykły trening*”, tamże, s. 9.
- <sup>108</sup> Ro[man] Ko[łtoń], *Norbi szykuje nowy hit*, „Przegląd Sportowy” nr 196(12487)/1999, s. 1.
- <sup>109</sup> J. Dudek, D. Kurowski, dz. cyt., s. 209–210.
- <sup>110</sup> T. Hajto, C. Kowalski, dz. cyt., s. 209.
- <sup>111</sup> P. Pawlak, dz. cyt.

- <sup>112</sup> Nagranie dostępne w serwisie YouTube pod tytułem *Polska piłka nożna*, <https://www.youtube.com/watch?v=mSdcicG5Z3Y&list=LL&index=128> (ostatni dostęp: 30.03.2021).
- <sup>113</sup> Janusz Wójcik: *chcę pracować dalej (wywiad z Ro[manem]Ko[łtoniem])*, „Przegląd Sportowy” nr 118(12489)/1999, s. 4.
- <sup>114</sup> J. Dudek, D. Kurowski; dz. cyt., s. 210; Ro[man] Ko[łton], *Czy Wójcik zostanie?*, „Przegląd Sportowy” nr 118(12489)/1999, s. 1.
- <sup>115</sup> LUS, STO, *Nasza błyskawiczna sonda: Czy Janusz Wójcik powinien zostać?*, „Przegląd Sportowy” nr 118(12489)/1999, s. 1.
- <sup>116</sup> R. Koltoń, *Zibi czyli Boniek...*, s. 663.
- <sup>117</sup> R. Koltoń, *PZPN i kadra bez Wójcika!*, „Przegląd Sportowy” nr 203(12494)/1999, s. 1; tenże, L. Ufel; *Załatwili go w piątek*, tamże, s. 10.
- <sup>118</sup> T. Lis, *Recenzenci*, „Wprost” nr 44/1999, s. 116.
- <sup>119</sup> R. Koltoń, *Umarło dwóch królów. Niech żyje Engell*, „Przegląd Sportowy” nr 227(12518)/1999, s. 1; tenże, *Engel: as z rękawa Listkiewicza*, tamże, s. 10.
- <sup>120</sup> J. Wójcik, P. Ofiara; *Wójt. Jedziemy z frajerami...*, s. 155–156.
- <sup>121</sup> A. Gowarzewski, B. Szmel, dz. cyt., s. 43.
- <sup>122</sup> „Poza kilkoma odchyleniami od normy zgrupowania za Wójcika ograniczały się do chłania. W porównaniu z innymi selekcjonerami o zaciągniętym hamulcu nie było mowy”. Zob. R. Kałużny, M. Karoń, dz. cyt., s. 123.
- <sup>123</sup> K. Stanowski, G. Szamotulski; dz. cyt., s. 32.
- <sup>124</sup> Zob. *Pierwszą analizę rywala odbyłem w Niemczech...*
- <sup>125</sup> Większość ekspertów piłkarskich jest zdania, że większość zawodników szczyt swoich możliwości sportowych osiąga ok. 28. roku życia. Zob. M. Żuk, *Cena piłkarza a jego wiek*, <https://igol.pl/cena-pilkarza-a-jego-wiek/>
- <sup>126</sup> J. Dudek, dz. cyt., s. 210.
- <sup>127</sup> T. Frankowski, P. Wołosik, *Franek. Prawdziwa historia łowcy bramek*, Warszawa 2002, s. 191–192.
- <sup>128</sup> A. Gowarzewski, B. Szmel, dz. cyt., s. 43.
- <sup>129</sup> A. Gowarzewski, B. Szmel; dz. cyt., s. 205.
- <sup>130</sup> Zob. *Janusz Wójcik jako selekcjoner z trzema oskarżeniami. Najmocniejszymi, jakie się da*, <https://numer10.pl/2017/09/06/janusz-wojcik-jako-polski-selekcjoner-z-trzema-oskarzzeniami-najmocniejszymi-jakie-sie-da/> (ostatni dostęp: 18.03.2021).

## ABSTRACTUM

Historia describitur gregis principalis Polonici virorum pila ludentium tum acta, cum exercitoris vicem Iohannes Wójcik gerebat annis a 1997 ad 1999. Incipit ab aestate anni 1997, cum Wójcik munere suo fungere coeperat, quod multis auctoribus iis, qui acta diurna conficiunt, atque viris in rebus publicis versantibus, longe lateque ac vocaliter id agentibus, ut vir supra dictus exercitor crearetur – finitur autem autumno anni 1999, tum, cum grex ad certamen Euro 2000 provectus non est. Varia fortuna variaque depinguntur fata, quibus grex duce Wójcik in certaminibus continuatis, sive gregis ad superiores certandi gradus provehendi causa sive animi causa peractis, iactabatur, dum interea magistratus Societatis Polonicae Pila Ludendi (PZPN) creentur dimittanturque, nec non quid in actis diurnis de his rebus illo tempore sit scriptum divulgatumque. Res ad finem perficitur, cum grex in certamine decretorio adversus Sueciam superatus esset, qua repulsa lata praeses novus PZPN Michael Listkiewicz pactum, quo Wójcik munere suo fungebatur, dirimere decrevisset – multis actis diurnis magna parte gregis ipsius exercitorem defendentibus.

**Verba cardinalia:** Iohannes Wójcik, grex Polonicus pila ludentium, lusus pilae, Euro 2000, certamina decretoria, PZPN

## STRESZCZENIE

Tekst opisuje dzieje pierwszej reprezentacji Polski w piłce nożnej mężczyzn w okresie, gdy funkcję jej selekcjonera pełnił Janusz Wójcik (lata 1997–1999). Obejmuje on okres od momentu objęcia przez Wójcika stanowiska latem 1997 pod wpływem szeroko zakrojonej kampanii medialnej oraz lobbowania ze strony wpływowych dziennikarzy i polityków na rzecz wspomnianego trenera – do przegranych barażu o awans na Euro 2000 jesienią 1999 roku. Tekst opisuje zmienne losy reprezentacji pod wodzą trenera Wójcika w kolejnych meczach eliminacyjnych i towarzyskich, ukazując w tle zmiany personalne w PZPN i atmosferę medialną. Cezurą końcową jest przegrana piłkarzy w decydującym meczu barażowym ze Szwecją, po której nowy prezes PZPN Michał Listkiewicz zdecydował się nie przedłużać kontraktu z selekcjonerem Wójcikiem – mimo medialnej kampanii w jego obronie oraz poparcia udzielonego mu przez dużą część piłkarzy grających w reprezentacji.

**Słowa kluczowe:** Janusz Wójcik, polska reprezentacja; piłka nożna; Euro 2000; eliminacje; PZPN

## SUMMARY

The following text describes the history of the first Polish national football male team when Janusz Wójcik was its coach (1997–1999). It covers the period from the moment Wójcik took the position in the summer of 1997, as a result of the influence of a wide-ranging media campaign and lobbying by influential journalists and politicians advocating for the said coach – to the failed play-offs for qualifications to Euro 2000 in the autumn of 1999. The article describes the changing history of the national team under coach Wójcik’s leadership in consecutive qualifying and exhibition games, showing the background changes in personnel in the Polish Football Association (PZPN) and the general atmosphere in the media. The final caesura is the Polish defeat in the decisive play-off match with Sweden, after which the new president of PZPN, Michał Listkiewicz, decided not to extend coach Wójcik’s contract, even despite the defensive media campaign and the support given to him by a major part of the national team players.

**Key words:** Janusz Wójcik; polish national team; football; Euro 2000; qualifying round; PZPN

## СОДЕРЖАНИЕ

Текст описывает судьбы первой сборной Польши по футболу во время, когда должность ее главного тренера исполнял Януш Вуйцик (lata 1997–1999). Статья охватывает период с момента вступления Вуйцика в должность летом 1997 года, что произошло под влиянием широкомасштабной кампании в СМИ и лоббирования влиятельными журналистами и политиками, до проигранных стыковых матчей за выход на Евро-2000 осенью 1999 года. В тексте описывается меняющаяся судьба национальной сборной во главе с тренером Вуйчиком в последовательных квалификационных и товарищеских матчах, показана на фоне кадровых изменений в Польском футбольном союзе (PZPN) и атмосферы в СМИ. Текст заключает поражение в решающем стыковом матче со Швецией, после которого новый президент Польского футбольного союза Михал Листкевич решил не продлевать контракт с тренером Вуйчиком – несмотря на проведенную в СМИ кампанию в его защиту и поддержку, оказанную ему значительной частью членов сборной.

**Ключевые слова:** Януш Вуйцик, сборная страны, футбол, Евро-2012, отборочный турнир, Польский футбольный союз

**Adam Radosław Suławka** – doktor nauk humanistycznych, absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, pracownik Wojskowego Biura Historycznego. Zainteresowania badawcze: historia polityczna i społeczna Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku, historia tzw. białej emigracji w II RP, historia sportu; e-mail: valdas1989@o2.pl.





STOSUNEK SZLACHTY  
LITEWSKIEJ  
DO PANOWANIA  
MICHAŁA KORYBUTA  
WIŚNIOWIECKIEGO  
W ŚWIETLE DIARIUSZY SEJMOWYCH  
Z LAT 1669–1672

*scripsit*

**Albert Byrski**

[ [0000-0003-0595-2839](https://orcid.org/0000-0003-0595-2839)]

Uniwersytet Warszawski

## WSTĘP

Panowanie Michała Korybuta Wiśniowieckiego należy do jednych z najślabiej opracowanych okresów w historii Rzeczypospolitej. W historiografii na temat tego władcy funkcjonowało szereg stereotypowych opinii, w głównej mierze negatywnych. Dopiero badania z ostatnich lat zmieniają ten obraz i odchodzą od utartych schematów.

Okres jego rządów, wprawdzie krótki, był bardzo ważny. Najpierw „cudowna” elekcja nieznanego księcia, co było tożsame z klęską dotychczasowej walki stronnictw oraz wpływów zagranicznych, które często nie liczyły się z interesem Rzeczypospolitej. Następnie starano się nowego władcę zdetronizować oraz zawiązywano spiski, ponieważ wielu najwyższych dygnitarzy nie było zadowolonych z takiego obrotu spraw. Problemy napotkano też w polityce zagranicznej, ponieważ w tym okresie cały czas wzrastało zagrożenie ze strony Turcji, która wykorzystywała zarówno Tatarów, jak i Kozaczyznę przeciwko państwu

polsko-litewskiemu. Sytuacja wewnętrzna również nie wyglądała optymistycznie. Rzeczpospolita była zacošana gospodarczo oraz wyczerpana militarnie po wojnach ze Szwecją i Rosją, ponadto brak jedności w „narodzie” doprowadził do haniebnego traktatu w Buczaczu i utraty na dość długi czas ziem południowo-wschodnich, co spowodowało spadek autorytetu Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej.

Jednym z ważniejszych aspektów jego rządów była właśnie walka regalistów z opozycją, którzy wykazywali różnoraki stosunek do panowania Wiśniowieckiego. Szczególnie ciekawy jest ten problem na płaszczyźnie Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym ukształtował się system fakcyjny. Od niego uzależnione było życie polityczne szlachty oraz coraz aktywniejsza tendencja separatystyczna, polegająca na podkreślaniu swojej odrębności w Rzeczypospolitej.

Najlepszym źródłem do badania postaw wobec władcy, które najaktywniej ujawniały się podczas obrad parlamentu, są diariusze sejmowe. Zaletą są edycje tych materiałów dokonane przez Kazimierza Przybosia i Marka Ferenc<sup>1</sup>. W diariuszach został opisany przebieg całych obrad, dzięki temu możemy uchwycić wszelkiego rodzaju postawy i działania Litwinów, które obrazują nam wyżej wymieniony stosunek. Niezastąpionym materiałem podczas pisania tej pracy okazał się diariusz Jana Antoniego Chrapowickiego<sup>2</sup>, który rzucał często szersze światło na obrady i jednocześnie dostarczał nam opinii tego aktywnego polityka na temat obrad.

**Najlepszym źródłem do badania postaw wobec władcy, które najaktywniej ujawniały się podczas obrad parlamentu, są diariusze sejmowe.**

Wśród opracowań dotyczących interesującego nas okresu niewiele dotyczy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na prace Konrada Bobiatyńskiego<sup>3</sup> o walce politycznej na Litwie, której celem było osiągnięcie hegemonii, oraz pozycję tegoż autora o jednym z przywódców faksji pacowskiej – Michale Kazimierzu Pacu<sup>4</sup>, która opisuje działania tej osoby.

Te opracowania pomogły w dużej mierze w przedstawieniu sceny politycznej, zależności klientalnych oraz podstaw działań posłów i senatorów. W ostatnim czasie pojawiła się również książka Mariusza Sawickiego, która analizuje działania faksji sapieżyńskiej i ukazuje zależności klientalne w tym stronnictwie<sup>5</sup>. Jedną z najważniejszych pozycji jest praca Adama Przybosia, która wprowadzie ma charakter popularyzatorski, ale stanowi doskonały opis wydarzeń za panowania tego władcy<sup>6</sup>. Godna uwagi jest również praca Joanny Matyasik, dotycząca obozu dworskiego<sup>7</sup>. Dzięki niej uzyskujemy obraz całego stronnictwa regalistycznego i wszelkich planów dworu. Jednak nie brakuje w tej pracy błędów, w szczególności tych dotyczących wewnętrznej sceny politycznej w Wielkim Księstwie Litewskim. Mimo to nadal stanowi wartościową pozycję. Nie zapomnijmy o wprowadzie starych pracach Aleksandra Codello, który opisał walkę polityczną między Radziwiłłami i Pacami oraz przeanalizował hegemonię faksji pacowskiej w interesującym nas okresie<sup>8</sup>.

### Za działaniami szlachty często stała prywata, walki i cele polityczne oraz wzajemne antagonizmy.

Stosunek szlachty wyrażał się w postawach, które były odpowiednio uwarunkowane. Trzeba podzielić ten stosunek do panowania króla na bezpośredni i pośredni. Do pierwszego zaliczymy wszelkie bezpośrednie kontakty z władcą, jak chociażby wygłaszane wota senatorskie, odwołujące się do programu dworu, a także zwykłe poparcie obradujących dla przedstawionych spraw. Natomiast do drugiego zaliczymy postawy, które wpływały na przebieg obrad sejmu, a jednocześnie na panowanie króla. Wszelkiego rodzaju kłótnie, spory, które doprowadzały do paraliżu obrad, możemy również zaliczyć do tej grupy.

Przyczyny tych postaw były różnorodne, na pewno trzeba mieć na uwadze funkcjonujący w Wielkim Księstwie Litewskim system faksyjny, który determinował życie polityczne szlachty. Jednocześnie wiąże się to z przynależnością polityczną – regalistyczną czy opozycyjną. Za działaniami szlachty często stała prywata, walki i cele polityczne oraz wzajemne antagonizmy. Wszystko to daje

obraz stosunku do panowania Wiśniowieckiego, ponieważ uwarunkowanie każdej postawy ukazuje, na czym w rzeczywistości politykom zależało.

Nasze rozważania zaczynam od krótkiego przedstawienia sceny politycznej na Litwie wraz z zależnościami klientalnymi. Następnie w pracy znajdziemy analizę poszczególnych sejmów, poczynając od sejmiku koronacyjnego, który stanowi początkową cezurę czasową w panowaniu Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Wywód kończy się na zimowym sejmie z roku 1672, który stanowi zamknięcie pewnego etapu rządów, ponieważ po zerwaniu tych obrad król mógł przystąpić do rozprawienia się z opozycją, odwołując się do pospolitego ruszenia i zwołując sejm konny<sup>9</sup>. Praca ma układ chronologiczny, jednakże niektóre fragmenty mają również układ problematyczny, ponieważ wymagał tego logiczny wywód przedstawiający dany problem. Jednocześnie ramy chronologiczne pracy są uzależnione od bazy źródłowej, ponieważ tylko dla tego okresu dysponujemy wydanymi w ramach serii krakowskiej diariuszami.

## SCENA POLITYCZNA W WIELKIM KSIĘSTWIE LITEWSKIM ZA PANOWANIA MICHAŁA KORYBUTA WIŚNIOWIECKIEGO

Zwolennicy króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego byli podzieleni na małe grupy, które były powiązane różnorodnym charakterem, wskutek czego nie można mówić o zwartym stronnictwie dworskim. Podziału można dokonać według wielu kryteriów, głównie na podstawie zaangażowania politycznego, które objawiało się czy to ścisłą współpracą z osobą władcy, czy też udzielaniem mu jednogłośniego poparcia. Obóz dworski był bardzo zróżnicowany, w związku z powyższym nie brakowało w nim konfliktów. Na samym szczycie drabiny stał król, który był przywódcą<sup>10</sup> oraz spoiwem łączącym regalistów. Niżej usytuowani byli najwyżsi urzędnicy, którzy pełnili funkcję doradców i kierowników polityki. Kolejny szczebel stronnictwa stanowili niżsi urzędnicy, głównie ziemscy, zabiegający o poparcie dla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w poszczególnych regionach państwa. Wiele osób znajdujących się u boku władcy współpracowało z nim doraźnie, wykonując pomniejsze zadania, a nie będąc świadomym polityki dworu. Dużą rolę odgrywały relacje klientalne, które determinowały stosunek do monarchii, a także związki rodzinne i przyjacielskie. Na pewno nie możemy mówić o oficjalnym charakterze ugrupowania dworskiego, głównie to

były nieformalne powiązania wewnątrz prokrólewskiej elity. Pozycja każdego z polityków była uzależniona od relacji z samym królem i jego zwolennikami, wpływów wśród szlachty, umiejętności politycznych, możliwości finansowych oraz kontaktów z opozycją. Taka sytuacja utrudniała sprawowanie władzy i realizację programu politycznego<sup>11</sup>.

Głównym trzonem zwolenników Michała Korybuta Wiśniowieckiego w Wielkim Księstwie Litewskim był ród Paców, którego rola znacznie wzrosła w tym okresie, dzięki umiejętnej grze politycznej. Kanclerz Krzysztof Pac błyskawicznie zdobył zaufanie nowego władcy, dzięki czemu stał się, w przeciągu zaledwie kilku miesięcy, czołowym politykiem dworu i jednym z jego najbliższych współpracowników. Początkowo Pacowie byli przeciwni wyborowi syna sławnego Jeremiego Wiśniowieckiego, jednakże szybko odnaleźli się w nowej rzeczywistości, ponieważ widzieli w tym możliwości dla siebie, w postaci zwiększenia wpływów i utrzymania się jako hegemonii na Litwie. Już w drugiej połowie 1669 roku frakcja pacowska stała się regalistyczną „partią” w tej prowincji Rzeczypospolitej i przystąpiła do walki z przeciwnikami<sup>12</sup>.

Pacowie posiadali silne zaplecze polityczne, niestety znajdowało się ono daleko od stolicy, ale nie stało na przeszkodzie, aby skupić ludzi do współpracy u boku króla. Bardzo ważną rolę w frakcji odgrywali członkowie rodziny Krzysztofa Paca. Michał Kazimierz Pac został jego najbliższym współpracownikiem, a dzięki jego protekcji został hetmanem wielkim<sup>13</sup>. Na uwagę zasługuje również Kazimierz Pac, młodszy brat hetmana, który otrzymał sakrę biskupa żmudzkiego. Stanął na czele miejscowych struktur rodzinnego stronnictwa, a dzięki energicznej aktywności, utworzył z tego regionu bastion Paców. Wspierali go również inni członkowie rodziny: Konstanty Władysław, Bonifacy Teofil, Jan Krzysztof, Feliks Jan<sup>14</sup>.

Na uwagę zasługuje Mikołaj Stefan Pac, który od 1663 roku pozostawał skłócony ze swoim bratem Krzysztofem i współpracował z Radziwiłłami. Było to spowodowane kłeską w walce o urząd podskarbiego. Przez długi czas odrzucał wszelkie propozycje mediacji między nim a rodziną. Dopiero w styczniu 1670 roku zdecydował się na powrót do rodzinnej frakcji. Ten krok można uzasadnić prawdopodobnie pobudkami politycznymi, ponieważ należał on do zwolenników Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Za odstąpienie od stronnictwa Radziwiłłów został szybko nagrodzony, ponieważ wiosną 1670 otrzymał kasztelaninę wileńską, jednakże nie przyjął jej, gdyż poczuł powołanie duchowe i został biskupem wileńskim<sup>15</sup>.

Budując potęgę swojego stronnictwa, kanclerz litewski pozyskiwał stronników spoza swojej rodziny. Świeżym „nabytkiem” był pisarz polny litewski Aleksander Hilary Połubiński, który zmienił opcję polityczną z powodu rozgoryczenia w sprawie buławny<sup>16</sup>. Wciągnął w szeregi stronnictwa swoją rodzinę, m.in. Dymitra Samuela, Aleksandra Rajnolda, Leona Kazimierza. Wśród popleczników znaleźli się również Ogińscy, którzy wcześniej byli związani z Sapiehami, oraz Kotowicze. Bardzo ważną osobą dla Paców był Jan Antoni Chrapowicki, aktywny działacz polityczny. Początkowo w bliskich stosunkach z Pawłem Janem Sapiehą, jednakże z czasem przeszedł do obozu dworskiego<sup>17</sup>. Nie są to wprawdzie wszyscy regaliści litewscy, a jedynie główne postacie sceny politycznej. Kolejne osoby należące do stronnictwa dworskiego będą wymieniane w dalszym wywodzie.

### Wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego doprowadził do dekompozycji sceny politycznej w Wielkim Księstwie Litewskim.

Do obozu wrogiemu królowi należało wielu najwyższych dostojników państwowych, a na ich czele stał prymas. W szeregach opozycji znaleźli się ludzie urażeni tym, że nie wygrał kandydat francuski albo że został wyniesiony jeden spośród nich i musieli się mu kłaniać. Wraz z przegraną Kondeusza skończyły się francuskie subwencje. Dlatego też przystąpili oni do opozycji, do spisków, a nawet planów unieważnienia elekcji. Byli przekonani o słuszności swoich przekonań. Taki skład i zamierzenia malkontentów były niebezpieczne dla prowadzenia polityki państwa<sup>18</sup>.

Wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego doprowadził do dekompozycji sceny politycznej w Wielkim Księstwie Litewskim. Przejęcie przez faksję pacowską roli litewskiej „partii” regalistycznej zepchnęło inne stronnictwa do roli opozycji<sup>19</sup>. Taka zmiana zmusiła Radziwiłłów do szukania współpracy z koronnymi przeciwnikami władcy.

Pierwsze skrzypce grali właśnie wspomnieni wyżej Radziwiłłowie, na których czele stali koniuszy litewski Bogusław Radziwiłł oraz podkanclerzy hetman polny Michał Kazimierz Radziwiłł. Dzięki rozbudowanym relacjom klientalnym mogli

pozwolić sobie na dość dużą aktywność polityczną. Dużą rolę w tym stronnictwie odgrywali Sapiehowie, można nawet mówić o sojuszu tych dwóch rodów, jednakże czasem starali się pozostawać na uboczu rozgrywek politycznych<sup>20</sup>. Fakcja sapieżyńska miała również dość rozbudowane stronnictwo, dzięki czemu była liczącą się siłą w Wielkim Księstwie Litewskim. Na czele rodu Sapiehów stali: Kazimierz Jan i Benedykt Paweł. Można tutaj powiedzieć o pewnym braku spójności w działaniach opozycji, ponieważ podpisali oni ostatecznie elekcję Wiśniowieckiego<sup>21</sup>. W szeregach opozycji znajdziemy również Krzysztofa Zawiszę, marszałka wielkiego litewskiego, ale niestety był on w podeszłym wieku i w niedługim czasie zmarł, oraz innych dygnitarzy, którzy wspierali Radziwiłłowski dom<sup>22</sup>.

Wśród opozycji pojawiały się konflikty, ponieważ składała się ona z kilku mniejszych frakcji, a przywódcy mieli swoje ambicje i własne cele polityczne. Ważną rzeczą jest to, że przywódca litewskiej opozycji Bogusław Radziwiłł pozostawał cały czas na służbie obcego władcy i rezydował często poza granicami kraju. W następstwie tego nie miał możliwości pełnego zaangażowania się w życie polityczne w Rzeczypospolitej<sup>23</sup>. Dotkliwą stratą była jego śmierć pod koniec 1669, przez co opozycja straciła swojego charyzmatycznego przywódcę i jednocześnie ważne spoiwo w działalności, a jego miejsce zastąpił jego kuzyn, jednakże nie był on już tak uzdolniony politycznie<sup>24</sup>.

Powyżej zostali przedstawieni tylko główni działacze malkontentów na Litwie, kolejne osoby będą wymieniane w dalszej części wraz z analizą poczynań tego stronnictwa. Trzeba mieć na uwadze, że największą rolę odgrywali w omawianym okresie Pacowie. Jednak opozycja miała wpływy w części ziem, dzięki czemu miała swoich posłów na sejmach i mogła starać się osiągnąć zamierzone cele polityczne czy też doprowadzać do paraliżu obrad.

## SEJM KORONACYJNY

Sejm koronacyjny rozpoczął się 1 października 1669 roku<sup>25</sup> i w dużej mierze miał wpływ na ostateczne ukształtowanie sceny politycznej w Rzeczypospolitej za panowania Wiśniowieckiego<sup>26</sup>. Aktywność posłów litewskich podczas obrad skupiała się przede wszystkim wokół spraw egzulantów, którzy utracili swoje majątki na skutek rozejmu andruszowskiego. Jednakże to nie była jedyna poruszana



kwestia, regaliści, pod przewodnictwem Paców, atakowali dysydentów, co miało preludium już na sejmiku żmudzki<sup>27</sup>. Szlachta, debatując nad mniej ważnymi sprawami, dała jednocześnie wyraz swojego stosunku wobec panowania króla.

Wakanse od samego początku budziły wiele emocji wśród polityków, ponieważ w pierw należało obsadzić nimi wygnańców z ziem utraconych, a oba obozy dążyły do korzystnego rozdzielenia ich, aby umocnić swoje wpływy<sup>28</sup>. Już pierwszego dnia napotkano na przeszkodę w postaci sędziego nowogródzkiego, który nie chciał dopuścić do wyboru marszałka, póki egzulanci nie zostaną usatysfakcjonowani, nadmieniał również, że król pominął ich przy podziale wakansów, rozdając je innym osobom. Dzięki mediacji udało się załagodzić tę protestację<sup>29</sup>.

Następne dni stały się widownią ostrych starć w sprawie nadań ziemskich i wakansów. Najważniejszą kwestią był spór dotyczący nadania starostwa krośnieńskiego wojewodzie sandomierskiemu Janowi Tarle. Według postanowień z 1667 dobra miały przypaść wygnańcom ze wschodu, a jego pretensje uzasadniano wcześniejszymi ustaleniami. Ta sprawa doprowadziła 16 października do opuszczenia obrad przez posłów koronnych, co zagroziło dalszej pracy sejmu<sup>30</sup>. Zajęcie się szlachty tymi sprawami doprowadziło również do tego, że dopiero 7 października wygłoszono propozycje od tronu<sup>31</sup>.

Do wyżej wymienionego sporu najaktywniej włączył się stolnik litewski Benedykt Paweł Sapieha. Wystąpił on w obronie wojewody sandomierskiego, który twierdził, że najpierw trzeba zająć się rozdaniem wakansów, a w drugiej kolejności sprawami egzulantów. Protestujący bezpośrednio uderzali w Jana Tarłę, a pośrednio w Sapiehę, który się za nim opowiedział. Całą sprawę udało się załagodzić 19 października, kiedy to posłowie powrócili do izby poselskiej, na skutek obietnicy uzyskania wakansów. Tego samego dnia Benedykt Paweł Sapieha po raz kolejny poruszył kwestię starostwa krośnieńskiego, którego zrzekł się Tarło, aby ukontentować wygnańców. Zaznaczył, że skoro wojewoda sandomierski musiał zrezygnować z nadania, to wszyscy, którzy je otrzymali po dacie przywileju dla egzulantów, powinni się ich zrzec. Spowodowało to reakcje wygnańców litewskich, którzy podnieśli kwestię obiecanych wakansów. Po raz kolejny sprawa ta doprowadziła do paraliżu obrad<sup>32</sup>.

Ponownie kwestia egzulantów powróciła 21 października, gdy poruszyli ten problem posłowie, a także Sapieha, który zwracał uwagę na krzywdę, jakiej

doznał Jan Tarło, ponieważ tego dnia zrzekł się on nadania na rzecz wygnañców. Można podejrzewać, że chodziło w głównej mierze o odsunięcie jak najdalej w czasie kwestii starostwa krośnieńskiego. Dyskusja spowodowała znowu paraliż obrad parlamentu, ale na szczęście udało się ich przekonać, aby nie blokowali dalszych prac. Wydawało się, że 22 października osiągnięto wreszcie kompromis. Jednakże horodniczy miński Marcin Kazimierz Wołodkowicz oraz wojski rzeczycki Stanisław Michał Judycki, którzy byli inspirowani przez Sapiechę, a także należeli do jego stronnictwa, podnieśli protest, wspierał ich Teodor Łukomski. Głównym celem był paraliż dalszych obrad. Największe zamieszanie miało miejsce 24 października i było związane z wystąpieniem marszałka oszmiańskiego, Mikołaja Władysława Przędzieckiego. Kiedy marszałek izby poselskiej Stanisław Krzycki rozpoczął odczytywanie rejestru wakujących urzędów, ponadto w obecności króla, marszałek oszmiański zaczął protestować, aby uniemożliwić dokonanie procedury, argumentując, że nie był obecny przy ustalaniu tej listy, więc nie mógł wyrazić na nią zgody. Cała ta sytuacja spowodowała ogromny zamęt i dezorientację, ponieważ część obradujących krzyczała, że nie ma zgody na czytanie, a część, że jest. Należy zaznaczyć, że Krzycki nie działał z własnej woli, co zanotował autor diariusza: „to czynił z naprawy p. Stolnika WXLit[ewskiego] przed sobą stojącego, zięcia p. w[ojewod]y sędomirskiego, szepcząc znać ustawicznie, iż Krosna p. w[ojewo]da ustąpić musiał”. Czynił to z woli opozycji, która nie mogąc ugrać nic na nadaniach, doprowadzała do paraliżu pracy sejmu, notabene nie pierwszy raz podczas tego zjazdu. Pieczętarze starali się go powstrzymać, jednak po reakcji prymasa oraz biskupów zaprzestali i umożliwili odczytanie wakansów<sup>33</sup>. Fakcja sapieżyńska dzięki swoim działaniom oraz za pośrednictwem klientów doprowadziła do paraliżowania prac sejmu. Wymienione działania dla tego stronnictwa były istotną kwestią, ponieważ od podziału wakansów zależało ukształtowanie układu sił, a Sapiehowie dążyli do wzmocnienia swoich szeregów poprzez jak najkorzystniejszy ich rozdział. Osoba władcy, Rzeczpospolita oraz program stronnictwa dworskiego były na drugim miejscu. Ostatecznie na tym polu ponieśli klęskę.

Paraliż obrad spowodowany protestami egzulantów umożliwił dopiero 26 października połączenie się izb, znacząco opóźniły się również wota senatorskie, bo nastąpiło to 29 października<sup>34</sup>. Natomiast 30 października miały miejsce mowy senatorów litewskich. Po kilku mowach panów koronnych swoją opinię wygłosił Michał Kazimierz Pac. Przede wszystkim skupił się na sprawach kozackich: „Oderwanie Doroszenka najskuteczniejsze rozumiał przez jmci p. marszałka

w. koronnego”, sugerował także, aby król wziął sobie za żonę którąś córkę cara. Do ważniejszych kwestii należało również zaapelowanie o znalezienie pieniędzy na opłacenie wojska litewskiego opatrzenie twierdzy w Dyneburgu. Należy zwrócić uwagę na aprobatę w sprawie zwołania kolejnego sejmku: „Względem naznaczenia sejmku in martio zgodził się z jmcją ks. podkanclerzem, na którym o samej wojnie traktować”<sup>35</sup>. Można to traktować jako przychylność wobec dworu<sup>36</sup> oraz zaangażowanie się w sprawy państwowe, świadczy chociażby o tym kwestia zgodzenia się z podkanclerzem w kwestii Ukrainy. Skupił się wyłącznie na sprawach dotyczących całej Rzeczypospolitej.

Następnie swoje wotum wygłosił wojewoda trocki Mikołaj Stefan Pac<sup>37</sup>. Przede wszystkim zwrócił uwagę na kwestię zagrożenia tureckiego. Zalecił poczynić kroki dyplomatyczne w kierunku Habsburgów, Szwecji i Brandenburgii, aby zabezpieczyć się z innych stron w razie „gdyśmy pod Chocim poszli”, argumentując to stwierdzeniem, że „Szwedzi urwali Inflanty”. Zalecał też, aby wpiery uregulować sprawy z Moskwą, nadmieniał sprawę wynagrodzenia szkód wojewodzie nowogródzkiemu. Pośród tychże spraw, znalazły się również kwestie dotyczące monety, którą „kupcy cudzoziemcy podnoszą” i powołania w tym celu komisji. Na koniec postulował, aby zająć się kwestią zażalenia prymasa w sprawie „okradania” przez żołnierzy jego majątków<sup>38</sup>. W wygłoszonym wotum nie znajdujemy negatywnego stosunku wobec władcy czy też dworu, pomimo bycia w kontaktach z Radziwiłłami, chociaż należał do zwolenników nowego króla. W swojej wypowiedzi zwrócił nawet uwagę na kwestię monety, co było zgodne z planami Olszowskiego.

Kolejne wota dygnitarzy litewskich miały miejsce 4 listopada. Najpierw wypowiedział się Krzysztof Pac. Zaczął od miłych słów wobec króla: „enumerando felicitas przez posadzenie JKMci na thronie polskim”. Następnie zwrócił się do króla, aby „catholicae był defensor”<sup>39</sup>. Od razu kierunkuje to naszą uwagę na kwestię ataku stronników Paców na dysydentów litewskich, a w głównej mierze na Radziwiłłów. Kolejne sprawy nie odbiegały znacząco od tych, które prezentowali inni regaliści, w tym litewscy: zagrożenie tureckie, traktat z Moskwą, wypłacenie pieniędzy wojsku, ufortyfikowanie twierdzy w Wielkim Księstwie Litewskim, przy czym kanclerz wymienił więcej zamków<sup>40</sup>. Jego postawa jest całkowicie dla nas jasna, ponieważ należał do obozu królewskiego, przy czym starał się oczywiście zrealizować cele polityczne swojego stronnictwa, które prowadziło walkę z innymi frakcjami. Po kanclerzu wielkim litewskim swoje wotum

wygłosił podkanclerzy Michał Kazimierz Radziwiłł, który właściwie nic nowego nie wniósł: „przymawiał się do wyżej mianowanych punktów”<sup>41</sup>. W jego wypowiedzi brak jakiegokolwiek postawy wobec króla czy dworu, określiłbym tę postawę jako pasywną, dlatego też często jest uznawany za słabego przywódcę, który nie był w stanie zastąpić Bogusława Radziwiłła<sup>42</sup>.

### Głównymi sprawami, którymi zainteresowała się szlachta litewska podczas sejmiku koronacyjnego, byli egzulanci oraz podział wakansów

5 listopada, kiedy król sprawował sądy sejmowe, egzulanci ponowili swoje pretensje, domagali się, aby oddano im wszystkie królewskie wakujące od 1667 roku. Nie pomogły pojednawcze głosy ani próby zatrzymania ich w izbie, posłowie kijowscy opuścili salę. Sejm tego dnia wstrzymał pracę<sup>43</sup>. Jeszcze przed zerwaniem sejmiku doszło do wzmocnienia faksji pacowskiej urzędami senatorskimi, dzięki czemu stali się oni hegemonom w Wielkim Księstwie Litewskim, a jednocześnie byli „partią” regalistyczną, co skutkowało dużym poparciem tej prowincji dla panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego<sup>44</sup>.

Głównymi sprawami, którymi zainteresowała się szlachta litewska podczas sejmiku koronacyjnego, byli egzulanci oraz podział wakansów. Bez echa przeszły inne kwestie. Zaproponowana reforma wojska, poprawa monety czy kwestia ograniczenia liberum veto, które Olszowski uważał za samowolę, nie znalazły znaczącego miejsca w wypowiedziach Litwinów<sup>45</sup>. Całe obrady zdominowały sprawy wygnańców ze wschodu, które doprowadziły do paraliżu pracy sejmiku. W dużej mierze zawdzięczamy to Sapiehom, którzy będąc w opozycji, widzieli, że nie mogą ugrać, i powodowali zamęt, czy to osobiście, czy to za pośrednictwem swoich klientów. Starali się oprotestować okrojenie dóbr Jana Tarły, natomiast sprawy ważniejsze, jak zaproponowane propozycje od tronu, były im dalekie. Natomiast regaliści litewscy pokazali, że są przychylni królowi, czy to poprzez wygłoszone wota, czy też przez bezpośredni zwrot do osoby władcy. Jednakże przenieśli na arenę parlamentu swoją walkę polityczną z Radziwiłłami, poruszając kwestię archiwów i wyznania, aby tylko zniweczyć plan obsadzenia kasztelanii wileńskiej przez koniuszego litewskiego. Pacowie pomimo tej przychylności starali

się również zadbać o swoje sprawy, ale nie tak jak Sapiehowie. Podsumowując, należy stwierdzić, że głównymi przyczynami postaw wobec panowania Wiśniowieckiego była przynależność polityczna oraz próba realizacji celów politycznych faksji, które opierały się na zdobyciu jak największych wpływów.

## WALKI REGALISTÓW Z OPOZYCJĄ PODCZAS SEJMÓW W 1670 ROKU

Na przełomie 1669 i 1670 roku doszło do kilku zmian na scenie politycznej, które wpłynęły na kolejne starcia między litewską szlachtą podczas obrad sejmów. 31 grudnia zmarł Bogusław Radziwiłł, charyzmatyczny przywódca opozycji, którego nikt nie był w stanie zastąpić. To wydarzenie doprowadziło do zmiany układu sił na Litwie i spowodowało osłabienie tamtejszej opozycji. W następnych miesiącach kolejni stronnicy faksji radziwiłłowskiej i sapieżyńskiej przechodzili na stronę Paców, w tym m.in. Mikołaj Stefan Pac, taka sytuacja znacząco wzmocniła stronnictwo Krzysztofa Paca. Sapiehowie byli zbyt słabi, aby pozwolić sobie na konfrontację z tak silnym przeciwnikiem. Ponadto dystansowali się od współpracy z malkontentami koronnymi i starali się utrzymywać w miarę dobre stosunki z monarchą<sup>46</sup>.

Na skutek zerwania sejmu koronacyjnego podjęto decyzję o zwołaniu kolejnego, a jego obrady rozpoczęły się 5 marca 1670 roku<sup>47</sup>. Podczas tych obrad król Michał Korybut Wiśniowiecki chciał potwierdzić zawarte małżeństwo z Eleonorą oraz doprowadzić do jej koronacji. Jednakże sejm stał się areną coraz ostrzejszych walk między opozycją a stronnictwem dworskim. Obrady były cały czas zakłócanie przez egzulantów, zarówno z Korony, jak i z Litwy, którzy domagali się wakansów. W większości posłowie z Wielkiego Księstwa Litewskiego, opowiadając się za królem i bezpieczeństwem Rzeczypospolitej, byli związani z faksją Paców, dzięki czemu władca mógł liczyć na ich poparcie<sup>48</sup>.

Opozycja szybko dała o sobie znać. Malkontenci, w tym Marcin Kazimierz Wołodkowiec oraz Marcján Ogiński, domagali się odczytania paktów konwentów. Prócz tej kwestii poruszana była sprawa przysięgi, aby protestacja nieobecnego posła nie miała mocy prawnej wstrzymywania czynności sejmu. Ostatecznie do zaprzysiężenia doszło, a po nim posłowie połączyli się z senatem i wysłuchano propozycji od tronu. W dalszych dyskusjach pojawiły się również kwestie

długości obrad, co się tyczy Litwinów, to optowali za sześciotygodniowym okresem, ponieważ „na tym sejmie multum laboris”. Cały czas dochodziło do starć między stronnictwami, na ataki malkontentów<sup>49</sup> stronnicy króla odpowiadali żądaniem zwołania pospolitego ruszenia. Natomiast marszałek Kierdej, starając się załagodzić spory, odraczał sesje<sup>50</sup>. Najlepiej to wydarzenie podsumował Jan Antoni Chrapowicki: „Oddano mnie list od pana hetmana wielkiego litewskiego i niektóre kopije listów z wiadomościami o progresie sejmu, że się tak hałasowali, iż mało do szabel w izbie poselskiej nie porywali się, aż solwowaniem sesyi to ułagodzili”<sup>51</sup>.

Najwięcej sporów powodowały wakanse, tak jak to było podczas sejmu koronacyjnego. Ponadto egzulanci byli inspirowani przez opozycję, która dążyła do zerwania obrad. W poprzednie dni była ta sprawa poruszana, ale na dobre wyłynęła 17 marca. Marszałek Kierdej, stronnik Paców, przy wsparciu wojskiego smoleńskiego, wymienił starostwo puńskie i płoteskie jako należące do podkanclerzego Michała Kazimierza Radziwiłła, co było niezgodne z prawdą. Są dwie możliwości wyjaśnienia tego incydentu: było to zamierzone, aby zaatakować podkanclerzego, albo był to po prostu błąd autora diariusza<sup>52</sup>. Ostatecznie zdecydowano się na powołanie komisji, której zadaniem było rozwiązanie problemów egzulantów<sup>53</sup>. Taki ruch oczywiście nie załagodził sporów, następne dni miały na paraliżu obrad przez wygnañców litewskich<sup>54</sup>. Przez te problemy związane z wakansami nic nie ustalono. O skali problemu mówi Jan Antoni Chrapowicki, gdy 28 marca przybywa do Warszawy, czyli 23 dni po rozpoczęciu obrad: „Na sejmie nic jeszcze nie postanowiono, tylo hałasowali się o wakancyje, osobliwie o Płotele i Ucianne, bo mińscy posłowie nie dozwalałi onych oddawać exulibus W. Ks. L.”<sup>55</sup>. Jeszcze na samym początku kwietnia „izba poselska samym natłokiem hałasów napelniona” była<sup>56</sup>. Na święta wielkanocne obrady zostały przerwane, ale niestety nie doprowadziło to do żadnego ochłodzenia sporów.

Kolejne dni obrad miały na walkach politycznych między stronnictwami, do tego niektóre województwa nadal nie były ukontentowane wakansami. Jedną z ważniejszych aktywności politycznych dotyczących się tematu pracy jest postawa Litwinów 14 kwietnia, kiedy połączyli się z senatem, oczywiście udział w tym wzięli też niektórzy posłowie koronni<sup>57</sup>. Pokazali, że popierają króla i jego działania. Jednakże wszelkie te postawy spęłły na niczym, ponieważ malkontenci postawili na swoim, 17 kwietnia cześnik braclawski Aleksander Benedykt Zabokrzycki

zaprotestował przeciwko dalszym obradom. Natomiast 19 kwietnia drugi poseł, podczaszy braclawski Jan Kordysz, doniósł, że Zabokrzycki opuścił Warszawę, a on podtrzymuje protest. Kiedy starano się unieważnić te protestacje, wówczas Jan Gorzeński opuścił izbę, co skutkowało zerwaniem obrad<sup>58</sup>.

Podczas obrad tego sejmiku nie można mówić o dużej aktywności Litwinów, pomimo że większość posłów z Wielkiego Księstwa Litewskiego była związana z facją Paców, nie dali większego wyrazu poparcia dla króla. Opozycja litewska również nadmiernie nie brała udziału w obradach, chociaż Sapiehowie inspirowali swoich klientów do działań, jak chociażby horodniczego mińskiego, starając się skorzystać na grze politycznej. Na pewno należy zwrócić uwagę na paralizowanie obrad przez egzulantów litewskich oraz koronnych<sup>59</sup>, dla których to ich sprawy stały na pierwszym miejscu. Niewątpliwie godna pochwały była działalność marszałka Jana Kierdeja, który starał się łagodzić spory na arenie sejmiku, odraczając sesje.

Po zerwaniu sejmiku sytuacja w kraju zaostrzyła się. Król uległ panice, zastanawiał się, czy nie przenieść się do Krakowa, natomiast podkanclerzy Olszowski rozmyślał nad zwołaniem pospolitego ruszenia. Kolejne sejmiki opowiadały się przeciwko malkontentom, a sejmiki przedsejmowe na Litwie jednoznacznie stały po stronie monarchy. Kolejny sejm, którego datę zwołania ustalono na 9 września, stał się oczywiście areną dalszych walk między obozem dworskim a opozycją. Malkontenci od razu znaleźli się w trudnym położeniu, ponieważ jeszcze 15 lipca król wezwał przed sąd sejmowy Grzymułtowskiego oraz Morsztyna. Spodziewano się, że będzie to dobra okazja, aby rozprawić się z przeciwnikami, jednakże sprawę drugiego z wymienionych odłożono do następnego sejmiku. Natomiast kasztelan poznański złożył przysięgę pod karą banicji, że nie prowadził po elekcji żadnych negocjacji w sprawie detronizacji władcy<sup>60</sup>.

Obrady rozpoczęły się 9 września od nabożeństwa. Po ucałowaniu ręki królewskiej obie izby wysłuchały propozycji od tronu, którą wygłosił podkanclerzy Olszowski. Przede wszystkim zalecono uspokojenie kraju, a także zabezpieczenie granic przed wrogami. Wygłoszono przestrożę dotyczącą zrywania sejmiku, wysunięto nawet projekt, aby wprowadzić ład do obrad sejmowych oraz wyznaczyć porządek wykonywanych czynności, zaproponowano poprawę monety i wyznaczenie terminu koronacji Eleonory<sup>61</sup>. Przedstawione kwestie obszernej dyskusji nie wywołały. Jednakże wśród wotów znajdziemy wypowiedź

kasztelana wileńskiego Mikołaja Stefana Paca. Poruszył on kilka kwestii, ale najważniejsze dla interesującego nas tematu są te, które dotyczą zrywania sejmów. Zwrócił uwagę, aby poseł, który tego dokona, odpowiadał przed swoim województwem oraz był sądzony. Był to wyraźny wyraz poparcia dla panowania Wiśniowieckiego, ale również wyrażenie troski o państwo<sup>62</sup>.

Jednym z symboli tego sejmu, a jednocześnie pacyfikacji sytuacji wewnętrznej były, wymuszone, przeprosiny od prymasa Mikołaja Prażmowskiego, które nastąpiły 23 września. Ponadto zakończono publicznie również spór prymasa z sekretarzem Olszowskiego, starostą radomskim Piotrem Kochanowskim. Nie był to wprawdzie koniec sporów z opozycją, jednakże pozwoliło to na pomyślne zakończenie sejmu<sup>63</sup>.

3 października pod obrady wprowadzono sprawę Krzysztofa Grzymułtowskiego, w której, w miarę aktywnie, wzięli udział Pacowie. Z tym wiąże się również rozwikłanie kwestii listu francuskiego ministra spraw zagranicznych do rezydenta w Rzeczypospolitej. Odnaleziono w nim przesłanki dotyczące spisku malkontentów, którzy mieli dokonać detronizacji panującego króla. Litwini, podczas dyskusji w następujących dniach, opowiedzieli się za królem. Dość radykalnie do tego podchodził Michał Kazimierz Pac, który domagał się, aby sprawę „dano na inkwizycję”, ponieważ hetman należał w tym momencie do zwolenników ostrej rozprawy z opozycją. Uważał, że bez podjęcia odpowiednich kroków cała sytuacja wewnętrzna w kraju może się wymknąć spod kontroli. Ponadto wszedł w skład deputacji, która miała odczytać zaszyfrowany list<sup>64</sup>.

Wśród kilku trudności: przedłużenie sejmu poza okres sześciu tygodni, pretensje egzulantów (jednakże nie można ich porównywać z tymi, które miały miejsce wcześniej, tym razem były to znikome protesty), przeszkody opozycji, udało się pomyślnie zakończyć ten sejm, dzięki czemu można mówić o sukcesie króla i jego stronnictwa. Na pewno trzeba zwrócić uwagę na pewnego rodzaju załagodzenie konfliktu z malkontentami, dzięki czemu nie doszło do większych niepokojów wewnętrznych. Jednym z sukcesów była koronacja Eleonory 19 października 1670 roku, a większość Litwinów poparła ten krok już wcześniej, kiedy opowiedzieli się za planem małżeńskim króla<sup>65</sup>.

Szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego stała za królem. Opozycja litewska nie działała bezpośrednio przeciwko władcy, głównie dlatego, że upatrywała



korzyści, nie działając przeciwko panującemu, tak jak Sapiehowie<sup>66</sup>, czy też nie miała dobrego przywódcy, ponieważ Michał Kazimierz Radziwiłł za takiego nie uchodził. Sejm zwyczajny w roku 1670 przebiegał oczywiście pod znakiem rozliczeń z malkontentami, wśród wyróżniających się głosów na pewno trzeba powiedzieć o hetmanie litewskim Pacu, który jednoznacznie chciał rozliczyć się z opozycją.

Podczas obrad poruszono również kwestie odrębności Litwy<sup>67</sup>, jednakże brak tam jednoznacznego stosunku do panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego, ponieważ program dworu o tych kwestiach wprost nic nie mówi. Natomiast zagłębiając się w poglądy głównego przywódcy dworu Andrzeja Olszowskiego, dostrzegamy pewne powiązania, ponieważ był on zwolennikiem centralizacji Rzeczypospolitej oraz minimalizacji odrębności między prowincjami, co oczywiście powodowało spory. Najlepszym przykładem tego jest chociażby konflikt Krzysztofa Paca z podkanclerzym<sup>68</sup>. Taki dyskurs powodował konflikty oraz domaganie się przez stronę litewską wprowadzenia pewnych zmian ustrojowych. Dlatego też w tym przypadku należy raczej mówić o obronie swoich praw przez Litwinów.

## ZAOSTRZENIE SYTUACJI WEWNĘTRZNEJ KRAJU – PIERWSZY SEJM W ROKU 1672

Sejm zwyczajny zwołany jesienią 1670 roku wskazywał, że wszelkie działania opozycji spełzły na niczym, ale już na początku 1671 szerzyły się pogłoski, że malkontenci planują zamach na króla. Trzeba było również omówić kwestie oporu Doroszenki i jego tatarskich sojuszników, ponadto 10 grudnia 1671 turecki wysłannik przyjechał do Warszawy z listem od Mehmeda IV, w którym zapowiedziano wojnę. Lekarstwem na to było zwołanie sejmu<sup>69</sup>. Sejmiki na Litwie poprzedzające obrady to arena starć między Pacami a Radziwiłłami i Sapiehami. Większość wybranych posłów była związana z faksją kanclerza wielkiego litewskiego, jednakże nie było to łatwe zwycięstwo<sup>70</sup>. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na niewielką ilość posłów i dużą absencję senatorów litewskich przy rozpoczęciu obrad.

Po rozpoczęciu obrad, wyborze marszałka, problemie z uczestnictwem w obradach Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, wzajemnych atakach o przynależność

do faksji francuskiej oraz propozycjach od tronu<sup>71</sup> 1 lutego miało miejsce rozpoczęcie sporu, który mógł doprowadzić do zerwania obrad. Mowa tutaj o konflikcie Krzysztofa Paca z Andrzejem Olszowskim, którego geneza wzajemnej niechęci sięga o wiele wcześniej niż sam sejm zimowy.

Obaj dygnitarze od dłuższego czasu mieli nie najlepsze relacje, jeszcze za panowania Jana Kazimierza dochodziło między nimi do zatargów. Po elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego było oczywiste, że konflikt o przywództwo w „partii” regalistycznej zaogni się. Od października 1671 roku wewnętrzny podział obozu królewskiego zaczął się pogłębiać, ten problem zdominował życie polityczne w Rzeczypospolitej. Pac i Olszowski wzajemnie obarczali siebie niepowodzeniami koronnego pospolitego ruszenia oraz armii litewskiej. Wśród innych zarzutów wobec Paca możemy znaleźć te o podburzaniu szlachty koronnej, aby odmówiła udzielenia pomocy Sobieskiemu. Oczywiście kanclerz wielki litewski nie pozostawał dłużny wobec takiej obrazy. Twierdził, że przez niekompetencje swojego przeciwnika pospolite ruszenie nie dotarło na czas na Ukrainę. Zarzucał Olszowskiemu inspirowanie wystąpień na sejmikach, które były wymierzone w litewski obóz dworski, a także że podkanclerzy ponosi winę za zerwanie konwokacji wileńskiej. Wspomnijmy również o odpowiedzialności za to, iż nalegał, aby zwinąć armię litewską. Były to wręcz absurdalne zarzuty. Obaj dygnitarze starali się nawzajem przedstawić w jak najgorszym świetle<sup>72</sup>.

Jak wyżej wspomniałem, 1 lutego miał miejsce przeniesiony na arenę sejmu spór dwóch dygnitarzy, paralizujący obrady. Tego dnia Krzysztof Pac oraz Jan Leszczyński<sup>73</sup> wygłosili do zebranych mowy, które mówiły o wystąpieniach Olszowskiego godzących w godność Litwina. Postawione zarzuty spowodowały natychmiastową reakcję podkomorzego rawskiego Aleksandra Załuskiego, szwagra podkanclerzego, który ocenił mowę Paca jako przykrą. W obronie kanclerza stanęli postowie litewscy należący do jego faksji. Tego samego dnia opuścili oni salę, a także zagrozili zerwaniem obrad, ponieważ uważali, że Załuski uraził honor całego Wielkiego Księstwa Litewskiego, atakując Krzysztofa Paca. Całe to zajście rozpoczęło paraliż obrad trwający do 9 lutego. Ostatecznie udało się zmusić podkomorzego do zapewnienia, że stanął w obronie dobrego imienia Olszowskiego, a nie chciał urazić Litwinów. Oczywiście podczas tego sporu podkanclerzy Olszowski nie pozostał bierny na ataki i nie dawał za wygraną, niepotrzebnie prowokując adwersarzy<sup>74</sup>. Zwróćmy też uwagę na kwestię wyboru deputacji, która miała nakłonić do powrotu Litwinów. 5 lutego marszałek poselski wyznaczył do tejeż deputacji sędziego

ziemskiego ludzkiego Jana Michała Narbuta, który sympatyzował z opozycją, na co jeden z postów smoleńskich wniósł protest, dodajmy, że był on związany z litewską facją regalistyczną<sup>75</sup>. Oczywiście do tego sporu zostali włączeni inni posłowie, głównie z facji pacowskiej, którzy nadawali ton obradom.

22 lutego nastąpił moment kulminacyjny w sporze między dwoma pieczętarami. Tego dnia Krzysztof Pac wygłosił pięciogodzinne wotum, które w głównej mierze dotyczyło Olszowskiego. Oczywiście wszystko odbyło się w obecności większości obradujących, w tym przede wszystkim jego zwolenników<sup>76</sup>.

### Postawy szlachty litewskiej podczas tego sejmu mają wielowymiarowe uwarunkowanie, do którego zaliczyć możemy zarówno walkę polityczną, relacje z koroniarzami, jak i obronę swoich interesów, w tym godności

Kanclerz wielki litewski zaczął swoje wotum od podziękowania królowi za to, że troszczy się o dobro Rzeczypospolitej. Następnie zwrócił uwagę na politykę zagraniczną: pokój z Moskwą, sojusz z Austrią, obronę przed zagrożeniem tureckim; były to postulaty zgodne z dworskim planem. Zmierzając ku właściwej treści wypowiedzi, czyli ataku na Olszowskiego, narzekał na wewnętrzną niezgodę. Wyjaśnił przy tym, że między nim a podkanclerzem jest różnica charakteru. Z zalem mówił, że podkanclerzy szydzi z niego nie tylko na dworze Rzeczypospolitej, ale również u innych władców, w szczególności na dworze cesarskim. Wypominał wszystkie zniewagi, jakich Pac doświadczył ze strony podkanclerzego. Starał się podkopać jego autorytet, zarzucając popieranie Kondeusza oraz pobieranie pensji z dworu wiedeńskiego, a także bycie głównym filarem opcji prohabsburskiej. Wyjaśnił, że podobno słyszał, jak wiele razy obrażał władcę, do tego nieumiejętnie kierował kancelarią mniejszą koronną. Na zakończenie przypomniał wszystkim zasługi swoje i swojego rodu, w szczególności podczas potopu szwedzkiego, oraz poprosił o ukaranie podkanclerzego<sup>77</sup>. Po tym wystąpieniu podkanclerzy był gotów zrezygnować z urzędu.

Wszystkie te kłótnie dygnitarzy bardzo zmęczyły obradujących i króla, dlatego też przystąpiono do mediacji. 7 marca miał nastąpić koniec konfliktu, paralizującego

obrady, który tym bardziej był nie na miejscu, że Rzeczpospolita stała w obliczu wojny. Tego dnia podkanclerzy Olszowski zaatakował Paca, jednakże bez sukcesu, ponieważ został zakrzywany przez Litwinów, którzy nie dopuścili, aby ich patron był obrażany. Miała być zgoda, a wszystko wskazywało, że konflikt się zaostri. Do pogodzenia obu pieczętarzy włączyli się nawet biskupi, którzy musieli ustalić najdrobniejsze kwestie ugody. Ostatecznie do zgody dygnitarzy doprowadził król<sup>78</sup>. Oczywiście były to wymuszone, pokazowe przeprosiny, które nie oznaczały końca sporu.

Wśród tych sporów sejm „włókł” się do końca. 11 marca wojewodzie rawski Kazimierz Grudziński po kłótni z podsędkiem brzesko-kujawskim oraz starostą radziejowskim opuścił izbę, jednocześnie zrywając obrady<sup>79</sup>. Nadmienimy, że był on klientem Jana Sobieskiego, więc za tym smutnym końcem obrad stali malkontenci. Jednakże trzeba zwrócić uwagę, że zerwanie sejmu było korzystne również dla króla, ponieważ wobec sporów oraz niepowodzenia związanego z obradami parlamentu mógł rozprawić się z opozycją, odwołując się do pospolitego ruszenia i zwołując sejm konny<sup>80</sup>.

Postawy szlachty litewskiej podczas tego sejmu mają wielowymiarowe uwarunkowanie, do którego zaliczyć możemy zarówno walkę polityczną, relacje z koroniarzami, jak i obronę swoich interesów, w tym godności. Przede wszystkim przebiegał on pod znakiem kłótni między Krzysztofem Pacem a Andrzejem Olszowskim, której jedną z przyczyn była własna ambicja i różnica charakterów. Jednakże spór dotyczył spraw istotnych dla państwa, w tym osoby władcy, Rzeczypospolitej i samej Litwy. Ponadto eskalacja nastąpiła w momencie, gdy polityka Olszowskiego zaczęła stawać się nieefektywna. Podkanclerzy był przekonany o swojej słuszności i nie zamierzał zmienić wytyczonego kierunku, dlatego też wszelkie niepowodzenia były zrzucane na innych. Natomiast Pac był osobą, która szybko pogodziła się z niektórymi porażkami politycznymi i starała się iść na ustępstwa<sup>81</sup>.

Ważnym elementem tego sporu jest kwestia odrębności litewskiej, która w tym okresie nabierała coraz większego znaczenia. Nawet najdrobniejsza sprawa mogła doprowadzić do zaognienia relacji polsko-litewskich, jak też stało w przypadku obrazy Krzysztofa Paca, co skutkowało opuszczeniem sali przez Litwinów, ponieważ poczuli się urażeni. Kanclerz wielki litewski dążył do wzmocnienia Litwy w strukturach Rzeczypospolitej, co jednocześnie wiązało

się z ugruntowaniem jego pozycji jako hegemonia w tym regionie. Na drodze do tego stał Olszowski obstający za centralizacją państwa i zminimalizowaniem odrębności między poszczególnymi prowincjami<sup>82</sup>.

Wyżej wymienione uwarunkowania nie zmieniają faktu, że wszelkie napaści Pacy na podkanclerzego były nasycone prywatą oraz zawiścią. Nie zabrakło również hipokryzji, gdyż kanclerz litewski narzekał na spory wewnętrzne, a sam je jednocześnie powodował. Wobec zagrożenia wojną było to całkowicie nie na miejscu i zasługuje na słowa krytyki. Zamiast skupić się na kwestiach najistotniejszych w tym czasie, wolał walczyć o pozycję na dworze. Ponadto atak na osobę Olszowskiego można łączyć z atakiem na dwór, ponieważ to on kierował całym stronnictwem i odpowiadał za wszelkie plany królewskie. Oczywiście dygnitarz z Wielkiego Księstwa Litewskiego wykorzystał swoich klientów, którzy stanęli za nim murem i dokonywali paraliżu obrad. Można to nazwać pokazem prywaty, ale należy pamiętać o wyżej przedstawionych uwarunkowaniach dotyczących partykularyzmu litewskiego<sup>83</sup>. Popieranie króla oraz przynależność do regalistycznego stronnictwa nie oznaczało, że król będzie na pierwszym miejscu, ponieważ w grę wchodziły również inne sprawy, które dla Litwinów okazały się tak samo ważne.

Inną kwestią, która była poruszana na sejmie, ale nie miała aż tak bardzo negatywnego wydźwięku, były wakanse. Nawet w obliczu największego zagrożenia państwa potrafiono skupić się na walkach politycznych między stronnictwami, a dopiero w drugiej kolejności stawiać państwo i króla.

Na koniec należy zwrócić uwagę na opozycję litewską, która wykazywała się postawą pasywną. Nadmienmy również, że na sejmie zabrakło Kazimierza Jana Sapiehy, pokazuje to nam, jakie podejście mieli niektórzy dygnitarze do obrad sejmu. Brak charyzmatycznego przywódcy oraz dostrzeżenie profitów związanych ze zbliżeniem się do dworu powodowały takie postawy.

## ZAKOŃCZENIE

Oceniając stosunek szlachty litewskiej do panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego, należy mieć na uwadze, że wszelkie postawy na sejmach z lat 1669–1672 miały głównie uwarunkowanie polityczne, które polegało na tym, że klienci postępowali wedle interesu swojej faksji i patrona.

Fakcja pacowska, a zarazem sami Pacowie, moim zdaniem, wykazywali mieszany stosunek do samego władcy, jego planów i działań, który był wielowymiarowy. Przede wszystkim pamiętajmy, iż stanęli po jego stronie, ponieważ zauważyli, że mogą na tym skorzystać. Z jednej strony popierali go, zapewniali o poparciu Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zwalczali opozycję na Litwie, a także domagali się rozliczenia z malkontentami. Często posłowie związani z tą opcją polityczną starali się łagodzić wszelkie kłótnie podczas obrad (przykład Jana Kierdeja jako marszałka poselskiego), czasami, po prostu, jednogłośnie popierali jakąś kwestię. Jednakże pamiętajmy o wszelkich postawach, które miały podłoże osobistej walki politycznej czy też ambicji, co było związane z walką o hegemonię w Wielkim Księstwie Litewskim i zdobycie wpływów politycznych.

Na uwagę zasługuje kwestia odrębności Wielkiego Księstwa Litewskiego w Rzeczypospolitej. W analizowanym okresie tendencje separatystyczne nabierały coraz mocniejszego wydźwięku. Litwini bronili swoich praw i podkreślali swoją odrębność, ponieważ byli częścią składową wielkiego organizmu, jakim była Rzeczpospolita, i jednocześnie równym partnerem Korony. Musieli twardo obstawać przy swoich sprawach, ponieważ należeli do mniejszości i jeśli chcieli coś osiągnąć, musieli podjąć czasem radykalne kroki. Powodowało to często, że interes prowincjonalny, który można określić „narodowym”, brał górę nad wspólnym państwowym celem<sup>94</sup>. Tak też się stało w przypadku sporu pieczętarzy w 1672 roku, podczas którego Litwini poczuli się urażeni i opuścili salę sejmową, chociaż Rzeczpospolita stała w obliczu wojny z Turcją.

Wszystkie wyżej wymienione uwarunkowania były podstawą opisanego wyżej konfliktu Krzysztofa Paca z Andrzejem Olszowskim, który niestety doprowadził do paraliżu obrad sejmu. Za tym oczywiście stała własna ambicja i prywatne antagonizmy, ale również dążenie do wzmocnienia Litwy. Atakując podkanclerzego, jednocześnie zaatakowano dwór, o czym pisałem przy omawianiu tego sporu. Ponadto wysoko postawieni dygnitarze wciągali w te sprawy swoich klientów, przeciągając spory, zamiast zajmować się najistotniejszymi sprawami w tym czasie. Nie był to jedyny przypadek przeniesienia prywatnej walki politycznej na arenę sejmu, często to robili z Radziwiłłami i Sapiehami, z którymi rywalizowali w Wielkim Księstwie Litewskim.

Wszelkie postawy opozycji litewskiej należy określić mianem pasywnych oraz konformistycznych. Pomimo że należeli do stronnictwa malkontentów, nie

wykazywali się działaniami takimi, jak to czyniła opozycja koronna. Wprawdzie Sapiehowie czy też Radziwiłłowie przenosili swoje prywatne spory z Pacami na arenę sejmu, jednakże nie wykazywali się oni nadmierną aktywnością polityczną. Przede wszystkim było to spowodowane brakiem, po śmierci pod koniec 1669 roku Bogusława Radziwiłła, charyzmatycznego przywódcy, a także tym, iż dostrzegli, że zbliżenie się do dworu przynosi więcej korzyści. Najbardziej negatywny wydźwięk miała kwestia wakansów podczas sejmu koronacyjnego, kiedy w spór włączyli się Sapiehowie, dążąc do wzmocnienia politycznego, powodowali jednocześnie paraliż obrad.

Trzeba również wspomnieć o pewnej grupie, która sprawiała najwięcej problemów, czyli egzulantach, zarówno litewskich, jak i koronnych. Doprowadzali oni bardzo często do ogromnego paraliżu obrad, kierując się własnymi sprawami. Po części jest to zrozumiałe, ponieważ utracili swoje majątki na rzecz Moskwy po rozejmie andruszowskim, jednakże w pierwszej kolejności zależało im na osobistej satysfakcji.

Oceniając te postawy pod względem przynależności politycznej, należy stwierdzić, że stronnictwo pacowskie, które było litewską „partią” regalistyczną, powinno wykazywać się większym poparciem dla władcy, kiedy debatowano o dobru Rzeczypospolitej. Ponadto to nie opozycja, czyli Radziwiłłowie i Sapiehowie, odpowiadała za kierowanie państwem i program dworu, tylko spoczywało to na barkach regalistów.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> *Diariusz sejmiku koronacyjnego 1669 roku*, opracował K. Przyboś i M. Ferenc, Kraków 2004; *Diariusz sejmiku nadzwyczajnego 1670 roku*, opracował K. Przyboś i M. Ferenc, Kraków 2004; *Diariusz sejmiku zwyczajnego 1670 roku*, opracował K. Przyboś i M. Ferenc, Kraków 2005; *Diariusz sejmiku zwyczajnego 1672 roku*, opracował K. Przyboś, Kraków 2007.
- <sup>2</sup> J.A. Chrapowicki, *Diariusz, Cz. 3, lata 1669–1673*, opracował L. A. Wierzbicki, Warszawa 2009.
- <sup>3</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię: rywalizacja polityczna w Wielkim Księstwie Litewskim w latach 1667–1674*, Warszawa 2016.
- <sup>4</sup> K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac, wojewoda wileński, hetman wielki litewski: działalność polityczno-wojskowa*, Warszawa 2008.
- <sup>5</sup> M. Sawicki, *Dom Sapieżyński 1666–1685: droga do hegemonii w Wielkim Księstwie Litewskim*, Opole 2016.
- <sup>6</sup> A. Przyboś, *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640–1673*, Kraków–Wrocław 1984.
- <sup>7</sup> J. Matyasik, *Obóz polityczny króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, Warszawa 2011.
- <sup>8</sup> A. Codello, *Rywalizacja Paców i Radziwiłłów 1666–1669*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 4/1964; A. Codello, *Hegemonia Paców na Litwie i ich wpływy w Rzeczypospolitej w 1669–1674*, „Studia Historyczne”, nr 48/1970.
- <sup>9</sup> K. Przyboś, *Sejm zwyczajny w Warszawie 26 stycznia – 14 marca 1672 roku*, w: *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga Jubileuszowa profesora Krystyna Matwijowskiego*, red. B. Rok i J. Maroń, Toruń 2006, s. 570–572.
- <sup>10</sup> Ogromną rolę odgrywał Andrzej Olszowski, ówczesny podkanclerzy koronny, który tak naprawdę był twórcą programu obozu królewskiego i jednym z przywódców stronnictwa.
- <sup>11</sup> J. Matyasik, dz. cyt., s. 42–43.
- <sup>12</sup> Tamże, s. 75–76; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 80–82; A. Przyboś, dz. cyt., s. 73.
- <sup>13</sup> Michał Kazimierz Pac buławę wielką otrzymał jeszcze za panowania Jana Kazimierza.
- <sup>14</sup> J. Matyasik, dz. cyt., s. 76–79; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 26–28.
- <sup>15</sup> J. Matyasik, dz. cyt., s. 79; K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 243.
- <sup>16</sup> Mowa tutaj o konflikcie z Michałem Kazimierzem Radziwiłłem, który to otrzymał hetmaństwo, a nie Połubiński.
- <sup>17</sup> J. Matyasik, dz. cyt., s. 79–82; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 80–82.
- <sup>18</sup> A. Przyboś, dz. cyt., s. 75–78.
- <sup>19</sup> Mowa tutaj o Radziwiłłach i Sapiechach.
- <sup>20</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 38, 41.
- <sup>21</sup> M. Sawicki, dz. cyt., s. 39–52.
- <sup>22</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 39–42.
- <sup>23</sup> Tamże, s. 42.
- <sup>24</sup> Tamże, s. 93–94.
- <sup>25</sup> *Diariusz sejmiku koronacyjnego 1669 roku*, opracował K. Przyboś i M. Ferenc, Kraków 2004, s. 3 [dalej *Diariusz sejmiku koronacyjnego*]; J.A. Chrapowicki, *Diariusz, Cz. 3, lata 1669–1673*, opracował L.A. Wierzbicki, Warszawa 2009, s. 21 [dalej Chrapowicki, cz. 3].
- <sup>26</sup> K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 239.
- <sup>27</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 87–88; A. Przyboś, dz. cyt., s. 84.
- <sup>28</sup> Zdecydowanie większe problemy były związane z egzulantami koronnymi.
- <sup>29</sup> *Diariusz sejmiku koronacyjnego*, s. 3–4.
- <sup>30</sup> Tamże, s. 1–34; Chrapowicki, cz. 3, s. 21–30; M. Sawicki, dz. cyt., s. 54.
- <sup>31</sup> *Diariusz sejmiku koronacyjnego*, s. 14–17.
- <sup>32</sup> Tamże, s. 35; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 87–88; M. Sawicki, dz. cyt., s. 54–55.
- <sup>33</sup> *Diariusz sejmiku koronacyjnego*, s. 40–42, 44–45, 50–51; Chrapowicki, cz. 3, s. 34–36; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 87–88; M. Sawicki, dz. cyt., s. 55–57; A. Przyboś, dz. cyt., s. 84–85.
- <sup>34</sup> *Diariusz sejmiku koronacyjnego*, s. 56–66; Chrapowicki, cz. 3, s. 37–39.



- <sup>35</sup> *Diariusz sejmu koronacyjnego*, s. 68–69, K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 239.
- <sup>36</sup> J. Matyasik, dz. cyt., s. 89.
- <sup>37</sup> Wtedy jeszcze związany z Radziwiłłami.
- <sup>38</sup> *Diariusz sejmu koronacyjnego*, s. 70–71.
- <sup>39</sup> Tamże, s. 79–80.
- <sup>40</sup> Tamże, s. 80.
- <sup>41</sup> Tamże, s. 81.
- <sup>42</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 88.
- <sup>43</sup> *Diariusz sejmu koronacyjnego*, s. 81–83; Chrapowicki, cz. 3, s. 42.
- <sup>44</sup> M. Sawicki, dz. cyt., s. 58.
- <sup>45</sup> A. Przyboś, dz. cyt., s. 86.
- <sup>46</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 93–94, 100; M. Sawicki, dz. cyt., s. 59; K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 243–245; A. Codello, *Hegemonia...*, s. 28.
- <sup>47</sup> *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670 roku*, opracował K. Przyboś i M. Ferenc, Kraków 2004, s. 3 [dalej *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670*].
- <sup>48</sup> M. Sawicki, dz. cyt., s. 63; K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 246; A. Przyboś, dz. cyt., s. 103; A. Codello, *Hegemonia...*, s. 31.
- <sup>49</sup> Głównie dotyczy się to opozycji koronnej.
- <sup>50</sup> *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670*, s. 11–33; A. Przyboś, dz. cyt., s. 104.
- <sup>51</sup> Chrapowicki, cz. 3, s. 74.
- <sup>52</sup> *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670*, s. 34; M. Sawicki, dz. cyt., s. 64.
- <sup>53</sup> *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670*, s. 40; M. Sawicki, dz. cyt., s. 65.
- <sup>54</sup> *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670*, s. 41–56.
- <sup>55</sup> Chrapowicki, cz. 3, s. 75.
- <sup>56</sup> Tamże, s. 78.
- <sup>57</sup> *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670*, s. 97.
- <sup>58</sup> Trzej wymienieni posłowie należeli do opozycji; *Diariusz sejmu nadzwyczajnego 1670*, s. 103–111; A. Przyboś, dz. cyt., s. 106–107.
- <sup>59</sup> K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 246.
- <sup>60</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 109, 115–116; A. Przyboś, dz. cyt., s. 110.
- <sup>61</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1670 roku*, opracował K. Przyboś i M. Ferenc, Kraków 2005, s. 3–14 [dalej *Diariusz sejmu zwyczajnego 1670*]; A. Przyboś, dz. cyt., s. 116.
- <sup>62</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1670*, s. 24–25.
- <sup>63</sup> Tamże, s. 45–46, 109; K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 249; tenże, *W walce o hegemonię...*, s. 116.
- <sup>64</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1670*, s. 62–85; K. Bobiatyński, *Michał Kazimierz Pac...*, s. 249.
- <sup>65</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1670*, s. 94–96; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 92; A. Przyboś, dz. cyt., s. 118–119.
- <sup>66</sup> Kazimierz Jan Sapieha 17 października awansował na wojewodę połockiego, jest to skutek zbliżania się właśnie do dworu, jednakże cały czas Sapiehowie utrzymywali kontakty ze swoimi sojusznikami.
- <sup>67</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1670*, s. 88–89; mowa tutaj o rewizji postanowień unii lubelskiej.
- <sup>68</sup> J. Matyasik, dz. cyt., s. 124.
- <sup>69</sup> A. Przyboś, dz. cyt., s. 121, 167.
- <sup>70</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 130–134; M. Sawicki, dz. cyt., s. 80.
- <sup>71</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672 roku*, opracował K. Przyboś, Kraków 2007, s. 3–18 [dalej *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672*].
- <sup>72</sup> Chrapowicki, cz. 3, s. 194; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 136; szerzej o konflikcie: J. Matyasik, dz. cyt., s. 106–119.
- <sup>73</sup> Łączyła ich niechęć do Olszowskiego, dzięki czemu współpracowali.
- <sup>74</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672*, s. 20–37; J. Matyasik, dz. cyt., s. 120; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 137; A. Przyboś, dz. cyt., s. 169.
- <sup>75</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672*, s. 28–30; K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 137–138.
- <sup>76</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672*, s. 85; J. Matyasik, dz. cyt., s. 120.

<sup>77</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672*, s. 85–93; J. Matyasik, dz. cyt., s. 121; A. Codello, *Hegemonia...*, s. 40.

<sup>78</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672*, s. 123–125; J. Matyasik, dz. cyt., s. 122–123; A. Codello, *Hegemonia...*, s. 40.

<sup>79</sup> *Diariusz sejmu zwyczajnego 1672*, s. 131–137.

<sup>80</sup> K. Bobiatyński, *W walce o hegemonię...*, s. 140; K. Przyboś, dz. cyt., s. 570–572.

<sup>81</sup> J. Matyasik, dz. cyt., s. 124.

<sup>82</sup> Tamże.

<sup>83</sup> K. Przyboś, dz. cyt., s. 569.

<sup>84</sup> A. Rachuba, *Wielkie Księstwo Litewskie w systemie parlamentarnym Rzeczypospolitej w latach 1569–1763*, Warszawa 2002, s. 189–190.

## ABSTRACTUM

Res ad id pertinet, quod nobilitas Lithuanica de regno Michaelis Korybut Wiśniowiecki sentiebat in comitiis Regni generalibus. Agitur de statu rerum publicarum, qui post abdicationem regni a rege Iohanne Casimiro factam atque post novum regem creatum constitutus est; item de rebus in comitiis regni actis a comitiis coronationis anni 1669 usque ad prima comitia hiemalia anni 1672. Id quoque demonstratur, quantum id quod de rege sentiebatur dependerit a ratione atque institutione factionum, quae in Magno Ducatu Lithuaniae constitutus erat. Dissertitur etiam de necessitudinibus cognationibusque procerum rei publicae, a quibus ea res, de qua agitur, dependebat. Acta magistratum rei publicae discernuntur enodanturque, nec non rationes condicionesque, quibus suscepta sint, explicantur.

**Verba cardinalia:** Michael Korybut Wiśniowiecki, regalistae, comitia regni, nobilitas Lithuanica, res publicae

## STRESZCZENIE

Niniejszy tekst dotyczy stosunku szlachty litewskiej do panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego podczas obrad sejmów. Omawia scenę polityczną, która ukształtowała się po abdykacji Jana Kazimierza oraz wyborze nowego władcy, a przede wszystkim obrady parlamentu od sejmu koronacyjnego w 1669 roku do pierwszego sejmu zimowego w roku 1672. Artykuł pokazuje, w jakim stopniu stosunek do władcy był uzależniony od systemu fakcyjnego, który ukształtował się w Wielkim Księstwie Litewskim. Ponadto podejmuje problematykę relacji między najważniejszymi dygnitarzami w państwie, które wpływały na omawiany aspekt w tekście. Analizuje działania bezpośrednie i pośrednie polityków oraz stara się wyjaśnić ich uwarunkowania.

**Słowa kluczowe:** Michał Korybut Wiśniowiecki, regaliści, sejm, litewska szlachta, polityka

## SUMMARY

The following text concerns the attitude of Lithuanian nobility towards Michał Korybut Wiśniowiecki's reign during the Sejm sessions. It discusses the political scene which emerged after Jan Kazimierz's abdication and the elections of a new ruler, and – above all else – the parliament gatherings from the Coronation Sejm of 1669 to the first Winter Sejm of 1672. The article depicts the extent to which the attitude towards the ruler depended on the factional system, shaped in the Grand Duchy of Lithuania. Moreover, it brings up the issue of the relations between the most crucial dignitaries in the country, and how they affected the aspects discussed in the text. The article analyses the direct and indirect actions taken by the politicians and tries to explain their causality.

**Key words:** Michał Korybut Wiśniowiecki, regalists, sejm, lithuanian nobility, politics

## СОДЕРЖАНИЕ

Настоящий текст касается отношения литовской знати к правлению Михала Корибута Вишневецкого во время заседаний Сейма. Он обсуждает политическую сцену, сформированную после отречения от престола Иоанна Казимира и избрания нового короля, но, прежде всего, анализирует заседания парламента – начиная с коронационного сейма 1669 года по первый зимний сейм 1672 года. В статье показано, в чем отношении к правителю зависело от сложившейся в Великом Княжестве Литовском фракционной системы. Текст также касается вопроса взаимоотношений между наиболее важными высокопоставленными лицами страны, повлиявшими на обсуждаемый аспект. Непосредственная и неявная деятельность политиков анализируется с попыткой объяснить их детерминанты.

**Ключевые слова:** Михал Корибут Вишневецкий, регалисты, сейм, литовское дворянство, политика

**Albert Byrski** – student V roku historii na Uniwersytecie Warszawskim. Jego zainteresowania koncentrują się wokół historii społeczno-politycznej w Rzeczypospolitej XVII wieku, ze szczególnym uwzględnieniem terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Skupia się w głównej mierze na problematyce tożsamości społecznej, kulturze politycznej (przede wszystkim na relacjach społeczeństwo – władza), stosunkach etnicznych, mentalności oraz historii prawa; e-mail: a.byrski@student.uw.edu.pl.





# LITERACKI PORTRET SZCZĘSNEGO POTOCKIEGO

PRZYWÓDCA KONFEDERACJI  
TARGOWICKIEJ W ŚWIELE SATYR  
JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA  
(1792–1793)

*scripsit*

**Marcin Śrama**

[ 0000-0001-9705-298X]

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

W latach 1792–1793 poeta, dramaturg i zwolennik reform wprowadzonych przez Sejm Wielki, Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841) napisał szereg publikowanych anonimowo satyr i pamfletów skierowanych przeciwko konfederacji targowickiej i jej przywódcom. Były to zwłaszcza utwory: *Fragment Biblii Targowickiej*, *Księgi Szczęsnowe*, *Forma prawdziwie wolnego rządu przez Konfederację Targowicką ułożona*, poemat heroikomiczny *Głupiada* oraz wiersz *Na hersztów targowickich*, które Niemcewicz ogłosił drukiem<sup>1</sup>. Spośród krytyk i inwektyw zawartych w tych pismach na szczególną uwagę zasługują argumenty skierowane przeciwko Stanisławowi Szczęsnemu Potockiemu, polskiemu magnatowi i politykowi, który wcześniej, w latach 80. XVIII wieku, uznawany był za patriotę z powodu podjęcia szeregu działań takich jak domaganie się poprawy obronności kraju podczas sejmu grodzieńskiego<sup>2</sup> oraz wystawienie własnym sumptem piezszego regimantu, za co został uhonorowany wybitym na jego cześć medalem<sup>3</sup>, a Franciszek Książnin dedykował mu swą sztukę pt. *Matka Spartan-ka*<sup>4</sup>. W trakcie Sejmu Wielkiego okazał się przeciwnikiem reform zmierzających do naprawy ustroju Rzeczypospolitej, a następnie został jednym z przywódców

konfederacji targowickiej, której uczestnicy weszli w sojusz z Rosją przeciwko zwolennikom reform wprowadzonych na mocy Konstytucji 3 Maja.

Czyn ten był przez zwolenników reform postrzegany jako zdrada, ale ich przeciwnicy uznawali go za obrońcę wolności Rzeczypospolitej oraz jej obywateli przed despotyzmem, jaki miał według nich zapanować w państwie po uchwaleniu Konstytucji. Zresztą już wcześniej, w trakcie Sejmu Czteroletniego, zwracali się do niego jako do potencjalnego wyzwoliciela. Władysław Smoleński w *Ostatnim roku Sejmu Wielkiego* przywołał list Benedykta Hulewicza, pisarza ziemskiego włodzimierskiego i posła z ziemi wołyńskiej, który pisząc do Szczęsnego, daje wyraz swoim obawom, licząc, że magnat sprzeciwi się niebezpieczeństwu i zapewni mu byt. Błagał: „nie opuszczaj mnie, kochany Panie. Służyć ci będę na nowej kolonii za włodarza”<sup>5</sup>. Z kolei biskup Kossakowski chwalił go z powodu „przejrzeń obywatelskich, troskliwości i patriotyzmu, w którym po największej części składał i składa jeszcze losów ojczyzny pomyślność”<sup>6</sup>. Tego typu wizerunki Szczęsnego raczej bardzo rzadko pojawiają się jednak w XIX-wiecznych i współczesnych antologiach oraz w znanych zbiorach rękopiśmiennych pochodzących z epoki, choć oczywiście zapewne takowe utwory sławiące magnata istnieją, gdyż rzeczą typową w epoce było tworzenie przez literatów utworów na cześć swych możnych protektorów, a Szczęsny Potocki miał u swojego boku takich twórców jak np. Adam Moszczeński, Antoni Złotnicki, ks. Michał Sierakowski, Dyzma Bończa Tomaszewski czy wspomniany już Benedykt Hulewicz<sup>7</sup>. Jednym z dzieł sławiących Szczęsnego Potockiego jest pochodząca z 1789 roku (a zatem już z czasów Sejmu Wielkiego) anonimowa *Pochwała Stanisława Szczęsnego Potockiego generała artylerii koronnej*. Przeciwnikowi reform Sejmu Wielkiego zostają tutaj przypisane wszelkie cnoty. Jest dobrym obywatelem kochającym swoją ojczyznę, czym wyróżnia się wśród siebie współczesnych, przez co należy mu się jeszcze większy szacunek<sup>8</sup>. Szczególną wartością przezeń cenioną jest natomiast wolność<sup>9</sup>. Utwór powstał zapewne jako odpowiedź na mowę Potockiego, podczas której miał stwierdzić, iż wolałby opuścić swój dom rodzinny niż przysięgać wierność obcemu monarsze<sup>10</sup>. Szczęsny jest tutaj ukazany także jako „miłośnik ludzkości” i dobry ojciec zarówno dla swej rodziny, jak i poddanych<sup>11</sup>. Taki sposób ukazania Szczęsnego będzie potem wykorzystywany przez autorów satyr na niego, którzy starać się będą raczej wykazać pozorność tych cnót.

Znane jest jednak o wiele więcej anonimowych utworów krytycznych wobec działalności Szczęsnego. Stosunkowo wczesnym ich przykładem jest *Wiersz na*

*Szczęsnego Potockiego* napisany zapewne krótko po zawiązaniu konfederacji targowickiej, w którym anonimowy autor zarzuca magnatowi z Tulczyna, potomkowi „cnotliwego rodu” i człowiekowi niegdyś uważanemu za wielkiego patriotę („mniemany filar szczęścia i dobra narodu”) przejście na stronę przeciwników reform dążących do poprawy sytuacji w państwie w zamian za pieniądze od Rosjan. W końcowej części utworu autor zapowiada dla „herszta targowicy” karę, jaką ma być „stryczek szubienicy”<sup>12</sup>.

W podobny sposób Szczęśny jest przedstawiony w innym anonimowym wierszu *Do Szczęsnego Potockiego*, który jest zapewne wyrazem szczególnego rozgoryczenia anonimowego autora sposobem postępowania magnata, na co wskazują już początkowe słowa:

Gwałcicielu ludzkości, srogi winowajco,  
Krwii braci twych przelewco i ojczyzny zdrajco<sup>13</sup>.

Jest to niejako odwrócenie pozytywnego wizerunku magnata jako „miłośnika ludzkości” znanego z przywołanej *Pochwały Szczęsnego Potockiego*. O ile jego zwolennicy widzą w nim „miłośnika ludzkości”, o tyle przeciwnicy największego zbrodniarza, który przelewa krew swych rodaków. Motywacją wszystkich zbrodni Szczęsnego jest przy tym rzecz jasna jego pycha, która sprawia, że traci on rozeznanie dobra i zła. Nieco inna wizja działalności Potockiego ukazana została w wierszu *Do Potockich*, w którym Szczęśny zostaje zestawiony ze swym dalekim krewnym Ignacym, jednym z twórców Konstytucji 3 Maja. Obaj przedstawieni są jako różniący się wszystkim, począwszy od zasług:

Czteroletniej dzieło pracy  
Wybudował pan Ignacy  
A pan Szczęśny przez Moskala  
W jednym miesiącu obala

Skończywszy na zdolnościach intelektualnych:

Jeden wsparty na rozumie,  
Drugi na głupstwie i dumie<sup>14</sup>.

Na marginesie warto zaznaczyć, że kwestia możliwości intelektualnych Szczęsnego jest dość sporna. Z jednej strony współcześnie istnieje tendencja do



opisywania go jako osoby na pograniczu upośledzenia umysłowego, a przy tym istnieją również pochodzące z epoki przekazy autorstwa osób neutralnych wobec niego, w myśl których nie grzeszył on intelektem<sup>15</sup>. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, w skierowanych przeciwko niemu pamfletach Szczęsny bardzo często stawał się ucieleśnieniem pychy i głupoty.

Podobne zestawienia Szczęsnego z przedstawicielami stronnictwa patriotycznego pojawiają się także w innych skierowanych przeciwko niemu wierszach, np. w utworze *Żołnierz polski do Szczęsnego Potockiego po przeczytanej sobie przy bufelu odezwie*, w której książkę Józef Poniatowski został ukazany jako winny wszelkich klęsk, jakie spadły na Rzeczpospolitą. W odpowiedzi ów tytułowy żołnierz stwierdza:

Prześtań tykać Józefa i wyć do żołnierza,  
On jest godzien serc naszych, tyś godzien pręgierza<sup>16</sup>.

### Początkowe wzmianki o tworzeniu przez Szczęsnego jakichś klęsk kończą się stwierdzeniem, że było to „dla niego dobre”, co podkreśla prywatę, jaką kierował się ten arystokrata i polityk podczas wydarzeń mających miejsce po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja

Jednym z nielicznych autorów, których tożsamość została ustalona, piszącym o Szczęsnym z perspektywy zwolennika reform ustrojowych, był Julian Ursyn Niemcewicz. Z powodu jego niegdysiejszej dobrej opinii o „herszcie targowicy” utwory Juliana Ursyna Niemcewicza napisane przeciw targowiczanieowi mają największą wartość poznawczą, gdyż poeta daje w nich wyraz szczególnego rozgoryczenia postawą tego arystokraty, szukając przy tym przyczyn jego przemiany z obrońcy niepodległości Rzeczypospolitej w człowieka, który wchodzi w konszachty z jej przeciwnikami. Jednocześnie zarzuty przeciwko Szczęsnemu są w przypadku wierszy Niemcewicza są najbardziej rozbudowane, co w sposób szczególny jest widoczne we *Fragmencie Biblii Targowickiej* oraz w poemacie heroikomicznym pod tytułem *Głupiada*. Warto przyjrzeć się im w celu poznania argumentów, jakie stosował przeciwko przeciwnikowi reform jeden z najzagorzalszych ich zwolenników spośród literatów tworzących u schyłku XVIII wieku.

## FRAGMENT BIBLIJ TARGOWICKIEJ

Wydany według zapewnień wydawcy we Frankfurcie, a w rzeczywistości w Wiedniu nie wcześniej niż we wrześniu 1792 roku<sup>17</sup> *Fragment Biblii Targowickiej*. *Księgi szczęsnowe* przez samego Juliana Ursyna Niemcewicza nazywany był „ostrą satyrą na targowicę”<sup>18</sup>. Powstał w Wiedniu i tam też zostały wydane, po czym emigranci francuscy tacy jak książę de Richelieu i hrabia de Langernon przetransportowali go do księżnej Jabłonowskiej w Warszawie. Utwór pod względem stylistyki jest wzorowany na *Biblii* (niektóre jego fragmenty są wręcz trawestacją całych ustępów Pisma Świętego<sup>19</sup>), na co wskazuje już sam jego tytuł, a Szczęśny przedstawiony jest w początkowej części utworu w roli quasi-boga, który z niczego tworzy chaos<sup>20</sup> i targowicę oraz sprawia, że patrioci są postrzegani jako zdrajcy a zdrajcy jako patrioci:

Potem rzekł Szczęśny: ja jestem panem i twórcykiem waszym, a wszyscy mieszkańcy ziemi polskiej są buntownikami. I nazwał Szczęśny wojsko polskie wojskiem nieprzyjacielskim, a wojsko moskiewskie wojskiem wybawienia i wolności. I zaczęły się mordy, pustoszenia i pożary. A Szczęśny widział to, że to wszystko było dobre dla niego i radował się<sup>21</sup>.

Początkowe wzmianki o tworzeniu przez Szczęśnego jakichś klęsk kończą się stwierdzeniem, że było to „dla niego dobre”, co podkreśla prywatę, jaką kierował się ten arystokrata i polityk podczas wydarzeń mających miejsce po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja, a przy tym jest nawiązaniem do biblijnego sformułowania „I widział Bóg, że było dobre”<sup>22</sup>, choć oczywiście w innym sensie, gdyż tutaj dzieła Szczęśnego są dobre tylko dla niego samego oraz dla jego zwolenników. Szczęśny przedstawiony jest jako twórca całkowitego pomieszania pojęć. Swego dzieła dokonuje, podobnie jak Bóg, w ciągu tygodnia, przy czym dnia siódmego odpoczywa:

I rzekł Szczęśny: niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną, niech szlachcic posłuszny będzie panom, a miasta niech się znowu pogrążą w ubóstwie i ciemności. To, co wybrani od współziomków swych ludzie postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to, co ja rozkażę, niech będzie prawem. Rzekł też Szczęśny: niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać, pisać i myśleć. I nazwał to Szczęśny *wolnością*<sup>23</sup>.

Dalej w podobny sposób przedstawiony jest sposób rozumienia przez Szczęśnego takich pojęć jak równość, niepodległość, znaczenie i powaga kraju, szczęście

Polski<sup>24</sup>. Jest to swego rodzaju przytyk w kierunku zwolenników politycznych magnata. Niemcewicz zwraca uwagę na to, iż wprawdzie zarówno w pieśniach na cześć „herszta targowicy”, jak i w odezwach politycznych piszą oni o wartościach wspólnych dla wszystkich ówczesnych Polaków, to jednak interpretują je w przewrotny sposób. Poza podkreślaną właściwie przez cały czas megalomanią i egoizmem Szczęsnego oraz czynieniem przezeń wszystkiego na opak, co jest dość częstym motywem w politycznych pamfletach, pojawia się ukazanie Szczęsnego oraz jego zwolenników jako ludzi kierujących się nieskończoną chciwością i dążących do możliwie najbardziej wygodnego życia, co w jeszcze większym stopniu podkreślone zostanie w *Głupiadzie*, w której znaczna część pieśni drugiej to opis uczy u Szczęsnego.

Szczególną rolę odgrywa rozdział IV, w którym Szczęsny opowiada swoim zwolennikom historię swego rodu. Nie ma tutaj jednak na myśli rzeczywistej genealogii rodziny Potockich, z której pochodzili przecież również politycy ze stronnictwa reformatorskiego, tacy jak Ignacy i Stanisław Kostka, ale swego rodzaju genealogię jego motywacji i sposobu postępowania:

I rzekł Szczęsny: żebyście wiedzieli, kto ja jestem i ci, którzy przedsięwzięli to odrodzenie Polski, powiem wam, że ja ród mój wiodę od tych pysznych aniołów, którzy nawet Boga, Twórcy swego wyznawać nad sobą nie chcieli, i zbuntowali się przeciw niemu. Większa część tych aniołów zaraz do piekieł wtrącona była. Kilku z nich zostało, i rozeszli się po różnych krainach, i od nich pochodzą wszyscy burzyciele i wichrzyciele ziemi tej. I w Polsce został się z nich jeden, i od niego pochodzi Sieciech wojewoda krakowski, który za Bolesława Krzywoustego zdradził swe ziomki i uciekł z placu bitwy, a król przysłał mu kądziel, i prządzł lat 80, i było wszystkich dni Sieciechowych lat 80, i pogardzon był umarł.

Z Sieciecha w dalszych pokoleniach zjawił się Szamotulski, wojewoda poznański; ten zdradziwszy ojczyznę swą, przeszedł do Krzyżaków i był potem rozsiekan, i umarł.

A z biodrów Sieciecha wyszedł później Gliński, który podniósł bunt przeciw Zygmunтови pierwszemu, i chciał się ogłosić wielkim księciem litewskim, i przyszedł do Moskwy, i żył lat 50, i wyłupiono mu oczy, i umarł.

A potomkowie Glińskiego spłodzili Radziejowskiego, który Szwedów sprowadził na Polskę, i wiele złego zbroił, i żył lat 60 [...] i życie jego było pełne zgryzot i był pogardzon, i umarł.

I weszła dusza Radziejowskiego w Chmielnickiego, Doroszenkę i Niczaja, i rozmnożyła się, a z nich dla bliskości miejsca w Ponińskiego, we mnie Szczęsnego, i Branickiego, i Rzewuskiego, i Kossakowskich. I pojąłem żonę [...]

i żywot jej otworzył się razy kilkadziesiąt, i wydała liczne plemię, które wami rządzić będzie<sup>25</sup>.

Takie ukazanie kwestii pochodzenia Szczęsnego sprawia, że dokonany przez Niemcewicza atak w żaden sposób nie trafia w jego krewnych, do których należeli m.in. Ignacy i Stanisław Kostka Potocki. Niemcewicz wychodzi tutaj z zupełnie innego założenia niż autorzy wspomnianych na początku artykułu wierszy, w których przeciwstawiano dwóch oświeconych polityków kierującemu się dumą „hersztowi targowicy” i zamiast widzieć w Szczęsnym wyrodnego syna wielkiego rodu, widzi w nim raczej kontynuatora postawy wielkich zdrajców z dziejów Polski.

W ukazanej genealogii znajdują się zarówno postaci rzeczywiste, jak i mityczne i legendarne. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj Michał Gliški. Był on polskim szlachcicem, który wedle oskarżeń części litewskich próbował zostać wielkim księciem po śmierci Aleksandra Jagiellończyka. W odpowiedzi na to zamordował swego oskarżyciela i po nieudanych próbach kontaktu z Zygmuntem Starym przeszedł na stronę wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla III i w bitwie pod Orszą (1514) był jednym z dowódców wojsk moskiewskich. Nawiązania do losów tej postaci pojawiały się w literaturze polskiej przełomu XVIII i XIX wieku, np. w *Dumie o kniaziu Michale Gliškim w Śpiewach historycznych Niemcewicza*<sup>26</sup>, a także w dwóch dramatach pt. *Gliški* (autorstwa Franciszka Wężyka<sup>27</sup> oraz F. Kubaly<sup>28</sup>). Przypomnienie jej przez Niemcewicza w *Fragmencie Biblii Targowickiej* jest jednak jednym z wcześniejszych przykładów obecności Gliškiego w literaturze w kontekście problemu zdrady ojczyzny w imię własnych interesów<sup>29</sup>. Postępowanie takie w najwyższym stopniu budziło bowiem skojarzenia z działalnością przywódców konfederacji targowickiej, którzy w wyniku reform stracili część swoich wpływów, choć nie sposób stwierdzić, na ile było to skojarzenie słuszne, gdyż w świetle nowszych badań Ewy Bem-Wiśniewskiej, cytowanych przez Annę Grześkowiak-Krwawicz:

○ ile w latach siedemdziesiątych wzbogacenie i większą precyzję sformułowań odnoszących się do państwa – władzy – społeczeństwa widać przede wszystkim w większych rozprawach teoretycznych, o tyle w czasie Sejmu Czteroletniego można to zjawisko obserwować już w bardzo wielu wypowiedziach, także w aktualnych dyskusjach politycznych, w których część przynajmniej zabierających głos dość precyzyjnie rozróżniała terminy „rząd”, „naród”, „kraj”, „Rzeczpospolita”. **Miało to czasem bardzo ważne konsekwencje, bynajmniej**

nieodnoszące się do sfery językowej. Gwoli przykładu: identyfikacja Rzeczypospolitej i jej rządu, uznanie, że „słowo Rzeczpospolita oznacza wolność, czyli rząd wolny”, pozwalała uznać każdą propozycję reform politycznych za zamach na Rzeczpospolitą. Tymczasem wyraźne rozdzielanie obu pojęć umożliwiało traktowanie tych propozycji tylko jako zmian w organizacji władz, czasem nawet wzmocnienie Rzeczypospolitej<sup>30</sup>.

Przedstawiciele stronnictwa hetmańskiego nie stosowali takiego rozdzielania. Dla nich wprowadzane na mocy Konstytucji 3 Maja reformy były w istocie zamachem nie tyle na ustrój państwa, ile na państwo samo w sobie. Takie ujęcie sprawy pozwala z większym zrozumieniem spojrzeć na nieuporządkowane i częstokroć teatralne reakcje na uchwalenie ustawy zasadniczej w 1791 roku<sup>31</sup>. Takowe utożsamienie, jakkolwiek z dzisiejszej perspektywy mogłoby wydawać się dziwaczne, było częścią światopoglądu znacznej części przedstawicieli narodu szlacheckiego. Zatem można przyjąć, że przynajmniej część targowiczán rzeczywiście wierzyła w głoszone przez siebie tezy o tym, że Konstytucja 3 Maja była zamachem na ustrój Rzeczypospolitej, a przez to na nią samą.

Na uwagę zasługuje fakt, że Niemcewicz w przypadku postaci rzeczywistych nie trzyma się chronologii, gdyż działalność Radziejowskiego miała miejsce już po powstaniu Chmielnickiego, ale ważniejsze było tutaj ukazanie pewnej uniwersalności godnego pogardy postępowania oraz tego, że Szczęsny Potocki zostałby potępiony w każdej epoce, co jednoznacznie kłóci się z napisem „Oby zawsze wolnych i cnotliwych był mieszkaniem” umieszczonym na fasadzie pałacu arystokraty w Tulczynie<sup>32</sup>. Taki sposób ukazania genealogii postawy etycznej Szczęsnego jest przy tym ilustracją tego, jak był on postrzegany przez Niemcewicza oraz przedstawicieli stronnictwa patriotycznego, a mianowicie jako ktoś, kto łączy w sobie cechy antybohaterów polskiej historii. Wizerunek patrioty znany z utworów, których autorzy wychwalali Szczęsnego, ustępuje tutaj zatem portretowi zdrajcy łączącego w sobie wszelkie najgorsze cechy zdrajców z dawnych epok. Co ciekawe, wszyscy wymienieni „przodkowie” Szczęsnego kończą swe żywoty w niesławie lub gwałtowną śmiercią, co jest zapowiedzią tego, że i „herszta targowicy” taki koniec może spotkać, co jest elementem już znanym ze wspomnianego anonimowego *Wiersza na Szczęsnego Potockiego*.

W dalszej części utworu w kluczu biblijnym Szczęsny karze potopem Rzeczpospolitą (rozdział IV), a następnie zaczyna budować podległy sobie rząd, jednak

z powodu pomieszania języków nie udaje mu się zrealizować tego przedsięwzięcia (rozdział V, nawiązanie do wieży Babel). Problem ten zostaje jednak rozwiązany, gdy ukazuje mu się biskup Kossakowski<sup>33</sup> w gorącym krzewie (rozdział VI, nawiązanie do dziejów Mojżesza).

Utwór z pewnością cieszył się dużą popularnością ze względu na humorystyczne akcenty, zgryźliwość uwag w stosunku do jednego z przywódców zniechęconej przez zwolenników stronnictwa reformatorskiego targowicy. Z czasem doczekał się także kontynuacji noszącej tytuł *Lamentacje, to jest narzekania Szczęsnowe* albo *Treny, to jest narzekania Szczęsnowe* (napisane zapewne w maju 1793 roku i wydane w formie anonimowego druku ulotnego)<sup>34</sup>. Nie jest rzeczą pewną, czy wyszła ona spod pióra Niemcewicza. Wątpliwości co do tego ma już Ignacy Chrzanowski<sup>35</sup>. Natomiast Zygmunt Kostkiewicz, który wydał *Fragment Biblii Targowickiej*, publikuje ją bez dodatkowych komentarzy, pomijając tę kwestię, dzieło pozostaje świadectwem postrzegania roli Szczęsnego Potockiego przez zwolenników stronnictwa reformatorskiego. Z kolei Mieczysław Klimowicz, autor kluczowej syntezy dotyczącej polskiej literatury epoki

**Jest to problem dość typowy przy badaniu literatury pamfletowej, gdyż autorstwo jedynie nielicznych spośród tego typu dzieł udało się ustalić**

oświecenia zwraca uwagę na to, że autorstwo utworu jest kwestionowane<sup>36</sup>. Kwestii tej jednak nie rozstrzyga. W zasadzie można stwierdzić, iż jednoznaczne udowodnienie słuszności przypisywania Niemcewiczowi *Lamentacji* jest niemożliwe w świetle znanej korespondencji tego autora oraz jego pamiętników, gdyż wszelkie argumenty przeciwników tej atrybucji twierdzących, że Niemcewicz, który w listach często pisał o swoich pracach literackich, nie wspomina. Można również uznać, że nawet najbardziej utalentowany autor od czasu do czasu może popełnić utwór mniej udany, za jaki uchodzą *Lamentacje*. Z drugiej jednak strony nie istnieje żaden przekaz z epoki, w którym autor tego utworu utożsamiany byłby z Niemcewiczem<sup>37</sup>. Jest to problem dość typowy przy badaniu literatury pamfletowej, gdyż autorstwo jedynie nielicznych spośród tego typu dzieł udało się ustalić. Jednym z najczęściej potwierdzanych autorów jest przy tym właśnie

Niemcewicz, gdyż w jego przypadku istnieje szereg materiałów pomocnych przy atrybucji tekstu (autor o swoich dziełach często pisał w korespondencji, wspominał o nich również w swoich pamiętnikach<sup>38</sup>). W przypadku tekstów rozpowszechnianych w formie drukowanej (jak np. *Księgi Szczęsnowe*) znika przy tym również problem istnienia wielu wariantów tekstu będący wynikiem tego, że wiele spośród rozpowszechnianych w formie rękopiśmiennej „traktowano z reguły bez żadnego szacunku dla tak zwanej woli autora. Często były one powielane przez wiele osób, a kolejny kopista w swojej wersji nie tylko popełniał nowe błędy, lecz niekiedy świadomie poprawiał utwór, stając się w gruncie rzeczy jego współautorem”<sup>39</sup>.

W kontekście niejednoznacznej kwestii autorstwa omawianie *Lamentacji* można ograniczyć do minimum. Szczęsny przedstawiony jest tutaj w sposób zupełnie odmienny, jako polityczny rozbitek, który dostrzega, że jego współpracownicy nim manipulują, i zestawiając swoje postępowanie z działalnością Seweryna Rzewuskiego, stwierdza:

Samolubstwo zaślepilo duszę moją. Nie należyż mi raczej, albo siedzieć z tymi, dla których wszystko uczyniłem, albo uciekać za morza na dzikie wyspy, gdzie ludzie nie przypominaliby mi, żem ludzi zgubił. Po cóż mam wozić po obcych krajach wstyd mój? Nie powinienemże pamiętać, że imię Szczęsnego stało się nazwiskiem zbrodni? Że wszyscy palcem wytykać mię będą; że Polak, Angielczyk, Francuz, Niemiec, Moskal nawet, gdyby się nie bał plunie mi w oczy, jak ostatniemu z ludzi. Biada mnie głupiemu i zaślepienemu pychę.

Jak inaczej postąpił sobie przewodnik mój Rzewuski. Podczas okropnej sceny podziału, użył wszelkiej sztuki kuglarstwa swego, wrzeszczał i protestował się. Skonfiskowano mu niby nadane przez sejmy starostwa, przeprosił sekretnie Sieversa, i pozwolił na wszystko, i przywrócono mu wszystko. Ale niewiadomych omamili na chwilę. Czarniejszy, jeżeli być może, ode mnie, przebieglejszy zawsze ukazał się. Jam 10000 dukatów zapłacił za zburzenie Polski. On 18 000 reńskich wziął za to, że szpiegował i skarżył biednych Galicyanów. Ja jadę do cudzych krajów narażać się na tysiąc przykrości i afrontów; on wśród powszechnego rozbitcia, chwycił się oburącz buławy, i wypłynął na niej ocalony i zdrowy<sup>40</sup>.

Współfinansujący konfederację Szczęsny, któremu autor zarzuca jak zwykle pychę i głupotę, zostaje tutaj zestawiony z Sewerynem Rzewuskim, który w swym działaniu wykazywał się większym sprytem i potrafił zapewnić sobie odpowiednie zabezpieczenie finansowe.

*Fragment Biblii Targowickiej* wywołał pewne poruszenie wśród odbiorców, o czym świadczy fakt, że na przełomie 1792 i 1793 roku wspomniany w utworze biskup Józef Kossakowski napisał nań odpowiedź pt. *Kontynuacja Biblii Targowickiej*<sup>41</sup>, a jednocześnie przeciwnicy targowiczian w innych satyrach i pamfletach nawiązywali do fragmentów dziełka Niemcewicza, czego przykładem jest anonimowy *Pacierz konfederacji teraźniejszej targowickiej* zachowany w Archiwum Publicznym Potockich, a zatem być może pochodzący z kręgu literatów związanych z należącymi do tej rodziny zwolennikami reform ustrojowych – Ignacym i Stanisławem Kostką<sup>42</sup>. Sama forma pacierza niekoniecznie musi wiązać się z biblijną stylizacją zastosowaną przez Niemcewicza, gdyż stosowanie form charakterystycznych dla sfery sacrum do tworzenia satyr i parodii było w epoce dość typowe i ma długą tradycję sięgającą co najmniej średniowiecza<sup>43</sup>, natomiast można stwierdzić za Krystyną Maksimowicz, iż na takowe inspiracje może wskazywać pojawiające się w *Składzie konsyliarzów* będącym częścią tegoż pacierza stwierdzenie: „Wierzę i w Szczęsnego, marszałka przez się obranego, który się począł z ducha moskiewskiego, narodził się z pysnych aniołów, wszystko zmieszał i wszystko wyjęczał, siebie uszczęśliwił i nic dobrego nie zrobił”<sup>44</sup>, przywołujące na myśl wizerunek magnata zawarty we *Fragmentie Biblii Targowickiej* ze szczególnym uwzględnieniem jego „genealogii” oraz tych ustępów tekstu, w których „herszt targowicy” przeddefiniowuje pojęcia tak, aby sposób ich rozumienia był dla niego jak najbardziej korzystny.

## GŁUPIADA

Szczęśny Potocki jest także jednym z bohaterów napisanej zapewne między listopadem 1792 a połową lutego 1793 roku<sup>45</sup> Niemcewiczowskiej *Głupiady*<sup>46</sup>, czyli skierowanego przeciwko przywódcom targowicy pełnego dosłowności, a w niektórych fragmentach wręcz „obscenicznego”<sup>47</sup> poematu heroikomicznego<sup>48</sup> składającego się z trzech pieśni. Pierwsza poświęcona jest Sewerynowi Rzewuskiemu, druga Stanisławowi Szczęsnemu Potockiemu, a trzecia Branickiemu.

Drugi z wymienionych hersztów targowicy ukazywany jest tutaj w jeszcze większym stopniu niż we *Fragmentie Biblii targowickiej* jako ktoś manipulowany przez otoczenie i traktowany przez nie jedynie jako źródło łatwego dochodu. Nawet jeden z szeregowych zwolenników konfederacji targowickiej mówi o nim (jeszcze w pieśni i poświęconej Rzewuskiemu):



Największy z durniów, buławnik mu rzecze:  
 „Nigdy się u mnie ni warzy, ni piecze,  
 Nigdy na kuchni ognia nie rozkładam,  
 Cudze obiady darmo zawsze zjadam:  
 To u Kaunica lub Razumowskiego  
 Najczęściej jednak objadam Szczęsnego<sup>49</sup>.”

Arystokrata od samego początku przedstawiony jest jako skończony głupiec (co jest dość typowe w skierowanych przeciwko niemu utworach<sup>50</sup>) i ofiara swoich współpracowników. Na początku pieśni drugiej podmiot mówiący stwierdza:

Na co się przyda niezmierny majątek,  
 Równe królewskim dzierzawy,  
 Wielkość naddziałów i świetny początek,  
 Infuły, laski, buławy?  
 Na nic, jeżeli wśród darów szczęśliwych  
 Bóg człeku nie da rozsądku,  
 Jeżeli w sercu wir chuci burzliwych,  
 W głowie wszystko bez porządku.  
 Na co się przyda ostrożność niepłonna,  
 Mądrość, co cyrklem wszystko mierzy, znaczy  
 Kiedy Fatalność ślepa, nieuchronna  
 Człeka na durnia przeznaczy? Skazany na to, chociaż liczy krocie,  
 Leci z głupstw w głupstwa, aż ugrzęźnie w błocie<sup>51</sup>

Jest to oczywiście początek bardzo rozbudowanej wersji typowej charakterystyki Szczęsnego, jako osoby otepiałej umysłowo i przez to pozbawionej umiejętności przewidywania konsekwencji swoich czynów, a przy tym skupionej na uciechach cielesnych. Ilustracją do tego stwierdzenia jest obraz życia w pałacu w Tulczynie. Pojawiające się tam postaci zachwycają się m.in. wdziękiem, z jakim Szczęsny zażywa tabakę<sup>52</sup>, i pochlebiają mu, jak potrafią. Otaczanie się pochlebcami było uznawane w epoce za typowe zachowanie ludzi nieroztropnych<sup>53</sup>.

Niezwykle interesującym fragmentem utworu jest opis początku upadku Potockiego przedstawionego w roli mężczyzny, który dostał się pod wpływ ówczesnej *femme fatale*, a mianowicie Zofii Wittowej, sprytniej Greczynki, która zaczęła nim manipulować i przyczyniła się do tego, że ów znaczący polityk doby stanisławowskiej z człowieka uważanego za patriotę stał się kimś dwuznacznym pod względem moralnym i współtwórcą konfederacji targowickiej (skądinąd ukazanej w poemacie za pomysł Wittowej). Postępowanie uznawane za zdradę idzie tutaj zatem w ślad za upadkiem

moralnym, którego największym przejawem jest ulegnięcie sprytniej kobiecie i rozbicie zarówno swego, jak i jej małżeństwa. Jest to spowodowane jednak w pierwszej kolejności jej namową. Wittowa w poemacie mówi do Potockiego:

Możem być z sobą złączeni  
 Cóż, że Wittowi jestem poślubioną  
 Że ty dwadzieścia lat żyjesz z twą żoną?  
 Nic to zamysłem naszym nie zaszkodzi  
 Poślij do Rzymu sumę ciebie godną  
 A choć żona co rok dzieci rodzi  
 Ręczę, że Rzym ją uzna za nieplodną  
 I u mnie powód nie będzie zbyt trudny  
 By za nieważne uznać me małżeństwo  
 Wit ma suchoty, jest żółty i brudny  
 Nietkniętem dotąd było me panięństwo  
 Dla ciebie wiarna ten kwiatek przeznaczę  
 Jeśli mej woli dasz się powodować  
 Kto wie, może Szczęsną być raczę  
 I będę z tobą w Tulczynie panować  
 Ten związek z nieba przeznaczon od dawna  
 Wspólnemi siły dokażemy wiele  
 Tyś dosyć głupi, ja z obrotów sławna  
 Wieść ciebie będę w zamierzonym dziele  
 Niechaj każdy daje w czym każdy bogaty  
 Wittowa – rozum, a Szczęsny – dukaty”<sup>54</sup>.

Interesująca jest tutaj w szczególności kwestia rozwodu (a dosłownie stwierdzenia nieważności małżeństwa dokonywanego przez trybunał kościelny), który w epoce traktowany był jako czyn godny napiętnowania. Przeciwno rozwodom wypowiadali się zarówno duchowni o poglądach często kontroświeceniowych (np. nuncjusz apostolski w Rzeczypospolitej, kardynał Ferdinando Maria Saluzzo<sup>55</sup>), jak i sami przedstawiciele oświecenia. Mające miejsce w czasach stanisławowskich sprawy rozwodowe zajmowały warszawską opinię publiczną, wywoływały głosy oburzenia i stały się tematem wielu satyr<sup>56</sup>. Nawet Tomasz Kajetan Węgiński – polski poeta libertyn pokpiwał ze spraw rozwodowych, krytykując przy tym przede wszystkim przedstawicieli władzy duchownej, którzy nader często stwierdzali nieważność nie na podstawie rzeczywistych argumentów, ale odpowiedniego wynagrodzenia finansowego przez którąś ze stron<sup>57</sup>. Owo dążenie do rozwodu jest tutaj zatem kwestią pod względem moralnym niezwykle wątpliwą (zwłaszcza w kontekście tego, że z dotychczasowego mał-

żeństwa ma on kilkoro dzieci), co jest ważnym elementem w literackim portrecie Szczęsnego.

Jednocześnie sposób ukazania Wittowej w powyższym fragmencie nawiązuje do częstego zwłaszcza w czasach oświecenia wizerunku kobiety jako tej, która może być dla mężczyzny zarówno inspiracją do wielkich czynów, jak i przywieść go także do najgorszych zbrodni. Takowy sposób widzenia relacji damsko-męskich dostrzegalny jest w szczególności w dramacie klasycystycznym i neoklasycystycznym na przykładzie postaci królowej, która może przybierać zarówno rolę matki i opiekunki narodu, a jednocześnie dobrej żony króla, lub też wręcz przeciwnie, czego najdoskonalszym przykładem jest królowa Bona w dramacie *Zygmunt August* (z 1779 roku) autorstwa Józefa Wybickiego, gdzie monarchini jest główna antagonistką i przyczyną niegodziwości popełnianych przez swoich zwolenników<sup>58</sup>. W *Głupiadzie* właśnie takową rolę odgrywa Zofia Wittowa, która w dziele podobnie jak królowa Bona w *Zygmuncie Augustie* Józefa Wybickiego<sup>59</sup> żywi chęć uczynienia jak największego zła w Polsce przy jednoczesnym zapewnieniu sobie beneficjów i wpływów politycznych:

Tu czarne oczy podniósłszy do góry,  
 Jak gdyby siłą wyższą od natury  
 Zdjęta, zawołała: „Duch, co mnie pożera,  
 Pole świętej przyszłości dla ciebie otwiera  
 Naród, sprzykrzywszy długie upodlenie,  
 Drży ... i zemstę gotuje,  
 Ale w piekielnem dziele, co od dawna knuje,  
 Żeby Polskę zagubić trzeba jej Polaków  
 Albo tak głupich, jak ty, albo też tajdaków  
 [...]”  
 Z ciebie najwyższej władzy bałwana utworzą;  
 Lecz jeśli gwoli rad mych będziesz postępował,  
 Oni siądą na koszu, ty będziesz panował<sup>60</sup>.

Wittowa jest zatem inteligentniejsza od Szczęsnego i jak się potem okazuje, skutecznie wykorzystuje jego pychę i żądzę władzy, obiecując mu panowanie, jeżeli tylko będzie słuchał jej rad. Cały utwór kończy się jej przybyciem do Tulczyna, gdzie będzie panować u boku arystokraty. Taki wizerunek przyszłej (od roku 1798) żony Szczęsnego, rzecz jasna, nie ma zbyt wiele wspólnego z rzeczywistym obrazem tej kobiety, która będąc rzeczywiście osobą ambitną, nie pełniła funkcji doradczych przy Szczęsnym. Ukazanie „herszta targowicy” w roli narzę-

dzia kochanki miało go jednak całkowicie skompromitować i z punktu widzenia obserwatora mogło być uzasadnione, gdyż ów arystokrata zaczął okrywać się niesławą właśnie od początku trwania romansu z Wittową. Takie ukazanie sprawy z punktu widzenia logicznego było zatem błędem *post hoc, ergo propter hoc* (łac. po tym, więc wskutek tego), czyli nieuzasadnionym twierdzeniem, że pewne wydarzenie było przyczyną zaistnienia jakiegoś zjawiska tylko dlatego, iż je poprzedzało<sup>61</sup>, ale w kontekście zastosowania w politycznym pamflecie jest pomysłowym rozwiązaniem.

## INNE WZMIANKI I DROBNE WIERSZE

Niemcewicz poza utworami wyżej opisanymi napisał również szereg drobniejszych utworów skierowanych przeciwko przywódcom targowicy. W niektórych z nich, jak np. w wierszu *Na hersztów targowieckich* (z roku 1792), zwracał się przeciwko nim jako pewnej grupie osób prezentujących pewne cechy i zachowania takie jak pycha czy ceniienie wyżej własnych korzyści i wygodnego życia niż dobra ojczyzny oraz wszystkich jej obywateli. Ich nazwiska wymienia jednak zaledwie raz, we fragmencie, który jest kluczowy w konstrukcji utworu, gdyż właśnie w nim przedstawiona zostaje wina przywódców targowicy opisana z perspektywy tego, co będą o nich myśleć ludzie żyjący w przyszłych epokach:

Niemcewicz jako przedstawiciel oświecenia bierze tutaj zatem za sędziego  
dla siebie współczesnych potomność, przyszłe pokolenia,  
które będą w pełni znały skutki działalności „hersztów targowickich”

Ta powie kiedyś: „Był sejm z cnotliwych złożony,  
Co na miejsce nierządu i praw z sobą sprzecznych  
Wystawił gmach wolności na zasadach wiecznych,  
Który rozsądną równość między ludźmi wrócił  
I źródło nieszczęść Polski, pychę możnych skrócił.  
Lecz byli zdrajcy, co kraj zburzyli szczęśliwy,  
Był Szczęsny, był Rzewuski, Branicki zdrażliwy

I Kossakowskich chytre i zwodnicze plemię...  
Ci zgubili na zawsze tę nieszczęsną ziemię<sup>62</sup>.

Niemcewicz jako przedstawiciel oświecenia bierze tutaj zatem za sędziego dla siebie współczesnych potomność, przyszłe pokolenia, które będą w pełni znały skutki działalności „hersztów targowickich”. Wzywa ich przed jej sąd, gdyż ta (przynajmniej w myśl przekonań człowieka żyjącego w ostatniej dekadzie XVIII wieku) nie myli się nigdy i jest jedyną instancją mogącą dokonać sprawiedliwego osądu<sup>63</sup>.

Co ciekawe, podmiot mówiący, którego poglądy są tożsame z opiniami samego Niemcewicza, przyczyny słabości kraju dostrzega nie tyle w ustroju, ile postępowaniu części szlachty, kierującej się pychą i prywatą. Postrzeganie takowe w pełni wpisuje się zarówno w starszylachecki, republikański ideał, w myśl którego republika powinna opierać się na cnocie, jak i w nowsze poglądy oświeconych<sup>64</sup>. We fragmencie tym Szczęsny Potocki oraz inni przywódcy targowicy znów stają się duchowymi potomkami wszelkich buntowników, jacy powstawali przeciwko Rzeczypospolitej, co w pełni koresponduje z wizją krążącego od wieków i wchodzącego w ciało magnata ducha niezgody wspomnianego we *Fragmencie Biblii Targowickiej*.

Najróżniejsze nawiązania doń są częste w publikacjach poety, który w swych skierowanych przeciwko konfederatom utworach, nawet jeżeli nie wspomina o „herszcie targowicy”, czyni jakieś drobne aluzje, jak np. w *Formie prawdziwego wolnego rządu przez konfederację targowicką ułożonej*, czyli utworze będącym parodią poglądów szlachty sprzeciwiającej się reformom, a wydrukowanym wedle, rzecz jasna, fałszywej informacji zawartej na stronie tytułowej w Tulczyńcu<sup>65</sup>, który był jednym z centrów konfederacji targowickiej.

## PODSUMOWANIE

Opisane wyżej satyry są interesującymi przykładami utworów skierowanych przeciwko wrogom politycznym m.in. na zaznaczoną powyżej różnorodność zastosowanych form i argumentów. Niemcewicz przy tym w szczególności we *Fragmencie Biblii Targowickiej* w sposób niezwykle umiejętny przekształca obraz obrońcy złotej wolności, za jakiego mieli Szczęsnego jego zwolennicy, w wize-

runek kogoś, kto dokonuje całkowitego pomieszenia pojęć, a przy tym jawi się jako kontynuator działań największych zdrajców w dziejach Rzeczypospolitej. Jednocześnie portret Szczęsnego we wszystkich skierowanych przeciwko niemu utworach Niemcewicza jest obrazem człowieka upadłego, choć w zależności od przyjętej narracji różne mogą być tego upadku przyczyny. Niemcewicz, chcąc je ukazać, sięga zarówno po motyw upadku moralnego spowodowanego przez kobietę (w *Głupiadzie*), wiążącego się z rozbitciem swego i jej małżeństwa, jak i znaną już od czasów antycznych koncepcję upadku spowodowanego pychą (znaną w starożytności jako *hybris*, czyli duma, która przyczynia się do upadku bohatera), co na tle innych antytargowickich utworów jest jednak bardziej typowe. W sposób najsprawiedliwszy upadek Szczęsnego, zdaniem poety, osądzi natomiast dopiero potomność, a nie jego zwolennicy w epoce.

W swych wierszach Niemcewicz tworzy zatem zakorzenione zarówno w znanych od dawna toposach, jak i nawiązujące do przekonań ludzi sobie współczesnych (potępienie rozbitcia małżeństwa) wewnętrznie spójne, prześmiewcze wizerunki opisywanych postaci, takich jak właśnie Szczęsny Potocki, ujmując ich czyny w formę dość złośliwych satyr przewyższających zazwyczaj zarówno poetyckim kunsztem, jak i długością oraz złożonością opisów i dokonywanej charakterystyki antagonistów inne ówczesne wiersze polityczne.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> I. Chrzanowski, *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*, Warszawa 1909, s. 207.
- <sup>2</sup> M. Klimowicz, *Oświecenie*, Warszawa 1999, s. 369.
- <sup>3</sup> E. Raczyński (wydawca; autor anonimowy o inicjatorach Ł.G.), *Gabinet medalów polskich oraz tych, które się dziejów Polski tyczą: 1764–95*, Wrocław 1843, s. 248–249.
- <sup>4</sup> F.D. Książnin, *Matka Spartanka* [w:] *Dzieła Franciszka Dionizego Książnina*, t. 5, Lipsk 1837, s. 5.
- <sup>5</sup> W. Smoleński, *Ostatni rok Sejmu Wielkiego*, Kraków 1897, s. 52.
- <sup>6</sup> Tamże, s. 154.
- <sup>7</sup> E. Rostworowski, *Stanisław Szczęśny Potocki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, wersja online: <https://www.ipsb.iolab.pl/a/biografia/stanislaw-szczesny-potocki-h-pilawa> [dostęp 11 III 2021].
- <sup>8</sup> Anonim, *Pochwała Stanisława Szczęśnego Potockiego generała artylerii koronnej*, Warszawa 1789, s. 3.
- <sup>9</sup> Tamże, s. 7.
- <sup>10</sup> Tamże, s. 9.
- <sup>11</sup> Tamże, s. 15, 21 i 43.
- <sup>12</sup> Anonim, *Wiersz na Szczęśnego Potockiego*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne czasu konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego*, Gdańsk 2008, s. 74.
- <sup>13</sup> Anonim, *Do Szczęśnego Potockiego*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 239.
- <sup>14</sup> Anonim, *Do Potockich*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 77.
- <sup>15</sup> Zob. E. Rostworowski, *Stanisław Szczęśny Potocki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, wersja online: <https://www.ipsb.iolab.pl/a/biografia/stanislaw-szczesny-potocki-h-pilawa> [dostęp 11 III 2021].
- <sup>16</sup> Anonim, *Żołnierz polski do Szczęśnego Potockiego po przeczytanej sobie przy bufelu odezwie*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 263.
- <sup>17</sup> K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 168.
- <sup>18</sup> J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868, s. 154.
- <sup>19</sup> Por. A. Czaja, *Julian Ursyn Niemcewicz. Fragment biografii*, Toruń 2005, s. 209.
- <sup>20</sup> „I rzekł Szczęśny: niech będzie chaos, i chaos się stało. I widział Szczęśny, że chaos i zamęt były dobre dla niego; i uczynił wieczny przedział między światłością i ciemnością, i nazwał Szczęśny dzień nocą, a noc dniem. A słudzy, jego padli n a twarz, i adorowali go”, J.U. Niemcewicz, *Fragment Biblii Targowickiej. Księgi Szczęśnowe*, oprac. Z. Kostkiewicz, Kraków 1895, s. 5, J.U. Niemcewicz, *Fragment Biblii Targowickiej*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne czasu konfederacji targowickiej i sejmu grodzieńskiego 1793 roku*, Gdańsk 2008, s. 160.
- <sup>21</sup> J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, s. 5, J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 160.
- <sup>22</sup> Rdz. 1,11 (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, tłum. J. Wujek, Kraków 1962, s. 15).
- <sup>23</sup> J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, s. 6, J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 160.
- <sup>24</sup> J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, s. 5–6, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 160–161.
- <sup>25</sup> J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, s. 8, J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 163–164.
- <sup>26</sup> J.U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, t. 2, Paryż [1868], s. 55–72.
- <sup>27</sup> Zob. D. Ratajczakowa, *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia neoklasycystyczna*, oprac. D. Ratajczakowa, Wrocław 1988, s. CXLIII–CL.
- <sup>28</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki. Galicja (1843–1880)*, Wrocław 1951, s. 74.
- <sup>29</sup> Szerzej o problemie zdrady w literaturze polskiego oświecenia zob. *Bo insza jest rzecz zdradzić, insza dać się złudzić. Problem zdrady w Polsce przełomu XVIII i XIX w.*, red. A. Grześkowiak-Krwawicz, Warszawa 1995.
- <sup>30</sup> A. Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Toruń 2018, s. 64.
- <sup>31</sup> Zob. np. K. Bauer, *Uchwalenie i obrona Konstytucji 3 maja*, Warszawa 1991, s. 136–137.

- <sup>32</sup> J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1994, s. 377.
- <sup>33</sup> O którym mawiano, że steruje poczynaniami Szczęsnego, por. E. Rostworowski, *Stanisław Szczęsnny Potocki*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, wersja online: <https://www.ipsb.iolab.pl/a/biografia/stanislaw-szczesny-potocki-h-pilawa> [dostęp 11 III 2021].
- <sup>34</sup> Zob. K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 378.
- <sup>35</sup> I. Chrzanowski, *Z dziejów...*, s. 208.
- <sup>36</sup> M. Klimowicz, dz. cyt., s. 462.
- <sup>37</sup> Por. K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 378.
- <sup>38</sup> Por. Z. Kostkiewicz, *Wstęp*, [w:] J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, s. 3. W sposób szczegółowy w *Pamiętnikach czasów moich* Niemcewicz opisuje również wydarzenia związane z innymi jego dziełami, np. premierę dramatu pt. „Kazimierz Wielki” mającą miejsce w pierwszej rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868, s. 129–130.
- <sup>39</sup> W. Woźnowski, *Pamflet obyczajowy w czasach Stanisława Augusta*, Wrocław 1973, s. 15–16.
- <sup>40</sup> J.U. Niemcewicz, *Fragment...*, s. 16, J.U. Niemcewicz, *Treny, to jest narzekana Szczęsnowe*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 377–378.
- <sup>41</sup> Zob. M. Kuźma, *Ewangelia, polityka i karnawał. O Kontynuacji Biblii Targowickiej Józefa Kossakowskiego*, „Napis” 2007, s. 249–271.
- <sup>42</sup> Zob. APP, 194, s. 238, przedrukowane w: K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 237–238.
- <sup>43</sup> Problematyce związanej z parodią sacra poświęcony jest szereg prac oraz wzmianek w opracowaniach, np. M. Brude, *The Parodia sacra. Problem and Medieval Comic Studies*, [w:] *Laughter in the Middle Ages and Early Modern Times*, red. A. Classen, Berlin, New York 2010, s. 215–242, A. Nowak-Dłuzewski, *Z historii polskiej literatury i kultury*, Kraków 1967, s. 173.
- <sup>44</sup> Anonim, *Pacierz konfederacji teraźniejszej targowickiej*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 237.
- <sup>45</sup> Zob. K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 282–283.
- <sup>46</sup> Współczesne edycje poematu: K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 271–285 i I. Chrzanowski, *Z dziejów...*, s. 208–220.
- <sup>47</sup> G. Zając, *Czuly weredyk. Twórczość poetycka Juliana Ursyna Niemcewicza*, Kraków 2015, s. 105.
- <sup>48</sup> M. Chachaj, *Dramy i tragedie historyczne Juliana Ursyna Niemcewicza*, Lublin 2007, s. 23.
- <sup>49</sup> J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, s. 212, J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, [w:] *Wiersze polityczne...*, s. 274. Wypowiedź ta ma na celu w pierwszej kolejności zwrócenie uwagi na skąpstwo Rzewuskiego, por. K. Maksimowicz, *Wpływ pierwiastka komicznego na kształtowanie opinii publicznej w utworach poetyckich czasu konfederacji targowickiej*, „Napis” 2008, seria XII, s. 228.
- <sup>50</sup> Ze względu na liczne niejednoznaczności związane z chronologią powstania poszczególnych wierszy napisanych przeciwko Szczęsnemu w zasadzie nie w sposób stwierdzić, na ile Niemcewicz kreuje jego negatywny wizerunek, a na ile czerpie inspirację z przekonań przedstawicieli swego środowiska, choć kwestia ta w kontekście badania nawiązań politycznych w jego utworach ma znaczenie drugorzędne. Por. Anonim, *Na portret Szczęsnego*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 355.
- <sup>51</sup> J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, s. 213, J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, [w:] *Wiersze polityczne...*, s. 275.
- <sup>52</sup> J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, s. 214, J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, [w:] *Wiersze polityczne...*, s. 276, por. K. Maksimowicz, *Wpływ pierwiastka komicznego...*, s. 226.
- <sup>53</sup> Wśród polskich utworów skierowanych przeciwko pochlebcom na szczególną uwagę zasługuje S.W. Jabłonowski, *Tacyt Polski albo raczej Moralia Tacyta nad Podchlebstwem*, [brak miejsca wydania] 1744.
- <sup>54</sup> I. Chrzanowski, *Z dziejów...*, s. 219, J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 280–281.
- <sup>55</sup> P.Z. Pomianowski, *Rozwód w XIX wieku na centralnych ziemiach polskich. Praktyka stosowania Kodeksu Napoleona w latach 1808–1852*, Warszawa 2018, s. 62.
- <sup>56</sup> R. Kaleta, *Oświeceni i sentymalni*, Wrocław 1971, s. 320.



<sup>57</sup> T. K. Węgiński, *Sen pierwszy. Żona*, [w:] K. Węgiński, *Wiersze wybrane*, wstęp i oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1974, s. 130,

<sup>58</sup> Zob. J. Wybicki, *Zygmunt August*, [w:] *Dramaty Józefa Wybickiego*, oprac. I. Kadulska, s. 78–208, por. M. Śrama, *Czarna legenda królowej Bony w historiografii, teatrze, nauce i publicystyce*, [w:] *Złe kobiety czy zła sława. Negatywne wizerunki kobiet na przestrzeni dziejów*, red. K. Białas, K. Słaboszewska, S. Śmiechowicz, Warszawa 2020, s. 74–89.

<sup>59</sup> Później motyw wrogiej Polakom kobiety z odległych krajów częstokroć powraca zwłaszcza w dramacie neoklasykistycznym, m.in. w *Barbarze Radziwiłównie* Antoniego Felińskiego, zob. D. Ratajczakowa, *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia...*, s. CXL.

<sup>60</sup> J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, [w:] I. Chrzanowski, *Z dziejów...*, s. 219, J.U. Niemcewicz, *Głupiada*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 281.

<sup>61</sup> „Poprzednik czasowy danego zdarzenia bierze się niebacznie za jego przyczynę”, T. Kotarbiński, *Elemen-*

*ty teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Lwów 1929, s. 339.

<sup>62</sup> J.U. Niemcewicz, *Na hersztów targowickich*, „Ze skarbca kultury. Biuletyn informacyjny Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1951, zeszyt 1, s. 17, J.U. Niemcewicz, *Na hersztów targowickich*, [w:] K. Maksimowicz, *Wiersze polityczne...*, s. 218.

<sup>63</sup> Zob. np. C.L. Becker, *Państwo Boże XVIII-wiecznych filozofów*, przeł. J. Ruskowski, Poznań 2008, s. 120–162.

<sup>64</sup> Monteskiusz, *O duchu praw*, Kraków 2016, s. 33.

<sup>65</sup> [J.U. Niemcewicz], *Forma prawdziwie wolnego rządu przez Konfederację Targowicką ułożona*, Tulczyn [miejsce wydania fikcyjne, w rzeczywistości: Warszawa] s.d. [1792] strona tytułowa.

## ABSTRACTUM

Saturae in duces confoederationis, quae “Targowicka” vocatur, partem constituunt operum Iuliani Ursini Niemcewicz annis 1792-1793 iuris publici factorum; quod eum tum versatum esse significat in negotiis dissensionibusque ad res publicas pertinentibus tempore illius confoederationis, quo futura Constitutionis anni 1791 nec non totius Rei Publicae statuebantur. Id quod praecipua studia excitare debet, sunt saturae in Stanislaum Felicem Potocki, patricium Polonicum et virum in rebus publicis versantem, qui paulo ante, annis 1781-1790, civis vere pius patriamque sincere amans habebatur. Quem Niemcewicz pingit in talibus operis, ut *Fragmentum Bibliorum Targovicianorum, Libri Feliciani, Forma regiminis vere liberi a Confoederatione Targovicianae instituta, carmen heroicum et comicum Stultae atque versus In capita scelestae ducum Targovicianorum* (nec non fortasse *Threni, hoc est querelae Felicianae* – quorum tamen vacillat auctoritas). Omnia haec opera multum valent tam ad id quod ipse Niemcewicz quam quod ceteri factionis rei publicae emendandae sentiebant de “duce Targovicae” eiusque actis.

**Verba cardinalia:** Iulianus Ursinus Niemcewicz, Stanislaus Felix Potocki, Targowica, saturae

## STRESZCZENIE

Satiry skierowane przeciwko przywódcom targowicy są częścią twórczości Juliana Ursyna Niemcewicza w latach 1792–1793, wskazującą na zaangażowanie tego autora w polemiki polityczne czasów konfederacji targowickiej, podczas której rozstrzygały się losy uchwalonej w 1791 roku Konstytucji, a także całej Rzeczypospolitej. Na szczególną uwagę zasługują w tym kontekście satiry skierowane przeciwko Szczęsnemu Potockiemu, polskiemu magnatowi i politykowi, który wcześniej, w latach 80. XVIII wieku, uznawany był za patriotę. Niemcewicz rysuje jego obraz w takich utworach jak *Fragment Biblii Targowickiej*, *Księgi Szczęsnowe*, *Forma prawdziwie wolnego rządu przez Konfederację Targowicką ułożona*, poemat heroikomiczny *Głupiada* i wiersz *Na hersztów targowickich* (oraz być może w *Trenach, to jest narzekaniach Szczęsnowych*, w których przypadku kwestia autorstwa jest niejednoznaczna). Utwory te są ważne zarówno jako wyraz poglądów samego Niemcewicza, jak i głos całego środowiska proreformatorskiego dotyczący działalności „herszta Targowicy”.

**Słowa kluczowe:** Julian Ursyn Niemcewicz, Szczęsny Potocki, Targowica, satyry

## SUMMARY

Satires directed against the leaders of the Targowica's confederation are part of the works of Julian Ursyn Niemcewicz in the years 1792–1793, indicating the author's involvement in the political polemics of the Targowica Confederation, during which the fate of the constitution passed in 1791, as well as the entire Republic of Poland, was decided. The satires directed against Szczęsny Potocki, a Polish magnate and politician who earlier, in the 1780s, was considered a patriot, deserve special attention in this context. Niemcewicz draws his image in such works as *Fragment Biblii Targowickiej*, *Księgi Szczęsnowe*, *Forma prawdziwie wolnego rządu przez Konfederację Targowicką ułożona*, hero-comic *Głupiada* and poem *Na hersztów targowickich* (and perhaps in *Treny, to jest narzekania Szczęsnowe* – the question of authorship this work is ambiguous). These works are important both as an expression of the views of Niemcewicz himself, and as the voice of the entire pro-reform community regarding the activities of the „chieftain of Targowica's confederation”.

**Key words:** Julian Ursyn Niemcewicz, Szczęsny Potocki, Targowica's confederation, satires

## СОДЕРЖАНИЕ

Сатиры, направленные против вождей Тарговицкой конфедерации, относятся к произведениям Юлиана Урсына Немцевича 1792–1793 годов, что свидетельствует об участии автора в политической полемике того времени, в ходе которой решалась судьба конституции, принятой в 1791 г. и всей Речи Посполитой. В этом контексте особенно примечательны сатиры, направленные против Щенского Потоцкого, польского магната и политика, в 1780-х годах, считавшегося членом партии патриотов. Немцевич рисует его образ в таких произведениях, как *Fragment Biblii Targowickiej. Księgi Szczęsnowe, Forma prawdziwie wolnego rządu przez Konfederację Targowicką ułożona*, ироикомиическая поэма *Głupiada* и стих *Na hersztów targowickich* (и, возможно в *Treny to jest Narzekania Szczęsnowe*, которых атрибуция неоднозначная). Эти работы важны как выражение взглядов самого Немцевича, и как голос всего реформаторского сообщества относительно деятельности лидера Тарговицкой конфедерации.

**Ключевые слова:** Юлиан Урсын Немцевич, Щенский Потоцкий, Тарговицкая конфедерация, сатиры

**Marcin Śrama** – doktorant w Zakładzie Literatury Staropolskiej i Oświeceniowej WFPiK UAM. Zainteresowania badawcze: recepcja idei politycznych w literaturze; e-mail: [marcinsrama@gmail.com](mailto:marcinsrama@gmail.com).





# ALEKSANDER WIELOPOLSKI JAKO POSEŁ NA SEJM POWSTANIA LISTOPADOWEGO

*scripsit*

**Wojciech Bielski**

[ 0000-0001-8379-0105]

Uniwersytet Warszawski

## RYS DZIAŁALNOŚCI MARGRABIEGO OD WYBUCHU POWSTANIA DO WYBORU NA POSŁA

**M**argrabia Aleksander Wielopolski został zaskoczony wybuchem powstania listopadowego podczas pobytu w Warszawie. Wcześniej większość energii margrabiego absorbowano zdobywaniem edukacji i głośny proces z Janem Olrychem Szanieckim. Był on także członkiem tzw. Kuźnicy na Grzybowie, klubu skupiającego konserwatywnych arystokratów<sup>1</sup>. Swoimi działaniami po wybuchu powstania pragnął popierać rządy Rady Administracyjnej<sup>2</sup>. Współdziałał przy zakładaniu Straży Bezpieczeństwa w stolicy, a także współtworzył opozycyjne w stosunku do Klubu Patriotycznego Towarzystwo Obywatelskie<sup>3</sup>, stając się jednym z autorów jego Odezwy. Pierwszym poważnym zadaniem Wielopolskiego stała się oficjalna misja dyplomatyczna w Londynie<sup>4</sup>. Jej celem miało być uzyskanie interwencji Anglii w kwestii polskiej<sup>5</sup>. Zaprotęgowany gen. Józefowi Chłopickiemu przez ks. Adama Czartoryskiego margrabia wyruszył z Warszawy w dniu 12 grudnia 1830 jako Ludwik Dupasquier<sup>6</sup>.

Dotarłszy na miejsce usilnie starał się wypełnić powierzone sobie zadanie. Uniemożliwiła mu to, pomimo wsparcia Leona Sapiehy, postawa londyńskich elit. Lord Palmerston<sup>7</sup> zgadzał się jedynie na spotkania prywatne, przez co Wielopolski nie mógł nawet oddać listów uwierzytelniających. Innym kłopotem w londyńskiej misji było permanentne niedoinformowanie wysłannika. Margrabia został zmuszony do zdobywania informacji z dzienników i listów żony<sup>8</sup> – Teresy z Potockich. W takich okolicznościach Wielopolski zabiegał o poparcie opinii publicznej, tłumacząc na angielski Ustawę Konstytucyjną Królestwa Polskiego, publikując w gazetach *Times* i *Morning Chronicle*, a także starając się rozszerzyć osobiste kontakty<sup>9</sup>. Nie przyniosło to rezultatów.

### Aktywność Wielopolskiego poskutkowała wyborem na posła grodzieńskiego 8 sierpnia, w wyborach posłów z Ziem Zabrzanych

Po trzech miesiącach bezowocnego pobytu w Londynie, po przybyciu innego wysłannika – Aleksandra Walewskiego – a także otrzymaniu wieści o śmierci Teresy Wielopolski opuszcza Anglię i powraca do Królestwa<sup>10</sup>. W niecały tydzień po powrocie, 20 kwietnia 1831 roku<sup>11</sup>, otrzymuje stanowisko nadzwyczajnego Radcy Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Zostaje także współzałożycielem pisma *Zjednoczenie*, prowadzącego walkę z lewicą powstańczą. Oprócz działalności administracyjnej i publicystycznej złożył również do Komisji Rządowej Sprawiedliwości projekt konstytucji, który nie został jednak zaakceptowany<sup>12</sup>. Aktywność Wielopolskiego poskutkowała wyborem na posła grodzieńskiego<sup>13</sup> 8 sierpnia, w wyborach posłów z Ziem Zabrzanych.

### WYBÓR NA POSŁA

Podczas ostatnich w historii powstania<sup>14</sup> wyborów uzupełniających do sejmu sejmik powiatu grodzieńskiego odbywał się w ratuszu miasta Warszawy, a margrabia, uzyskawszy zgodę przelożonych na kandydowanie, wygrał, zdobywszy 76 z ogólnej puli 83 oddanych głosów<sup>15</sup>. Wybór Wielopolskiego na posła wzbudził kontrowersje. Już dzień po sejmiku, kiedy trwały jeszcze wybory posłów województw wileńskiego i mińskiego oraz obwodu białostockiego,

obranie margrabiego reprezentantem zostało skrytykowane na łamach *Nowej Polski*<sup>16</sup>. Redakcja zarzucała nieprawność wyboru spowodowaną brakiem własności margrabiego leżących w powiecie grodzieńskim. Tego samego dnia Jan Olrych Szaniecki, deputowany stopnicki, przedłożył senatowi protest dotyczący elekcji Wielopolskiego. W proteście tym powtarzano zarzut braku własności hipotecznej (choć Szaniecki pisze o własności ogólnej, a nie w konkretnym województwie), ale również braku ukończonych lat trzydziestu (w momencie wyboru Wielopolski miał 28 lat), a także zarzucano mu niezapisanie się do ksiąg obywatelskich. Deputowany w piśmie tym starał się odeprzeć niepostawiony jeszcze zarzut złożenia skargi z powodu osobistego konfliktu z margrabią, jednak fakt złożenia skargi tylko przez Szanieckiego i dotyczącej jedynie osoby Wielopolskiego, a nie większej liczby posłów wybranych sprzecznie z literą prawa (najmłodszy z posłów kresowych – Cezary Plater – w momencie wyboru miał 21 lat<sup>17</sup>), skłaniają ku opinii, że rzeczywiście deputowany kierował się osobistymi urazami. Na postawione zarzuty Wielopolski skierował do senatu pismo<sup>18</sup>, w którym je odpiera, powołując się na nadzwyczajne okoliczności zwoływania sejmiku województwa grodzieńskiego, w wyniku których przepisy prawne dotyczące wyborów posłów Królestwa Polskiego w odniesieniu do wyborów posłów ziem zabranych *zachowane tutaj być nie mogły* z powodu wyjątkowych okoliczności ich zwołania. Ten sam argument przywołał odnośnie do zarzutu dotyczącego jego wieku. Dalej Wielopolski odpiera zarzut braku własności gruntowej, przedstawiając senatowi kopię wyroku sądowego, z którego ma wynikać, że *ordynacja Myszkowska z 12 kluczów złożona jest co do substancji samej dóbr własnością niepodzielną wszystkich członków rodziny do niej powołanej, a zatem i ordynata, którym ja jestem*, dalej uzasadniając bezzasadność udowadniania stanu posiadania wykazem hipotecznym. Na ostatni zarzut margrabia odpowiedział stwierdzeniem, że po wybuchu powstania złożył podanie o wpisanie do księgi obywatelskiej, jednak z powodu misji dyplomatycznej do Londynu nie mógł sprawy dopilnować, w związku z czym nie wie, czy został do tychże ksiąg zapisany. Koronnym argumentem posła elekta ma być zgoda Rządu Narodowego na zgłoszenie jego kandydatury, o czym pisze w ostatnim zdaniu<sup>19</sup>. Spór wokół legalności wyboru ordynata senat rozstrzygnął na jego korzyść, zatwierdzając ważność jego wyboru<sup>20</sup>, jak i innych posłów kresowych. Na korzyść nowo wybranych posłów przemawiała również opinia publiczna, skłaniająca Izby do akceptowania niekonstytucyjnych rozwiązań<sup>21</sup>.



## POSELSKA DZIAŁALNOŚĆ W WARSZAWIE

Pierwsze posiedzenie izb połączonych, w którym brali udział nowo wybrani posłowie województwa grodzieńskiego, o czym wspominały niektóre warszawskie gazety, wymieniając ich personalia<sup>22</sup>, odbyło się rano 13 sierpnia 1831 roku. Izby na posiedzeniu tym zajmowały się wysłuchaniem relacji delegacji sejmowej, która po udaniu się do obozu wojskowego pod Łowiczem zdymisjonowała gen. Jana Skrzyneckiego z funkcji wodza naczelnego i tymczasowo mianowała na to stanowisko gen. Henryka Dembińskiego. Po szczątkowej dyskusji marszałek sejmu poddał pod głosowanie nieco zmodyfikowany wniosek Teodora Morawskiego ustalający na godzinę 7 wieczorem przedstawienie izbom *projektu względem zmiany atrybucji Naczelnego Wodza*<sup>23</sup>, który to wniosek przyjęty został niemalże jednogłośnie. Brak dyskusji oraz listy głosowania imiennego uniemożliwia poznanie zdania Wielopolskiego w tej sprawie.

Wieczorem izby wysłuchały referowanego przez Franciszka Wołowskiego projektu, wpisującego się w mające miejsce w sierpniu i wrześniu działania zmierzające do wzmacniania władzy wykonawczej<sup>24</sup>. W myśl projektu wybór wodza miał stać się kompetencją rządu, a sam wódz przestawał być jego członkiem. Pozostałe uprawnienia wodza naczelnego pozostały niezmienione. Po przedstawieniu projektu podczas relacji z pracy komisji Wołowski zaproponował, aby wódz naczelnego ten jeden raz wybrał jeszcze sejm<sup>25</sup>. Pierwsze wystąpienie Wielopolskiego jako posła odnosiło się do tegoż właśnie projektu. Podkreślając poparcie dla zmian zbliżających ustrój do monarchii reprezentacyjno-reprezentacyjnej, Wielopolski poparł Wołowskiego. Uzasadniał swoje zdanie słowami wyrażającymi opinię, że wojsko chętniej słuchać będzie wodza wybranego przez najwyższą władzę w kraju niż wybranego przez rząd. Podkreślał też, że rząd jest wszak mianowany przez sejm, po czym stwierdzał, że lepiej byłoby odczekać kilka dni z wniesieniem projektu. Zaznaczył przy tym swój zawód przedstawionym projektem, gdyż jego zdaniem „Komisye [...] wniosły projekt zmiany atrybucji Rządu, zamiast zmiany atrybucji Naczelnego Wodza. Margrabia oznajmił także swoje poparcie za zasadą ogólną projektu”<sup>26</sup>, twierdząc przy tym, że został on wniesiony kilka dni za wcześniej. Fakt zaistnienia naglących okoliczności i tym samym szybkiego wyboru nowego wodza dla wojska, skłaniały margrabiego do wniosku, aby projekt jak najprędzej poddać pod głosowanie. Wystąpienie Wielopolskiego nie spotkało się z polemiką innych członków izb. Po zakończonej dyskusji izby przystąpiły do rozbioru artykułów uchwały. Podczas głosowania

nad art. 1, tj. *Mianowanie Naczelnego Wodza i odwołanie jego należyć ma odtąd do atrybucyi Rządu Narodowego*<sup>27</sup>, Wielopolski głosował *negative*, w sumie wersję tę poparło 58 parlamentarzystów, a 28 było jej przeciwnych. Następne głosowanie rozstrzygało między wersją pierwotną, a modyfikacją Wołowskiego, popartą przez Wielopolskiego. 50 reprezentantów opowiedziało się za wersją pierwotną a 25 za zmodyfikowaną. Artykuł 2, *Wódz Naczelny przestaje być członkiem Rządu Narodowego*<sup>28</sup>, przyjęto jednomyślnie. Po krótkiej dyskusji w głosowaniu nad art. 3, *Wszelkie inne atrybucye Wodza Naczelnego uchwałą sejmową z d. 24 stycznia r. b. objęte zachowują się w swej nienaruszonej mocy, o ile przez niniejszą uchwałę lub następne prawa sejmowe zmienione nie zostaną*<sup>29</sup>, Wielopolski głosował *negative*, zapewne z powodu zaznaczonego zawodu kształtem projektu, sam artykuł jednak przeszedł większością 60 *affirmative* do 14 *negative*.

Następne posiedzenie sejmu odbyło się 17 sierpnia, dotyczyło powołania nowego rządu narodowego. Rząd ks. Czartoryskiego, utraciwszy zaufanie narodu<sup>30</sup>, jak to oznajmił jego prezes w piśmie przedłożonym marszałkowi, ustąpił ze stanowiska. Komisje sejmowe przedstawiły izbom, do których dołączyli przedstawiciele województw białostockiego, wileńskiego i mińskiego, projekt reformujący rząd narodowy. W myśl projektu prezes mianował swojego zastępcę i sześciu ministrów, którym przysługiwać miał jedynie głos doradczy. Każde zarządzenie prezesa, aby zyskać moc obowiązującą, miało być wydane posiedzeniu Rady Ministrów i opatrzone podpisem jednego z nich, do wcześniejszych kompetencji prezesa dołączono mianowanie wodza naczelnego, dublując tym samym postanowienie wcześniejszej uchwały. Izby zdecydowały się również zapewnić sobie decyzyjność w sprawie wojny i pokoju, a także postanawiały, że „będą w połączeniu i same tylko zalimitować się mogą”<sup>31</sup>. Włączając się w dyskusję, Wielopolski podał wady zarówno rządu jednoosobowego, jak i złożonego z kilku osób, argumentując, że „głównym warunkiem Rządu jest sprężystość i dzielność w działaniu”<sup>32</sup>, wyraźnie więc opowiedział się za projektowanymi zmianami. Margrabia polemizował również z deputowanym J. Klimontowiczem widzącym w nowych uprawnieniach Prezesa władzę dyktatorską<sup>33</sup>. Po Wielopolskim przemawiał jeszcze jeden poseł, po czym przystąpiono do głosowania. Wstęp wraz z art. 1, tj. *Rząd Narodowy, uchwałą z d. 29 stycznia r. b. pięciu osobom poruczony, powierzonym zostaje odtąd Prezesowi w Radzie Ministrów, przez Izby połączone niezwłocznie wybrać się mającemu*<sup>34</sup>, zostały przyjęte bez dyskusji w niezmienionym kształcie. Artykuł 2, *Prezes mianuje 6-ciu Ministrów*

wydziałów rządowych i Zastępcę Prezesa, który go na przypadek choroby lub niemożności urzędowania wyręczać będzie. Sam tylko Prezes, lub jego Zastępca, mieć będzie głos stanowczy, a Ministrowie zasiadać mają z głosem doradczym. Każde postanowienie Prezesa w imieniu Rządu Narodowego wychodzić ma, i ażeby było obowiązujące, wydane być powinno na Radzie i zaświadczone podpisem jednego z Ministrów Radę składających<sup>35</sup>, w niezmienionej formie został przyjęty niemal jednomyślnie. Podczas rozbioru art. 3 poseł Konstancy Świdziński postawił wniosek<sup>36</sup> wyjęcia wodza naczelnego spod władzy prezesa rządu i wybranie wodza przez sejm. Wielopolski, twierdząc, że nie czas na roztrząsanie przez sejm, czy należy pozostawić czy zmienić wodza naczelnego, i wykazując niepraktyczność takiej regulacji nadaniem sprawności działaniom cywilnym przy odjęciu tejeż działaniom wojskowym, sprzeciwiał się propozycji Świdzińskiego. Chwilę później Wielopolski sprzeciwiał się też propozycji Aleksandra Jełowickiego, w myśl której wódz naczelny miał być wybierany przez izby, a jego zastępca przez prezesa. W słowach „z doświadczenia wiemy, że Zastępcy nigdy nawet tej moralnej przewagi nie mają, zostawienie zatem władzy nominowania Zastępcy Prezesowi, ta tymczasowość, spowodziłaby niesprężystość, a zatem te same niedogodności, których chcieliśmy uniknąć”<sup>37</sup> sprzeciwiał się również drugiej z zaproponowanych modyfikacji. Po zakończonej dyskusji art. 3 *Prezesowi, oprócz atrybucyi uchwałą sejmową z d. 29 stycznia r. b. nadanych, służyć będzie prawo mianowania i odwoływania Naczelnego Wodza siły zbrojnej i prawo ulaskawienia*<sup>38</sup> wraz z dodatkiem przyjętym jednomyślnie został również przyjęty poprzez aklamację. Dyskusja nad art. 4, *Atrybucye wypływające z art. 40 ustawy konstytucyjnej, t. j. wydawania wojny, zawierania traktatów i umów wszelkich, przy Izbach połączonych zostają*<sup>39</sup>, nie odbyła się i został on przyjęty, nie wiadomo jednak czy większością wotów czy jednomyślnością. Artykuł 5, *Izby sejmowe odtąd aż do oswobodzenia stolicy pracować będą w połączeniu a same tylko w każdym razie zalimitować lub rozwiązać się mogą*<sup>40</sup>, z niewielką zmianą, moim zdaniem niezmienającą jego treści, został przyjęty większością głosów. Jako, że projekt *żadnego prawie [...] nie doznał oporu i jednomyślnie w prawo zamieniony został*<sup>41</sup>, choć po ogłoszeniu nie ustrzegł się krytycznych analiz<sup>42</sup>, izby przystąpiły do wyboru nowego prezesa, odrzucając jeszcze przed tym wniosek posła Józefa Wiśniewskiego wymagający od prezesa podpisania aktów uznania powstania za narodowe i odsunięcia dynastii Romanowów od tronu<sup>43</sup>. Sejm w dwustopniowym głosowaniu wybrał na prezesa rządu generała Jana Stefana hr. Krukowieckiego<sup>44</sup>. Wielopolski, moim zdaniem, w pierwszej turze głosował na gen. Dembińskiego. Połączony był

z nim więzami rodzinnymi (był siostrzeńcem generała<sup>45</sup>) i brał czynny udział w szykowanym przez Dembińskiego zamachu stanu, które to przygotowania Krukowiecki wykorzystał podczas wyborów przeciwko Dembińskiemu<sup>46</sup>. Co ciekawe, marszałek Władysław Ostrowski, kontrkandydat generała podczas II tury wyborów, w zasadzie oddał ją walkowerem, namawiając reprezentantów do głosowania na Krukowieckiego<sup>47</sup>. Przypuszczam jednak, że jeden z głosów oddanych na Ostrowskiego w drugiej turze należał do margrabiego. Dembiński i Wielopolski zaliczali się do zwolenników gen. Skrzyneckiego, wydaje się mało prawdopodobne, aby margrabia poparł jego zdeklarowanego przeciwnika.

Wspomniawszy o przygotowaniach gen. Dembińskiego do zamachu stanu, należałoby nakreślić rolę jaką odegrał w nim Wielopolski. Margrabia wraz z Pawłem Popielem, Andrzejem Horodyskim, Aleksandrem Krysińskim i gen. Wojciechem Chrzanowskim miał nakłaniać gen. Dembińskiego do przejścia władzy siłą. Michał Swędrowski zaznacza przy tym, że margrabia miał „przewagę nad jego (gen. Dembińskiego – W. B.) umysłem”<sup>48</sup>. Wielopolski bez wątpienia był zaangażowany w przygotowania do przewrotu, w *Pamiętnikach* P. Popiela przedstawiony został (wraz z autorem) wręcz jako orędownik zdecydowanego działania<sup>49</sup>. Wykorzystanie Wielopolskiego w organizacji puczu powiązane było z pełnioną przez niego funkcją poselską. To Wielopolski układał odezwę Dembińskiego ogłaszającą przejście przez niego władzy<sup>50</sup>, aby po odmowie jej podpisania wybiec z pokoju, drąc proklamację i mówiąc *Cet imbécile recule!*<sup>51</sup>. Finalnie, po rezygnacji Dembińskiego z rozwiązania siłowego na rzecz oczekiwania na decyzję sejmu<sup>52</sup>, margrabia został wysłany do sejmu, uprzedzonego zresztą o zamiarach generała<sup>53</sup>, aby agitował tam na korzyść Dembińskiego<sup>54</sup> i informował go o przebiegu tam wydarzeń<sup>55</sup>. Po klęsce Dembińskiego w głosowaniu margrabia zdecydował się poprzeć nowo wybranego prezesa rządu<sup>56</sup>.

Podczas posiedzenia w dniu 27 sierpnia izby zajmowały się dwoma projektami: wyborem nowego członka do komitetu obrony miasta Warszawy oraz projektem prawa dotyczącego *ustanowienia delegacyi, która w zastępstwie Rady Stanu stanowić ma względem oddawania pod sąd urzędników administracyjnych*. Sejm z zadziwiającą sprawnością wybrał do komitetu T. Morawskiego, jednakże nie jest znana treść głosu oddanego przez margrabiego, sam fakt wzięcia przez niego udziału w głosowaniu nie budzi wątpliwości. Wielopolski wypowiedział się w dyskusji nad projektem nowego prawa. Poparł w niej zdanie wyrażone przez Ksawerego Godebskiego, który domagał się cofnięcia projektu do komisji

sejmowych. Polemizował także z tezą postawioną przez ministra sprawiedliwości, który twierdził, że w komisjach połączonych liczy się ilość, a nie obecność konkretnych członków. Wielopolski, przyrównując komisje do izb, twierdził, że podaną przez ministra zasadę można by zastosować w wypadku rozpatrywania projektu przez komisje rozłączone, a zdanie swoje uzasadniał twierdzeniem o niemożności zastąpienia niedomiaru członków jednej izby nadmiarem członków

### Demiński i Wielopolski zaliczali się do zwolenników gen. Skrzyneckiego, wydaje się mało prawdopodobne, aby margrabia poparł jego zdeklarowanego przeciwnika

drugiej<sup>57</sup>. Izby przychyliły się do wniosku Godebskiego (podczas głosowania powstałi prawie wszyscy reprezentanci<sup>58</sup>) i projekt wrócił do komisji. Podczas tego posiedzenia Wielopolski złożył także projekt „ażeby wszystkie nominacje urzędników kontrasygnowane były przez jednego z Ministrów, wyjąwszy nominacje Ministrów”<sup>59</sup>, projekt ten również odesłano do komisji.

W dniu 30 sierpnia sejm ponownie rozpatrywał wniesiony na ostatnie posiedzenie projekt prawa, który został poprawiony przez komisje. Projekt regulował uprawnienia sędownicze Rady Stanu, skład komisji instrukcyjnej, a także uprawnienia członków delegacji. Zaraz na początku dyskusji Wielopolski „z powodu projektu tego którego skutkiem będzie mianowanie nowych urzędników, zwracał uwagę Komisji na projekt przez siebie wypracowany”<sup>60</sup>. Margrabia zwrócił się do obecnych na sali komisarzy sejmowych, aby jak najszybciej zajęli się jego projektem, uzasadniając swoją prośbę skargami dotyczącymi obsadzania urzędów nieprzejętymi sprawą powstania i przedstawiając swój wniosek jako wyjście z tej sytuacji. Zwrócił się także do deputowanego Dominika Krysińskiego, który miał referować w komisjach tenże wniosek, pytając go, kiedy przedstawi wniosek izbom<sup>61</sup>. Marszałek uniemożliwił jednak ewentualną dyskusję słowami: „to jest extra materiam; na to nawet odpowiedzi dozwolnić nie mogę”<sup>62</sup>. Ogólna zasada projektu o delegacji przyjęta została wyraźną większością, a izby przystąpiły do rozbioru szczegółowego. Artykuł 1 został przyjęty wraz ze zmianą w paragrafie 3 (*Sporów tyjących się żądanej allewiacyi poruczają się Delegacyi z 10 członków składać się mającej, których Prezes Rządu Narodowego w Radzie Ministrów z pomiędzy sędziów najwyższej instancyi, tudzież czynnych Radców Stanu i Referendarzy powoła. Delegacya ta pod prezydentją najstarszego*

z nimiracyi sędziego najwyższej instancyi w komplecie najmniej 7-miu członków stanowić będzie większością głosów. W przypadku równości zdań los oznaczy członka wyłączonego z wotujących<sup>63</sup>) zaproponowaną przez Wołowskiego. Kolejne artykuły nie były rozważane, ponieważ izby przystąpiły do imiennego głosowania nad projektem. Wielopolski głosował *affirmative*, jak większość członków izb, w wyniku czego projekt przeszedł głosowanie wynikiem 91 *aff.* do 20 *neg.*<sup>64</sup> Następnie izby wysłuchały wygłoszonego przez Teodora Morawskiego raportu delegacji do obozu wojska. Raportowi zarzucono, że został przedstawiony w sposób uniemożliwiający jasne zrozumienie działań delegacji. W toku dyskusji Godebski złożył wniosek, aby raport i protokoły odesłać do przejrzenia komisjom. Wniosek ten poparł Wielopolski, zaznaczając, że pobieżne traktowanie ważnych kwestii jest niestosowne, a także że nie upatruje winy delegacji w przedstawionym raporcie, i wskazując możliwość opracowania szczegółowego raportu przez komisje. Po zakończonej dyskusji wniosek Godebskiego został przyjęty poprzez aklamację<sup>65</sup>. W tej sytuacji rozgorzała dyskusja wokół daty, do której komisje mają przygotować raport. Podczas tejże posiedzenia poseł Świdziński zaproponował, aby komisje zajęły się raportem w pierwszej kolejności, czemu sprzeciwił się Wielopolski. Uzasadniał sprzeciw istnieniem pilniejszych, związanych z położeniem zrywu projektów, a za przykład podał wniesiony przez siebie 27 sierpnia projekt. Margrabia zaznaczył przy tym, że nie podnosi tegoż projektu z pobudek osobistych, a Komisje mogą zająć się jednocześnie kilkoma przedmiotami. Wystąpienie to było także ostatnim przywołaniem na sali sejmowej projektu Wielopolskiego. Wobec postępów wojsk rosyjskich epuracja urzędników, co trafnie zauważał Michał Gałędek, *dezaktualizowała się via facti*<sup>66</sup>. Spór rozstrzygnęło głosowanie, w którym izby zdecydowały się odesłać raport do komisji, aby do soboty (posiedzenie odbywało się we wtorek) został ułożony, jak to określa *Kuryer Polski*, *stosowniejszy raport*<sup>67</sup>. Nie zakończyło to jednak sporu wokół projektu, ponieważ poseł Wincenty Chelmiński zgłosił wniosek, w myśl którego członkowie delegacji mieli zostać wyłączeni ze składu komisji. Wniosek poparty przez Cezarego Platera, w głosowaniu jednak nie przeszedł, nie zamknęło to jednak dyskusji z powodu szybkości ogłoszenia głosowania, w wyniku czego nie zostało ono zauważone przez wszystkich reprezentantów. Poseł Godebski sprzeciwił się wnioskowi, w czym poparł go Wielopolski, wyjaśniając, że członkowie delegacji znajdą się w komisjach tylko w celu udzielenia wyjaśnień, a nie głosowania, czego obawiali się wnioskodawcy. Margrabia uważał jednak za konieczną obecność delegatów na posiedzeniu komisji. W dalszej części ciągnącej się dyskusji margrabia poparł wniosek deputowanego

Krysińskiego, który wniósł o czytanie pełnych protokołów delegacji. Zdaniem margrabiego taka forma najlepiej odpowie oczekiwaniom opinii publicznej, a na koniec zapytywał Marszałka, czy decyzja izb zostaje odwołana, a protokoły będą odczytane. Ta jedna z najaktywniejszych sesji sejmowych Wielopolskiego zakończyła się głosowaniem, w wyniku którego członkowie delegacji mieli jedynie objaśnić jej przebieg członkom komisji.

Protokół kolejnego posiedzenia z dnia 3 września nie posiada listy obecności, jednak obecność Wielopolskiego, z racji jego wystąpienia na tymże posiedzeniu, nie podlega wątpliwości. Zachowany fragment diariusza nie zawiera również mów początkowych oraz części relacji z delegacji bolimowskiej<sup>68</sup>. Relacja ta była przedmiotem lwiej części długiej, nawet jak na sejm powstańczy, dyskusji w izbach. Pozostała jej część dotyczyła złożenia wniosku do rządu w sprawie taksy cen mięsa, margrabia nie brał w niej jednak udziału. Wielopolski zabrał głos dopiero pod koniec obrad w sprawie dotyczącej działalności gen. Skrzyneckiego. Margrabia poniekąd odpowiedział deputowanemu Krysińskiemu, który twierdził, że *przejrzanie dyplomatycznych papierów* mogłoby rozjaśnić, czy do sprawy gen. Skrzyneckiego, zgodnie z wnioskiem Józefa Chomentowskiego, należy powołać Komisję. Myślę, że do wystąpienia skłonić Wielopolskiego mogło również wystąpienie posła Jełowickiego krytykującego niejawność działań dyplomacji. Należy również zaznaczyć poczucie konieczności obrony dyplomacji polskiej przez margrabiego, o czym sam mówił, kończąc wystąpienie słowami: „wyjaśnienie to należało mi uczynić tem bardziej, kiedy do Wydziału dyplomatycznego należę”<sup>69</sup>. Wielopolski uzasadniał, że problem nie tkwił w działalności dyplomacji, a w tym, co zarządził Skrzynecki, mylnie opierając się na działaniach dyplomacji. Na poparcie swojego zdania przywołał zdarzenie z czasu swojej misji dyplomatycznej w Anglii, kiedy to zaprzeczał wysłaniu parlamentarzy przez stronę polską, będąc przekonany o niemożliwości podjęcia takiego kroku przez wodza naczelnego, kiedy Wielopolski powrócił do kraju okazało się, że faktycznie miał on miejsce. Wspominał również, że w rozmowie z nim naczelny wódz miał uzasadnić ten krok chęcią osłabienia rosyjskiego ducha. Wywód ten margrabia kończył z zadowoleniem konstatacją zachowania tegoż ducha przez dyplomację polską, po czym dopowiedział jeszcze, iż książę Czartoryski nalegał na Skrzyneckiego aby nie bacząc na dyplomację stoczył bitwę, co „dostatecznie wskazuje, na kogo wina [...] spaść powinna”<sup>70</sup>. Niedługo po wypowiedzi Wielopolskiego Chomentowski i popierający go Chełmicki zgodzili się na odłożenie wniosku do momentu odczytania raportu ministra spraw zagranicznych w sprawie Skrzyneckiego. Na tym sesja się zakończyła.

Pierwszą sesją sejmu bez aktywniejszego udziału margrabiego była sesja poranna z dnia 7 września, jednak posiedzenie wieczorne, choć krótkie, nie obyło się bez jego wypowiedzi. Izby miały zająć się dymisją złożoną przez gen. Krukowieckiego z funkcji prezesa rządu, rychło jednak, w wyniku zapytania tegoż, rozgorzała dyskusja co do kwestii, czy wolno generałowi prowadzić rokowania z przybyłym wystannikiem rosyjskim. W dyskusji tej margrabia zabrał głos, paradoksalnie celem jej oddalenia. Stwierdził mianowicie, że kwestie uprawnień regulują wcześniejsze uchwały izb i jego zdaniem prezes lub gubernator Warszawy (wypowiedzią swoją objął i ten urząd) nie potrzebuje specjalnego upoważnienia. Mieli oni sami osądzić i działać według wskazań sumienia. Wypowiedź margrabia zakończył stwierdzeniem „ponieważ układy mają dotyczyć samej tylko Warszawy, nam nie wypada, jak tylko zalimitować się”<sup>71</sup>. Według W. Zajewskiego znaczna część konserwatystów miała skłaniać się ku temu rozwiązaniu<sup>72</sup>, jednak brak imiennego głosowania uniemożliwia weryfikację tego poglądu. Poprzez głosowanie sejm pozostawił również na stanowisku Krukowieckiego i uchwalił komunikat na piśmie, w myśl którego prezesowi rządu przysługiwało prawo wchodzenia w układy<sup>73</sup>.

Ostatnie, dymisjonujące gen. Krukowieckiego, jak określał je W. Tokarz, „niezbyt legalne posiedzenie Sejmu”<sup>74</sup>, które usprawiedliwiano koniecznością ocalenia „honoru narodu, powstania i Sejmu”<sup>75</sup>, zebrane było nagle, stąd nie ma z niego protokołów. Wśród znanych mi źródeł, na czele z diariuszem sejmowym, obecni na posiedzeniu nie zostali wymienieni imiennie (z wyjątkiem Gustawa Małachowskiego, braci Ostrowskich i Bonawentury Niemojowskiego), ograniczając się do konstatacji braku kworum, co pozwala jedynie domniemywać skład posiedzenia. W. Zajewski co prawda twierdzi, że na posiedzeniu tym obecni byli „kaliszanie”, posłowie z Litwy i Wołyńa<sup>76</sup>, co pozwalałoby dopuszczać ewentualną obecność Wielopolskiego, jednak nieścisłość tegoż twierdzenia (przykładowo jeden z litewskich reprezentantów – poseł dziśnieński A. Łopaciński – nie mógł być obecny, gdyż „chwalebą śmiercią siebie i Sejm zaszczycił”<sup>77</sup>), skłania mnie ku opinii Adama Mieczysława Skalkowskiego wątpiącego w obecność margrabiego<sup>78</sup>.

## DZIAŁALNOŚĆ POSELSKA PO OPUSZCZENIU WARSZAWY<sup>79</sup>

Po kapitulacji stolicy pierwsze posiedzenie sejmu, którego rola gwałtownie malała po opuszczeniu przez Warszawę<sup>80</sup>, miało miejsce w Zakroczymiu



w dniu 11 września. Po patetycznym wstępie Marszałka głos zabrał nieco na wyrost określony przez Jerzego Danielewicza „ostatni z konserwatystów, który wytrwał w ławach sejmowych”<sup>81</sup> – Wielopolski, który uzasadniając dyskusję o sprawach wojskowych, wnioskował o zamianę w wydział tajny<sup>82</sup>. Wniosek ten odłożono na czas późniejszy, gdyż minister spraw zagranicznych twierdził, że w jego wystąpieniu nie ma nic tajnego. Wystąpienie to dotyczyło przedstawionego w czarnych barwach postępowania Krukowieckiego podczas walk o Warszawę. W rozgorzałej po odczytaniu raportu ministra dyskusji głos zabrał także margrabia, który zresztą odrzucił wcześniej propozycję wejścia w skład rządu<sup>83</sup>. Twierdził, że choć ważne jest wykrycie postępowania osoby na tak ważnym stanowisku, aby dotknęła generała nie tylko kara sądowa, lecz i kara opinii społeczeństwa<sup>84</sup>, to w zaistniałych okolicznościach obradujący powinni zająć się bardziej przyszłością niż przeszłością. Wielopolski wyrzekł również opinię, że jeśli w kościele<sup>85</sup> obecny byłby minister wojny, zapytałby go o ruch jednego z korpusów wojska. Przy tej okazji pośrednio wspomniano wniosek o utajnienie obrad, gdyż margrabia twierdził, że spytałby ministra, czy chciałby pytanie otrzymać publicznie czy też po zamknięciu drzwi<sup>86</sup>. Niedługo potem minister spraw zagranicznych, sprowokowany kolportowaniem plotek przez posła Józefa Zienkowicza, poprosił izby o niepodnoszenie tematu poczynań generała Ramorino, gdyż nie były one znane rządowi ani ze źródeł oficjalnych, ani z nieoficjalnych. Zaraz po ministrze Wielopolski ponownie podniósł swój wniosek o zamianę obrad w tajne. „Po czym Izby na wniosek posła Grodzieńskiego, poparty większością, zamieniły się w wydział tajny”<sup>87</sup>. Następne wystąpienie Wielopolskiego było poparciem wniosku D. Krysińskiego, który postulował, aby ministrowie po zakończeniu konferencji z gen. Bergiem przyszli przedstawić izbom obecną sytuację. Uzasadniał on swoje zdanie prawem izb do żądania wyjaśnień, zauważał również wielu członków dawnej Rady Ministrów, w związku z czym margrabia żądał udzielenia sejmowi wyjaśnień w dniu następnym, przy czym wyszczególnił tu sprawę korpusu gen. Hieronima Ramorino. Wielopolski również oskarżył ministrów o nieprzygotowanie stolicy do odparcia nieprzyjaciela. W odpowiedzi margrabiemu i posłowi Teodorowi Ślaskiemu, domagającym się natychmiastowych wyjaśnień, minister spraw zagranicznych mówił, że o Ramorino nic nie wie, gdyż jest to w gestii ministra wojny i nie było podnoszone na posiedzeniu Rady Ministrów. Niedługo potem dyskusja wokół raportu i jego pochodnych została zakończona, a Izby zredagowały jeszcze odezwę do wojska. Wielopolski w kwestii redakcji tejże się nie wypowiadał.

W dniu 12 września sejm zebrał się celem wysłuchania wyjaśnień ministrów, jak oznajmił na początku sesji marszałek Ostrowski. Dalej wyjaśniał, że z powodu *dopełnienia bardzo ważnych czynności* część z nich nie mogła jednak przybyć. Poseł A. Jelowicki w reakcji na te informacje proponował spisanie uchwały odmawiającej sejmowej sankcji kapitulacji Warszawy i działaniom gen. Krukowieckiego. Wystąpienie to spotkało się z reakcją Wielopolskiego, który uważał, że na niektóre kwestie obecni ministrowie będą mogli udzielić odpowiedzi. Jako przykład wskazał kwestie poruszane przez Krysińskiego na poprzedniej sesji<sup>88</sup>. Wystąpienie margrabiego spowodowało reakcję ministra spraw zagranicznych, który wyjaśniał, że ministrowie nie są w stanie odpowiadać na pytania izb z powodu złej sytuacji rządu i natłoku obowiązków. Minister „nie uniknął też osobistych przytyków wobec posta Wielopolskiego”<sup>89</sup>, a na koniec swojego wystąpienia zaproponował powołanie sejmowej deputacji doglądającej permanentnie pracy ministrów<sup>90</sup>. Odpowiadając na zarzut ministra, poseł grodzieński jedynie wyjaśnił zainteresowanie reprezentantów, uzasadniając indagacje izb smutnymi doświadczeniami z czasów przesury gen. Krukowieckiego, kiedy skład osobowy rządu był bardzo zbliżony. Wielopolski zapytał następnie o stan skarbu, uzasadniając poruszenie tematu sprzecznymi opiniami ministrów. Następnie zapytał o to, czy pojawiły się nowe informacje w sprawie korpusu gen. Ramorino, dodając, że może minister wolałby odpowiedzieć bez obecności publiczności; sugestia ta przeszła jednak, w pierwszej chwili, bez echa. Na koniec margrabia zapytał, kto został wysłany do negocjacji z Rosjanami i jak został poinstruowany<sup>91</sup>. Kontynuując dialog, minister odpowiedział, że nie wydano żadnych instrukcji, gdyż do godziny dziesiątej miały zostać przysłane przez stronę przeciwną warunki ugody, od których będzie zależna odpowiedź rządu. Kontynuując indagacje, Wielopolski zapytał, czy delegaci na konferencję z Rosjanami będą mogli negocjować warunki ugody. Na co minister odrzekł, że „to zależy będzie od sposobu przesłania nam warunków”. Wymianę zdań między Wielopolskim a Morawskim przerwał Eugenii Słubicki, wnioskując o zamianę w wydział tajny, co spotkało się z aprobatą izb. Po wtrąceniu się posta Wincentego Gawrońskiego Wielopolski przypominał rządowi o niekorzystnych warunkach ugody warszawskiej i dalszym niepołączeniu się z korpusem Ramorina. W związku z tym wezwał rząd, aby natchnął odpowiednim duchem negocjującą generalicję, oraz oświadczył, że sejm nie może odstąpić od swoich uchwał, lecz powinien być o wszystkim informowany<sup>92</sup>. Na tym zakończył się udział Wielopolskiego w wywołanej przez niego i trwającej jeszcze dyskusji między reprezentantami a ministrem Morawskim. Kolejny raz głos zabrał w sprawie

tyczącej się korpusu gen. Ramorina. Wielopolski po wstępie, w którym porównał gen. Krukowieckiego z gen. Skrzyneckim (porównanie wypadło na korzyść Skrzyneckiego), wziął w obronę sejm, któremu zarzucono współwinę za upadek Warszawy. Następnie podkreślił przewodnią rolę prezesa rządu i zaznaczył, że wszyscy ministrowie mogą być obecni na obradach izb, a usprawiedliwiony od tego może być jedynie minister wojny, za którego objaśnienia powinni udzielić pozostali ministrowie. Następnie poprosił o uściślenie informacji o stanie finansów (określenie, że finanse wystarczą na „kilka miesięcy”, uznał Wielopolski za niesatysfakcjonujące i nieprecyzyjne) i po raz kolejny poruszył kwestię korpusu gen. Ramorina, o którym miał otrzymać informacje od jednego członka rządu. W odpowiedzi na to ministrowie, po niewnoszącej nic nowego odpowiedzi ministra skarbu, oznajmili, że nie mają żadnych informacji na temat II korpusu. Po tej odpowiedzi margrabia przychylnie skomentował wypowiedź ministra skarbu i złożył wniosek o wysłanie delegacji do naczelnego wodza w sprawie korpusu Ramorina złożonej z jednego senatora i dwóch przedstawicieli izby poselskiej<sup>93</sup>. W trakcie dyskusji padł postulat wysłania tejże do rządu. Wielopolski bronił swojego wniosku jawną niewiedzą rządu i tym, że obecna delegacja nie powtórzy złych skutków delegacji bolimowskiej, „gdy się uda do Wodza z uszanowaniem należnym”<sup>94</sup>. Wniosek ten w głosowaniu upadł, gdyż izby stosunkiem 31 do 22 głosów opowiedziały się za wysłaniem delegacji, ale do rządu. Po tym ustaleniu Wielopolski zaproponowany został przez Słubickiego jako jeden z jej członków jako wnioskodawca delegacji; finalnie nie został jednak do niej wybrany. Wielopolski, występując zaraz po nim, nie odniósł się do propozycji, lecz sprzeciwił wnioskowi Dembowskiego, który proponował przedstawienie izbom oryginału korespondencji Ramorina z wodzem naczelnym. Podtrzymując konieczność wysłania delegacji, uzasadniał swój wniosek koniecznością zachowania poufności korespondencji naczelnego wodza i generałów<sup>95</sup>. Ostatnie zaś wystąpienie, sprowokowane wystąpieniem kasztelana Olizara, było jedynie wyjaśnieniem sformułowania z poprzedniego. Wielopolski wyjaśniał tam, że podtrzymując konieczność wysłania delegacji, użył słów „Ministrowie [...] byli w opozycji” nie względem Izb, a w stosunku do jego propozycji<sup>96</sup>.

Podczas wieczornego posiedzenia tego samego dnia izby, po rychłym zamienieniu się w wydział tajny, przystąpiły do wysłuchania raportu delegacji do rządu. Podczas dyskusji Wielopolski wyraził ukontentowanie raportem wygłoszonym przez kasztelana Narcyza Olizara, a także odniósł się do wniosku A. Jełowickiego, który postulował wyznaczenie stałej delegacji pełniącej funkcję łącznika prezesa

ządu z izbami. Margrabia sprzeciwił się wnioskowi, twierdząc, że delegacja jest nadzwyczajnym środkiem komunikacji i należy używać jej, tylko gdy środki normalne nie mogą zostać wykorzystane. Zaznaczał, że nadzwyczajne okoliczności nie zachodzą, a komunikacja z rządem w czasie, kiedy część ministrów przebywa razem z członkami izb (co faktycznie miało miejsce), jest odpowiednia. Margrabia nie znajdował również niczego niewłaściwego w obecności na posiedzeniach rządu marszałka sejmu i prezydującego w senacie, o ile nie zostanie na ich barki zrzucony obowiązek informowania izb o przebiegu obrad, co postrzegał jako obowiązek ministrów<sup>97</sup>. Następnie zabrał głos poseł grodzieński, powodowany wystąpieniami trzech swoich przedmówców, którzy poruszyli kwestię aktu kapitulacji. Odniósł się wpieryw do wystąpienia Krysińskiego, który zwrócił się do ministrów: „czy dotrzymane zostały z tej (rosyjskiej – W. B.) strony warunki kapitulacji i czy nam wydano te efekta?”<sup>98</sup>. Wielopolski poparł ten wniosek, by następnie sprzeciwić się propozycjom Malinowskiego i Jełowickiego, proponujących kolejno odczytania i wyparcia się aktu kapitulacji. Margrabia utrzymywał, że kapitulacja nie może być odczytywana jako przedmiot obrad, lecz może być załączana jako alegat dla wyjaśnienia jakichś okoliczności. Z tego samego powodu utrzymywał, że manifestowanie przeciwko niej jest niewłaściwe, gdyż nie można protestować przeciw temu, co nie zostało przedłożone pod obrady sejmu. Margrabia podkreślał, że izby zaznaczały już niewyrzeknięcie się dawnych zasad, i prosił Jełowickiego o niewnoszenie swojego wniosku. Wystąpienie ministra spraw zagranicznych ucięło dyskusję w sprawie kapitulacji i sesja wkrótce została zawieszona.

Po pierwszym posiedzeniu bez czynnego udziału margrabiego (w Zakroczymiu 14 września) sejm zebrał się 18 września na sesji porannej. Głównym tematem obrad stało się ustanowienie „nowey ozdoby honorowey, Gwiazdy Wytrwałości”<sup>99</sup>. W rozgorzałej nad całością projektu dyskusji Wielopolski początkowo nie brał udziału, sama jednak dyskusja, pomimo rozwlekłości, nie wprowadziła zmian do projektu. Po jej zamknięciu co do ogółu projektu rozpoczęto rozbiór szczegółowy, pojawiły się wówczas głosy ponagląjące, aby przyjąć uchwałę w niezmienionej formie, głos zabrał też Teofil Morawski. Postulował on zniesienie zapisanej w art. 4 „Do uposażenia oznaczonego art. 3-cim uchwały sejmowej z d. 19 lutego r. b. nikt nie będzie miał prawa, jeżeli nie uzyszcze niniejszej oznaki. Podoficerowie i żołnierze, którzy wytrwają do końca wojny, a uposażenia z uchwały wyżej wzmiankowanej nie otrzymają, mieć będą prawo do odebrania na raz jeden z kas publicznych tak cywilnych, jak wojskowych

zasiłku, pierwsi złp. 150, drudzy złp. 100”<sup>100</sup> dotacji. Morawski zamysł ten uzasadniał powołaniem orderu jako świadectwa dla posiadacza, że należał i wytrwał w powstaniu do końca, a także prozaicznym brakiem funduszy na wypłatę obiecanych kwot. Zaproponował także, aby odznaki nadawali: członkom sejmu – marszałek Ostrowski, członkom rady ministrów – prezes tejże, wojskowym – wódz naczelny. Wystąpienie Morawskiego spotkało się z protestem Józefa Świrskiego, po którym głos zabral Wielopolski. Margrabia wypowiedział się bardzo krótko, zaznaczając, że początkowo nie zamierzał się wypowiadać, dość trzeźwo zauważył, że nie można ustanowić uposażenia, gdyż nieznanne jest zdanie rządu w tej sprawie. Następnie zwrócił się do ministra skarbu z prośbą o opinię<sup>101</sup>. Minister, odpowiadając margrabiemu, stwierdził, że nie wie, ile jeszcze potrwać walki, więc nie może dać mu jasnej odpowiedzi. W wyniku wystąpień oponentów Morawskiego, do których dołączył Lelewel, wnioskodawca wycofał się ze swojego wniosku, zastrzegając, by najpierw zapewnić środki na uposażenie i jego egzekucję. Występując po nim, margrabia trafnie podsumował wystąpienie Lelewela („JW. Lelewel nic stanowczego nie wyrzekł”<sup>102</sup>), po czym uznał, że w wyniku braku obiekcji ze strony członków rządu izby mogą przyjąć projektowaną dotację. Margrabia nie wypowiadał się w dalszej dyskusji (a także przez pozostałą część sesji), która nie wpłynęła na kształt projektu przyjętego, w niezmienionej formie, jednogłośnie. Nie mogą więc zgodzić się z twierdzeniem J. Danielewicz o storpedowaniu wsparcia „walczących wiarusów 100 złotowym zasiłkiem pieniężnym”<sup>103</sup>. W tym miejscu warto zaznaczyć, że przed opuszczeniem miasta 20 września<sup>104</sup> odbyło się jeszcze jedno posiedzenie sejmu. Zachowały się z niego „nieczytelne albo mało czytelne zapiski ołówkowe”<sup>105</sup>, jak opisał to wydawca. W umieszczonym w wydaniu streszczeniu posiedzenia nie ma zapisanego wystąpienia Wielopolskiego, a brak listy obecności stawia pod znakiem zapytania jego obecność na tejże sesji. Biorąc jednak pod uwagę jego wcześniejsze sumienne wywiązywanie się z obowiązków reprezentanta, sądzę, że jego obecność jest bardzo prawdopodobna.

„Ostatnia płocka manifestacja powstańczego sejmu”<sup>106</sup>, po wymuszonej zresztą przeprowadzce z Zakrocymia<sup>107</sup>, miała miejsce dnia 23 września. Wielopolski, po przyjęciu przez izby dymisji Niemojewskiego, przystąpił do referowania prywatnie powierzonej mu misji udania się poza miasto, zapewne celem sprowadzenia do sejmu gen. Dembińskiego który, wraz z generałami Józefem Bemem i Janem Nepomucenem Umińskim deklarował chęć dalszej walki<sup>108</sup>. Misja ta zakończyła się jednak niepowodzeniem, gdyż po spotkaniu dwóch oficerów

udających się w ślad za generałem, dowiedział się, że generał zapewne jest już zbyt daleko, i uznał *za rzecz niepodobną gonić za generałem*<sup>109</sup>. Po zdaniu tejże relacji Wielopolski zaproponował postanie umyślnego kuriera do generała (wniosek nie spotkał się z odzewem w izbach), a oprócz tego przekazał pogłoski, jakoby Dembiński miał zetrzeć się z kozakami pod Gombinem<sup>110</sup>. Po tym wystąpieniu izby przyjęły dość szybko i bez rozwlekłej dyskusji uchwałę dymisjonującą gen. Rybińskiego z funkcji wodza naczelnego (art. 4 *Macieja Rybińskiego generała dywizji dotychczasowego Wodza Naczelnego odwołują Izby połączone mocą niniejszej uchwały*) i zlewającą w jedno funkcję prezesa rządu i wodza naczelnego (art. 2 *Władza, Prezesowi Rządu Narodowego uchwałą z d. 17 sierpnia r. b. nadana, zlewa się na Wodza Naczelnego siły zbrojnej, który oraz używać będzie atrybucyi, jakie uchwałą z d. 24 stycznia r. b. oznaczone zostały*<sup>111</sup>). Następnie po wysłuchaniu relacji z rady wojennej<sup>112</sup> gen. Umińskiego izby przystąpiły do rozpatrzenia wniosków Ślaskiego: 1) dotyczący kwestii obecności sejmu przy wojsku; czy sejm ma armii towarzyszyć czy też zebrać się w ustalonym miejscu i czasie 2) *ustanowienia komitetu, i oznaczenia jego stósunków z reprezentantami udającymi się za granicę*<sup>113</sup> i wniosku Godebskiego, w myśl którego wybrani mieli być komisarze sejmowi przy wojsku, czuwający nad honorem powstania. Wielopolski zgodził się z przedmówcą (Świdzińskim) w kwestii pierwszego wniosku, tzn. konieczności limity sejmu, uzasadniając to niemożnością poparcia układów przez sejm i koniecznością zachowania honoru narodowego. Również w kwestii oznaczenia miejsca przyszłego spotkania zgodził się ze Świdzińskim, że obranie tegoż nie ma racji bytu i utrudniłoby jedynie dotarcie reprezentantów. Odnosząc się do drugiego wniosku Ślaskiego, sprzeciwił mu się, twierdząc, że obranie tegoż byłoby ostrzeżeniem dla nieprzychylnych powstaniu i raczej utrudniłoby ponowne zebranie się. Margrabia skrytykował również pomysł Godebskiego, twierdząc, że deputacja byłaby częścią kopią sejmu i szkodziłaby wówczas tak samo jak sejm. Wielopolski na koniec stwierdził, aby przyjąć limitę bez oznaczania miejsca przyszłego zebrania i zebrać się ponownie przy pierwszej nadarzającej się okazji, nie wyznaczać jednak ani komitetu, ani deputacji<sup>114</sup>. Dyskusję potem przerwało przybycie generała Bema, po którego wystąpieniu izby obrały nowym wodzem naczelnym gen. Umińskiego. Józef Bem, będący kontrkandydatem Umińskiego, przegrał głosowanie przez swoje związki z konserwatystami ks. Czartoryskiego<sup>115</sup>. Po podziękowaniach Umińskiego, w których wymówił się on od przyjęcia władzy cywilnej, sejm prędko przyjął uchwały ustanawiające, dopiero co uwolnionego od obowiązków, Bonawenturę Niemojowskiego ponownie prezesem rządu i odbierające wodzowi naczelnemu

kompetencje cywilne<sup>116</sup>. Po ułożeniu i przyjęciu uchwały do wojska powrócono do dyskusji na temat limity sejmu, w której po raz ostatni wybrzmiało zdanie Wielopolskiego. Margrabia, polemizując z Godebskim, ukazywał, że nie warto sejmowi trzymać się obecności przy wojsku. Odwoływał się przy tym do zdania generałów, którzy widzieli nikłe szanse na powodzenie walki zbrojnej, a także przypominał, że nie leży to w obowiązku reprezentantów. Wypowiedź swoją margrabia kończył wnioskiem, „aby każdy z nas dążył do miejsca spólnego zebrania się drogą, jaką sobie wybierze”<sup>117</sup>. Jako alternatywę drogi przez Austrię podawał drogę przez Prusy, co miało przysłużyć się sprawie powstania dzięki uniknięciu, bliżej niesprecyzowanej, „przeszkody”<sup>118</sup>. Margrabia nie brał udziału w dalszej dyskusji zakończonej symbolicznym zawieszeniem sesji sejmu.

## EMIGRACJA I POWRÓT DO KRAJU

Wielopolski, nim został jednym z zaledwie trzech (obok Eugeniusza Brezy i Ernesta Faltza) reprezentantów współpracujących z władzami zaborczymi<sup>119</sup>, zdecydował się po klęsce powstania na emigrację. Rozchodząc się z resztą emigrantów, udał się przez Prusy i Saksonię do Galicji, według Zbigniewa Stankiewicza chciał on „dezercją z szeregów emigrantów zasłużyć na cesarskie przebaczenie”<sup>120</sup>. W Krakowie ożenił się z Pauliną, siostrą swojej pierwszej żony, by następnie powrócić do Drezna. Pomimo nadziei na ułaskawienie liczył się z utratą majątku i miał powziąć zamiar osiedlenia się w Bazylei i objęcia katedry profesorskiej na tamtejszym uniwersytecie<sup>121</sup>, czego jednak nie uczynił. Starał się cały czas o możliwość powrotu do kraju, odmawiając przyłączenia się do prób odnowy sejmu we Francji. Doczekawszy rozszerzenia amnestii na Zakroczymian, zwlekał z powrotem, by w końcu przynaglany i zagrożony konfiskatą majątku powrócić do Królestwa latem 1833 roku<sup>122</sup>.

## PODSUMOWANIE

Uzyskany na podstawie powyższych informacji obraz posta Wielopolskiego kształtuje się następująco. Wielopolski podchodził do obowiązków posta sumiennie, starając się usprawiedliwiać w oczach opinii publicznej (kwestia wyboru). Obecność na każdym (z wyjątkiem maksymalnie dwóch) posiedzeniu stawia go w dobrym świetle, zwłaszcza w kontekście pogarszającej się systematycznie

sytuacji powstania. Margrabia 33 razy zabierał głos, co jest wynikiem o wiele lepszym niż niektórych reprezentantów zasiadających w ławach znacznie dłużej niż on. Podobnie na rzecz jego poważnego podejścia do obowiązków reprezentanta świadczy złożenie projektu ustawy. Cieniem na tym obrazie kładzie się udział margrabiego w puczu Dembińskiego. Z racji późniejszego poparcia udzielonego gen. Krukowieckiemu po zaniechaniu przewrotu i udziału w zakroczymsko-płockim epizodzie sejmu nie upatrywałbym w Wielopolskim kapitulanta. Widziałbym go, jak już zauważyłem, jako sumiennego człowieka (docenionego zresztą przez sejmowych kolegów propozycją wejścia w skład rządu Niemojowskiego, co również przeczy jego rzekomemu kapitulantwu) starającego się możliwie najlepiej wywiązać ze swoich obowiązków, ale przy tym pragmatyka. Jego postawa pod koniec istnienia sejmu i podczas przymusowej emigracji ukazały, że Wielopolskiemu daleko było do powstańczego fanatyzmu, a jego działalność, choć jej owoce groziły mu znacznymi szkodami, była raczej drogą kariery niż służbą idei.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Z. Stankiewicz, *Dzieje Wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967, s. 24.

<sup>2</sup> A.M. Skalkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych*, t. 1, Warszawa 2019, s. 201.

<sup>3</sup> Z. Stankiewicz, dz. cyt., s. 33.

<sup>4</sup> K. Marchlewicz, *Propolski lobbng w Izbach Gmin i Lordów w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku*, „Przegląd Historyczny”, t. 96, z. 1, 2005, s. 64.

<sup>5</sup> H. Lisicki, *Aleksander Wielopolski*, t. 1, Kraków 1878, s. 17.

<sup>6</sup> Z. Stankiewicz, dz. cyt., s. 34–35.

<sup>7</sup> Henry John Temple, *Ówczesny Minister Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii*.

<sup>8</sup> Z. Stankiewicz, dz. cyt., s. 37.

<sup>9</sup> H. Lisicki, dz. cyt., s. 20–22.

<sup>10</sup> A. M. Skalkowski, dz. cyt., s. 208–209.

<sup>11</sup> Tamże, s. 210.

<sup>12</sup> Z. Stankiewicz, dz. cyt., s. 40–41.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> M. Karpińska, *Starania wokół odnowienia sejmu w powstaniu listopadowym 1830–1831*, „Przegląd Historyczny”, t. 93, z. 3, 2002, s. 305.

<sup>15</sup> A. M. Skalkowski, dz. cyt., s. 222.

<sup>16</sup> „Nowa Polska”, nr 213 z 9 VIII 1831.

<sup>17</sup> M. Karpińska, *„Podług miary krawca”? – próba portretu zbiorowego członków sejmu rewolucyjnego 1830–1831*, „Przegląd Historyczny”, t. 94, z. 3, 2003, s. 275.

<sup>18</sup> Tekst pisma Wielopolski zdecydował się opublikować: „Zjednoczenie”, nr 44 z 13 VIII 1831.

<sup>19</sup> Skarga Szanieckiego, jak i odpowiedź Wielopolskiego umieszczone zostały w alegatach: *Dyaryusz sejmu z r. 1830–1831*, t. 6, wyd. M. Rostworowski, Kraków 1912, s. 386–389.

<sup>20</sup> A.M. Skalkowski, dz. cyt., s. 223.

<sup>21</sup> M. Karpińska, *„Nie ma Mikołaja!”: Starania o kształt sejmu w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Warszawa 2007, s. 112.



- <sup>22</sup> „Zjednoczenie”, nr 45 z 14 VIII 1831; „Polak Sumienny”, nr 230 z 14 VIII 1831.
- <sup>23</sup> *Dyaryusz...*, s. 401.
- <sup>24</sup> L. Mażewski, *O kształtowaniu się ustroju Królestwa Polskiego w 1831 roku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 66, z. 1, 2014, s. 291.
- <sup>25</sup> *Dyaryusz...*, s. 404.
- <sup>26</sup> Tamże, s. 414–415.
- <sup>27</sup> Tamże, s. 424–425.
- <sup>28</sup> Tamże, s. 428.
- <sup>29</sup> Tamże, s. 428, 431–432.
- <sup>30</sup> Za wyraz tego braku zaufania uznano wydarzenia z nocy 15 VIII. Szerzej o teże patrz: T. Łepkowski, *Warszawska rebelia sierpniowa 1831 r.*, [w:] *Powstanie Listopadowe 1830–1831: dzieje wewnętrzne, militaria, Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1990.
- <sup>31</sup> *Dyaryusz...*, s. 449.
- <sup>32</sup> Tamże, s. 453.
- <sup>33</sup> Tamże, s. 450.
- <sup>34</sup> Tamże, s. 449.
- <sup>35</sup> Tamże.
- <sup>36</sup> Tamże, s. 456.
- <sup>37</sup> Tamże, s. 457.
- <sup>38</sup> Tamże, s. 454.
- <sup>39</sup> Tamże, s. 449.
- <sup>40</sup> Tamże, s. 458.
- <sup>41</sup> „Polak Sumienny”, nr 232 z 18 VIII 1831.
- <sup>42</sup> „Nowa Polska”, nr 221 z 18 VIII 1831.
- <sup>43</sup> *Dyaryusz...*, s. 458, 460.
- <sup>44</sup> Szerzej o roli generała w Powstaniu: M. Swędrowski, *Portret człowieka zapalczego: Generał Jan Krukowiecki w powstaniu listopadowym*, Oświęcim 2013.
- <sup>45</sup> H. Dembiński, *Jenerała Dembińskiego Pamiętniki o powstaniu w Polsce r. 1830–1831*, t. 2, Kraków 1877, s. 127.
- <sup>46</sup> S. Ziółek, *Sejm Królestwa Polskiego w okresie powstania listopadowego 1830–1831*, Warszawa 2007, s. 261–262.
- <sup>47</sup> Tamże, s. 263.
- <sup>48</sup> M. Swędrowski, dz. cyt., s. 304.
- <sup>49</sup> P. Popiel, *Pamiętniki Pawła Popiela (1807–1892)*, Kraków 1927, s. 73.
- <sup>50</sup> H. Dembiński, dz. cyt., s. 137–138.
- <sup>51</sup> H. Popiel, dz. cyt., s. 73; A. M. Skalkowski, dz. cyt., s. 224; Z. Stankiewicz, dz. cyt., s. 47.
- <sup>52</sup> H. Dembiński, dz. cyt., s. 139, 147.
- <sup>53</sup> Tamże, s. 147; M. Karpińska, „*Nie ma Mikolaja*”..., s. 242–243.
- <sup>54</sup> M. Swędrowski, dz. cyt., s. 305.
- <sup>55</sup> H. Dembiński, dz. cyt., s. 147; W. Zajewski, *Walki wewnętrzne ugrupowań politycznych w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Gdańsk 1967, s. 219; M. Swędrowski, dz. cyt., s. 306.
- <sup>56</sup> A. M. Skalkowski, dz. cyt., s. 224.
- <sup>57</sup> *Dyaryusz...*, s. 474–475.
- <sup>58</sup> Tamże, s. 477.
- <sup>59</sup> Tamże.
- <sup>60</sup> „Zjednoczenie”, nr 61 z 31 VIII 1831.
- <sup>61</sup> *Dyaryusz...*, s. 484–485.
- <sup>62</sup> Tamże, s. 485.
- <sup>63</sup> Tamże, s. 480, 494–495.
- <sup>64</sup> Tamże, s. 496–498.
- <sup>65</sup> Tamże, s. 500–503.
- <sup>66</sup> M. Gałędek, *Epuracja urzędników w powstaniu listopadowym*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 124, z. 3, 2017, s. 529.
- <sup>67</sup> „Kuryer Polski”, nr 612 z 31 VIII 1831.
- <sup>68</sup> Treść relacji opublikowało „Zjednoczenie”, nr 65 z 4 IX 1831 – nr 66 z 5 IX 1831.
- <sup>69</sup> *Dyaryusz...*, s. 542.
- <sup>70</sup> Tamże.
- <sup>71</sup> Tamże, s. 573–574.
- <sup>72</sup> W. Zajewski, *Walki wewnętrzne...*, s. 245.
- <sup>73</sup> *Dyaryusz...*, s. 575–576; S. Ziółek, dz. cyt., s. 274.
- <sup>74</sup> W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1831 i 1831*, Warszawa 1993, s. 521; por. M. Swędrowski, dz. cyt., s. 404; W. Dąbkowski, *Zmierzch i agonia powstania listopadowego (17 sierpnia – 21 października 1931 r.)*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831: Dzieje wewnętrzne, militaria, Europa wobec powstania*,

- red. W. Zajewski, Warszawa 1990, s. 251; L. Mażewski, *Próba ratowania Królestwa Polskiego. O prawnopolitycznych aspektach negocjacji polsko-rosyjskich we wrześniu 1831 roku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 65, z. 1, 2013, s. 335.
- <sup>75</sup> S. Ziółek, dz. cyt., s. 276; W. Zajewski, *Rola sejmu w powstaniu listopadowym*, [w:] *Powstanie listopadowe 1830–1831: Dzieje wewnętrzne, militaria, Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1990, s. 104.
- <sup>76</sup> W. Zajewski, *Walki wewnętrzne...*, s. 250.
- <sup>77</sup> A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 273.
- <sup>78</sup> A.M. Skalkowski, dz. cyt., s. 229–230.
- <sup>79</sup> Po opuszczeniu Warszawy redakcja *Dyaryusza* miejscami ogranicza się do streszczenia wystąpienia reprezentantów.
- <sup>80</sup> W. Zajewski, *Rola sejmu...*, s. 104.
- <sup>81</sup> J. Danielewicz, *Sejm powstańcy 1831 roku w Zakroczymiu i Płocku*, „Notatki Płockie”, t. 6, nr 21, 1961, s. 15.
- <sup>82</sup> *Dyaryusz...*, s. 578.
- <sup>83</sup> A.M. Skalkowski, dz. cyt., s. 230.
- <sup>84</sup> *Dyaryusz...*, s. 581.
- <sup>85</sup> Sejm obradował w kościele o. Kapucynów: tamże, s. 577.
- <sup>86</sup> Tamże, s. 591–592.
- <sup>87</sup> *Gazeta Narodowa*, nr 2 z 12 IX 1831; według *Dyaryusza* wniosek Wielopolskiego przyjęto jednomyślnie, *Dyaryusz...*, s. 594.
- <sup>88</sup> Tamże, s. 610.
- <sup>89</sup> M. Karpińska, „*Nie ma Mikołaja!*”..., s. 263.
- <sup>90</sup> *Dyaryusz...*, s. 611–612.
- <sup>91</sup> Tamże, s. 612.
- <sup>92</sup> Tamże, s. 612–613.
- <sup>93</sup> Tamże, s. 619–621.
- <sup>94</sup> Tamże, s. 628.
- <sup>95</sup> Tamże, s. 629.
- <sup>96</sup> Tamże, s. 631.
- <sup>97</sup> Tamże, s. 642.
- <sup>98</sup> Tamże, s. 644.
- <sup>99</sup> „*Gazeta Narodowa*”, nr 10 z 20 IX 1831.
- <sup>100</sup> *Dyaryusz...*, s. 662.
- <sup>101</sup> Tamże, s. 673.
- <sup>102</sup> Tamże.
- <sup>103</sup> J. Danielewicz, dz. cyt., s. 17.
- <sup>104</sup> S. Kostanecki, *Ostatnie posiedzenie Sejmu Królestwa Polskiego w 1831 r. w Płocku*, „*Notatki Płockie*”, t. 17, nr 1, 1972, s. 29.
- <sup>105</sup> *Dyaryusz...*, s. 677.
- <sup>106</sup> K. Askanas, *Ostatnia sesja sejmu Królestwa Polskiego 23 września 1831 roku w Płocku*, „*Notatki Płockie*”, t. 26, nr 3, 1981, s. 16.
- <sup>107</sup> J. Skowronek, *Rząd Narodowy*, [w:] *Powstanie Listopadowe 1830–1831: dzieje wewnętrzne, militaria, Europa wobec powstania*, red. W. Zajewski, Warszawa 1990, s. 119.
- <sup>108</sup> W. Dąbkowski, dz. cyt., s. 256.
- <sup>109</sup> *Dyaryusz...*, s. 682.
- <sup>110</sup> Tamże, s. 685–686; pogłoski były zgodne z prawdą: W. Tokarz, dz. cyt., s. 547.
- <sup>111</sup> *Dyaryusz...*, s. 686–687.
- <sup>112</sup> Rada wojenna została zwołana przez gen. Rybińskiego rankiem 23 września w Słupnie. Rada większością 36 głosów na 43 obecnych uczestników zdecydowała o *faktycznej kapitulacji* wobec wojsk rosyjskich: N. Kasperek, *Wokół wydarzeń w Płocku w dniach 23–27 września 1831 roku*, „*Płocki Rocznik Historyczno-Archivalny*” t. 8, 2016, s. 20–21.
- <sup>113</sup> B. Niemojowski, *O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej w odpowiedzi na biografię generała Macieja Rybińskiego*, Paryż 1833, s. 25.
- <sup>114</sup> *Dyaryusz...*, s. 691–692.
- <sup>115</sup> S. Kostanecki, dz. cyt., s. 31.
- <sup>116</sup> *Dyaryusz...*, s. 696–697.
- <sup>117</sup> Tamże, s. 702.
- <sup>118</sup> Tamże, s. 702–703.
- <sup>119</sup> M. Karpińska, „*Podług miary krawca*”?..., s. 285.
- <sup>120</sup> Z. Stankiewicz, dz. cyt., s. 49.
- <sup>121</sup> H. Lisicki, dz. cyt., s. 34–35.
- <sup>122</sup> A.M. Skalkowski, dz. cyt., s. 240–244.

## ABSTRACTUM

Agitur de parte vitae parum plerisque nota marchionis Alexandri Wielopolski, tum actae, cum tempore Rebellionis Novembris munere fungebatur legati in Comitia generalia districtus Grodzensis. Per subtilem multarum marchionis orationum disquisitionem, quae Diario Comitiorum memoriae tradita erant, nec non aliarum rerum ad munus illud fungendum pertinentium (ceu quod iura legati in Comitia missi in dubium vocabantur, quod rebus novandis rei publicae evertendae studebat cum generali militum Dembiński, quodque munus ei fungendum offerebatur in quodam ministerio regiminis) auctor, actorum diurnorum ac commentariorum rerum gestarum adminiculo, quid marchio in Comitibus rerum gesserit, patefacere atque illustrare, nec non quid de rebellionem ipsa senserit, determinare atque definire studet.

**Verba cardinalia:** Comitia rebellionis, Rebellio Novembris, Alexander Wielopolski, viri rei publicae Rebellionis Novembris, regimen populare

## STRESZCZENIE

W artykule przedstawiony został mało znany epizod życia margrabiego Aleksandra Wielopolskiego – pełnienie przez niego podczas powstania listopadowego funkcji posła na sejm z powiatu grodzieńskiego. Poprzez analizę licznych mów margrabiego umieszczonych w *Dyaryuszu Sejmu* oraz innych okoliczności dotyczących poselskiej działalności Wielopolskiego, takich jak podważanie legalności wyboru na posła, udział w próbie dokonania puczu przez gen. Dembińskiego czy otrzymanie propozycji objęcia teki ministerialnej, autor, posilkując się prasą i źródłami pamiętnikarskimi, próbuje ukazać działalność margrabiego na niwie sejmowej, jak również ustalić jego stosunek do powstania.

**Słowa kluczowe:** sejm powstańczy, powstanie listopadowe, Aleksander Wielopolski, politycy powstania listopadowego, rząd narodowy

## SUMMARY

The article presents a less known aspect of the life of margrave Alexander Wielopolski – his performance as a member of parliament from the Grodno *powiat* during the November Uprising. It analyzes numerous speeches of the margrave published in his *Dyaryusz Sejmovy* and other circumstances concerning the parliamentary activities of Wielopolski, such as questioning the legality of the election as a deputy, participation in the coup attempt by General Dembiński, or receiving a proposal to take over the ministerial portfolio. The Author, using the press and diary sources, tries to show the activities of the margrave in the Sejm, as well as determine his attitude to the uprising.

**Keywords:** insurgent parliament, the November Uprising, Alexander Wielopolski, politicians of the November uprising, Polish national government

## СОДЕРЖАНИЕ

В статье представлен малоизвестный фрагмент жизни графа Александра Велопольского, когда во время ноябрьского восстания был депутатом от Гродненского уезда. Путем анализа многочисленных речей графа, помещенных в Дневнике Сейма, и других обстоятельств связанных с его деятельностью в парламенте, например, оспаривания законности избрания депутатов, участия в государственном перевороте генерала Дембинского или предложение принять должность министра, автор, опираясь на свидетельствах прессы и дневников, пытается представить деятельность графа в Сейме и определить его отношение к восстанию.

**Ключевые слова:** сейм ноябрьского восстания, ноябрьское восстание, Александр Велопольский, политика ноябрьского восстания, Национальное Правительство


**Wojciech Bielski** – student Wydziału Historii UW, zainteresowania badawcze: historia parlamentaryzmu polskiego w XIX wieku, powstanie listopadowe, historia Kościoła, falerystyka; e-mail: w.bielski2@student.uw.edu.pl.



# KOŁO ŻYDOWSKIE W SENACIE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ II KADENCJI (1928–1930)

*scripsit*

**Paweł Magiera**

[ 0000-0002-6476-3635]

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II  
w Krakowie

## WPROWADZENIE

Niniejsze opracowanie stanowi próbę zwięzłej charakterystyki działalności politycznej Koła Żydowskiego w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1928–1930, czyli w czasie II kadencji parlamentu Polski międzywojennej. Zwrócenie uwagi na reprezentację mniejszości żydowskiej w izbie wyższej, a zwłaszcza bliższe przedstawienie jej członków oraz ich aktywności w Senacie, wydaje się szczególnie pożądane z uwagi na fakt, iż większość literatury przedmiotu skupia się zwykle na prezentacji wydarzeń z ówczesnego Sejmu, który w myśl postanowień konstytucji marcowej stanowił rzeczywiste centrum legislacyjne oraz polityczne bikameralnego parlamentu. Mimo niewielkiego znaczenia ustrojowego izby wyższej warto jednak zapoznać się ze słabiej poznanymi realiami senackimi, szczególnie w okresie II kadencji, gdy mająca liczebną większość opozycja parlamentarna przyjęła kurs wyraźnie konfrontacyjny wobec rządów pomajowych.

Choć charakter prac legislacyjnych i stosunków politycznych wewnątrz Senatu był o wiele bardziej wyważony niż w Sejmie, to jednak izba wyższa zajmowała się rozpatrywaniem projektów opracowanych wcześniej przez posłów, przez co debata senacka była w pewnym stopniu odbiciem sporów i napięć zaistniałych wcześniej w izbie niższej. W meandrach ówczesnej sceny politycznej, mocno spolaryzowanej po zamachu majowym, musieli się niejako na nowo odnaleźć parlamentarzyści (w tym senatorowie) żydowscy, reprezentujący interesy narodowe oraz wyznaniowe jak zwykle podzielonej, różnorodnej i barwnej społeczności

### Członkowie Koła Żydowskiego stanęli bowiem przed koniecznością ustosunkowania się do obozu prorządowego i jednoczącej się przeciwko niemu demokratycznej opozycji.

żydowskiej w Polsce. Członkowie Koła Żydowskiego stanęli bowiem przed koniecznością ustosunkowania się do obozu prorządowego i jednoczącej się przeciwko niemu demokratycznej opozycji. W związku z powyższym celem artykułu jest syntetyczne przedstawienie oblicza i działalności Koła Żydowskiego w mniej dotąd zbadanym, stojącym na uboczu ówczesnej struktury ustrojowej państwa Senacie, w niewralgicznym okresie dla dziejów politycznych Polski po przewrocie majowym, jakim była skrócona kadencja parlamentarna lat 1928–1930.

Problematyka reprezentacji żydowskiej w parlamencie II Rzeczypospolitej została dość obszernie opracowana w publikacjach Szymona Rudnickiego<sup>1</sup> i Janusza Fałowskiego<sup>2</sup>. Monografie te omawiają całokształt działalności parlamentarzystów żydowskich, skupiając się jednak w naturalny sposób na aktywności posłów w Sejmie, będącym wówczas zasadniczym centrum życia politycznego. Nie wiele miejsca poświęcono w nich na prezentację pracy parlamentarnej działaczy żydowskich w Senacie. Ograniczano się w tym zakresie zwykle do charakterystyki senatorów mniejszości żydowskiej wybranych w poszczególnych kadencjach oraz do bardzo ogólnego opisu ich sytuacji w tej izbie. Wiele informacji na temat życia politycznego polskich Żydów, w tym także omówienie wyników poszczególnych wyborów, znaleźć można także w ogólniejszych tematycznie pracach, wśród których warto wskazać przede wszystkim na książki Jerzego Tomaszewskiego<sup>3</sup>, Jerzego Holzera<sup>4</sup> czy Andrzeja Ajnenkiela<sup>5</sup>. Wartościowe dane dotyczące senatorów żydowskich zasiadających w izbie wyższej w latach 1928–1930 zawiera ponadto podręcznik wyborczy autorstwa Tadeusza i Ka-

rola Rzepeckich<sup>6</sup>. Niniejszy artykuł opiera się w przeważającym stopniu na analizie źródeł parlamentarnych w postaci sprawozdań stenograficznych z posiedzeń Senatu II kadencji oraz druków senackich z tego okresu<sup>7</sup>.

Merytoryczną zawartość opracowania podzielono na cztery części. W pierwszej kolejności przedstawiono tło polityczne wyborów parlamentarnych z 1928 r., ich przebieg oraz wyniki, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji ugrupowań żydowskich. Zostały one również pokrótce skonfrontowane z rezultatami poprzednich wyborów z 1922 r., celem wypuklenia zaistniałych zmian politycznych. Kolejną część pracy poświęcono prezentacji sylwetek senatorów z Koła Żydowskiego, którzy uzyskali mandaty w wyniku wyborów z 1928 r., nakreślono także sytuację polityczną wewnątrz tego grona. Następny punkt zawiera omówienie udziału senatorów żydowskich we władzach izby wyższej oraz w jej organach (komisje senackie). Część ostatnią, w największym stopniu opartą na źródłach (zwłaszcza sprawozdania stenograficzne), poświęcono charakterystyce działalności politycznej Koła Żydowskiego na forum izby wyższej. Dla przedstawienia powyższej tematyki, obok wskazanych źródeł parlamentarnych, posłużono się podstawową literaturą przedmiotu dotyczącą dziejów parlamentaryzmu II Rzeczypospolitej oraz mniejszości żydowskiej w Polsce w okresie międzywojennym.

## WYBORY PARLAMENTARNE W 1928 ROKU

Przewrót majowy z 1926 r., wbrew powszechnym wówczas oczekiwaniom, nie spowodował przedterminowego rozwiązania parlamentu. W związku z tym obu izbom wyłonionym w 1922 r. dane było przepracować pełną, pięcioletnią kadencję. Kolejne wybory parlamentarne zostały wyznaczone na 4 i 11 marca 1928 r. Przebiegały one w zupełnie nowej sytuacji politycznej, w której strona rządowa, dotąd nadzorująca jedynie prawidłowość przeprowadzenia wyborów, stawała się czynnikiem walczącym o poparcie wyborcze, z uwagi na powstanie nowej siły politycznej – piłsudczykowskiego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Administracja państwowa została wykorzystana przez obóz sanacyjny w celu zapewnienia mu jak najlepszego wyniku w wyborach. Powszechnym zjawiskiem stało się unieważnianie okręgowych list wyborczych należących do opozycji, w drodze rygorystycznej kontroli formalnych warunków ich zgłoszenia (np. badanie autentyczności wszystkich podpisów). Takie działania



wpłynęły na zakwestionowanie ważności aż 214 list okręgowych w skali całego kraju. Wskutek zakulisowych nacisków obóz rządowy starał się też przeciwdziałać konsolidacji opozycji w większe bloki wyborcze – tak było choćby w przypadku zniweczenia planów wystawienia wspólnej listy przez Polską Partię Socjalistyczną (PPS) i PSL „Wyzwolenie”, jak również przy nie do końca udanych próbach rozbicia Bloku Mniejszości Narodowych (BMN). Te i wiele innych manipulacji wyborczych, wraz ze sprzyjającą stronie rządowej dobrą koniunkturą gospodarczą i oddziaływaniem osobistego autorytetu marszałka Piłsudskiego, znacząco wpłynęły na wysoki wynik wyborczy BBWR<sup>8</sup>.

Wybory parlamentarne w 1928 r. przeprowadzono w oparciu o przepisy konstytucji marcowej i ustaw wyborczych z 1922 r. W myśl obowiązującego prawa, obie izby pochodziły z wyborów pięcioprzymiotnikowych (głosowanie powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne). Odróżniały je głównie odmienne cenzusy wieku przy prawie wyborczym. W przypadku Sejmu wprowadzono wymogi osiągnięcia 21 lat przy prawie wybierania i 25 przy prawie wybieralności. W wyborach do Senatu zakresłono te granice znacznie wyżej – wynosiły one odpowiednio 30 i 40 lat. Oznaczało to, że izba wyższa stawiała się domeną starszych, dojrzałych wyborców, a reprezentacja w ten sposób wyłoniona miała być czynnikiem doświadczenia, rozwagi i rozsądku, powołanym do korygowania działalności legislacyjnej Sejmu. Ponadto wybory do izb różniły się wielkością okręgów wyborczych – w przypadku Senatu były one większe i obejmowały dane województwo. W obu przypadkach ordynacja wyborcza przewidywała istnienie obok list w okręgach także list państwowych, z których mandaty przydzielano bez aktu wyborczego, proporcjonalnie do wyniku uzyskanego w okręgach. Wprowadzenie list państwowych było korzystne dla silniejszych ugrupowań, które mogły spełnić wymogi rejestracji takiej listy i partycypować w mandatach z tej puli. Celem tego rodzaju regulacji było przeciwdziałanie nadmiernemu rozbiciu politycznemu w parlamencie. Obowiązujący system wyborczy uderzał w interesy mniejszości narodowych, a zwłaszcza Żydów, którzy z racji rozproszenia po całym kraju tracili szanse na uzyskanie wyniku odpowiadającego proporcjonalnie ich liczebności i aspiracjom. Jedynym sposobem na przezwycięzenie tego problemu było formowanie przez przedstawicieli mniejszości wspólnych, dużych bloków wyborczych, którym łatwiej było o końcowy sukces<sup>9</sup>.

Mniejszość żydowska przystępowała do wyborów w 1928 r. w stanie tradycyjnie silnego rozbicia politycznego. Podobnie jak w 1922 r., także wówczas

część środowisk żydowskich zgłosiła akces do tworzonego wspólnie z innymi grupami narodowościowymi Bloku Mniejszości Narodowych. Porozumienie to miało charakter bloku technicznego, stworzonego ze względów taktyki wyborczej, wymuszonej niekorzystnymi dla mniejszości postanowieniami ustaw wyborczych. Ujawniające się różnice interesów politycznych między nimi powodowały, że układ ten nie miał trwałego charakteru, a jego zawarcie wymagało żmudnych negocjacji, sfinalizowanych w dniach 27–28 listopada 1927 r. W skład oznaczonej numerem 18 listy wyborczej BMN weszli ostatecznie ze strony żydowskiej syjoniści ogólni województw centralnych i wschodnich, partia Mizrahi, wileński odłam folkistów w postaci Żydowskiego Stronnictwa Demokratyczno-Ludowego, partia Hitachduth, chasydzi cadyka z Aleksandrowa, a także Centrala Związku Rzemieślników Żydowskich. Środowiska te utworzyły Żydowski Blok Narodowy (na czele z syjonistą Izaakiem Grünbaumem), funkcjonujący w ramach wspólnej listy BMN. W przeciwieństwie do poprzednich wyborów, w BMN nie znaleźli się tym razem żydowscy ortodoksi z partii Aguda. Postanowili oni zorganizować własny blok wyborczy, złożony głównie z konserwatywnych czynników społeczności żydowskiej. Powstał on formalnie w grudniu 1927 r. pod nazwą Ogólno-Żydowskiego Narodowego Bloku Wyborczego (lista nr 33), a w jego skład obok Agudy weszły również zrzeszenia handlowe – Centrala Związku Kupców (niektórzy jej członkowie kandydowali jednak z listy BBWR, a oddział wileński tej organizacji przystąpił do BMN) i Związek Żydowskich Drobnych Kupców, jak również główny nurt folkistów z terenów dawnego Królestwa, na czele z Noachem Pryluckim. Ten niecodzienny sojusz wynikał ze względów taktycznych i miał na celu przeciwdziałanie wadom ordynacji wyborczej. Wspólną motywacją członków listy nr 33, a w szczególności Agudy, był również pozytywny stosunek do rządu i BBWR, co odróżniało ich od wyraźnie opozycyjnej postawy BMN. Na wystawienie odrębnej listy, podobnie jak w 1922 r., zdecydowali się syjoniści galicyjscy, którzy powołali Zjednoczenie Stronnictw Narodowo-Żydowskich w Małopolsce (lista nr 17). W obręb tego bloku weszli również niektórzy działacze partii Mizrahi i Hitachduth ze wschodniej Galicji, a także lokalne organizacje zawodowe kupieckie i rzemieślnicze. Syjoniści galicyjscy uważali, iż problemy żydowskie są odmiennego rodzaju niż interesy innych mniejszości, wierzyli również w swą siłę wyborczą wynikającą z dużej liczby Żydów w regionie. Na decyzję o wystawieniu własnej, odrębnej od BMN listy wpłynęła też ich niechęć do Ukraińców, których oskarżali o postawy antysemityczne. Zasadnicze znaczenie miał ponadto konflikt polityczny w obozie syjonistów, a zwłaszcza niechęć do syjonistów ogólnych z dawnego zaboru rosyjskiego (pod wodzą Grünbauma). W przeciwieństwie do nich, syjoniści

galicyjscy odznaczali się bardziej pragmatyczną, wyważoną postawą wobec obozu rządzącego. Oddzielne listy wystawiły w wyborach robotnicze partie żydowskie, a mianowicie Bund (lista nr 4) oraz Poalej Syjon–Lewica (lista nr 5). Warto dodać, iż wielu prominentnych Żydów startowało także z listy BBWR (np. Wacław Wiślicki z Centrali Związku Kupców i Eliasz Kirszbraun z Agudy)<sup>10</sup>.

Wybory do parlamentu przeprowadzone w 1928 r. zakończyły się umiarkowanym sukcesem nowo powstałego zaplecza politycznego rządu. Lista BBWR uzyskała największą liczbę mandatów – 122 z 444 w Sejmie i 46 ze 111 w Senacie. Bardzo dobry wynik osiągnęły polskie partie lewicowe (PPS, PSL „Wyzwolenie”, Stronictwo Chłopskie), które łącznie zdobyły w Sejmie aż 129 mandatów. Klęskę ponieśli natomiast ugrupowania prawicowe – Związek Ludowo-Narodowy uzyskał jedynie 37 mandatów poselskich. Gorszy wynik niż w wyborach z 1922 r. uzyskał BMN, notując spadek poparcia z 16% do 13% oddanych głosów, co przełożyło się na uzyskanie 22 mandatów poselskich mniej. Z uwagi na znaczne rozproszenie kandydatur żydowskich pomiędzy kilka list przedstawicielstwo żydowskie w parlamencie wyraźnie zmalało (spore straty zanotowała Aguda, która zdecydowała się na utworzenie własnego bloku), mimo że sumarycznie na listy te padło więcej głosów niż w poprzednich wyborach. Wpływ na pogorszenie rezultatów wyborczych miało też unieważnienie przez komisje okręgowe aż 22 żydowskich list wyborczych w 16 okręgach. Ostatecznie do Sejmu dostało się 15 posłów żydowskich – 7 z listy BMN, 6 ze Zjednoczenia Stronictw Narodowo-Żydowskich w Małopolsce, 1 z Ogólno-Żydowskiego Narodowego Bloku Wyborczego i 1 z listy BBWR. Żadnego mandatu nie wywalczyły listy żydowskie ugrupowań lewicowych – Bundu i Poalej Syjon. Wedle podziału politycznego w izbie niższej zasiadało 4 syjonistów ogólnych z byłego zaboru rosyjskiego, 6 syjonistów ogólnych z Galicji, 2 przedstawicieli Mizrachi, 2 z Agudy (w tym Kirszbraun wybrany z listy BBWR) oraz 1 z Centrali Związku Rzemieślników. Oznacza to, iż w porównaniu z 1922 r. przedstawicielstwo sejmowe Żydów zmalało z 35 do 15 posłów. Prymat w reprezentacji sejmowej utrzymali syjoniści (choć niemal równy podział między zwaśnione frakcje z Galicji i Królestwa znamionował przyszłe tarcia w Kole Żydowskim), zmalały mocno wpływy Mizrachi i Agudy, a przedstawicielstwo sejmowe utraciły Hitachduth oraz folkiści. Do Senatu dostało się 7 senatorów żydowskich – 5 z listy BMN, 1 ze Zjednoczenia Stronictw Narodowo-Żydowskich w Małopolsce (Dawid Schreiber) i 1 z listy BBWR (Łazarz

Dal – dołączył on także do tego klubu parlamentarnego). Spośród 6 członków Koła Żydowskiego w Senacie 2 reprezentowało środowisko syjonistów ogólnych byłego zaboru rosyjskiego (Mozes Koerner i Józef Dawidsohn), 2 Mizrahi (Izaak Rubinsztejn, Salem Budzyner), a po 1 mandacie mieli syjoniści galicyjscy (Dawid Schreiber) i wileński odłam folkistów (Cemach Szabad). Oficjalna reprezentacja Żydów w Senacie zmalała więc w stosunku do 1922 r. z 12 do 6 senatorów. Swoich przedstawicieli w izbie wyższej utraciły Aguda (wcześniej aż 3 mandaty), Centrala Związku Kupców oraz Hitachduth. Z kolei względem poprzednich wyborów do izby wyższej w skład Koła wszedł działacz wileńskich folkistów<sup>11</sup>.

## SKŁAD KOŁA ŻYDOWSKIEGO W SENACIE II KADENCJI I JEGO OBLICZE POLITYCZNE

Koło Żydowskie w Senacie II kadencji, ze względu na swoją liczebność (6 senatorów na ogólną liczbę 111 mandatów), stanowiło dopiero szósty co do wielkości klub izby wyższej (*ex aequo* z Klubem Chrześcijańskiej Demokracji), po BBWR (46), Klubie Ukraińskim (12), Związku Parlamentarnym Polskich Socjalistów (10), Związku Ludowo-Narodowym (9) oraz PSL „Wyzwoleniu” (7)<sup>12</sup>. Taki układ sił bez wątpienia ograniczał pozycję oraz możliwości działania reprezentacji żydowskiej w Senacie, zawężając ją głównie do sfery postulatycznej w zakresie obrony praw i interesów swojej narodowości. Niewątpliwie kwalifikacje i przymioty osobiste tej grupy senatorów miały jednak pozytywny wpływ na jakość działalności Senatu. W składzie Koła Żydowskiego znaleźli się następujący senatorowie: Salem Budzyner, Józef Dawidsohn, Mozes Koerner, Izaak Rubinstein, Dawid Schreiber i Cemach Szabad<sup>13</sup>.

Prezesem senackiego Koła Żydowskiego został Mozes Koerner (ur. 1877 r.), pochodzący z Warszawy syjonista, członek Rady Naczelnej Organizacji Syjonistycznej w Polsce. Był też członkiem zarządu stowarzyszenia pomocy studentom żydowskim „Auxillium Academicum Judaicum”, współzałożycielem kół młodzieży syjonistycznej „Safrus” i „Kadimach”. Z wykształcenia był inżynierem, studiował na uczelniach technicznych w Charlottenburgu i w Warszawie. Posiadał spore doświadczenie w pracy samorządowej – w latach 1919–1924 był radnym miasta Warszawy, a także członkiem zarządu Związku Miast Polskich. Miał również doświadczenie w działalności parlamentarnej i dobrze

znał specyfikę pracy w Senacie z racji piastowania mandatu senatora I kadencji w latach 1922–1927. Od czerwca 1923 r. zasiadał nawet w Prezydium izby wyższej jako jeden z jej sekretarzy. Do Senatu II kadencji został wybrany z listy BMN<sup>14</sup>.

Wiceprzewodniczącym senackiego Koła został dr Józef Dawidsohn (ur. 1881 r.), również działacz syjonistyczny z Warszawy, z zawodu lekarz. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim oraz Uniwersytecie w Würzburgu. Dyplom lekarza wojskowego uzyskał w Petersburgu. W czasie wojny polsko-bolszewickiej służył w wojsku polskim jako lekarz, uzyskując stopień wojskowy kapitana. Działał w żydowskich stowarzyszeniach przeciwgruźliczych. Miał doświadczenie samorządowe zdobyte jako radny miasta Warszawy. W 1928 r. był debiutantem na polu parlamentarnym, mandat senatora uzyskał jako kandydat BMN z listy państwowej<sup>15</sup>.

Reprezentantem syjonistów galicyjskich w senackim Kole Żydowskim był dr Dawid Schreiber (ur. 1874 r.), pochodzący ze Lwowa adwokat. Studia prawnicze odbył na Uniwersytecie Wiedeńskim. Tam też ukończył Wyższą Szkołę Rabinacką. Był jednym z czołowych działaczy Organizacji Syjonistycznej w Małopolsce Wschodniej. Czynnie działał w szkolnictwie hebrajskim w Galicji, był współzałożycielem syjonistycznego dziennika „Chwila”. W latach 1922–1927 sprawował mandat posła na Sejm, miał więc już istotne doświadczenie parlamentarne<sup>16</sup>. Do Senatu II kadencji dostał się, w przeciwieństwie do pozostałych członków Koła Żydowskiego w tej izbie, z listy nr 17 (Zjednoczenie Stronnictw Narodowo-Żydowskich w Małopolsce), kandydując z okręgu województwa lwowskiego<sup>17</sup>.

Przedstawicielami ugrupowania Mizrachi (syjoniści ortodoksi) w Kole byli natomiast Izaak Rubinsztein (ur. 1880 r.) oraz Salem Budzyner (ur. 1872 r.). Obaj dostali się do Senatu z listy BMN – Rubinsztein z okręgu województwa biłostockiego, a Budzyner z okręgu województwa warszawskiego. Specyfikę działalności w izbie wyższej dobrze znał Rubinsztein, który piastował w latach 1922–1927 mandat senatora I kadencji. Natomiast Budzyner był debiutantem na niwie parlamentarnej. Izaak Rubinsztein odznaczał się znakomitym wykształceniem – ukończył studia prawnicze w Moskwie oraz specjalne studia rabinackie. Od 1928 r. pełnił funkcję naczelnego rabina Wilna. Z kolei Salem Budzyner był przemysłowcem z Łodzi, filantropem, prezesem pełnomocnym tamtejszej gminy żydowskiej. Odebrał wyłącznie wykształcenie domowe<sup>18</sup>.

Ostatnim z członków Koła Żydowskiego w Senacie II kadencji był dr Cemach Szabad (ur. 1864 r.), wileński lekarz. Kształcił się w Moskwie, Wiedniu, Heidelbergu i Berlinie. Był autorem wielu książek na temat medycyny i higieny, redaktorem dwutygodnika „Folksgesunt”. Jako powszechnie szanowany medyk został wybrany członkiem honorowym i wiceprezesem Towarzystwa Lekarskiego, a także wiceprezesem Izby Lekarskiej. Działał również w Żydowskim Towarzystwie Oświaty. Był prezesem żydowskiej gminy wyznaniowej w Wilnie, a od 1919 r. radnym tego miasta. Mimo doświadczeń samorządowych w parlamencie znalazł się po raz pierwszy. W 1928 r. uzyskał mandat senatorski z okręgu województwa kieleckiego, startując z listy BMN. Reprezentował wileńskich łożkistów – był prezesem Żydowskiego Stronnictwa Demokratyczno-Ludowego<sup>19</sup>.

Analizując przedstawiony skład reprezentacji żydowskiej w Senacie II kadencji, należy zwrócić uwagę na wysoką fachowość jej członków. Połowa z 6 działaczy Koła Żydowskiego (Koerner, Rubinsztein i Schreiber) miała wcześniejsze doświadczenie parlamentarne, w postaci przepracowanej I kadencji z lat 1922–1927. Ponadto większość z nich udzielała się w pracy samorządowej oraz aktywnie działała wewnątrz społeczności żydowskiej – w ramach właściwych gmin wyznaniowych oraz w licznych organizacjach społecznych i kulturalnych tej mniejszości. Senatorowie żydowscy, nawet na tle reszty izby wyższej, odznaczali się pod względem wykształcenia. Aż 5 spośród 6 legitymowało się wyższym wykształceniem uniwersyteckim, a 3 z nich miało nawet stopień doktorski. W Kole znalazło się 2 lekarzy (Dawidsohn i Szabad), inżynier (Koerner), przemysłowiec (Budzyner), a także 2 prawników (Schreiber i Rubinsztein). Zwłaszcza ci ostatni byli bardzo wartościowi w realizacji specyficznych zadań Senatu polegających głównie na korekcie legislacji sejmowej, a przez to dbaniu o jakość prawa stanowionego przez parlament. Jak widać, członkowie Koła Żydowskiego nie byli jednostkami przypadkowymi – należeli do grona powszechnie szanowanych i aktywnych społecznie liderów społeczności żydowskiej. Ich przymioty osobiste oraz doświadczenie życiowe predestynowały ich do owocnej pracy w izbie wyższej i do godnego reprezentowania interesów mniejszości żydowskiej w Senacie.

Oblicze polityczne Koła Żydowskiego w izbie wyższej było dość niejednorodne. Składało się ono niemal wyłącznie z pravicowych ugrupowań żydowskich – 3 syjonistów ogólnych i 2 syjonistów-ortodoksów (Mizrachi), a jedynie Cemach

Szabad reprezentował niechętnych wobec idei syjonizmu folkistów. Nawet jednak w tej zdominowanej przez syjonistów grupie zachodziły poważne różnice, tak ideologiczne, jak i dotyczące taktyki politycznej. Parlamentarne Koło Żydowskie w obu izbach było bowiem rozrywane przede wszystkim przez konflikt między głównymi frakcjami syjonistów ogólnych (Organizacji Syjonistycznej w Polsce) – Al ha-Miszmar („Na straży”) i Et Liwnot („Czas budować”). Podział ten opierał się nie tylko na różnicach co do strategii związanej z osadnictwem żydowskim w Palestynie (Al ha-Miszmar miała bardziej radykalny charakter, wspierając hasła budowania w Palestynie społeczeństwa nowoczesnego, opartego na szeroko pojętym postępie społecznym, podczas gdy Et Liwnot była bardziej zachowawcza, stanowiła ruch oparty na klasie średniej, z niechęcią patrzący na rozwój tendencji lewicowych w ruchu syjonistycznym), ale także na antagonizmach pozaborczych oraz odmiennym stosunku do rządów pomajowych w Polsce. Wpływy Al ha-Miszmar ogniskowały się na terenach byłej Kongresówki, a szerzej zaboru rosyjskiego (na czele tej frakcji stał Izaak Grünbaum), natomiast zapleczem politycznym Et Liwnot był obszar dawnego zaboru austriackiego, czyli Galicji (głównymi postaciami tej grupy byli Leon Reich oraz Ozjasz Thon)<sup>20</sup>.

Działacze wspomnianych frakcji wyrastali zatem z różnych tradycji politycznych, mieli w tym względzie odmienną mentalność, ukształtowaną przez diametralnie różne warunki działalności publicznej w obu zaborach (łatwiejsza sytuacja w Galicji, co przekładało się na większe doświadczenie i umiejętności w prowadzeniu wyrafinowanej gry politycznej, opartej na poszukiwaniu kompromisów). Różny był także stosunek obu grup do rządów pomajowych. Przedstawiciele Al ha-Miszmar byli nastawieni zdecydowanie opozycyjnie wobec sanacji (mocno krytykowali niedemokratyczne działania rządu oraz brak realnego rozwiązania problemów mniejszości żydowskiej), podczas gdy frakcja Et Liwnot prezentowała postawę kompromisową, dążąc do porozumienia ze stroną rządową w sprawach żydowskich i dystansując się od pozostałych ugrupowań opozycji demokratycznej. Podobnie ugodowe stanowisko wobec sanacji przyjęło Mizrachi. Powyższe różnice spowodowały ostry konflikt o przywództwo w parlamentarnym Kole Żydowskim. Przede wszystkim syjoniści galicyjscy (na czele z Reichem) sprzeciwiali się wyborowi Grünbauma na prezesa całego Koła, uważając, iż taka decyzja uniemożliwi prowadzenie konstruktywnej polityki w relacjach z rządem i ustawi mniejszość żydowską w trwałej doń opozycji. Walka polityczna syjonistów wewnątrz Koła skutkowałą sporami przed partyjnym sądem honorowym Grünbauma z Reichem, a także senatora Koernerera z Leonem Lewite (jeden

z liderów Et Liwnot). Co więcej, syjoniści małopolscy, sprzeciwiając się taktyce politycznej frakcji Al ha-Miszmar (ich zdaniem fanatycznie konfrontacyjnej wobec obozu rządzącego), przez pewien okres zawiesili swój udział w pracach Koła Żydowskiego, pozostając jednak formalnie w jego obrębie. Skali napięć nie zmniejszyła nawet śmierć Leona Reicha w grudniu 1929 r. Ważną cezurą okazało się ustąpienie z prezesury nad całym Kołem przez Grünbauma w lutym 1930 r., gdy jego taktyka polityczna głosowania przeciw ustawie budżetowej została odrzucona przez większość członków (małopolscy zwolennicy szukania porozumienia z rządem postawili na swoim postulatcie wstrzymania się w tej sprawie od głosu). Nowego prezesa nie udało się już wyłonić z uwagi na przedterminowe rozwiązanie parlamentu<sup>21</sup>.

**Członkowie Koła Żydowskiego nie byli jednostkami przypadkowymi  
– należeli do grona powszechnie szanowanych i aktywnych społecznie liderów  
społeczności żydowskiej.**

W przypadku senatorskiej części Koła Żydowskiego należy zwrócić uwagę na koncyliacyjną postawę przedstawiciela działaczy galicyjskich Dawida Schreiber, który od początku nawoływał do kompromisu i jedności w postawie reprezentacji żydowskiej. Znalazł się on (razem z senatorem Dawidsohmem) w składzie specjalnej komisji porozumiewawczej, która nieskutecznie usiłowała zażegnać konflikty w tonie Koła u schyłku 1929 r. Z kolei silne poparcie dla Grünbauma wyrażał prezesujący żydowskim senatorom Koerner. Był on jego bliskim współpracownikiem i konsekwentnie wspierał jego przewodnictwo nad całością Koła<sup>22</sup>. Izolowany politycznie w ramach działalności Koła senackiego był Cemach Szabad. Popadł on w spór z większością syjonistów reprezentujących frakcję Al ha-Miszmar z powodu swoich kontaktów z politykami sanacyjnymi i atakowania inicjatyw syjonistycznych, takich jak zbieranie składek na cele osadnictwa palestyńskiego. Zwolennicy Grünbauma dążyli nawet do pozbawienia Szabada mandatu senatorskiego, a ten z kolei przyczynił się w 1930 r. do rezygnacji syjonisty ze stanowiska prezesa całego Koła, opowiadając się przeciw jego taktyce odrzucania budżetu państwa<sup>23</sup>. Niewątpliwie w senackim Kole Żydowskim przewagę mieli poplecznicy lidera frakcji Al ha-Miszmar. Nie była ona jednak tak duża, jak sugerował to Janusz



Fałowski, pisząc o 5 senatorach popierających Grünbauma i 1 zwolenniku Reicha<sup>24</sup>. Obok reprezentującego Et Liwnot Schreibera w opozycji do prezesa całego Koła Żydowskiego pozostawał przecież jeszcze wspomniany Szabad, a nie należy zapominać także o dwóch senatorach z Mizrachi, którzy programowo prezentowali bardziej umiarkowaną postawę w relacjach z rządem. Należy jednak podkreślić, że skala napięć i konfliktów wewnątrz senackiej części Koła Żydowskiego była wyraźnie mniejsza niż w Sejmie. Zachowywano przy tym zasadniczo wspólną linię działania na plenum izby wyższej, opartą na konsekwentnym upominaniu się o interesy żydowskie. Było to pokłosiem ogólnej relacji ustrojowej obu izb, ustalonej przepisami konstytucji – Senat pełnił funkcję wtórną i drugorzędną w pracach parlamentu, a pierwotną areną wszelkich sporów i gorącej rywalizacji politycznej był Sejm, jako główny decydent procesu legislacyjnego. W związku z tym najważniejsi antagoniści wewnątrz obozu żydowskiego, a zarazem liderzy zwaśnionych frakcji ruchu syjonistycznego, zasiadali w izbie niższej i to tam skupiała się ich działalność.

## UDZIAŁ KOŁA ŻYDOWSKIEGO WE WŁADZACH I ORGANACH SENATU II KADENCJI

Reprezentacja żydowska w Senacie II kadencji była bardzo nieliczna, co przekładało się na jej ograniczony udział we władzach izby wyższej oraz w komisjach senackich. W obrębie Prezydium Senatu, złożonego z marszałka, 3 zastępców i 6 sekretarzy<sup>25</sup>, znalazł się tylko 1 przedstawiciel Koła – reprezentant małopolskich syjonistów Dawid Schreiber, który został wybrany na jednego z sekretarzy izby<sup>26</sup>.

Zgodnie z regulaminem obrad Senatu (art. 59) wybór członków komisji stałych (ogółem było ich 7) następował proporcjonalnie do wielkości klubów<sup>27</sup>. Ograniczało to możliwości niewielkiej grupy senatorów żydowskich. W związku z tym usiłowali oni utworzyć blok techniczny z klubem mniejszości niemieckiej, dla uzyskania lepszej pozycji przy rozdziale miejsc w komisjach. Marszałek izby Julian Szymański uznał jednak takie działanie za niedopuszczalne na gruncie regulaminu. Dlatego też Koło Żydowskie musiało radzić sobie inaczej, przykładowo zdecydowało się przyjąć miejsce w Komisji Oświatowej, w zamian rezygnując ze swego reprezentanta w Komisji Regulaminowej<sup>28</sup>. Ta ostatnia była zresztą jedyną senacką komisją stałą, w której nie znaleźli się senatorowie żydowscy. W pozostałych sześciu mieli oni

po jednym reprezentancie<sup>29</sup>. Taki układ, zważywszy na fakt, iż w obrębie każdej komisji zasiadało po 17 członków (zgodnie z art. 56 regulaminu)<sup>30</sup>, oznaczał, że członkowie Koła Żydowskiego mieli jedynie symboliczny, postulatyczny wpływ na kierunek prac poszczególnych komisji izby wyższej.

Najbardziej aktywny spośród członków Koła Żydowskiego był Dawid Schreiber, który obok udziału w pracach plenarnych izby w charakterze sekretarza pracował również w aż 2 komisjach stałych Senatu – w Komisji Skarbowo-Budżetowej (pełnił w niej nawet funkcję zastępcy przewodniczącego) oraz w Komisji Prawniczej<sup>31</sup>. Członkostwo w 2 komisjach równocześnie łączył także Mozes Koerner<sup>32</sup>, który wszedł w skład Komisji Administracyjnej i Samorządowej oraz Komisji Spraw Zagranicznych i Wojskowych<sup>33</sup>. Do Komisji Gospodarstwa Społecznego Koło oddelegowało Józefa Dawidsohna<sup>34</sup>, a do Komisji Oświaty i Kultury Izaaka Rubinszteina<sup>35</sup>. Należy więc podkreślić, że spośród 6 członków Koła Żydowskiego tylko 4 zostało oddelegowanych do komisji stałych Senatu (z czego Schreiber i Koerner aż do 2 jednocześnie) – bez przydziału pozostali Cemach Szabad i Salem Budzyner<sup>36</sup>. Wydaje się, że taki podział pracy wynikał nie tylko z niewielkiej liczby miejsc w komisjach, które regulaminowo należały się Kołu Żydowskiemu. Cemach Szabad był jedynym w Kole przedstawicielem folkistów i, jako taki, z uwagi na różnice ideologiczne (niechęć do założeń syjonizmu), był w pewnym stopniu marginalizowany przez resztę jego członków. Z kolei aktywność Budzynera w izbie od początku była znikoma – dość powiedzieć, że w ciągu dwóch lat istnienia Senatu II kadencji nie zabrał on ani razu głosu w debacie plenarnej, zresztą jako jedyny z członków Koła Żydowskiego. Trudno dziś jednak jednoznacznie dociec przyczyn jego nikłego zaangażowania w prace parlamentarne.

## DZIAŁALNOŚĆ PARLAMENTARNA KOŁA ŻYDOWSKIEGO NA FORUM IZBY WYŻSZEJ

W toku dwuletnich prac Senatu II kadencji, przypadających na lata 1928–1930, centralne miejsce zajęły kwestie budżetowe, poruszane na kanwie projektów ustaw budżetowych. Zagadnienie budżetu państwa, jak już wcześniej wspomniano, stanowiło również ważny przedmiot sporów wewnątrz Koła Żydowskiego. To właśnie na tle stosunku do budżetu, który znamionował nastawienie wobec projektującego go rządu, rysowały się wyraźne różnice pomiędzy dwiema frakcjami syjonistycznymi w obrębie Koła. I tak frakcja Grünbauma opo-

wiała się zwykle za odrzucaniem kolejnych przedłożeń budżetowych, natomiast frakcja galicyjska (pod przywództwem Reicha), mimo zastrzeżeń co do niespełnienia przedstawianych postulatów żydowskich, nie chciała występować jawnie przeciwko rządowi sanacyjnemu i zazwyczaj rekomendowała wstrzymanie się od głosu. Koło Żydowskie było niejako zmuszone do balansowania między opozycją antysanacyjną a stroną rządową. Wszelkie tendencje w kierunku pełnego poparcia opozycji były w nim ograniczane obawą, iż w miejsce sanacji pojawi się rząd endecki, co spowoduje diametralne pogorszenie sytuacji żydowskiej. Obie frakcje różniły się głównie co do przyjętej taktyki politycznej, utrzymując wspólny cel, jakim była obrona pozycji ludności żydowskiej. Inaczej jednak widziały drogę urzeczywistnienia swych postulatów – Al ha-Miszmar stawiał na politykę twardą i konfrontacyjną, a Et Liwnot na próby negocjacji i ustępstw wobec strony rządowej<sup>37</sup>. Powyższe uwarunkowania dotyczyły zarówno sytuacji w Sejmie, jak i w Senacie. Debata senacka była w dużym stopniu odbiciem problemów poruszanych w izbie niższej (z uwagi na ten sam przedmiot prac obu izb), a w przypadku Koła Żydowskiego argumenty wysuwane w Sejmie i Senacie były zwykle zbieżne, mając za wspólny mianownik działanie na rzecz polepszenia pozycji mniejszości żydowskiej w państwie<sup>38</sup>.

Postawa Koła Żydowskiego w senackich debatach budżetowych wynikała zasadniczo z chwiejnych, będących efektem wewnętrznej walki frakcyjnej, uchwał podejmowanych w tym przedmiocie przez całość Koła. Wpływ na ostrość retoryki miał też dobór kolejnych mówców, którzy podejmowali tę tematykę w imieniu klubu (zależał on od bieżącego układu sił wewnątrz reprezentacji żydowskiej), oraz zmieniająca się sytuacja gospodarcza państwa, która ulegała konsekwentnemu pogorszeniu wskutek zbliżającego się światowego kryzysu gospodarczego. Pierwszym mówcą senackiego Koła Żydowskiego poruszającym kwestię budżetową był Dawid Schreiber, wypowiadający się w sprawie ustawy o prowizorium budżetowym na drugi kwartał 1928 r. Jako członek frakcji małopolskiej syjonistów ogólnych, która z nadzieją ustosunkowywała się do rządu, zapowiedział głosowanie za prowizorium, uznając jego uchwalenie za nagłą konieczność państwową. Jednocześnie wystąpił z krytyką obozu rządzącego w temacie nadużyć wyborczych, a w szczególności administracyjnych i zakulisowych szykan wobec list mniejszości, w tym także w stosunku do BMN. Równocześnie już wówczas, mimo dobrej jeszcze koniunktury gospodarczej, pojawiły się wielokrotnie później formułowane obawy co do nadmiernego rozbudowywania budżetu, a przede wszystkim powiększania dochodów państwa

poprzez ucisk podatkowy, w wymiarze przekraczającym możliwości ekonomiczne społeczeństwa, a zwłaszcza mieszkańców miast<sup>39</sup>.

W debacie nad ustawą budżetową na rok 1928/1929 wypowiadał się bardziej sceptyczny wobec sanacji Mozes Koerner. Uznając proponowany budżet za szkodliwy dla interesów ekonomicznych ludności żydowskiej (obciążający nadmiernie podatkami, a nieuwzględniający w wystarczającym stopniu jej potrzeb socjalnych, ekonomicznych, kulturowych i wyznaniowych), zapowiedział on głosowanie Koła przeciwko niemu, z zastrzeżeniem, iż tego rodzaju działanie nie przesądza stosunku senatorów żydowskich do samego rządu<sup>40</sup> (była to formuła często wykorzystywana w Sejmie przez Grünbauma<sup>41</sup>). Ten sam mówca wypowiadał się w ramach debaty ogólnej w sprawie preliminarza budżetowego na kolejne lata budżetowe (1929/1930 oraz 1930/1931). Powtarzając z grubsza te same argumenty dotyczące dyskryminacji ekonomicznej i prawnej Żydów, akcentował pogarszającą się sytuację gospodarczą, wskazując, iż postępujący kryzys, jak również podjęte przez rząd środki zaradcze, szczególnie dotkliwie uderzały w ludność żydowską jako zamieszkałą w miastach i trudniącą się głównie handlem. Te przesłanki motywować miały w 1929 r. głosowanie senackiego Koła Żydowskiego przeciwko budżetowi<sup>42</sup>, a w 1930 r., w obliczu zwycięstwa w Kole frakcji umiarkowanej, wstrzymanie się w tej sprawie od głosu<sup>43</sup>. Warto dodać, że skali różnic politycznych w senackim składzie Koła na tle stosunku do budżetu dowiodła wydatnie sytuacja, gdy podczas debaty nad projektem budżetowym na rok 1929/1930 w imieniu całości reprezentacji żydowskiej negatywnie wypowiadał się Mozes Koerner, a jednocześnie Dawid Schreiber występował jako komisyjny referent budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości, rekomendując jego uchwalenie w kształcie proponowanym przez większość senacką<sup>44</sup>. W analogicznej roli sprawozdawcy stanowiska większości Komisji Skarbowo-Budżetowej wystąpił także rok później Józef Dawidsohn, referując wydzieloną część budżetu Ministerstwa Skarbu dotyczącą monopoli państwowych<sup>45</sup>.

Zarówno debata ogólna nad budżetem, jak i rozprawy szczegółowe nad budżetami poszczególnych ministerstw stały się dla przedstawicieli Koła Żydowskiego okazją do zrecenzowania sytuacji Żydów w państwie polskim oraz przedstawienia swoich skarg i postulatów w tym zakresie. W przeciągu dwóch lat funkcjonowania Senatu II kadencji były one zasadniczo niezmiennie, a kolejne gabinety formowane przez obóz sanacyjny konsekwentnie krytykowano za bezczynność w sprawach żydowskich. Stale powracał więc w wypowiedziach senatorów wą-

tek zawiedzionych nadziei, które mieli wciąż żywić przedstawiciele społeczności żydowskiej wobec rządów pomajowych. Stronę rządową oskarżano o składanie pustych obietnic, za którymi nie szły realne czyny<sup>46</sup>.

Do najważniejszej kategorii zarzutów formułowanych przez Żydów należały problemy dyskryminacji ludności żydowskiej na polu ekonomicznym. Mówcy Koła Żydowskiego zwracali uwagę na konieczność zmiany systemu podatkowego w państwie. Krytykowali głównie istnienie podatku obrotowego, który ich zdaniem szczególnie mocno obciążał ludność miejską utrzymującą się z handlu i rzemiosła, a więc również w ogromnej mierze Żydów. Stałym wątkiem był również postulat nowelizacji ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu z 1919 r., a więc żądanie zniesienia przymusowego odpoczynku niedzielnego. Podkreślano, iż konieczność powstrzymywania się Żydów od handlu w niedziele i święta katolickie skutkowałą pauperyzacją ludności żydowskiej, niemogącej pracować również w soboty z racji nakazów religijnych świętowania szabatu. Istniejąca sytuacja, zdaniem senatorów żydowskich, nie tylko powodowała tragiczny konflikt wyboru między interesem ekonomicznym a tożsamością duchową Żydów, ale także utrudniała rozwój gospodarczy państwa, hamując produktywność licznej grupy społeczeństwa, zmuszonej do pracy w mniejszym wymiarze czasowym. Kolejnym istotnym zarzutem kierowanym wobec funkcjonujących rządów było usuwanie pracowników pochodzenia żydowskiego z publicznych przedsiębiorstw (np. koleje państwowe) i fabryk przejętych na rzecz monopolów państwowych (szczególnie mocno podkreślano wyrugowanie Żydów z fabryk tytoniowych, które weszły w skład Państwowego Monopolu Tytoniowego), jak również nagminne utrudnianie Żydom dostępu do stanowisk urzędniczych w aparacie administracyjnym państwa i w przedsiębiorstwach państwowych. Przedstawiciele Koła Żydowskiego zwracali uwagę, iż praktyki te uniemożliwiały przebranzowienie się ludności żydowskiej, która równocześnie poprzez ucisk podatkowy wypierana była ze swych tradycyjnych pozycji gospodarczych w sferze handlu i rzemiosła<sup>47</sup>.

Obok zarzutów natury ekonomicznej przytaczano również przykłady wciąż istniejących nierówności prawnych, wynikających szczególnie z istnienia nieuchylonych ustaw z dawnego prawodawstwa carskiego, które nakładały szereg ograniczeń w sferze publicznej na ludność żydowską (np. kwestie własnościowe, możliwość piastowania stanowisk samorządowych). Podkreślano, iż istnienie tych regulacji stało w sprzeczności z zasadami równości obywateli państwa, deklarowanymi przez konstytucję<sup>48</sup>.

Trzecim rodzajem dyskryminacji, na który uskarżali się w życiu publicznym senatorowie żydowscy, było niedostateczne wspieranie przez państwo oświaty żydowskiej oraz potrzeb socjalnych i wyznaniowych tej mniejszości. Zwracano uwagę, iż społeczność żydowska utrzymywała w ogromnej mierze własne, prywatne szkolnictwo oraz instytucje charytatywne, co znacząco odciążało budżet państwa. Mimo to szkołom żydowskim odmawiano często prawa publiczności, utrudniano także młodzieży żydowskiej dostęp do szkół zawodowych i wstęp na wyższe uczelnie. Co więcej, kwoty przewidziane w kolejnych budżetach na rzecz wyznań religijnych były w przypadku potrzeb religijnych i oświatowych Żydów wyjątkowo niskie, stanowiły wręcz jałmużnę zupełnie nieadekwatną w stosunku do liczebności obywateli narodowości żydowskiej w państwie<sup>49</sup>.

Obok wypowiedzi w obronie interesów ludności żydowskiej w Polsce, które przedstawiano przeważnie w toku debat budżetowych, senatorowie żydowscy wypowiadali się również w temacie projektów innych ustaw szczegółowych, nadsyłanych z Sejmu. Wielokrotnie były to przemówienia o wysokiej wartości merytorycznej, znamionujące doskonałą znajomość poruszanych tematów. Jako takie, korespondowały one znakomicie z rolą Senatu postrzeganego jako izba refleksji i rozważań. Za przykład można tu podać sprawę ustawy nowelizującej ustawę o uwłaszczeniu byłych czynszowników, byłych wolnych ludzi i długoletnich dzierżawców w województwach kresowych. W sprawie tej wypowiadał się w grudniu 1928 r. Dawid Schreiber jako wyraziciel zdania mniejszości Komisji Prawniczej i Komisji Gospodarstwa Społecznego, które razem pracowały nad tą ustawą. W przeciwieństwie do zdania senatora sprawozdawcy, który rekomendował naniesienie poprawek senackich do ustawy, Schreiber wnioskował o jej uchwalenie bez zmian. Swoją propozycję motywował pilnością procedowanej sprawy, gdyż niezwłoczne jej przyjęcie uregulować miało status majątkowy ok. 30 tys. obywateli, którzy w przeciwnym razie mogli utracić dorobek swego życia. Wskazywał więc na prymat pewnej użyteczności społecznej nad przesadnym pietyzmem techniki legislacyjnej. Wpisywał się w ten sposób w pewną tradycję izby wyższej, która nierzadko uchwalała pilne ustawy mimo dostrzeżonych usterek prawnych. Świadome niekorzystanie ze swoich uprawnień konstytucyjnych przez Senat było wtedy podyktowane stanem wyższej konieczności państwowej, a na ewentualne usterki izba niejednokrotnie zwracała uwagę w drodze uchwalania rezolucji skierowanych do rządu<sup>50</sup>, zamiast zgłaszania oficjalnych poprawek, które wydłużały proces ustawodawczy. Opisywana sprawa, dowodząca znajomości zwyczajów

panujących w izbie wyższej, ale i pewnej wrażliwości społecznej Schreiberera, zakończyła się jego zwycięstwem, gdyż zgłoszony przez niego wniosek o przyjęcie brzmienia sejmowego projektu został uchwalony przez Senat przewagą jednego głosu, a ustawa szybko weszła w życie<sup>51</sup>.

Poza omówioną wyżej sprawą senatorowie żydowscy pełnili także odpowiedzialną funkcję sprawozdawców komisyjnych w przypadku pomniejszych projektów legislacyjnych. Przykładowo Dawid Schreiber w 1930 r. był referentem Komisji Skarbowo-Budżetowej w odniesieniu do projektu nowelizacji ustawy o przyznawaniu darów z łaski, zakładającego zmianę tytułu tego aktu prawnego na bardziej adekwatny, nienaruszający honoru osób obdarowywanych tymi nadzwyczajnymi dotacjami państwowymi<sup>52</sup>. Z kolei rok wcześniej referentem Komisji Spraw Zagranicznych i Wojskowych był Mozes Koerner, przedstawiając na plenum Senatu sprawozdanie dotyczące projektów ustaw ratyfikujących dwie międzynarodowe konwencje podpisane przez Polskę w 1926 r. w Paryżu, dotyczące regulacji ruchu samochodowego i drogowego<sup>53</sup>. Udział członków Koła Żydowskiego w takim charakterze niewątpliwie dowodził ich szerokich zainteresowań parlamentarnych. Jednocześnie fakt powierzania im funkcji sprawozdawców jedynie w tak drobnych sprawach wskazywał na ograniczoną pozycję polityczną i relatywnie niewielkie możliwości działania skromnej liczebnie reprezentacji żydowskiej w izbie wyższej.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na aktywność senackiego Koła Żydowskiego w przedmiocie zgłaszania interpelacji, będących instrumentem parlamentarnej kontroli rządu. Była ona właściwie symboliczna, gdyż Koło to zgłosiło w izbie wyższej zaledwie 3 interpelacje<sup>54</sup>. Dotyczyły one nierówności traktowania Żydów w kwestii dostępu do stanowisk samorządowych, nowelizacji podatku obrotowego, a także napaści na tle antysemitycznym<sup>55</sup>. Tak skromne korzystanie z tego środka można wytłumaczyć trudnościami natury regulaminowej. Mianowicie, zgodnie z art. 54 regulaminu obrad Senatu, interpelacja skierowana do rządu musiała być podpisana przez co najmniej 7 senatorów<sup>56</sup>. Ten warunek graniczny stanowił bardzo istotne utrudnienie dla Koła Żydowskiego, które musiało się w takim przypadku zdobyć na pełną jednogłośnieść oraz szukać dodatkowego wsparcia u członków innych stronnictw.

## UWAGI KOŃCOWE

Podsumowując, można powiedzieć, iż Koło Żydowskie w Senacie II kadencji, z uwagi na skromny liczebnie skład, nie miało zasadniczo realnego wpływu na decyzje podejmowane w izbie wyższej. Wypowiedzi senatorów żydowskich, najczęściej skupiające się wokół tematyki praw i interesów tej mniejszości, miały przeważnie tylko wymiar moralny, stanowiły często ignorowane (tak przez obóz rządzący, jak i przez większość opozycji) deklaracje polityczne, a ich stopień oddziaływania na rzeczywistość był znikomy. Trudno jednak za taki stan rzeczy winić personalnie zaledwie 6 senatorów z Koła Żydowskiego. Zasiadali oni bowiem w izbie mającej znikomą kompetencję, jedynie korygującej zasadniczą działalność legislacyjną Sejmu. Ich aktywność z natury rzeczy musiała stanowić w dużej mierze odzwierciedlenie działalności sejmowej, co można zauważyć po podobieństwie argumentacji używanej przez posłów i senatorów żydowskich. Należy podkreślić niezwykle trudną sytuację polityczną, w jakiej znalazła się cała reprezentacja parlamentarna społeczności żydowskiej. Z uwagi na podziały polityczne w trakcie wyborów straciła ona wyraźnie na rozmiarach, a już w samym parlamencie Koło Żydowskie było rozrywane nieustającymi sporami walczących o prymat polityczny frakcji syjonistycznych. Co więcej, Żydzi musieli odnaleźć się w trudnych warunkach rozgorzałego sporu między obozem sanacyjnym a opozycją parlamentarną.

Mimo wspomnianych okoliczności podkreślić należy, że w senackim Kole Żydowskim podczas II kadencji znaleźli się przeważnie wybitni przedstawiciele swojego środowiska, którzy z godnością starali się bronić interesów własnych wyborców, poświęcając temu zadaniu większość prowadzonej działalności senatorskiej. Niewątpliwie wpasowywali się w zaszczytne miano senatora, a ich obecność w ławach senatorskich ubarwiała oblicze tej izby. Ponadto wnieśli do niej wiele ze swych zdolności, chętnie udzielając się w pracach komisji senackich (również jako sprawozdawcy komisyjni na plenum Senatu). Choćby dlatego warto przybliżyć ich sylwetki oraz polityczną działalność, stanowiące kolejny dowód na bogactwo i różnorodność świata żydowskiego w międzywojennej Polsce.



## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Sz. Rudnicki, *Żydzi w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2004.
- <sup>2</sup> J. Fałowski, *Mniejszość żydowska w parlamencie II Rzeczypospolitej (1922–1939)*, Kraków 2006.
- <sup>3</sup> J. Tomaszewski, *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1990; tenże, *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985; tenże, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985.
- <sup>4</sup> J. Holzer, *Mozaika polityczna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974.
- <sup>5</sup> A. Ajnenkiel, *Sejmy i konstytucje w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1968; tenże, *Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975; tenże, *Historia sejmów polskiego*, t. 2, cz. 2: *II Rzeczpospolita*, Warszawa 1989.
- <sup>6</sup> T. i K. Rzepeccy, *Sejm i Senat 1928–1933*, Poznań 1928.
- <sup>7</sup> Korzystano z wersji elektronicznej wspomnianych źródeł parlamentarnych dostępnej na stronie internetowej Biblioteki Sejmowej w zakładce „Parlamentaria polskie 1919–1997”, pod adresem: [https://bs.sejm.gov.pl/F/?func=file&file\\_name=find-nowe&local\\_base=ars01](https://bs.sejm.gov.pl/F/?func=file&file_name=find-nowe&local_base=ars01) [dostęp 29.08.2020].
- <sup>8</sup> Cz. Brzoza, A.L. Sowa, *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006, s. 294–297; A. Ajnenkiel, *Historia sejmów...*, s. 129–134; tenże, *Sejmy i konstytucje...*, s. 86–90.
- <sup>9</sup> A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 177–178; Cz. Brzoza, A.L. Sowa, dz. cyt., s. 67–68.
- <sup>10</sup> Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 250–260; J. Fałowski, dz. cyt., s. 113–123; J. Tomaszewski, *Zarys dziejów Żydów w Polsce...*, s. 83–84.
- <sup>11</sup> A. Ajnenkiel, *Historia sejmów...*, s. 134–140, 329–330, 334; Cz. Brzoza, A.L. Sowa, dz. cyt., s. 296–299; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 259–262; J. Tomaszewski, *Zarys dziejów Żydów w Polsce...*, s. 77–78, 84. Por. J. Fałowski, dz. cyt., s. 123–127.
- <sup>12</sup> A. Ajnenkiel, *Historia sejmów...*, s. 334.
- <sup>13</sup> *Skład osobowy i komisje Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Czerwiec 1928 r.*, druk Senatu RP II kadencji nr 1, s. 16.
- <sup>14</sup> J. Łaptos, A. Mania, *Koerner Mozes*, [w:] *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej* [dalej: KBK], red. J.M. Majchrowski, Warszawa 1994, s. 523; T. i K. Rzepeccy, dz. cyt., s. 190–191; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 416; A. Ajnenkiel, *Historia sejmów...*, s. 314.
- <sup>15</sup> Cz. Brzoza, J. Łaptos, A. Mania, *Dawidsohn Józef*, [w:] KBK, s. 504.
- <sup>16</sup> Jako członek Koła Żydowskiego (frakcja syjonistów Galicji Wschodniej) zasiadał wówczas w Komisji Konstytucyjnej, Regulaminowej oraz Budżetowej. Zob. R. Żebrowski, *Schreiber Dawid*, [w:] *Polski Słownik Judaistyczny* [dalej: PSJ], [online] [https://www.jhi.pl/psj/Schreiber\\_Dawid](https://www.jhi.pl/psj/Schreiber_Dawid) [dostęp 17.10.2020].
- <sup>17</sup> Cz. Brzoza, J. Łaptos, A. Mania, *Schreiber Dawid*, [w:] KBK, s. 546; T. i K. Rzepeccy, dz. cyt., s. 173–175; Z. Borzymińska, „Chwila”. *Dziennik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i kulturalnym*, [w:] PSJ, [online] [https://www.jhi.pl/psj/Chwila\\_Dziennik\\_poswiecony\\_sprawom\\_politycznym\\_spoecznym\\_i\\_kulturalnym](https://www.jhi.pl/psj/Chwila_Dziennik_poswiecony_sprawom_politycznym_spoecznym_i_kulturalnym) [dostęp 17.10.2020].
- <sup>18</sup> J. Łaptos, A. Mania, *Budzyner Salem*, [w:] KBK, s. 501; T. i K. Rzepeccy, dz. cyt., s. 189–193; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 414, 417–418; J. Łaptos, A. Mania, *Rubinsztein Izaak Icek*, [w:] KBK, s. 544–545.
- <sup>19</sup> K. Stepan, *Szabad Cemech*, [w:] KBK, s. 552; T. i K. Rzepeccy, dz. cyt., s. 185; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 418; N. Aleksjun, *Szabad Cemach*, [w:] PSJ, [online] [https://www.jhi.pl/psj/Szabad\\_Cemach](https://www.jhi.pl/psj/Szabad_Cemach) [dostęp 17.10.2020].
- <sup>20</sup> R. Żebrowski, *Al ha-Miszmar*, [w:] PSJ, [online] [https://www.jhi.pl/psj/Al\\_ha-Miszmar](https://www.jhi.pl/psj/Al_ha-Miszmar) [dostęp 17.10.2020]; tenże, *Et Liwnot* [w:] PSJ, [online] [https://www.jhi.pl/psj/Et\\_Liwnot](https://www.jhi.pl/psj/Et_Liwnot) [dostęp 17.10.2020]. Por. J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita...*, s. 193–194; tenże, *Ojczyzna...*, s. 110–111.
- <sup>21</sup> Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 261–272; J. Fałowski, dz. cyt., s. 115–116, 127–133; J. Holzer, dz. cyt., s. 565–568; J. Tomaszewski, *Zarys dziejów Żydów w Polsce...*, s. 83–85.
- <sup>22</sup> Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 263, 266, 270, 272. Por. J. Fałowski, dz. cyt., s. 128.

- <sup>23</sup> J. Fałowski, dz. cyt., s. 129–130; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 272.
- <sup>24</sup> J. Fałowski, dz. cyt., s. 126–127.
- <sup>25</sup> *Regulamin Obrad Senatu RP z 1923 r.*, „Przegląd Sejmowy” 1993, R. 1, nr 4, s. 126 (art. 8).
- <sup>26</sup> Druk Senatu RP II kadencji nr 1, s. 4; A. Ajnenkiel, *Historia sejmu...*, s. 315.
- <sup>27</sup> *Regulamin Obrad Senatu RP z 1923 r.*, „Przegląd Sejmowy” 1993, R. 1, nr 4, s. 136.
- <sup>28</sup> Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 274.
- <sup>29</sup> Druk Senatu RP II kadencji nr 1, s. 19.
- <sup>30</sup> *Regulamin Obrad Senatu RP z 1923 r.*, „Przegląd Sejmowy” 1993, R. 1, nr 4, s. 135.
- <sup>31</sup> Druk Senatu RP II kadencji nr 1, s. 20–21.
- <sup>32</sup> Dla porównania, w poprzedniej kadencji Senatu Koerner zasiadał w Komisji Administracyjnej oraz w Komisji Gospodarstwa Społecznego. Zob. *Skład osobowy i komisje Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 15 marca 1923 r.*, druk Senatu RP I kadencji nr 5, s. 18–19.
- <sup>33</sup> Druk Senatu RP II kadencji nr 1, s. 19, 22.
- <sup>34</sup> Tamże, s. 20.
- <sup>35</sup> Tamże, s. 21. Rubinsztein zasiadał już w tej komisji w trakcie poprzedniej kadencji Senatu. Zob. druk Senatu RP I kadencji nr 5, s. 19.
- <sup>36</sup> Druk Senatu RP II kadencji nr 1, s. 19–22.
- <sup>37</sup> Szerzej zob. Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 262–287; J. Fałowski, dz. cyt., s. 128–133.
- <sup>38</sup> O pracy parlamentarnej i udziale w debatach plenarnych członków Koła Żydowskiego w Sejmie pisali już obszernie: J. Fałowski, dz. cyt., s. 133–152; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 274–305.
- <sup>39</sup> *Sprawozdanie stenograficzne z 2 posiedzenia Senatu Rzeczypospolitej z dnia 31 marca 1928 r.* [dalej zapis skrócony: Spr. sten. z 2 pos. Senatu RP z 31 III 1928 r.], łamy [dalej: ł.] 8–11. Por. Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 276.
- <sup>40</sup> Spr. sten. z 4 pos. Senatu RP z 20 VI 1928 r., ł. 83–84.
- <sup>41</sup> J. Fałowski, dz. cyt., s. 128; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 276–277.
- <sup>42</sup> Spr. sten. z 12 pos. Senatu RP z 5 III 1929 r., ł. 74–92. Głosowanie senatorów żydowskich przeciwko budżetowi wzbudziło wiele kontrowersji, gdyż przyczyniło się do jego odrzucenia przez opozycję. W związku z tym sanacja obarczyła Koło Żydowskie winą za obalenie przedłożenia rządowego. Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 279.
- <sup>43</sup> Spr. sten. z 26 pos. Senatu RP z 7 III 1930 r., ł. 3–20. Por. J. Fałowski, dz. cyt., s. 132; Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 284.
- <sup>44</sup> J. Fałowski, dz. cyt., s. 130; Spr. sten. z 15 pos. Senatu RP z 8 III 1929 r., ł. 6–14.
- <sup>45</sup> Spr. sten. z 31 pos. Senatu RP z 13 III 1930 r., ł. 13–16. Por. J. Fałowski, dz. cyt., s. 130.
- <sup>46</sup> Zob. np. wypowiedź Józefa Dawidsohna (Spr. sten. z 13 pos. Senatu RP z 6 III 1929 r., ł. 20–21), wypowiedzi Izaaka Rubinszteina (Spr. sten. z 16 pos. Senatu RP z 9 III 1929 r., ł. 60–61; Spr. sten. z 30 pos. Senatu RP z 12 III 1930 r., ł. 115).
- <sup>47</sup> Zob. np. wypowiedzi Mozesza Koernera (Spr. sten. z 4 pos. Senatu RP z 20 VI 1928 r., ł. 69–76; Spr. sten. z 12 pos. Senatu RP z 5 III 1929 r., ł. 83–86; Spr. sten. z 26 pos. Senatu RP z 7 III 1930 r., ł. 6–9), wypowiedzi Józefa Dawidsohna (Spr. sten. z 13 pos. Senatu RP z 6 III 1929 r., ł. 24–25; Spr. sten. z 28 pos. Senatu RP z 10 III 1930 r., ł. 64–68), wypowiedź Izaaka Rubinszteina (Spr. sten. z 14 pos. Senatu RP z 7 III 1929 r., ł. 27–30), wypowiedź Cemacha Szabada (Spr. sten. z 29 pos. Senatu RP z 11 III 1930 r., ł. 34–38). Por. Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 288, 290. Na bardziej pojedyncze wobec władzy stanowisko syjonistów małopolskich wskazuje natomiast wypowiedź Dawida Schreiberera, w której mówca akcentował w ogólniejszy sposób codzienne problemy ludności miejskiej, bez bezpośredniego wskazywania na kwestie żydowskie (Spr. sten. z 31 pos. Senatu RP z 13 III 1930 r., ł. 37–46).
- <sup>48</sup> Zob. np. wypowiedzi Mozesza Koernera (Spr. sten. z 4 pos. Senatu RP z 20 VI 1928 r., ł. 81–82; Spr. sten. z 12 pos. Senatu RP z 5 III 1929 r., ł. 90), wypowiedź Józefa Dawidsohna (Spr. sten. z 13 pos. Senatu RP z 6 III 1929 r., ł. 22), wypowiedź Dawida Schreiberera (Spr. sten. z 15 pos. Senatu RP z 8 III 1929 r., ł. 8).

<sup>49</sup> Zob. np. wypowiedzi Mozesa Koernerera (Spr. sten. z 4 pos. Senatu RP z 20 VI 1928 r., ł. 76–78, 82–83; Spr. sten. z 12 pos. Senatu RP z 5 III 1929 r., ł. 80–81, 87–88; Spr. sten. z 26 pos. Senatu RP z 7 III 1930 r., ł. 9–13), wypowiedź Józefa Dawidsohna (Spr. sten. z 13 pos. Senatu RP z 6 III 1929 r., ł. 25), wypowiedzi Izaaka Rubinszteina (Spr. sten. z 16 pos. Senatu RP z 9 III 1929 r., ł. 61–63; Spr. sten. z 30 pos. Senatu RP z 12 III 1930 r., ł. 114–119). Por. Sz. Rudnicki, dz. cyt., s. 304–305.

<sup>50</sup> Na specyficzną rolę rezolucji senackich w procedowaniu tej izby zwracał uwagę Jacek Czajowski w swej pracy pt. *Senat Rzeczypospolitej Polskiej pierwszej kadencji 1922–1927*, Warszawa 1999, s. 170–173, 199–216. Mimo iż wzmiankowana monografia dotyczy Senatu I kadencji, to poczynione w niej uwagi w całości można odnieść także do kadencji drugiej, gdyż wówczas podstawy ustrojowe funkcjonowania Senatu

(konstytucja, regulamin izby), jak i praktyka parlamentarna pozostały zasadniczo bez zmian.

<sup>51</sup> Spr. sten. z 9 pos. Senatu RP z 19 XII 1928 r., ł. 17–20, 30.

<sup>52</sup> Spr. sten. z 21 pos. Senatu RP z 29 I 1930 r., ł. 4–5.

<sup>53</sup> Spr. sten. z 18 pos. Senatu RP z 23 III 1929 r., ł. 28–31.

<sup>54</sup> Por. A. Ajnenkiel, *Historia sejmu...*, s. 342. W aneksach do tej publikacji doliczono się jedynie 2 interpelacji.

<sup>55</sup> Spr. sten. z 3 pos. Senatu RP z 7 V 1928 r., ł. 5; Spr. sten. z 25 pos. Senatu RP z 6 III 1930 r., ł. 52; Spr. sten. z 31 pos. Senatu RP z 13 III 1930 r., ł. 92.

<sup>56</sup> *Regulamin Obrad Senatu RP z 1923 r.*, „Przegląd Sejmowy” 1993, R. 1, nr 4, s. 135.

## ABSTRACTUM

Agitur concise de historia ac rebus gestis Circuli Iudaici Senatus Rei Publicae Polonicae vicis secundae annorum a 1928 ad 1930. Descripta sunt negotia tum agenda senatorum ex eorum civium parte minore, qui fidem Iudaicam in Polonia profitebantur, dum ipse Senatus minoris momenti sit ordo, si ad rationem rei publicae constituendae spectaveris, eaque omnia in discrimine universo post rem publicam mense Maio anni 1926 eversam sint consideranda. Eodem tempore senatoribus Iudaicis denuo inter ipsos constitutum erat, quid de regimine Polonico, quod inde ab anno 1926 eius, quam “Sanationem” vocamus, factionis erat, sentirent. Circulus Iudaicus, qui senatores tum non amplius quam sex habebat, nec non in horum numero maiorem partem quae dicitur Sionistica, nihil valebat ad acta Senatus legesque novas promulgandas. Tamen hi senatores ipsi vocales facti sunt oratores et rerum et querelarum civium Iudaeorum, cum inter ipsos de summis rebus Iudaicis atque Sionisticis multum discreparet. Simul senatores Iudaici sua eruditione, doctrina, ingenio, peritia rerum publicarum multum addebant ad opera Senatus vicis secundae, qua re auctoritatem eius ordinis, qui “ordo sapientium” institutus erat, auxerunt.

**Verba cardinalia:** Res Publica II, Circulus Iudaicus, Senatus, ordo comitiorum superior, comitia rerum publicarum, pauci cives Iudaei

## STRESZCZENIE

Artykuł przedstawia w syntetycznej formie dzieje oraz działalność Koła Żydowskiego w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej II kadencji w latach 1928–1930. Omówiono w nim aktywność reprezentacji politycznej mniejszości żydowskiej w mniej istotnej z punktu widzenia ustrojowego izbie wyższej, w newralgicznych okolicznościach politycznych, jakimi było funkcjonowanie pierwszego parlamentu wybranego po przewrocie majowym. W tym okresie również senatorowie żydowscy musieli na nowo ustosunkować się wobec rządzącego Polską od 1926 r. obozu sanacyjnego. Liczące ledwie sześciu przedstawicieli koło senatorskie, zdominowane przez polityków syjonistycznych, nie było w stanie pełnić w ówczesnym Senacie roli decyzyjnej. Stało się ono jednak ważnym rzecznikiem interesów i skarg mniejszości żydowskiej, a w jego składzie, jak w soczewce, odbijały się różnice oraz konflikty wewnętrzne dręczące ruch syjonistyczny w Polsce. Jednocześnie senatorowie żydowscy, z racji swego wykształcenia, przymiotów osobistych i doświadczenia w działalności społeczno-politycznej, stanowili ważny czynnik dodatni w pracach Senatu II kadencji, wzmacniając powagę tego organu, który z założenia stanowić miał „izbę mędrców”.

**Słowa kluczowe:** II Rzeczpospolita, Koło Żydowskie, Senat, izba wyższa, parlamentaryzm, mniejszość żydowska

## SUMMARY

The article synthesizes the history and activity of the Jewish Club in the second term of office in the Polish Senate between 1928 and 1930. It discusses the activity of the representation of Jewish political minority in the less significant – from the constitutional point of view – upper house during the neuralgic era of the first parliament after the May Coup. At that time, the Jewish senators also had to form an attitude towards the Sanation political camp, governing since 1926. The senatorial circle, of only six participants and dominated by the Zionist policy, was incapable of assuming a decisive role in the Senate at the time. However, it became a crucial advocate of the Jewish minority's interests and complaints and in its composition – like in a mirror – differences and internal conflicts haunting the Polish Zionist movement were reflected. The Jewish senators, as a result of their education, personal attributes, and experience in the socio-political activity, also made a crucial addition to the Senate during its second term of office, therefore strengthening that political organ, meant to be 'the house of sages'.

**Keywords:** The Second Republic of Poland, Jewish Parliamentary Club, the Senate, the upper house, parliamentarism, Jewish minority

## СОДЕРЖАНИЕ

В статье в синтетической форме представлена история и деятельность еврейского кружка в Сенате Польши в 1928–1930 гг. Обсуждается в ней деятельность политического представительства еврейского меньшинства в верхней палате парламента, менее важной с политической точки зрения. В этот период еврейские сенаторы вынуждены были заново выработать свое отношение к Санаии, правившей Польшей с 1926 года. Сенаторский круг, состоявший всего из шести членов, среди которых доминировали сионистские политики, не смог выполнить в тогдашнем Сенате своей миссии. Тем не менее он стал важным выразителем интересов еврейского меньшинства, а его состав отражал различия и внутренние конфликты сионистского движения в Польше. В то же время сенаторы-евреи, благодаря своему образованию, личным качествам и опыту общественно-политической деятельности, были важным и положительным фактором в работе Сената второго срока, повышающим авторитет этого органа – «дома мудрецов».

**Ключевые слова:** Вторая Польская Республика, Еврейский Парламентский Кружок, Сенат, верхняя палата парламента, парламентаризм, еврейское национальное меньшинство

**Paweł Magiera:** Absolwent prawa i historii na UW. Doktorant na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego UPJPiI. Zainteresowania badawcze: historia polityczna i ustrojowa II Rzeczypospolitej oraz Polski Ludowej, historia regionalna; e-mail: paulus.magiera@gmail.com





# AKT RELIGIJNY JAKO ISTOTA RELIGII

MAX SCHELER I JEGO REFLEKSJE

*scripsit*

**Mikołaj Kwiatkowski**

[ 0000-0002-7805-5154]

Warszawa

**D**wudziesty wiek przyniósł swoiste odrodzenie religijne, zwłaszcza po I wojnie światowej, a religia na nowo stała się inspiracją dla filozofii. Jednym z wielu myślicieli wpasowujących się w te tendencje był Max Scheler, reprezentant fenomenologii, która jako metoda filozoficzna narodziła się pod koniec XIX w., jej ojcem był Edmund Husserl, z wykształcenia matematyk, który postulował rewolucyjny w swych założeniach postulat „powrotu do rzeczy samych”, poszukiwania autentycznych źródeł i istoty fenomenów<sup>1</sup>. Celem fenomenologii Husserla miała być pewna wiedza. Kontynuatorem metody filozoficznej Husserla był Scheler, w myśli którego filozofia miała stanowić sposób poznawania rzeczywistości, której podstawą miała być postawa fenomenologiczna, pewien specyficzny sposób patrzenia na fakty, dzięki któremu można dotrzeć tam, gdzie nie dociera naturalny światopogląd lub nauka. Filozofia oparta na doświadczeniu fenomenologicznym, mającym charakter immanentny, obejmuje jedynie to, co w danym akcie naocznie dane. Zawsze więc Schelerowi chodzi o faktyczną zawartość przeżycia aktowego, nigdy zaś o to, co je przekracza, co by było w stosunku do niego transcendentne, filozofia więc ma do czynienia z fenomenami, które są jej pierwotnym materiałem poznawczym<sup>2</sup>.



Filozofia religii powinna zajmować się religią, aby to nastąpiło, konieczne jest rozróżnienie filozofii i religii, tak aby jej przedmiotem była religia, a nie Bóg – mówi nam Scheler. Jeśli filozofia religii miałaby się zajmować Bogiem, to tylko i wyłącznie za pośrednictwem religii. Zamiarem Schelerowskiego namysłu jest rozwinięcie eidologii, filozoficznej istotowej teorii religijnego przedmiotu i aktu. Eidologia religii powinna być fundamentem wszelkiej refleksji nad religią<sup>3</sup>. Kolejnym istotnym założeniem namysłu nad religią jest rozróżnienie między metafizyką a religią, a zwłaszcza Boga w metafizyce i Boga w religii. Myśliciel głosi: „Bóg w religii i zasada świata w metafizyce mogą być realnie identyczne; jako przedmioty intencjonalne są one istotowo odmiennne. Bóg religijnej świadomości «jest» i żyje wyłącznie w akcie religijnym, a nie w metafizycznym myśleniu o pozareligijnych bytach i rzeczywistościach”<sup>4</sup>. Metafizyczny absolut i religijny Bóg mogą być tym samym, jednak droga ku nim jest różna. Gdy modlimy się do Boga, modlimy się do Boga osobowego, gdy Arystoteles myśli o swoim Pierwszym Poruszycielu, to może być on Bogiem, w rozumieniu religijnym, jednak intencjonalnie jest on odmienny. Droga religijna prowadzi do bytu absolutnie świętego i władnego

### Zamiarem Schelerowskiego namysłu jest rozwinięcie eidologii, filozoficznej istotowej teorii religijnego przedmiotu i aktu

przynieść zbawienie, o czym dopiero wtórnie można mówić, że jest również zasadą metafizyczną świata. Droga metafizyczna zaś prowadzi od istotowego określenia bytu absolutnie rzeczywistego, w stosunku do którego można wtórnie orzekać, że także prowadzi człowieka do zbawienia. Bóg, do którego zwraca się człowiek podczas modlitwy, zna gniew, zemstę, miłość. „Bóg metafizyki – przekonuje filozof – jest absolutnie niezmiennym *ens n i e p o s i a d a j ą c y m* tych możliwych predykatów. «Bóg» religii zwraca swoje spojrzenie na mnie albo na całe narody (w modlitwie intensywniej niż zazwyczaj), raz jest dla mnie łaskawy, a raz na mnie zagniewany z powodu moich grzechów. Bóg metafizyki nie może być taki (...) jest stałym (*starr ens*), w którym wszystko jest wieczne (ponadczasowe) i konieczne. Bóg religii jest «Bogiem żywym» – w czym wyraża się wszystko co istotne”<sup>5</sup>.

Bóg religii jest jednocześnie Bogiem świętych i ludu, nie zaś Bogiem wiedzy, ludzi wykształconych, jakby chcieli tego gnostycy. Źródłem zaś wiary są wypowiedzi świętych oraz objawienie, święty człowiek nie jest tylko kantowskim człowiekiem moralnie dobrym, ale również odznacza się dwiema cechami: 1) posiada charyzmatyczną jakość „dzięki której znajduje wiarę jedynie dlatego, że o n – nosiciel tej jakości – jest tym, który mówi, działa, wyraża się”<sup>6</sup>. 2) święty przeżywa szczególne i tylko jemu właściwie, żywe i realne odniesienie do tego, co boskie jako podstawy wiecznego zbawienia, na czym opiera swój autorytet i wypowiedzi. Dzięki temu jego zwolennicy wierzą w to, że jego wypowiedzi są prawdziwe, zarówno subiektywnie, jak i obiektywnie. Święty jako osoba jest normą swoich wypowiedzi, wspierającą się wyłącznie na stosunku do Boga.

Scheler przeciwstawia się wszelkim redukcjonizmom i patrzy na religię po husserlowsku, powracając do rzeczy samych. Dla niemieckiego filozofa celem religii jest zbawienie, a nie poznanie zasad świata, czym zajmuje się metafizyka. Zbawienie człowieka poprzez czynności religijne możliwe jest dzięki ubóstwieniu, wspólnocie z osobowym Bogiem. W ten sposób Schelerowi udaje się uchwycić w sposób odmienny istotę religii od wielu innych myślicieli nowożytnych i unika redukcjonowania fenomenu religii do innych zjawisk. Zdaniem fenomenologa człowiek religijny nie jest samotnym myślicielem, a członkiem wspólnoty, ludzkości oraz odczuwającym potrzebę łaski. Jej podstawą jest miłość do Boga oraz pragnienie odkupienia człowieka, religia „więc przede wszystkim [jest – przyp. autora] drogą zbawienia. Pierwszy przedmiot intencji aktu religijnego stanowi *summum bonum*, a nie absolutna rzeczywistość i jej istota”<sup>7</sup>. To jest główna odmiennosc religii od metafizyki. Przez metafizykę dąży się do wyjaśnienia podstaw rzeczywistości, przez religię szukamy kontaktu z Bogiem i zbawienia. Przez religię poszukuje się Boga, absolutnego świętego, boskiego, wszechmogącego, transcendentnego, władnego zbawić człowieka.

Wiara w Boga religii, jak zauważa Niemiec, nie żyje z łaski metafizyki, tak samo jak poszukiwanie podstawy świata nie żyje z łaski wiary religijnej. Jednakże obie drogi mogą prowadzić do tego samego absolutnego bytu. W ten sposób subiektywny rozum, drogą „pierwszej filozofii”, oraz akt religijny, będący formą ujęcia wszelkiego objawienia, mogą prowadzić do rozmaitych momentów treściowych absolutu. Religia wypływa z epifanii, która ze swej natury jest obiektywna w przeciwieństwie do subiektywnej wiary. Scheler interpretuje je swoiście. Nie patrzy na nie w sposób „teologiczny” ani jakby miało być

„pozytywnym objawieniem”. Schelerowskie objawienie (*Gegebenheitsart*) jest specyficznym rodzajem prezentowania się wszelkich danych naoczności i „przeżywania przedmiotu posiadającego istotę tego, co boskie i święte, mianowicie specyficzny rodzaj bycia powiadomionym (*Mitgeteiltsein*) albo stawania się powiadomionym (*Mitgeteiltwerden*) – w sposób bezpośredni lub pośredni”<sup>8</sup>. Wiedza religijna o Bogu jest wiedzą poprzez Boga.

Centralnym punktem filozofii religii Schelera jest akt religijny. Nauka o nim powinna następować po ontologii tego, co boskie, a nie poprzedzać ją od strony psychologii religii. Nauka o akcie religijnym myśliciela jest religijną noetyką. Filozof, w przeciwieństwie do protestanckich myślicieli, nie chce popaść w psychologię religii, zapożyczając z niej środki i metody ze sfery psychologii, co wynikało z nieznamości ontologii przedmiotów religijnych i prowadziło jak np. Schleirmachera do uznania, że uczucie leży u podstaw aktu religijnego. Fenomenolog chce określić np. sens aktu religijnego modlitwy od strony sensu modlitwy, odrzucając psychologię, która nie jest pomocna w określaniu religijnej noetyki.

Aby unaocnić myśl Schelera i to, co ją różni od innych myślicieli nowoczesnych, przyjrzyjmy się skrótowo dwóm, znacznie odmiennym myślicielom – Marksowi i Kantowi.

## MARKSIZM

Młody, 26-letni Karol Marks w *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa* przedstawił teorie, w których, wychodząc z ateistycznych założeń filozofii młodoheglowskiej Ludwika Feuerbacha, przekonywał, że religia stanowiła element panowania klas posiadających nad klasami wyzyskiwanymi. Poszukując jej istoty i idąc za Feuerbachem, głosił, że „religia jest to mianowicie samowiedza i poczucie samego siebie u człowieka, który bądź siebie jeszcze nie odnalazł, bądź już znów zagubił. Ale człowiek – to nie jest istota oderwana, istniejąca gdzieś poza światem. Człowiek – to świat człowieka, państwo, społeczeństwo. To państwo, to społeczeństwo stwarzają religię, odwróconą na opak świadomość świata, są one bowiem same odwróconym na opak światem. Religia jest ogólną teorią tego świata, jego encyklopedycznym skrótem, jego logiką w popularnej formie, jego spirytualistycznym *point d'honneur*, jego entuzjazmem, jego sankcją moralną, jego

uroczystym dopełnieniem, jego ogólną racją bytu i pocieszeniem. Jest urzeczywistnieniem istoty ludzkiej w fantazji, dlatego że istota ludzka nie posiada prawdziwej rzeczywistości. Walka przeciw tej religii jest więc pośrednio walką przeciw owemu światu, którego duchowym aromatem jest religia”<sup>9</sup>.

W materialistycznym ujęciu Marksa, będącym *de facto* kontynuacją myśli starożytnego Ksenofanesa, Bóg stanowił wytwór człowieka, Bóg był wyidealizowanym odbiciem człowieka. Widzimy, jak Marks odwraca biblijne stwierdzenie. W Bogu człowiek *de facto* czcił samego siebie, a konkretniej ideał człowieka, a nie transcendentną, wszechmocną osobę. Feurbachowska, przedstawiona przed chwilą krytyka Boga Marksa nie wystarczała mu, filozof pragnął zmieniać rzeczywistość, dlatego odchodził on od krytyki Boga na rzecz krytyki społeczno-politycznej.

W wymiarze społecznym religia jest narzędziem ucisku u Marksa, kolejnym elementem ucisku proletariatu i elementem utrzymującym walkę klas. Człowiek dlatego wytworzył religię, aby jedne klasy mogły wykorzystywać inne. Dlatego należy walczyć z religią, która utrzymuje człowieka w ciemności, przeszkadza mu w całkowitym wyzwoleniu się. Czy krytyka Markowska była oderwana od rzeczywistości w tym miejscu? Jeśli spojrzymy na zinstrumentalizowanie religii do osiągania określonych korzyści, np. w polityce, możemy zobaczyć, że Markowska krytyka miała w sobie sporo racji. Stąd jasne są postulaty sekularyzacji Marksa – alienacja religijna staje się dla niego kluczowa – bez niej nie nastąpi wyzwolenie człowieka, nie stanie się on w pełni wolny. Religia dla Marksa jest wytworem wywróconego na opak świata, dzięki niej człowiek może postrzegać siebie samego jak swój cień, w świecie idealnym – w religii zaś widzi on doskonałość i nadzieję eschatologiczną. Religia utrzymuje stosunki społeczne w ten sposób, że nie pozwala człowiekowi na dostrzeżenie, że nadzieję może znaleźć on w świecie doczesnym, tylko musi się wyzwolić z religii – to nam chce powiedzieć Marks. Zauważalna jest w tym jest kluczowa dla filozofii Marksa teza o tym, że „byt określa świadomość” – religia utrzymuje określony porządek, bez którego niemożliwa jest zmiana, szczęście religijne jest fałszywym szczęściem, człowiek stanie się prawdziwie szczęśliwy, jeśli się wyzwoli z religii.

Poprzez to jasno widać, czemu Marks nazwał religię opium ludu. Opium – narkotyk usypia człowieka, wytwarza fałszywe szczęście, mami go. Idąc dalej, to porównanie nam pokazuje, że człowiek musiał wytworzyć religię, aby omamić się, że nie żyje w nędzy, i otrzymać fałszywą nadzieję. Religia również potrzebna

jest klasom posiadającym – aby zabić w sobie wyrzuty sumienia związane z uci-  
skiem. Napięcie pomiędzy Schelerem a Marksem jest wielkie.

## KANT

Immanuel Kant przez religię rozumiał przede wszystkim swoisty moralny sposób postępowania, w którym maksymy woli traktowane są jako nakazy, wypływające z zarządzenia Boga: „Wszelka religia polega na tym, że uważamy Boga za godnego powszechnej czci prawodawcę wszystkich naszych obowiązków. Dlatego przy określaniu religii, aby umożliwić nam religijne postępowanie, chodzi o to, by wiedzieć, jak mamy czcić Boga (być mu posłusznym). Boża prawodawcza wola rozkazuje albo przez jedynie ustanowione, albo przez czysto moralne prawa. W ostatnim przypadku każdy człowiek może sam, za pomocą własnego rozumu, rozpoznać wolę Bożą, która leży u podstaw jego religii” mówi Kant<sup>10</sup>. Dla królewieckiego filozofa religia również była czymś innym niż teologia, ta druga stanowiła system wiedzy na temat absolutu, natomiast religia miała służyć jako zastosowanie teologii w moralności. Filozofia religii dla Prusaka zaś przedstawiała racjonalną próbę ścisłego oraz roszczonego sobie pretensje do powszechnej wartości określenia tego, co religijne<sup>11</sup>. Kantowski etycyzm *de facto* redukował fenomen religii do jej wymiaru moralnego oraz stanowił istotny krok w utożsamieniu świętości tylko i wyłącznie z tym, co moralnie dobre. W długim trwaniu namysł Kanta spowodował to, że zupełnie inaczej aktualnie patrzy się na zagadnienie świętości, które potocznie jest właśnie ujmowane w duchu pruskiego myśliciela jako doskonałość moralna, a nie jak pierwiastek boski.

Takie pojmowanie zagadnienia religii wpisywało się szerzej w projekt filozofii transcendentalnej Kanta, gdyż na tym przekonaniu oparł on swoją etykę. Przez to często jest on mylnie pojmowany jako autor przekonania, które wywodziło Boga z moralności, Kant jedynie proponuje Boga jako postulat praktycznego rozumu. Bóg u Kanta jest jedyną istotą, która jest zdolna powiązać moralne dobro oraz odpowiadającą mu szczęśliwość, ponadto jednoczy on porządek wolności – porządek myśli oraz porządek zdeterminowanej przyrody.

Podsumowując, Marks w Bogu widzi odbicie człowieka, wyidealizowane i pozbawione wad, a w religii swoiste ośłupienie pętające człowieka. Jednak Marks nie rozumiał religii, nie był człowiekiem religijnym i nie pojmował tego, co prze-

żywa człowiek religii, a także fenomenu chociażby aktu religijnego. Podobnie sytuacja ma się z kantowskim etycyzmem, przez zredukowanie do etyki Kantowi ucieka eschatologiczna zbawcza nadzieja dla człowieka.

## AKT RELIGIJNY

Powróćmy do Schelera i jego rozważań. U ich podstaw leży przekonanie, że akt religijny zakłada ideę Boga jako swój przedmiot. Intencje w akcie religijnym są kierowane do Boga bezpośrednio, celem aktów może stać się tylko byt absolutny. Tym poglądem Scheler polemizuje z różnymi koncepcjami subiektywistycznymi, które dążą do czysto immanentnego ufundowania aktu religijnego i chciałyby, aby poprzez nakierowanie na Boga w akcie religijnym w gruncie rzeczy nakierować się na byt własnej jaźni, a Bóg stanowiłby jedynie punkt na drodze ku temu. Takie akty religijne byłyby „autoerotyką”, mówi Scheler, która pod pozorem miłości do Boga ukrywałaby miłość do samego siebie<sup>12</sup>.

Scheler stawia tezy – szczególna prawdziwa istota aktu religijnego, odpowiadająca jego przedmiotowi jako esencjalna forma uczucia, która przynależy do konstytucji ludzkiej oraz każdej skończonej świadomości. Ponadto aktom religijnym przysługuje w ich budowie i przebiegu pewna prawidłowość sensu, której nie da się wywieść z innej prawidłowości sensu. Jednocześnie akty religijne różnią się znacznie od życzeń, potrzeb, tęsknoty itd. oraz w ich wypadku da się wykazać, że:

1. Akty religijne przynależą konstytutywnie do ludzkiej świadomości tak jak np. myślenie, sążenie, postrzeganie.
2. Akty religijne przynależą do ludzkiej świadomości i duszy człowieka, dlatego że ludzka świadomość jest skończona.
3. Akty religijne różnią się od życzeń, potrzeb, tęsknoty, gdyż intencjonalnie kierują się na inną istotową dziedzinę przedmiotów. Życzenia, potrzeby i tęsknoty kierują się na przedmioty empiryczne, a akt religijny jest skierowany na rzeczywistość metafizyczną, ponadnaturalną.
4. Aktów religijnych nie można wyprowadzać psychologicznie, przyczynowo, teleologicznie, przyjmując celowość życia. Istnienie aktów religijnych możliwe jest wyłącznie, gdy przyjmuje się realność rodzajów przedmiotów, na które są one nakierowane. Akty religijne ukazują człowieka przymierzającego się do rzeczywistości ponadnaturalnej, której się

podporządkowuje. Rzeczywistość ta jest odmienna od rzeczywistości empiryczno-naturalnej.

5. Akty religijne podporządkowane są prawidłowości autonomicznej oraz noetycznej, która nie jest pojmowalna na podstawie empirycznej, psychicznej rzeczywistości przyczynowości. Choć jednocześnie akty budzą się w określonych konstelacjach empirycznego życia psychicznego i w sytuacjach związanych z rzeczywistością empiryczną.
6. Akty religijne nie są zdarzeniami psychicznymi, powstającymi i zanikającymi według praw psychicznych natury ani nie są wyłącznie kombinacjami innych aktów noetycznych i intencjonalnych, jak np. akty logiczne, estetyczne, etyczne. Zawartość sensu, która jest dana w aktach religijnych, może być materią dla tych aktów, jednak pełna zawartość sensu aktów religijnych nie wypływa z możliwej zawartości sensu tych innych grup noetycznych<sup>13</sup>.

Mówiąc inaczej – w czasie aktu religijnego, przykładowo modlitwy, nakierowujemy się na rzeczywistość metafizyczną, transcendentną oraz na Boga, w którego należy wierzyć. Taki akt religijny nie jest możliwy do ujęcia w ramach psychologii oraz rzeczywistości empirycznej. Gdy prosimy o zdrowie dla śmiertelnie chorej osoby u Boga, to naszej modlitwy nie pojmie się na podstawie psychicznej przyczynowości, mimo że owa modlitwa związana jest z rzeczywistością empiryczną.

We wszystkich aktach mających intencjonalną naturę, nie tylko tych religijnych, są współdane różnorodne fenomeny elementarne, np. w spostrzeżeniu są współdane treści doznawanych wrażeń. Scheler jest przekonany o tym, że jedność intencji jest całkowicie obojętna wobec podziału tego, co psychiczne, na „zjawiska elementarne”. Akt religijny wraz ze swym korelatem sensu, który stanowi jego swoiste „wypełnienie”, tworzy w sobie samym pewną jedność – np. modlenie się oraz Bóg. Wśród aktów religijnych, zdaniem Schelera, da się wyróżnić akty skierowane na własną jaźń oraz akty społeczne. Tymi pierwszymi są religijne zatopienie się człowieka w sobie, rozważanie własnego zbawienia, skrucha, tymi drugimi: religijna prośba, podziękowanie, pochwała, podziw, cześć, posłuszeństwo<sup>14</sup>.

Akt religijny w ujęciu Schelera posiada trzy cechy, wysuwające się na pierwszy plan – niewyczerpujące aktu religijnego, ale mające wartość diagnostyczną, dla odróżnienia go od innych aktów:

1. Intencja aktu religijnego transcending świat.
2. Jedynie „to, co boskie” może wypełnić akt.
3. Możliwość wypełnienia aktu wyłącznie przez przyjęcie bytu o boskim charakterze, który sam się otwiera i oddaje człowiekowi tak, że jest to zgodne z aksjomatem, określonym przez Schelera jako „aksjomat” wszelkiego poznania religijnego, który mówi o tym, że „wszelka wiedza o Bogu jest wiedzą przez Boga”<sup>15</sup>.

Akt religijny jest poprzedzony przygotowawczym aktem, głosi Scheler, w ramach którego wszelkie rzeczy skończone zostają ujęte w całość, łącznie z własną osobą, i połączone w ideę „świata”. Sam akt transcending ten „świat”, świat, w którym realizuje się ogół tych samych istotności co w znanym świecie. Filozof również zauważa, że transcendencja jest właściwością przysługującą każdej intencji świadomości, gdyż w każdej dane „jest domniemanie wykraczające poza stan jego przeżycia, której jednocześnie towarzyszy świadomość, że byt przedmiotu sięga poza przeżytą treść intencji”. Jednakże „dopiero wtedy, gdy to, co transcendowane, stanowi świat jako całość (włączając własną osobę), mamy prawo mówić o akcie religijnym”<sup>16</sup>. Akt religijny może być skutkiem dowolnej rzeczy, ale ten akt może nastąpić jedynie, gdy ta rzecz odnosi się do całości, która objawia się w nim symbolicznie.

**Akt religijny jest poprzedzony przygotowawczym aktem, głosi Scheler, w ramach którego wszelkie rzeczy skończone zostają ujęte w całość, łącznie z własną osobą, i połączone w ideę „świata”.**

Tym, co najbardziej odróżnia akt religijny od innych aktów, jest współdany w nim bezpośredni wgląd w jego istotową niemożność wypełnienia przez jakiś skończony przedmiot świata empirycznego. Jak zauważa myśliciel – nawet panteizm nie czyni skończonego świata przedmiotem religijnej adoracji i utrzymuje, że sam świat jest nieskończony, i w ten sposób panteizm jest zgodny z twierdzeniem Schelera<sup>17</sup>. Akt religijny charakteryzuje się tym, że jednostka w nim „powiedziała sobie, że spełniona przez nią intencja [...] jedynie d o t y c h c z a s, na gruncie ograniczonego doświadczenia tej jednostki albo narodów i epok nie znalazła żadnego stosownego wypełnienia, ale jest możliwe, że kiedyś znajdzie takie wypełnienie. Dla aktu religijnego jest raczej charakterystyczne to, że kieruje



nim wgląd, iż w ogóle nie może istnieć jakaś rzecz skończona, jakieś dobro skończone, jakiś skończony przedmiot miłości, który byłby w stanie wypełnić obecną w nim intencję”<sup>18</sup>.

Z tego względu, gdy modlimy się o zdrowie śmiertelnie chorej osoby, to modlimy się do transcendentnego Boga, który jako byt absolutny może, i tylko on może, nam pomóc w tym momencie. Scheler był znany z stwierdzenia mówiącego o tym, że człowiek ma albo Boga, albo bożka, przez co chciał pokazać naturalną tendencję człowieka do absolutyzowania rzeczy w miejsce Boga. Warto w tym miejscu posłużyć się przykładem ideologii, która może być podobna do religii, a nawet często jest jako swoista „świecka religia”, w której szowinista absolutyzuje swój naród oraz tworzy etykę pogardy wobec innych, komunista absolutyzuje rewolucję, której nadaje „zbawczy” charakter, przez co ideologia staje się ona ową „świecką religią” z nieodzowną nadzieją na przyszłość. Ideologie mają swoje święte księgi, które przekazują „objawienie” swoim „wyznawcom”. Jednak jedynie w przypadku religii jej akt ma autentyczny charakter, gdyż tylko Bóg może go wysłuchać, i tylko w przypadku zwracania się do Boga akt religijny transcenduje świat. Ideologowie – „prorocy” nie mogą tego uczynić i dać człowiekowi autentycznej nadziei. Podobnej absolutyzacji może ulec w zasadzie wszystko.

Człowiek religijny nadaje swoim aktom religijnym nadzieję, specyficznie bezpodstawnie i bezcelowo, na gruncie empirycznym, oczekuje, że jego akt zostanie spełniony, mówi filozof. W akcie religijnym człowiek nakierowuje się na nieskończoność, która go niepojęcie przerasta oraz daje się w przeciwności, akcie wzajemnym. W ten sposób widzimy, że Scheler chce nam pokazać, że akt religijny można kierować jedynie do Boga osobowego, który przez objawienie jest poznawalny dla człowieka. Bóg jako przedmiot intencjonalny aktu religijnego daje wypełnienie samemu aktowi i jego intencji. Podczas aktu religijnego człowiek nie nakierowuje się na „metafizyczny” absolut poznany rozumowo, ale na autentycznie żywego Boga. Pierwszy Poruszyiciel Arystotelesa, swoiście „bezduszny” oraz nieruchomy, nie jest w stanie wysłuchać modlitwy o zdrowie bliskiej osoby, jako że Bóg, który wysłuchuje aktu, musi wcześniej się objawić, przekazać prawdę o sobie, tak, aby nakierowywanie intencji na niego było możliwe i zasadne. „Objawienie jako takie – powiada Max Scheler – w najszerszym znaczeniu tego słowa – jest jedynie ściśle korelatywnym do istoty aktu religijnego rodzajem dania czegoś realnego mającego istotę tego, co boskie w ogóle. Jako

taki rodzaj dania sięga ono tak dalece, jak sięga w ogóle religia i obejmuje ona także zupełnie innego rodzaju przeciwieństwo religii i prawdziwej i fałszywej”<sup>19</sup>.

Mysliciel zauważa, że jeśli to, co boskie, dane jest jedynie w aktach mających istotę aktów religijnych, to nie należy wskazywać sfery nadnaturalnej bytu przez dostarczanie „dowodów” pochodzących z empirii i doświadczeń pozareligijnych, a budzić w sobie akty religijne, a następnie wskazywać, wykazywać istotową treść naoczności w danej w akcie religijnym. W ten sposób Scheler polemizuje z całą tradycją opartą na sensualizmie, opierającą się tylko i wyłącznie na doświadczeniu zmysłowym, i uważa, że w gruncie rzeczy zmysły nie posiadają prawdziwej funkcji poznawczej, a jedynie mają znaczenie systemu znaków i sygnałów dla życiowo korzystnych reakcji organizmu na otoczenie. Aparat sensoryczny w tym sensie nie wytwarza naoczności i doświadczenia, a jedynie go analizuje, według tego, co praktycznie korzystne i szkodliwe dla poszczególnej jednostki. Jednak w gruncie rzeczy człowiekowi dane jest dużo więcej danych niezmysłowych, które istnieją przed wrażeniami zmysłowymi, jak np. relacja, ruch, porządek, substancjalność – mówi Scheler. Podobnie czymś pierwotnie danym oraz niedającym się z niczego wywieść są sfera fenomenów, sfera tego co boskie, które wyłaniają się w akcie religijnym. W ten sposób człowiek może wskazywać i wykazywać istnienie Boga, w przeciwieństwie do różnego rodzaju dowodów, które z empirii chcą wskazywać istnienie Boga, próbują zrozumieć to, co niewysłowione.

Mysliciel zastanawia się, na ile z aktów religijnych rzeczywiście można wnioskować o istnieniu Boga i następnie zadaje sobie pytanie o przyczyny aktów religijnych. Scheler dochodzi do wniosku, że tylko to, co boskie oraz realnie istniejące, może być przyczyną aktów religijnych, wobec czego tworzy swoiste błędne koło, w którym to przedmiot aktów religijnych jest jednocześnie przyczyną ich istnienia lub mówiąc jego słowami „wszelka wiedza o Bogu jest z konieczności zarazem wiedzą przez Boga”<sup>20</sup>. Różne uczucia, potrzeby, tęsknoty ludzkie o charakterze religijnym są budzone przez dane obiekty religijne i ich poznanie, więc nie mogą one wyjaśniać tych obiektów „Potrzeby są zawsze przedmiotami jakiegoś wyjaśnienia; one same nie mogą niczego wyjaśniać”, konkluduje przedstawiciel fenomenologii<sup>21</sup> i dodaje, że w przypadku, gdy uda się wykazać, że spełniane są akty intencjonalne, domagające się korelaty w określonych treściach istotowych, różnych od skończonego doświadczenia świata, to jednocześnie uda się wykazać, że duch ludzki posiada swoistą „n a d w y ż k ę sił i zdolności, które w tej samej mierze nie mogą znaleźć jakiegoś zastosowania w poznaniu świata i pracy w jego obrębie, w jakiej nie mogą

być wyjaśniane przez doświadczenie świata i przystosowanie do niego<sup>22</sup>. System tych aktów dowodzi więc, że dusza ludzka ma udział w ponadmysłowej, duchowej dziedzinie bytu i wartości, które nie pochodzą z doświadczenia rzeczy skończonych. Można powiedzieć, że Scheler z kontraktów, aktów wywoływanych przez i w odpowiedzi na akty religijne wnioskuje o istnieniu sfery ponadmysłowej, sfery przekraczającej zdolności człowieka – fenomenów, które nie są wyrażalne dyskursywnie. W tym miejscu myśl Schelera łączy się poniekąd z myślą Rudolfa Otto, innego fenomenologa religii. Otto był przekonany, że świętość, boskość i sfera religijna dzieli się na racjonalną i irracjonalną, a kluczowym pojęciem dla niego było *numinosum*, coś tajemniczego przekraczającego człowieka, irracjonalny element świętości.

Scheler idzie dalej i zauważa, że akt religijny nie zamyka się we wnętrzu człowieka, ale za pośrednictwem ciała manifestuje się na zewnątrz w różnych działaniach i w ten sposób kształtuje się w każdej religii forma etosu i praktyki życiowej, które następnie zostają ujęte w reguły świadomości religijnej i kulcie. Każdorazowy akt religijny zawiera w sobie akt moralnego poznania wartości, zgodnie z teorią Boga jako *summum bonum*, poznanie takie określa następnie uposażenia aktu woli oraz ustanawia się dla człowieka religijnego wzór moralny, który poprzedza wszystko i staje się moralną regułą, prawem. W ten sposób, poznając obraz tego, co boskie, które uosabia, do czego należy dążyć, by uczynić postępy, wnikać w głębię boskości i osiągać poznanie Boga. Aby lepiej zrozumieć Schelera, warto się odwołać do mistyki chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej. Dla mistyków takich jak św. Jan od Krzyża czy św. Teresa z Avila charakterystyczne było myślenie o tym, że wraz z poznawaniem Boga w aktach mistycznych następowała zmiana w człowieku, w jego postępowaniu, w duszy – tak aby były one zgodne z wolą Boga i jego nauką daną w objawieniu. Scheler dodaje, że każdy akt religijny poszerza poznanie absolutu, jest wnikaniem w sferę woli tego, co boskie. Analogicznie sytuacja ma się z kultem i liturgią, które stają się nośnikami wzrostu religijności i poznania danego człowieka.

Schelerowski akt religijny również posiada ze swej istoty charakter indywidualny oraz społeczny. Myśląc o Bogu, należy myśleć o tym, że jego idea odnosi się do wszystkich ludzi, prowadząc w ten sposób do idei wspólnoty – głosi fenomenolog. W ten sposób anachoreta na pustyni, zakonnik benedyktyński w klasztorze na Monte Cassino, starsza kobieta modląca się samotnie w kościele czy młodzieniec przystępujący do pierwszej komunii tworzą wspólnotę duchową

poprzez ideę Boga, tworząc wspólnotę zbawienia i miłości. Akt religijny jest najbardziej osobistym i indywidualnym działaniem człowieka, poprzez współdziałanie prowadzi on do swojego przedmiotu, a owe wspólnoty stają się konstytutywne dla poznania religijnego.

## PODSUMOWANIE I WNIOSKI

Jeśli za Heglem uznamy, że filozofia jest wyrazem ducha danej epoki, to nie sposób tak mówić o myśli Schelera. Filozof przekroczył w swojej refleksji przekonania epoki nowożytnej, coraz to mocniej deprecjonujące religię oraz niepotrafiące uchwycić jej autentycznej istoty i wykazujące brak zrozumienia zjawisk religijnych. Myśliciel przez powrót do rzeczy samych był zdolny stworzyć własne, oryginalne teorie. Religia, a zwłaszcza jej centralny punkt, jakim jest akt religijny, w namyśle Schelerowskim nie jest czymś ograniczającym – religia przekracza człowieka, jest ona wyrazem chęci zbawienia, złączenia z Bogiem, który jest niepojęty dla skończonego rozumu ludzkiego. Przez akt religijny człowiek Boga poznaje oraz u m o r a l n i a się poprzez poznanie Boga jako dobra, do którego się dąży. W akcie religijnym przekraczamy świat, wierzymy, że tylko to, co boskie, będące przedmiotem, jest w stanie go wypełnić.

Fenomenolog zasada się na przekonaniu o istnieniu kontraktów ze strony Boga, wywoływanych przez akt religijny, bez nich poznanie Boga ani wskazanie jego istnienia nie byłoby możliwe. Gdyby modlitwy nie wywoływały cudów – boskiej interwencji, teoria Schelera nie miałyby sensu. Giorgio Agamben napisał w latach 80. XX w. książeczkę pt. *Idea prozy* i napisał tam „obfitości konceptualnych analiz naszych czasów przeciwstawia się wyjątkowe ubóstwo ich fenomenologicznych opisów. To zdumiewające, że garstka pisanych w latach 1915–1930 dzieł literatury i filozofii nadal w sposób niezachwiany dzierży klucz do nastroju epoki, że ostatni przekonywający opis naszych uczuć, naszego stanu ducha pochodzi zatem sprzed co najmniej pięćdziesięciu lat”. Co prawda Włoch miał na myśli głównie poglądy swojego mistrza Martina Heideggera, ale możemy także odnieść jego słowa do myśli Maxa Schelera.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Didier, *Fenomenologia*, w: też *Słownik filozofii*, Katowice 2002, s. 115–116.

<sup>2</sup> A. Węgrzecki, *Scheler*, Warszawa 1975, s. 22–23; M. Wodzińska, *Człowiek na drodze wartości. Myśl etyczna Maxa Schelera – implikacje pedagogiczne*, w: „Przegląd Pedagogiczny”, t. 1, 2013, s. 32–33.

<sup>3</sup> M. Scheler, *Religia i filozofia*, w: tenże, *Problemy religii...*, s. 49–50.

<sup>4</sup> Tamże, s. 55.

<sup>5</sup> Tamże, s. 63–64.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże, s. 60.

<sup>8</sup> Tamże, s. 72

<sup>9</sup> K. Marks, Wstęp, w: *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*, w: <https://www.marxists.org/polski/marks-engels/1843/krytyka-hegel-fil-prawa.htm> (dostęp 17.04.2020).

<sup>10</sup> I. Kant, *Religia w obrębie samego rozumu*, Kraków 1993, s. 131–132.

<sup>11</sup> T. Kupś, *Filozofia religii Immanuela Kanta*, Toruń 2008, s. 26–28.

<sup>12</sup> Jako przykład takiego myślenia Scheler podaje Georga Simmla. Zob. M. Scheler: *Istotowa fenomenologia religii*, w: tenże, *Problemy religii...*, s. 207–208.

<sup>13</sup> Zob. M. Scheler, *Istotowa fenomenologia religii...*, s. 210–211.

<sup>14</sup> Tamże, s. 212–213.

<sup>15</sup> Tamże, s. 213.

<sup>16</sup> Tamże, s. 214.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże, s. 214–215.

<sup>19</sup> Tamże, s. 219.

<sup>20</sup> Tamże, s. 227.

<sup>21</sup> Tamże, s. 230.

<sup>22</sup> Tamże, s. 231.

## ABSTRACTUM

Consilia perhibentur Maximiliani Scheler, qui summam rerum divinarum esse contendit in divini cultus actu. In exordio fundamentum exponitur huius phaenomenologi doctrinae ad res divinas spectantis atque quibus rebus religio ac metaphysica inter se differant. In parte altera dissero de Caroli Marx et Emmanuelis Kant consiliis ad eundem rem pertinentibus. Sequuntur maximi momenti commentationes Maximiliani Scheler, ubi sententias eius de actu religioso refero. Hic quidem persuasum habuisse philosophum ostenditur actus religiosi rationem esse positum in animi intentione salutis recipiendae atque exspectatione actuum mutuorum ex parte Dei excitandorum.

**Verba cardinalia:** Maximilianus Scheler, philosophia religionis, actus religiosus, phaenomenologia

### STRESZCZENIE

Artykuł opisuje koncepcję Maxa Schelera, która jako istotę religii przedstawia akt religijny. Tekst rozpoczyna od zarysowania się od podstaw filozofii religii fenomenologa oraz powstałego w jej ramach rozróżnienia pomiędzy religią a metafizyką. W następnej części przedstawiam poglądy Marksa i Kanta na temat istoty religii. W kolejnej części przedstawiam najważniejsze rozważania Schelera i opisuję jego poglądy na temat aktu religijnego. Zwłaszcza w tym kontekście podkreślone zostaje przekonanie o tym, że akt religijny jest intencjonalnie połączony z chęcią zbawienia i wywołaniem kontraktów ze strony Boga.

**Słowa kluczowe:** Max Scheler, filozofia religii, akt religijny, fenomenologia

### SUMMARY

The article presents Max Scheler's conception which centers on the religious act as the essence of a religion. The text begins by picturing the basis for Scheler's philosophy of religion in a phenomenological scope and the differentiation between religion and metaphysics, viewed from this angle. In the following part of the text my goal is to present Marks's and Kant's outlook on the essence of religion. In the next part I'm bringing forward Scheler's most important ideas and I'm describing his views on the religious act. In this context my focus is on emphasizing the belief that the religious act is intentionally connected with the will of redemption and causing contr-acts from God.

**Key words:** Max Scheler, philosophy of religion, religious act, phenomenology

### СОДЕРЖАНИЕ

В статье представлена концепция Макса Шелера, считавшего религиозный акт сущностью религии. Текст начинается с изложения феноменологической философии религии и вытекающего из этого разграничения религии и метафизики. В следующей главе представлены взгляды Маркса и Канта на сущность религии. Далее показаны наиболее важные соображения Шелера, описываются его взгляды на религиозный акт. Особенно в этом контексте подчеркивается убежденность в том, что религиозный акт намеренно связан с желанием спасения и вызыванием контр-действий со стороны Бога.

**Ключевые слова:** Макс Шелер, философия религии, религиозный акт, феноменология

**Mikołaj Kwiatkowski** – publicysta i początkujący eseista, magister filozofii i historii, studia ukończył na Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowania badawcze: historia międzywojenna, historia idei, filozofia religii i katastrofizm historyczoficzny;

e-mail: [kwiatkowski.mikolaj19@gmail.com](mailto:kwiatkowski.mikolaj19@gmail.com).








# KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO W UJĘCIU HERBERTA MARCUSE' A

CULTURE AND SOCIETY ACCORDING  
TO HERBERT MARCUSE

*scripsit*

**Grzegorz Mosiołek**

[  0000-0001-9529-1311 ]

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze,  
Oddział Rzeszów

Większość z niewielu polskojęzycznych prac dotyczących twórczości Herberta Marcuse'a jest wyraźnie nieaktualna czy nieobiektywna – powstawały w latach 70. i 80. XX wieku (cenzura, ustrój socjalistyczny). Od tego czasu brakuje na naszym rynku obszernych badań o charakterze monograficznym, a żadna praca w języku polskim się do tej pory nie ukazała – wydaje się, że taka potrzeba jednak istnieje, zważywszy na to, iż myśliciel ten jest wciąż cytowany oraz publikowany na świecie. Aczkolwiek bywa też, iż współcześnie w polskich opracowaniach jego rola w szkole frankfurckiej, jak również w konstruowaniu „teorii krytycznej” wydaje się często pomijana czy wręcz niedoceniana<sup>1</sup>. Warto zainteresować się tezami i argumentami tego myśliciela, gdyż wywarły one wielkie wrażenie na społeczeństwie amerykańskim lat 60. i 70., będąc przyczyną wielu dyskusji, działań politycznych, a także protestów studenckich. Jego działalność naukowa w konsekwencji stała się częścią i inspiracją szerszego ruchu społecznego, tzw. nowej lewicy, która wywal-

czyła, głównie w USA, wiele praw i zwróciła uwagę na problemy gospodarcze, demograficzne czy też skutki wywoływania wojen. Przez lata zapomniano o nim w Polsce, a był przecież symbolem kontrkultury i rewolty młodzieżowej końca lat 60. XX wieku na Zachodzie, który zwracał uwagę na pomijane przez system polityczny tematy. Czy można jeszcze spojrzeć pod innym kątem na kontekst tych idei albo też ich rozwój? Marcuse to mit? Czyżby dialektyka ta ostatecznie poniosła klęskę? Będę się starał dowieść, że bez wątplenia w tych analizach będzie można rozpoznać charakterystyczne cechy wizji nowego społeczeństwa, nowego człowieka czy też nowej kultury, krytyki społeczeństwa, a także propozycji dojścia do zmian. Artykuł ukazuje, jak kształtowały się poglądy tego myśliciela pod wpływem innych filozofów i jakie elementy zaczerpnął do budowania swoich teorii. Celem artykułu jest również wykazanie nierealnych (utopijnych) jak na ówczesne czasy postulatów społeczno-politycznych Marcuse'a, a także tych niezrealizowanych i nietrafionych. Jednakże wskazane są też elementy, które częściowo w mniejszym lub większym stopniu są aktualne do dziś. Artykuł nie rości sobie prawa do całościowego wyjaśnienia tematu i rekonstrukcji wszystkich argumentów czy poglądów myśliciela, a tym bardziej nie ma charakteru historycznego, a jest jedynie wstępem do dalszych analiz<sup>2</sup>. W pierwszej części tekstu ukazane będzie tło społeczno-polityczne kształtowania się poglądów myśliciela, a także z jakich czerpał wzorców filozoficznych. Następnie przedstawiona zostanie koncepcja „jednowymiarowości”; w dalszej części zrekonstruowane będą myśli na temat technologii i gospodarki powojennej rzeczywistości na Zachodzie i w ZSRR, aż wreszcie na końcu wyjaśnione zostaną założenia „teorii krytycznej”, „nowego społeczeństwa” oraz rewolucji.

Jego wcześniejsze doświadczenia i działalność niewątpliwie wpłynęły na to, że Marcuse w latach 40. prezentował bardzo aktywną postawę polityczną, znacznie przewyższającą pozostałych członków szkoły frankfurckiej, co zapowiadało już jego późniejszą działalność w kręgach nowej lewicy. Nigdy bowiem nie zrezygnował on ze swojej prorewolucyjnej postawy i cały czas działał w kierunku syntezy perspektyw teoretycznych z praktyczną polityką. Ponadto jego praca dla administracji amerykańskiej sprawiła, że zdobył potężną wiedzę empiryczną na temat komunizmu, faszystów i społeczeństw kapitalistycznych, którą wykorzystywał w dalszych latach<sup>3</sup>.

Protesty studenckie w 1968 r. sprawiły, że był niezwykle popularny, dla protestujących „[...] stał się jednym z trzech (obok Marksa i Mao) mistrzów duchowych”<sup>4</sup>. Kolejnym przykładem jest to, że „[...] można było widzieć trzy „M”

(Marks, Mao, Marcuse) na niektórych sztandarach włoskich manifestantów”<sup>5</sup>. Mówiono o tym, że jego wystąpienia publiczne wzbudzały dużo emocji, a zbuntowani studenci uniwersytetów często go czytali. Stało się tak m.in. dlatego, że po wojnie pozostał w USA, gdzie wybuchły pierwsze protesty, pisał w języku angielskim, jak również odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami przemawiania i popularyzowania. W dodatku Marcuse nie tylko krytykował realia powojenne, ale także poszukiwał sposobu zmiany stanu rzeczy, odznaczał się postawą zdecydowanie rewolucyjną, inną niż Horkheimer i Adorno, wychodząc często poza uniwersytet, czy też odważnie czerpał z idei Freuda<sup>6</sup>. Dokonał bowiem „[...] przełożenia na stosunki społeczne psychoanalizy Freuda, choć prezentował tu własną, nieco odmienną interpretację”<sup>7</sup>. Co nie zmienia jednak faktu, iż sam obecnie jest on nieco zapomnianą utopią przywódcy ruchu, do której to roli wcale nie pretendował<sup>8</sup>. Pracując w Berlinie w latach 20. XX wieku, Marcuse stykał się i widział tamtejsze realia życia społeczno-politycznego, gdzie dominowała ideologia prawicy społecznej, głosząca idee państwa, porządku czy prawa. Paradoksalnie jednak motorem napędowym życia intelektualnego była niewielka liczebnie, ale za to wpływowa lewica. Głosiła ona zdecydowany sprzeciw i krytykę wobec tamtej rzeczywistości, co objawiło się w wielkim stopniu w sztuce. Treść dzieł sztuki, także ich forma wyrażała niezadowolenie wobec „reakcyjnych tradycji niemieckich” – wobec militarystyki, junkierstwa, mieszczańskiego stylu życia czy burżuazyjnej moralności<sup>9</sup>. Sztukę tę zwie się ekspresjonizmem, a jej źródła występują w filozofii H. Bergsona, F. Nietzschego, S. Freuda.

Oznaczało to odrzucanie rzeczywistości ujmowanej w sposób impresjonistyczny i naturalistyczny, czy realistyczny, a zarazem ucieczkę w stany duchowości, marzeń, nastrojów twórców dzieł artystycznych. Radykalna postać ekspresjonizmu nazywana aktywizmem często wyrażała się poprzez ataki na instytucje społeczeństwa burżuazyjnego i ustroju kapitalistycznego, negowanie biurokratyzacji, postępu technicznego, militarystyki. Ekspresjonizm krytykował konkretne zjawiska społeczne, głosił hasła rewolucji proletariackiej i opowiadał się po stronie lewicy. Jednakże postulował również odrodzenie moralne człowieka, wyzwolenie go od różnych ograniczeń rodzinnych czy społecznych. Wpływ ideologii ekspresjonizmu na krytyczną teorię Marcuse’a jest zatem niewątpliwy<sup>10</sup>.

W filozofii Marcuse’a wyróżnia się trzy podstawowe nurty: heglowski, marksistowski i psychoanalityczny (freudyzm), a także wymieniany jest obok tych nurtów nurt egzystencjalny. W dodatku nurty te są związane ze sobą, próbując stworzyć spójny

system filozoficzny, myśliciel ten, bowiem „[...] był pierwszym, któremu udało się połączyć w jednym systemie elementy filozofii Hegla i Marksa”<sup>11</sup>. W latach 20. i 30. XX wieku Marcuse nie interesował się jednak jeszcze freudyzmem, a źródeł faszyzmu, który analizował, szukał w systemie kapitalistycznym<sup>12</sup>.

Nurt heglowski to filozofia Hegla<sup>13</sup>, zaś nurt marksistowski zawierał elementy filozofii Marksa<sup>14</sup>. Jednakże Marcuse negował „charakter filozoficzny teorii marksowskiej”<sup>15</sup>, będąc jednocześnie pod wrażeniem nowoczesnego charakteru myśli Marksa w stosunku do Hegla. Uważa on, że prawidłowe były myśli Marksa w odniesieniu do okresu społeczeństw postindustrialnych, teraz zaś są nieaktualne, gdyż Marks mówił cały czas o postępie historycznym, a to nie jest obecnie zgodne z odrzuceniem teraźniejszego systemu<sup>16</sup>. Kolejnym ważnym nurtem, w kontekście omawiania poglądów tego filozofa, jest nurt psychoanalityczny zwany również freudowskim. Najważniejszą książką, w której wpływ Freuda jest największy, jest *Eros i cywilizacja*<sup>17</sup>. Proces ten według niego odbywa się poprzez pracę, która oczywiście wywołuje wraz ze sobą postęp. Myśli istniejące w tej książce są rozszerzeniem wykładów zorganizowanych w latach 1950–1951 przez Waszyngtońską Szkołę Psychiatrii. Tezą naczelną była tu idea Freuda wskazująca na to, że cywilizacja jest represyjna i hamuje popędy ludzkie. Freud bowiem twierdził, że stan ten jest niezaprzeczalny i nieunikniony, represja<sup>18</sup> zaś nierozzerwalnie związana z cywilizacją<sup>19</sup>.

Wojciech Gromczyński we Wstępie do *Człowieka jednowymiarowego* Marcuse’a pisze zaś o micie Prometeusza, który symbolizuje sukces, panowanie nad przyrodą, co często da się zrealizować tylko przez cierpienie. Marcuse głosił pogląd, iż symbol ten dominuje, a „cywilizacja europejska rozwijała się pod znakiem Prometeusza”<sup>20</sup>. W opozycji do niego stawia mit Orfeusza-Narcyza, który według niego jest symbolem spokoju, równowagi kontemplacji czy harmonii<sup>21</sup>.

Teoria antropologiczna tego filozofa spowodowała pośrednio, iż ludzie wyszli na ulicę: „[...] szkoła frankfurcka, a zwłaszcza H. Marcuse, wywarła poważny wpływ na wystąpienia młodzieży w latach sześćdziesiątych i ukształtowania wśród niej krytyczny stosunek wobec kapitalizmu”<sup>22</sup>. Zatem była to podbudowa dla ruchu politycznego nowej lewicy<sup>23</sup>. Sama nazwa „krytyczna teoria” pochodzi jeszcze z okresu frankfurckiego, jej założenia utrzymano aż do książki *Człowiek jednowymiarowy*. Tutaj sformułowano właśnie przesłanki każdej teorii krytycznej: życie ludzkie posiada najwyższą wartość i należy je przeżyć jak najlepiej, a także w każdym społeczeństwie

istnieje specyficzna możliwość i metody zwiększenia komfortu życia. Owe założenia krytycznej teorii nie są jednak wyznacznikami treści tej krytyki<sup>24</sup>. Bohater artykułu negował społeczeństwo, w którym aparat produkcyjny staje się zarazem aparatem totalitarnym, gdzie zaciera się różnica między życiem prywatnym a publicznym, między potrzebami społecznymi a jednostkowymi. Pisze o technologii jako specjalnej formie kontroli, rozprzestrzeniającej się na mniej rozwinięte kraje. Społeczeństwo przemysłowe, które jest tak tutaj nazwane, to system wykorzystujący „technologiczny aparat produkcji i dystrybucji”<sup>25</sup> do tworzenia fałszywych potrzeb. Dostrzegał on elementy systemu represyjnego w każdej sferze cywilizacji przemysłowej, np. że bogactwo, komfort, a nawet wolności polityczne i moralne są wykorzystywane

**W filozofii Marcuse'a wyróżnia się trzy podstawowe nurty:  
heglowski, marksistowski i psychoanalityczny (freudyzm),  
a także wymieniany jest obok tych nurtów nurt egzystencjalny.**

w celach represji. Społeczeństwo jest w ten sposób oszukiwane i aby nie odczuwało powszechnej represji, stosuje się tzw. agresywne potrzeby. Są to sztucznie wywoływane potrzeby zagłuszające krytykę panującego systemu i narzucające społeczeństwu pozornie wygodną, racjonalną i demokratyczną niewolę. Marcuse jako przykład wymieniał tu chociażby potrzebę kupowania co jakiś czas nowego telewizora, pomimo iż go nie potrzebujemy<sup>26</sup>. Współcześnie ludzie pozornie mają nadal wybór, ale jest on często wykreowany przez przemysł rozrywkowy. Marcuse pisał o pewnego rodzaju konformizmie swoich czasów. Dziś mamy do czynienia często ze strachem przed utratą pracy czy zdegradowaniem albo odwrotnie chęcią solidniejszej pracy za coraz lepsze pieniądze, w zamian za „siedzenie cicho” i rezygnację z dni wolnych czy branie nadgodzin, ale za to będziemy mogli pojechać za rok na egzotyczne wakacje, gdzie jeżdżą podobni nam z tego samego biura podróży co zawsze. Zniewolenie pracą wydaje się równie oczywiste jak kiedyś, mamy jedynie inne systemy kontroli – telefon, Internet, GPS, są wszędy, zastaniając nam wielowymiarowość życia. Logika świata dziś jest taka, że zakazuje nam pewnych rzeczy, a my sobie z tego nie zdajemy często sprawy.

Koncepcja „jednowymiarowości” opiera się na tym, że myśli i aspiracje, zachowania, które wykraczają poza schemat, są albo usuwane, albo zredukowane do terminów zakresu, który dominuje. Marcuse jako przykłady jednowymiarowego

myślenia wskazywał na przyjęty w nauce operacjonizm jako paradygmat metody naukowej czy też różne postaci pozytywizmu<sup>27</sup>. Skutkiem negatywnym narzucania nieracjonalnych potrzeb jest przytępienie krytycyzmu. W obecnym społeczeństwie wysoko uprzemysłowionym ów krytycyzm zanika, zagłuszany przez system represyjny, a szczególnie przez jego aspekt materialnego dobrobytu. Zrównanie różnic klasowych posiada swoją ideologiczną funkcję, spełnianie potrzeb i zadowolenia mas służy utrzymaniu establishmentu przy władzy. Myślenie takiego człowieka jednowymiarowego, zagubionego w rzeczywistości nasyczone jest konserwatyzmem i konformizmem, gdyż każda myśl o proteście wydaje się nieracjonalna, co gwarantuje trwałość społeczeństwu represyjnym<sup>28</sup>.

Jeśli chodzi, o dziedzinę kultury, to jednowymiarowość polega na likwidacji opozycji między wartością a rzeczywistością społeczną, poprzez likwidację takich składników „wyższej kultury”, które wykraczałyby poza ową rzeczywistość, tym samym były jej obce, tworząc już inny wymiar tej rzeczywistości. Sposobem na tę eliminację jest włączenie ich do przyjętego porządku dzięki wykorzystaniu ku temu skali masowej.

W debacie politycznej język jednowymiarowy opiera się np. na takich terminach politycznych jak „równość”, „wolność”, „pokój”, „demokracja” i jest narzędziem do manipulacji społeczeństwem. Do tego język staje się spersonalizowany, taką metodą, aby prowadzić do przypisania jednostki ze spełnianą przez nie funkcją, czy też z innymi ludźmi w ramach przyjętego porządku społecznego. A właściwości tego języka są powiązane ze specyficznymi rodzajami jednowymiarowej idei, takimi jak: ujednoczenie, skrócenie, sfunkcjonalizowanie. Polityka spleta się z biznesem i rozrywką, tworząc formy trudne do identyfikacji i jednoznacznej oceny. Ofiarą tych powiązań pada człowiek formowany jednowymiarowo według wzorców narzucanych przez ludzi polityki i interesu<sup>29</sup>.

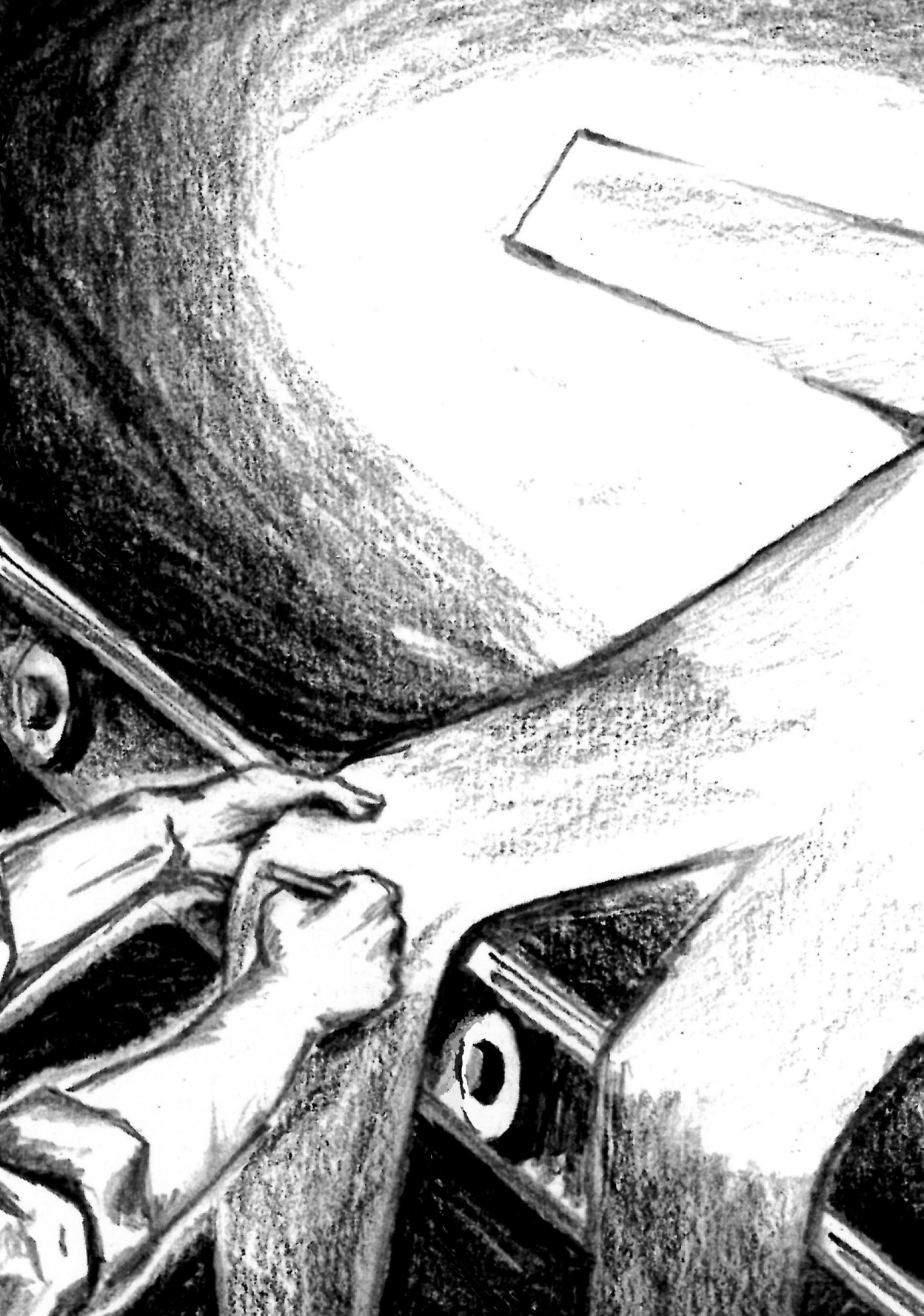
Jednowymiarowa jest również filozofia, Marcuse stał na stanowisku, iż była ona następstwem zwycięstwa „pozytywnego myślenia”, przeciwstawnego „myśleniu negatywnemu”, jakim była heglowska dialektyka. „Świat nie jest taki, jaki się jawi, lecz taki jak go pojmuje filozofia. Ta metoda dialektyczna – pisał – „dostosowuje się do struktury przedmiotu, którym zajmuje się filozofia, i próbuje odtworzyć jego prawdziwy ruch. [...] Dowodzi ona, że przedmiot, którym się zajmuje, istnieje w stanie negatywności i że przedmiot wskutek nacisku swego istnienia porzuca ten stan w procesie odzyskiwania prawdy”<sup>30</sup>.

Jednowymiarowość jest zjawiskiem totalnym, wyrażając się poprzez wszystkie elementy kultury. Natomiast czynnikiem determinującym jednowymiarowość społeczeństwa jest dominacja idei „technologicznej racjonalności”, która jest oparta na „logice panowania”. Podczas gdy panowanie przedtechnologiczne i technologiczne nie są tożsame, lecz tak naprawdę w rzeczywistości społecznej panowanie człowieka nad człowiekiem jest ciągiem historycznym wiążącym Rozum przedtechnologiczny i technologiczny. Społeczeństwo to jest podporządkowane regułom racjonalności i produktywności, jest to cena tego, aby przemysł się rozwijał. Racjonalność ta stała się racjonalnością polityczną, ale paradoksalnie mimo tego społeczeństwo w całym wymiarze jest irracjonalne<sup>31</sup>.

Technika ma ogromny wpływ na jednowymiarowość społeczeństwa i ma związek z totalitaryzmem. Ideolog ten mówi tutaj o totalitaryzmie opartym na eksploatacji każdego aspektu życia społecznego, politycznego czy ekonomicznego, do tego dochodzi wzrost panowania ludzi nad przyrodą. W tym wypadku widać wyraźnie, że Marcuse stosuje pojęcie totalitaryzmu bardzo szeroko, nie ograniczając się tylko do systemu politycznego. Totalitarny może być także system produkcji i dystrybucji działający na zasadzie kłamstwa i manipulacji potrzebami, kreujący sztuczne potrzeby zgodnie z partykularnymi interesami<sup>32</sup>.

W związku z powyższym jednowymiarowe społeczeństwo niezależnie od tego, że miało demokratyczne instytucje, było społeczeństwem totalitarnym, nieposiadającym wolności. Wiąże się to również oczywiście z państwem dobrobytu, które jest tak samo ograniczane, a jednostki są manipulowane za pomocą nauki, opierając się na ideach technologicznej racjonalności. W tych ramach tworzyło się tzw. społeczeństwo konsumpcyjne, stwarzające „falszywe” potrzeby mające charakter represywny. Tworzy się w taki oto sposób fikcja, że to, co dostarcza system, jest dobre i satysfakcjonujące. Przykładem tego typu życia jest *American Dream*, który jest modelowym wzorcem życia konsumpcyjnego na najwyższym poziomie i siłą napędową ogromnego wytwarzania produktów<sup>33</sup>. Marcuse, idąc jego tokiem myślenia, przytaczał, że proces przejścia od zwierzęcia ludzkiego do istoty ludzkiej polega na przejściu od zasady przyjemności do zasady rzeczywistości, o czym już była mowa<sup>34</sup>. Społeczeństwo konsumpcyjne, które chce się tylko bawić i mieć pieniądze na podstawowe potrzeby, nigdy się już nie zbuntuje i nie stanie się tkanką rewolucyjną – to dziś nieco inny konsumpcjonizm niż w powojennej Ameryce. Takie „zamknięcie ust” poprzez przemoc materialną sprawia, że cały potencjał duchowy i rozwój społeczny w tym kierunku upada,







a wszędobylska reklama i media sprawiają, że jeszcze bardziej dziś jesteśmy „zniewoleni”. Model, który zauważył i krytykował kiedyś Marcuse, obecnie ma się równie dobrze.

Zasada rzeczywistości co więcej przybiera formę Zasady Wydajności, która równoznaczna jest samotności jednostki i jej zniewoleniu. Istniejące i zarazem funkcjonujące w takich realiach społeczeństwo nazywał Marcuse wielką fabryką kierowaną przez „Administrację”, w której wszystko jest nastawione na wydajność, skuteczność i szybkość działania. I nie jest w tym wypadku ważne, jaki system polityczny czy grupa narzuca swą władzę, gdyż zasadę wydajności dostrzega on nie tylko w bogatych krajach kapitalistycznych, ale także w Związku Radzieckim. Technologiczno-represywny system jest właśnie regulowany ową zasadą wydajności mającą totalnie manipulujący charakter, dzieje się tak mianowicie dlatego, iż zawiera ona popędy, ideały, marzenia, świadomość i podświadomość człowieka. Istota ludzka staje się w taki sposób trybikiem w maszynie, niemyślącym samodzielnie i nieżyjącym według własnych wartości<sup>35</sup>. Od czasu zapanowania zasady rzeczywistości (wydajności) rozpoczyna się historia cywilizacji, która ma oczywiście represyjny charakter – popędy są poddane kontroli narzuconej przez ludzi, którzy zdominowali świat. „Represja przestaje być dostrzegana w wielkim, obiektywnym porządku rzeczy, który mniej lub bardziej adekwatnie nagradza posłuszne jednostki [...]. Konflikt między seksualnością a cywilizacją rozwija się w ramach tego procesu dominacji”<sup>36</sup>. Filozof stwierdza też za Freudem, że popędy mają w sobie takie właściwości, iż nie mogą całkowicie się zaspokoić. Ale jest on także zwolennikiem tezy, iż cywilizacja nierepresyjna paradoksalnie jest możliwa. Ponadto badacz, modyfikując teorie freudowskie, m.in. dokonuje wprowadzenia nowych pojęć: represji nadwyżkowej i zasady wydajności, czyli wspomniany już fakt „Ananke” oparty na rywalizacji ekonomicznej. Represja nadwyżkowa to obostrzenia nakładane przez dominację społeczną, charakteryzuje się zmodyfikowaniem popędów, co jest bardzo ważne dla dalszego funkcjonowania ludzi w formie cywilizacji<sup>37</sup>. Oczywiście z przeróżnych stanów dominacji tworzą się również wielorakie historyczne formy zasady rzeczywistości, czyli również różne formy represji. Zdarza się często, że system polityczny – czyli chociażby instytucje czy społeczeństwo, dodatkowo represjonują ludzi, np. kontrola społeczna nad życiem prywatnym jednostek. Modyfikacja, o której mowa, w gruncie rzeczy odnosi się do popędu życia (Eros) i do popędu śmierci (Thanatos)<sup>38</sup>. Represja seksualności polega zwłaszcza na tym, że: podporządkowuje się funkcje prokreacji, tak samo dzieje się z ograniczeniem do genitalności sfery seksualnej (skierowywania ku płci przeciwnej) czy też wtłacza się seksualność w instytucje monogamiczne.

W społeczeństwie tym większość życia ludzi poświęcona jest na pracę. Zabiera ona znaczną część doby (ok. 10 godzin), sen zaś zabiera dalsze 8–10 godzin, a na zabawę, hobby czy inne sprawy zostaje tylko 4–6 godzin. Dlatego Marcuse, wykorzystując po raz kolejny poglądy Freuda, zwraca uwagę, że ludzie oddalili się od autentycznego życia, a ich egzystencja to wypełnianie narzuconych im funkcji. I dalej rozwija on myśl, iż praca ludzka jest wykonywana w warunkach alienacji, dlatego ludzie nie zaspokajają wtedy swoich potrzeb, są zatem nieszczęśliwi; w naszej kulturze istnieje jedynie taki właśnie tryb pracy – ludzi rezygnujących jej kosztem z wolności. Praca więc jest represyjna – pracuje się dla maszyny kontroli, której nie można samej skontrolować i trzeba się jej poddać. „Pod rządami zasady wydajności ciało i umysł zostają przekształcone w narzędzia wyalienowanej pracy”<sup>39</sup> – pisze Marcuse o zniewoleniu człowieka. Tego typu tryb życia powoduje zmianę dotychczasowych postaw na przyjemność. Nie jest to już zaspokojenie indywidualne, ale podobne do innych ludzi, w przerwach między pracą. Należy pamiętać, że w czasach industrializacji człowiek nie jest wolny nawet podczas korzystania z czasu wolnego, gdyż on także jest zagospodarowany przez dystrybutorów takich jak przemysł rozrywkowy. Jest to spowodowane tym, że kultura, dążąc do zmniejszenia cierpienia spowodowanego represją, tworzy mechanizmy, które same stają się sprawami represyjnymi<sup>40</sup>. Zaś społeczeństwo, które sublimuje popędy, kieruje się ekonomią, „ponieważ nie posiada dostatecznej ilości środków żywności, by utrzymać swoich członków bez pracy, musi ograniczać liczbę swoich członków i skierować ich energię od czynności seksualnej ku pracy”<sup>41</sup>. Można tu mnożyć kolejne przypadki, np. konfliktu między cywilizacją a seksualnością, czyli tzw. deseksualizacja ludzkiego ciała<sup>42</sup>. Wykorzystywanie przez pracodawców naiwności i nieznajomości prawa to wciąż bolączka naszych czasów – „rynek pracodawców”. W XXI wieku wydaje się, iż pomimo nieuznawania zasad socjalizmu w praktyce kapitalizm bazuje na niektórych jego elementach, budując wielkie fabryki czy korporacje, które zatrudniają rzesze pracowników stłoczonych w jedno miejsce przy maszynach czy biurkach, prawie się nieznających i słabo komunikujących, obserwowanych przez kamery i wykonujących monotonne, ale często ciężkie fizycznie czynności na 3 zmiany. Zdecydowanie nie promuje się dziś również tzw. prac umysłowych, a jedynie potencjalnie potrzebne zawody, które wyznacza rząd czy rynek. Nawet jeśli chętnie zatrudniani są inżynierowie, osoby wykształcone czy osoby znające języki obce, to w praktyce będą one wykonywać zadania niezbyt wymagające elastycznych działań i własnych inicjatyw czy też pomysłów. Raczej otrzymują oni konkretne wytyczne, co mają robić, w jakim trybie, kiedy i gdzie czy w jakim czasie. W zamian za to mogą oni w miejscu pracy skorzystać z siłowni, sali

gier albo np. odpocząć przed telewizorem. Oczywiście wszystko to oferowane jest za dosyć niską pensję, co czasami uzupełnia się jakimiś bonusami w postaci karty na zajęcia sportowe. Tylko kiedy można z tego skorzystać wobec ciągłego wysiłku w pracy zawodowej? Niektóre z tych wielkich koncernów idą dalej, budując i wynajmując następnie mieszkania dla swoich ludzi, najlepiej blisko miejsca wykonywania pracy, a przez to, że dłużej zostają w pracy (przywiązanie), oferuje się dodatkowe gratyfikacje finansowe. Marcuse twierdził, że system taki korumpuje pracowników, już wiele lat temu – dzisiaj echa tego pobrzmiwiają równie mocno, stosując wizję stabilności bytu za cenę wolności jednostkowej.

Zastosowanie teorii indywidualnych popędów Freuda u Marcuse'a idzie dalej w tej interpretacji i rozwija ją w stronę historii ludzkości jako gatunku, czyli próbuje karkołomnie wyjaśnić historyczny rozwój cywilizacji<sup>43</sup>. Ważnym pytaniem, jakie stawiał Marcuse, jest to, czy istnieje możliwość wykreowania takiego ładu społecznego, aby można było zaspokoić swe popędy bez cierpień czy też wyalienowanej pracy. Chodzi tutaj dokładniej o eliminację represji nadwyżkowej, czyli konkretniej o eliminację sposobu zorganizowania pracy, która jest na razie zbyt zdehumanizowana. Spowodowałoby to całościową zmianę systemu pracy, niekoniecznie jej całościowe unicestwienie. Nowa, nierepresyjna zasada rzeczywistości ma się opierać na spontanicznej grze ludzkich umiejętności, zabawach artystycznych<sup>44</sup>. W pierwszym składniku chodzi o radykalną zmianę stosunków ekonomicznych w taki sposób, aby człowiek mógł znaleźć w pracy pełnię satysfakcji, a zwolniony był ze skostniałych konwenansów społecznych. Zmiany te muszą wynikać z przewyciężenia niedostatku (Ananke), co prowadzi do powstania cywilizacji obfitości. Natomiast drugi składnik, czyli nieskrępowane zaspokajanie swych popędów seksualnych, niezależnie czy przekraczających dotychczasowe tabu czy też nie, sprawianie, że ciało człowieka będzie znów środkiem przyjemności – seksualizacja ciała<sup>45</sup>.

W tych poglądach myśliciel ten stwierdzał, poprawiając Freuda, że jednak istnieje praca dająca przyjemności libido, czyli praca artystyczna. Najważniejszym i jednocześnie najbardziej niebezpiecznym obszarem tej kultury, którą A. Walecka-Rynduch nazywa za tym filozofem afirmatywną – jest sztuka. Zdaniem Marcuse'a do tej roli kwalifikuje ją to, że piękno sztuki jest łatwe do pogodzenia z rzeczywistością, a w sztuce można zmanifestować szczęście czy też tęsknotę za prawdziwym szczęściem<sup>46</sup>. Nowością było wprowadzenie przez niego pojęcia represji i surrepresji. Dopuszczając istnienie represji podstawowej, uznaje on jednocześnie

istnienie jakichś reguł społecznych koniecznych do istnienia cywilizacji. Istnieją trudności w określeniu, co to jest surrepresja, Marcuse twierdził, że nie ma ogólnych kryteriów oddzielających represję od surrepresji, a dopiero nowe społeczeństwo przyszłości (społeczeństwo nierepresyjne) określi, jakie formy represji będą konieczne do tego, aby ludzkość mogła się rozwijać w prawdziwej cywilizacji<sup>47</sup>.

W kolejnym punkcie swoich mniej lub bardziej utopijnych wizji myśliciel ten zajmuje się tematem technologii w kulturze i ustrojach politycznych. Krytyka systemu współczesnego kapitalizmu zostaje jednakowoż zastosowana do państwa socjalistycznego. W tej teorii chodzi o to, że czynnikiem determinującym zjawiska społeczne jest technologia i technika, a gdy występuje podobny poziom technologiczny, różnica w systemach ustrojowo-politycznych jest drugorzędna, ponieważ podstawowe cechy cywilizacji i problemy są wspólne<sup>48</sup>. Technika w społeczeństwie jednowymiarowym to maszynowy system, stający się ujednoczoną formą produkcji materialnej i dlatego wyznacza kształt całej kultury. Notabene maszyna nie jest społecznie neutralna, ale racjonalność technologiczna jest racją społecznego systemu represji. Technologia jest tutaj formą kontroli, działającą już na bazie pojęć i konstrukcji różnych technik. W świecie wielkich firm i fabryk zanikł zatem liberalny model indywidualnego podmiotu ekonomicznego (indywidualnego rzemieślnika czy wytwórcy). Ze względu na całkowitą kontrolę produkcji oraz dystrybucji<sup>49</sup>, a „racjonalność indywidualistyczna przekształca się w racjonalność technologiczną”<sup>50</sup>.

Ideolog szkoły frankfurckiej był zatem przeciwnikiem determinizmu technologicznego, który polega na twierdzeniu, że stan techniki jest czynnikiem warunkującym wszystkie zjawiska społeczne przy negacji lub pomniejszaniu wpływu tych zjawisk na technikę. Jest także przeciwnikiem koncepcji technokratycznych, przez które rozumiemy poglądy utrzymujące, że stan techniki wyznacza kanony racjonalnego działania społecznego i decyduje o pozycji ludzi operujących tą techniką. A w węższym zakresie koncepcje technokratyczne to takie, które uważają, że w obecnej fazie rozwoju techniki grupa technokratów zmierza do zajęcia kluczowych stanowisk politycznych albo już je zajęła<sup>51</sup>. W myśli Marcuse'a negacja „neutralności” techniki (technologii) oznacza, iż wpływa ona na system władzy w społeczeństwie i określa kulturę tego społeczeństwa. Jeśli chodzi o samą technikę (technologię), to jest według niego „neutralna” w odniesieniu do jej związku z kapitalizmem i socjalizmem. To jest właśnie sedno technologicznej teorii konwergencji. Argumentuje on zatem zbieżność obu systemów, dlatego cała krytyka kierowana pod adresem konsumpcyjnego społeczeństwa kapitalistycznego może być równoznacznie prze-

niesiona na społeczeństwo socjalistyczne. Konwergencja ich, czyli zbieżność, ma się wyrażać właśnie w pokojowym ich współistnieniu, dlatego że realizują one ten sam model społeczeństwa totalitarnego<sup>52</sup>. Koncepcja konwergencji technologicznej jest zatem wersją określonego wyżej determinizmu technologicznego. Technika bowiem determinuje właściwości podstawowych stosunków społecznych. Chodzi tutaj też o powtarzalność pewnych schematów, co realizuje się przez semantyczne domykanie i utożsamianie pewnych pojęć, dzięki czemu nabierają one określonych znaczeń politycznych, np. „kapitalizm to wolność, socjalizm to zniewolenie” lub „Ameryka to jedyny gwarant powszechnej wolności”. Popularność takich konstruktów w codziennej komunikacji sprawia, że jej uczestnicy przy okazji uczą się nierówności i absurdów, jakie funkcjonowały w otaczającej ich rzeczywistości<sup>53</sup>. Jak wiemy po latach, postulaty te nie znalazły szerokiego zastosowania w praktyce politycznej współczesnych społeczeństw.

Krytyczna teoria Herberta Marcuse'a była teorią rewolucji, która ma przekształcić społeczeństwo konsumpcyjne, represjonowane i jednowymiarowe w społeczeństwo nierepresyjne i wolne. Marcuse mimo tego, że wiele razy krytykował Marksa i marksizm, to był przekonany, że raczej nie odchodzi od marksistowskiej linii za daleko. Nie chodzi nawet o jego przekonania, ale o treść i funkcje głoszonych poglądów. Marcuse wypowiadał się wiele razy na temat rewolucji, a wszystkie jego wcześniejsze krytyki i koncepcje mają uświadomić potrzebę tego przewrotu. Celem rewolucji ma być radykalna zmiana społeczeństwa jednowymiarowego w nowe, wyzwolone społeczeństwo. Jeśli chodzi o warunki rewolucji, to stwierdzał Marcuse, że istnieją siły, które mogą zrealizować wolne społeczeństwo, a zniesienie wyalienowanej pracy i ubóstwa jest już możliwe. Jest to jeden z warunków rewolucji, istnienie sił, które tę rewolucję przeprowadzą. Dlatego według niego należy tych sił szukać poza systemem, bowiem klasa robotnicza w rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym przestała być po prostu rewolucyjna, ze względu na jej integrację z systemem. Wśród tych grup szczególnie rolę odgrywa młodzież studencka<sup>54</sup>.

Charakteryzując klasę robotniczą i jej potencjał rewolucyjny, Marcuse wskazywał na zmiany jej charakteru w rozwiniętym społeczeństwie przemysłowym takie jak: mechanizacja, stratyfikacja zawodowa robotników związana z mechanizacją i zmniejszaniem się liczby *niebieskich kolnierzyków* kosztem *białych kolnierzyków*, rosące związanie robotnika z zakładem pracy, osłabienie krytycznej postawy klasy robotniczej wobec systemu. Nawet partie komunistyczne zmieniły swoje postawy i mają teraz tendencje

do programu minimum czy do zmian prowadzonych na drodze parlamentarnej. Marcuse posuwał się do stwierdzenia, że klasa robotnicza stała się siłą konserwatywną czy nawet kontrrewolucyjną<sup>55</sup>. O tym, jak zintegrowana jest klasa robotnicza z systemem, świadczy jej chociażby negatywny stosunek do nowej Lewicy, która próbuje się izolować od jednowymiarowego systemu<sup>56</sup>.

Później jednak doświadczenia ruchów nowej Lewicy, takie jak np. walki klasowe robotników francuskich z 1968, sprawiają, że Marcuse weryfikuje nieco swoje poglądy, gdyż zauważa, że rewolucja studentów nie ma odpowiedniej bazy społecznej, która dawałaby szansę na wygraną i sukces polityczny. Stwierdza dlatego, że klasy robotniczej jednak nie mogą zastąpić inne grupy społeczne, ale muszą one działać wspomagająco z zewnątrz.

**Marcuse, wykorzystując po raz kolejny poglądy Freuda, zwraca uwagę, że ludzie oddalili się od autentycznego życia, a ich egzystencja to wypełnianie narzuconych im funkcji.**

Jeśli klasa robotnicza nie jest klasą rewolucyjną, choć poparcie jej jest dla rewolucji konieczne, siłami sojusznicy rewolucji są grupy spoza systemu takie jak: mniejszości narodowe i rasowe, radykalna inteligencja, młodzież studencka, hipisi czy wyzwalający się „trzeci świat”. Elementy te wchodziły w skład „syndromu potencjału rewolucyjnego”<sup>57</sup>. Co nie zmienia faktu, że brak tu wizji przyszłości uzasadniającej walkę.

Jeśli chodzi o inteligencję, to była ona wyalienowana w USA — jest to konsekwencja ich dążeń i warunków jej wyjątkowości. Ponadto kultura amerykańska parła do wytworzenia ekspertów, a nie intelektualistów i ludzi kultury. Czyli występują tu zjawiska antyintelektualizmu, natomiast uniwersytety w opinii Marcuse'a działają na zamówienie systemu. Polityzacja uniwersytetów jednocześnie toleruje głoszenie poglądów, które prowadzą do represji, jak faszystowskie: mamy więc tu do czynienia z ich bezpardonową negacją. Z drugiej strony Marcuse jednak chciałby, żeby władzę sprawowali intelektualiści głoszący potrzebę „nowego oświecenia”<sup>58</sup>.

Najwięcej miejsca w tym aspekcie Marcuse poświęcił młodzieży studenckiej. „Młodość sama w sobie jest kategorią rewolucyjną, a ucisk represywno-technologicznej cywilizacji dotyka każdego. Nośnikiem i zaczynem sprzeciwu wobec



systemu może być studencki radykalizm oraz opór wszelkich grup mniejszościowych, zepchniętych na społeczny margines, bez względu na ich położenie względem środków produkcji. Włączyć się do niego może każda jednostka doświadczająca potrzeby oswobodzenia z okowów „społeczeństwa jednowymiarowego”<sup>59</sup> – mówił w 1968. Otóż młodzież ta, będąc kontestacyjną, działa jako katalizator rewolucji i może zadziałać dopiero wtedy, gdy sklasyfikuje dobrze swój radykalizm w sposób nieantyintelektualistyczny i potrafi związać się z klasą robotniczą. Jednakże doświadczenia buntów studenckich w latach 60. dowodzą, że to się nie udało, a myśliciel później przyznał się do porażki tej koncepcji. Nie tracił nadziei, ponieważ jego zdaniem, mimo że te grupy nie są świadome swojej politycznej roli, to dlatego ich opozycja jest rewolucyjna, nawet jeśli ich świadomość rewolucyjna nie jest.

Poza tym Marcuse mówił o środkach przeprowadzenia rewolucji. Otóż wyłącza ona instytucje demokratyczne z tego procesu, bowiem współczesnego państwa totalitarnego nie da się znieść na drodze ewolucyjnej, ale trzeba użyć przemocy. Ma to być jakaś dyktatura, lecz na pewno nie dyktatura proletariatu. Problem przemocy nie jest jednak przez Marcuse’a dokładnie wyjaśniony. Z jednej strony wykluczał realność zbrojnej rewolucji antykapitalistycznej, a z drugiej nie wykluczał samej przemocy, dlatego mówi się o tym, iż nie jest on jednak zwolennikiem przeprowadzenia rewolucji siłą poprzez ocenę małych szans sukcesu, ale raczej zwolennikiem rewolucji świadomości społecznej, której nośnikami są *outcasts* i *outsiders* systemu. Egzystują oni na zewnątrz systemu demokratycznego, ich życie jest emanacją poglądów antysystemowych<sup>60</sup>. Zatem zmiana świadomości na zasadach odpowiedniej teorii staje się drogą rewolucji, jest to warunek konieczny do osiągnięcia sukcesu, gdyż tylko system totalitarny może się obyć bez teorii. Myśliciel ten daje odpowiedź na pytania o drogi przemian świadomości stanowiące środki realizacji rewolucji. Po pierwsze, ma to być uwolnienie od surrepresji, kształtującej świadomość członków społeczeństwa, zwłaszcza tych, którzy są związani z systemem. Komfort symbolizuje zaspokajanie fałszywych potrzeb, należy dlatego zmienić do niego stosunek. Ten proces uwalniania się od represji jest, zgodnie z nurtem freudowskim w filozofii Marcuse’a, związany z wyzwoleniem w sferze seksualności. Chodzi mu tutaj o „jedność moralno-seksualnej i politycznej rebelii”, czyli o odpowiednią transformację energii seksualnej w sposób umożliwiający zmiany w stosunkach politycznych i społecznych.

Po drugie według niego zerwać należy z wartościami, które wyraża mit Prometeusza symbolizującego pracę, sukces, wysiłek i stanowiącymi elementy kultu-

ry represyjnej. A zwrócić się ku wartościom reprezentowanym przez Narcyza i Orfeusza, o cechach indywidualistycznych i zmysłowo-erotycznych. Zmiana ta stanowi podstawę do wielkiej odmowy w stosunku do sposobu życia narzucanego przez totalitaryzm społeczeństwa jednowymiarowego i przyjętego przez wszystkich oprócz *outsiderów* systemu.

Po trzecie, rewolucja ta miała cechować się charakterem „estetycznym” podwójnie uzasadnianym: słowo „estetyczny” – to odnoszący się do zmysłów i sztuki. Rewolucja ta ma być właśnie rewolucją estetyczną, gdyż ma prowadzić do wolnego społeczeństwa, którego „formą” jest estetyka. Najważniejszy jest właśnie ten „zmysłowy” charakter tej rewolucji. Drugim uzasadnieniem „estetyki” jest jednak także sprawa sztuki rewolucyjnej, przecież właśnie artyści i pisarze stanowią kardynalny element inteligencji wyalienowanej ze społeczeństwa, która jest składową nowej lewicy<sup>61</sup>. Wymyślona przez tego filozofa rewolucja ma służyć budowie nowego, nierepresyjnego społeczeństwa, przynajmniej „dwuwymiarowego” na wszelki sposób. Oczywiście ma to być społeczeństwo, które jest negacją społeczeństwa represyjnego. Takie społeczeństwo samo ma kontrolować swoją egzystencję, czy też bez przeszkód zaspokajać potrzeby jednostek. Przyszłość jest określana przez „myśl negatywną” jako uwolnienie się od czasu teraźniejszego, jest to negatywne określenie ideału społecznego i nawiązanie do heglowskiej filozofii negacji. Chodzi o to, iż naturę charakteryzuje dialektyczna wewnętrzna sprzeczność, a dialektyczne „dwuwymiarowe” myślenie jest też myśleniem negatywnym<sup>62</sup>.

Społeczeństwo nierepresyjne zakłada materialne zaspokojenie potrzeb oraz swobodny rozwój potrzeb na podstawie ich zaspokojenia. Dlatego to społeczeństwo jest społeczeństwem obfitości, bo wiąże się to z wolnością. Określa się jako socjalistyczne, jest bowiem możliwy socjalizm, ale bez rządów biurokracji, jakie sprawuje współcześnie. Podstawowymi instytucjami tego nowego społeczeństwa są kolektywne planowanie, kolektywna własność, kontrola zasobów produkcji oraz podziału zasobów. Są to własności konieczne, lecz nie do końca wystarczające dla tego społeczeństwa<sup>63</sup>.

Widać tutaj zapożyczenia z myśli marksistowskiej, zwłaszcza w traktowaniu tematu szeroko. Natomiast panowanie nad pracą jest zbieżne z koncepcjami Freuda – jedną z trzech postaci panowania (obok panowania nad sobą i panowania nad naturą), a panowaniu temu odpowiada wolność polityczna (zaraz obok wolności moralnej i intelektualnej). W społeczeństwie nierepresyjnym nie należy likwidować

całej pracy, ale tylko pracę wyalienowaną, praca bowiem jest niezbędna człowiekowi do życia. Notabene postulat dezalienacji pracy jest połączony z freudowską koncepcją traktującą o tym, że praca w rozwoju cywilizacji jest trudem spełnianym przez jednostkę wskutek powstrzymywania seksualnego; w tym przypadku dlatego polega na negacji zasady przyjemności, jak zresztą cała cywilizacja. Marcuse akceptował tę teorię pracy (jednakże twierdził, że praca artystyczna daje satysfakcję w tej dziedzinie) i w związku z powyższym uważał, że należy w społeczeństwie niejednowymiarowym przekształcić pracę w zabawę lub grę<sup>64</sup>.

Używanie pojęcia „erotyzacja pracy” jest fragmentem szerszej koncepcji, według której społeczeństwo nierepresyjne ma opierać się na popędach wyzwolonych od represji cywilizacyjnych. Wymaga to: przemiany trudu w zabawę, wcześniej poprzedzonej zwycięstwem nad nędzą; autosublimacji osobowości i desublimacji rozumu, aby pogodzić te dwie przeciwstawne strony i zwycięstwa nad czasem, tak aby nie niszczył on trwałej satysfakcji. Autosublimacja seksualności polega na tym, iż jeśli seksualność nie jest poddana organizacji represji narzuconej instynktom przez współczesną cywilizację, to seksualność może w tych warunkach dać początek wysoko cywilizowanym stosunkom ludzkim. W warunkach nierepresyjnych seksualność ma tendencję do przekształcania się w Eros<sup>65</sup>.

W teorii tej w społeczeństwie nierepresyjnym mamy do czynienia z człowiekiem, który realizuje w sposób swobodny tkwiące w nim popędy i możliwości. Nie jest już to człowiek jednowymiarowy – kierowany filozofią technologicznej racjonalności, a te nowe elementy typu człowieka urzeczywistniają się w kontestacji studentów oraz w walce „trzeciego świata” o wolność. W konsekwencji społeczeństwo nierepresyjne jest społeczeństwem takim, że usuwa dzikość i brutalność człowieka wobec przyrody. Jednostki są uwolnione od represji i wynikających stąd napięć oraz od agresji, mogą w spokoju istnieć w warunkach wolności, co prowadzi do osiągnięcia prawdy i uświadomienia. W takich warunkach Rozum spełnia funkcję zbiegającą się z funkcją Sztuki, jak to nazywa Marcuse, jest „posteknologiczną racjonalnością”, w której technika jest sama narzędziem pacyfikacji. Takie połączenie nauki, technologii i sztuki realizowane w społeczeństwie nierepresyjnym prowadzi do tego, że racjonalność sztuki jest uzasadniana przez naukowo-technologiczne przekształcenie świata i funkcjonująca w nim właśnie. Społeczeństwo to nadal jest oczywiście społeczeństwem konfliktowym, gdyż konflikt w społeczeństwie jest czymś najważniejszym, aby mogło ono istnieć. Marcuse wierzył, że konflikty w nim mogą być rozwiązywane

bez opresji i okrucieństwa i nie jest to dlatego utopia<sup>66</sup>. Tylko całkiem przeciwnie według niego – bezkonfliktowa ludzkość byłaby ideą utopijną<sup>67</sup>.

To nowe społeczeństwo nierepresyjne ma być społeczeństwem wolnym, wolności tej niestety jednak nie uświadczymy w socjalizmie. To ustrój, który przez konwergencję tworzył społeczeństwo totalitarnej represji. Wolność tego społeczeństwa przeczy tezie materializmu historycznego<sup>68</sup> o określającej roli bytu społecznego w stosunku do świadomości. Z tego powodu dla Marcuse'a w socjalizmie wolność oznaczała wolność obu tych zależnych od siebie elementów (świadomości i bytu), jednakże wtedy zasada materializmu historycznego prowadzi do swego samozaprzeczenia<sup>69</sup>. W taki oto sposób socjalizm w ujęciu Marcuse'a prowadzi do wprowadzenia wolności w dziedzinę spraw koniecznych oraz połączenia przyczynowości przez konieczność i przyczynowości przez wolność, jest to również przejście od realizmu do surrealizmu<sup>70</sup>.

**Marcuse mimo tego, że wiele razy krytykował Marksa i marksizm, był przekonany, że raczej nie odchodzi od marksistowskiej linii za daleko.**

Reasumując, trzeba powiedzieć, iż Herbert Marcuse stworzył zwarty system poglądów społeczno-politycznych dotyczących lat 60. i 70. XX wieku na Zachodzie, ale na potrzebę chwili. Postawił on też słuszne diagnozy dotyczące kryzysu społecznego, jednak jego tezy to głównie ostra krytyka i surowa ocena społeczeństwa konsumpcyjnego. Nowa kultura, która miała powstać po zmianach, jest niejako negacją kultury istniejącej, nie zawiera konkretnej wizji przyszłości. Zabrakło także wypracowania strategii i taktyki rewolucji, która ma doprowadzić do budowy nowego społeczeństwa. Prawdopodobnie przywracanie zasady przyjemności poprzez stworzenie nowej zasady rzeczywistości, które postulował Marcuse, dokonuje się często kosztem represjonowania drugiej osoby. Wydaje się, iż jego filozofia była głównie odpowiedzią na wołanie niezadowolonego społeczeństwa o zmianę istniejących norm: zrywa się jednak z jednymi normami, nakładane są na nas jakieś inne. W dodatku w filozofii tej zbyt wiele jest niekonsekwencji: śmiało można ją zatem nazwać nierealną (utopijną). Nieprecyzyjne twierdzenia łączące różne prądy myślowe, które zmieniały się w czasie, powodują trudność interpretacyjną. Nie zlikwidował on w żaden sposób myślenia oraz podziałów społecznych lat 60. i 70. XX wieku. Żyjemy bowiem w czasach konsumpcji, czy nam się to podoba czy nie, zaś władza państwowa istniała i istnieć będzie (tak samo jak podziały

społeczne). Marcuse wydaje się naiwnie ludzi, iż w socjalizmie można uzyskać jakąkolwiek wolność — praktyka lat późniejszych pokazuje, że się pomylił. Może kiedyś świat obejdzie się bez nowoczesnych technologii — wygod, przjemności, ale na razie wbrew temu, co twierdzi ten filozof, sytuacja ta idzie raczej w kierunku rozwoju techniki niż jej zatrzymania. Kontestując kulturę, nie ma on do zaproponowania alternatywnej rzeczywistości, którą można zastosować w praktyce, jedynie utopijnie walczy na osłep z tym, czego doświadczamy.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Por. A. Szahaj, *Teoria krytyczna szkoły frankfurckiej*, Warszawa 2008. Autor kompletnie pomija w swojej pracy nazwisko Marcuse'a, zaś skupia się praktycznie tylko i wyłącznie na ideach Jurgena Habermasa.

<sup>2</sup> Herbert Marcuse urodził się w 1889 r. W latach 1917–1919 związany był z niemiecką socjaldemokracją. W latach 30. był uważany za przedstawiciela niemieckiego marksizmu, niemniej jednak sam Marcuse oficjalnie odcinał się od ideologii czy partii politycznych. Studiował filozofię i socjologię w Berlinie i Fryburgu, co zaowocowało tym, że pod opieką Martina Heideggera napisał pracę habilitacyjną o ontologii Hegla, zaś później na początku lat 30. podjął współpracę z Instytutem Badań Społecznych, czyli tzw. szkołą frankfurcką. Następnie w 1933 r. opuścił Niemcy i udał się na emigrację do USA. Tam po włączeniu się USA do wojny i co za tym idzie ograniczeniu funduszy, a także zwolnieniu w Instytucie Badań Społecznych, dostał propozycję pracy dla wywiadu amerykańskiego. Będąc bez pracy, w 1942 r. wyjechał więc do Waszyngtonu, gdzie stał się ekspertem od analiz niemieckiego faszyzmu. Zatrudniło go Bureau of Intelligence, a później Office of Strategic Service (OSS), dla którego do zakończenia wojny pracował w oddziale Europy Środkowej. Wywołało to później często oskarżenia w stosunku do niego o współpracę z CIA, sytuacja ta spowodowała radykalny spadek jego popularności w latach późniejszych, bowiem OSS po wojnie przekształciło się właśnie w CIA. Wcześniej jednak w 1943 r. OSS zmieniła swoje funkcje i przekształciła się w jednostkę zbierającą materiały wywiadowcze na temat ZSRR. Po wojnie OSS zostało

podporządkowane Departamentowi Stanu, Marcuse dostał tam pracę i działał tam nawet w okresie zimnej wojny, działalność ta otoczona jest tajemnicą. Natomiast po opuszczeniu stanowiska w Departamencie Stanu następnie zatrudniony został w Instytucie Rosyjskim na uniwersytecie Columbia, a później na Uniwersytecie Harvarda, w którym to wydał książkę analizującą Związek Radziecki pt. *Soviet Marxism*. Zob. A. Malinowski, *Szkoła frankfurcka a marksizm*, Warszawa 1979, s. 237–241, 245–253; P. Szalek, *Lewica freudowska. Od psychoanalizy do irracjonalizmu*, Łódź 1999, s. 97–99; J. Szewczyk, *Eros i rewolucja*, Warszawa 1971, s. 7–15; R. Tokarczyk, *Współczesne doktryny polityczne*, Lublin 1987, s. 153–154.

<sup>3</sup> Por. P.T. O'Brien, *Herbert Marcuse; Liberation, Domination, and the Great Refusal, Theses and Dissertations*, Bethlehem, 2013, s. 4–10; J. Jonczek, *Nowa Lewica*, [w:] *Idee i doktryny polityczne XX wieku: wybór*, red. A. Wojtaszak [i in.], Szczecin 2003; P. Szalek, *Lewica freudowska: od psychoanalizy do irracjonalizmu*, Łódź 1999, s. 61–65.

<sup>4</sup> W. Gromczyński, *Wstęp*, [w:] H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy*, Warszawa 1991, s. VII.

<sup>5</sup> Tamże, s. VII.

<sup>6</sup> Por. J. Cunningham, *Praxis Exiled: Herbert Marcuse and the One Dimensional University*, „Journal of Philosophy of Education”, vol. 47, nr 4, 2013, s. 539; A. Szahaj, *Teoria krytyczna szkoły frankfurckiej*, Warszawa 2008, s. 52–53.

<sup>7</sup> J. Jonczek, dz. cyt., s. 170; por. P. Dybel, *Dialog i represja: Antynomie psychoanalizy Zygmunta Freuda*, Warszawa 1995, s. 14.

<sup>8</sup> „Nie jestem odpowiedzialny za to, jak mnie określił 'New York Times'. Nigdy nie rościłem sobie prawa do bycia ideologicznym liderem Nowej Lewicy i nie uważam, aby potrzebowała ona takiego lidera ideologicznego”. H. Marcuse, *Marcuse Defines His New Left Line*, [w:] *The New Left and the 1960's (Collected Papers, vol. 4)*, London–New York 2005, s. 122. W innym z wywiadów dopowiedział również: „Jestem wprawdzie głęboko zaangażowany w ruch 'zbuntowanych studentów', lecz nie jestem na pewno ich rzecznikiem. To prasa czy reklama nadała mi to miano i przemieniły w dosyć rozchwytywany towar”. H. Marcuse, *Marcuse Defines His New Left Line*, [w:] *The New Left and the 1960's (Collected Papers, vol. 4)*, London–New York 2005, s. 100.

<sup>9</sup> J. Waserman, *Krytyczna teoria społeczeństwa Herberta Marcusego*, Warszawa 1979, s. 20.

<sup>10</sup> J. Waserman, dz. cyt., s. 21–22; *Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 1, Warszawa 1973, s. 680.

<sup>11</sup> J. Jonczek, dz. cyt., s. 170; por. W. Gromczyński, dz. cyt., s. XLVII.

<sup>12</sup> Por. P. Szalek, dz. cyt., s. 61.

<sup>13</sup> Najważniejszą książką Marcuse'a podejmującą ten temat jest wydana w 1941 r. *Rozum i rewolucja*. Marcuse, czerpiąc z tej filozofii, przyjmuje idee powiązania emancypacji jednostki z przewyższeniem wyalienowanych struktur społecznych i państwowych, zasadę negacji przestarzałych form życia, esencjalizm przejawiający się w myśleniu kategoriami ontologiczno-moralnymi, W. Gromczyński, dz. cyt., s. IX; W. Sokolewicz, J. Wróblewski, *Komunizm i „nowa lewica” – krytyka systemu amerykańskiego*, Warszawa 1984, s. 131–132; P. Szalek, dz. cyt., s. 106.

<sup>14</sup> W 1932 r. w Niemczech wydano pisma młodego Marksa, a Marcuse, będąc pod inspiracją tych myśli, napisał do tego wydania recenzję. Publikacja tych *Rękopisów* została uznana przez niego za moment kulminacyjny w badaniach nad marksizmem, rewidując dotychczasowe opinie na marksizm z *Kapitału*. Marks, pisząc *Rękopisy* w 1844 r., opisywał pojęcie natury ludzkiej, która w kapitalizmie uległa alienacji, a wyzwolenie jednostki miało tę alienację pokonać. Marcuse, interpretując *Rękopisy*, mówi o usprawiedliwieniu rewolucji istniejącą opozycją między istotnymi potrzebami ludzkimi a ich tłumieniem i ograniczaniem w społeczeństwie kapitalistycznym, Por. P. Szalek,

dz. cyt., s. 67–68; A. Malinowski, *Współczesny...*, s. 164–165; W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 132–133.

<sup>15</sup> W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 132, cyt. za: H. Marcuse, *Rozum i rewolucja. Hegel a powstanie teorii społecznej*, Warszawa 1966, s. 244 i n.

<sup>16</sup> Co więcej odrzucane jest tutaj sztandarowe hasło Marksa o rewolucyjności klasy robotniczej obecnie i podkreślana jest „przestarzałość marksizmu”. Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 132, cyt. za: H. Marcuse, *The Obsolescence of the Freudian Concept of Man*, s. 409 i n. Istnieje zatem pytanie: dlaczego Marcuse'a wiąże się z Marksem czy marksizmem? Składa się na to kilka przyczyn: marksistowski język i terminologia, krytykowanie wyzysku społeczeństwa, odwoływanie się do myśli Marksa, mówił o tym sam Marcuse. Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 133, cyt. za: H. Marcuse, *La Fin de l'utopie*, Paris 1968, s. 126–127; W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 132, cyt. za: H. Marcuse, *La fin de l'utopie*, Paris 1968, s. 8, 11.

<sup>17</sup> Naczelną tezę książki jest to, że „cywilizacja zaszczepa się na permanentnym ujarzmianiu instynktów ludzkich”, M. Jędrzejko, *Współczesne doktryny społeczne i polityczne*, Bydgoszcz 1989, s. 121.

<sup>18</sup> Represja jako kluczowe pojęcie Marcuse'a, to: „oznaczenie świadomych i nieświadomych, wewnętrznych i zewnętrznych procesów opanowywania, zniewalania i (s)tłumienia. [...] Represja zostaje narzucona przez samą rządzącą grupę: wszyscy jej członkowie muszą przestrzegać tabu, jeśli chcą pozostać przy władzy. Represja przenika obecnie życie samych uciskanych”. H. Marcuse, *Eros i cywilizacja*, Warszawa 1998, s. 25, 77–78.

<sup>19</sup> Toteż Marcuse krytykuje ideologię konsumpcji, gdyż według niego kreuje sztuczne potrzeby, wmawiając ludziom, co jest im potrzebne, a co nie, jest to więc represyjna forma manipulacji i nienaturalny stan człowieka. Por. J. Jonczek, dz. cyt., s. 171–172, A. Malinowski, *Szkola...*, s. 235–236; W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 133–136. Jak twierdzi Marcuse, u jej podstaw jest „fakt Ananke, czyli niedostatku. Oznacza to, że walka o byt toczy się w świecie zbyt ubogim, aby mógł zaspokoić potrzeby człowieka bez nieustannego ograniczania, wyrzekania się, odraczania”. H. Marcuse, *Eros i cywilizacja*, Warszawa 1998, s. 51.

- <sup>20</sup> W. Gromczyński, dz. cyt., s. XXIX.
- <sup>21</sup> A. Walecka-Rynduch, *Wizja „Nowego Społeczeństwa” w myśli politycznej Herberta Marcusego i Rudiego Dutschego*, „Państwo i społeczeństwo” 6, 2006, nr 1, s. 149.
- <sup>22</sup> A. Malinowski, *Szkoła...*, s. 341.
- <sup>23</sup> Twórcą klasycznej definicji nowej lewicy jest właśnie Herbert Marcuse. Były to radykalne ruchy i ideologie lewicowe głównie młodzieży studenckiej oraz niektórych intelektualistów uniwersyteckich, odrzucające koncepcje marksistowsko-leninowskie. Ruchy te najmocniej pokazały się zwłaszcza w USA podczas rebelii studentów w latach 1960–1970. Por. R. Tokarczyk, *Utopia „Nowej Lewicy” amerykańskiej*, Warszawa 1979, s. 22–38.
- <sup>24</sup> W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 137–138; J. Waserman, dz. cyt., s. 151.
- <sup>25</sup> H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy: badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego*, Warszawa 1991, s. 11.
- <sup>26</sup> H. Marcuse, tamże, s. 21–27; por. R. Tokarczyk, *Utopia...*, s. 72; W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 138–139; W. Gromczyński, dz. cyt., s. XXX–XXXIII.
- <sup>27</sup> Por. R. Tokarczyk, dz. cyt., s. 53–54; A. Malinowski, *Szkoła...*, s. 295–296.
- <sup>28</sup> Por. tamże, s. 72–73; J. Waserman, dz. cyt., s. 152–154; W. Gromczyński, dz. cyt., s. XXXIV–XXXV; K. Piątek, *Relacja pomiędzy techniką a totalitaryzmem w teorii krytycznej Herberta Marcusego*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 21, 2015, s. 191.
- <sup>29</sup> Por. L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Londyn 1988, s. 1115; R. Tokarczyk, *Utopia...*, s. 74; tenże, *Współczesne...*, s. 157; W. Gromczyński, dz. cyt., s. XXXV–XXXVI;
- <sup>30</sup> H. Marcuse, *Rozum i rewolucja. Hegel a powstanie teorii społecznej*, Warszawa 1966 s. 97.
- <sup>31</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 140–141; W. Gromczyński, dz. cyt., s. XXXVI–XXXVIII; L. Kołakowski, dz. cyt., s. 1114.
- <sup>32</sup> Por. A. Malinowski, *Szkoła...*, s. 301–302; K. Piątek, dz. cyt., s. 189.
- <sup>33</sup> Por. A. Malinowski, dz. cyt., s. 294–295; W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 141–143; R. Tokarczyk, *Utopia...*, s. 73; tenże, *Współczesne...*, s. 155–158.
- <sup>34</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 144; A. Malinowski, *Szkoła...*, s. 297–300.
- <sup>35</sup> Por. W. Gromczyński, dz. cyt., s. XXIV–XXV; Ł. Iwasiński, *Konsumpcja jako źródło alienacji w teorii szkoły frankfurckiej*, „Nowa Krytyka” 34, 2015, s. 221–222.
- <sup>36</sup> H. Marcuse, *Eros...*, 61.
- <sup>37</sup> A. Feenberg, W. Leiss, *The Essential Marcuse: Selected Writings of Philosopher and Social Critic Herbert Marcuse*, Boston 2007, s. 19.
- <sup>38</sup> P. Mróz, G. Gruca, *Inspiracje intelektualne teorii kultury i społeczeństwa Herberta Marcusego*, „Państwo i Społeczeństwo”, IX: 2009, nr 2, s. 252–253.
- <sup>39</sup> H. Marcuse, *Eros...*, 61.
- <sup>40</sup> Por. tamże, s. 60; J. Jonczek, dz. cyt., s. 174; L. Kołakowski, dz. cyt., s. 110; A. Kleśta, *Zasadność koncepcji nowej cywilizacji zaproponowanej przez Herberta Marcusego*, „Studia Philosophiae Christianae UKSW” 52(2016)1, s. 35–36.
- <sup>41</sup> H. Marcuse, *Eros...*, s. 34.
- <sup>42</sup> J. Jonczek, dz. cyt., s. 175.
- <sup>43</sup> W skrócie można to przedstawić w następujący sposób: pierwsi ludzie mieli narzuconą władzę przez jedną jednostkę, mianowicie przez mężczyznę (ojca), posiadającego na własność kobiety, z którymi miał dzieci. W związku z tym miał on zmonopolizowaną sprawę rozkoszy, co oznaczało nierównomierny podział bólu i cierpienia. Najgorszą sytuację mieli synowie, bo jeśli ojciec stawał się zazdrosny: mógł ich wypędzić, wykastrować albo nawet zabić. Kobiety natomiast zdobywali oni po prostu przez porwania. A co za tym idzie cały ciężar pracy także był zrzucony na synów, energię popędową wyładowywali właśnie w niej, będąc wyłączeni przez ojca z przyjemności. Całe to tło wywołało w końcu bunt synów, którzy postanawiają zabić ojca, przejmując władzę. Jednakże sytuacja ta mści się na nich, ponieważ pojawiają się niedługo wyrzuty sumienia i sytuacja zatacza krąg z tego powodu, iż chcą oni tego samego, co miał ojciec – dominacji i zaspokajania potrzeb. Co nie zmienia faktu, iż mamy tutaj proces ewolucji od dominacji jednego człowieka do dominacji wielu, czyli przyjemność została uspołeczniona (upowszechniona), a represje narzucają teraz rządzący, którzy aby utrzymać

się przy władzy, muszą przestrzegać tabu. Represja dotyka też ich życia, a część energii popędowej jest zamieniana w pracę. Filozof ten podkreślał tutaj, że poczucie winy ma strategiczną rolę w rozwoju cywilizacji. Por. H. Marcuse, *Eros...*, s. 73–74, 77–78; J. Jonczek, dz. cyt., s. 175–176.

<sup>44</sup> Zasada ta składa się z trzech najważniejszych składników: „1) Przemianę trudu (pracy) w grę, a represywnej produktywności w ‘pożór’ – przemianę tę musi poprzedzić pokonanie potrzeby (niedostatku) jako czynnika determinującego cywilizację. 2) Samosublimację zmysłowości (popędów zmysłowego) i desublimację rozumu (popędów formy) – celem jest pogodzenie obu podstawowych antagonistycznych popędów. 3) Pokonanie czasu – tyle, ile czas oddziałuje niszczycielsko na trwałe zaspokojenie”. H. Marcuse, *Eros...*, s. 195.

<sup>45</sup> Por. J. Jonczek, dz. cyt., s. 179.

<sup>46</sup> A. Walecka-Rynduch, *Kultura afirmatywna w ujęciu Herberta Marcuse*, „Estetyka i Krytyka” 13/14 (2/2007 – 1/2008) *Dialogi i diagnozy*, s. 313–314; A. Malinowski, *Szkoła Frankfurcka...*, dz. cyt., s. 173.

<sup>47</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., 144–146.

<sup>48</sup> Por. tamże, s. 147; J. Waserman, dz. cyt., s. 164.

<sup>49</sup> A. Koutsogiannis, *Political positivism and political existentialism. Revisiting Herbert Marcuse*, „Berlin Journal of Critical Theory”, vol. 3, nr 3, 2019, s. 67–70.

<sup>50</sup> H. Marcuse, *O pewnych społecznych implikacjach współczesnej techniki*, [w:] *Szkoła frankfurcka*, red. J. Łoziński, t. 2: *Kolegium Otryckie*, Warszawa 1987, s. 387.

<sup>51</sup> W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 147–148; A. Malinowski, *Szkoła...*, s. 303–304.

<sup>52</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 149–150; J. Waserman, dz. cyt., s. 121–124; M. Lipowicz, *Porównanie myśli Herberta Marcusego z myślą Michela Foucaulta – czyli jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku outsiderszy zmienili społeczny porządek kultury zachodniej*, „Diametros” 49 (2016), s. 31–32.

<sup>53</sup> H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy...*, s. 122–123; G. Wyczyński, *Powtórzenie jako me-*

*chanizm oddziaływania ideologicznego*, „Kultura i wartości”, nr 24/2017, s. 172.

<sup>54</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 151–152; R. Tokarczyk, *Utopia...*, s. 43; tenże, *Współczesne...*, s. 159–160.

<sup>55</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 151–154; J. Waserman, dz. cyt., s. 224.

<sup>56</sup> Por. tamże, s. 154–155; A. Malinowski, *Szkoła...*, s. 308–309; J. Waserman, dz. cyt., s. 151–153; R. Tokarczyk, *Współczesne...*, s. 158.

<sup>57</sup> Por. J. Waserman, dz. cyt., s. 155–156, 237; L. Kołakowski, dz. cyt., s. 1116; A. Malinowski, *Szkoła...*, s. 310–311; R. Tokarczyk, *Współczesne...*, s. 158–159; P. Szatek, *op. cit.*, s. 103.

<sup>58</sup> Por. J. Szewczyk, dz. cyt., s. 77–78; J. Waserman, dz. cyt., s. 241–243.

<sup>59</sup> [baader-meinhof.org.pl](http://baader-meinhof.org.pl), 19 czerwca 2010 <http://www.baader-meinhof.org.pl/to-polityczne/551-maoistowskie-elementy-w-dzialalnoci-zachodnoniemieckiej-skranej-lewicy>

<sup>60</sup> Por. C. Reitz, *Herbert Marcuse and the Humanities*, [w:] *Marcuse's Challenge to Education*, red. D. Kellner, T. Lewis, C. Pierce, K. Cho, Lanham 2009, s. 229–250; W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 157–161; J. Waserman, dz. cyt., s. 243–245.

<sup>61</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 161–163.

<sup>62</sup> Por. tamże, s. 163; Por. J. Waserman, dz. cyt., s. 189; A. Walecka-Rynduch, *Wizja „Nowego Społeczeństwa” w myśli politycznej Herberta Marcusego i Rudiego Dutschego, Państwo i społeczeństwo* 6, 2006, nr 1, s. 149.

<sup>63</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 164; J. Waserman, dz. cyt., s. 196–200; W. Gromczyński, dz. cyt., s. XXXVIII–XXXIX.

<sup>64</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 163–164.

<sup>65</sup> Tamże, s. 165.

<sup>66</sup> Termin ten jest niejednoznaczny. Dzieła utopijne powstawały już w starożytności, ale sama nazwa pochodzi od utworu Tomasa Morusa *Utopia*. „Topos” oraz „ou” to dwa greckie słowa, które w połączeniu oznaczają „nieistniejące miejsce”. Jeżeli do pierwszego słowa dodamy zaś „Eu”, to wtedy utopię przetłumaczyć



należy jako „dobre miejsce”. Na potrzeby tego artykułu przyjmijmy, iż jest to uprawiana od czasów starożytnych filozofia polityczna przedstawiająca opis społeczeństwa przyszłości lub takiego, które nie istnieje. Refleksja ta jest szczególna: poszukuje idealnej, dążącej do szczęścia koncepcji społeczeństwa, która nie jest z góry ograniczona jakimiś istniejącymi instytucjami. Należy też zgodzić się z definicją Jerzego Szackiego, który charakteryzuje utopie jako „wytwory myśli społecznej, które koncentrują uwagę na czymś, co aktualnie nie istnieje, kwestionując tym samym uprzywilejowaną poznawczo pozycję tego, co dane”. Termin ten zatem niesie w sobie pewną dwuznaczność: to nie tylko miejsce, lecz również pewna idea. Socjolog Karl Mannheim w swojej książce *Ideologia i utopia* twierdził wręcz, iż utopie są ucieleśnieniem naszych marzeń, konstruują szczęśliwe życie – bez lęku o własny byt. Stanowią według niego ponadto pewien projekt przyszłości: ludzie tam umiejscowieni wyprzedzają nas w swoim rozwoju (technicznym, naukowym, moralnym). Rozwój ten jest gwarantem ogólnego szczęścia i radości. J. Szacki, *Encyklopedia Socjologii* t. 4, red. Z. Bokszański, Warszawa 2002, s. 284; K. Mannheim, *Ideologia i utopia*, przeł. J. Niziński, Lublin 1992; A. Waśkiewicz, *Interpretacja teorii politycznej. Spór o metodę we współczesnej literaturze anglosaskiej*, Warszawa 1998, s. 31; B. Śliwierski, *Utopia edukacyjnych utopii*, [w:] *Utopia a edukacja* t. 2, red. R. Włodarczyk, Wrocław 2017.

<sup>67</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 165–166; L. Orchovska, *Rola mass mediów w kulturze społeczeństwa jednowymiarowego Herberta Marcusego*, „Studia z Historii Filozofii”, nr 2 (5)/2014, s. 117–118.

<sup>68</sup> Materializm historyczny – kierunek stworzony w filozofii przez K. Marksa i F. Engelsa, będący następstwem zastosowania materializmu dialektycznego do określenia praw rozwoju człowieka, społeczeństwa i przebiegu procesu historycznego. Wśród czynników życia ludzi pierwsze miejsce zajmują czynniki społeczne, jednostki muszą się im podporządkować. A wśród czynników społecznych pierwsze miejsce zajmują czynniki materialne, a wśród materialnych gospodarcze. To one decydują o formach życia duchowego, co wyklucza subiektywistyczny czy idealistyczny pogląd na proces historii. Subiektywna świadomość jest tutaj uwarunkowana obiektywnie i gospodarczo. Por. W. Tatkiewicz, *Historia filozofii*, t. III, Warszawa 1997, s. 49.

<sup>69</sup> Marcuse różnie definiuje na przestrzeni lat materializm historyczny. Ostatecznie to dla niego teoria rewolucji proletariackiej ufundowana na odkryciu alienacji pracy. Por. W. Gromczyński, dz. cyt., s. XLII; T.R. Wiśniewski, *Dwa materializmy historyczne Herberta Marcusego*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria”, R. 23: 2014, Nr 1 (89), s. 226–227.

<sup>70</sup> Por. W. Sokolewicz, J. Wróblewski, dz. cyt., s. 166–167; J. Waserman, dz. cyt., s. 194–195.

## ABSTRACTUM

Huius commentationis finis est responsonem quaestionis positae invenire, num novus cultus humanus civilisque, quem Marcuse constituendum proposuerat, fieri ac ratio voluptatis cum ratione rerum civilium vel in solo intellectu convenire possit. Pingit ille novam civitatem humanam quasi prae civitate praesente, industria fundata, optandam, hanc enim servitute esse oppressam censet. Consilia philosophorum Hegel, Marx, Freud inter se commiscet, quia tum demum condiciones necessarias ad novam humanitatem servitute privatam ac liberatam instruendam constitui posse existimavit, cum ratio rerum ab opificibus efficiendarum cum ratione commentationum ad eas res, quae in animo humano fiunt, subtiliter enodandas pertinentium coniuncta esset. Omnes hortabatur, ut novum fundamentum rerum civilium cre-

aretur sine ratione voluptatis eximenda. In sua commentatione auctor concise exponere ac interpretari studet, quid philosophus de cultu atque humanitate aetatis post bellum mundanum secundum senserit, describens inter alia consilium rerum novarum perficiendarum atque quem „hominem unius dimensionis” appellat. Ostenduntur tum illae partes eius doctrinae, quae improbabilis sunt ac fieri non possunt, cum etiam illae, quae in civitatibus illius aetatis venerunt in usum.

**Verba cardinalia:** *Herbertus Marcuse, civitas nova, res novae in cultu atque humanitate, res quae fieri non possunt*

### STRESZCZENIE

Celem niniejszych rozważań jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy propozycja stworzenia nowej cywilizacji i kultury przedstawiona przez Marcuse'a oraz próba teoretycznego pogodzenia zasady przyjemności z zasadą rzeczywistości jest możliwa. Przedstawia on wizję nowego społeczeństwa jako alternatywę dla dotychczasowego społeczeństwa przemysłowego, które według niego jest zniewolone. Łączy perspektywę heglowską, marksowską z freudowską, a to dlatego, że uznał on, iż dopiero połączenie teorii sił produkcyjnych i rozważań psychoanalitycznych pomoże ustalić niezbędne warunki do powstania nowej, nierepresywnej rzeczywistości. Nawoływał do stworzenia projektu nowej zasady rzeczywistości, która nie wykluczałaby zasady przyjemności. Artykuł jest próbą syntezy i interpretacji poglądów myśliciela na temat kultury oraz społeczeństwa doby powojennej, a także m.in. opisana jest tutaj koncepcja rewolucji i jednowymiarowości. W tekście wskazane są również elementy utopijne, jak również te, które zostały zastosowane w praktyce politycznej tamtych realiów.

**Słowa kluczowe:** Herbert Marcuse, nowe społeczeństwo, rewolucja kulturowa, utopia

### SUMMARY

The main goal of these considerations is to find an answer to the question of whether Marcuse's proposal to create a new civilization, culture, and an attempt to theoretically reconcile the principle of pleasure with the principle of reality is possible. He presents a vision of a new society as an alternative to the current industrial society, which he believes is enslaved. Combines the Hegelian, Marxian and Freudian perspectives because he recognized that only the combination of the theory of productive forces and psychoanalytical considerations will help to establish the necessary conditions for the emergence of a new, non-repressive reality. He called for a draft of a new principle of reality that would not exclude the pleasure principle. The article is an attempt to synthesize and interpret the thinker's

views on post-war culture and society, and the concept of revolution and one-dimensionality is also described here. The text also indicates utopian elements, as well as those that have been applied in the political practice of those realities.

**Keywords:** Herbert Marcuse, new society, cultural revolution, utopia

### СОДЕРЖАНИЕ

Цель настоящей статьи — найти ответ на вопрос, возможно ли предложение Маркузе о создании новой цивилизации и культуры и попытка теоретического примирения принципов удовольствия с принципом реальности. Маркузе представляет образ нового общества как альтернативы нынешнему индустриальному обществу, которое, по его мнению, стало поработанным. Он сочетает в себе гегелевскую, марксистскую и фрейдистскую точки зрения, так как признавал, что только сочетание теории производительных сил и психоаналитических соображений поможет создать необходимые условия для возникновения новой, нерепрессивной реальности. Он призвал создать проект нового принципа реальности, который не исключал бы принципа удовольствия. Статья представляет собой попытку синтеза и интерпретации взглядов мыслителя на послевоенную культуру и общество. В ней описывается понятие революции и одномерности. В тексте указываются утопические элементы, а также те, которые нашли применение в политической практике тех реалий.

**Ключевые слова:** Герберт Маркузе, новое общество, культурная революция, утопия.

**Grzegorz Mosiołek** — absolwent kulturoznawstwa i politologii Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania badawcze: obrzędowość, związki kultury tradycyjnej z kulturą popularną, antropologia polityczna. Członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oddział w Rzeszowie; e-mail: grzegorz.mosiolek@gmail.com.


# Marginalia



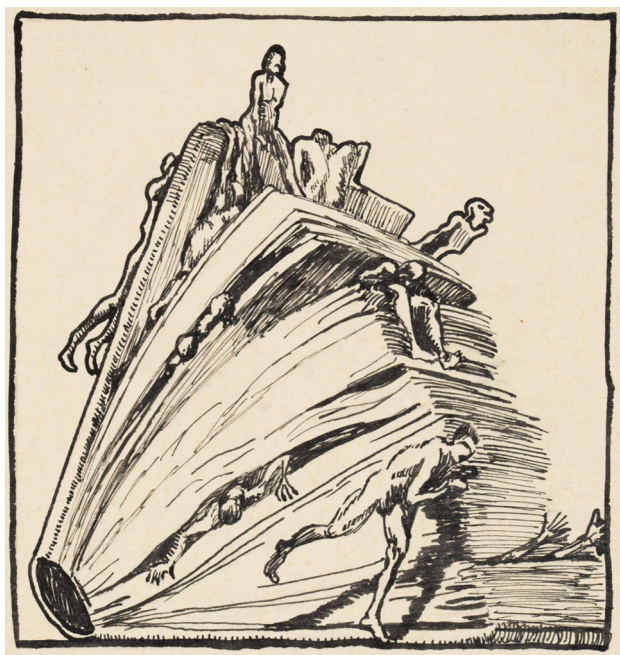
# ROBINSONOWIE WARSZAWSCY – WYBÓR WSPOMNIENÍ<sup>1</sup>

*scripsit*

Jan Czempiński

[ 0000-0001-7286-1799]

Uniwersytet Warszawski



*Starają się ocalić z tloczącej ich księgi Historii, rys. Henryk Beck*

## WPROWADZENIE

„Robinsonami warszawskimi”<sup>2</sup> określa się osoby, które ukrywały się przed hitlerowcami w ruinach stolicy w trakcie i po powstaniu warszawskim – do momentu wkroczenia oddziałów polsko-sowieckich 17 stycznia 1945 r. Jeszcze w trakcie insurekcji ukrywali się ci, którzy mieszkali w dzielnicach utrzymanych lub szybciej odbitych przez Niemców, np. Gabriel Cybulski, Władysław Szpilman czy Alojzy Muraszko. Jednak większość robinsonów rozpoczynała „bunkrowe” życie dopiero po zakończeniu walk, byli to przede wszystkim polscy cywile o żydowskim pochodzeniu, którzy dotrwali w Śródmieściu do kapitulacji. Znaleźli się wśród nich także Żydzi zagraniczni, Polacy o nieżydowskich korzeniach, polscy powstańcy czy żołnierze sowieccy. Niemniej zdecydowanie najliczniejszą grupę stanowili Żydzi, którzy nie ufali w niemieckie gwarancje bezpiecznego wyjścia z miasta – zawarte w akcie kapitulacji powstania – i postanowili oczekiwać w ukryciu ofensywy Armii Czerwonej.

Największa część liczącej od kilkuset do kilku tysięcy osób grupy robinsonów ukryła się w piwnicach lub na wysokich kondygnacjach zrujnowanych domów północno-zachodniego Śródmieścia, przede wszystkim w rejonie ulic Siennej, Śliskiej i Pańskiej, gdzie doszło nawet do trwałej kooperacji między kilkoma grupami robinsonów<sup>3</sup>. Rewir ten był określany przez hitlerowców „Banditenviertel” („dzielnicą bandytów”). Okupanci pozostali w Warszawie, która zgodnie z rozkazem

Hitlera miała być zrównana z ziemią i służyć na linii frontu jako Festung Warschau. Wiedzieli też, że nie zostali sami. Schwytanym „bunkrowcom” groziła kara śmierci lub odesłanie do obozu pracy, w ramach którego hitlerowcy wykorzystywali ich jako robotników przymusowych do wynoszenia dobytku z warszawskich kamienic, które następnie podpalano lub wysadzano.

Akcja niszczycielska prowadzona była w ciągu dnia, tak więc większość robinsonów odwróciła ze względów bezpieczeństwa swój tryb życia. W dzień spali lub leżeli w bezruchu, a nocą wychodzili po zapasy, których niemal wszyscy zgromadzili na początku zbyt mało, licząc na rychłą ofensywę radziecką. Głód i pragnienie stanowiły obok nieustannego zagrożenia dekonspiracji główną zmorę ukrywających się. Nie trzeba dodawać, że razem skutkowały one olbrzymim napięciem, przeżywanym w brudzie i ciemności, przez okres nawet ponad trzech miesięcy – zależnie od tego, czy wytrzymało się do 17 stycznia 1945 r., czy też wcześniej doszło do ucieczki lub dekonspiracji.

Poniższy wybór wspomnień, który zaprezentowałem na spotkaniu pt. *Wspólny los, różne losy* w formie chronologicznej opowieści, został tak skonstruowany, aby uwypuklić fakt, że choć wyzwanie ukrywania się było robinsonom wspólne, to ich przeżycia różnicowały się pod wpływem wielu czynników. Niektórzy, jak Muraszko czy Szpilman, ukrywali się pojedynczo i w samotności musieli przetrzymać chwile grozy, jak i kilkutygo-

dniową monotonię dnia codziennego. Inni spędzili ten czas w grupach, charakteryzujących się lepszymi lub gorszymi relacjami między swoimi członkami oraz zazwyczaj pewną strukturą organizacyjną. Na różnorodność losów robinsonów wpływała także ich lokalizacja, czyli w głównej mierze typ kryjówki, dostęp do wody i pożywienia oraz aktywność Niemców w bezpośrednim otoczeniu.

Fragmety tych ostatnich doczekały się przedruku w opracowaniu Barbary Engelking i Dariusza Libionki *Żydzi w powstańczej Warszawie*, którym posiłkowałem się zarówno przy cytatach, jak i analizie kontekstu wydarzeń<sup>13</sup>. Wreszcie, niektóre z przywołanych tu przeżyć znamy z zapisu zapośredniczonego u zewnętrznych autorów, Wacława Glutha-Nowowiejskiego<sup>14</sup> i Henryka Grynberga<sup>15</sup>.

**Akcja niszczyielska prowadzona była w ciągu dnia, tak więc większość robinsonów odwróciła ze względów bezpieczeństwa swój tryb życia.**

Należy dodać do tego wydarzenia w dużej mierze przypadkowe, takie jak odkrycie kryjówki przez Niemców czy natrafienie na grupę innych robinsonów. Ostatecznie to właśnie tutaj szczęścia w nieszczęściu, poza sprawnością organizacyjną i wytrzymałością psychiczną, decydował o przetrwaniu niektórych, a śmierci innych.

## ŹRÓDŁA

Przedstawiony wybór opiera się na relacjach robinsonów, spisanych przez nich samych w formie pamiętników/dzienników i opublikowanych (wspomnienia Alojzego Muraszki<sup>4</sup>, Stefana Chaskielewicz<sup>5</sup>, Szymona Rogozińskiego<sup>6</sup>, Chaima Icela Goldsteina<sup>7</sup>, Władysława Szpilmana<sup>8</sup>, Dawida Landau<sup>9</sup>) bądź znajdujących się w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (AŻIH) w Warszawie – dziennik Ireny Grocher<sup>10</sup> i Heleny Midler<sup>11</sup> oraz relacja Tusi Hart<sup>12</sup>.

## WSPOMNIENIA

### UKRYCIE SIĘ W TRAKCIE POWSTANIA

**Gabriel Cybulski** [pojmany przez Niemców na Woli 7 sierpnia 1944 r.):

„Każą zdjąć koszule i buty. Bosi i goli uprzątamy barykady, robimy przejazd dla samochodów. Poganiają nas, wyzywają, biją. (...) Kończymy rozbieranie barykad, formowani w bezładny szereg idziemy tunelem wśród ognia. (...) Co kilkadziesiąt metrów spotykamy skręcone ciała rozstrzelanych. Co chwila wybiega ktoś z płonącego domu i trafiony serią pada na stos. (...) Na ulicy Staszica przygotowują się do egzekucji. Nikt w szeregu nie ma wątpliwości, że dotyczy to właśnie naszej grupy. Ale oficer, który przyjechał samochodem, sprzeciwia się temu miejscu i wskazuje inne. Kolumna rusza w odwrotnym kierunku. Ktoś prosi konwojującego własow-



ca, by mógł zostać w swym domu. Tamten strzela do niego bez słowa. Ktoś śmiertelnie zmęczony zostaje coraz bardziej w tyle. Seria kończy jego życie. Uciekać! Wiem, że szansy ucieczki nie ma żadnej, wolę to jednak od marszu na własny pogrzeb. Trzeba wyczekać tylko odpowiedniej chwili, znaleźć odpowiedni obiekt – o, choćby ten płonący dom na Ogrodowej – i uciekać!

Wyskakuję z kolumny jak z katapulty, za mną jeszcze ktoś. Ile to może być: sekunda, trzy, może ułamek sekundy? Sypią się strzały, ale my jesteśmy już w sferze dymu. Za chwilę straszliwy żar smaga bólem twarz, ramiona, szyję. Nie przystawać! Lepiej spłonąć żywcem niż dać się złapać. Gonią nas z wrzaskiem i strzelaniem na osłep. Wpadamy na kamienne schody, niby w zasłonę dymną, i przeskakując stopnie, docieramy na czwarte piętro. Dalej już nie ma schodów, nie ma żadnego przejścia. Wciskajmy się szybciej w ten otwór! Słychać ich kroki. Są blisko. Krztuszą się, przeklinają. Jezus Maria, jak straszliwie bolą przypiekane na rozżarzonej posadzce gołe stopy! Nam nie wolno krztusić się, nie wolno syczeć z bólu. Muszą uwierzyć, żeśmy zginęli w płomieniach. Poszli. Przesuńmy się cicho na drugą stronę, może tam będzie mniejszy żar. Wszystko wypalone, najlepszą kryjówką wydaje się jednak łazienka. (...) Na razie musimy przeczekać tu jakiś czas. Może coś się wyjaśni. Jest 7 sierpnia. Siedzimy w byłej łazience, byłego domu, jeszcze nie b y l i ludzie. Póki się żyje, trzeba mieć nadzieję. (...) W ciągu ostatniego tygodnia kilka razy

powinienem zginąć. Szczęście jednak mnie nie opuściło. Dlaczego prawo serii miałyby nagle przestać działać? Podobnego zdania jest Roman, mój druh i współnik w robinsonowym życiu”<sup>16</sup>.

**Alojzy Muraszko**<sup>17</sup> [12 sierpnia 1944 r., po pięciu dniach ukrywania się w piwnicy z żoną Jadzią w trakcie tzw. Rzezi Woli]:

„Gdzieś z daleka dochodziły nas strzępy polskich słów. Jadzia powiedziała, że musi zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. «Nie wychodź, to mogą być Niemcy.» «Muszę wyjść, nie wytrzymam, ktoś tu mówi po polsku». Wyślizgnęła się przez okno. Po paru minutach usłyszałem tupot nóg. Jadzia przebiegła koła okna, zawołała: «Nie wychodź, to Niemcy!» – i rzuciła do piwnicy trzymaną w rękę torebkę.

Pod oknem zaczął się ruch. Wtulilem się twarzą w tekturowe posłanie. Usłyszałem głosy paru Niemców i jednej Niemki. Z wyszczekiwanych przez nich zdań wynikało, że podejrzewają, iż w piwnicy jeszcze ktoś się chowa. Próbowali otworzyć, a następnie wyważyć drzwi. Gruba warstwa tektury okazała się nie do pokonania. Jeszcze jakiś niezrozumiały szwargot. Potem huk, błysk, dym. Niemiec rzucił granat. (...)

Przerażony, bez tchu, ogłuszony, osłepiony, nawet nie drgnąłem. Dlaczego, nie wiem. (...) Niemcy jakiś czas stali jeszcze przed moją kryjówką, czekali, nasłuchiwali. Potem poszli dalej kontynuować mordercze dzieło.

Do wieczora słyszałem, to bliżej, to dalej, strzały, wybuchy granatów, a także krzyki – nie wiem, czy oprawców, czy ofiar. Gdy zaczęło się ściemniać i hałasy ucichły, uniosłem głowę i rozejrzałem się po piwnicy. Ściana tuż nade mną była gęsto poszatkowana odłamkami granatu, w podłodze widniał głęboki osmolony otwór. Mnie nie drasnął nawet jeden odłamek.

Postanowiłem poszukać Jadzi, żywiłem jeszcze nadzieję, że udało się jej gdzieś ukryć w ruinach. Po zapadnięciu zmroku wyszedłem i zacząłem przeszukiwać okoliczne ruiny. W parterowym domku na pograniczu Ogrodowej i Chłodnej znalazłem zwłoki Jadzi. Siedziała w jakiejś wnęce, w której widocznie próbowała się schować, z odrzuconą w tył zakrwawioną głową. Na mój rozpaczliwy krzyk wyszło skądś dwu osmolonych mężczyzn i kazało mi milczeć, bo znowu ściągnę Niemców.

Jadzia zamordowana została 12 sierpnia 1944, siostry moje zabrano do obozu zagłady 13 sierpnia 1942, matkę aresztowano 14 sierpnia 1943, ojciec mój umarł 15 sierpnia 1913 roku.

Nienawidzę tych dat z drugiej dekady sierpnia”<sup>18</sup>.

## UKRYCIE SIĘ PO UPADKU POWSTANIA

**Chaim Icel Goldstein**<sup>19</sup> [o motywach do ukrycia się]:

„My, siedmioro Żydów, nie myśleliśmy o naszych domach. Już dawno zostały zrujnowane i zniszczone. Mało kto z naszych rodzin pozostał żywy. Część zginęła w komorach gazowych Auschwitz, część została zamęczona w gettach. Nas opanowała tylko jedna myśl: jak w ostatniej chwili, gdy nadejdą Niemcy [prowadzący ludność do ewakuacji z miasta], mamy przedostać się do przygotowanej kryjówki.

I strach, i nadzieja zarazem wypełniały nasze serca. Zakopanie się w pustym dole bez wszystkiego, co niezbędne do życia człowiekowi, bez kontaktu ze światem zewnętrznym, wydawała się zgodą na powolną śmierć z głodu i pragnienia. Ale cień nadziei, że może jednak uda się przeżyć, trwał w nas. Dodawał nam otuchy fakt, że Armia Czerwona była blisko, już na Pradze, i tylko Wisła ją od nas oddzielała ... Nasze myśli i spojrzenia kierowały się tam, ku niej, z nadzieją, że przyjdzie nas wyzwolić, zanim będzie za późno”<sup>20</sup>.

**Irena Grocher**<sup>21</sup> [o motywach do ukrycia się]:

5 października 1944: „Po kapitulacji powstania wyszedł rozkaz o ewakuacji Warszawy, a właściwie gruzów, bo miasto już wtedy wyglądało jak istne pobojuwisko.

5 października był ostatnim dniem i należało się śpieszyć, bo pozostanie po tym terminie groziło kulą w łeb. Ludzie z dziećmi i tobołami wychodzili, cały dobytek zostawiając na pastwę losu, i udawali się w nieznane, nieraz na śmierć, a w najlepszym razie na tułaczkę.

Ale jednak mimo groźby śmierci znaleźli się tacy, którzy w mieście zostali. Zaopatrzyli się w broń i granaty i urządzili sobie schron zamaskowany a właściwie t.zw. «bunkier». Ja też zostałam, ponieważ nie miałam t.zw. «aryjskich papierów» ani «dobrego wyglądu» i bałam się Niemców jak zarazy. Wolałam umrzeć – nawet śmiercią głodową, aby tylko już więcej Niemców na oczy nie widzieć.

Naszykowaliśmy sobie jedzenia i wodę w naczyniach na 2 tygodnie, ponieważ wyliczyliśmy, że przez ten czas Niemcy z Warszawy uciekną, bo na Pradze już byli Sowieci. Było nas 9 osób, 2 kobiety i 7 mężczyzn. Przyjaciele nasi zasypali nas z zewnątrz, czyli nas «zamaskowali», i poszli z tym, że nas wypuszczą, jak będzie wolność.

Byliśmy zamknięci pod ziemią, gdzie było duszno i ciemno, zasypani z wszystkich stron. Zostało tylko jedno małe okieneczko, a właściwie dziura, przez którą padało światło dzienne, które było dowodem lepszego, piękniejszego życia, ale niestety nie dla nas<sup>22</sup>.

**Stefan Chaskielewicz**<sup>23</sup> [o przygotowaniu kryjówki]:

„Ponieważ znałem znajdujący się niedaleko dom przy ulicy Marszałkowskiej 131, skierowałam się tam. Dom był całkowicie zburzony. Wszedłem po gruzach na podwórko, skąd dotarłem do wejścia na klatkę schodową w poprzecznej oficynie prowadzącą także do piwnic. Wejście było stosunkowo mało zasypane gruzem, lecz zawałone niespalonymi

drewnianymi beczkami. Po odsunięciu na bok beczek i odrzuceniu części gruzu zeszliśmy do wypalonych pomieszczeń piwnicznych. Kilka było niezasypanych. Postanowiliśmy w nich urządzić naszą kryjówkę. W tym celu wybraliśmy dwie piwnice, stosunkowo w dobrym stanie. Przede wszystkim wnieśliśmy tam, zabrane z piwnic sąsiedniego domu, materace, kilka stołków, mały stolczyk i kilka desek, na których ułożyliśmy nasz dobytek. Następnie zabraliśmy się do zabezpieczania naszego schowka. Trzeba było zasypać gruzem sąsiednie piwnice i korytarz piwniczny, co było stosunkowo łatwe. Wystarczyło poszerzyć nieco otwór w suficie, przez który spadła duża ilość gruzu. Nad nami było przecież pięć kondygnacji zburzonego domu i gruzy sięgały do wysokości dawnego pierwszego piętra. Przedtem jeszcze ułożyliśmy cztery beczki wzdłuż korytarza piwnicznego, łącząc je ze sobą i w ten sposób zabezpieczając wejście do naszego schowka. Urządziliśmy naszą kryjówkę w kilka godzin. Była ona, naszym zdaniem, doskonała. Przejście z drugiej strony było całkowicie zawałone gruzem i dlatego uruchomienie drugiego wyjścia pozostawiliśmy na czas późniejszy<sup>24</sup>.

**Tusia Hart** [o urządzeniu kryjówki sąsiedniej grupy robinsonów, w której znajdował się dr Henryk Beck<sup>25</sup>]:

„Było ich 40 osób w jednym bunkrze. Byli to przeważnie ludzie z inteligencji. Starali się stworzyć sobie możliwie kulturalne warunki życia. Panowała wśród nich wielka organizacja. Ich bunkier miał 12 izb. Urządzili

sobie stołowy pokój, mieli olbrzymią kuchnię, urządzili sobie z waliz łózka. By dodać trochę przytulności wewnątrz, porozwieszali nawet firanki. Wykopali 12-metrowe studnie i wybili je deskami. By się zabezpieczyć w razie najścia Niemców, urządzili podkop, który prowadził do kanału, wychodzącego na kraniec miasta. Komendantem bunkru był jakiś inżynier, którego nazwiska nie pamiętam. Jego brat umarł w bunkrze na gruźlicę i tam został pochowany. W bunkrze były 3 Polki z mężami Żydami. Mężem jednej z nich był prof. Ber lub Borg, który w bunkrze przeprowadził jednej z kobiet operację żyletką<sup>26</sup>.

## ROBINSONOWIE A HITLEROWCY

**Jan Kostański**<sup>27</sup> [o dekonspiracji jednej z kryjówek w „dzielnicy bandytów” na skutek donosu polskich robotników przymusowych]:

„Nagle widzimy, że Pańską idą żandarmi i SS-mani. Weszli pod piętnasty i coś tam robią. Nasłuchujemy, ale trudno było się rozeznąć, bo na placu Grzybowskiim ćwiczyły działka przeciwlotnicze, moździerz i zewsząd dochodziły eksplozje wysadzanych domów. Siedzieliśmy zdenerwowani, nie mogąc doczekać się nocy. Kiedy się tylko ściemniło, pośpieszyliśmy pod piętnasty i zobaczyliśmy rozwalony bunkier, a w stróżówce stos tłących się ciał. Pobiegłem z Władkiem do naszego – był nienaruszony.

Kiedy się tylko ściemniło, zebraliśmy się w maglu, żeby omówić sytuację. Nagle

wchodzą Adaś i Marek z człowiekiem spod piętnastego, który ocalał. Opowiedział nam, że kiedy usłyszeli wrzaski Raus! Raus!, skoczyli do podkopu. Niemcy wrzucili granaty i zabili troje, którzy nie zdążyli. Siedzieli cicho w podkopie, żeby upewnić Niemców, że wszyscy zginęli, ale jedna kobieta nie wytrzymała nerwowo i zaczęła krzyczeć. Niemcy wyciągnęli ich i zapytali, czy są wśród nich Polacy. Wystąpiła żona adwokata i jeszcze jedna kobieta. Zapytali je, czy wiedzą, gdzie jeszcze są bunkry. Na to adwokat wystąpił, że on wie. Odstawili ich troje na bok, a pozostałych poprowadzili w stronę stróżówki. Nasz sprawozdawca szedł razem z wszystkimi, kiedy nagle ziemia pod nim się rozstąpiła i wpadł w głęboką dziurę. Leżał tam bez ruchu i słyszał serie z automatów. Kiedy się zrobiło ciemno, wylazł i błąkając się po gruzach, napotkał Adasia i Marka, którzy szli na zebranie.

Ledwo człowiek ocalały spod piętnastego skończył opowiadać, wartownik wprowadził adwokata z ręką owiazaną zakrwawionym szalikiem. Adwokat opowiedział, że Niemcy zaprowadzili wszystkich do stróżówki, wystrzelali, oblali naftą i podpalili. Później kazali mu prowadzić do bunkrów, o których wie. Zaprowadził ich na Żłotą, gdzie znał piwnicę, z której powstańcy przebili przejście na Chmielną. Idąc przodem, zatrzasnął za sobą drzwi i pobiegł przekopami ku Chmielnej. Strzelali za nim, ale trafili go tylko w rękę. Nie wiedział, co zrobili z jego żoną i tą drugą kobietą, która też się podała za Polkę<sup>28</sup>.



*Czy to ja...*, rys. Henryk Beck

**Dawid Landau**<sup>29</sup> [polski Żyd o stosunkach z Niemcami]:

„W tej pustej Warszawie Niemcy tak samo bali się nas, jak my ich. W dzień myszkowali po mieszkaniach, szukając rzeczy wartych zrabowania. Rabowali metodycznie i służbowo w komandach, lub na własną rękę. W nocy zbijali się w kupę i palili ognisko na jakimś podwórzu. (...) Noc należała do nas. Wychodziliśmy na poszukiwanie jedzenia. (...) Kiedyś nasze czujki złapały gestapowca. To znaczy, on po prostu wszedł na nich – stanęli twarzą w twarz. Był tak zaskoczony, że dał się rozbroić. Przeprowadzili go do mnie, byłem dowódcą bunkra. Prosił, by go puścić, przyrzekał, że nic złego nam nie zrobi.

Chodził po mieszkaniach, bo chciał wystać prezenty narzeczonej. Faktycznie miał walizkę pełną eleganckiej bielizny. Mówił to, stojąc na stołku z pętlą na szyi. Ale nawet gdybyśmy chcieli, nie mogliśmy go puścić. Znał nasz adres. Kopnęliśmy ten stołek, mundur spalili, a ciało ukryli w gruzach”<sup>30</sup>.

## CODZIENNOŚĆ

**Jan Kostański** [o rytmie funkcjonowania swojej grupy]:

„Spaliśmy w dzień, wstawaliśmy w nocy. Wieczorem jedliśmy śniadanie, po północy obiad, nad ranem kolację. Towarzystwa dotrzymywały nam myszki, które też prowadziły

nocne życie. Drobne, bo to przecież wojna, ale ruchliwe, było na co popatrzeć. Dodały nam otuchy, bo jak marynarze wierzyliśmy, że dopóki są z nami, to statek nasz nie utonie”<sup>31</sup>.

**Władysław Szpilman**<sup>32</sup> [o swojej codzienności i poszukiwaniu zapasów]:

„Przez cały dzień leżałem bez ruchu, by oszczędzać nikły zapas sił, jaki mi jeszcze pozostał. Tylko raz, około południa, wyciągałem rękę po leżące obok suchary i kubek z wodą, aby się pożywić skąpo odmierzonymi racjami. (...) O zmierzchu zasypiałem i do około pierwszej w nocy spałem, po czym, przyświecając sobie zapalkami, których zapas znalazłem w jednym z niedopalonych mieszkań, wyruszałem na poszukiwanie żywności. Szperałem w piwnicach i zgłiszczach mieszkań, znajdując niedojedzone resztki kaszy, spleśniałe kawałki chleba, stęchłą mąkę oraz wodę w wannach, wiadrach czy garnkach. W swych wędrówkach przechodziłem każdej nocy kilkakrotnie obok leżących na schodach zwęglonych zwłok mężczyzny, jedyne w tym okresie towarzysza, którego obecności nie potrzebowałem się obawiać”<sup>33</sup>.

**Helena Midler**<sup>34</sup> [o nostalgii za dawnym życiem]:

„Czwartek, 16 listopada 1944:  
Tęsknię za pluskiem jesiennego deszczu, tęsknię za monotonną muzyką deszczowych kropeł siekących drobnym kapuśniaczkim szybę okienną, za szarym, smętnym zachmurzonym

listopadowym niebem i za myślami tęsknię, o zmierzchniej godzinie, które choć smutne są, nigdy nie zaczynają się od słów: «jeżeli przeżyję» i nigdy nie noszą na sobie ciężkiego brzemienia wątpliwości, że całe to myślenie puste jest i bezcelowe, bo przecież... i tak nie przeżyję... Na dworze deszcz pada... Rano, gdy wszyscy toną jeszcze we śnie i nic (prócz lekkiego pochrapywania mężczyzn) nie przerywa ciszy bunkru, zza drzwi naszego «bungalowu» dociera do mych uszu przytłumiona melodia deszczowych kropeł przeciskających się przez nieszczelne sklepienie schronu i wpadających do wody. To znak ze świata. To na dworze pada deszcz... A czasem (rzadko, o wiele za rzadko) przesywa ciszę huk dalekiego wystrzału, odgłos wybuchu, albo rytmiczne pukanie karabinu maszynowego. To znowu znak ze świata. To dowód, że jednak bolszewicy są blisko, że walki toczą się (...) I oto wszystko, co wiemy o zewnętrznym świecie w 7-mym tygodniu zamknięcia i całkowitej izolacji”<sup>35</sup>.

**Alojzy Muraszko** [o próbach zajęcia sobie czymś dłużącego się czasu]:

„Miałem do dyspozycji dwie znalezione w piwnicach książki. Jedna z nich to wydana w XIX wieku powieść Aleksiego Tołstoja *Książ Sieriebriannyj* (Srebrny książę) z epoki Iwana Groźnego, drukowana starą jeszcze piśmownią. Druga książka – to samouczek jazdy na nartach w języku niemieckim. Obie książki przeczytałem wiele razy i znałem je prawie na pamięć. Zwłaszcza podręcznik narciarski był w moich warunkach niezwykle stosowną

lekturą. (...) Poza tym konstruowałem w myślach powieść kryminalną, która miała się nazywać *Dwudziestu pięciu panów Petrenko*. Przed wojną byłem namiętnym czytelnikiem angielskich kryminałów. Tuż przed wojną przeczytałem powieść nie zapamiętanego autora *Twenty Five Sanitary Inspectors*. A Petrenko był sympatycznym Rosjaninem, kiedyś kolejarzem, potem adwokatem, z którym stykałem się służbowo we Lwowie w latach 1940–41. Wiele czasu zajęło mi obmyślanie intrygi, uformowanie sylwetek bohaterów, konstrukcja dialogów itp. Ale zapisywać nie miałem czym i dziś absolutnie nie pamiętam, o co chodziło w tym projektowanym kryminale”<sup>36</sup>.

## JEDZENIE

**Alojzy Muraszko** [o zdobywanym przez siebie pożywieniu]:

„Zasadnicze moje pożywienie przez okres czterech miesięcy stanowić miała mąka rozrabiana wodą. Pewne urozmaicenie stanowił przez jakiś czas groch, również moczony w wodzie i spożywany na surowo. Gdzieś już w drugiej połowie października znalazłem spleśniałe skórki chleba, prawdopodobnie wyrzucone przez Niemców z wachy. Były to dla mnie prawdziwe delikacje. I wreszcie – przysmak nad przysmakami! Znalazłem pewnego dnia w którejś piwnicy słoik z resztkami musztardy na dnie. Nigdy w życiu nic mi tak nie smakowało, jak ta wyskrobywana palcem ze słoika musztarda, chociaż po wojnie zdarzało mi się jadać najbardziej wyszukane potrawy różnych kuchni świata”<sup>37</sup>.

## „JEDNA SZANSA NA TYSIĄC. WSPOMNIENIA”

**Jan Kostański** [o sposobach gotowania]:

„Podnieśliśmy się obolali, pan Ajzyk zaczął szykować śniadanie, a tu maszynka spirytusowa nie działa. Węgla nie mogliśmy używać, bo do tego niezbędny jest luft, umoczyliśmy więc w spirytusie szmatę, nawinęliśmy na kij i podłożyliśmy pod palnik. Udawało się w ten sposób zagotować wodę, ale zużywało się dużo spirytusu. Kiedy go zabrakło, maczaliśmy szmatę w nafcie. Śmierdziało okropnie i dym gryzł w oczy, więc wkładaliśmy motocyklowe okulary i trzymaliśmy kijek po kolei, zmieniając się co pięć minut. Kiedy nam się skończyła nafta, maczaliśmy szmatę w farbie olejnej, której ktoś zostawił parę baniek. To jeszcze bardziej śmierdziało, gryzło w gardło, zatykało dech, a ugotowanie garnczka kaszy trwało dwie godziny”<sup>38</sup>.

## WODA

**Alojzy Muraszko** [o wyprawie po wodę, która mogła zakończyć się tragicznie]:

„Gdy wracałem z wypełnionym wiadrem [wody], w pewnym momencie nadepnąłem na jakąś blachę, która wydała ostry brzęk. W tej samej chwili do piwnicy padł snop światła z ręcznej latarki i ktoś krzyknął: «Wer ist da?» [Kto tam jest?] Sekundę później przez snop światła przeskoczył kot. «Ach, eine Katze» [Ach, kot] – głos spokojniejszy, latarka zgasła. Tak, to kot uratował mi życie.

Może zadziałała tu plemienna wdzięczność Dyzia czy innych moich kotów”<sup>39</sup>.

**Alojzy Muraszko** [o wyprawie po wodę do beczek, do których Niemcy – zorientowawszy się, że ktoś z nich korzysta – zaminowali dojście]:

„Pozostał pierwotny dylemat – śmierć z pra-

Nie wiem, czemu mam do zawdzięczenia, że nic pode mną nie wybuchło – czy temu, że czolgając się wywierałem mniejszy nacisk na ziemię, czy niedbałemu założeniu min, czy wygraniu jeszcze jednego losu na loterii życia. Dotarłem szczęśliwie do pierwszej beczki, napełniłem cuchnącą cieczą oba wiadra – i nie miałem już ani hełmu, ani tarczy. Wróciłem w pozycji pionowej, starając się iść

**O zmierzchu zasypiałem i do około pierwszej w nocy spałem, po czym, przyświecając sobie zapalkami, których zapas znalazłem w jednym z niedopalonych mieszkań, wyruszałem na poszukiwanie żywności.**

gnienia albo miny. Zdecydowałem się na to drugie, rozumując, że jeżeli wejdę na minę, to śmierć powinna być znacznie szybsza niż śmierć z pragnienia. Być może – myślałem po moim doświadczeniu z eksplozją amunicji – że nawet nie poczuję bólu. A może – ledwie dopuszczałem do siebie to marzenie – nie nastąpię na minę?

I poszedłem. Wziąłem ze sobą oba wiadra oraz uzbroiłem się w długi drąg, który już dawno zauważyłem na podwórzu. Późną nocą zeszedłem po trawersach, przeszedłem podwórze przy ulicy Chłodnej i budynek parterowy, po czym opuściłem się na czworaki. Na głowie i karku umocowałem jedno wiadro, które miało mi służyć jako hełm. Drugie wiadro przywiązałem do końca drąga. Czolgając się w kierunku wody, popychałem przed sobą wiadro-tarczę. Kombinowałem, że jeżeli wiadro to spowoduje detonację, to może «hełm» ochroni mnie przed odłamkami miny.

dokładnie tą samą drogą, którą się przyczolgałem. Udało się”<sup>40</sup>.

## HIGIENA

**Alojzy Muraszko** [o „utrzymywaniu” higieny]:

„O higienie osobistej w ruinach mowy być nie mogło. Mydła nie miałem, wody ledwie mi starczało do picia. Czasami tylko zmywałem niewielką ilością wody ręce i twarz, silniejsze zabrudzenia usuwałem przy pomocy «strychówki» [własnoręcznie rozcieńczonego wodą spirytusu]. Co jakiś czas skracałem włosy na brodzie żyłką, ale nie można nazwać tego goleniem. Przez cały ten okres nie rozebrałem się ani razu – bo po co? Było coraz zimniej, a białizny na zmianę nie miałem. Skromne i rzadkie czynności fizjologiczne załatwiałem na V piętrze, przysypując ślady gruzem”<sup>41</sup>.



## RELACJE W GRUPIE ROBINSONÓW

**Helena Midler** [o kłótni między osłabionymi głodem robinsonami, wywołanej nieszczęśliwym zatarasowaniem wyjścia z kryjówki przez osypujący się gruz]:

„Sobota, 2 grudnia 1944:

Mężczyźni postanowili odkopać, ale sama ta myśl już napełniła ich strachem – do tego stopnia są już osłabieni z głodu. I na tym tle nowa awantura, tym razem daleko poważniejsza od poprzednich i gdyby nie tło psychologiczne, jakim jest głód, wiele wstyd nam przynosząca. Rozpoczął oczywiście Jacek przy swoim niepoahamowanym języku i niczym nie utemperowanej głupocie. Zasadnicze motywy zarzutów Jacka były po większej części słuszne, już bowiem na początku od samego wejścia do bunkra, Jurek, Wanda i Anna postąpili niewłaściwie. O ile bowiem oni przynieśli «najsmakowitsze» kąski w postaci tłuszczu, białego pieczywa, wina, a nawet konserw, o tyle my pozostali nagromadziliśmy tu podstawowy prowiant, jak pszenica, jęczmień, kasza, cukier i razowy chleb, co zresztą w znacznej mierze dopomogło nam w wytrwaniu tu do dzisiaj. Oni jednak zamiast, jak to należało uczynić, jak to uczyniliśmy my, miast wszystko włączyć do wspólnoty, odseparowali część swego prowiantu, traktując to jako «swoje», nas częstowali nim czasem, powiedziałaabym «grzecznościowo». Już to pozwoliło zakraść się między nas pewnej niechęci. Gdy gospodarka Anny okazała się najzupelniej nieracjonalna, bowiem niektóre produkty,



*Jestem zmęczona*, rys. Henryk Beck

które mogłyby starczyć na przeciąg dłuższego czasu, zostały spożyte w zastraszającym tempie, zaczęto myśleć o ratowaniu sytuacji. Ale i wtedy mimo pozorów złączenia prowiantów udało się zauważyć pewne wyróżnienie poszczególnych osobników, co może minęłoby bez echa, gdyby wszyscy byli syci, ale musiało wywołać awanturę, gdy niestety wszyscy są głodni, a zwłaszcza, oczywiście mężczyźni. Na tym tle zaczęła się «pogwaraka» między Jackiem i Anną – a on, że jest zbyt głupi, by rozpocząć rzecz przeprowadzić inteligentnie i konsekwentnie do końca, zamiast właściwych postawił jej zarzuty, że łąsuje margarynę itp.

Nic dziwnego, że dotknięta poczuła się nie tylko ona, ale również i Jurek, zresztą czoło-

wiek o zdaje się nieposzlakowanej uczciwości i wielkoduszności. W międzyczasie wynikła sprzeczka między Wandą a Michałem i Michałową. Atmosfera duszna i nieprzyjemna do ostateczności. W końcu postanowiono, że dzielić będą na zmianę wszystkie kobiety, chociaż przez to i tak rozumieć należy tylko Helę i Annę, ale przyznać trzeba, że pod tym względem już nastąpiła zmiana na lepsze.

Ale nazajutrz znów awantura między Wandą a Michalstwem, co spowodowało u Wandy niesłychany wprost atak histeryczny, wśród którego odezwała się, że jeżeli przez nich będzie musiała wyjść i pierwszy Niemiec ją uderzy, wtedy nie zawaha się wydać nas. Później przede mną tłumaczyła się, że nigdy by tego w rzeczywistości nie zrobiła, a im groziła specjalnie, żeby jej nie śmieli prowokować. Niemniej samo odezwanie się tego rodzaju było wysoce niefortunne<sup>42</sup>.

**Szymon Rogoziński**<sup>43</sup> [o harmonijnym funkcjonowaniu robinsonów w dobrze przygotowanej i wyposażonej kryjówce]:

„Porównując nasze życie w piwnicy z warunkami życia innych ukrywających się, muszę stwierdzić, że powodziło nam się bardzo dobrze. Żyliśmy w zgodnej gromadzie i prawdziwych konfliktów osobistych prawie że nie było. Różne słabostki indywidualne jako szczęśliwie były tolerowane. (...) Pisaliśmy wiersze i fraszki, a nawet «opublikowaliśmy» (ręcznie) dwa numery naszego dziennika, który nazwaliśmy «Dziennik Szeptany – oficjalny Organ Szeptanii». Jak w prawdzi-

wych gazetach zamieszczaliśmy hasła, np. «Niech żyje cisza!» i «Szepczący wszystkich krajów, łączcie się!». Sprawa ciszy była bardzo ważna, powiedziałbym nawet – dominująca. Byliśmy zamknięci i nie wiedzieliśmy, co się dzieje na zewnątrz. Aktywność ludzka musi z konieczności wywoływać hałas i dlatego naszym pierwszym zarządzeniem było przekształcenie nocy w piwniczny dzień i vice versa. (...) Towarzystwo wyżywaliśmy się, obchodząc urodziny każdego członka naszego kolektywu, pijąc zdrowie i nawet śpiewając (o ile to możliwe – po cichu), a także starając się przyrządzać przy tej okazji bardziej urozmaicony posiłek. Wygłaszaliśmy referaty na różne tematy, między innymi o syjonizmie i mandacie palestyńskim (to była moja dziedzina). Wszystko to przyczyniło się do zacieśnienia naszych stosunków; w rezultacie ja, obcy, stałem się przyjacielem reszty, a reszta stała się moimi przyjaciółmi, z którymi utrzymuję kontakt po dziś<sup>44</sup>.

**Tusia Hart** [o grupie dr. Becka i „życiu towarzyskim” w tzw. dzielnicy bandytów]:

„Panował wśród nich wzorowy porządek. Co dzień o tej samej porze wszyscy siadali do stołu. Kobiety podawały obiad. Starły się zawsze być porządnie, a nawet z pewną elegancją ubrane. W wolnych chwilach grali w karty, szachy lub czytali. Był w ich kolektywie jeden bibliotekarz, który jak wychodził na szaber, [to] przynosił tylko książki, poza książkami nic innego go nie interesowało. Dla nas znajomość z nimi była niezwykłą przyjemnością i prawdziwą ulgą. Często do nich



*Wokoło pożary, upał, pragnienie, końca nie widać*, rys. Henryk Beck

przychodziliśmy. Pożyczaliśmy u nich książki i co najważniejsze, kilka razy w tygodniu braliśmy u nich wodę. W dzień moich urodzin urządzono prawdziwą ucztę. Irka ugotowała czulent z fasoli i kaszy. Przedstawiciele ich bunkru przyszli do nas i zjedli z nami ten przysmak. Potem poszliśmy do nich i razem z nimi wypiliśmy za moje zdrowie”<sup>45</sup>.

## KONDYCJA PSYCHICZNA JEDNOSTKI

**Alojzy Muraszko** [o nakryciu przez Niemców przeczesujących piwnice]:

„Ustłyszałem nagle głos: «ja, da links», i do mej piwnicy wpadł snop światła z ręcznej latarki. Nie było czasu na myślenie, skoczyłem

pod łóżko, zdążyłem jeszcze ściągnąć z niego jeden materac i zarzucić go na siebie. Do piwnicy weszło co najmniej trzech mężczyzn. Leżałem na brzuchu, przez zamknięte oczy docierało do mnie światło. Słyszałem głosy żołnierzy, oglądających i oceniających pamsanteryjne skarby, radzących sobie wzajemnie, co wziąć. Nagle uświadomiłem sobie, że materac nie przykrywa mych stóp, wystających częściowo poza łóżko. I zrozumiałem, że lada chwila dostanę kulkę w łeb.

Ktoś kopnął przykrywający mnie materac raz i drugi, po czym na moje wystające nogi posypała się zawartość jednej z walizek. I znowu – nie mam co do tego wątpliwości – nie był to przypadek. Niemiec, kopiący materac, nie mógł mnie nie widzieć i widocznie postanowił darować mi życie. (...) Jak długo Niemcy przebywali w piwnicy, tego nie wiem. Może 10 minut, może godzinę. Gdy wyszli, przeleżałem zdrtwiałym ze strachu, w tej samej pozycji, jeszcze wiele godzin. Zasnąłem. Obudziłem się w nocy. Spakowałem manatki i wróciłem do mego namiotu na klatce schodowej. Zasnąłem nad ranem i spałem chyba kilkanaście godzin, gdyż obudziłem się znowu w głębi nocy. Zaniósłem się gwałtownym płaczem i znużony znów zasnąłem”<sup>46</sup>.

## KONDYCJA PSYCHICZNA GRUPY

**Chaim Icel Goldstein** [o grupowym pracowaniu traumy po tym, jak Niemcy odkryli w sąsiedniej piwnicy skład alkoholu, którym – ku przerażeniu ukrywających się za

ścianą żydowskich robinsonów – raczyli się przez kilka godzin]:

„Milczenie trwało długo. Powoli oszalałe myśli zaczęły się uspokajać. Jedno po drugim podnosiliśmy się z ziemi. Ale jeszcze długo nie rozmawialiśmy ze sobą. Pierwszy przerwał milczenie Daniel. Zaczął mówić zupełnie cicho, prawie szeptał, jakby mówił sam do siebie:

– Spędziłem całe lata w obozach. Na każdym kroku towarzyszyła mi śmierć. Trzeba było uważać, bo śmierć mogła przyjść z każdej strony. Każde przeoczenie, każda chwila nieuwagi mogły kosztować życie. Ale mimo to nerwy nie były tak naprężone, tak napięte, jak w tym bunkrze. Tu można zwariować...

Ostatnie słowa raczej wykrzyczał niż wypowiedział, po czym nagle wybuchnął płaczem.

– Tak – podchwycił Ignac – rzeczywiście zwariujemy tutaj...

– Nie wyobrażaliśmy sobie, co to znaczy bunkier – dodał cicho Samek.

– Nie wolno się poddawać – ostro przerwała Chana. – Jeśli się poddamy, to długo nie pociągniemy.

– Chana ma rację – powiedziałem. – Oczywiście, że tu jest bardzo ciężko, jeszcze trudniej niż w obozie czy getcie. Tam każdy człowiek wykorzystywał swoją energię,

swój rozsądek, by się trzymać, by nie dać się zniszczyć. Żył razem z żywym światem.

– Niezły żywy świat! – zirykował się Chaskiel. – Auschwitz to był raczej świat martwy, w którym każdy z was czekał tylko w kolejce po śmierć.

– Niechby to nawet był i martwy świat – kontynuowałem – ale chodziliśmy w tym świecie, poruszaliśmy się w nim, a z drugiej strony drutów widziało się świat żywy, można go było prawie dotknąć, czuć go, myśleć o nim, tęsknić do niego. Tam nie mogłeś myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by wytrzymać, by znów powrócić. Nawet ty, Chaskiel, który siedziałeś lata na Pawiaku, zamknięty, wydawałoby się – odcięty od normalnego życia, byłeś przecież zupełnie blisko żywego świata... Wartownik, chodząc po korytarzu tam i z powrotem, przybliżał ci ten świat zewnętrzny, jakoś cię łączył z ulicą, z ludźmi, którzy po niej chodzą. Kiedy przychodził drugi wartownik i zaglądał w okienko drzwi, przynosił ci pozdrowienie ze świata, który żyje, w którym ty z całego serca pragnąłeś uczestniczyć. I to ratowało twoją równowagę psychiczną. My w tej kryjówece odcięliśmy się od świata...

– Ale co według ciebie powinniśmy zrobić – rozłościł się Icchak – skoro z ciebie taki mądrała?

– Co powinniśmy zrobić? – kontynuowałem. – Chwycić się ze wszystkich sił świata, który istnieje ponad naszą kryjówką i ponad

ruinami Warszawy. Wyobrazić sobie, że istnieje świat żywy, w którym chce się żyć. Jeśli pamięta się o tym, czuje się jednocześnie, że warto zrobić wszystko, by odnieść zwycięstwo nad samym sobą, by nie stracić woli, by pokonać trudności. W ten sposób będzie łatwiej znieść przeciwności losu.

Nikt mi nie odpowiedział, tylko Chana ciężko westchnęła:

– To słuszne, co powiedziałaś. Ale to bardzo trudne.

Dorośli ludzie są czasem jak małe dzieci: mogą przerwać największy płacz i roześmiać się na widok pokazanego cukierka. My też byliśmy tacy. Dzięki tym paru słowom staliśmy się inni, znowu wstąpiła nas nadzieja... Musieliśmy sobie dodawać otuchy<sup>47</sup>.

## BOŻE NARODZENIE W WARSZAWIE 1944 ROKU

**Władysław Szpilman** [o samotnych świętach Bożego Narodzenia w ruinach Warszawy]:

„Wspominałem minione święta [Bożego Narodzenia], przedwojenne, później wojenne: miałem dom, rodziców i trójkę rodzeństwa. Potem nie mieliśmy domu, ale byliśmy jeszcze razem. Potem zostałem sam, ale otoczony ludźmi. Dziś byłem tak samotny, jak chyba żaden inny człowiek na świecie. Gdy Defoe tworzył idealny obraz samotnego człowieka – Robinsona Cruoe – pozostawił mu nadzieję na kontakt z ludźmi i Robinson mógł

się cieszyć na samą myśl o takim spotkaniu, mogącym nastąpić każdego dnia, podtrzymując się cały czas na duchu. Ja zaś od otaczających mnie ludzi – gdy się zbliżali – musiałem uciekać, kryć się przed nimi w obawie przed śmiercią. Jeśli miałem przeżyć, musiałem być samotny, bezwzględnie samotny”<sup>48</sup>.

**Gabriel Cybulski** [o świętach Bożego Narodzenia spędzanych z przypadkowym towarzyszem niedoli]:

„Mówię Romanowi, że dziś Wigilia. Mówię mu, że godzinami liczyłem dni i tak z obliczeń wypada. To nieprawda. Niczego nie liczyłem, nie wiem, czy święta były już, czy będą. Zrobiłem tę mistyfikację dla niego. Sam żyję jakby w czwartym wymiarze, na pograniczu świadomości i podświadomości, nie mam wątpliwości, że życie trzyma się mojej skorupy resztkami sił. Ostatki świadomości rejestrują jednak fakt, który mnie przeraża. Roman wygląda na kompletnie załamanego i zrezygnowanego. Trzeba nim jakoś wstrząsnąć. – To na pewno Wigilia – mówię. Nawet niebo Bożonarodzeniowemu podobne. Patrzy na mnie zdumiony. Wyciągamy schowane na najczarniejszą godzinę suchary. Przy takiej okazji można zużyć żelazną porcję. To nasz opłatek. Wszystkiego najlepszego, druho! Wszystkiego, to znaczy przetrwania”<sup>49</sup>.

**Jan Kostański** [o świętach Bożego Narodzenia w chrześcijańsko-żydowskiej grupie robinsonów]:

„Dwudziestego trzeciego grudnia pan Ajzyk i Natan przynieśli choinkę, która rosła przy figurze Matki Boskiej na podwórku, gdzie znajdował się magiel. Byli przekonani, że Matka Boska nie weźmie im tego za złe. W Wigilię Necha ugotowała zupę rybną z proszku i kluski, stół, czyli drzwi położone na ceglach, przykryła prześcieradłem, zapaliła parę świeczek. I to wszystko dla mnie, który byłem wśród nich jedynym chrześcijaninem. Pan Ajzyk wznosił toast.

– Żebyśmy jak najszybciej się połączyli z mamą, Jadzią i Danusią! I żebyśmy nigdy więcej nie musieli świętować pod ziemią!

Wypiliśmy, przetykając łyż, i zaśpiewaliśmy półgłosem «Wśród nocnej ciszy» i «Przybieżeli do Betlejem pasterze». Kolędy te były bliskie wszystkim, bo w Betlejem urodził się Dawid, pasterz i król, który według religii żydowskiej też ma powrócić, żeby wybaczyć świat.

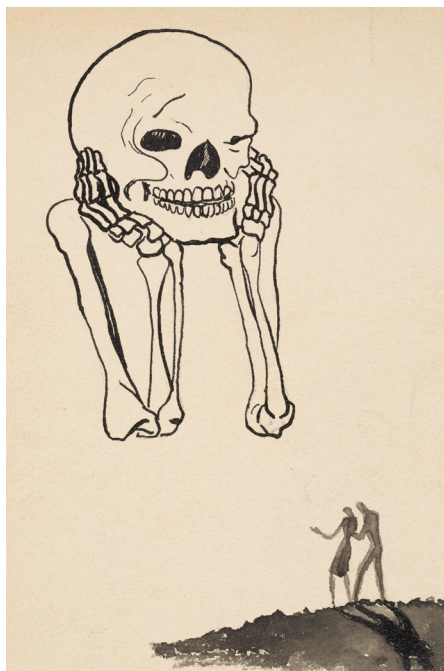
Tej nocy kilku bunkrowców myszkujących po piwnicach natknęło się na patrol – trzech Niemców z workami szabru. Bunkrowcy tłumaczyli się, że są wygnańcami i wrócili tylko po trochę ubrania na zimę. Niemcy zarzucili im swoje worki na plecy i kazali ponieść na Żelazną, a potem ich puścili. Takie cuda też zdarzały się w Boże Narodzenie”<sup>50</sup>.

KONIEC UKRYWANIA SIĘ

**Alojzy Muraszko** [o kulisach rezygnacji z dalszego ukrywania się w grudniu 1944 r.]:

„W pierwszych dniach grudnia zdarzyły mi się trzy katastrofy. Po pierwsze – stłukłem okulary, a zły wzrok miałem od dzieciństwa. Po drugie – ostatni woreczek mąki, o którego istnieniu wiedziałem i który ukryłem w jednej z piwnic, zniknął. Po trzecie – i to było może najgorsze – zacząłem sam z sobą głośno rozmawiać. Byłem u progu szaleństwa, a może ten próg już przekraczałem. (...) Czułem, że dłużej nie wytrzymam. I znowu zarysowały się ponure alternatywy: zdechnięcie z głodu i zimna – samobójstwo – oddanie się w ręce Niemców. Na samobójstwo, które musiałyby być dokonane metodą i prymitywną, i bolesną, i zapewne nie gwarantującą natychmiastowego efektu, nie potrafiłem się zdobyć ani przedtem, ani wtedy. Śmierć z głodu i zimna też nie nastąpiłaby prędko. Wyzwolenie z mąk mogło przyjść za tydzień, a może nawet za dwa. Pozostawało zatem zejście do Niemców z dwoma teoretycznie możliwymi efektami: rozwalą mnie albo nie rozwalą. Znacznie bardziej prawdopodobna była ewentualność pierwsza. Ale i to wydawało się lepsze od samobójstwa czy zagłodzenia. Sądziłem, że śmierć będzie po prostu szybsza.

8 grudnia zacząłem realizować swą decyzję. Przede wszystkim starałem się, z bardzo wątpliwymi rezultatami, doprowadzić do jakiegoś ładu mój zdziczały wygląd. Tępą żyłką poskracałem, na ile to było możliwe, zarost. Tąże żyłką obciąłem długie, szponowate paznokcie. Zużyłem sporo, jak na moje możliwości, wody i «strychówki», aby nadać twarzy i dłoniom pozory czystości. Starałem się także, mimo braku grzebienia, uporząd-



*A śmierć robi do nas „perskie oko”,*  
rys. Henryk Beck

kować jakoś długie, gęste kudły na głowie. Około południa zacząłem schodzić na dół. Dla kurażu wzięłem ze sobą zapełnioną mniej więcej do połowy ostatnią półlitrową butelkę rozwodzonego spirytusu. Na każdym półpiętrze zatrzymywałem się, zastanawiałem nad tym, czy postępuje rozsądnie i pociągałem zdrowy łyk. Gdy dotarłem do I piętra, byłem już pijany jak bęła. Zwaliłem się z nóg. Przeleżałem tam, chyba spałem, parę godzin i wpełzłem z trudem z powrotem do mego legowiska. 9 grudnia rano zbudziłem się ze straszliwym kociokwikiem i ruszyłem ponownie w drogę, nie szukając już natchnienia w wodzie ognistej<sup>51</sup>.



*Jednak zgniemy tę śmierć*, rys. Henryk Beck

(Następnie Muraszko oddał się w ręce pierwszego napotkanego patrolu. Został przesłuchany, wyparł się żydowskiego pochodzenia, nie został sprawdzony i nie został rozstrzelany. Trafił do obozu koło kościoła św. Wojciecha na Woli, jeździł przymusowo szabrować na rzecz Niemców. Gdyby się nie upił i trafił do obozu dzień wcześniej, to trafiłby z innymi osadzonymi do łaźni i musiałby oddać odzież do dezynfekcji. Czekaając nago na odzież, mógłby zostać zdekonspirowany jako Żyd, co oznaczałoby niemal pewną śmierć.)

**Jan Kostański** [o spotkaniu z matką i wkraczającymi do Warszawy w styczniu 1945 r. żołnierzami polskimi i rosyjskimi]:

„Nagle budzi mnie Adaś.

– Tam na górze ktoś woła i płacze...

Podsunałem się do siatki i słyszę zaplakany głos mamy:

– Jasiu, Jasiu!, ... Antoś!...

Może prowokacja? Może siłą ją przyprawdzili, żeby nas wywabiała? Sięgnąłem po



granaty i pepeszę, a mama tam mówi do kogoś przez płacz:

– A widzisz, Wacek prawdę mówił, że oni nie żyją, nie żyją ...

– My żyjemy, żyjemy! – zawołałem, odwalając pośpiesznie gruz, pan Ajzyk, Necha i Natan gorączkowo mi pomagali.

Mama zemdląta, kiedy nas ujrzała. Necha wyniosła gąsior z wodą, cuci ją. Mama dotyka naszych twarzy, żeby się upewnić, że żyjemy.

– A Wacek mówił, że tu wszystko zawalone i nikt nie żyje...

(...) Wszyscy się obejmowali, ściskali, tańczyli na gruzach i biegali od jednej jaskini do drugiej.

– Wychodźcie, przeżyliśmy, żyjemy!

Ludzie wygrzebywali się spod ziemi, przecierali oczy oślepienie światłem dnia, z niedowierzaniem podbiegali jedni do drugich – jak w dniu zmartwychwstania. Rzucali się na szyję wybawicielom w rosyjskich i polskich mundurach. Zaraz zjawiała się ekipa filmowa. Kazali nam wejść z powrotem do bunkrów i wychodzić z bronią. I znów ścisnąć się i tańczyć na gruzach<sup>52</sup>.

**Stefan Chaskielewicz** [o emocjonalnym nieprzygotowaniu do wyzwolenia]:

„O tej chwili, chwili wyzwolenia, marzyłem przez cały okres wojny, prawie pięć i pół lat. Teraz skończył się dla mnie dramat wojny, skończył się mój zwierzęcy lęk o własne życie, doczekałem wyzwolenia i nie muszę się ukrywać. Mogę być sobą, nosić własne nazwisko, być pełnoprawnym mieszkańcem mojego rodzinnego miasta i kraju. A jednak radość moja nie była pełna i łączyła się z uczuciem goryczy i niedosytu. Poczulem się samotny, a radość nigdy nie jest pełna, gdy człowiek jest sam i nie ma z kim podzielić się własnymi myślami i odczuciami. Myślałem o tych wszystkich mi bliskich, którzy zginęli. Dlaczego mnie się udało przetrwać, a im nie? Myślałem o moich rodzicach, którzy wyszli po powstaniu i których dalszych losów nie znałem. (...) Poczulem się bezbronny. Obawiałem się, że nie będę miał dość sił i energii, by walczyć o zaspokojenie elementarnych potrzeb życiowych. Przez wiele lat wojny zastanawiałem się, co będę robił, gdy nastanie pokój. I teraz, ku memu zdziwieniu, okazało się, że były to tylko marzenia i że spraw tych nie przemyślałem do końca. Podczas wojny umysł mój był zaprzątnięty bez reszty problemami bieżącej obrony życia<sup>53</sup>.”

**Anna Szelewicz**<sup>54</sup> [o spotkaniu z robinsonem z perspektywy wyzwoliciele]:

„W pewnym momencie zauważam człowieka w długim czarnym płaszczu, idącego z getta – schodził powoli po gruzach. Jestem taka szczęśliwa, że kogoś widzę! Idę do niego, on rozpościera ręce i płacze. Myślę: czego

on płacze? A on bierze mnie w objęcia i: Boże, to już jest wojsko? Ja mówię: Tak, my jesteśmy wojskiem, ale proszę mi powiedzieć, gdzie jest plac Wilsona? – Dziecko

kochane, ale czy wy już naprawdę jesteście? Dla niego to było takie istotne, a ja myślałam tylko o tym, jak się dostać na plac Wilsona...”<sup>55</sup>.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Prezentowany poniżej wybór, w nieco skróconej formie, posłużył autorowi do poprowadzenia wykładu połączonego z odczytem wspomnień dnia 6 grudnia 2019 r. w Domu Spotkań z Historią. Spotkanie (Robinsonowie warszawscy – wspólny los, różne losy) stanowiło element realizowanego przez Ośrodek KARTA projektu pt. Robinsonowie warszawscy, współfinansowanego przez m.st. Warszawa. Nagranie spotkania, jak i krótki film popularyzacyjny, który powstał w ramach projektu, można obejrzeć na kanale Historia z KARTY w serwisie YouTube.

<sup>2</sup> Termin „robinson” to nawiązanie do rozbitka Robinsona Cruzoe z powieści Daniela Defoe. W polskiej literaturze spopularyzował go jeszcze przed wojną Słonimski w katastroficznej powieści *Dwa końce świata*, gdzie postać, która przeżyła zagładę świata, autor określa „robinsonem warszawskim”. Po wojnie, gdy historię osób ukrywających się po upadku powstania zaczęto nagłaśniać, owo określenie szybko przylgnęło do ukrywających się po powstaniu ludzi. Na podstawie wspomnień Szpilmana Czesław Miłosz i Jerzy Andrzejewski napisali scenariusz do filmu pt. *Robinson warszawski*. Ostatecznie jednak pod wpływem nacisków politycznych scenariusz zmieniono, Miłosz wycofał swoje nazwisko, a wyprodukowany w 1950 r. film zatytułowano *Miasto nieujarzmione*. Nie powstrzymało to kariery terminu „robinson”, który przyjął się społecznie i funkcjonuje do dzisiaj. Niektórzy z ukrywających się zaakceptowali to określenie i na tyle się utożsamili, że wplekli je w pisane po latach wspomnienia. Inni zaś mieli wątpliwości i wyliczali różnice między swoją historią a sytuacją rozbitka Cruzoe.

<sup>3</sup> Szacunki dotyczące liczebności robinsonów pozostają rozmaite, a ostateczna weryfikacja niemożliwa ze

względu na brak źródeł, które zliczałyby uratowanych i zmarłych – których ciała ekshumowano po wojnie razem ze szczątkami poległych powstańców. Zob. M. Studniarek, *Dzieje warszawskich Robinsonów jako problem badawczy*, „Dzieje Najnowsze” 2015 (nr 2), s. 66.

<sup>4</sup> A. Muraszko, *Jedna szansa na tysiąc. Wspomnienia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986. Za własnoręcznie napisane, wydane kilkadziesiąt lat po wojnie wspomnienia, Muraszko został wyróżniony w 1987 r. Nagrodą Historyczną „Polityki” drugiego stopnia. Podany w nawiasie po nazwisku laureata „Jan Balicki” (w archiwalnych artykułach „Polityki” i na stronie internetowej) odnosi się prawdopodobnie do jakiegoś pseudonimu czy też sfałszowanych papierów z czasu wojny.

<sup>5</sup> S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się w Warszawie*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1988.

<sup>6</sup> S. Rogoziński, *Moje szczęśliwe życie*, Wydawnictwo Futura-Press, Łódź 1994.

<sup>7</sup> C.I. Goldstein, *Bunkier*, przekł. z jidysz Sara Arm, Wydawcy: Ośrodek KARTA, Dom Spotkań z Historią i Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2011. Tłumaczenie wspomnień spisanych przez Goldsteina w jidysz w Paryżu w 1959 roku.

<sup>8</sup> Władysław Szpilman, *Pianista*, Znak Horyzont – Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2018. Czwarte wydanie spisanych tuż po wojnie (I wyd. w 1946 r.) wspomnień kompozytora opracował i opatrzył wstępem jego syn Andrzej Szpilman. Czytelnik znajdzie tu także fragmenty pamiętnika Wilma Hosenfelda, kapitana Wehrmachtu, który pomógł ukrywającemu się pianistcie, oraz posłowie Wolfa Biermanna, znanego niemieckiego pieśniarza żydowskiego pochodzenia.

<sup>9</sup> J.D. Landau, *Byłem ochroniarzem Karskiego*, [w:] *Losy żydowskie. Świadczenie żywych*, t. 1, red. M. Turski, Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej (Agencja Wydawnicza Tu), Warszawa 1996.

<sup>10</sup> AŻIH, sygn. 302/103, Irena Grocher, *Dziennik*. Relacja została spisana w trakcie ukrywania się w formie dziennika, a po wojnie przekazana Żydowskiej Komisji Historycznej w Łodzi.

<sup>11</sup> AŻIH, sygn. 302/161, Helena Midler, *Dziennik*. Relacja została spisana w trakcie ukrywania się, w zbiorach ŻIH wzbogacona o dwa numery satyrycznego „Tygodnika Bunkrowego”, w którym autorka z dystansem opisywała na bieżąco przeżycia swojej grupy robinsonów.

<sup>12</sup> AŻIH, sygn. 301/1984, Fruma Bregman. Do relacji dołączone jest wspomnienie Tusi Hart, której Bregman pomagała ukrywać się w trakcie wojny.

<sup>13</sup> B. Engelking, D. Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Warszawa 2009, s. 259–319. Inny wybór przedrukowanych wspomnień robinsonów zob. w: T. Borkowski, *Martwe miasto*, „Karta” 2014 (nr 81).

<sup>14</sup> W. Gluth-Nowowiejski, *Nie umieraj do jutra*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1982. Gluth-Nowowiejski walczył w powstaniu warszawskim na Marymoncie, został ranny, a po zakończeniu walk ukrywał się na Marymoncie do połowy listopada 1944 roku. W ww. książce opublikował własne wspomnienia z „bunkrowego” okresu, a także zrelacjonował przeżycia kilku innych robinsonów, w tym Gabriela Cybulskiego – który, jak sądzę, nadesłał mu własnoręczny maszynopis, gdyż narracja w rozdziale poświęconym jego postaci prowadzona jest w 1. osobie. W 2019 r. ukazało się nowe wydanie *Nie umieraj do jutra*, poprawione i rozszerzone.

<sup>15</sup> H. Grynberg, J. Kostański, *Szmulglerzy*, Wydawnictwo Twój Styl, Warszawa 2001. Wspomnienia Jana Kostańskiego opracował Henryk Grynberg, ocalały z Holocaustu polski pisarz żydowskiego pochodzenia.

<sup>16</sup> W. Gluth-Nowowiejski, *Nie umieraj do jutra*, dz. cyt., s. 38–41.

<sup>17</sup> Alojzy Muraszko był zasymilowanym Polakiem żydowskiego pochodzenia, wiary judaistycznej nie praktykował, światopoglądowo blisko mu było do lewicy.

Wojna zastała go we Lwowie, gdzie mieszkał wraz z rodziną prawdopodobnie większą część okresu przedwojennego, a na pewno w trakcie studiów prawniczych na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Ze lwowskiego getta w 1943 r. przeniósł się z poślubioną w czasie okupacji żoną Jadwigą do Warszawy, gdzie zamieszkali na ulicy Chłodnej. Tutaj też spędzili pierwsze dni powstania warszawskiego, a Muraszko następnie cały okres ukrywania się w pojedynkę. Zob. J. Czempiński, *Alojzy Muraszko, czyli przypadki robinsona warszawskiego*, „Stolica” 2020 (nr 1–2), s. 26–30.

<sup>18</sup> A. Muraszko, *Jedna szansa na tysiąc. Wspomnienia*, dz. cyt., s. 51–53.

<sup>19</sup> Chaim Icel Goldstein (1900–?) – polski Żyd, który wyemigrował w 1930 r. do Francji, gdzie został później aresztowany przez hitlerowców i wysłany do obozu w Auschwitz. Następnie skierowano go do pracy przy oczyszczaniu ruin warszawskiego getta. Po zdobyciu przez powstańców tzw. Gęsiówki dołączył do AK i walczył na Starym Mieście. Po zakończeniu walk stanął na czele grupy osób, które ukryły się w schronie przy ul. Franciszkańskiej 8.

<sup>20</sup> C.I. Goldstein, *Bunkier*, dz. cyt., s. 9.

<sup>21</sup> Irena Grocher – Polka żydowskiego pochodzenia, przed wojną studentka medycyny, w trakcie wojny w getcie warszawskim, potem ukrywała się po „aryjskiej” stronie. Po upadku powstania warszawskiego ukryła się w 9-osobowej grupie osób w nieznanym dokładnie miejscu w rejonie „dzielnic bandytów”. Po wojnie pracowała jako lekarka, w 1975 r. wyemigrowała z Polski.

<sup>22</sup> AŻIH, sygn. 302/103, Irena Grocher, *Dziennik*, s. 1.

<sup>23</sup> Stefan Chaskielewicz (1914–2004) – Polak żydowskiego pochodzenia, studiował przed wojną w Belgii i tam też pracował, ekonomista i matematyk. W trakcie wojny trafił do warszawskiego getta, z którego udało mu się zbiec na początku 1943 roku. Po upadku powstania warszawskiego zdecydował się na ukrycie z kilorgiem innych Żydów.

<sup>24</sup> S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się w Warszawie*, dz. cyt., s. 79–80.

<sup>25</sup> Henryk Beck (1896–1946) – pochodzący ze Lwowa lekarz i naukowiec, przed wojną ordynator oddziału ginekologicznego warszawskiego Szpitala Dzie-

ciątka Jezus, z zamiłowania malarz. Jako żołnierz wziął udział obu wojnach światowych, walczył i leczył także w trakcie powstania warszawskiego. Po jego upadku postanowił wraz z żoną Jadwigą nie wychodzić do Niemców, jako że miał żydowskie pochodzenie, choć z wyboru był katolikiem. Razem z kilkudziesięcioma innymi osobami ukrył się w przestrzennych piwnicach między ulicą Sienną a Śliską. W trakcie następnych kilku miesięcy stworzył 46 szkiców, w których przedstawiał i interpretował rzeczywistość i towarzyszy dookoła siebie, czasem używając formy dramatycznej, czasem humorystycznej. Szkice te, składające się na cykl „Bunkier 1944”, znajdują się w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego, a jeden z nich znalazł się na początku tego wyboru wspomnień. Por. J. Jaworska, *Henryka Becka «Bunkier 1944 roku»*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa 1982.

<sup>26</sup> Cyt. za: B. Engelking, D. Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, dz. cyt., s. 296.

<sup>27</sup> Jan Kostański (ur. w 1925) – wychowany na warszawskiej Starówce przez samotną matkę, której pomocy udzielił handlarz żydowski Ajzyk Wierzbicki, wdowiec z dwójką dzieci. Przyjaźń między rodzinami utrzymała się w trakcie wojny, kiedy podwórką zamieszkiwanej przez nie kamienicy przy ul. Krochmalnej przegrodził mur getta. Młody Kostański przemycił żydowskiej rodzinie żywność, a ostatecznie udało się ją wydostać z getta. Po upadku powstania warszawskiego chrześcijanin Kostański ukrył się z Wierzbickimi w rejonie tzw. dzielnicy bandytów, gdzie weszli w kontakt z innymi „bunkrowcami”. Po wojnie Jan ożenił się z córką Ajzyka Wierzbickiego Nechą, a jego matka wyszła za Wierzbickiego. Wszyscy wyemigrowali do Australii.

<sup>28</sup> H. Grynberg, J. Kostański, *Szmulglerzy*, dz. cyt., s. 129–131.

<sup>29</sup> Jan Dawid Landau, pseud. „Dudek” (1921–1996) – pochodził z bogatej polsko-żydowskiej rodziny, w trakcie II wojny światowej był zaangażowany w konspirację zbrojną i uczestniczył jako członek Żydowskiego Związku Wojskowego w powstaniu w getcie warszawskim. Po upadku powstania warszawskiego zdecydował się wraz z żoną i kilkunastoma innymi Żydami na pozostanie w ukryciu w okolicy ul. Pańskiej (w tzw. dzielnicy bandytów). Grupa robinsonów, którą dowodził, posiadała broń od opuszczających miasto

AK-owców i radio, dzięki któremu przechwytywała niemieckie komunikaty. Była też w bezpośrednim kontakcie z sąsiednimi grupami „bunkrowców”. Po wojnie Landau zamieszkał w Australii.

<sup>30</sup> Cyt. za: B. Engelking, D. Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, dz. cyt., s. 287.

<sup>31</sup> H. Grynberg, J. Kostański, *Szmulglerzy*, dz. cyt., s. 126.

<sup>32</sup> Władysław Szpilman (1911–2000) – polski kompozytor i pianista żydowskiego pochodzenia, przed wojną zamieszkały w Warszawie, pracownik Polskiego Radia. W trakcie okupacji trafił do getta warszawskiego razem z rodziną, która została następnie deportowana do obozu w Treblince. Szpilmanowi udało się uniknąć wywózki, w 1943 r. uciekł na „aryjską stronę” i przy pomocy różnych osób skutecznie ukrywał się do wybuchu powstania warszawskiego, który zastał go w mieszkaniu przy al. Niepodległości 223. W nim oraz w jednym z domów na sąsiedniej Kolonii Staszica przyszło mu spędzić kilka miesięcy samotnego ukrywania się przed Niemcami w trakcie i po upadku insurekcji. Po wojnie wrócił do pracy w Polskim Radiu, a wydane w 1946 r. wspomnienia pt. *Śmierć miasta. Pamiętniki Władysława Szpilmana 1939–1945* (oprac. J. Waldorff) nagłośniły losy robinsonów, skutecznie spopularyzowane ponad pół wieku później przez Romana Polańskiego ekranizacją pamiętników Szpilmana.

<sup>33</sup> W. Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 166–167.

<sup>34</sup> Helena Midler (1919–2019) – urodzona w Lublinie córka właściciela domu bankowego, przed wojną studiowała prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W trakcie wojny znalazła się w warszawskim getcie, straciła rodziców w Treblince, zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Tuż przed wybuchem powstania w getcie udało jej wydostać na „aryjską stronę”. Po upadku powstania warszawskiego ukryła się z grupą osób w bunkrze przy pl. Trzech Krzyży. Po wojnie wyemigrowała do Australii.

<sup>35</sup> AŻIH, sygn. 302/161, Helena Midler, *Dziennik*, s. 1.

<sup>36</sup> A. Muraszkowski, *Jedna szansa na tysiąc. Wspomnienia*, dz. cyt., s. 63–64.

<sup>37</sup> Tamże, s. 57.

- <sup>38</sup> H. Grynberg, J. Kostański, *Szmuglerzy*, dz. cyt., s. 123.
- <sup>39</sup> A. Muraszko, *Jedna szansa na tysiąc. Wspomnienia*, dz. cyt., s. 58.
- <sup>40</sup> Tamże, s. 60.
- <sup>41</sup> Tamże, s. 62.
- <sup>42</sup> AŻIH, sygn. 302/161, Helena Midler, *Dziennik*, s. 6–7.
- <sup>43</sup> Szymon Rogoziński (1907–1997) – polski Żyd, syjonista, prawnik, w trakcie wojny przebywał w stołecznym getcie, które udało mu się opuścić i ukryć na terenie miasta. Po upadku powstania warszawskiego ukrył się w grupie osób w przestrzennych piwnicach dawnej Szkoły Handlowej im. Zgromadzenia Kupców przy ul. Prostej 12, które wyróżniały się lokalizacją na tle innych kryjówek – pełna zakładów przemysłowych okolica obfitowała w zapasy wody i pożywienia, a ze względu na stopień zniszczeń nie była plądrowana przez hitlerowców. Po wojnie Rogoziński zamieszkał w Łodzi.
- <sup>44</sup> S. Rogoziński, *Moje szczęśliwe życie*, dz. cyt., s. 180–181.
- <sup>45</sup> Cyt. za: B. Engelking, D. Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, dz. cyt., s. 297.
- <sup>46</sup> A. Muraszko, *Jedna szansa na tysiąc. Wspomnienia*, dz. cyt., s. 67–68.
- <sup>47</sup> C. I. Goldstein, *Bunkier*, dz. cyt., s. 31.
- <sup>48</sup> W. Szpilman, *Pianista*, dz. cyt., s. 180.
- <sup>49</sup> W. Gluth-Nowowiejski, *Nie umieraj do jutra*, dz. cyt., s. 46–47.
- <sup>50</sup> H. Grynberg, J. Kostański, *Szmuglerzy*, dz. cyt., s. 134–135.
- <sup>51</sup> A. Muraszko, *Jedna szansa na tysiąc. Wspomnienia*, dz. cyt., s. 68–73.
- <sup>52</sup> H. Grynberg, J. Kostański, *Szmuglerzy*, dz. cyt., s. 139–141.
- <sup>53</sup> S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się w Warszawie*, dz. cyt., s. 93.
- <sup>54</sup> Anna Szelewicz (1925–2016) przybyła do Warszawy w styczniu 1945 r. jako żołnierz Samodzielnej Kompanii Łączności w 2. Dywizji Wojska Polskiego w ramach Armii Berlinga.
- <sup>55</sup> Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią (DSH) i Ośrodka KARTA, sygn. AHM\_3170. Cyt. za: *Powroty. Warszawa 1945–46*, oprac. M. Szymańska, DSH i KARTA, Warszawa 2015, s. 8–9.

---

Jan Czempirski – student historii w Kolegium MISH UW, absolwent socjologii i historii I stopnia, badacz historii idei i historii społecznej; e-mail: czempinski.jan@gmail.com.






# WEDEL W PAMIĘCI WARSZAWIAKÓW

*scripsit*

**Jan Czempiński**

[ 0000-0001-7286-1799]

Uniwersytet Warszawski

Poniższy tekst opiera się na wynikach badań jakościowych dotyczących szeroko rozumianej percepcji Wedla, wykonanych na początku 2020 roku. Ogranicza się do jednego z zagadnień poruszonych w ramach rozmów – miejsca Wedla, jako historycznej marki z historycznymi już produktami, w pamięci warszawiaków. Wywiady, oprócz piszącego te słowa, przeprowadzali Bartosz Tarnowski i Hubert Lewandowski, którym pragnę serdecznie podziękować<sup>1</sup>. Dla tej części badania zrealizowano sześć pogłębionych wywiadów indywidualnych o częściowo zstandardyzowanym scenariuszu [zob. aneks]. Grupa rozmówców składała się z warszawiaków, czyli osób, które wychowały się i nadal mieszkają w Warszawie [zob. aneks]. Wybór takiego typu respondentów podyktowany był dostępnością oraz szczególnym znaczeniem Wedla w przestrzeni społecznej Warszawy, o czym więcej za chwilę. Tymczasem, gwoli przejrzystości lektury, należy jeszcze powiedzieć, że socjologiczna analiza

wywiadów, stanowiąca część właściwą tego artykułu, poprzedzona została rysem historycznym i wstępem problematyczno-metodologicznym.

## RYS HISTORYCZNY

Firma Wedel została założona w Warszawie przez niemieckiego cukiernika Karola Wedla w 1851 r. i działała na początku przy ul. Miodowej<sup>2</sup>. W 1865 r. syn Karola Emil stanął na czele zakładu, a w 1872 r. dostał go na własność w prezencie ślubnym od ojca i przeniósł na róg ul. Szpitalnej i Hortensji (ob. Górskiego)<sup>3</sup>. Na zakupionej przez Wedlów w 1879 r. posesji znalazła się zarówno fabryka, jak i pijalnia czekolady, urządzona w bogato zdobionej, eklektycznej kamienicy z 1893 r. Fabryka została przeniesiona w latach 30. XX w. przez Jana Wedla (syna Emila, właściciela od 1923 r.) na ul. Zamoyckiego na Kamionku do świeżo wybudowanego obiektu (1927–1931), ale



pijalnia przy ul. Szpitalnej do dnia dzisiejszego działa w dawnym budynku pod szyldem „Staroświeckiego Sklepu”. Już przed wojną Wedel posiadał jednak więcej lokali w stolicy, a także poza nią, w polskich i zagranicznych miastach (w Paryżu czy Nowym Jorku). Firma w okresie międzywojennym dynamicznie się rozwijała i oferta słodczy, zdominowana dotychczas przez bombonierki, karmelki, czekoladę do picia i w tabliczkach (z logo-podpisem „E. Wedel”, wprowadzonym jeszcze przez Emila dla ochrony towarów przed podróbkami), poszerzała się o kolejne produkty, np. czekoladę Jedyńą (opatentowaną w 1930 r.) czy Ptasie Mleczko (1936). Jan Wedel uchodził za przedsiębiorcę nowoczesnego i postępowego. Dostrzegał znaczenie reklamy<sup>4</sup>, fundował modernistyczne kamienice przy ul. Puławskiej, a w jego fabryce na ul. Zamoyskiego, wyposażonej w najnowszy sprzęt, pracownicy (w tym kobiety) posiadali szeroki pakiet socjalny, z przyzakładowymi żłobkami i przedszkolami włącznie.

II wojna światowa nie przerwała działalności zakładu, zmuszonego jednak produkować dla hitlerowców. Nie przeszkodziło to właścicielowi współpracować z podziemiem i dzielić się zapasami z potrzebującymi. Fabryka na Zamoyskiego oraz pijalnia i dom Wedla na Szpitalnej przetrwały wojnę, ale Jan Wedel niedługo mógł się już nimi cieszyć. W 1949 r. zakład znacjonalizowano i przemianowano na „Zakłady Przemysłu Cukierniczego im. 22 lipca d. E. Wedel”. Wnuk założyciela został wyrzucony tak z firmy, jak i odebrano mu de-

kretem Bieruta domu przy Szpitalnej, gdzie do śmierci w 1960 r. mieszkał u swojego dawnego dozorcę<sup>5</sup>. Stołeczna fabryka i XIX-wieczny Staroświecki Sklep działały pod szyldem „22 lipca” do 1989 r. Po transformacji ustrojowej firma należała do amerykańskiego Nestle i brytyjskiego Cadbury, by w 2010 r. trafić do japońskiego LOTTE – firmy początkowo specjalizującej się w produkcji gum do żucia, obecnie wielosektorowej<sup>6</sup>.

## PROBLEMATYKA

Długoletnia marka Wedel cieszy się obecnie silną pozycją na polskim rynku słodczy<sup>7</sup>. Firma oferuje wiele powszechnie dostępnych towarów, rozszerza obszary produkcji (np. na lody), dysponuje pijalniami czekolady w całej Polsce. Jeśli dodać do tego współczesne akcje marketingowe (np. sponsoring Euro 2012 czy powrót figury chłopca na zebrze w reklamach telewizyjnych), to należy się zgodzić, że marka ta jest silnie obecna w przestrzeni społecznej<sup>8</sup>. A szczególnie w tej, która mnie tutaj zajmuje, czyli przestrzeni społecznej Warszawy, skąd historycznie wywodzi się Wedel oraz istnieje materialnie pod postacią siedziby-fabryki, Staroświeckiego Sklepu na ul. Szpitalnej (z neonem przedstawiającym chłopca na zebrze) czy rzędu przedwojennych kamienic Wedla przy ul. Puławskiej (rozpoznawalnych również dzięki neonowi – napisowi „E. Wedel” umiejscowionemu na rogu ul. Madalińskiego). Na tej podstawie założyłem, że historyczność Wedla zajmuje ważniejsze miejsce w pamięci mieszkańców stolicy niż w przypadku innych Polaków.

Dlatego właśnie ta analiza poświęcona będzie ich pamięci. A konkretniej miejscu czekoladowej firmy w tejsze. Wymiary pamięci o niej podzieliłem na znajomość jej historii, miejsce Wedla w przeszłości jednostki oraz postrzeganie go na tle tradycji warszawskiej i polskiej. Wedla rozumiem nie tyle jako markę, co ikonę, czyli – za Jeffreyem Alexandrem – symboliczną kondensację, która zakorzenia ogólne społeczne znaczenia w materialnej formie. Amerykański przedstawiciel socjologii kulturowej tłumaczył to prostymi słowami, pisząc, że „w przypadku ikon, element oznaczający (pewna idea) przyjmuje materialny kształt (pewną rzecz)”<sup>9</sup>. Ma to znaczenie także dla postrzegania przeszłości ikony Wedla. Historyczność firmy widoczna jest przede wszystkim materialnie – na każdym opakowaniu wedlowskiego produktu czy w wystroju pijalń. Generalnie mówiąc o Wedlu, respondenci czytelnie nawiązywali do jego materialnych reprezentacji, potwierdzając założenie Alexandra.

Na podstawie własnych obserwacji założyłem, że istnieje duża, choć słabo uszczegółowiona, świadomość historyczności Wedla wśród konsumentów<sup>10</sup>. Wiedza na ten temat pochodzi z różnych obiegów informacyjnych: rodzinnego, towarzyskiego, społecznego, kulturalnego. Wiadomości te potrafią się od siebie znacznie różnić, co skłoniło mnie do przyjęcia – za Alfredem Schützem – tezy o społecznym charakterze wiedzy<sup>11</sup>. Uważam, że ma zastosowanie także w kontekście wiedzy o przeszłości. Nasze sądy o niej kształtują przecież unikalne biografie

(„biograficznie zdeterminowane sytuacje”), zainteresowania i motywacje („systemy istotności”), a także społeczne otoczenie i równie ściśle otaczający nas język. Dlatego pozostają one t y p i z a c j a m i, tj. przewidywaniami co do tego, jak było albo jak być mogło, na podstawie subiektywnie wyróżnianych cech typowych<sup>12</sup>. Wiedza ta istnieje, ale jest potoczna i działa na zasadzie „systemu typizujących konstruktów”, jakby powiedział Schütz. Jej intersubiektywne funkcjonowanie, czyli wzajemne uzgadnianie subiektywnych światów na drodze typizacji, umożliwia podzielane przez jednostki założenie o przekładalności perspektyw. Nie niweluje to jednak merytorycznych różnic, wynikających z odmiennych źródeł i kanałów dystrybucji wiedzy<sup>13</sup>. W tym miejscu dotykamy problemu zróżnicowania pamięci o przeszłości, o czym napisano już bardzo wiele. W kontekście niejednorodności pamięci o Wedlu szczególnie przydatna wydaje mi się typologia Aleidy Assmann.

Niemiecka badaczka zaproponowała podział na cztery formy pamięci: indywidualną, pokoleniową, zbiorową i kulturową<sup>14</sup>. Ostatnia kategoria, będąca autorskim określeniem Assmann, uwypukla perspektywę badaczki, uznającej problem pamięci za zagadnienie kulturoznawcze<sup>15</sup>. Praca *Między historią a pamięcią*, na której się opieram, rozwija dorobek studiów nad pamięcią, zarazem klarownie go porządkując. Ma to zasadniczą wartość dla mojej analizy, bowiem teoretyczne różnice pomiędzy wyróżnionymi przez Assmann formami pamięci dobrze oddają

zróznicowanie pamięci o Wedlu (jako potocznej wiedzy o przeszłości)<sup>16</sup>.

## METODOLOGIA

Jak wspominałem na wstępie, łącznie przeprowadzonych zostało sześć pogłębionych wywiadów indywidualnych (w pijalni Wedla na ul. Szpitalnej i fragmentami poza nią). Scenariusz rozmów był jedynie częściowo standaryzowany, służąc jako punkt wyjściowy do swobodnej, niekontrolowanej odgórnie rozmowy<sup>17</sup>. Grupa badanych składała się z osób dwudziestokilkuletnich i jednej starszej respondentki, która dostarczyła ważnych refleksji porównawczych. Mała próba nie pozwala mówić o jakiegokolwiek reprezentatywności w sensie statystycznym. Rekompensatę stanowi głębsze wniknięcie w indywidualne światy rozmówców; imperatyw, jakim generalnie kieruje się socjologia jakościowa.

Przyjąłem interpretywistyczne podejście do analizy wywołanych danych<sup>18</sup>. Zależało mi raczej na zrozumieniu z n a c z e n i a indywidualnych wypowiedzi badanych aniżeli odkryciu pozytywistycznie rozumianych praw społecznych. Dlatego też podążałem za weberowskim postulatem subiektywnej interpretacji, stawiającej sobie za cel odkrycie znaczenia przypisywanego działaniu przez aktora społecznego – a więc subiektywnej z perspektywy badanego, nie badacza<sup>19</sup>. Wybór ten podyktowany był specyfiką pamięci o przeszłości, kształtującej się intersubiektywnie i jako rodzaj wiedzy potocznej nienabywanej w moich oczach statusu obiektywnej.

Podstawową metodą analizy pozostała więc rozumiejąca interpretacja transkrypcji.

## ODBIÓR HISTORYCZNOŚCI WEDLA

### Pamięć o historii Wedla

Badanym brakowało wiedzy o historii Wedla, poza ogólnymi wyobrażeniami jedynie Student Psychologii podzielił się szczegółową informacją – wyraźnie traktowaną jako „ciekawostka” – że po ostatniej wojnie przedsiębiorstwo zostało odebrane Janowi, a on sam musiał zamieszkać w stróżówce własnej kamienicy. Dowiedział się o tym na spacerze warsawianistycznym w okolicach ul. Szpitalnej. Jest osobą zainteresowaną historią Warszawy i jej architekturą, czynnie udzielającą się w stowarzyszeniu działającym na rzecz ratowania zabytków. Jego „system istotności” zaowocował „biograficznie zdeterminowaną sytuacją” w postaci uczestnictwa w spacerze, który stał się źródłem wiedzy<sup>20</sup>. Wiedzy, której nie posiadali inni respondenci, pozbawieni dostępu do owego źródła.

Brak znajomości historii Wedla przełożył się na różne przypuszczenia co do daty powstania zakładu. Najczęściej wskazywano na początek XX wieku. Tylko dwie osoby (Studentka Polonistyki i Student Filozofii) pamiętały, że data znajduje się na opakowaniach słodczy i że był to wiek XIX, choć konkretnego roku nie pamiętały. Niejasny albo nieznan pozostawał też niemiecki rodowód firmy (i ewangelicko-augsburskie wyznanie Wedlów) czy rola „E.[mila] Wedla”.

Wspomniany przed chwilą Student Psychologii sądził, że „pan Edward” odziedziczył zakład po jednym z rodziców i zmienił jego nazwę na „E. Wedel”.

Mimo braku znajomości faktów badani zgodnie przydawali Wedlowi piętna historyczności, przekonani, że dawne czasy stanowią i obecnie element jego znaczenia. Widać to było przy próbie zgadnięcia daty powstania – przykładowo Researcher stwierdził, że „skoro w nazwie jest właściciel, a zakład ma swoją tradycję, to nie mogło to być w PRL”. Podstawowym znaczeniem Wedla okazała się zatem tradycyjność. Konsekwentnie Studentce Polonistyki skojarzył się ze „Starówką”, niezależnie w jakim mieście. Trudno o bardziej odwołującą się do tradycji przestrzeń w mieście.

Uwspólniana przez badanych tradycyjność Wedla poświadcza jego wyraźne miejsce w pamięci zbiorowej, którą – według Assmann – cechuje jednolitość i zakorzenienie w instytucjach takich jak państwo czy naród<sup>21</sup>. Oczywiście pytałem tylko warszawiaków, współtworzących instytucję miasta Warszawy, ale podlegających także przecież instytucji państwa polskiego i będących częścią instytucji narodu polskiego. Zaryzykuję zresztą typizację, że reprezentatywna próbka Polaków potwierdziłaby tradycyjną konotację Wedla.

### Wedel w pamięci indywidualnej

Łączenie tradycyjności z Wedlem przejawiało się także na poziomie prywatnym, który Assmann określiła pamięcią indywidualną<sup>22</sup>.

Uczona ograniczyła ją czasowo do 80–100 lat (trzech pokoleń), a za Maurice'em Halbwachsem przyjęła tezę o jej komunikacyjności. Zgodnie z nią własne wspomnienia powstają jedynie na drodze komunikacji z innymi. Jak wyglądał zatem Wedel w pamięci indywidualnej respondentów?

Bardzo często znali przeszłość konkretnych produktów, ich smaku czy opakowań. Zgodnie z tezą Alexandra mówiącą o tym, że znaczenia ikony rozpoznaje się po jej materialnych reprezentacjach, badani mieli rozeznanie w estetyce Wedla<sup>23</sup>. Wiedzieli, jak się zmieniała, mieli swoje stanowisko względem tych zmian, niejednokrotnie dawali wyraz przywiązania do czegoś, czego już nie było. Choćby do starych opakowań Ptasiego Mleczka, które Student Psychologii i Studentka Polonistyki traktowali jako „klasyczne”. Obojgu nie podobały się nowe pudełka. Według Studenta Psychologii „wyglądają jak paczki chusteczek do nosa”, z kolei Studentka Polonistyki stwierdziła, że są po prostu „brzydkie”, a Ptasie Mleczko nie kojarzy jej się z takimi ptakami jak na nowych pudełkach, tylko z „takimi mniej barwnymi, delikatnymi”. Nie podobało jej się także tło, dla niej „Ptasie Mleczko jest jednak czymś takim miejskim, a tu mam plażę”. Oboje mieli też zastrzeżenia smakowe (Student Psychologii stwierdził, że kiedyś było lepsze, bo bardziej gorzkie, a Studentka Polonistyki wyraziła zawód pomysłem cytrynowej wersji) i, co ciekawe, oboje tłumaczyli swoje uwagi pewnego rodzaju konserwatyżmem (Studentka Polonistyki: „Jestem konserwaty-

stą żywieniowym”; Student Psychologii: „Ja jestem ... ja lubię klasykę”). Niezależnie od całościowej postawy światopoglądowej, termin ten wydaje się odpowiedni dla klasyfikacji sentymentu do przedmiotów materialnych, hołubionych na mocy samej przynależności do przeszłości. Używając języka socjologii pamięci, siłę przywiązania do dawnych form Ptasiego Mleczka można by wytłumaczyć silną pozycją w pamięci indywidualnej badanych. Czy jednak owa „silna pozycja” to nie po prostu „sentyment” do przeszłego, a precyzyjniej „nostalgia” rozumiana jako tęsknota za minionym?<sup>24</sup> Jeśli by zgodzić się co do tego, to postawiłbym hipotezę, że osoby, które często dają wyraz silnej nostalgii, tzn. u których pozycja starych przedmiotów (i nie tylko przedmiotów) w pamięci indywidualnej jest silniejsza niż przeciętnie, można by określić konserwatywnymi. Do rozważenia pozostaje wtedy, czy w kontekście wyborów estetycznych i w porównaniu z osobami progresywnymi, „treść” (wspomnienie lub tradycyjne znaczenie) nie posiada dla nich relatywnie większego znaczenia w stosunku do „formy”. Bardzo ciekawy byłby eksperyment, w którym przedstawiono by im najpierw współczesne opakowania, a dopiero później „klasyczne”. Jeśli ponownie preferowałyby chronologicznie wcześniejsze, wpływ nostalgii na ocenę estetyczną byłby widoczny gołym okiem. Problem (nie)rozdzielności między nostalgią a estetyką w przypadku przedstawień wizualnych wymaga jednak głębszego namysłu filozoficznego, który, z racji struktury tego tekstu, mogę tutaj jedynie zasygnalizować.

Tymczasem należy się jeszcze przyjrzeć innym konsekwencjom nostalgicznego stosunku do wedlowskich produktów, który przejawiała część respondentów. „Serce moje uśmiechnęło się”, powiedziała Powojenna Warszawianka, gdy zobaczyła w Staroświeckim Sklepie stare opakowanie Torcika Wedlowskiego. Przeszłość w jej wspomnieniu odebrałem jako wartościowaną zarówno dobrze i źle – bezwzględnie piękną, ale i bezpowrotnie utraconą. Jest to moja typizacja, być może Powojenna Warszawianka inaczej by to opisała. Ale gdyby nie nasza rozmowa, to najprawdopodobniej w ogóle nie dałaby swoim emocjom wyrazu w słowach. Widok starego opakowania przywołałby w głowie jakieś obrazy, doznałaby jakiegoś uczucia w związku z nimi – ale nie stałyby się czymś w pełni uświadomionym, gdyby Powojenna Warszawianka nie musiała podzielić się swoją refleksją. A na pewno jej serce by się nie „uśmiechnęło”. Organ pompujący krew do naczyń krwionośnych nie ma sam z siebie takich zdolności. Zyskuje je jako metafora i to dopiero wtedy, gdy zostanie wypowiedziana w kierunku drugiego człowieka. Powojenna Warszawianka z pewnością potrafiłaby ją zrozumieć bez pomocy drugiej osoby, ale ludzie na ogół nie artykułują takich uwag pod własnym adresem. Pozostawiają uczucia raczej nienazwanymi; nazywanie to praktyka społeczna. Najważniejsze jest jednak to, że dopiero kiedy Powojenna Warszawianka zdefiniowała na głos swoje uczucie, to uświadomiła sobie, że jej serce naprawdę się „uśmiechnęło”. Konsekwentnie – uświadomiła sobie, że jej wspomnienia dotyczące

starego opakowania Torcika Wedlowskiego są pozytywne (bo uśmiech taki jest). Nie dowiedziałyby się tego w takiej formie, w jakiej się dowiedziały, gdyby nie przyszło do konwersacji. Odsyła nas to do tezy o komunikacyjności pamięci indywidualnej, którą forsowali Assmann i Halbwachs<sup>25</sup>.

Ale czy serce Powojennej Warszawianki „uśmiechało się” jedynie do obrazu opakowania – obrazu wyciętego z przeszłości? Nie. Właścicielka „uśmiechniętego” serca od razu dodała, że Torciki Wedlowskie w takich opakowaniach kupowało się na prezenty. I że pamięta jeszcze, jak się jeździło na Zamoyskiego do fabryki po tzw. okraski, czyli wafelkowe resztki po Torcicach, które można było kupić na wagę. Wspominała też dużą czekoladę z orzechami, którą dostawała od gości jej mała córeczka i dla której potrafiła wstać w nocy, żeby utłamać sobie kawałek. I Mieszankę Wedlowską, kupowaną na święta czy imieniny do pracy („żeby było czym poczęstować”) czy do przedszkola na imieniny/urodziny córeczki w latach 60. i 70. Pamiętała dokładnie, że najszybciej wybierano z Mieszanki pierrotki i bajeczne. Z obrazami łączyły się zatem aktywności z przeszłości. Wydaje się, że tym lepiej zapamiętany obraz z przeszłości, im więcej zapamiętanych aktywności z nim związanych. Co ma też taki skutek, że aktywności kształtowały wspomnienia, a więc obraz ikony Wedla w pamięci indywidualnej warszawiaków to także aktywności związane z jego materialnymi reprezentacjami.

Potwierdzili to inni respondenci. Student Psychologii wspominał wizyty u ciotki, kiedy pojawiał się Torcik, krojony w trójkątne wycinki. Mówił też o odwiedzinach dziadka, który zawsze przywoził Ptasie Mleczko; czy o różnego typu uroczystościach, na które rodzice kupowali ów przysmak. Stwierdził, że „jak ono [Ptasie Mleczko] jest, to znaczy, że albo są święta, albo są urodziny, albo jakiś podwieczorek”. Tak więc okazje, przy których pojawiało się Ptasie Mleczko, stawały się niejako ekwiwalentem ikony w pamięci indywidualnej. Takiego znaczenia nabierała też funkcja, jaką spełniały produkty Wedla. Gdyby nie były podarunkami, to nie pojawiałyby się przy wymienionych okazjach i nie łądowałyby w pamięci indywidualnej. Zarówno o okazji, jak i funkcji mówił Student Psychologii: „Torcik Wedlowski to mi się kojarzy z takim jakby improwizowanym przyjęciem albo po prostu z jakimś podarunkiem często”. Umiał podać konkretny przykład z pamięci: spontanicznie zorganizowane urodziny, na które kupił razem ze znajomymi Torcik i wetknął węń świeczki. Okazja i funkcja. Studentowi Psychologii wtórował Student Filozofii („to miłe (...) kupić coś takiego w gości”), Researcher („przynoszę do innych w gości”) i, szczególnie symptomatycznie, Studentka Polonistyki: „Tak jak właśnie szłam do znajomych i nie wiedziałam, co wziąć na szybko, to wzięłam Torcik Wedlowski... znaczy to było na wigilię [koleżeńską], każdy coś przynosił no i (...) przyniosłam Torcik Wedlowski, ale byli szczęśliwi no, jest ładny po prostu”. Była przekonana co do tego, że łatwo dostępny Torcik świetnie nadaje się na

podarunek jako „dodatek do prezentu” (co ciekawe, identycznie tę dodatkowość zdefiniował Student Socjologii). Czemu? Bo ma napisane czekoladą „E. Wedel”, jest ładny i elegancki – odpowiadała nie tylko Studentka Polonistyki, ale i Student Psychologii. Szczególnie w nowym opakowaniu, dodawała pierwsza, wcześniej krytykująca nowe pudełko Ptasiego Mleczka. Albo więc popadała w sprzeczność; albo tak to już jest, że człowiek raz opowiada się za treścią, a raz za formą (tak jak naszym rytuałom codziennym, konserwatywnym ze swej natury, towarzyszy

koniecznie zakończony sukcesem. Nie jest pewne, czy wybierzemy produkt, którego smak zadowoli gusta adresata. Słodycz Wedla rozwiązuje te typizacyjne trudności i oszczędza nam czasu (w podobny sposób do mechanizmu heurystyki). Jest „bezpiecznym” prezentem dzięki utrwalonej społecznie renomie. Nawet jeśli niespecjalnie komuś smakuje, to musi dwa razy zastanowić się przed wydaniem krytycznej oceny. To przecież „ten” Wedel – stary, szanowany, unikalny<sup>26</sup>. Zrealizowane wywiady potwierdziły, że zwyczaj dawania produktów Wedla

### Wydaje się, że tym lepiej zapamiętany obraz z przeszłości, im więcej zapamiętanych aktywności z nim związanych.

nieustannie potrzeba zmian); albo brak nostalgicznego stosunku do starych opakowań to efekt tego, że nie miała wspomnień okazji, przy których stary Torcik spełniał podarunkowe funkcje. W przeciwieństwie do pamiętającej takie okazje (składające się na „biograficznie zdeterminowane sytuacje”) Powojennej Warszawianki, której serce „uśmiechało się” na ich myśl.

Nie tylko estetyce i dostępności Ptasiego Mleczko czy Torcik zawdzięczają swoją prezentowość. W systemie masowej produkcji i powszechnej dostępności towarów liczba „ładnych” słodyczy jest ogromna. Wybór li tylko estetyczny byłby czasochłonny i nie-

na prezent jest ugruntowany wśród warszawiaków i chroni darczyńców przed ryzykiem towarzyskiego *faux pas*.

Wyjątkowość ikony Wedla w oczach respondentów zasadzała się więc nie na luksusowości, ale na znaczeniach, którymi nasiąkała na przestrzeni lat. Znaczenia indywidualne, o których traktował ten fragment, odgrywały wśród nich kluczową rolę. Pomimo niewątpliwie zewnętrznych źródeł i twórczego wpływu zbiorowych narracji, w intersubiektywnie rozumianym społeczeństwie tylko na poziomie pamięci indywidualnej mogła ugruntować się tradycyjna idea Wedla. Nierozdzielnie połączona z oka-

zjami, przy których produkty wedlowskie pojawiały się jako podarunek, nabierała w ustach respondentów pozytywnej konotacji – w końcu takie okazje nie kojarzą się raczej źle. Przywiązanie do tradycyjnych opakowań słodczy u niektórych z nich sugeruje, że uznawali je za towarzyszy słodko wspomnianych momentów życia (a więc i przypisanych im osób, przestrzeni, zwyczajów). Nie wszyscy na nie wskazywali (wspomnień tego typu brakowało u Studenta Filozofii, a i Student Socjologii nie wyróżniał przysmaków Wedla od innych), ale już tych kilka przywołanych wypowiedzi, wyrażających tęsknotę za minionym, świadczy o tendencji do przyjmowania sentymentalnego stosunku do Wedla w pamięci indywidualnej. Stosunku zawierającego w sobie jeśli nie od razu nostalgicznie, to generalnie pozytywnie odbieraną tradycyjność ikony.

## WEDEL A TRADYCJA WARSZAWSKA

Tradycja może być kreowana i percepowana tak indywidualnie, jak zbiorowo. Postrzeganie Wedla w tym drugim wymiarze stanowiło ważną część problematyki poruszanej w trakcie rozmów, łącząc się z postawionym z góry pytaniem badawczym dotyczącym tego, czy warszawscy respondenci wiążą Wedla z tradycją swojego miasta lub kraju.

„Warszawskość” i „polskość” to pojęcia co najmniej nieostre. Dlatego też traktowane są tutaj nie jako terminy o precyzyjnie ustalonym

znaczeniu, lecz jako „typy idealne”, czyli pojęcia, których nie odnajdujemy w takiej formie w rzeczywistości; które nie opierają się ani na średniej cech, ani na wyborze najczęściej wskazywanych, nie są prawdziwe ani fałszywe, lecz stanowią pewną jednostronną hipotezę poznawczą. Kategoria wprowadzona przez Maxa Webera pozwala położyć nacisk na subiektywne rozumienie wymienionych pojęć oraz ich asocjacyjnego związku z Wedlem. Ostatecznie chodziło o uchwycenie subiektywnej interpretacji badanych, a nie o stan faktyczny. Tym bardziej że „fakty” przywoływane przez respondentów łączyłem z ich społecznie uwarunkowaną wiedzą potoczną.

### Pamięć pokoleniowa a „warszawskość” Wedla

Badani nie byli świadomi, w którym polskim mieście firma zaczęła działalność. Na pytanie, czy Wedel jest czymś „warszawskim”, dwudziestokilkulatkowie w większości zaprzeczyli. Ale już starsza od nich o dwa pokolenia respondentka odpowiedziała aprobatywnie. Może więc wyjaśnieniem byłaby różnica wieku, w tym sensie, że w latach 60. i 70., kiedy Powojenna Warszawianka często chodziła do Staroświeckiego Sklepu, był on silniej kojarzony ze stolicą. Nie istniało wtedy tyle lokali firmowych poza Warszawą co obecnie. Najprawdopodobniej też pamięć o tym, że jest to zakład założony w Warszawie, była żywsza, biorąc pod uwagę okres, który upłynął. Mieliśmy wtedy do czynienia z różnicą kryjącą się w pamięci pokoleniowej, której sens Assmann opierała na założeniu, że „każdy człowiek kształtowany jest na każdym etapie życia przez



określone historyczne doświadczenia kluczowe i – czy tego chce, czy nie – dzieli z rówieśnikami pewne przekonania, postawy, wyobrażenia o świecie, społeczne hierarchie wartości i kulturowe modele interpretacji<sup>27</sup>. Kształtowane w ten sposób bariery percepcyjne są trudne do przekroczenia, gdyż – jak pisał socjolog Heinz Bude – „wiek dzieli w sposób bardzo egzystencjalny, gdyż od swoich czasów nie można uciec”<sup>28</sup>.

### Pamięć indywidualna a „warszawskość” Wedla

Nie można jednak wykluczyć, że na wypowiedź Powojennej Warszawianki wpłynęła omawiana wyżej pamięć indywidualna. W tym wypadku należałoby uznać, że zdecydował jej sentyment do „swojego” dawnego miejsca w „swoim” dawnym mieście, które

wydać dopiero na podstawie pogłębionego wywiadu biograficznego. Niezależnie od werdyktu, jest to przykład interferencji pamięci indywidualnej i pokoleniowej.

**Potoczne definiowanie tradycji warszawskiej**  
Wśród dwudziestokilkulatków tylko Student Socjologii orzekł, że Wedel kojarzy mu się nieodrodnice z Warszawą. Wyjaśnienie tkwiło w jego „biograficznie zdeterminowanej sytuacji”. Wychowany na Grochowie, dobrze pamiętał spacer z tatą nad Jeziorkiem Kamionkowskim, gdzie roztaczał się zapach czekolady z pobliskiej fabryki. Ci, którzy takich wspomnień nie mieli, byli ostrożniejsi w łączeniu firmy ze stolicą. Pojawiały się tylko dwa głosy (Studentki Polonistyki i Studenta Psychologii), że Wedel może być ewentualnie bardziej kojarzony

## Zrealizowane wywiady potwierdziły, że zwyczaj dawania produktów Wedla na prezent jest ugruntowany wśród warszawiaków i chroni darczyńców przed ryzykiem towarzyskiego *faux pas*.

na skutek upływu czasu zmieniło się do tego stopnia, że Powojenna Warszawianka stwierdziła później w trakcie wywiadu, że „to nie jest moja Warszawa w tej chwili”. Mogła automatycznie uznać, że Wedel należy do stołecznej tradycji, bo przypominał jej „utracony” świat, czyli świat tradycyjny na mocy samego upływu czasu. Muszę tu jednak ograniczyć się do hipotetycznej subiektywnej interpretacji, a pewniejszy osąd można by

z Warszawą niż z innym polskim miastem. Student Psychologii typizował, że „można rzeczywiście tak myśleć, mieszkając w Warszawie i wiedząc, że tu jest ta pijalnia [na Szpitalnej]” – ale on sam nie podzielał tego wyobrażenia. Zapytany, czy może Blikle lub piwo Królewskie są jego zdaniem bardziej warszawskie, odparł, że nie kojarzy jedzenia z Warszawą, więc odrzucił Bliklego. „Natomiast piwo Królewskie – tak, zdecydowo-

wanie. To się nawet widzi, jak się jedzie do innego miasta, gdzie nie ma tego piwa, tak jakby czegoś brak. Dużo rzeczy, mi się wydaje, można określić przez to, czym nie są. Na przykład sklep Żabka w Łodzi nie jest sklepem, w którym kupisz piwo Królewskie”. Za pomocą myślenia opozycyjnego dał więc wyraz jednostkowej percepcji czegoś typowo warszawskiego. Wydaje się, że wypowiedział się także w imieniu reszty dwudziestokilkulatków. Wszyscy z nich wiedzieli lub dopuszczali do siebie myśl, że pijalnie Wedla znajdują się też w innych polskich miastach; ponadto nie byli świadomi, gdzie są te macierzyste. Wprost przyznał się do tego Student Filozofii, kojarzący ikonę z pijalnią na Szpitalnej (historycznie najstarszą, przypomnę), ale nie bez wahania, czy nie był to już „jakiś oddział”. Może gdyby wiedział na pewno, to nie zawahałby się uznać Wedla za warszawską tradycję i konsekwentnie za ekwiwalent „czegoś warszawskiego”. A tak to, podobnie do reszty dwudziestokilkulatków, mógł jedynie typizować, wyciągając wnioski na podstawie własnych doświadczeń biograficznych.

## WEDEL A TRADYCJA POLSKA

### Polskość Wedla a zagraniczni właściciele

Niezależnie od wieku badani zgodzili się co do polskości Wedla. Firmy, paradoksalnie, założonej przez Niemca, który przyjechał do Warszawy z Berlina. Studentka Polonistyki opowiedziała o odwiedzinach u znajomych w Szwecji – posiadających polskie korzenie,

choć niemówiących już po polsku – którzy uznali podarowane im Ptasie Mleczko za „coś z Polski”. Analogicznie emigrantce z Niemiec, której Powojenna Warszawianka wysłała pewnego razu Pierrotty i Bajeczne, „przypomniały się stare czasy”, w domyśle: okres przed emigracją, w Polsce<sup>29</sup>.

Jak pisałem wyżej, badani słabo kojarzyli historię firmy czy działalność jej właścicieli. Nie wiedzieli, że założyciel zakładu był Niemcem, a jego potomkowie, choć ulegli asymilacji, to nie porzucili ewangelicko-augsburskiego wyznania. Za to większość z nich była świadoma, że firma niedawno została sprzedana zagranicznemu podmiotowi – trafiła w ręce „obcego kapitału”, jak to ujął Resercher. Nie niweczyło to polskości ikony, jej materialne reprezentacje (produkty) Student Filozofii reprezentatywnie zdefiniował jako „polskie rzeczy, nawet jeśli firma już nie jest polska”. Niemniej żaden z respondentów nie wypowiedział się pozytywnie na temat zagranicznego właściciela. Powojenna Warszawianka nie kryła wręcz oburzenia, krytykując rozmiar udziałów „obcego kapitału” na polskim rynku i orzekając, że „trzeba popierać nasze polskie”. Na początku sądziła, że Wedel należy do koncernu Nestle, ale w trakcie wywiadu, przeprowadzanego w pijalni na Szpitalnej, dopytała kelnerki, a ta jej odrzekła, że firma jest w rękach Japończyków, na co respondentka zareagowała westchnieniem pełnym bezsilnego żalu.

Dwudziestokilkuletnia kelnerka przytaknęła jej w podobnym tonie („niestety sprzedana

Japończykom, cały Wedel należy do Japończyków”; „No bardzo szkoda, też tak uważam. Bo jednak to jest taka firma, która się kojarzy z Polską”). Pewne wątpliwości wobec autentyczności tej opinii może budzić kontekst rytuału interakcyjnego, w ja-

co jego tradycyjną ideą. Studentka Polonistyki również nie miała problemu z japońskim właścicielem, choć przyznała, że dla odbioru tradycji lepszy byłby rodzimy. Wedla w japońskich rękach postrzegała głównie jako stratę dla polskiej gospodarki, zastrzegając, że sprzedaż na wol-

## W postrzeganiu Wedla przez pryzmat narodowości i praw własności zbiegła się pamięć zbiorowa i kulturowa.

kim znaleźliśmy się we trójkę. Zaczepionej kelnerce mogło zależeć na dostosowaniu swojej wypowiedzi do typizowanych „potrzeb” pytającej klientki i zarazem starszej pani<sup>30</sup>. Jest to może nadinterpretacja, ale takiego wrażenia grzecznościowej pozy nabrałem, przysłuchując się wymianie jako trzeci uczestnik rytuału interakcyjnego. Nawet jeśli kelnerka nie była przekonana do swoich słów, to sam fakt ich publicznego wyrażenia świadczy co najmniej o zrozumieniu dla ich sankcji społecznej.

### Tradycja dziedziczenia

Większe zaufanie budzą – czy też może każą rozwiewać powyższe wątpliwości – opinie dwójki dwudziestokilkulatków, Studenta Socjologii i Studenta Psychologii. U nich również pojawił się wyraźny żal, że Wedel nie jest już w „polskich rękach”. Ten drugi podsumował, że teraz „jakoś to już nie jest to samo”<sup>31</sup> i że wolałby, żeby firma znajdowała się w rękach prawowitych dziedziców Wedla, niekoniecznie polskich. Z jego perspektywy japoński właściciel wykluczał się więc nie tyle z polsnością Wedla,

nym rynku znacjonalizowanych w PRL spółek stanowi olbrzymi problem systemowy, który nie poddaje się łatwej ocenie etycznej. Jej „wymarżonym rozwiązaniem” byłoby zwrócić firmę właścicielom, a potem od nich odkupić.

We wszystkich tych wypowiedziach, poza mniejszym lub większym akcentowaniem polsności Wedla, obecne było przywiązanie do tradycji dziedziczenia. Ktoś, kto, jak powiedziała Powojenna Warszawianka, „włożył w to swoją duszę”, powinien pozostać właścicielem firmy albo mieć prawo do przekazania jej innym wedle własnego uznania. Niekoniecznie Polakom, dopowiadał jakby Student Psychologii.

### Pamięć zbiorowa a kulturowa

W postrzeganiu Wedla przez pryzmat narodowości i praw własności zbiegła się pamięć zbiorowa i kulturowa. Pierwsza wybrzmiała jako perspektywicznie zorganizowana opowieść, przyjmująca ojczyźniany punkt widzenia i jako taka pozostająca w nieuniknionych „polemicznych relacjach z przeciw-konstrukcjami innych pamięci

zbiorowych”<sup>32</sup> (np. niemiecką, a kiedyś może i japońską). Z drugiej strony, na oceny respondentów wpływała też pamięć kulturowa – wielogłosowa w przeciwieństwie do jednolitej zbiorowej<sup>33</sup>. Pochodzące z niej, a wyczuwalne u respondentów, wyobrażenia o Japonii/Niemczech i postulat otwartości na to, co inne, powściągały patriotyczność pamięci zbiorowej. Wypadkowa posiadanych informacji o nacjonalizacji w PRL, prywatyzacji w trakcie transformacji i ogólnych mechanizmach wolnego rynku nie ułatwiała przyjęcia jednoznacznego stanowiska w sprawie Wedla. Ostatecznie więc w omawianym obszarze dało się zaobserwować wzajemne równoważenie się przez pamięć zbiorową i kulturową.

## ZAKOŃCZENIE

Na podstawie zrealizowanego badania można stwierdzić, że choć znajomość historii firmy u warszawskich respondentów jest niewielka, to mają oni w większości silne poczucie tradycyjności Wedla, rozpoznawanego jako część polskiej, ale niekoniecznie stołecznej tradycji. Zakorzenie ikony w przeszłości odbierają także na poziomie estetycznym i osobistym – z Wedlem łączą ich własne, niepozabawione silnych emocji wspomnienia, skoncentrowane wokół społecznych okazji i funkcji pełnionych przez słodycze.

Zaproponowane przez Assmann cztery formy pamięci stanowią dobre narzędzie do ukazania zniuansowanego obrazu Wedla w pamięci warszawiaków. Charakte-

rystykę tych form starałem się naświetlić z perspektywy społecznego charakteru wiedzy, o którym pisał Schütz. Właśnie w skrzyżowaniu socjologii wiedzy i pamięci, wspartym przez dorobek badawczy historyków, widzę potencjał rozwoju dla studiów nad pamięcią o przeszłości. Nie tylko tej słodkiej.

## ANEKS

### Lista respondentów

1. Powojenna Warszawianka – kobieta, ur. w 1943 r., pracowała jako redaktor techniczny w wydawnictwie.
2. Researcher – mężczyzna, ur. w 1992 r., ukończył socjologię na ISNS na UW, pracuje jako dziennikarz i researcher, zainteresowany historią i polityką.
3. Student Filozofii – mężczyzna, ur. w 1996 r., student filozofii na UW, nauczyciel filozofii w warszawskich liceach, zainteresowany gastronomią.
4. Studentka Polonistyki – kobieta, ur. w 1997 r., studentka polonistyki na UW, zainteresowana historią, kulturą i literaturą warszawską.
5. Student Psychologii – mężczyzna, ur. w 1997 r., student psychologii na UW, zainteresowany historią i architekturą Warszawy.
6. Student Socjologii – mężczyzna, ur. w 1999 r., student socjologii na UW.

## Scenariusz wywiadów

- 1) Czy lubi Pan/-i słodczyce Wedla? Czy różni się według Pana/-ni od słodczych innych marek?
- 2) Czy kupuje Pan/-i słodczyce Wedla tylko dla własnej przyjemności czy też w innych celach?
- 3) W jakich sytuacjach produkty Wedla pojawiały się w Pana/-ni otoczeniu?
- 4) Czy zna Pan/-i historię firmy Wedel?

- 5) Czy wie Pan/-i, kto jest obecnie właścicielem firmy Wedel?
- 6) Czy według Pana/-ni historia Wedla i jego pijalni to ważny element tożsamości Warszawy?
- 7) Czy był/-a Pan/-i w jakiejś pijalni Wedla w Warszawie? Jak Pan/-i zapamiętał/-a tę wizytę, lokalizację, wystrój wnętrza, atmosferę?

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Na podstawie badań, w ramach prowadzonych na Uniwersytecie Warszawskim zajęć „Metody Badań Jaskościowych” u dr hab. Michała Łuczewskiego, napisaliśmy wspólnie pracę *Wedel w świadomości ikonicznej warszawiaków*.

<sup>2</sup> W. Herbaczyński, *W danych cukierniach i kawiarniach warszawskich*, Warszawa 2005, s. 250–251, *Polacy z wyboru: rodziny pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX wieku*, red. Z. Jurkowlanec i R. Borchers, Warszawa 2012, s. 229–230.

<sup>3</sup> [www.wedel.pl/historia](http://www.wedel.pl/historia) [dostęp w dniu 23.02.2020].

<sup>4</sup> Przykładowo zakupił samolot typu RWD-13, który jednocześnie transportował i reklamował jego wyroby; zamówił u włoskiego plakacisty Leonetto Capiello grafikę przedstawiającą chłopca na zebrze; postawił pierwszy w Warszawie automat ze słodczymi przed wejściem do parku Skaryszewskiego.

<sup>5</sup> M. Dobrowolski, *Słodko-gorzka historia Wedla*, [w:] „Puls Biznesu” (e-wydanie), dostęp online: 29 czerwca 2020 r., <https://www.pb.pl/slodko-gorzka-historia-wedla-797104>.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> M. Zając, *Ocena działalności marketingowej firmy Wedel*, [dostęp online], Wrocław 2019.

<sup>8</sup> Definicję przestrzeni społecznej przyjmuję za Andrzejem Majerem: „Dla socjologii oznacza ona przestrzeń istniejącą fizycznie, lecz będącą także tworem antropogenicznym, kulturowym, nabierającym konkretnego kształtu i znaczenia dzięki ludzkiej obecności, użytkowanym i przekształcanym przez jednostki, grupy i zbiorowości w długim okresie czasu. (...) Przymiotnik «społeczna» podkreśla, że chodzi o przestrzeń życia, działania, przemieszczania się oraz doświadczania przez społeczne podmioty. Przestrzeń jest społeczna także w znaczeniu bycia podłożem, składnikiem, następstwem lub też warunkiem koniecznym dla różnych poziomów i form organizowania się społeczeństwa, na przykład w wiejską społeczność lokalną lub wielkomiejską zbiorowość”. A. Majer, *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa 2010, s. 20.

<sup>9</sup> J. Alexander, *Znaczenia społeczne*, Kraków 2010, s. 447.

<sup>10</sup> Por. P. Kalinowski, *Znajomość historii marki i jej wpływ na decyzje konsumenta – na przykładzie marki E. Wedel*, [dostęp online], Warszawa 2017.

<sup>11</sup> A. Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, t. II, red. A. Jasińska-Kania, L. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa 2006, s. 872–874.

- <sup>12</sup> Tamże, s. 869 i nast.
- <sup>13</sup> Tamże, s. 871–874.
- <sup>14</sup> A. Assmann, *Między historią a pamięcią*, Warszawa 2013, s. 39–57.
- <sup>15</sup> Co nie przeszkadza jej postulować integracji transdyscyplinarnych studiów prowadzonych nad pamięcią od pierwszej połowy XX wieku. Zob. tamże, s. 39–40.
- <sup>16</sup> Oczywiście nieraz konkretne formy pamięci mają płynne granice i potrafią na siebie nachodzić, co zastrzega też Assmann.
- <sup>17</sup> D. Silverman, *Prowadzenie badań jakościowych*, Warszawa 2008.
- <sup>18</sup> M. Miles, M. Huberman, *Analiza danych jakościowych*, Białystok 2000, s. 4–9.
- <sup>19</sup> A. Schütz, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, Kraków 2012, s. 9–10.
- <sup>20</sup> Zob. tenże, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, dz. cyt., s. 873–874.
- <sup>21</sup> A. Assmann, dz. cyt., s. 47–54.
- <sup>22</sup> Tamże, s. 41–45.
- <sup>23</sup> Według Alexandra dopiero w obiektach materialnych „znaczenie staje się ikonicznie widzialne, jako coś pięknego, wzniosłego, brzydkiego, nawet jako banalny pozór przyziemnego «życia materialnego»”. Zob. J. Alexander, dz. cyt., s. 447.
- <sup>24</sup> «tęsknota, zwłaszcza za krajem ojczystym» [w:] <https://sjp.pwn.pl/slowniki/nostalgia>.
- <sup>25</sup> A. Assmann, dz. cyt., s. 43.
- <sup>26</sup> „produkt charakterystyczny” (Studentka Polonistyki); „Jakby jest jedno Ptasie Mleczeko i wiesz, że to jest to Ptasie Mleczeko” (Student Psychologii); „wyróżniam (...) Ptasie Mleczeko od innych podróbek, nie znoszę tego, co robi Milka” (Student Filozofii).
- <sup>27</sup> A. Assmann, dz. cyt., s. 46.
- <sup>28</sup> Cyt. za: tamże, s. 47.
- <sup>29</sup> Od jakiegoś czasu to skojarzenie wspierane jest przez samą firmę, która posiada na polskich lotniskach dobrze wyeksponowane wystawy ze słodyczkami na sprzedaż w strefie bezcłowej czy duże plakaty naścienne komunikujące turystom polskość Wedla.
- <sup>30</sup> Posługując się goffmanowskimi kategoriami – mogło jej zależeć na utrzymaniu się w roli kelnerki, zachowaniu twarzy (rozumianej nie tylko jako odpowiedzialność reprezentowania pijalni, bo bynajmniej nie japońskich właścicieli, ale też wynikającej z jej młodego wieku w stosunku do starszej Powojennej Warszawianki) i ochrony twarzy Powojennej Warszawianki. W tym sensie szukałaby odpowiedzi zgodnej z intuicyjnie rozpoznawaną opinią klientki., czyli potępiającej sprzedaż Wedla Japończykom, tak aby starsza pani poczuła się zrozumiana – a ona mogła być pewna, że nie zachwiała jej wizją porządku moralnego, sama zaś „zapracowała” na miano dobrze wychowanej dziewczyny, a nie „zepsutej” młodzieży.
- <sup>31</sup> Student Psychologii mówił to, tłumacząc się od razu, że „jest po prostu w niektórych aspektach dosyć taki konserwatywny”, jakby był świadom, że jego opinia nie należała do tych oczekiwanych po przeciętnym warszawskim studencie, w domyśle: liberalnym i kosmopolitycznym.
- <sup>32</sup> A. Assmann, dz. cyt., s. 48.
- <sup>33</sup> Zob. tamże, s. 54–57.

---


Jan Czemiński – student historii w Kolegium MISH UW, absolwent socjologii i historii I stopnia, badacz historii idei i historii społecznej; e-mail: czeminski.jan@gmail.com.

# WIELKIE PLANY, NIEŚMIAŁE NADZIEJE


## O ODBIORZE *KONSTYTUCJI DLA NAUKI* PRZEZ ŚRODOWISKO AKADEMICKIE

*scripsit*

**Julia Maria Nowakowska**

[ 0000-0003-4942-2901]

Uniwersytet Warszawski

 dważna w pierwotnych założeniach, straciła wiele w procesie legislacyjnym. Zmieniła obraz polskiej nauki, będąc pierwszą tak rozbudowaną i kompleksową reformą od 2005 roku. *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* wprowadzone przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina ustawą z dnia 20 lipca 2018 r., nazywane *Konstytucją dla Nauki* i *Ustawą 2.0* kończy w tym roku cztery lata.

Ocena tak złożonej reformy nie jest prosta. Inaczej odbierają ją studenci, inaczej doktoranci i profesorowie czy pracownicy Polskiej Akademii Nauk. Za te same aspekty jest niekiedy zarówno chwalona, jak i krytykowana, a na kompleksowe opinie trzeba jeszcze z pewnością poczekać – reforma objęła

jedynie trzy pełne lata akademickie, w tym dwa wyjątkowe, bo covidowe, a więc krzyżujące plany chociażby związane z mobilnością i międzynarodowymi kontaktami. Za wcześniej również na całościową ocenę szkół doktorskich – pierwsi absolwenci ukończą kształcenie w ramach nowego programu dopiero za rok. Wiele wprowadzanych rozwiązań będzie miało niewątpliwie skutki długofalowe, na ich obserwację przyjdzie jeszcze czas. Czas zweryfikuje również fundamentalne założenie reformy, a więc dążenie do podniesienia poziomu nauki w Polsce. Jakkolwiek zatem na wymierny obraz zmian trzeba jeszcze poczekać, *Konstytucja dla Nauki* od niemal czterech lat kształtuje polskie uczelnie i podlega nieustannej ocenie. Chwalona za nowe możliwości finansowe w ramach programu

IDUB (Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza), jest jednocześnie krytykowana za selektywne przydzielanie nowych środków na badania z pominięciem mniejszych ośrodków, co może negatywnie wpłynąć na możliwości międzyuczelnianej konkurencji. Pozytywnie odbierane dążenie ku jakości, a nie jak wcześniej ilości publikacji, łączy się z obawami o pogłębianie tzw. punktozy i zmniejszeniem pisanie prac w języku polskim. Podobnie elastyczność w kształtowaniu wewnętrznej struktury uniwersyteckiej i idąca za tym większa

uznania ze strony akademików. Wobec oporu środowiska część propozycji została złagodzona lub wręcz zarzucona. Wycofano się z najbardziej kontrowersyjnych pomysłów, jak z tego dotyczącego wprowadzenia rad powierniczych, z którymi wiązano obawy o ograniczenie autonomii uczelni. Zrezygnowano również z planów wydłużenia studiów niestacjonarnych o jeden semestr czy możliwości likwidacji kierunku ze względu na brak jego funkcjonalności w otoczeniu społeczno-gospodarczym. Konsultacje od-

**Wydaje się więc, że często słuszne założenia reformy zderzają się niekiedy z trudnością ich wykonania w praktyce.**

autonomia uczelni spotyka się zarówno z pochwałami, jak i krytyką, wskazującą na problem ewaluacji dyscyplin i wynikającą z niej potencjalną likwidację mniej popularnych kierunków. Wydaje się więc, że często słuszne założenia reformy zderzają się niekiedy z trudnością ich wykonania w praktyce. A mimo uwolnienia sporych środków na finansowanie badań, wśród moich rozmówców ten jeden wątek niemal zgodnie się pojawił – polska nauka pozostaje niedofinansowana.

## O KONSULTACJACH ŚRODOWISKOWYCH, OCZEKIWANIACH I RZECZYWISTOŚCI

Prace nad reformą trwały od lutego 2016 roku. Obejmowały szerokie konsultacje<sup>1</sup>, które doczekały się powszechnego

bywały się na wielu szczeblach. Rozmawiano zarówno z rektorami, kadrami akademicką, jak i doktorantami i studentami. *Na każdym szczeblu studenci brali udział we wdrażaniu reformy. Odbyliśmy wiele dyskusji, które trwały miesiącami po kilkanaście godzin* – mówi Kamil Lebnicki, przedstawiciel Samorządu Studentów UW, przewodniczący Komisji Dydaktyki i Jakości Kształcenia oraz członek Uniwersyteckiej Rady ds. Kształcenia. Przyznaje, że braku konsultacji reformie odmówić nie wolno. Jej wprowadzenie poprzedził długi proces rozmów, które odbywały się w miastach wojewódzkich, z udziałem przedstawicieli Samorządu Studentów. Samorząd miał również bezpośredni udział w tworzeniu nowego statutu i regulaminu studiów oraz uczestniczył w dyskusjach na forum Senatu UW. W podobnym tonie wypowiada się Przemysław Mroczkowski,



przewodniczący Samorządu Doktorantów UW i doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Społecznych UW: *głos środowiska doktoranckiego wybrzmiewa w dyskusjach*. Na przełomie 2016 i 2017 r. Instytut Allerhanda przygotował szczegółowy raport z konsultacji. Przebadano 1575 pracowników naukowych, 403 doktorantów i 3203 studentów, a także 599 pracowników administracji uczelnianej. Wśród wniosków końcowych pojawiła się część postulatów, którym reforma wyszła naprzeciw, a więc m.in. „polepszenie niewystarczającej jakości studiów doktoranckich” czy „poprawa współpracy uczelni z otoczeniem społeczno-gospodarczym”. Tej ostatniej służyć miało powołanie Rady Uczelni, która zastąpiła wspomniane już i szeroko kontestowane rady powiernicze. *Rada Uczelni jest obecnie odbierana pozytywnie. Możemy być zadowoleni, że studenci będą tam mieć zawsze swojego przedstawiciela, przewodniczącego Samorządu* – uważa Kamil Lebnicki. *Jeśli chodzi o kwestie strategiczne wobec uczelni jest to jak najbardziej dobre rozwiązanie i u nas się sprawdza. Rada Uczelni jest dobrym pomysłem, również dlatego, że załatwia wiele kwestii decyzyjnych* – ocenia prof. Agnieszka Bitkowska z Wydziału Zarządzania Politechniki Warszawskiej. Podobnie uważa dr Reinhold Utri z Instytutu Komunikacji Specjalistycznej i Interkulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Według niego pomysł włączenia zaplecza gospodarczego i biznesowego za pomocą Rady Uczelni wydaje się słuszny, gdyż: *na-*

*uka czasem zbyt mocno siedzi w warstwie teoretycznej. Na efekty trzeba jednak poczekać. Zapewne też nie każdy wydział i instytut tak samo potrzebuje współpracy z gospodarką czy biznesem*. Jednak i tu nie brakuje głosów krytycznych. *Nie bardzo mi się to podoba* [tj. powołanie Rady Uczelni – przyp. aut.]. *To „otoczenie społeczno-gospodarcze” na ogół słabo rozumie sens tzw. badań podstawowych* – twierdzi jeden z profesorów Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Co zatem pozostało z konsultacji w ostatecznym kształcie reformy? Ile osób, tyle ocen, bo i wiele było pomysłów na zmiany, a nie wszystkie zostały wzięte pod uwagę. *Trudno jest stworzyć reformę, która zadowoliliby wszystkie środowiska* – zauważa dr Szymon Zaręba, adiunkt w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk. Wątpliwości raczej nie budzi pozytywna ocena samego przeprowadzenia konsultacji na szeroką skalę, co w polskich realiach pozostaje pewnym zaskakującym i budzącym nadzieje na przyszłość novum. I choć ostateczny kształt reformy sprawia wrażenie wielkiego projektu, zatrzymanego w pół kroku, zatrzymanie to wydaje się właśnie wynikiem pewnego konsensusu środowiska, bez wielkich wygranych i przegranych. *Moim zdaniem z największych kontrowersji się wycofywano. Nie wszystko jest jednak idealnie i oczywiście, że nie wszyscy mogą się czuć usatysfakcjonowani* – podkreśla Kamil Lebnicki.

## O GODNYCH PENSJACH, WIELKICH PROJEKTACH I GRANTACH

Większej zgody wśród akademików niż tej dotyczącej opinii o niedofinansowaniu polskiej nauki chyba nie da się uzyskać. Wszyscy niemal zgodnie twierdzą, że chociaż pod wieloma względami jest lepiej, wciąż nie jest idealnie, a budżet to problem kluczowy, bo nadmiar obowiązków, niepewność finansowa i niski poziom życia pracowników uniwersyteckich nie sprzyjają rozwojowi ich badań. *Praca naukowa w Polsce to wyzbycie się idealizmu, złudzeń i iluzji* – mówi dr Szymon Zaręba.

Wedle danych podawanych przez Ministerstwo Edukacji i Nauki<sup>2</sup> nakłady na naukę

zakładane przez *Konstytucję dla Nauki* miały objąć przede wszystkim trzy obszary: podwyższenie pensji, rozbudowanie systemu grantowego i przeznaczenie znaczących środków na nowe inicjatywy badawcze.

Zakładane przez reformę podwyżki płac minimalnych dla nauczycieli akademickich miały zacząć obowiązywać od 1 stycznia 2019 roku. Nie były to jednak kwoty znaczące i nie wszystkich objęły jednakowo. Zarówno dr Reinhold Utri, jak i prof. Agnieszka Bitkowska nie zauważyli większych zmian w wynagrodzeniu. *Faktycznie zostały uwolnione środki na badania wieloobszarowe i międzynarodowe w ramach inicjatyw IDUB oraz POB* – stwierdza prof. Bitkowska – *Pojawiły się pieniądze na projekty badawcze i na publikacje, jednak nie na dodatkowe*

**Dr Szymon Zaręba zmiany w wynagrodzeniach określa jako przywrócenie godności pracownikom naukowym.**

systematycznie się zwiększają. W 2018 r., a więc w pierwszym roku funkcjonowania reformy, wyniosły 1,21% PKB (wobec 1,03% w 2017 r.), w 2019 r. wzrosły o 5 mld zł (tj. do 1,32 % PKB), zaś w 2020 r. wzrost miał wynieść około 4 mld zł. Dla porównania najwięcej w Europie na naukę w 2017 r. przeznaczyły Szwecja, Austria, Dania i Niemcy – wszystkie powyżej 3% PKB<sup>3</sup>. W tym zestawieniu Polska z nakładami nieprzekraczającymi nawet 1,5% PKB wypada mizernie. Zmiany

wynagrodzenie. *Chyba że na wynagrodzenie poprzez projekty.* Nieco inaczej rzecz wygląda w Polskiej Akademii Nauk, której wcześniejsze podwyżki płac często nie obejmowały. W efekcie, dysproporcja pomiędzy zarobkami profesorów uniwersyteckich i tych z instytutów naukowych PAN znacząco się pogłębiała. Dr Szymon Zaręba zmiany w wynagrodzeniach określa jako *przywrócenie godności pracownikom naukowym*. Podwyżki zauważa również prof. Wojciech Kaliszewski z Instytutu Badań Literackich PAN: *Nastą-*

*piła zmiana poważna dla kieszeni. Przed reformą wynagrodzenia w Polskiej Akademii Nauk na stanowiskach porównywalnych czy identycznych z uniwersyteckimi były bardzo niskie. Na mocy ustawy te wynagrodzenia nieco podniesiono. Wedle projektów ministerialnych wzrost kwotowy miał wynieść: dla profesorów zwyczajnych 1020 zł, profesorów nadzwyczajnych 715 zł, adiunktów 860 zł, asystentów 755 zł, a dla wykładowców, lektorów i instruktorów – 830 zł<sup>4</sup>.*

Jedną z kluczowych zmian w wynagrodzeniu dotyczy doktorantów, którzy zostali objęci powszechnym programem stypendialnym w ramach Szkół Doktorskich. *Na studia doktoranckie potrzeba czasu, energii i przestrzeni w głowie – mówi Zofia Utri, doktorantka w Szkole Doktorskiej SGGW, pozytywnie oceniając powszechny system stypendialny dla doktorantów. Ale przynajmniej, że dużo doktorantów pracuje dodatkowo, bo stypendium to nie są pieniądze, za które można wyżyć w Warszawie. Sam aspekt finansowy to krok w dobrą stronę. Praca naukowa, a taką jest przecież praca doktoranta, powinna być wynagradzana – zauważa Przemysław Mroczkowski. Uważa, że sam fakt wprowadzenia stypendium jest zmianą pozytywną, zastanawia się jednak, czy jego wysokość nie powinna być uzależniona od miasta, jako że obecnie nie pozwala ono do końca na utrzymanie się w niektórych większych ośrodkach: z tego, co rozumiem, założeniem reformy było, aby doktorant był doktorantem na pełen etat. Nie jest to jednak nadal często możliwe. Samo stypendium, bez grantów, nie pozwala na utrzymanie*

*się chociażby w Warszawie. I tu pojawia się kolejny problem – finansowanie nauki zostało zwiększone, ale objęło głównie środki na projekty i to nie we wszystkich dyscyplinach. Jest poczucie, że nauki humanistyczne nie zostały w sposób właściwy dowartościowane – mówi prof. Wojciech Kaliszewski. – Były nadzieje na większe dotacje czy też na prowadzenie kwerend, działalność edytorską i wydawanie źródeł. Niestety tego ta reforma nam nie dała. Oczywiście jest ścieżka grantowa, ale to coś zupełnie odrębnego i ona się tu niekoniecznie sprawdza. Prof. Kaliszewski zauważa ponadto, że pozostał problem z brakiem pieniędzy na wyjazdy czy kontakty międzynarodowe. Rozwiązaniem byłyby konsultacje z każdym z instytutów, aby zobaczyć, jakie mają one konkretne potrzeby finansowe dla prowadzenia swoich badań. Jakiej reformy byśmy nie wykonali, jeśli brakuje pieniędzy, to nic się nie da zrobić – stwierdza dr Szymon Zaręba – może zmiany są potrzebne, ale rzecz nie w tym żeby reformować instytucjonalnie. Problemem jest finansowanie. Budżet Towarzystwa Maxa Plancka jest nieporównywalnie większy niż budżet Polskiej Akademii Nauk. Więc jak oczekiwać od nas nauki na światowym poziomie – aczkolwiek my i tak dajemy sobie dobrze radę. Dr Zaręba nawiązuje tu do raportu Komitetu Polityki Naukowej, który postulując konieczność zmian w Polskiej Akademii Nauk, wskazywał na niemieckie Towarzystwo Maxa Plancka jako wzór działania tego typu placówki. Aby zdać sobie sprawę z finansowej przepaści, jaka dzieli polską i niemiecką instytucję, warto zwrócić uwagę na liczby: budżet Polskiej Akademii Nauk na*

2011 rok wynosił 1252,9 mln zł, budżet Towarzystwa Maxa Plancka na rok 2007 to 1,433 mld dol.<sup>5</sup> PAN, zatrudniając około cztery razy mniej pracowników, miał 4289 razy mniejszy budżet (sic!).

*Zarobki nie pozwalają naukowcowi mieć wolnej głowy* – zauważa prof. Kaliszewski. Niewystarczające wynagrodzenia z pensji podstawowych często zmuszają pracowników naukowych do poszukiwania dodatkowych środków finansowych poza uczelnią lub w ramach przeróżnych grantów i projektów. *Wolałbym, żeby uczelnia zapewniała mi takie możliwości finansowe, żeby aplikowanie o granty nie było koniecznością. Zadbajmy o odpowiednie wynagrodzenia, takie, które będą zachęcały i motywowały do badań naukowych* – mówi Przemysław Mroczkowski. Problem zauważa również dr Utri: *o ile są granty, projekty i dużo pieniędzy w różnych instytucjach, które czekają na uwolnienie, może warto byłoby po prostu znacząco zwiększyć pensję podstawową?* Prowadzenie nauki na światowym poziomie, wyjazdy na konferencje, kwerendy w zagranicznych bibliotekach – na to potrzeba pieniędzy. Z pomocą przychodzą niesławne granty. I chociaż sam proces ich zdobywania do najłatwiejszych nie należy, otwiera furtkę do całkiem znaczących środków. Środków mocno zwiększonych przez reformę w ramach wspomnianego już programu „Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza”. Dzięki niemu najlepsze uczelnie akademickie miały możliwość ubiegać o dodatkowe finansowanie na lata 2020–2026, nawet do 10%

dotacji badawczo-dydaktycznej z danego roku. W pierwszym etapie na wsparcie może liczyć dziesięć ośrodków, wyłonionych w wyniku konkursu, które uzyskały status uczelni badawczej: Uniwersytet Warszawski, Politechnika Warszawska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie, Politechnika Gdańska, Gdański Uniwersytet Medyczny, Politechnika Śląska, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytet Wrocławski. Co z pozostałymi ośrodkami? Profesor UKSW zauważa: *nie widać różnicy w ilości środków na badania. Było ich bardzo mało i jest bardzo mało. A trzeba pamiętać, że UKSW uczelnią badawczą nie jest. Na zwiększoną dotację (o 2%) może liczyć jeszcze pozostałe dziesięć uczelni, które wzięły udział w konkursie IDUB, ale nie dostało się do grona laureatów.*

Z powstaniem programu IDUB związane jest również pojawienie się POB-ów<sup>6</sup>, Priorytetowych Obszarów Badawczych. Są one tworzone przez wiele dyscyplin i nie podlegają jednoosobowemu kierownictwu. Ich podstawowym założeniem jest rozwój w obszarach przynoszących uczelni najwięcej publikacji i międzynarodowych kontaktów. Dla przykładu, na Uniwersytecie Warszawskim utworzono pięć POB-ów: *Badania dla Ziemi, U podstaw mikro i makro świata, Wyzwanie petabajtów, Przekraczanie granic humanistyki oraz W poszukiwaniu regionalnych rozwiązań dla globalnych wyzwań.* Działania dofinansowane w ramach programu humanistycznego,

przedstawione w prezentacji projektu przez dr hab. Łukasza Niesiołowskiego-Spanò objęły: „udział w prestiżowych konferencjach, Open Access, kwerendy, publikacje, wizyty studyjne, konkursy na stanowiska post-doc i visiting professors”<sup>7</sup>. Zarówno program IDUB, jak i POB, wedle *Konstytucji dla Nauki* miał sprawić, że polskie uczelnie staną się konkurencyjne w zestawieniu z uczelniami światowymi. Na ocenę tego zadania trzeba

czasu na prowadzenie badań naukowych, bez konieczności załatwiania nieskończonej liczby formalności. Co więcej, lepsze wynagrodzenia to też gwarancja zatrzymania najlepszych na uniwersytetach. Dziś, szczególnie w przypadku kierunków technicznych, ich absolwenci są kuszeni wysokimi zarobkami pozauczelnianymi i to tam dzielą się swoimi umiejętnościami. Oczywiście otwarte pozostaje pytanie, czy konkurencja nie popycha nauki do przodu.

### Zarówno program IDUB, jak i POB, wedle *Konstytucji dla Nauki* miał sprawić, że polskie uczelnie staną się konkurencyjne w zestawieniu z uczelniami światowymi.

jeszcze jednak poczekać. Na razie w Akademickim Rankingu Uniwersytetów Świata, czyli tzw. rankingu szanghajskim z 2020 r., najlepszy polski uniwersytet, Uniwersytet Warszawski, znalazł się na pozycji 301–400, więc o tworzeniu polskiego systemu uczelni o wynikach na miarę amerykańskich szkół Ivy League możemy zapomnieć.

Wydaje się, że ministerstwo słusznie zidentyfikowało problem niedofinansowania polskiej nauki. I choć reforma stanowiła krok w stronę polepszenia materialnego uposażenia pracowników naukowych, nie rozwiązała kwestii zasadniczej. Nie dała spokojnego i systematycznego dostępu do pieniędzy. Pozostają one wciąż często przedmiotem konkurencji – chociażby pomiędzy uniwersytetami w ramach rywalizacji o status uczelni badawczej czy między naukowcami o granty. Jak zauważył dr Szymon Zaręba, więcej pieniędzy to więcej

Z drugiej strony stabilność i spokój w badaniach wydają się nieocenione. Na razie jednak wygrała koncepcja konkurencyjności, z finansowaniem zależnym od wyników parametryzacji jednostki, czyli de facto całego uniwersytetu. Reforma zniósła bowiem wymóg podziału uczelni na wydziały, więc ocena, od której zależy przyznawanie środków oraz możliwość nadawania stopni naukowych, dotyczy całego uniwersytetu. Uczelnie zdolnych sprostać najwyższym wymaganiom parametryzacji nie jest w Polsce wiele, reforma więc faktycznie skupia się na finansowaniu tych nielicznych, które są w stanie dogonić uniwersytety światowe. A co z uniwersytetami regionalnymi, które nie mają możliwości konkurować z najlepszymi? I co z tymi, których nie stać na studiowanie w dużych ośrodkach? *System szkolnictwa wyższego powinien być otwarty, wyrównywać szanse, wszyscy powinni mieć dostęp. Daleki byłbym od koncepcji popierania stwo-*

zenia ligi elitarnych uczelni. Warto wyrównywać różnice pomiędzy różnymi ośrodkami uniwersyteckimi – uważa Kamil Lebnicki. Nie jest jednak prosto zjeść ciastko i mieć ciastko, a kasa państwowa też nie jest bez dna. Twórcy *Konstytucji dla Nauki* dokonali wyboru. Stawiają na nielicznych. Jakość w imię ilości. I znów – czy była to decyzja słuszna – czas pokaże.

## O „ZWROCIE PROJAKOŚCIOWYM” I PUBLIKACJACH

*Konstytucja dla Nauki* zapowiadała zwrot projakościowy. Miał on obejmować, oprócz wspomnianego już programu uczelni badawczych, nowe zasady publikacji i mobilności. Reforma zachęca więc, by publikować mniej, ale za to o lepszej wartości merytorycznej. Do ewaluacji naukowcy przedstawiają jedynie cztery najlepsze publikacje, a nie dowolną ich ilość, jak było do tej pory. Wedle zasad obowiązujących do 2018 r. bardziej opłacalne było pisanie większej ilości artykułów do mniej znaczących czasopism niż opracowywanie kilku do tych najbardziej prestiżowych. Projekt ten miał więc przeciwdziałać tzw. punktozie i prowadzić do podniesienia wartości publikacji. Wprowadzono też nowy system punktacji czasopism, znacząco faworyzując te zagraniczne, by polscy naukowcy mogli dzielić się swoimi badaniami oraz podnosić autorytet swój i swojego ośrodka badawczego na forum międzynarodowym. Założenia wydają więc się słuszne, ale w praktyce nowy system sprawdza się róż-

nie. *Faktycznie widać jakościowe podejście. Aplikujemy do czasopism zagranicznych, natomiast łączy się to z faktem, że czasopisma wysoko punktowane to czasopisma zagraniczne, więc de facto powoduje to sytuację, że przestajemy publikować w Polsce, bo nie jest to opłacalne* – mówi prof. Agnieszka Bitkowska. Punkty za publikacje w Polsce i za granicą są nieporównywalne. One zaś liczą się przy ewaluacji, co pociąga za sobą chociażby wyznaczenie kategorii uczelni, finansowanie oraz możliwość doktoryzowania. *Zmiana ilości na jakość jest pomysłem potrzebnym, ale teoria i praktyka mogą się niestety mocno rozmiąć* – przedstawia swoje wątpliwości dr Reinhold Utri. Zaznacza, że międzynarodowe czasopisma nie zawsze są chętne publikować badania polskich naukowców, a sam proces weryfikacji artykułu jest długi i często skomplikowany. Czekanie na publikację może trwać rok, a nawet dwa lata. Co więcej, w niektórych dziedzinach nie ma po prostu czasopism lepiej punktowanych. W efekcie już na wstępie niektórzy naukowcy pozbawieni są możliwości uzyskania większej ilości punktów. Rozbieżności pomiędzy opinią środowiska o randze czasopisma a listą ministerstwa zauważa również Przemysław Mroczkowski. *Listy wydawnictw zawsze są niedoskonałe. Chociaż zdają sobie sprawę, że ciężko jest to niuansować. Jeśli chodzi o czasopisma, każdy naukowiec inaczej to ocenia. Trudno określić uczciwie sztywne punkty dla określonych czasopism, żeby wszyscy byli zadowoleni* – twierdzi dr Szymon Zaręba, chwalać jednak zamysł reformy i przyjmując z aprobatą szczególnie ilościowe

limity publikacji: *nowe zasady publikacji są w stanie zachować jakiś pozytywny standard. Przed reformą można było napisać wszystko we wszystkim i jeszcze dostać za to punkty. Teraz pojawiła się presja na publikowanie w lepiej punktowanych czasopiśmie, ale nie jest to też presja patologiczna.* Zauważa ponadto, że wcześniej badacze potrafili publikować w czymkolwiek, byle przynieść punkty swojej jednostce. Dochodziło do patologii, kiedy to humaniści dopisywali się do artykułów z nauk ścisłych czy medycznych. Zdarzało się również dzielenie książek na odrębne monografie, bo było to bardziej opłacalne. Zmiany zakładające publikowanie w lepszych czasopiśmie ostrożnie chwali również profesor UKSW: *chyba jest to słuszne założenie. Zmianę polegającą na publikowaniu w lepszych czasopiśmie widać i pracownicy biorą to pod uwagę.*

Czy jednak założenie podnoszenia prestiżu polskich uczelni i naukowców poprzez postawienie na międzynarodowe publikacje jest do końca słuszne? Dla przykładu, wśród polskich czasopiśmie socjologicznych nie ma ani jednego, które uzyskałoby powyżej 100 punktów w skali od 0 do 200. Nielicznym najlepszym przyznano po 70 punktów, a te cieszące się dobrą opinią mają ich po 20, podczas gdy międzynarodowe mają ich 200<sup>9</sup>. *Przecież publikowanie w języku polskim też jest ważne* – podkreśla dr Reinhold Utri. Nie jest jednak łatwo o rozwiązanie idealne. Podobnie jak w przypadku utworzenia uczelni badawczych, tutaj również twórcy *Konstytucji dla Nauki* musieli dokonać trudnego wyboru. I postawili na czasopiśmie

międzynarodowe kosztem rodzimych. Czy udało im się jednak pokonać punktozę? *Ludzie nadal przejmują się punktożą. Są koleżki do lepiej punktowanych czasopiśmie* – uważa Przemysław Mroczkowski. Być może więc skala problemu zmalała, ale nie zniknął on zupełnie.

Jest jeszcze jeden aspekt nowych zasad publikacji, który łączy się z nowym sposobem ewaluacji w obrębie dyscyplin, a nie jak wcześniej – jednostek organizacyjnych. Według Ministerstwa takie rozwiązanie miało dostosowywać polską naukę do międzynarodowych standardów oraz wzmocnić potencjał naukowy uczelni, gdyż badacze reprezentujący te same dyscypliny, a pracujący na różnych wydziałach jednego uniwersytetu mieli połączyć siły i przestać ze sobą rywalizować. Zmiana wywołała wiele obaw, związanych z potencjalnym zamykaniem kierunków niemieszczących się w obrębie utworzonych dyscyplin. A jednak była zmianą chyba konieczną, bo wprowadzającą kryteria obecne w większości krajów na świecie. Problem związany z publikacjami dotyczy tu zapewne nielicznych, ale istnieje. Konieczność określenia swojej dyscypliny i publikowania w niej może być dla badaczy interdyscyplinarnych nieco ograniczająca, zauważają dr Szymon Zaręba i Przemysław Mroczkowski.

## O KOSMETYCZNYCH ZMIANACH W MOBILNOŚCI

Wspomniany już raport Instytutu Allerhanda wymienił trzy bolączki polskich uczelni:

tw. chów wsobny, brak długoterminowej mobilności i słabe umiędzynarodowienie<sup>9</sup>. Podczas gdy dla naukowców z prestiżowych zagranicznych uczelni odbywanie międzynarodowych podoktorskich staży jest normą, polscy profesorowie bardzo często zaczynają i kończą swoją ścieżkę naukową na tym samym uniwersytecie. Cierpi na tym kreatywność, nauka języków obcych i po prostu – tworzenie międzynarodowej sieci kontaktów i związana z nią wymiana badawczego dorobku. Z pomocą miały przyjść rozwiązania reformy dotyczące mobilności, ale z tych najbardziej śmiałych, np. wymogu odbycia stażu poza uczelnią macierzystą przed uzyskaniem habilitacji, wycofano się. Nieśmiałe zmiany pozostają więc mało zauważalne. *Jeśli chodzi o wsparcie mobilności i współpracy międzynarodowej – niby reforma to reformuje, ale to w praktyce nie działa* – mówi prof. Agnieszka Bitkowska. W podobnym tonie wypowiada się dr Utri. Zaznacza, że wyjazdy się odbywają, ale współpraca międzynarodowa nadal pozostawia dużo do życzenia: *w polskiej nauce jest ogromny potencjał, ale często pozostaje on niewykorzystany. Potrzeba lepszego zajęcia się akademikami podczas wyjazdów, aby tygodniowy wyjazd nie obejmował jedynie jednego wykładu. Więcej środków na mobilność i jej promowanie zauważa dr Szymon Zaręba, chociaż i on podkreśla, że nie do końca wszystko działa w praktyce, a sztywne kryteria, dotyczące chociażby długości wyjazdów, rodzą nieco absurdów. Co nie znaczy, że możliwości wyjazdów nie ma. Od października 2017 r. działa chociażby Narodowa Agencja Wy-*

*miany Akademickiej. Jednak, jak podkreśla doktorantka Szkoły Doktorskiej UKSW, przydałaby się szersza informacja o mobilności i łatwiejszy proces aplikowania. Problem niedoinformowania zauważa też Zofia Utri: *Możliwości mobilności są, ale trzeba się tym interesować i samemu szukać. Uważam, że potrzeba ich większej promocji.**

## O INTERDYSCYPLINARNOŚCI SZKÓŁ DOKTORSKICH

Jak już zostało wspomniane, jedną z najbardziej chwalonych zmian wprowadzonych przez *Konstytucję dla Nauki* było powstanie Szkół Doktorskich. Wedle badań to właśnie nowi doktoranci należą do grupy najlepiej oceniającej reformę zmieniającą przyszłość szkolnictwa wyższego<sup>10</sup>. I chociaż wiele osób podkreśla, że z ostateczną oceną Szkół Doktorskich trzeba jeszcze poczekać, warto wspomnieć o jeszcze jednej zmianie, pomijając tę już omówioną i dotyczącą finansów, jaka dotknęła doktorantów. Jest nią interdyscyplinarność. Szkoły Doktorskie nie są już bowiem tworzone przy wydziałach, lecz powinny obejmować co najmniej dwie dyscypliny naukowe.

*Trudno w niektórych badaniach naukowych zamknąć się w jednej dyscyplinie, więc to, że mogą przebywać w interdyscyplinarnym środowisku, jest dużą wartością dodaną* – mówi Przemysław Mroczkowski. Podobnie uważa Zofia Utri: *Interdyscyplinarność to jest coś, co zauważyłam od razu i czym byłam zachwycona od początku. Takie zajęcia*



*jak np. metodologia badań mamy z nauczycielami akademickimi z innych wydziałów, co jest super, bo mamy trochę nowego spojrzenia, innej wiedzy. Nie wszyscy jednak odbierają interdyscyplinarne podejście równie entuzjastycznie, wskazując, że trafne założenia różnie sprawdzają się w praktyce. Jeśli chodzi o interdyscyplinarność, to idea jest słuszna, ale wykonanie pozostawia wiele do życzenia. Na seminariach interdyscyplinarnych korzysta się mało, bo i trudno zrozumieć tematy zupełnie nie ze swojej dziedziny. Podobnie rzecz ma się z wykładami, które nie zawsze trafiają do grupy docelowej – zauważa doktorantka Szkoły Doktorskiej UKSW. Tak samo uważa Kacper Lepionka, doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW: O ile sama idea jest słuszna, to w praktyce nie za bardzo to zawsze wychodzi. Jest szereg zajęć dla wszystkich przedstawicieli Szkół Doktorskich, żebyśmy na takim ogólnym poziomie mieli odpowiednie narzędzia dydaktyczne, etyczne czy też odpowiednie kwalifikacje intelektualne na przeróżnym poziomie do bycia badaczami i dydaktykami. Plan jest ambitny, bo chodzi o to, żeby pokazać coś z różnych dziedzin. I to coś daje, ale wydaje mi się, że bardzo mało, bo jest to uczone w dużej mierze zbyt ogólnie, by mogło się okazać pomocne. Np. zupełnie inne zagadnienia etyczne są interesujące z punktu widzenia biologów, psychologów czy historyków, a wszyscy mieliśmy te same zajęcia. Problem widzi Zofia Utri, zauważając jednakże, że pozytywne aspekty interdyscyplinarności przewyższają te negatyw-*

*ne: Faktycznie było tak, że niektóre tematy podczas zajęć były bardziej zrozumiałe dla tych, z których wydziałów był prowadzący, ale mamy też zajęcia z naszej dyscypliny, więc mam wrażenie, że to się nie wyklucza, a jest poszerzeniem wiedzy.*

Ile osób, tyle opinii. Zapewne też różne uniwersytety odmiennie poradziły sobie z wdrożeniem interdyscyplinarnego programu dla nowych doktorantów. Ważne jest zatem, aby wstrząchać się w uwagi uczestników Szkół Doktorskich, ku poprawie ich funkcjonowania w przyszłości.

## O INDYWIDUALIZACJI PODEJŚCIA I PERSPEKTYWIE STUDENTA

*Uniwersytet to naczynia połączone i oczywiście to, co wpływa na kadrę akademicką, wpływa też na studentów. Jednak nie wiem, czy reforma z perspektywy studentów aż tyle zmieniła – mówi Kamil Lebnicki. Nastąpiło sporo przekształceń formalnych, ale były one faktycznie dla przeciętnego studenta mało odczuwalne, chociaż niekiedy łączyły się z dodatkowymi obowiązkami, jak np. sporządzeniem Indywidualnego Planu Studiów na Wydziale Historii UW. Co jednak najważniejsze, zachowano zasadę bezpłatności studiów.*

Jak zauważa Kamil Lebnicki, wiele zmian było wtórnych wobec reformy i wynikało z przyjęcia nowego statutu i regulaminu studiów, które z kolei wymusiły zweryfikowanie programów

i podziału na poszczególne jednostki. Wprowadzenie bardziej czytelnych praw i obowiązków studentów nie było zaś novum na tyle radykalnym, by realnie studentów dotknęło w ich uniwersyteckiej codzienności. Jest jednak jeden kierunek reform, który może z czasem przybrać na sile. Chodzi o zmniejszenie liczby studiujących, związane również z niższym demograficznym, a w efekcie – bardziej indywidualne podejście do studenta. *Wydaje się, że początki takich zmian widać. Zmieniły się np. proporcje pomiędzy liczbą studentów a liczbą pracowników* – mówi profesor UKSW. *Uczelnia jest zainteresowana indywidualnym kontaktem ze studentem. Pojawiły się mniejsze grupy. Myślę, że ten punkt, indywidualne podejście do nauczania, akurat się sprawdził* – uważa prof. Agnieszka Bitkowska. Nacisk na zindywidualizowane nauczanie pozytywnie ocenia również Kamil Lebnicki, zaznaczając jednak, że jest jeszcze sporo do zrobienia. Podkreśla potrzebę wyrównywania szans pomiędzy studentami: zapewnienie lepszej infrastruktury, akademików, stypendiów. *Warto pokazać studentom, że mają realny wpływ na wygląd studiów. Ocena dydaktyki powinna być transparentna. Warto pokazywać, jak uwagi ankietowe przekładają się na rzeczywistość, i poszerzyć ocenę o badania jakościowe* – dodaje.

## CZY REFORMA BYŁA POTRZEBNA?

*Reforma jest, trzeba się z nią zmierzyć i po prostu skupić się na pozytywach* – mówi dr Szymon Zaręba. Podobnie uważa Kamil

Lebnicki: *reforma jest już częścią rzeczywistości. Najlepsze, co możemy zrobić, to wypracować mechanizmy pozwalające dzięki niej pozytywnie zreformować Akademię. Zauważa on ponadto, że każda reforma jest okazją do przyjrzenia się, co działa, a co nie działa i co jest do ewentualnej poprawy. Niewątpliwym plusem jest więc możliwość świeżego spojrzenia na to, jak uniwersytet funkcjonuje. Reforma słusznie zauważyła wadliwe mechanizmy polskiej nauki, wymieniając chociażby brak przystosowania uczelni na potrzeby środowiska społeczno-gospodarczego, niezadowalające efekty kształcenia doktorantów czy też problemy niedofinansowania, braku mobilności i patologii związanych z tzw. punktozą i grantozą. Próbowwała wyjść im naprzeciw. I tych chęci – chęci zmierzenia się z wadami systemu polskiej nauki – nie można twórcom reformy odmówić. Nie jest jednak rzeczą łatwą zadowolić wszystkich. Poczucie niedosytu pozostało. Tak ogromnej reformy nie można przeprowadzać co kilka lat, bo polska nauka po prostu tego nie udźwignie. Sam proces wdrażania ustawy jest długotrwały i wymaga wiele wysiłku. Absorbuje pracowników naukowych, nierzadko odciągając ich od pracy badawczej i dydaktycznej. Może warto więc było wprowadzić więcej „rewolucyjnych” zmian? Raz, ale porządnie? Niemalże ambitnych projektów uległo stopniowemu rozmyciu. I choć chyba powszechnie panowało ciche przyzwolenie na zmiany wobec średnio satysfakcjonującego stanu sprzed 2018 r., w procesie legislacyjnym nie było łatwo znaleźć zadowalającego wszystkich porozumie-*

nia. Reforma obudziła więc ogromne nadzieje, które nie zawsze była w stanie spełnić. I chociaż *Konstytucji dla Nauki* nie można odmówić wielu dobrych pomysłów, to być może za-wiedzione oczekiwania utrudniają zauważenie tych małych kroczków, które przybliżają nas ku lepszej przyszłości nauki w Polsce.

Na razie warto jednak spokojnie obserwować zmiany, by zobaczyć, czy ich kierunek jest w ogóle słuszny. *Pozwólmy Akademii osiąść*

*i pracować w spokoju* – mówi Przemysław Mroczkowski. – *Pozwólmy naukowcom pro-wadzić działania naukowe, nie zajmujemy się ciągle reformowaniem uczelni. Potrzebujemy spokoju.* To ważne w kontekście kolejnych pomysłów Ministerstwa. I chociaż plany utworzenia Międzynarodowej Akademii Kopernikańskiej, które tak wzburzyły środowisko Polskiej Akademii Nauk, na razie ucichły, war-to wstrzymać się w głos naukowców. A ci zdają się prosić o czas, spokój i chwilę oddechu.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Raport z konsultacji nad reformą przygotowany przez Instytut Allerhanda: <http://ustawa20.allerhand.pl/wp-content/uploads/2017/04/170131-raport-z-konsultacji-final-all-vRTM.pdf>

<sup>2</sup> <https://www.gov.pl/web/edukacja-i-nauka/stan-na-uki-polskiej--naklady-wydatki-oraz-perspektywy>

<sup>3</sup> Dane dotyczą działalności B+R: <https://portalstatystyczny.pl/wydatki-na-badania-i-rozwoj-na-swiecie-i-polsce/>

<sup>4</sup> <https://konstytucjadlanauki.gov.pl/wykladowcy-akademyjni-beda-zarabiac-wiecej-po-przyjeciu-konstytucji-dla-nauki>

<sup>5</sup> [https://www.szkolnictwo.pl/szukaj,Towarzystwo\\_Maxa\\_Plancka#:~:text=Ka%C5%BC-dy%20z%20instytut%C3%B3w%20zajmuje%20si%C4%99,2007%20wynosi%201%2C433%20mln%20E2%82%AC](https://www.szkolnictwo.pl/szukaj,Towarzystwo_Maxa_Plancka#:~:text=Ka%C5%BC-dy%20z%20instytut%C3%B3w%20zajmuje%20si%C4%99,2007%20wynosi%201%2C433%20mln%20E2%82%AC).

<sup>6</sup> koncepcję POB-ów tłumaczy tekst: [https://uni.wroc.pl/uczelnia-badawcza\\_\\_trashed/uczelnia-badawcza-projekt\\_\\_](https://uni.wroc.pl/uczelnia-badawcza__trashed/uczelnia-badawcza-projekt__)

[trashed/priorytetowe=-obszary-badawcze/#:~:text=Wed%C5%82ug%20naszej%20koncepcji%2C%20s%C4%85%20to,jako%C5%9B%C4%87%20bada%C5%84%20na%20poziomie%20mi%C4%99-dzynarodowym.](https://www.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2020/02/prezentacja-dr.-hab.-lukasza-niesiolowskiego-spano-pob-poszerzanie-granic-humanistyki.pdf)

<sup>7</sup> <https://www.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2020/02/prezentacja-dr.-hab.-lukasza-niesiolowskiego-spano-pob-poszerzanie-granic-humanistyki.pdf>

<sup>8</sup> <https://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/1491928,neoliberalna-uczelnia-reforma-gowina-punktoza.html>

<sup>9</sup> <http://ustawa20.allerhand.pl/wp-content/uploads/2017/04/170131-raport-z-konsultacji-final-all-vRTM.pdf>

<sup>10</sup> <https://kalasoft.pl/aktualnosci/aktualnosci/przyszosc-ustawy-20>

---

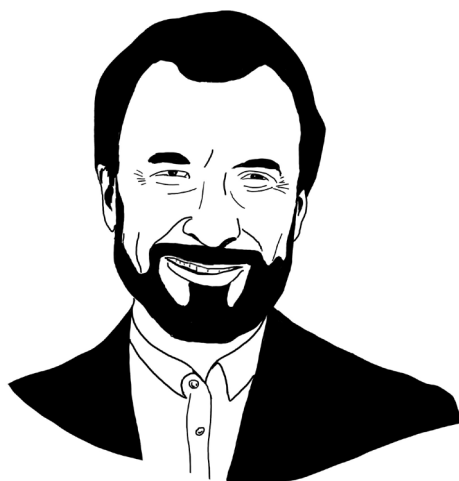
**Julia Maria Nowakowska** – doktorantka na Wydziale Historii UW. Zainteresowania badawcze: historia sztuki (zwłaszcza Niderlandy i Włochy), historia Flandrii w średniowieczu i wczesnej nowożytności, historia urbanizacji w średniowieczu, historia gildii artystów we Flandrii i we Włoszech; e-mail: julia.maria.nowakowska@gmail.com.

# Konwersatorium



# „JAK POZNAĆ PRZYSZŁOŚĆ I NIE UTRACIĆ ZBAWIENIA?”<sup>1</sup>

O metodach, roli i znaczeniu dywinacji w życiu chrześcijan późnego antyku z prof. Robertem Wiśniewskim, autorem książki *Christian Divination in Late Antiquity*, rozmawia Julia Borczyńska.



Kiedy współczesny czytelnik myśli o wróżbiarstwie i przepowiadaniu przyszłości, przychodzi mu na myśl kolorowa prasa, gdzie na ostatnich stronach pojawiają się ogłoszenia ubranych na kolorowo pań oferujących swoje usługi w przepowiadaniu przyszłości z tarota, które wywołują co najwyżej obojętny uśmiech człowieka twardo stąpającego po ziemi. Jednak starożytność była to epoka, w której panowało powszechne przekonanie, że za pomocą pewnych

specjalnych środków człowiek jest w stanie zdobyć wiedzę w normalny sposób mu niedostępną, zakrytą. W takim świecie żyli chrześcijanie w późnym antyku. I pomimo wyraźnej postawy chrześcijan potępiającej dywinację pogańską, dywinacja chrześcijańska jako praktyka rozwinęła się w różnych formach i na tyle, aby jej rozmaite świadectwa przetrwały do naszych czasów. Czym dla badacza późnego antyku jest ten fenomen?

W kwestii dywinacji podchodziłbym z ostrożnością w porównywaniu czasów współczesnych z późną starożytnością. Nie mamy możliwości ustalenia, jak procentowo wyglądają te różnice. Nie wiemy, jak wielu ludzi korzystało w późnym antyku z praktyk dywinacyjnych, również nie mamy takich danych dla współczesności, chociaż prawdopodobnie z tych usług korzysta zdecydowanie więcej osób, niż się do tego przyznaje. Zatem porównanie na tym polu jest niemożliwe.

Natomiast jeżeli chodzi o starożytność, to rzeczywiście przekonanie, że jest pewna wiedza zakryta, do której można uzyskać dostęp, było absolutnie powszechne i co do tego, że taka wiedza istnieje

praktyki dywinacyjne w większości nie miały odsłaniać przyszłości, ale w oparciu o wiedzę, czego chcą bogowie, pomóc dokonać właściwego wyboru. Jeżeli spojrzymy na praktyki dywinacyjne z tej perspektywy, to wydaje mi się, że one wyglądają mniej absurdalnie, niż wydają dzisiaj, ponieważ ludzie sięgali po nie za każdym razem, kiedy mieli podjąć jakąś decyzję, ale wtedy, kiedy nie wiedzieli, jakiego wyboru dokonać. Postępowali tak, jak my byśmy postępowali, starali się zdobyć dodatkowe źródła informacji po to, aby ta decyzja, powiedzmy *fact based*, była oparta na materiale, który jest im dostępny. Nie sięgano po dywinacje w kwestiach oczywistych, kiedy informacji mógł udzielić sąsiad, sięga-

### Praktyki dywinacyjne w większości nie miały odsłaniać przyszłości, ale w oparciu o wiedzę, czego chcą bogowie, pomóc dokonać właściwego wyboru.

i że są sposoby na jej zdobycie, wszyscy się zgadzali. Chrześcijanie, żydzi, wszyscy wyznający „stare” kultury uważali, że do takiej wiedzy można dojść. Zaczęła pani od tego, co nam się najmocniej kojarzy z dywinacją, tj. przepowiadaniem przyszłości – owszem, to skojarzenie jest najsilniejsze, ale jeżeli spojrzymy na późną starożytność, to tym, czego ludzie szukają w praktykach dywinacyjnych, jest przede wszystkim informacja, niekoniecznie o tym, co się stanie, ale informacja, która pomoże podjąć decyzję. Zatem

no po nią w dużej mierze wtedy, kiedy sprawdzono i wyczerpano już wszystkie sposoby zdobycia wiedzy, a one zawiodły, robiono to, co bardziej przypomina rzut monetą – sprawdziłem wszystko, oba warianty wydają się słuszne, ale muszę podjąć decyzję. To, czego ludzie potrzebują w takiej sytuacji, to potwierdzenie, że decyzja, którą podejmują, jest słuszna i właściwa. Z tej perspektywy dywinacja jest lepsza niż rzucanie monetą, ponieważ kiedy w tym drugim przypadku zdajemy się na przypadek – nie mając psychiczne-

go wsparcia, które dawało rzucenie losy w sanktuarium świętych. Rzucając losy, po zadaniu pytania „czy mam zająć się biznesem bankierskim czy nie?” otrzymywali odpowiedź jak przy rzucaniu monetą – tak lub nie, ale w tym przypadku byli dodatkowo przekonani, że za tą pozornie przypadkową odpowiedzią stoi autorytet świętego.

**zjawisko wewnątrz wspólnoty chrześcijańskiej, a ile dywinacja chrześcijańska zapożyczyła z dawnych kultów.**

Zatrzymując się przy chronologii, to rzeczywiście dywinacja chrześcijańska rozpoczyna się w IV wieku, przed tym czasem nie widzimy nic, nie mamy źródeł. Do tego czasu funkcjonowała więk-

**Cesarz stał się chrześcijaninem, bycie chrześcijaninem zaczęło być wygodne. Ludzie zaczęli przyjmować chrześcijaństwo, niespecjalnie przejmując się jego doktryną, jednocześnie przynosząc ze sobą cały bagaż religijny i kulturowy i już jako chrześcijanie nie wyzbyli się przywyczajeń i praktyk sprzed konwersji.**

Zatrzymując się przy chronologii, w swojej książce *Christian divination in late antiquity* wspomina Pan, że baza źródłowa dla omawiania tego zjawiska jest najlepsza dla okresu IV–VI wieku. Czy można mówić o jakimś czasie, w którym chrześcijanie stosowali praktyki pogańskie, by potem wraz z rozwojem chrześcijaństwa zacząć rozwijać własne, „ochrzczone” metody wróżbiarstwa? Wspomina Pan, że dominująca w nauce wizja późnoantycznego wróżbiarstwa chrześcijańskiego postrzega je jako skutek przejścia powszechnie znanych i dostępnych praktyk pogańskich. Czy można uznać za paralełę wypytywanie Pytii i wypytywanie świętych mnichów żyjących na egipskiej pustyni? To znaczy, na ile więc było to odrębne

zjawisko dywinacyjnych metod pogańskich, cały czas funkcjonowały sanktuaria inkubacyjne, jak np. sanktuaria Asklepiosa. Bardzo niewiele wiemy o funkcjonowaniu Delf w tamtym okresie, ale wiemy, że świątynia jest otwarta, a zatem wyrocznia najprawdopodobniej też. Był cały szereg prywatnej inicjatywy – wróżbiarzy, którzy mieli prywatną działalność, świadcząc usługi dywinacyjne dla lokalnej społeczności, były losy wróżbiarskie wywodzące się z tradycyjnego środowiska egipskiego, które funkcjonowały dosyć długo. Kiedy spojrzymy na to z dużej perspektywy, to widzimy, że praktyki czasami są identyczne, czasami są paralelne. Tradycyjna wizja początków dywinacji chrześcijańskiej jest taka, że doszło do przejścia starych, szeroko stosowanych metod dywinacji po-



gańskiej. Do tego przejścia miało dojść z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego, że w IV wieku do Kościoła trafiła wielka fala wczorajszych pogan, ludzi, których wiara była płytka, a którzy byli zwyczajnymi koniunkturalistami. Cesarz stał się chrześcijaninem, bycie chrześcijaninem zaczęło być wygodne. Ludzie zaczęli przyjmować chrześcijaństwo, nie specjalnie przejmując się jego doktryną, jednocześnie przynosząc ze sobą cały bagaż religijny i kulturowy, i już jako chrześcijanie nie wyzbyli się przyzwyczajzeń i praktyk sprzed konwersji. Jest jeszcze drugi powód. Od końca IV wieku, tj. od zamknięcia świątyń, stare praktyki stały się niemożliwe, nie można było iść do wyroczni, niemożliwe było rzucanie losów czy praktykowanie inkubacji, ponieważ miejsca, gdzie praktyki dywinationy się odbywały, zostały zamknięte. Ludzie szukali nisz, nowych metod, które mogłyby pomóc w tym, w czym pomagały stare metody. W tym znaczeniu doszło do przejścia. Tak to wygląda, jeżeli na ten proces spojrzemy z dużej odległości. Jeżeli jednak zbliżymy się do poszczególnych praktyk kultowych i zaczniemy sprawdzać ich ciągłość, to sprawa staje się o wiele bardziej skomplikowana. Właściwie ciągłości chronologicznej i geograficznej nie widzimy nigdzie. Posłużę się dwoma przykładami. Jeden dotyczy losów wróżbiarskich, które są nam dobrze znane z Egiptu od czasów faraonów. Otóż te losy znikają z materiału archeologicznego jeszcze w epoce hellenistycznej.

Na początku epoki rzymskiej w Egipcie mamy pewne wzmianki o tym, że takie praktyki istnieją, ale najwcześniejsze losy chrześcijańskie w Egipcie są z przełomu VI i VII w. Przez kilkaset lat my ich po prostu nie widzimy. Rzeczywiście są stosowane w tych samych miejscach, jednak odległość czasowa między zachowanymi losami chrześcijańskimi a losami wcześniejszymi jest taka jak między nami a czasami panowania Jagiellonów w Polsce. To wcale nie oznacza, że kontynuację należy wykluczyć, niemniej jednak to świadectwo mówi nam przynajmniej tyle, że nie możemy z całą pewnością założyć, że taka kontynuacja miała miejsce. Podobnie jest, jeżeli chodzi o inkubację. Znamy wiele miejsc, o których pisano, że ta praktyka tam istniała. Jeżeli jednak przyglądamy się z bliska tym miejscom, w których stosowano tę praktykę, to okazuje się, że bardzo często te przesłanki są bardzo słabe i dotyczą tylko czasów chrześcijańskich albo tylko przedchrześcijańskich.

**Czyli teza o kontynuacji chrześcijańskich praktyk inkubacyjnych w miejscach, gdzie wcześniej stosowano inkubacje pogańskie, jest niemożliwa do utrzymania? W swojej książce podaje Pan przykład Wyspy Tybrowej.**

Tzw. Isola Tiberina w Rzymie jest świetnym przykładem. Wiemy, że w starożytności było to miejsce kultu Eskulapa. W czasach nowożytnych była tam prowa-

dzona pełna aktywność medyczna przez bractwo św. Bartłomieja. Jednak założenie, że miała tam miejsce inkubacja, opiera się wyłącznie na tym, że był tam kult Asklepiosa, gdzie indziej związany z inkubacją. Co więcej, to, że mamy inkubacje w Rzymie w asklepiejonie, jest wielką niewiadomą, nie mamy na to odpowiednich dowodów, a śladów inkubacji chrześcijańskiej nie ma absolutnie żadnych, co więcej, ślady kontynuacji kultowej też są mocno wątpliwe, niemalże nieistniejące, ponieważ asklepiejon na wyspie tybrowej przestał działać na początku IV wieku, a pierwszy kościół, który powstał na tym miejscu, był fundacją Ottona III. Zatem minęło 600 lat, podczas których nie ma żadnej kontynuacji kultowej. Pomimo tego badacze często prowadzą rozumowanie okrężne, wychodząc z założenia, że gdzieś musiała być inkubacja chrześcijańska, bo wcześniej była inkubacja pogańska, a chrześcijanie musieli to automatycznie przejąć. Z kolei potwierdzeniem tego, że gdzieś była inkubacja pogańska, jest argument, że później była tam inkubacja chrześcijańska. Oczywiście znamy miejsca, gdzie odległość czasowa między inkubacją pogańską a chrześcijańską jest daleko mniejsza. Niemniej jednak nie ma miejsca, w którym można by dowiedzieć, że inkubacja chrześcijańska istniała bezpośrednio na miejscu pogańskiej.

**Bezpośrednie wzmianki traktujące o zjawisku dywinacji w środowisku chrześcijańskim w późnej starożytności znajduje-**

**my u pisarzy kościelnych, by wymienić tu Augustyna z Hippo, Jana Chryzostoma czy Cezarego z Arles, którzy jednogłośnie potępiali stosowanie praktyk wróżebnych. Jednak ustępy te wskazują, że były one na tyle popularne wśród wiernych, by wzbudzić reakcję duszpasterzy. Augustyn nawet w jednym ze swoich kazań nie bez żalu mówił, że wielu jest dobrymi chrześcijanami, dopóki nie spotka ich choroba lub na ich dom nie spadnie nieszczęście – bo wówczas uciekają się do rad wieszczków i astrologów. Zachowały się także teksty normatywne skierowane przeciw korzystaniu z różnych form wróżbiarstwa pogańskiego, co świadczy o tym, że był to zauważalny problem we wspólnotach chrześcijańskich. Czy te ustępy w źródłach są świadectwami, że zasady potępiające praktyki dywinacyjne głoszone przez garstkę kościelnych intelektualistów i rygorystów natrafiały na mur przekonanych zwykłych zjadaczy chleba?**

Unikałbym jednoznacznych kategoryzacji. Z tego powodu, że nie mamy jak policzyć i skwantyfikować tego zjawiska. Historycy bardzo mało wiedzą o tym jak postępowali zwykli ludzie, jakie były ich przekonania, jak wyglądały ich praktyki religijne. Nie wiemy bardzo podstawowych rzeczy, np. czy ludzie modlili się rano, ilu z nich chodziło do kościoła – rzecz przecież fundamentalna, jeżeli chodzi o praktyki chrześcijańskie. Wszystko, co mamy, to świadectwa literackie, w któ-

rych zauważalna jest reakcja czynników kościelnych – to prowadzi do wniosku, że zjawisko dywinacji było obecne w środowisku chrześcijańskim w skali na tyle zauważalnej, aby takową reakcję wywołać. Natomiast nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to pytanie procentowo, nie wiemy, jak duże było to zjawisko. Mamy jeszcze jeden typ źródeł, który świadczy w jakimś stopniu o powszechności tego zjawiska, mianowicie świadectwa materialne, artefakty – mamy losy z sanktuariów egipskich, księgi wróżbiarskie, które odnajdujemy w różnych częściach świata śródziemnomorskiego, adnotacje wróżbiarskie na tekstach biblijnych. Są źródła,

pewnością istniał podział na rygorystów i normalnych ludzi, ale niekoniecznie musiał on przebiegać na linii kler–świeccy. Co więcej, to, co widzimy, zwłaszcza w źródłach materialnych, to bardzo silny udział kleru w praktykach dywinacyjnych. Jeżeli patrzymy na losy w sanktuariach egipskich, wiemy, że one wymagały pewnej współpracy kleru, choćby minimalnej życzliwości, aby jego przedstawiciele nie wyganiali z sanktuariów ludzi, którzy te losy tam zostawiali. To jeszcze bardziej dotyczy praktyki dywinacyjnej zupełnie innego typu polegającej na spaniu w miejscu świętym w oczekiwaniu na wieszczysen – tzw. inkubacji. Gdyby duchowni

**Gdyby duchowni nie chcieli, żeby ludzie to robili, to najprostszą czynnością byłoby zamknięcie na noc kościoła. Wiemy, że nie zamykali.**

które pokazują nam rozpowszechnienie tego zjawiska, lecz bardziej w znaczeniu geograficznym niż procentowym. Bardzo trudno powiedzieć, jaki procent społeczności egipskiej stanowili ci, którzy przychodzili do grobu św. Kollutosa i te losy rzucali. W kontekście reakcji ludzi kościoła na dywinację jeszcze jedna rzecz wydaje mi się interesująca. Podział na kler, który jest bardzo świadomy tego, że dywinacja chrześcijańska jest zła, chociaż wciąż lepsza od pogańskiej – i świeckich, którzy potrzebują dywinacji w życiu codziennym, potrzebują wiedzieć, jak żyć, jest w dużym stopniu podziałem fałszywym. Z całą

nie chcieli, żeby ludzie to robili, to najprostszą czynnością byłoby zamknięcie na noc kościoła. Wiemy, że nie zamykali. W aktach synodów galijskich mamy świadectwo potępienia wróżenia z ksiąg świętych i ci, którzy są potępieni, to właśnie duchowni. Widać, że znaczna część duchownych nie widziała absolutnie nic złego w tych praktykach, co wcale nie znaczy, że byli to ludzie, którzy swoją wiarę traktowali w kategoriach źródła dochodu, wręcz przeciwnie – traktowali ją jak najbardziej poważnie, uważając że ich święcenia, dostęp do miejsca świętego sprawia, że bardziej niż inni ludzie mają

dostęp do wiedzy zakrytej, którą mogą się dzielić.

**Warto jeszcze powiedzieć, jakie były źródła niechęci wspomnianych pisarzy kościelnych do praktyk dywinacyjnych, nawet w ich „ochrzczonych” formach. Czy przesądzającym argumentem wysuwany przez oponentów tego zjawiska było potępienie dywinacji w Biblii, czy raczej jej religijny charakter, a co za tym idzie kontakt i oddawanie czci pogańskim bóstwom?**

Było to złożone zjawisko. Wszystkie wymienione elementy odgrywały pewną rolę. Po pierwsze, niechęć do dywinacji należy tłumaczyć tym, że pewne praktyki miały bardzo złe konotacje, źle się kojarzyły. Czasami siła tych skojarzeń była na tyle mocna, że trudno byłoby w ogóle wyobrazić sobie praktykę paralelną. Nie ma żadnych praktyk chrześcijańskich związanych z wrózeniem z wnętrzości zwierząt. One tak mocno kojarzyły się w praktykami pogańskimi, że dla chrześcijan było to nie do przyjęcia. Gdzieś tam te skojarzenia były słabsze, jak np. w przypadku losów. Chrześcijanie musieli wiedzieć, że podobne praktyki były w świątyniach pogańskich, niemniej jednak ta technika losowania miała mniejsze konotacje religijne, była używana w sytuacjach zupełnie świeckich, np. w życiu politycznym Grecji czy Rzymu. Dla chrześcijan miała ona konotacje pogańskie, ale można było je zatrzeć. Lo-

sowanie miało także pewne uzasadnienie w Biblii, gdzie metoda losowania była stosowana i zaakceptowana, wystarczy wspomnieć, że wybór Macieja na miejsce Judasza do kolegium dwunastu apostołów odbył się przez losowanie.

Praktyki specyficznie pogańskie odrzucono. Zasadniczo w dyskursie oficjalnym Kościoła istniało przekonanie, że chrześcijanie nie ich powinni używać. Rzecz jest bardziej skomplikowana, jeżeli spojrzymy na praktyki mające proveniencję chrześcijańską, takie jak otwieranie Biblii na chybił trafił. Była to praktyka, która powstała w kontekście chrześcijańskim, nawet jeżeli poganie stosowali podobne, to kierunek zapożyczenia był odwrotny. Jeżeli czytamy Augustyna, widzimy, że biskup Hippony miał problem z tym, że chrześcijanie te metody stosują. Nie czuje się z tym komfortowo, tłumacząc jednak, że to lepiej, niż mieliby chrześcijanie zasięgać rady u demonów. Tu dochodzimy być może do teologicznego uzasadnienia, które pojawiało się już u Orygenesa, Jana Chryzostoma i później także u Augustyna. Uzasadnienie to mówi, że chrześcijanin zasadniczo nie powinien interesować się rzeczami doczesnymi. Nie chodziło o całkowity brak refleksji nad przyszłością, ale panowało przekonanie, że chrześcijanie powinni mieć oczy zwrócone ku niebu i nie pytać się o sprawy tego świata. Taka postawa nie prowadziła bezpośrednio do potępienia dywinacji, ale do pewnej i uzasadnionej niechęci

intelektualistów chrześcijańskich do takich praktyk. Był jeszcze jeden znaczący czynnik na poziomie teologicznym uzasadniający tę niechęć, czyniący niektóre praktyki dywijnacyjne bardziej podejrzаныmi, to znaczy dywinacja rozumiana jako odczytywanie przyszłości, która zdawała się zakładać fatalizm, przekonanie, że przyszłość jest postanowiona. Jeżeli jest ona postanowiona, to my nie bierzemy odpowiedzialności za to, co się stanie, tylko bezwolnie wykonujemy to, co dla nas przeznaczone. Taka postawa negocowała rolę wolnej woli. Tutaj są dwa albo trzy elementy, które w pewien sposób łagodziły to niebezpieczeństwo fatalizmu, które chrześcijańscy pisarze zdecydowanie potępiają. Po pierwsze: dywinacja, jak wspominaliśmy, to nie tylko pytania o przyszłość, ale również zapytania o teraźniejszość i przeszłość. Np. nie mam portfela, mogę zapytać się o przeszłość: kto mi go zabrał?, teraźniejszość: gdzie on jest teraz?, przyszłość: czy go odnajdę? To samo pytanie można postawić na rozmaite sposoby aż do uzyskania satysfakcjonującej odpowiedzi, a oczekiwany skutek jest taki sam. Czyli dywinacja tak naprawdę paradoksalnie dosyć rzadko dotyczyła pytań o przyszłość. Drugi powód jest taki, że te implikacje fatalistyczne wymagały pewnej refleksji teologicznej, której wielu ludzi, również duchownych, po prostu nie miało. Refleksje o fatalizmie to teologia wyższych lotów. Trzeci powód jest taki, że atak na dywinację z pozycji fatalistycznej był w zasadzie

wymachiwaniem mieczem obosiecznym, np. jeżeli zanegujemy dywinację jako niemożliwość przepowiadania przyszłości, to jak wyjaśnić działalność proroków, tych, którzy przepowiadali przyszłość i przyjście Chrystusa?

Taka postawa nie hamowała rozwoju praktyk dywijnacyjnych, ale dla badaczy tego zjawiska skutkowało tym, że pisarze chrześcijańscy, którzy są głównym źródłem wiedzy naszej o praktykach religijnych im współczesnych, myśląc o praktykach dywijnacyjnych, nabierają wody w usta. Wiedzą o nich, ale o nich nie mówią, są one dla nich nieeleganckie, należą do sfery zachowań, które nie przystoją chrześcijaninowi. Jednocześnie ci sami pisarze kościoła nie potępiają tego zjawiska, ponieważ w ich przekonaniu nie stanowiło ono wielkiego zagrożenia; o wiele bardziej niebezpieczne byłoby, gdyby chrześcijanie korzystali z usług pogańskich i pytali o radę demony. W rezultacie praktyki dywijnacyjne znalazły się w szarej strefie religii chrześcijańskiej. Ani się ich nie chwali, ani nie gani. Wiemy, że były, ale są słabo przez źródła oświetlone.

**Co w takim razie źródła, którymi dysponujemy dla późnego antyku, mogą nam powiedzieć o mentalności chrześcijan w kontekście ich stosunku do korzystania z dywinacji, które w przekonaniu ówczesnych teologów zakładały kontakt ze złymi duchami. Pytam o to dlatego,**

że w rozdziale poświęconym wypytywaniu opętanych podkreśla Pan, że ludzie późnego antyku często bali się złych duchów, ale pomimo tego radzili sobie z życiem w ich sąsiedztwie bardzo dobrze, a także potrafili w pewien sposób korzystać z ich obecności w świecie. Powołuje się Pan na Augustyna, który w *De divinatione daemonum* opowiada, jak niektórzy chrześcijanie z Hippony – i to prawdziwie pobożni chrześcijanie, którzy zwykli spotykać się w domu biskupa – nie widzieli nic złego we wróżbiarstwie pogańskim, które – nawet jeśli pochodziło od złych duchów – było jednak tolerowane przez Boga.

nieustanna walka z demonami, które są obecne wokół nas i nieustannie nam zagrażają. To przekonanie było bardzo popularne w środowisku mnisim. Mnisi czuli się postawieni na froncie walki z duchami nieczystymi, zwłaszcza mnisi egipscy. Jeśli jednak popatrzymy na metody dywinationy, zwłaszcza wymienione już wypytywanie opętanych, to zauważymy, że ludzie rzeczywiście traktują te demony jako element rzeczywistości, która ich otacza, przyjmując naturę demona taką, jaka ona jest, akceptując ją. Nie przedstawiono ich w tak „demoniczny” sposób, jak np. robi się to teraz w pewnych gatunkach horrorów, traktując opętanie jako zgubę duszy ludzkiej. Dla starożytnych opętanie

**Dywinacja pokazuje nam, że te demony siedzące w ludziach, których postrzegano jako opętanych, traktowano również jako przydatne źródło wiedzy.**

Praktyki te pokazują nam, że być może w późnym antyku ludzie mieli problemy z podejmowaniem decyzji, być może było tak, że z jakichś powodów w tym społeczeństwie podjęcie decyzji i wzięcie odpowiedzialności za nią było trudne. Pod tym względem nie było różnicy między chrześcijanami a poganami. To najbardziej ogólna konstatacja. Natomiast te praktyki pokazują nam również, że są pewne przekonania, których nabieramy, czytając pewien typ literatury chrześcijańskiej, np. przekonanie o tym, że życie chrześcijańskie jest postrzegane jako

nie miało nic wspólnego z duszą. Dotyczyło tylko i wyłącznie ciała. Owszem, było nieprzyjemne, niepożądane, podobnie jak niechciana jest każda choroba w życiu człowieka. Dywinacja pokazuje nam, że te demony siedzące w ludziach, których postrzegano jako opętanych, traktowano również jako przydatne źródło wiedzy, wychodząc z założenia, że demony, jakkolwiek duchy nieczyste, muszą wiedzieć więcej niż zwykli ludzie, jako duchy doskonalsze, lżejsze i szybsze. Unoszą się w powietrzu, szybko przelatają z miejsca na miejsce i pomimo tego,

że wiedza o przyszłości jest przed nimi zakryta, bo taką posiadają tylko Bóg i jego święci, to mogą przewidzieć wiele rzeczy, burzę, przybycie statku, gdzie został schowany skarb. Demony były normalnym elementem rzeczywistości, który budził niepokój, ale co do którego istniało przekonanie, że może być także użyteczny.

**W toku narracji kładzie Pan duży nacisk na związek pomiędzy rozwojem kultu świętych a stosowaniem praktyk wróżbiarskich, mówiąc, że bez niego dywinacja byłaby zawieszona w próżni. Czy zatem rozwój dywinacji chrześcijańskiej w takich formach jak rzucanie losów, wypytywanie opętanych czy inkubacja w sanktuariach męczenników był uwarunkowany i napędzany rozwojem kultu relikwii i powstawaniem miejsc kultu?**

Wszystko wskazuje na to, że tak. Przede wszystkim widzimy współwystępowanie tych zjawisk. Nie mamy żadnych śladów dywinacji chrześcijańskiej przed pojawieniem się kultu świętych. Kolejny powód, który każe mi tak sądzić, jest taki, że wszystkie praktyki dywinacyjne, które znamy w późnym antyku, były oparte na przekonaniu, że uczestniczy w nich Bóg lub święci, którzy są pośrednikami mocy bożej. To dotyczy wszystkich praktyk. Rzucania losów, korzystania z ksiąg wróżbiarskich, otwierania Biblii na chybił trafił, wypytywania opętanych, inkubacji w miejscach świętych. Ludzie muszą mieć

gwarancję, że sen, który do nich przychodzi, nie jest wytworem ich wyobraźni ani nie został podsunęty przez demona. Muszą mieć pewność, że los, który wyciągnęli, nie jest dziełem przypadku. Muszą mieć gwarancję, że człowiek, z którym rozmawiają, jest mieszkaniem Ducha Świętego. Praktyki dywinacyjne, które widzimy w późnym antyku, wszystkie oparte są na materialnych gwarancjach obecności bożej mocy. Przede wszystkim na świętych miejscach i przedmiotach. To jest zjawisko, które rzeczywiście pojawia się w tamtym okresie, a jest ono nieco szersze niż kult świętych, ponieważ ta „materializacja” chrześcijaństwa, świętości w chrześcijaństwie nie zaczyna się od świętych, ale od miejsc związanych z historią Starego i Nowego Testamentu, to znaczy wraz z narodzinami koncepcji Ziemi Świętej. Mamy przynajmniej jeszcze jedną kategorię przedmiotów, które są poza tymi związanymi ze świętymi, które będą stanowić gwarancję materialnej obecności mocy bożej także w praktykach dywinacyjnych, a były nimi kodeksy biblijne. Były traktowane jako święte przedmioty. Większość praktyk, o których mówimy, miała związek z kultem świętych. Inkubacja odbywała się tylko w sanktuariach męczenników, nigdy w kościołach innego typu (wyjątkiem są jedynie świątynie związane z Michałem Archaniołem). Tak samo sprawa miała się z losami i wypytywaniem proroków: zawsze nimi byli święci mnisi, nawet wypytywanie opętanych miało miejsce przy

grobach męczenników, ponieważ pytający miał wtedy gwarancję, że demony nie klamią, ale mówią prawdę zmuszane do tego potęgą świętych. Związek jest zatem bardzo silny, ale był on bardzo szeroki. Poza kultem świętych mamy przynajmniej jedną praktykę dywinacyjną, która związana jest z przedmiotami materialnymi, ale nie bezpośrednio ze świętymi; chodzi tu oczywiście o kodeksy biblijne. Otwieranie Biblii na chybił trafił albo wpisywanie odpowiedzi dywinacyjnych między wersety tekstów biblijnych.

**Chciałabym jeszcze dopytać się o inkubację, ponieważ pobyt w miejscu świętym dla uzyskania snu wróżebnego znajdował wyraźne odbicie w praktykach pogańskich stosowanych w starożytności. Pomimo tego spośród wszystkich metod dywinacyjnych, które stosowali chrześcijanie, był najbardziej tolerowany, ponieważ, jak już Pan zaznaczył, miał silny związek z działalnością miejsc kultu męczenników i uzdrawianiem. Czy przyczyna tego pobłażliwego czy wręcz przychylnego spoglądania na inkubację brała się ze świadectw biblijnych, w których to poprzez sen Bóg rozmawiał z człowiekiem?**

Rzeczywiście jest tak, że stosunek do inkubacji chrześcijańskiej był zróżnicowany. Wśród pisarzy kościelnych nie ma pozytywnej oceny wypytywania opętanych. Ludzie ewidentnie stosowali tę praktykę, ale była ona powszechnie potępiana.

○ inkubacji pisze się w dużo cieplejszym tonie i dużo chętniej. Inkubacja była w zasadzie akceptowana. Pojawiały się głosy krytykujące ją, ale zdecydowanie marginalne. Powodów akceptacji tej praktyki jest kilka. Pierwszy to oczywiście sny biblijne. Drugim powodem jest to, że ludzie tamtej epoki mieli bardzo głęboko zakorzenione przekonanie, że zmarli kontaktują się z żywymi przez sny, było to dla nich czymś oczywistym. Inkubacja nie była szukaniem odpowiedzi u Boga, tylko u męczenników, przy których grobach spano. Trzecim powodem, dla którego ta praktyka nie spotkała się z potępieniem, jest jej „zdrowotny” charakter. Była bowiem wykorzystywana w różnych sprawach, ale ogromna większość przypadków dotyczyła nie pytań o przyszłość, ale poszukiwania uzdrowienia. Pragnienie otrzymania daru zdrowia u świętych miało bardzo mocną tradycję biblijną i hagiograficzną, dlatego ta praktyka jawiła się niemalże jako bezdyskusyjnie dobra i właściwa.

**Na koniec chciałabym się zapytać, czy pomimo skromnej bazy źródłowej możemy powiedzieć, kiedy praktyki dywinacyjne stosowane przez chrześcijan zaczęły zanikać. Jesteśmy w stanie ustalić narodziny tego procesu i prześledzić jego rozwój – czy możemy wskazać jego koniec? Czy wiązało się to z wewnętrznymi zmianami w Kościele, np. w wyniku kryzysie montanistycznego, w drugiej połowie II w., kiedy profetyzm zaczyna zanikać.**



Wymieniła pani jedyną praktykę, o której wiemy, że zanikła, by się później odrodzić. Rzeczywiście konsultacje u proroków, zjawisko bardzo żywe wśród pierwszych pokoleń chrześcijan, kompletnie zanika w źródłach z III w. Montanizm, który w jakimś stopniu skompromitował prorocstwo, jest być może głównym wyjaśnieniem tego zjawiska. Prorocstwo odrodzi się w toku IV wieku. Natomiast nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, kiedy dywinacja chrześcijańska jako taka zanikła, to znaczy kiedy zanikły metody, które pojawiły się w IV wieku. Zasadniczo całe zjawisko nie znikło. Dywinacja chrześcijańska nadal istniała i pewne metody można odnaleźć w późniejszych wiekach, jak choćby otwieranie Biblii na chybił trafił. Nie jestem pewien, jak długo rzucano losy w sanktuariach świętych,

natomiast jeżeli chodzi o specjalistyczne księgi wróżbiarskie, to nie wiemy, czy była kontynuacja, ale niektóre metody, tak jak *sortes astrampsychi*, które z całą pewnością zostały przejęte przez chrześcijan od pogan – ta metoda istnieje do dzisiaj. Przeglądając zasoby internetu traktujące o dywinacji, można się natknąć na chrześcijańskiego tarota, co jest o tyle szczególne, że jest on mocno potępiany w dyskursie kościelnym. Nie wiem, czy udałoby się prześledzić genetyczną ciągłość od metod z późnego antyku do tych, które są stosowane dzisiaj, ale przy niektórych metodach taka łączność istnieje. Np. mogły z czasem zaniknąć praktyki inkubacyjne w sanktuariach, ale przekonanie, że Bóg i jego święci komunikują się z wierzącymi przez sen, było i jest w chrześcijaństwie obecne.

## PRZYPIS

<sup>1</sup> Podtytuł polskiego wydania książki prof. Roberta Wiśniewskiego pt. „Wróżbiarstwo chrześcijańskie

w późnym antyku, czyli jak poznać przyszłość i nie utracić zbawienia” z 2013 roku. Praca omawiana w wywiadzie to zmienione i zaktualizowane wydanie w jęz. angielskim z 2020 roku.





# CZY REFORMA POTRZEBUJE REFORMY?

O sytuacji w szkolnictwie wyższym z prof. Anetą Pieniądz, prodziekan ds. studenckich Wydziału Historii UW i członkinią Rady UW ds. Kształcenia, rozmawia Konrad Rokicki.



Naszą rozmowę chciałbym zacząć od pytania o pierwsze wrażenia widoczne w środowisku akademickim naszej uczelni, kiedy po raz pierwszy zapowiadano rzezoną reformę szkolnictwa wyższego i kiedy rozpoczęły się konsultacje z Akademią. Jakie były obawy z tym związane?

Jako że należałam do rady Narodowego Kongresu Nauki, nie jestem w stanie po-

wiedzieć Panu, jakie były reakcje środowiska poza tym procesem, ponieważ gdy minister Jarosław Gowin powołał tę radę (a był to jeszcze bardzo wczesny etap pracy), ja widziałam ten proces niejako od środka. Trudno jest mi powiedzieć, co sądziło środowisko, także dlatego, że byłam zaangażowana w „Obywateli Nauki” od 2012 r., tj. czasu reform minister Barbary Kudryckiej, i od tego momentu na bieżąco śledziłam to, co się dzieje.

Nie ukrywam, że miałam większą wiedzę od większości kolegów i dla mnie wiele różnych decyzji nie było zaskoczeniem. Dla większości kolegów chyba były one zaskakujące. Na pewno był jeden, zasadniczy problem: reforma Kudryckiej była przyjmowana bardzo źle, zaś reformę Gowina postrzegano jako kolejną reformę źle zreformowanego systemu i jednocześnie jako przedsięwzięcie PR-owe.

Dlatego moment, w którym Gowin zaproponował, że jakaś dyskusja się odbędzie, był przez część środowiska przyjęty z jakąś nadzieją... nie wielką, bo była to naiwność, ale na pewno z jakąś. Z drugiej strony dość wcześnie język, którym minister się posługiwał, to znaczy korporacyjno-liberalny język mówienia o nauce, który nie jest specjalnie wyjątkowy na tle tego, co się o uniwersytetach

### Nie oszukujmy się – bez względu na barwę polityczną nauka i szkolnictwo wyższe w Polsce mało kogo obchodzą.

Z drugiej strony, Gowin przygotował się dobrze do tego projektu; to znaczy jako założenie wstępne przyjął to, że będzie rozmawiał ze środowiskiem i, przynajmniej oficjalnie, będzie go słuchał. To go różniło od chociażby Kudryckiej. Spowodowało to, że w pierwszym okresie, okresie swego rodzaju dystansu do całego pomysłu część środowiska uznała to za szansę, by ktoś wreszcie tych naukowców posłuchał. Nie oszukujmy się – bez względu na barwę polityczną nauka i szkolnictwo wyższe w Polsce mało kogo obchodzą. Jest to przedmiotem różnych, mniej lub bardziej intensywnych, politycznych zabiegów, natomiast sam problem nauki i szkolnictwa wyższego jako elementu rozwoju kraju, czegoś istotnego dla kształtowania społeczeństwa, interesuje mało którego polityka (o ile w ogóle jakiegось interesuje).

mówi na świecie (ale który budzi, w znacznej mierze słuszny, opór), dużą część środowiska zniechęcił już na wejściu do projektu.

Po trzecie, Gowin dość wcześnie zaczął mówić o jakości, o tym, że może niekoniecznie należy traktować wszystkie uczelnie i całe środowisko jednakowo tylko dlatego, że są to uczelnie i środowisko naukowe, że należy uwzględnić jakies kryteria jakościowe. To przeraziło kolejną część środowiska. I to właśnie była grupa, która głośno dyskredytowała od początku sam pomysł zmian.

Były też oczywiście grupy, które były całkowicie obojętne i – nie ukrywajmy – była to większość dominująca. Mówiąc krótko: pozostała bierna wcześniej, pozostała bierna później i, jeśli

już, to do tej grupy docierały pewne „odpryski” informacji, co budziło pewne fale strachu. W gruncie rzeczy znaczna część środowiska uniwersyteckiego nie włączała się w jakąkolwiek dyskusję o tym, czy zmiany są potrzebne, czy mają sens.

### **Czy taka postawa zmieniała się w jakimś stopniu po wejściu w życie ustawy?**

Wie Pan, w każdym systemie jest taka milcząca większość. Mało kiedy jest tak, że w jakikolwiek proces zmian, dyskusji na temat kształtu instytucji, zaangażowana jest duża grupa. To są zwykle wąskie grupy i nie zmienia się to tylko dlatego, że będzie taka czy inna reforma. Nie chcę powiedzieć, że wielu osobom zależy wyłącznie na „świętym spokoju”, bo byłoby to zbyt niesprawiedliwe, ale wiele osób zajmujących się pracą naukową nie interesuje się tym, co się wiąże z organizacją nauki, i chcą po prostu mieć warunki do jej robienia (a przynajmniej by nikt im nie przeszkadzał w tym, co robią). Ponadto część osób chce uczyć i jest im naprawdę obojętne, czy będzie ten minister, czy inny, czy rektora będzie się wybierał w taki sposób, a nie inny – ważne jest to, żeby tego studenta mógł uczyć. To też jest zrozumiałe – nie wszyscy muszą się angażować i mieć zdanie na temat reformy.

Gorzej, że zawodziły – często już na poziomie uczelni – mechanizmy informacyjne. Reforma reformą, ale to, co się

działo na uczelniach, i przełożenie tego na poziom szeregowego pracownika, to już zupełnie inna historia.

**Właśnie dlatego chciałbym spróbować zderzyć te, poniekąd ambitne, założenia reformy z implementacją i funkcjonowaniem tych zmian na gruncie uczelni, np. na Uniwersytecie Warszawskim. Jak tak się nad tym zastanowić, jednym z efektów tej reformy miało być dofinansowanie polskiej nauki poprzez np. system grantów czy podniesienie podstawowego wynagrodzenia. Pojawiały się głosy, zauważalne np. w artykule kol. Nowakowskiej, że to nie do końca wyszło – że z jednej strony rozwinęto system grantowy, ale z drugiej strony spowodowało to rozwój nie do końca zdrowej konkurencji. Czy ta reforma, przynajmniej z perspektywy ostatnich 3 lat, w jakiś sposób wspiera dofinansowanie polskiej nauki?**

Ta reforma od początku nie wspierała dofinansowania polskiej nauki, bo od początku nie dostała na nią pieniędzy takich jakie mogłyby spowodować, że rzeczywiście nastąpi jakaś znacząca zmiana. Od początku było to widoczne w całym procesie, gdzie na pytania „Jaki będzie wzrost udziału wydatków na naukę i szkolnictwo wyższe w PKB?” odpowiedź była taka, że „Na razie niewielkie, a później się zobaczy”. Tymczasem przy tak żałosnych wydatkach na te kierunki konkurencja

będzie zawsze – gdy miska jest pusta, a chętnych do sięgnięcia do niej bardzo wielu, to siłą rzeczy rywalizacja może się tylko nasilać.

Zmiany finansowania, które nastąpiły, to – nawet jeżeli był jakiś chwilowy, niewielki wzrost – kropla w morzu potrzeb, w stosunku do tego, jakie były sposoby wyliczania tych pieniędzy. Pamiętajmy, że liczone to ze środkami unijnymi, co jeszcze dodatkowo zmienia postać rzeczy.

stu utrzymuje się pewną podstawę stałego dofinansowania), to wtedy system grantowy rzeczywiście służyłby robieniu nauki. Dostajemy grant na projekt naukowy – realizujemy go. W tej chwili granty służą temu, żeby zespół badawczy mógł się w ogóle utrzymać.

I to nie mówiąc już o tym, że z pieniędzy grantowych finansuje się takie projekty, które – wydawałoby się – powinny być finansowane z innych źródeł. Skoro

### Wzrosły co prawda pensje pracowników, ale w tej chwili adiunkt zarabia tyle co pracownik na kasie.

Tak naprawdę zmiana była nikła. Wzrosły co prawda pensje pracowników, ale w tej chwili adiunkt zarabia tyle co pracownik na kasie.

A jeśli chodzi o dofinansowanie grantowe, to – niestety – w Polsce funkcjonuje patologiczny system, w którym środki przeznaczone na naukę w systemach grantowych *de facto* służą temu, by pracownik otrzymał trochę wyższe wynagrodzenie. A zatem grant jest taką „protezą przyzwoitego wynagrodzenia” i już to jest problemem, który nie został rozwiązany. Jeżeli byłoby tak, że w systemie nauki dofinansowanie podstawowej działalności jednostek naukowych i jednostek uniwersyteckich pochodzi ze środków budżetowych, a nie jest rozdawane konkursowo (czyli po pro-

jesteśmy przy humanistyce, to np. wielkie projekty edytorskie muszą się ubiegać co parę lat o finansowanie grantowe, choć wydawałoby się logiczne, że np. *Polski Słownik Biograficzny* czy *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce* są finansowane normalnie, jako wieloletnia działalność danej jednostki naukowej. I takich problemów z dofinansowaniem jest mnóstwo. Konkludując: było, jest i – podejrzewam – będzie ono śmiesznie niskie na tle innych krajów.

**Właśnie. Pewne rozwiązania wynikające z tej reformy były spowodowane m.in. chęcią doprowadzenia do wzrostu znaczenia polskich uczelni i pewnej konkurencyjności w stosunku do nauki zagranicznej. Jednym z haseł tej reformy było stawianie na jakość także w tym za-**

kresie, co wiąże się z kwestią np. publikowania przez przedstawicieli polskiego środowiska naukowego i pewną próbą zwalczania funkcjonującej wcześniej (i, zdaje się, do teraz) tzw. punktozy. Chciałbym zapytać o implementację rozwiązań związanych z choćby promocją wydawnictw zagranicznych, z przekonstruowaniem funkcjonujących list ministerialnych oraz czy istotnie zmienia to stan rzeczy sprzed kilku lat.

skromne środki będzie się dzielić. Oczywiście ideałem, do którego można by było dążyć, jest ocena ekspercka. Jednakże przy takiej wielkości środowiska naukowego i całego systemu nie ma możliwości przeprowadzenia oceny eksperckiej. Wobec tego wymyślono narzędzia bibliometryczne, dość schematycznie do tego podchodząc.

Ten system już na etapie ewaluacji i budowania tych list był przedmiotem tyłu

**Zmiany wprowadzone przez obecnego ministra do systemu punktacji czasopism spowodowały, że on już niczego nie mierzy, nawet jeśli kiedyś mierzył słabo. Ten system stał się własną parodią.**

Patrzymy na to z perspektywy takiego czasu, kiedy ten system już nie ma większego sensu. Zmiany wprowadzone przez obecnego ministra do systemu punktacji czasopism spowodowały, że on już niczego nie mierzy, nawet jeśli kiedyś mierzył słabo. Ten system stał się własną parodią.

Ale skąd to się wzięło? Wzięło się z pewnej wiary, że da się wymierzyć w liczbach i w punktach jakość produkcji naukowej (w czym pomysłodawcy szli za systemami funkcjonującymi na Zachodzie), a także – jeszcze głębiej – z przekonania, że istnieje „lepsza” i „gorsza” nauka. Nie ma nauki „polskiej” i „obcej”, ale jest „lepsza” i „gorsza”. W związku z czym jakoś należało to określić, nim te

różnych działań, niekoniecznie warunkowanych merytorycznie, że od początku był obciążony grzechem nieskuteczności. Ostatnie dwa lata zaś tylko doprowadziły już do, jak powiedziałam, własnej parodii. Generalnie system punktowy to system, od którego się w tej chwili – także na Zachodzie – odchodzi, co się wiąże m.in. z tym, że mamy do czynienia ze specyficzną polityką wydawniczą na rynku wydawnictw naukowych i patologiami tego rynku wydawniczego. Wiemy, dlaczego ten system punktowy jest niedobry, i możemy to dokładnie opisać, ale – tak naprawdę – problem pozostał. My dalej nie wiemy, w jaki sposób ocenić, czy któreś osiągnięcia naukowe są lepsze albo gorsze. Co zresztą doskonale widać.



**Rozumiem. Chciałbym zapytać Panią również o kwestię Szkół Doktorskich. Jest to chyba interesujący przykład koncepcji i implementacji przepisów na poziomie uczelni. Jak wyglądało konstruowanie idei Szkół Doktorskich w procesie reformy i jak, w Pani ocenie, to funkcjonuje?**

Jeśli chodzi o sam pomysł, to mogę powiedzieć tak: reforma jaka jest, taka jest. W gruncie rzeczy, w pewnym momencie powiedziałam sobie, że jeżeli z tego całego przedsięwzięcia przetrwają Szkoły Doktorskie, to ja już będę usatysfakcjonowana. Pamiętajmy, jaki był punkt wyjścia. Punktem wyjścia był status doktoranta, który nie wiadomo do końca, czym był. Doktoranta, który nie otrzymuje stypendium. Tych mas doktorantów, którzy wykonują pracę, ale nie mają żadnego zabezpieczenia finansowego w postaci uczciwego stypendium. Dochodzi do tego z jednej strony pewna fikcja kształcenia na studiach doktoranckich, a z drugiej strony (zależnie od dziedziny) nadmiar lub niedobór doktorantów. Pamiętajmy, że np. w przypadku nauk ścisłych i o życiu jest dramatyczny niedobór kadr, które chciałyby robić doktoraty, a potem robić post-doca i zostawać w nauce. Warunki są tak kiepskie, że ci młodzi specjaliści są wysysani – już w okresie studiów – do świata pozanaukowego. A więc system kształcenia doktorantów był rzeczą, którą najpilniej trzeba było zmienić, bo to jest po prostu nasza przyszłość. Nas jako

środowiska zarówno naukowego, jak i dydaktycznego.

Sam pomysł utworzenia szkół doktorskich był pomysłem dobrym, o który zresztą dzielnie walczyli przedstawiciele doktorantów. A ponieważ był on mało kontrowersyjny, w porównaniu do wielu innych obszarów reformy, gdzie było dużo różnych interesów, gier wpływów, ścierających się opinii itd., to ci doktoranci są jakby odrębnym światem. Model szkoły doktorskiej wypracowany w reformie Gowina w swoich założeniach był modelem sensownym.

I to zarówno w tym względzie, że nabór oznacza, że doktorant po dostaniu się do szkoły będzie miał przynajmniej jakąś bazę finansową, jak i na etapie ewaluacji, tj. widać, jakie robi postępy, że eliminuje się przypadki „martwych dusz”, bo dla doktoranta oznaczałoby to utratę stypendium. To dawało nadzieję, że system będzie działał bardziej efektywnie, będzie bardziej stymulujący i zapewniający zabezpieczenie. Ponadto szkoły miały być wyjęte z systemu wydziałowego, który – nie oszukujmy się – na wielu uczelniach był związany z uwarunkowaniami pozamerytorycznymi. Tutaj miało być to wyodrębnione w ramach oddzielnego, ważnego na uniwersytecie obszaru... w zasadzie jednego z jego filarów. Jak to zostało zrealizowane w praktyce? Bardzo różnie, w zależności od szkół. Były bowiem takie, które po prostu przetrwały stary system

studiów doktoranckich, adaptując go tylko dość kosmetycznie do modelu szkoły doktorskiej, i funkcjonują tak dalej, a były szkoły wyższe, które miały ambitny pomysł budowania szkół doktorskich, w których powstałaby nowa jakość.

Trudno jest mi odnosić się do modelu Uniwersytetu Warszawskiego, bo byłam członkiem zespołu powołanego do stworzenia pierwszego projektu szkół doktorskich przez rektora Marcina Pałysa. Wtedy powstał bardzo obszerny dokument, który został przekazany władzom rektorskim, obejmujący w zasadzie autonomiczny model szkół doktorskich. W tym modelu dyrektor szkoły doktorskiej miał pozycję zbliżoną do dziekana. Co za tym idzie, w tym projekcie szkoły doktorskie funkcjonować miały jako bardzo silny element systemu. Ponieważ jednak nie jest tak, że takie idealne projekty przechodzą w swojej pierwotnej postaci do rozwiązań praktycznych, model wprowadzony na uczelni znacznie osłabił sytuację dyrektorów i szkół doktorskich jako podmiotu organizacyjnego.

To, co jest w chwili obecnej, to coś *in statu nascendi*; coś, co się ciągle jeszcze rodzi. Tak naprawdę nie do końca wiadomo, co z tego wyjdzie. Jak widać, nie dotarły się jeszcze i wciąż zmieniają się relacje szkół z wydziałami. Na pewno korzystne jest to, że doktoranci mają swojego przedstawiciela w postaci szkoły i swojego dyrektora, który – mając ta-

kie, a nie inne kompetencje – jest „tylko dla nich”. Po drugie, mają finansowanie. Po trzecie, mówimy jednak o konkursach w rekrutacji. W tym roku byłam przewodniczącą zespołu, który zajmował się oceną wniosków dla dyscypliny „historia” i, muszę powiedzieć, była to naprawdę ciężka i bardzo odpowiedzialna praca. Wniosków było bardzo dużo i były to wnioski różne, acz zespół – składający się z osób z trochę innych specjalizacji, wydelegowanych z różnych jednostek organizacyjnych – z punktu widzenia jakościowego, momentami naprawdę ostro dyskutował nad oceną projektów i możliwością ich realizacji. Nie było tak, że decydujące znaczenie miała jakaś osobista preferencja. Nie znaczy to oczywiście, że wcześniej – w ramach wydziałów – tak nie było. Tyle że tutaj, w ramach szkół doktorskich, do samych zespołów decydujących o ocenie trafiali ludzie z różnych jednostek, np. historycy zatrudnieni na Wydziale Orientalistyki czy na Wydziale Prawa i Administracji – ludzie mający nieco inne spojrzenie, co na pewno było wartością dodaną. Co z tego wyniknie? Nie wiem, gdyż jest to jeszcze za krótko, by móc to bardziej konkretnie ocenić.

**Mamy już doświadczenie kilku lat funkcjonowania reformy nauki i szkolnictwa wyższego. Wspominała Pani o jej różnych aspektach, wątpliwościach i nadziejach. Chciałbym spytać o to, co – z perspektywy czasu – z tej reformy zostało?**

To ciekawy i trudny problem, bo tak naprawdę ta reforma nigdy nie została w pełni wprowadzona w życie. Ona została zreformowana, zanim miała okazję zadziałać w różnych obszarach. Zreformowana albo jest w trakcie reformy – mamy np. ministerialny zespół mający ją poprawiać, zanim jeszcze się okazało, co

**kowanych, by dało się je zaimplementować „ot tak”.**

Nigdy nie ma rzeczy, które można zmienić „ot tak”. Uniwersytety to są wielkie maszyny, gdzie wyjęcie jednego kłocuszka powoduje, że w innym miejscu zaczynają się problemy. Niestety cały kłopot z taką

**Powtarzam więc, że – moim zdaniem i przynajmniej z perspektywy uniwersytetu – tym, co zostanie i co wciąż może przynieść dobre skutki, są szkoły doktorskie.**

jest w niej złego. Założenie, że z góry wie się, co jest złe, przed sprawdzeniem tego, jest – samo w sobie – sprzeczne z podstawowymi zasadami ewaluacji. Ponieważ nigdy nie wprowadzono tej reformy w pełni, można tylko powiedzieć o tym, co się udało. Powtarzam więc, że – moim zdaniem i przynajmniej z perspektywy uniwersytetu – tym, co zostanie i co wciąż może przynieść dobre skutki, są szkoły doktorskie. To, że uregulowano sytuację doktorantów. Wydaje się to najważniejszą rzeczą w całym tym systemie. Niestety na razie nie widzę wiele więcej.

**Czy uważa Pani, że w tym momencie należy wyłącznie czekać na dalsze skutki obecnej reformy, czy też już podejmować pewne kroki mające naprawić zauważalne w tym momencie problemy? Może w niektórych sytuacjach dałoby się dokonać zabiegów na tyle skompli-**

reformą polega na tym, że kiedy zaczyna się zmieniać coś w strukturze uniwersytetu, a – co widać na przykładzie Uniwersytetu Warszawskiego – trochę tych rzeczy się zmieniło, to w momencie projektowania zmian jeszcze nie wiadomo, gdzie nastąpi skutek. Dlatego więc musi minąć trochę czasu, byśmy mogli zauważyć miejsce wystąpienia problemów, gdzie ich się np. nie spodziewaliśmy. I one się pojawiają. Dla przykładu okazało się, że na Uniwersytecie Warszawskim pewne procesy decyzyjne – zamiast się skrócić – wydłużyły się, bo wprowadzenie niektórych instytucji kolegialnych utrudniło te procesy, zamiast usprawnić (wbrew temu, co się wydawało). Ale to widać dopiero po jakimś czasie, gdy to już zacznie działać. Na przykład po upływie jednej kadencji od powołania takich ciał (pamiętajmy, że poprzednia kadencja była cząstkowa, tj. trwająca tylko rok). Dotyczy to wszystkich elementów tej reformy.

To, co na pewno można było zmieniać, to błędy pojawiające się już na poziomie ustawodawczym, pewne poprawki wprowadzane na kolanie jeszcze przed przyjęciem ustawy. Ale dzisiaj bałabym się, gdyby chciano to bardzo zmienić. Powołany jeszcze przez ministra Gowina zespół zajmujący się oceną skutków reformy przygotował dokument, który trafnie skądinąd wypunktował szereg rzeczy, które ewidentnie zostały niedopracowane i wymagałyby poprawy. Gdyby wówczas go wykorzystano i pracowano na nim w tej chwili, to być może mielibyśmy sensowny katalog szybkich zmian niewymagających stawiania wszystkiego na głowie.

Ale mamy kolejny, powołany później, zespół, który reformuje reformę, do której są uwagi i poprawki. Nie widzę więc jednego miejsca na zmiany; są całe obszary, które należało poprawić. Nadal uważam, że nie został rozwiązany problem dydaktyki akademickiej. To był obszar zaniedbany w tej reformie. Nie dociągnięto do końca kwestii kariery dydaktycznej ani roli dydaktyki w karierze pracowników badawczo-dydaktycz-

nych. Nie przemyślano różnych aspektów związanych z nowymi potrzebami studentów. Nie uwzględniono tego, że szkoły wyższe są ze sobą powiązane w pewien system; że mamy uniwersytety, lokalne uniwersytety, Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe – że powinny być między nimi przepływ praktyk dydaktycznych, kadr. Dla przykładu nie dookreślono czym właściwie mają być PWSZ-y, co dla systemu dydaktyki jest kluczowe.

Były więc takie obszary, które w ustawie Gowina zeszły gdzieś na dalszy plan, bo dyskusja skupiała się głównie wokół kwestii organizacji zarządzania uczelniami (co było mniej istotne). Nie wykorzystano szansy, żeby wiele rzeczy zrobić. Nie da się natomiast zmienić jednej, małej rzeczy i liczyć na to, że spowoduje to jakąś radykalną zmianę.

Na pewno to, co trzeba by było zrobić w tej chwili, to przemyśleć od początku do końca ewaluację, bo ten model – już po tych wszystkich zmianach – jest w moim odczuciu dysfunkcyjny.



# O NAJNOWSZEJ KSIĄŻCE, BADANIACH NAD UPADKIEM POLSKI I HISTORIOGRAFII

O badaniach nad upadkiem  
I Rzeczypospolitej  
z prof. Richardem  
Butterwickiem-Pawlikowskim,  
autorem książki  
*The Polish-Lithuanian  
Commonwealth, 1733–1795.*  
*Light and flame,*  
rozmawia Albert Byrski



*Light and flame* to dość intrygujący tytuł, skąd taki pomysł?

Potencjał tego tytułu dostrzegła Pani Doktor Angela Sołtys z Zamku Królewskiego w Warszawie w trakcie przygotowania wystawy o Stanisławie Augustcie, która odbyła się w 2011 roku. Pani doktor zaproponowała, abym napisał esej o młodości Stanisława Augusta i żeby ten esej miał tytuł „Światło i płomień”. W mojej

pierwszej książce o ostatnim królu Polski wobec kultury angielskiej cytowałem list jednego z jego angielskich przyjaciół, w którym opisany jest młody Poniatowski jako osoba posiadająca takie przymioty mogące zapalić światło i płomień. To tak bardzo utkwiło, że stało się nazwą części wystawy i części katalogu do wystawy.

Przygotowując obecną książkę, pamiętałem o tym. Ten list jest rzeczywiście dwu-

krotnie cytowany w książce, raz w prologu, a raz we właściwym miejscu narracji, kiedy o nowym królu jest mowa. Natomiast motywem przewodnim jest symulowana erupcja Wezuwiusza w Kaniowie nad Dnieprem 6 maja 1787 roku zorganizowana na cześć Katarzyny II przez Stanisława Augusta. Przejechał przez niemal całe królestwo Polskie, żeby spotkać się z imperatorką, aby przekonać ją do sojuszu z Rzeczpospolitą.

Spektakl światła i płomienia to też jest jakby symbol całego procesu transformacji w Rzeczypospolitej II połowy XVIII wieku. Światło to jest oświecenie, ujawnianie wielkiego, żywiołowego potencjału rozwojowego tej wspólnoty, natomiast

W moim odczuciu tymi przymiotami były: wysoka inteligencja rozwinięta przez staranne wykształcenie, które odebrał od rodziców, zwłaszcza ze strony matki; szerokie, aczkolwiek niezbyt usystematyzowane doświadczenie, które nabył w młodych latach. Był to człowiek głęboko kochający swój kraj i naród, do tego stopnia, że chciał go bardzo zmienić, co oczywiście niektórym wtedy i dziś jest nie w smak, i nie chcą tego kojarzyć z postawą patriotyczną. Z całą pewnością był to przekonany reformator, który zaczął wierzyć, że ma pewną misję narzucającą przez Opatrzność, żeby dbać o rozwój Polski. Został królem w skrajnie trudnych okolicznościach, kiedy było niezwykle trudno realizować chociaż część

### Spektakl światła i płomienia to też jest jakby symbol całego procesu transformacji w Rzeczypospolitej II połowy XVIII wieku.

wiadomo, że miało to swój koniec w płomieniach, które zamieniły to w popiół.

### Wspomniał Pan o przymiotach Stanisława Augusta Poniatowskiego, które zostały wymienione w liście. Jakie to były przymioty?

Książka nie jest biografią Stanisława Augusta, aczkolwiek jej ramy czasowe prawie dokładnie pokrywają się z jego życiem. On zdecydowanie częściej występuje w tej książce niż jakakolwiek inna postać i nie stroni się od ocen na jego temat.

planów. Zaczął sobie zdawać sprawę z tych problemów dopiero parę lat po rozpoczęciu panowania, po doświadczeniach z 1766 roku.

Był także hojny, niezbyt zdyscyplinowany finansowo, nie zawsze liczył się ze swoimi właściwymi możliwościami. Jako panicz, który miał dochody w momencie wstąpienia na tron takie jak jednego z bogatszych prałatów lub uboższych biskupów, zamożnego ziemianina, ale absolutnie nie magnata, a wtedy potrzebowałby magnackich dochodów, żeby realizować

swoje cele, w miarę niezależnie. Daleko mu było do wuja Michała, a tym bardziej do wuja Augusta Czartoryskiego, który był jednym z trzech najbogatszych ludzi w Rzeczypospolitej. Poza tym był czasem naiwny, nieraz wierzył oszustom. Natomiast jego najtragiczniejszą pomyłką była wiara, że oświecona, reformowana Polska będzie sojusznikiem, co prawda słabszym, oświeconej wielkiej Rosji pod rządami Katarzyny. Podczas gdy ona starała się utrzymać Rzeczypospolitą w pozycji absolutnie podległej, niegroźnej. W razie potrzeby, w dyplomatycznej grze XVIII wieku mogła podzielić jej terytoria z innymi sąsiadami.

**Bibliografia jest dość obszerna, jednak jak Pan wspomniał w książce, wiele zostało pominięte. Jak przebiegała kwerenda i z jakimi wyzwaniem przyszło się Panu zmierzyć podczas prac nad materiałami?**

Były poszczególne kwerendy do tej książki. Najważniejsze w Bibliotece Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk oraz w różnych bibliotekach warszawskich, krakowskich i wileńskich oraz w Ossolineum. Przede wszystkim książka oparta jest na kwerendach i lekturach 30-lecia pracy nad XVIII-wieczną Rzeczypospolitą. Niektóre sygnatury odsyłające do archiwów pochodzą sprzed kilkunastu lub dwudziestu paru lat. Jest to synteza pisana także w oparciu o materiały we własnej bibliotece.

Trudno mówić o jednej kwerendzie, raczej należy tu mówić o procesie lektury, przemyślenia, pisania, kolejnej lektury, kolejnego przemyślenia i korekty albo uzupełnienia tego co napisano. Taka procedura trwała kilka lat, ale opierała się na wspomnianych 30 latach. Chociaż w niektórych przypadkach jestem zupełnie uzależniony od literatury przedmiotu, ponieważ nie jestem specjalistą np. od historii gospodarczej.

Jednak w przypadku słynnej rady ministrów z 23 lipca 1792 roku (kiedy Stanisław August zadał pytanie, czy ma przystąpić do Targowicy, i większość odpowiedziała, że tak) to tutaj rzeczywiście starałem się przyjrzeć wszystkim zachowanym źródłom z tego wydarzenia. Także skupiłem się na tym wszystkim, co wydarzyło się i zostało powiedziane w sali sejmowej 3 i 5 maja 1791 roku.

**Książka odbrązawia czasy saskie, które utarły się jako negatywny okres w historii Polski. Pewne próby reform miały miejsce już za panowania Augusta II, czemu Pan zdecydował się skupić dopiero na drugim z Sasów i Stanisławie Augustie Poniatowskim?**

Z całą pewnością August II miał bardzo ambitne plany. Również coraz lepiej są zbadane pomysły na zmiany jego przeciwników z okresu wielkiej wojny północnej zarówno w Koronie, jak i w Wielkim Księstwie Litewskim. Natomiast nie miała być to równomierna historia całego XVIII



stulecia. Punkt ciężkości tej książki jest tam, gdzie prolog – w 1787 roku. Połowa książki dzieje się w ostatnich 8–9 latach istnienia Rzeczypospolitej. Trzeba było wyjaśnić pewne procesy, więc im dalej w przeszłość, tym bardziej skrótowo i ogólnie. Dodałem do angielskiego wydania wprowadzający rozdział „Rzeczpospolita” (Commonwealth), żeby wyjaśnić od samego początku, do czego to zmierzało. Natomiast właściwa narracja zaczyna się w 1733 roku wraz z nieudaną elekcją Stanisława Leszczyńskiego. Wtedy położenie Rzeczypospolitej ukazuje się w całej okazałości – do jakiego stopnia straciła swoją suwerenność i w jakim kryzysie się znalazła, a jednocześnie to jest pewien impuls do przemyśleń politycznych.

Jakkolwiek było pewne dążenie do zmian za Augusta II, niewiele z tego wyszło do końca jego panowania. Można także powiedzieć, że w sferze polityki niewiele wydarzyło się również za jego następcy. Natomiast wczesnych objawów oświecenia, a także odrodzenia gospodarczego i demograficznego za bardzo nie widać w latach 20. XVIII wieku. Raczej zaczyna się to w latach 30. i 40. XVIII wieku. Skrótowe rozważania na temat panowania Augusta II, które zamykają się w trzech stronach, uznałem za wystarczające, obok uwag sięgających wstecz w rozdziałach następnych.

To też jest kwestia kompetencji. Jestem specjalistą od historii II połowy

XVIII wieku, a czuję się o wiele mniej pewny, pisząc o panowaniu Augusta II niż o panowaniu Augusta III. Przede wszystkim jest to książka o Rzeczypospolitej stanisławowskiej, ale pewnych zjawisk w tym okresie nie da się zrozumieć bez punktu wyjścia oraz źródeł zmian za Augusta III.

**Porusza Pan często w swojej książce kwestie narodu, chociaż o narodzie w epoce nowożytnej trzeba mówić ostrożnie. Mówi Pan także o dużym potencjale wspólnoty politycznej. Czy można w okresie upadku Rzeczypospolitej doszukiwać się korzeni nowoczesnego narodu polskiego?**

Jak najbardziej można mówić o narodach w średniowieczu i w okresie nowożytnym, tylko trzeba sobie zdać sprawę, że naród jest zmiennym pojęciem, które uległo wielkim zmianom podczas wieku XIX i XX. Aktualnie zmienia się znowu.

Wszystko ma swoje źródła w jak najodleglejszej przeszłości, więc na pewno jest to pewien proces kumulatywny. To, co widzimy w Polsce dzisiaj, jest wynikiem kumulatywnego procesu, który można ciągnąć przez tysiąclecie i więcej. Im bliżej współczesności, tym bardziej to ma wpływ na teraźniejszość, więc nie przewałbym nigdy ciągłości. Na pewno okres wyjątkowych i przyspieszonych zmian w pojęciu narodu możemy obserwować w ostatnich kilku latach Rzeczypospolitej,

w okresie Sejmu Wielkiego i powstania kościuszkowskiego. Wtedy rzeczywiście dokonały się zmiany, bez których trudno byłoby mówić o współczesnym polskim narodzie. Natomiast, żeby jeszcze raz podkreślić, że nawet takie pojęcie narodu, które wyłania się z uniwersalów i propagandy insurekcji kościuszkowskiej, jest dość odległe od tego, co można spotkać w latach 20. XX wieku.

**Rzeczpospolita była państwem bardzo zróżnicowanym oraz wielowymiarowym. Czy to miało wpływ na modernizację i oświecenie społeczeństwa? Jeśli tak, to jaki? A może to była przeszkoda?**

Różnorodność jest bogactwem, ale również przeszkodą. Powiedzmy, że droga wytyczona przez reformy Sejmu Czteroletniego była dość jasna. Oświecenie to nie to samo co modernizacja. Modernizacja jest dość trudnym pojęciem wymyślonym przez socjologów w latach 50. XX wieku i nie wszystkie tezy są adekwatne do sytuacji na końcu XVIII wieku, jednak czasem trudno jest uniknąć takich terminów. Z takim ostrzeżeniem używajmy tego określenia.

Chodziło m.in. o to, że nikt nie zostałby wykluczony z narodu z powodu swojego języka czy wyznania. Funkcjonowało pewne oczekiwanie, że różne wspólnoty wyznaniowe, społeczne, etniczne będą miały podobną edukację o podobnym duchu obywatelskim. Oczywiście najpóźniej

miało to dotrzeć do najbiedniejszych chłopów, natomiast droga była już wytyczona, szczególnie w wizjach Hugona Kołłątaja. Stanisław August też podzielał jego dążenie do ujednoczenia prowincji, narodów, województw w jeden naród polski bez podziału na Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie. Jednak tu opór okazał się zdecydowanie za mocny i koncepcja Rzeczypospolitej pozostała dualistyczna, co widać jeszcze w czasach insurekcji.

Bardzo ambitnym projektem było dążenie do zrobienia z różnorodnego chłopstwa oraz z niemieckojęzycznych mieszczan oraz z jeszcze bardziej różnorodnych Żydów, Ormian, Tatarów itd. obywateli jednego narodu polskiego, w którym wszyscy posługiwaliby się polszczyzną jako obywatele. Natomiast prywatnie czy religijnie w dalszym ciągu każdy mówiłby w swoim języku.

Ponadto istniał ogromny problem pańszczyzny, co uwydatniło się podczas insurekcji kościuszkowskiej, ale również podczas kolejnych powstań w XIX wieku, aczkolwiek warunki były wtedy narzucane przez zaborców, a nie przez suwerenne państwo polskie. Gdyby Rzeczpospolita zreformowana przez Sejm Wielki przetrwała, to dzieło budowy nowoczesnego narodu polskiego dokonałoby się z państwem po swojej stronie, a nie po przeciwnej stronie, tak jak się stało w długim wieku XIX. Zbliżone warunki istniały tylko w Królestwie Polskim i w ziemiach zabranych w I tercji

XIX wieku oraz w ostatniej tercji XIX wieku w Galicji. Poza tym, dzieło narodotwórcze zostało przedsięwzięte naprzeciw państwu, a nie wraz z państwem.

Przypuszczam, że prędzej czy później taki hipotetyczny wysiłek spotkałby przeciwny ruch nacjonalistyczny, zwłaszcza ukraiński. Podobnie jak monarchię brytyjską, która ostatecznie nie była w stanie utrzymać większości Irlandii, to taka hipotetyczna XIX-wieczna Rzeczpospolita mogłaby się liczyć z utratą Ukrainy – to podobny scenariusz. Chociaż może udałoby się z Rusią Czerwoną, Białorusią i z Litwą.

### **Polscy historycy często stawiają sobie pytanie – czy mogła się uratować? Jakie można wskazać momenty przełomu i nadziei w historii XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej?**

W pewnym sensie przesłanie całej książki jest oparte na gdybaniu, na alternatywnej, wirtualnej rzeczywistości. Za Stanisława Augusta uratowanie się państwa byłoby bardzo trudne i trzeba mocno główkować, aby znaleźć alternatywne scenariusze – np. że Anioł Śmierci nie zagląda do Leopolda II czy Gustawa III, lecz do Katarzyny II w 1792 roku oraz że Paweł I w nienawiści do niekochającej go matki nie przystąpiłby do rozbiorów i przyjął ofertę tronu dla swego syna Konstantyna. To są takie nieprawdopodobne scenariusze, które mogłyby takie gdybanie uzasadnić.

Wydaje mi się, że moment zwrotny był na samym początku XVIII wieku. Wydaje mi się, że w 1720 roku sprawa suwerenności Rzeczypospolitej już była przesądzona. Piotr Wielki pokazał wtedy, że potrafi wsadzić z powrotem Augusta Mocnego do klatki. Wydarzenia z 1733 roku potwierdziły wynik wielkiej wojny północnej.

Przyczyn tego stanu trzeba szukać daleko, w XVII wieku, ale może sytuacja byłaby jeszcze do uratowania podczas wielkiej wojny północnej. Tam można wyszukać najwiarygodniejsze scenariusze alternatywne. Jednak jest to już inna historia, a w książce mamy do czynienia z sytuacją, kiedy geopolitycznie sprawa została już przegrana. Niemniej to, że w moim odczuciu suwerenność przepadła za Augusta II, nie powoduje zmniejszenia zainteresowania ostatnim 60-leciem Rzeczypospolitej, ponieważ wtedy uwydatnił się potencjał tego organizmu. Zwłaszcza podczas Sejmu Wielkiego, kiedy tymczasowe odzyskanie suwerenności pozwoliło temu potencjałowi się ujawnić w pełnej krasie. To jest także kolejny powód, aby w książce nie zajmować się szczegółowo panowaniem Augusta II.

Był taki scenariusz, że gdyby Polacy potrafili siedzieć cicho, aby „przeczekać Katarzynę”, to może jakaś, choćby szczątkowa Polska dotrwałaby do XIX wieku i w warunkach legitymizmu Kongresu Wiedeńskiego trwałaby przez XIX wiek,

więc ciągłość państwowa nie zostałaby przerwana, aż do bardziej sprzyjających warunków po I wojnie światowej. Kiedyś już wysunął taki scenariusz Emanuel Rostworowski. Jest to możliwe do wyobrażenia, ale istnieje ogromne ryzyko, zwłaszcza wobec wyzwań rewolucyjnych, że po prostu byłoby w interesie imperatorowej Katarzyny, żeby podzielić do reszty Rzeczpospolitą. W takim przypadku Rzeczpospolita przeszłaby do historii jako całkowicie nieudane państwo, które zasłużyło na swój koniec, które nie miało żadnej witalności w sobie.

Słowem, Rzeczpospolita mogła się skończyć i tak rozbiorem, bo takie były reguły gry w dyplomacji XVIII wieku; zawsze było ryzyko, że tak się stanie. Pomyślmy o Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, które przeżyło Rzeczpospolitą tylko o 11 lat i za sprawą decyzji Napoleona zostało zlikwidowane. To samo mogło się to przytrafić Rzeczypospolitej, ale bez ujawnienia tego potencjału, o którym piszę w książce.

Kolejnym alternatywnym scenariuszem, wymagającym jednak dużej wyobraźni, jest wyobrażenie sobie, że politycy ze Stanisławem Augustem, Ignacym Potockim, Stanisławem Małachowskim i Hugonem Kołłątajem na czele potrafiliby pilniej wywiązać się z przygotowania Rzeczypospolitej do wojny z Rosją w drugiej połowie Sejmu Czteroletniego. Wystawiliby większą, lepiej wyszkoloną

i uzbrojoną armię. Ta armia potrafiłaby między Wisłą a Bugiem pokonać dwa korpusy rosyjskie, co skłoniłoby Rosjan do odwrotu i pozwoliłoby Polakom na wynegocjowanie lepszych warunków, bezpośrednio z dworem petersburskim. Są pewne przesłanki, że sami Rosjanie byli zaskoczeni, że koniec wojny nastąpił tak szybko i to na warunkach dyktowanych królowi przez imperatorową. Więc pozycja do negocjacji mogłaby być znacznie lepsza niż po tym, jak król przystąpił do Targowicy i wojsko zostało wycofane z frontu. Jest jednak całkiem możliwe, że pierwsza albo druga bitwa mogłaby zostać przegrana i wtedy wojna skończyłaby się katastrofą.

Jest też możliwe, żebyśmy mieli odwrotny scenariusz niż ten z 1939 roku. Rzeczpospolita broniłaby się jeszcze przed Rosjanami, a już w plecy byłaby inwazja ze strony Prus. Trzeba się z takim wariantem liczyć. Był to jeden z czynników rozważanych przez Stanisława Augusta podczas tej pamiętnej rady 23 lipca. Ale mimo wszystko była jakaś, choćby mała szansa, że można było wtedy wynegocjować lepsze warunki, gdyby Polacy od razu nie skapitulowali, lecz stoczyli dwie zwycięskie bitwy. Insurekcja kościuszkowska nie miała żadnych szans. Najwyżej mogła dotrzeć do wiosny. Prędzej czy później Suworow by zwyciężył. Trzeba jednak podkreślić, że insurekcja kościuszkowska pokazała, co o wiele większa Rzeczpospolita z 1792 roku mogła zrobić przy odpowiedniej mobilizacji.

**Książka wpisuje się w najnowsze badania nad upadkiem Polski, które nabrały intensywności po odtajnieniu archiwów dyplomacji rosyjskiej. Jak Pan ocenia stan badań nad tym problemem?**

Myszę, że są dwa pola, które chciałbym wyodrębnić. Pierwsze, to tak jak Pan mówił – dyplomacja i wysoka polityka, oparte przede wszystkim na badaniach w archiwach rosyjskich, ale także w austriackich, pruskich i saskich. To jest, jak to nazywam, „nowa szkoła warszawska” pod przewodem Pani Profesor Zofii Zielińskiej – ta szkoła ma ogromne dokonania.

Chronologiczny zakres szkoły zaczyna się na końcu XVII wieku i kończy się z drugim rozbiorem. Pionierem był śp. Łukasz Kądziela, a największy wkład włożyła

nia niż Prusy, a rzeczywistością, że Rosja była tak samo wroga reformom Rzeczypospolitej i wzmocnieniu jak Prusy. Po prostu Petersburg wykorzystywał czasem Berlin do osiągnięcia swoich celów. Więc wyłania się pesymistyczny obraz polityki rosyjskiej w XVIII wieku, z którego płyną ponure wnioski co do uwarunkowań reform i nawet do szans przetrwania Rzeczypospolitej. Tym bardziej, powiedziałbym już od siebie, należałoby docenić potencjał Rzeczypospolitej, który rozkwitł pomimo aż tak niesprzyjających warunków, nawet bardziej niesprzyjających, niż sądzili inspiratorzy tej szkoły Emanuel Rostworowski i Jerzy Michalski oraz ich mistrz Władysław Konopczyński. To jest osiągnięcie, które nie doczekało się miejsca w syntezach na świecie. Mam nadzieję, że moja książka może być tu pośrednikiem.

**Trzeba jednak podkreślić, że insurekcja kościuszkowska pokazała, co o wiele większa Rzeczpospolita z 1792 roku mogła zrobić przy odpowiedniej mobilizacji.**

sama Zofia Zielińska. Wspomnieć należy także Przemysława Romaniuka, Jacka Burdowicza-Nowickiego, Urszulę Kosińską, Tomasza Szwacińskiego, Jakuba Bajera, Dorotę Dukwicz, Jacka Kordela, Ewę Zielińską i Adama Danilczyka. Jest też jeszcze młodsze pokolenie. Czy to chodzi o lata 30. i 40., czy 60., 70. i 80., zawsze wychodzi z tych badań różnica między pozorami, że Rosja była bardziej chętna na pewne udogodnienia i ulepsze-

Kolejna wielka zmiana historiograficzna – zrozumienie witalności państwa i społeczeństwa. Jest spór wśród historyków idei, czy Rzeczpospolita była państwem, czy to była wspólnota obywatelska. Uważam, że w tym okresie była jednym i drugim. Tym bardziej że to państwo rzeczywiście „budowało się” pod względem administracji, inwestycji itd., aczkolwiek w bardzo trudnych warunkach. Tutaj wielkie osiągnięcie mają historycy

litewscy. Akurat w tym przypadku wydaje mi się, że jest odpowiednie określenie narodowa historiografia, ponieważ jest to w miarę zwarta grupa z pewnymi wspólnymi celami. Jednak trzeba wprowadzić rozróżnienie między narodowymi priorytetami takich historyków jak Zigmantas Kiaupa a bardziej kosmopoli-

**W Polsce ze wspomnianą szkołą warszawską toczy spór szkoła krakowska w kwestii upadku Polski. Jaki stosunek Pan ma do obydwu szkół? Której strony argumenty są właściwsze, a może obydwie mają rację, ponieważ bez niemoicy wewnętrznej nie byłoby przemocy zewnętrznej.**

**Jest spór wśród historyków idei, czy Rzeczpospolita była państwem, czy to była wspólnota obywatelska. Uważam, że w tym okresie była jednym i drugim.**

tycznymi nastawieniami Alfredasa Bumblauskasa. Historycy litewscy prowadzili badania na lepiej zachowanych źródłach z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zniszczenia w archiwach wileńskich, jak się okazało, podczas II wojny były znacznie mniejsze aniżeli w Warszawie. Akta wielu instytucji, czyli komisji cywilno-wojskowych czy trybunałów itd., czy nawet wielu sejmików są lepiej zachowane dla Wielkiego Księstwa Litewskiego niż dla Korony Królestwa Polskiego. Badania takich historyków jak Ramunė Šmigelskytė-Stukienė, Liudasa Glemžy czy Robertasa Jurgaitisa przyczyniły się do lepszego zrozumienia potencjału wspólnoty i państwa w czasach stanisławowskich. Więc w przypisach książki jest całkiem dużo odsyłaczy do dzieł w języku litewskim, ponieważ ta historiografia zasługuje na to, żeby była lepiej znana na świecie i w Polsce.

Należałoby najpierw odróżnić stare i nowe szkoły warszawskie i krakowskie. Akurat w Krakowie, czy to na Uniwersytecie Jagiellońskim, czy to na Uniwersytecie Pedagogicznym im. KEN, w ostatnich latach nie dzieje się tak dużo odnośnie do czasów stanisławowskich. Znacznie więcej prac prowadzi się nad epokami wcześniejszymi, nie tylko saską, co wiąże się ze szkołą Józefa Andrzeja Gierowskiego, ale i Wazów i Jagiellonów. Natomiast ważne są badania Stanisława Witeckiego, młodego historyka krakowskiego, który zajmuje się Kościołem katolickim. Postanowił sprawdzić, jak oświecony katolicyzm bądź katolickie oświecenie mogłoby wyglądać na poziomie nie tylko teoretycznym, lecz parafii – to jest istotne.

Też powinienem wspomnieć o czymś, co jest bardzo ważne dla całego postrzeżenia

nia Rzeczypospolitej, to jest tzw. zakręt republikański, który przyszedł do Polski na początku XXI wieku. Różni badacze, spośród których najwybitniejsza jest Anna Grześkowiak-Krwawicz, dokonują rehabilitacji, czy raczej rewaloryzacji ustroju i wartości dawnej Rzeczypospolitej. Ona stroni od przesady, jednak w skrajnych przypadkach ten zakręt może prowadzić do podważenia Konstytucji 3 Maja.

Niezależnie od „zakrętu republikańskiego” do „nowej szkoły krakowskiej” zaliczyłbym wielu historyków z Torunia, Wrocławia, Łodzi, Katowic i innych ośrodków. Można nawet odnieść wrażenie, że mamy „nową szkołę warszawską” naprzeciwko „nowej szkoły antywarszawskiej”. Rzadko ludzie z prowincji przepadają za tymi ze stolicy, ale w tych antagonizmach chodzi też o arcykrytyczny, nieraz ostry ton recenzji pisanych przez historyków warszawskich, wytykających słabości warsztatowe.

„Nowa szkoła warszawska” stoi dość blisko pozycji starej szkoły krakowskiej, a z kolei „nowa szkoła krakowska” jest trochę bliższa starej szkole warszawskiej, tylko że to stara szkoła warszawska widziała te reformy w czasach stanisławowskich, a tu mamy do czynienia z rewaloryzacją XVII wieku i pierwszej połowy XVIII wieku. Rzeczywiście jest to pewna i oczywista oczywistość, że gdyby Rzeczpospolita nie spadła do takiej słabej pozycji w ciągu XVII wieku i na początku XVIII wieku, to rozbiory nie byłyby

możliwe. Bo Rzeczpospolita wybroniłaby się tak jak w czasie potopu, jednak wielkim kosztem.

Inną kwestią jest upadek Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII wieku i pierwszym dwudziestoleciu XVIII wieku. Tam właśnie trzeba szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego Rzeczpospolita została tak wyczerpana, że za Augusta III i Stanisława Augusta była już w strefie wpływów Rosji, z których byłoby szczególnie trudno wydostać się, jeśli było to w ogóle możliwe.

**Według Pana nie ma czegoś takiego jak historiografia anglosaska – dlaczego? Jak powinniśmy określać prace z tego kręgu?**

Ile razy ja byłem na konferencji i mamy takie panele: obraz Rzeczypospolitej w historiografii litewskiej, węgierskiej, niemieckiej itd. Ilekrotnie przeczytałem wstęp do monografii polskiej, w której najpierw jest omawiana historiografia polska, a później po kolei inne różne historiografie narodowe. To jakby zakładać, że historycy jednego kraju, narodu czy państwa mają więcej wspólnego ze sobą, niż mogą mieć z historykami innych krajów, a to jest bzdura. W niektórych sytuacjach, jednak ma to sens, można mówić o pewnej narodowej historiografii, np.: niepodległej Litwy w czasach międzywojennych i chyba też dzisiejszych.

Natomiast ludzie z różnych krajów zajmują się historią innych krajów, co jest oczywiste i naturalne dla mnie. Mimo wszystko spotykam się ze zdziwieniem u wielu Polaków, że Anglik zajmuje się Polską. Czemu nie? – Przecież jest to bardzo interesujący kraj. Mnóstwo historyków brytyjskich zajmuje się historią innych krajów. Też nie brakuje Polaków, którzy zajmują się historią innych państw.

Nie ma znaku równości między badaniami nad dziejami Rzeczypospolitej w XVIII wieku a Polską narodową historiografią początku XXI wieku, zajmującą się Polską w tym okresie. Trzeba pamiętać, że trzy czwarte terytorium Rzeczypospolitej w okresie Konstytucji 3 Maja znajduje się teraz na Łotwie, Litwie, Białorusi i Ukrainie. Z kolei ponad jedna trzecia, nawet połowa terytorium obecnej Rzeczypospolitej Polskiej była poza granicami Rzeczypospolitej w 1791 roku. Nie tylko Śląsk, ziemia lubuska, Pomorze i Mazury, które od wieków należały do sąsiednich monarchii, ale także ziemie utracone w wyniku I rozbioru: pruskie aneksje w Wielkopolsce, Kujawach, Pomorzu Gdańskim i Warmii, oraz austriackie na południowym wschodzie od Wisły.

Powiedzmy, że polska historiografia to Polak w Polsce piszący po polsku o Polsce. Czy to ma być warunek dla polskiej historiografii? Jest też kwestia, kiedy Polak pisze po angielsku dla cudzoziemców – czy to jest polska historiografia czy nie? Jeśli cu-

dzoziemiec pisze po polsku, to jest część polskiej historiografii czy nie? Więcej tych pytań można by zadawać. Np.: ja mogę mieć więcej wspólnego z „nową szkołą warszawską” niż np. z Robertem Frostem, bo Robert Frost mógłby więcej mieć wspólnego z „nową szkołą krakowską”. Czy ja mam być razem z Frostem w brytyjskiej historiografii? On jest Szkotem, obraziłby się, gdybym zaliczył go do angielskiej historiografii. Czyli bardziej sensownie byłoby przedstawić nasze poglądy według ich meritum i według tych poglądów w kontekście omówienia badań. A jeśli dochodzimy do Karin Fredrich, to do której historiografii narodowej Pan by ją zaliczył?

### **Sam bym miał z tym ogromny problem.**

No właśnie. Czy należy do szkockiej historiografii, bo tam mieszka, czy do niemieckiej, czy może nawet do bawarskiej, bo tam się urodziła, czy do amerykańskiej, bo tam się doktoryzowała, czy należy do angielskiej historiografii bo kiedyś pisała w Londynie, czy należy do polskiej historiografii, bo pisze o dawnej Polsce, czy ostatecznie należy do królewsko-pruskiej historiografii, bo jest wielką obrończynią tego punktu widzenia?

### **Takie spojrzenie wiele zmienia. Jednak w Polsce, ale i na świecie funkcjonuje nadal utarte spojrzenie na historiografię.**

Myszę, że ten podział ma ograniczony użytek. Rzeczywiście w przypadku



mniej znanych narodów, mniej znanych języków, mniejszych państw z wyraźnym przesłaniem ideologiczno-narodowym, to wtedy faktycznie można mówić o narodowych historiografiach z pożytkiem dla nauki. Natomiast kiedy mamy do czynienia ze zrozumieniem przeszłości, to trzeba omówić po prostu historiografię, nie według klucza narodowego, chyba że to istotnie wpływa na przekaz.

**Czy „narodowa historiografia” ma wpływ na przekaz? Dla przykładu: czy historiografia z Wielkiej Brytanii ma jakieś inne spojrzenie niż historiografia z Polski? Jak się ustosunkują do tego historycy z Wielkiej Brytanii?**

Historycy z Wielkiej Brytanii pochodzą z różnych stron świata. Są też historycy z Wielkiej Brytanii, którzy znajdują się w innych krajach, bo też jest ich wiele. Są oni tak różnorodni, że nie mogę występować w imieniu jednego zbiorowego poglądu.

Można powiedzieć, że dzieje Polski oraz dzieje innych krajów, które wywodzą się z Rzeczypospolitej Obojga Narodów, są wciąż zbyt mało znane. Wciąż pokutują stereotypy o anarchicznej Polsce oraz o szalonych kawalerzystach, którzy napadają na czołgi. Ale postęp w tej wiedzy ostatnich 30 lat jest olbrzymi. Teraz są liczni historycy w Wielkiej Brytanii, zajmujący się różnymi okresami w dziejach Polski. Jest jeszcze więcej

w USA i Kanadzie. Jak już cofamy się do Wielkiej Brytanii lat 80. XX wieku, to co było wtedy? Był Norman Davies. Zaczynał publikować Adam Zamoyski. Można było znaleźć rozdziały w takich zbiorówkach jak *Cambridge Modern History* czy *New Cambridge Modern History*. W każdym razie był to absolutny margines badań i to pozwalało różnym stereotypom mieć się jak najlepiej.

Teraz polsko-żydowska przeszłość jest szczególnie dobrze opracowana w języku angielskim, polsko-ukraińska także się wyróżnia. Po prostu postęp jest bardzo nierówny, ale jest olbrzymi i wydaje mi się, że zamiast pytać „a co zagranica o nas myśli?”, byłoby lepiej przyswajać badania podejmowane przez zagranicznych historyków i traktować je na równi z badaniami prowadzonymi przez historyków krajowych – według meritum.

**Chciałbym zapytać o pewien stereotyp. Czy imperialna przeszłość Anglii miała i ma wpływ na badania historyczne?**

Anglicy mają długą tradycję, sięgającą średniowiecza, patrzenia z góry na inne narody. Zanim powstało imperium, istniało przekonanie, że było to ulubione królestwo Boga, a wszyscy cudzoziemcy są okropni.

Kiedy byłem studentem, uwielbiałem dzieje XV wieku i przeczytałem wiele niepochlebnych opinii o Francuzach

(szczególnie o Francuzach), ale i o Flamanach, Niemcach itd., potem dołączyli do tego Hiszpanie. Jeszcze później nabiera się przekonania, że to, co bardziej na wschodzie, musi być tym bardziej barbarzyńskie. To jest taki stereotyp.

To, że Brytyjczykom udało się stworzyć globalne imperium, wzmocniło tylko poczucie ich własnej wartości. W tym samym czasie straciła znaczenie i w końcu została rozebrana Rzeczpospolita, która przecież w połowie XVII wieku była równie ważna co połączone królestwa brytyjskie w skali Europy. W XVIII wieku dysproporcja sił stała się bardziej oczywista. Kiedy Brytyjczycy przyjechali do Rzeczypospolitej i patrzyli na niezrozumiałe hałasy w sejmie, to byli skłonni do używania stereotypów o anarchii i o barbarzyństwie.

Myszę, że w ostatnich 20 latach obecność ponad około miliona Polaków w Wielkiej Brytanii bardzo przyczyniła się do zbliżenia się. Nie chodzi o to, że przeciętny Brytyjczyk zwykł czytać o historii Polski, ale chodzi o to, że pojęcie Polaka nie jest tak egzotyczne dla niego jak kiedyś i że każdy zna Polaków. Bardzo wielu z nich było w Polsce, a niektórzy z nich ochoczo zwiedzają to, co Polska ma do zaoferowania.

Więc wizerunek Polski, przynajmniej do brexitu, ogromnie się ocieplił w Wielkiej Brytanii i stał się o wiele mniej egzotycz-

ny. To też w jakimś sensie wpływa na wzrost zainteresowania jej dziejami. Jednak nie ludźmy się, że przeciętny Brytyjczyk wie wiele o historii Polski, oprócz tego, że została napadnięta przez Niemców w 1939 roku.

**Czyli wychodzi na to, że Anglicy nie mają wiedzy na temat wcześniejszej historii Polski.**

Z drugiej strony większość z nich w ogóle nie ma rzetelnej wiedzy na temat własnej historii. Mają słabą wiedzę o jakiegokolwiek historii! Bo uczenie historii w szkole jest szczątkowe, rozproszone. Akurat mogą sporo wiedzieć o Holokauście, ale nic więcej o wielowiekowych dziejach Niemiec.

**Na zakończenie mam takie pytanie – dlaczego postanowił się Pan zająć akurat historią Rzeczypospolitej?**

Od czasów zakończenia szkoły średniej, kiedy miałem świetnych nauczycieli historii, bardzo interesowałem się XVIII wiekiem. Zacząłem też odczuwać coraz większą miłość do muzyki, architektury i ogrodów XVIII wieku. Już w czasie studiów byłem ukierunkowany na XVIII wiek.

Mój dziadek po kądzieli był z Polski. Walczył w kampaniach wrześniowej i francuskiej, przyjechał wraz z polskim wojskiem do Wielkiej Brytanii w 1940 r. i pod

koniec wojny wziął ślub z moją angielską babcią. Kilkakrotnie byłem w Polsce w okresie PRL i na mnie ten szary, smutny, schyłkowy PRL nie zrobił żadnego pozytywnego wrażenia. Jednak w czasie studiów postanowiłem, że napiszę kilka wypracowań z historii Polski, i to było


na tyle fascynujące, że zdecydowałem się uczyć języka i specjalizować w historii tego kraju. Dlatego przyjechałem jako stypendysta na Uniwersytet Jagielloński jesienią 1989 roku, a był to szalenie ciekawy czas, a w następnym roku rozpocząłem doktorat w Oxfordzie.

# Translatorium



# PRZYGOTOWANIA DO KAMPANII 1812 ROKU W ŚWIETLE WYJĄTKÓW Z KORESPONDENCJI KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

Hubert Korzeniowski

[ 0000-0001-6749-7267]

Uniwersytet Warszawski

**K**ampania 1812 roku była niewątpliwie punktem zwrotnym w wojnach napoleońskich. Na jej temat powstała niezliczona ilość prac i artykułów, w których kolejne pokolenia badaczy poddawały analizie plany wojenne obu stron, kolejne etapy kampanii czy przebieg poszczególnych bitew. W powszechnej wyobraźni jawi się ona jako dramat setek tysięcy ludzi, rozgrywający się wśród śniegów rosyjskiej zimy, która rozpoczęła proces rozpadu napoleońskiego imperium.

Przyczyn tego konfliktu należy upatrywać przede wszystkim w specyficznym kształtującym się wówczas układzie sił politycznych w Europie. Napoleon co najmniej od traktatu w Tylży starał się sukcesywnie organizować na nowo politykę europejską, dzieląc wpływy na kontynencie pomiędzy Francję oraz Rosję. Jednakże idea wielkiego cesarstwa francuskiego, którą próbował realizować Bonaparte, wzbudzała sprzeciw w Petersburgu. Kry-

zys w stosunkach francusko-rosyjskich uwidocznił się już w czasie wojny Francji z V koalicją. Aleksander I, formalnie sprzymierzeniec Napoleona, prowadził na arenie międzynarodowej podwójną grę – symulował zaangażowanie jednostek rosyjskich przeciwko Austrii, jednocześnie utrudniając ruchy sił Księstwa Warszawskiego operujących w Galicji<sup>1</sup>.

Pokojowe współdziałanie obu władców na dłuższą metę okazało się nie-realne, co przełożyło się na fiasko zawarcia nowej konwencji dyplomatycznej negocjowanej przez Caulaincourta oraz odejście Rosji od systemu blokady kontynentalnej, która hamowała eksport zbóż i drewna do Wielkiej Brytanii oraz znacząco uszczupliła dochody majątków ziemskich rosyjskiej szlachty. Równie istotnym elementem, który stawiał pod znakiem zapytania sojusz z Francją, była polityka Aleksandra względem wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Od początku istnienia Księstwa Warszawskiego w zachodnich guberniach imperium rosyjskiego dał się zauważyć znaczący wzrost nastrojów patriotycznych. Entuzjazm Polaków z prowincji galicyjskich w czasie kampanii 1809 r. zwiastował możliwość powtórzenia się podobnego scenariusza na ziemiach litewskich w razie podniesienia hasła odbudowy ojczyzny przez Napoleona<sup>2</sup>.

Gdy działania dyplomatyczne zawiodły, w Petersburgu zaczęto myśleć o wojnie, początkowo ofensywnej, której głównym atutem miało być zaskoczenie nieprzygotowanego do konfrontacji Napoleona. W tym celu sondowano polskie elity polityczne w Księstwie Warszawskim, na czele z księciem Józefem Poniatowskim, w kwestii możliwego przejścia do obozu Aleksandra, snując mgliste obietnice utworzenia autonomicznego Królestwa Polskiego pod berłem rosyjskim. Próby pozyskania przychylności ludności polskiej i działania podejmowane na rzecz przejścia wojsk Księstwa na stronę Rosji nieuchronnie zwiastowały wojnę – o możliwości agresji rosyjskiej po raz pierwszy raportował do Paryża Poniatowski w lutym 1811 r. W celu ogólnego uzgodnienia planu przygotowań wojennych Fryderyk August wysłał księcia-ministra do Paryża pod formalnym pretekstem złożenia Napoleonowi gratulacji z okazji urodzin syna. Efektem długotrwałych narad było ostateczne ustalenie roli i zadań dla Księstwa w przyszłym konflikcie zbrojnym<sup>3</sup>.

Przed rozpoczęciem konfliktu władze Księstwa Warszawskiego musiały zmierzyć się z koniecznością postawienia własnej armii na stopie wojennej.

Jakby tego było mało, trzeba było zorganizować dla nadciągających korpusów Wielkiej Armii zapasy żywności i paszy, broni, ekwipunku oraz szpitale. Z uwagi na niewielką gęstość zaludnienia, niski stopień zurbanizowania oraz rzadką sieć dróg należało maksymalnie zniwelować wszelkie trudności związane z organizacją marszu. Niezastąpionym źródłem dla zobrazowania trudu przygotowań strony polskiej jest korespondencja ministra wojny i naczelnego wodza wojsk Księstwa Warszawskiego, księcia Józefa Poniatowskiego. Wśród adresatów jego pism należy wymienić króla saskiego i księcia warszawskiego Fryderyka Augusta, którego Poniatowski na bieżąco informował o najważniejszych sprawach organizacyjnych podległych mu struktur; rezydenta francuskiego w Księstwie Warszawskim Louisa Édouarda Bignona; marszałka Louisa-Nicolasa Davouta, naczelnego wodza Armii Niemiec i gubernatora miast hanzeatyckich; marszałka Louisa-Alexandre'a Berthiera, pełniącego funkcję szefa sztabu Napoleona; czy wreszcie należy wspomnieć także o kontaktach Poniatowskiego z innymi wojskowymi Wielkiej Armii.

**Niezastąpionym źródłem dla zobrazowania trudu przygotowań strony polskiej jest korespondencja ministra wojny i naczelnego wodza wojsk Księstwa Warszawskiego, księcia Józefa Poniatowskiego.**

Z niezwyklej wagi listów Poniatowskiego zdawał sobie sprawę Adam Skałkowski, który wydał ich obszerny zbiór już w 20-lecie międzywojennym<sup>4</sup>. Niewątpliwym mankamentem dla współczesnego czytelnika może być jednak język tamtej edycji. Treść korespondencji była bowiem wydana w języku oryginału, czyli francuskim, opatrzona jedynie krótkim regestem w języku polskim. Intencją autora poniższego przekładu była chęć udostępnienia szerszej grupie odbiorców treści 15 wybranych listów i depesz Księcia Józefa, które dotyczyły szeroko pojętych przygotowań do kampanii rosyjskiej. Za punkt wyjścia został obrany marzec 1812 roku, kiedy do Poniatowskiego dotarły pierwsze konkretne dyspozycje strony francuskiej odnośnie do żywności, która miała zostać przygotowana na trasie przemarszu Wielkiej Armii. Punktem wieńczącym niniejszy przekład jest opis stanu przygotowań V korpusu do wojny, który Poniatowski zawarł w liście do Fryderyka Augusta w przededniu rozpoczęcia działań zbrojnych.



Treść<sup>5</sup>

## 1.

Warszawa, 16 III 1812, do Fryderyka Augusta<sup>6</sup>

Sire, śpieszę poinformować Waszą Królewską Mość<sup>7</sup>, że zgodnie z poleceniem, które właśnie wydał mi jego wysokość marszałek, książę Eckmühl<sup>8</sup>, należy zebrać w Poznaniu mąki na 150 000 racji chleba i po 50 000 w każdym magazynie między tym miastem a Toruniem. Zgodnie z tymi samymi rozkazami w Poznaniu ma być przygotowanych 30 000 racji paszy i po 20 000 w każdym z wyżej wymienionych punktów. O tych krokach, które Jego Wysokość [marszałek, książę Eckmühl] chce zachować w tajemnicy, a które wymagają dużej szybkości w realizacji, bezzwłocznie poinformowałem Ministra Spraw Wewnętrznych<sup>9</sup> i skonsultowałem się z nim w sprawie środków, jakie należy podjąć w celu ich wykonania.

Po poinformowaniu gen. Wielhorskiego<sup>10</sup> o zamiarach WKM w stosunku do sumy 209 672 florenów, którą WKM przeznaczył w lutym na budowę 274 wozów uznanych za niezbędne do skompletowania wyposażenia wojskowego armii Księstwa, jednocześnie nakłaniałem go do przerwania realizacji tych zobowiązań, które już podjął w związku z budową tychże wozów. Dyrektor administracji wojennej przedstawił mi niemożliwość dostosowania się w tym miejscu do woli WKM, spieszę zatem przedłożyć przed oczy WKM oryginał listu, w którym [dyrektor] do mnie napisał na ten temat, błagając WKM, aby dał mi znać o swojej decyzji. WKM rozdzielił milion, który pochodzi z pożyczki na najpilniejsze wydatki, aby wprowadzić armię w stan działania, dlatego moim obowiązkiem jest przedstawić WKM, że opóźnienia w wypłacie tejże pożyczki pociągają za sobą najbardziej istotne przedsięwzięcia. Do korpusu codziennie przybywa wielu poborowych i koni, a nie ma możliwości zapewnienia im odzieży i wyposażenia. W tak ciężkich okolicznościach, w związku z niekorzystnym obecnym stanem rzeczy, który wymaga tak dużej szybkości we wszystkich działaniach, ośmielam się błagać WKM, aby raczył przyspieszyć, na ile to możliwe, wypłatę potrzebnych środków.

## 2.

**Warszawa, 19 III 1812, do Fryderyka Augusta**

Śpieszę poinformować WKM, że otrzymałem od jego wysokości marszałka księcia d'Eckmühla rozkaz zebrania w Modlinie na pierwszy dzień przyszłego miesiąca 1 500 000 racji mąki i 500 000 racji sucharów. Ponieważ to przedsięwzięcie jest niezwykle ważne, aby je zrealizować, Jego Wysokość [Davout] nakazał mi użyć wszelkich środków wymaganych przez okoliczności. Nie omieszkałem zakomunikować powyższej prośby Ministrowi Spraw Wewnętrznych, uświadamiając mu pilność sprawy, ale ze względu na zwięzłość czasu uważa on, że można osiągnąć wyznaczone ilości jedynie poprzez spożytkowanie wszystkich zapasów Modlina. Błagam WKM, aby w razie potrzeby nakazać ich uzupełnienie.

Mam również zaszczyt poinformować WKM, że jego wysokość marszałek książę Eckmühl właśnie rozkazał mi zebrać wszystkie wojska wokół Warszawy, w tym nawet garnizon Torunia, który zostanie zastąpiony przez 5. pułk piechoty. Zgodnie z tymi samymi dyspozycjami brygada kawalerii, która powinna stacjonować w pobliżu Torunia, przechodzi chwilowo pod rozkazy pana generała brygady Bruyère'a<sup>11</sup>. Brygada ta będzie składać się z 6. i 10. pułku kawalerii pod dowództwem generała brygady Niemojewskiego<sup>12</sup>.

## 3.

**Warszawa, 30 marca 1812, do Davouta**

Mam zaszczyt potwierdzić Waszej Wysokości<sup>13</sup> odbiór depesz, które WW łaskawie przesłał mi 24. dnia tego miesiąca. Nie jestem w stanie dać WW wyobrażenia o radości, jaką przyniosło wszystkim żołnierzom rozrządzenie Jego Wysokości Cesarza, dzięki któremu wojsko polskie utworzy V Korpus Wielkiej Armii<sup>14</sup>. Ośmielam się zapewnić WW, że każdy żołnierz umie docenić zaszczyt bycia częścią Wielkiej Armii. Mam powody, by na podstawie ożywczego esprit wierzyć, że będą starali się dowieść bycia godnymi jej współtworzenia. Miła jest mi myśl, że WW

nie wątpi we wdzięczność, którą także ja sam jestem przepojony za po-  
chlebną ufność, jaką cesarz raczył mi okazać, przekazując mi dowództwo  
nad korpusem swojej armii.

Ruchy zarządzane na mocy ostatnich rozkazów WW są wykonywane. Spieszę postawić przed Jego oczami duplikat tabeli aktualnego roz-  
mieszczenia wojsk pod moim rozkazem oraz ich podziału na 3 dywizje. Zgodnie z zamiarami, które Jego Wysokość Cesarz przekazał mi podczas  
pobytu w Paryżu w stosunku do polskiej kawalerii, zmobilizowałem rów-  
nież dodatkową dywizję kawalerii rezerwy, która wraz z brygadą wy-  
dzieloną obecnie pod rozkazy generała dywizji Bruyèr'e'a, będzie składał  
się z 8 pułków. Zgodnie z postanowieniami, które przekazał mi generał  
Romeuf<sup>15</sup> w imieniu WW, brygada ta zakończy swoje ruchy w dniach  
9 i 10 kwietnia i zajmie wyznaczone jej kwatery (...).

Wydałem niezbędne rozkazy, aby generał Bruyèr'e został poinformowany  
o wszystkich szczegółach dotyczących brygady, która przeszła pod jego roz-  
kazy. Ponieważ żadne postanowienie nie zostało mi przekazane, aby przy-  
gotować paszę dla dywizji, o której rozmieszczeniu WW uprzejmie poinfor-  
mował mnie w liście, nie zarządziłem żadnych przygotowań w tym zakresie,  
w przekonaniu, że taki był zamiar WW, aby nie nagłaśniać marszu. Podjęto  
kroki mające na celu zaangażowanie właścicieli statków obładowanych ziar-  
nem, które znajdują się na Bugu, do kontynuowania podróży. Napisałem  
do znaczącego dostawcy i nie mam wątpliwości, że środki, jakie znajdzie,  
zapewnią oczekiwane rezultaty. Wysłałem również rozkazy do Torunia, aby  
oficer, któremu WW powierzył nadzór nad budową pieców, znalazł tam  
wszelką pomoc, jakiej będą w stanie mu udzielić władze wojskowe.

Ponieważ WW upoważnił mnie do sprowadzenia do Księstwa kara-  
binów kalibru 20<sup>16</sup> i wyższych, które znajdują się w miejscowościach  
Kostrzyn i Głogów, poprosiłem natychmiast dowódców artylerii z tych  
miejsc, żeby zawrzeć umowy w tym celu. Wysłałem tam fundusze na  
wyłaty zaliczek dla przewoźników. Broń składowana w Głogowie zo-  
stanie skierowana do Łęczycy, a ta z Kostrzyna trafi do Torunia, skąd  
łatwo będzie ją przenieść tam, gdzie będzie potrzebna. Zapomniałem  
donieść Waszej Wysokości, że most przez Wisłę, między Warszawą  
a Pragą, stoi od zeszłego tygodnia. Po zbadaniu mostu w Toruniu,

który okazał się być w złym stanie, zarządziłem jego natychmiastowe odrestaurowanie. W oczekiwaniu na jego ukończenie zarządziłem przetrzymanie mostu pontonowego; operacja ta zakończy się szóstego dnia następnego miesiąca.

Zgodnie z prośbą skierowaną do mnie przez Waszą Wysokość mam zaszczyt przekazać mu niniejszym stan wynagrodzeń wyższych oficerów wojska polskiego wraz z wysokością potrąceń, których doświadczają. Te same obliczenia zostały dodane dla różnych świadczeń związanych z armią. WW znajdzie w załączeniu informacje, które otrzymałem na temat ruchów wojsk rosyjskich.

#### 4.

#### Warszawa, 2 kwietnia 1812, do Reyniera<sup>17</sup>

Otrzymałem list, który uczynił mi Pan zaszczyt skierować do mnie 27 marca, aby poinformować mnie o przygotowaniach do marszu i kwaterunkach korpusu pod Pana rozkazami<sup>18</sup>. Podjęto już działania zmierzające do zgromadzenia dostaw między Kaliszem a Warszawą dla żołnierzy, którzy będą poruszać się w tym kierunku, i wierzymy, że te dyspozycje zostaną wykonane w terminie. Obecnie między tymi dwoma miastami przebiega tylko jedna etapowa droga przechodząca przez Łęczycę i to na tym kierunku organizowane są wspomniane dostawy.

Dla ułatwienia tej operacji Minister Spraw Wewnętrznych, który jest za nią w szczególności odpowiedzialny, chciałby, jeśli to możliwe, aby VII Korpus w przypadku konieczności wykonania ruchu w kierunku Warszawy maszerował w jednej kolumnie. Jeśli jednak, zgodnie z meldunkami oficerów wysłanych w celu rozpoznania dróg, uzna Pan za stosowne, Panie generale, utworzenie kilku [kolumn], niezbędne stanie się zawiadomić mnie o tym niezwłocznie, aby można było podjąć odpowiednie działania.

Muszę jednak wskazać panu, panie generale, że wspomniane dostawy składają się wyłącznie z mąki i paszy. Jeśli chodzi o mięso, kraj nie posiada wystarczająco dużej ilości bydła, aby dostarczyć armii mięso do spożycia, o ile nie wpaść na fatalny pomysł, jakim byłoby wykorzystanie

w tym celu wołów przeznaczonych do upraw. Dlatego tylko umawiając się z dostawcami, jesteśmy w stanie zdobyć potrzebne mięso, które w dużej mierze jest pozyskiwane z zagranicy. Skarbiec Księstwa jest jednak tak wyczerpany, że nie ma sposobu, aby pokryć koszty, jeśli Jego Królewaska Mość Król Saksonii nie może przekazać niezbędnych sum. Między Warszawą a Głogowem znajduje się linia pocztowa, której stacje są wskazane w załączonym opisie. Pan generał Seras<sup>19</sup>, gubernator Głogowa, wysłał zaadresowane do niego paczki przeznaczone dla Drezna osobną linią pocztową.

Rosyjskie wojska kontynuują marsz w kierunku naszych i pruskich granic. Ich punkty koncentracji zbiegają się na wysokości Georgenburga<sup>20</sup>, Brześcia, Białegostoku. Wydaje się, że ruchy wojsk francuskich i sprzymierzonych spowodowały wiele niepewności w ich posunięciach i ogólnie rzecz biorąc, trudno jest, po typowej chwiejności ich przedsięwzięć wojskowych, wydać osąd o ich planach. Wydaje się nawet prawdopodobne, że do chwili obecnej wciąż nie ma w Rosji jeszcze określonego planu kampanii.

## 5.

### Warszawa, 7 kwietnia 1812, do Berthiera<sup>21</sup>

Otrzymałem list, który Wasza Najjaśniejsza Wysokość uczynił mi zaszczyt skierować do mnie 26 marca. Na pewno WW został już poinformowany przez Jego Wysokość marszałka księcia Eckmühla (do którego wysłałem duplikat, aby mu przedstawić rozlokowanie V korpusu), że wszystkie dywizje są już od jakiegoś czasu kwaterowane wokół Warszawy na lewym brzegu rzeki, a te bardziej odległe można zebrać w 3 dni w Warszawie. Dywizje te mają przy sobie artylerię i amunicję oraz są gotowe do rozpoczęcia kampanii. Na prawym brzegu Wisły znajdują się również 4 pułki kawalerii, rozstawione w taki sposób, że nie ma się czego obawiać w razie najazdu. Owe jednostki są tym bardziej przydatne na tych pozycjach, że osłaniają pobór ludzi i koni, który kończy się właśnie w departamentach na tamtym brzegu rzeki.

## 6.

**Warszawa, 8 kwietnia 1812, do Reyniera**

Mam zaszczyt potwierdzić otrzymanie listu, który uprzejmie przesłał mi Pan 4. dnia tego miesiąca, aby poinformować mnie o ruchach korpusu pod swoimi rozkazami. Nie omieszkałem skonsultować się z Ministrem Spraw Wewnętrznych w sprawie środków, jakie należy podjąć, aby doprowadzić dostawy do wskazanych punktów, który to poinformował mnie, że wysłał już w tym celu wymagane dyspozycje.

**Skarbiec Księstwa jest jednak tak wyczerpany, że nie ma sposobu, aby pokryć koszty, jeśli Jego Królewska Mość Król Saksonii nie może przekazać niezbędnych sum.**

Spieszę też, Jaśnie Hrabio, wydać rozkazy, aby w momencie przybycia Pana do Radomia został Pan poinformowany o informacjach, jakie uzyskamy na temat armii rosyjskiej. Do tej pory przesuwa się on w kierunku naszych granic i granic Prus. Nic jednak nie wskazuje jeszcze, aby realizowała ona określony plan działań. Wydaje się, że w tej niepewności nasze ruchy kierują rozkazami Rosjan, którzy korygują je zgodnie z raportami, prawdziwymi lub fałszywymi, które do nich docierają. Tylko takie to przypuszczenie może tłumaczyć ich ciągle marsze i kontrmarsze, które obserwujemy.

## 7.

**Warszawa, 13 kwietnia 1812, do Fryderyka Augusta**

Sire, mam zaszczyt przedłożyć WKM kopię listu skierowanego do mnie przez p. rezydenta Francji<sup>22</sup> w związku ze środkami, które zostaną podjęte w celu uregulowania przejścia wojsk przez Księstwo. Realizacja tych przedsięwzięć jest niezwykle pilna, ponieważ wojska nieustannie przybywają na wyznaczone trasy. Proponuję natychmiast mianować tymczasowych komendantów placu w poszczególnych miejscach dróg etapowych. Jednocześnie proszę WKM o zatwierdzenie tych nominacji, które zostałem zmuszony wydać, biorąc pod uwagę okoliczności.

Mając w tym celu do dyspozycji tylko komendantów placu i oficerów poborowych, myślę, że warto do ich pensji dołożyć dodatek w wysokości 2000 florenów i przyznać pensję w wysokości 3000 florenów tym, którzy nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Konieczne byłoby również, aby WKM raczył ustalić skromną sumę na wydatki administracyjne, która byłaby tym bardziej znacząca, że komendanci placu byliby zobowiązani do przysyłania codziennych raportów do generała majora.

Co się tyczy komisarzy wojennych, których się domaga rezydent, tym bardziej niemożliwe jest ich wyznaczenie do tego celu, ponieważ ich istniejąca liczba jest niewystarczająca na potrzeby wojska. Aby nadrobić te braki, poprosiłem Ministra Spraw Wewnętrznych, aby funkcję komisarzy wojennych wykonywali podprefekci tam, gdzie tylko są obecni, zaś w pozostałych miejscach przez doradców z prefektury lub podprefektury.

## 8.

### Warszawa, 15 kwietnia 1812, do Bignona

Otrzymałem list, który uprzejmie skierował Pan do mnie 12. dnia tego miesiąca, aby przekazać mi intencje Jego Królewskiej Mości Cesarza w odniesieniu do dróg etapowych w Księstwie Warszawskim, a także poczynione ustalenia przez Jego Wysokość generała-majora. Ponieważ dotyczyły one mojej sfery działalności, pospiesznie je wykonałem, wyznaczając niezwłocznie komendantów we wskazanych miejscach spośród wszystkich oficerów, którzy byli do mojej dyspozycji, i przepisując im instrukcje zgodne z celem ich przydziału i zapatrywaniami Jego Wysokości. Wkrótce zostaną obsadzone punkty, dla których wciąż brakowało tych oficerów. Ponieważ jednak niewielu z tych oficerów jest w stanie prowadzić korespondencję w języku francuskim, poprosiłem Jego Królewską Mość Księcia Eckmühla, aby był na tyle dobry, by wyznaczyć pewną liczbę francuskich żołnierzy do pełnienia funkcji sekretarzy. Natychmiast otrzymałem jego odpowiedź, w której poinformował mnie, że wydał w tym celu niezbędne rozkazy. Liczba komisarzy wojennych w polskiej armii nie jest wystarczająca nawet na potrzeby różnych służb, przy czym jest zupełną niemożliwością ich odłączenie

na potrzeby etapów. Aby zrekomensować te braki, nie widzę innego sposobu jak sprawowanie tych funkcji przez burmistrzów pod nadzorem podprefektów i rad powiatowych. Ponieważ w Księstwie Warszawskim nie ma żandarmerii, może ją zastąpić tylko Gwardia Narodowa. Nie omieszka skonsultować się w obu tych sprawach z Ministrem Spraw Wewnętrznych.

Co do innych środków wynikających z przepisów Jego Wysokości Generała Majora, takich jak zgromadzenie niezbędnego zaopatrzenia na drogach etapowych, naprawa traktów itp., wiadomo Panu, Panie Rezydencie, że ta część obca jest dla władz wojskowych. Dotyczy ona w całości Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w związku z czym mogłem jedynie przekazać Panu Łuszczewskiemu skierowane do mnie wnioski w tym zakresie, przedstawiając mu potrzebę ich niezwłocznego załatwienia za pomocą środków analogicznych do pilności ich realizacji. Dziękując z Panem tymi szczegółami, spieszę, Panie rezydencie, przelać Panu szczegółową listę komendantów placu przypisanych do dróg etapowych.

## 9.

### Warszawa, 24 kwietnia 1812, do Bignona

Mam zaszczyt Pana poinformować, w odpowiedzi na list, który dziś uprzejmie skierował Pan do mnie w sprawie rozlokowania niezbędnych dostaw, które mają być zgromadzone w Modlinie. Na prośbę pana ordonatora Trouseta<sup>23</sup> zleciłem oddanie do jego dyspozycji jednego z istniejących obiektów na magazyny i przydzielenie mu do tego samego zadania wszystkich miejsc, które nie będą ściśle przeznaczone do przechowywania żywności. Jeśli chodzi o nowe magazyny, które chciałby Pan założyć, to muszę zauważyć, Panie Baronie, że ich budowa, z taką szybkością, jaką możemy przedsięwziąć, wymaga od 2 do 3 miesięcy. W międzyczasie o wiele lepiej jest obrać kierunek wskazany przez Jego Wysokość księcia Eckmühla, to znaczy w innych miejscach opodal twierdzy umieścić zaopatrzenie, które nie będzie mogło być przechowywane w samym Modlinie.



## 10.

**Warszawa, 27 kwietnia 1812, do Reyniera**

Pierwszy adiutant wręczył mi list, w którym uprzejmie poinformował mnie Pan o ruchu, jaki wykonał korpus pod Pańskimi rozkazami w kierunku Wisły. Brygada rozlokowała się w miejscach wskazanych w Pańskim liście, przechodząc właśnie na prawy brzeg tej rzeki. Aby zapobiec zatorowi wojsk przygotowania, których życzył sobie Pan Generał, zostały poczynione z góry. Z zastrzeżeniem kilku zmian w kwaterunku różnych pułków, które zostały dokonane tylko po to, aby zbliżyć je do Warszawy, lokalizacja V Korpusu jest taka sama, jak wcześniej Panu wskazałem. Rosjanie wydają się przemieszczać swoje siły w kierunku na Brześć, ale żaden z ich ruchów nie jest jeszcze wystarczająco wyraźny, aby pozwolić na jakąkolwiek ocenę ich planu wojennego. Podejmę kroki, aby na bieżąco Pana informować o tym, co może być interesujące w tym zakresie.

## 11.

**Warszawa, 28 kwietnia 1812, do Reyniera**

Pułkownik Seydlitz<sup>24</sup>, komendant placu w Łęczycy, poinformował mnie, że skład żywności został siłą zajęty z rozkazu generałów Thielmanna<sup>25</sup> i Gutschmidta<sup>26</sup>. Nie muszę wam mówić, Jaśnie Hrabio, jak bardzo szkodliwa jest taka nieprawidłowość w każdych okolicznościach, zaś te, w których się znajdujemy, sprawiają, że poniesione straty stają się jeszcze bardziej dotkliwe. Wspomniany magazyn jest częścią jednej z dróg etapowych, ustanowionych na mocy wyraźnego zarządzenia Jego Królewskiej Mości Cesarza. Tego rodzaju okoliczności siłą rzeczy muszą mieć niekorzystny wpływ na całość wydanych dyspozycji. Tak będzie właśnie w tym przypadku, ponieważ część zaopatrzenia z Łęczycy była przeznaczona dla wojsk VIII korpusu, które znajdują się przez to w niedostatku. Nie uda się mu zaradzić z powodu ogólnych braków. Z tego względu nie mogłem zrezygnować z przekazania raportu Jego Najjaśniejszej Wysokości, generałowi majorowi. Nie mając wątpliwości, Jaśnie Hrabio, że rozważy Pan ten incydent z tego samego punktu widzenia, jestem przekonany, że wystarczy Go jedynie o tym uświadomić, aby zapobiec powtórzeniu się tego typu nieprawidłowości.

## 12.

**Warszawa, 3 maja 1812, do Fryderyka Augusta**

Sire, mam zaszczyt poinformować WKM, że Jego Wysokość Król Westfalii<sup>27</sup> przybył do Warszawy zeszłej nocy. Został mi dziś rano dostarczony list od Jego Najjaśniejszej Wysokości generała-majora, w którym poinformował mnie, że V korpus staje się częścią prawego skrzydła Wielkiej Armii, którą dowodzi Król Westfalii. Jego Wysokość, poinformowany o różnych szczegółach dotyczących V korpusu, wydawał się zdziwiony, że wojska są nadal na stopie pokojowej, i powiedział mi, że jest absolutnie koniecznym, aby żołnierze przed kampanią otrzymali zapasy żywności. Zwracając uwagę WKM na tę prośbę, uważam, że moim obowiązkiem jest zaprezentować Mu ponownie konsekwencje zaprzestania płacenia żołdu, w tym samym momencie, gdy potrzebny jest cały zapas żołnierza. Mogłoby się to okazać bardzo szkodliwe dla ducha wojska, szczególnie gdy w armii jest tak wielu nowych poborowych.

## 13.

**Warszawa, 7 maja 1812, do Hieronima Bonapartego**

Po przedstawieniu WKM zestawień sytuacyjnych V korpusu Wielkiej Armii uważam za zasadniczy obowiązek nie ograniczać się tylko do przedstawienia wyposażenia polskiej armii, ale także zwrócić jednocześnie uwagę WKM na jego potrzeby. Przyzwyczajony przez lata do niedostatku od pierwszej chwili powstania armii, żołnierz polski znosił go z rezygnacją, byle tylko udowodnić, że jest godny bycia obrońcą odnowiciela swego kraju. Nędza mu będzie, dopóty ma to szczęście, być w stanie dawać WKM oraz królowi Augustowi dowody wdzięczności i swojego poświęcenia. Jednak jeśli ten wielki zapas podejmowania się trudów ponad siły stale utrzymywał się w polskim żołnierzu, oświecone oko WKM nie pozwoli mu zapomnieć, że istnieje pewien stopień nieszczęścia, któremu nic (nikt) nie może się oprzeć. Stan rzeczy, w którym najbardziej uważna i trwała opieka nie może zapobiec erozji, do której przyczyniają się wszystkie przeciwności losu. Taka jest, Panie, pozycja, w jakiej znajdują V Korpus, w momencie gdy cieszy się on możliwością służby pod rozka-

zami WKM. Polski żołnierz pozbawiony przez długi czas swego żołdu, zatrudniony przy najcięższych pracach, których ślady WKM rozpozna w warowniach Księstwa wzniesionych w przeciągu roku, jest przytłoczony zmęczeniem, nędzą oraz zapełnia szpitale, a mimo to narzeka na swoje cierpienie tylko dlatego, że odziera go ono z możliwości stanięcia w obronie ojczyzny.

## 14.

**Warszawa, 18 maja 1812, do Fryderyka Augusta**

Sire, WKM został już powiadomiony za pośrednictwem raportu Ministra Skarbu<sup>28</sup>, że dochód, który prawie całkowicie ustał, zmusił nas do zawieszenia wszelkich płatności, w tym nawet żołdu. Muszę dodać, że w tych okolicznościach żołnierze w niektórych przypadkach często przebywają po kilka dni bez wydawania żywności. Myślę, że nie muszę tłumaczyć oświeconej uwadze WKM nieuchronnych konsekwencji takiego stanu rzeczy, który oprócz katastrofalnych skutków dla porządku i spokoju publicznego może także doprowadzić do całkowitej demoralizacji armii, zwłaszcza teraz, gdy ma ona w swoich szeregach wielu nowych rekrutów, których należy nauczyć i przyzwyczaić do odpowiedniej dyscypliny.

Te okoliczności wydały mi się niezaprzeczalne, aby w żadnym razie pozwolić na powstrzymanie ustaleń, choć jestem w pełni przekonany, że ich znaczenie nie mogło być ignorowane. Po wezwaniu Ministra Skarbu do dołożenia wszelkich starań, aby zapewnić żołd przynajmniej do końca tego miesiąca i dać czas na zebranie środków niezbędnych do zapewnienia żołnierzowi niezbędnych dostaw, poczułem się w obowiązku ułatwić to przedsięwzięcie tak bardzo, jakby to ode mnie zależało. Z tego względu zgodziłem się na wykorzystanie 200 tysięcy florenów, które WKM przeznaczył na nadzwyczajne i nieprzewidziane wydatki V Korpusu.

Ośmielam się mieć nadzieję, że mimo precyzyjnych i kilkakrotnie powtarzanych poleceń WKM, aby nie zmieniać docelowego przeznaczenia żadnych środków, które pierwotnie WKM przypisał inaczej, WKM raczy łaskawiej spojrzeć na swobodę, której podjąłem się przy rozdysponowaniu wspomnianą kwotą. Pomijając niebezpieczne konsekwencje, które

uprzedziłmy, wypłacając żołd aż do czasu, gdy jego świadczenie zostanie lepiej zabezpieczone i zorganizowane niż obecnie – opóźnienie to nadal daje dodatkowy czas na zwrócenie uwagi WKM na te okoliczności.

Wypełniając ten obowiązek, proszę WKM, aby rozważył bolesny i zniechęcający efekt, jaki musi wywołać na żołnierzu porównanie jego nędzy z dostatkiem i dobrobytem wszystkich innych żołnierzy [Wielkiej Armii], obok których się znajdzie i będzie w równym stopniu podzielać trudy i niebezpieczeństwa wojny. Ograniczone spojrzenie żołnierza nie pozwoli mu zrozumieć wszystkich przyczyn jego nędzy. Pomimo całej staranności, jaką podjęto, aby go w tym zakresie oświecić, trudno, aby taki żołnierz nie wierzył, że został zapomniany przez swój rząd. Pozostawiam WKM do oceny, kiedy taka myśl osłabia dobrą wolę żołnierza, w chwili gdy ta staje się najbardziej potrzebna, możemy schlebiać sobie, że zachowujemy w nim tę energię i oddanie, które tak korzystnie charakteryzowały go do tej pory. Nie do mnie należy osądzanie możliwości, jaką WKM może mieć w zakresie poprawienia zaistniałego stanu, na który właśnie zwróciłem Jego uwagę; nie mogę się jednak obejść bez przedstawiania WKM nieodzownej potrzeby działania albo z pomocą środków, którymi jeszcze może dysponować WKM, albo tych, na które WKM może liczyć, biorąc pod uwagę przychyłność swojego sojusznika. Miła jest mi myśl, że kierując się intencją, która mnie prowadzi, a którą przedstawiam WKM, On raczy nie lekceważyć szczerzej woli zapobieżenia skutkom, w momencie gdy WKM Sam kieruje się podobnym zamiarem. Niech WKM pozwoli mi błagać Go o przeznaczenie co najmniej kolejnych 200 tysięcy florenów na nadzwyczajne wydatki V Korpusu, które z powodu nadzwyczajnych okoliczności zostałem zmuszony wypłacić na żołd.

## 15.

### Obóz pod Nowogrodem, 20 czerwca 1812, do Fryderyka Augusta

Mam zaszczyt poinformować WKM, że V korpus opuścił Pułtusk 16. tego miesiąca i stanął kolejno w Różanie, Ostrołęce i Nowogrodzie, gdzie się obecnie znajduje, nie mając jeszcze rozkazu dotyczącego kolejnych celów. Biorąc pod uwagę niedobór zasobów krajowych, zwłaszcza w tych okolicach, dostawy stają się coraz trudniejsze i tylko przy naj-

większych wysiłkach, jakie udało nam się dotychczas podjąć w zakresie dystrybucji, jestem obecnie zmuszony zredukować racje do połowy aż do czasu dostarczenia niezbędnych zapasów. Batalion Pociągów wyświadczył nieocenione, ale wciąż niewystarczające usługi dla wojska w tym zakresie. Prawie zupełnie brakuje furazy dla koni, które od dawna są żywione zieloną paszą. Jednak pomimo tych wszystkich negatywnych aspektów, jakie stan rzeczy ma nam do zaoferowania, konie poprzez troskę i należytą ostrożność zostały utrzymane w dość dobrym stanie. Pomimo niedostatków, jakich doświadcza pełne zapału i oddania wojsko, oczekuje ono z niecierpliwością okazania się godnym życzliwości WKM.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka 1809 r.*, Warszawa 1999, s. 216–226.

<sup>2</sup> D. Nawrot, *Litwa i Napoleon w 1812 roku*, Katowice 2008, s. 54–55.

<sup>3</sup> L.-J. Margueron, *Campagne de Russie*. T. 2. *Préliminaires de la campagne de Russie, ses causes, sa préparation, organisation de l'armée du 1er janvier 1810 au 31 janvier 1812*, Paryż [1896–1907], s. 197–198.

<sup>4</sup> *Korespondencja księcia Józefa Poniatowskiego z Francją*, oprac. A.M. Skalkowski, t. 1–5, Poznań 1921–1929.

<sup>5</sup> Edycja bazuje na *Korespondencji księcia Józefa...*, t. 4, s. 111–189.

<sup>6</sup> Fryderyk August (1750–1827) – książę saski z dynastii Wettynów, książę elektor Saksonii w latach 1763–1806, król Saksonii w latach 1806–1827 oraz książę warszawski w latach 1807–1815.

<sup>7</sup> Dalej w tekście skrót WKM.

<sup>8</sup> Louis Nicolas Davout (1770–1823) – francuski wojskowy i arystokrata, marszałek Francji (1804), diuk Auerstedt (1808), książę Eckmühl (1809). Napoleon powołał go na stanowisko gubernatora generalnego Księstwa Warszawskiego w 1807 r., następnie naczelnego wodza Armii Niemiec, czyniąc go tym samym odpowiedzialnym za bezpieczeństwo wschodnich granic

imperium. W czasie wojny z Rosją w 1812 r. dowodził I Korpusem Wielkiej Armii.

<sup>9</sup> Jan Paweł Łuszczewski (1764–1812) – minister spraw wewnętrznych Księstwa Warszawskiego 1807–1812.

<sup>10</sup> Józef Wielhorski (1759–1817) – generał dywizji armii Księstwa Warszawskiego, w 1811 r. został mianowany dyrektorem generalnym w Dyrekcji Administracji Wojennej.

<sup>11</sup> Jean Pierre Joseph Bruyère (1772–1813) – francuski wojskowy i arystokrata, od 1808 baron imperium. Na początku 1812 r. dowodził 1. dywizją kawalerii lekkiej w I Rezerwowym Korpusie Kawalerii de Nansouty'ego.

<sup>12</sup> Józef Niemojewski (1769–1839) – generał major województwa poznańskiego w czasie powstania kościuszkowskiego, generał brygady Armii Księstwa Warszawskiego, w czasie kampanii 1812 r. służył jako dowódca 15. Brygady Kawalerii, jednak z uwagi na odniesione rany w początkach kampanii został z niej szybko wyłączony.

<sup>13</sup> Dalej w tekście skrót WW.

<sup>14</sup> V Korpus Wielkiej Armii – utworzony z wojsk Księstwa Warszawskiego dekretem Napoleona z 3 maja 1812. Dowództwo nad korpusem powierzono księciu Józefowi Poniatowskiemu. Od 12 listopada 1812, na skutek rany księcia Poniatowskiego, dowództwo przejął gen. Józef Zajączek. Najliczniejsza polska formacja

wojskowa w kampanii rosyjskiej (ok. 32 tys. żołnierzy) wzięła udział w zdobyciu Grodna i Smoleńska, w bitwach pod Berzyną, Tarutino, Wiazmą, Krasnem i pod Berezyną.

<sup>15</sup> Jean-Louis Romeuf (1766–1812) – generał brygady od 1811 r. Zginął od ran odniesionych w bitwie pod Borodino w czasie kampanii rosyjskiej 1812 r.

<sup>16</sup> Chodzi prawdopodobnie o pruskie muszkiety wz. 1723/1740.

<sup>17</sup> Jean-Louis-Ébénézer Reynier (1771–1814) – francuski wojskowy pochodzenia szwajcarskiego, mianowany generałem brygady w 1795 r. W czasie wojen napoleońskich walczył z Anglikami w Neapolu i Hiszpanii, w czasie wojny z Austrią (1809) po raz pierwszy sprawował dowództwo nad korpusem posiłkowym armii saksońskiej. W 1811 r. wyniesiony do rangi hrabiego cesarstwa. W roku następnym objął dowództwo nad VII Korpusem Wielkiej Armii, na który składały się jednostki saksońskie (stąd bywa on też nazywany w historiografii korpusem saskim).

<sup>18</sup> Gen. Reynier dowodził VII Korpusem Wielkiej Armii od stycznia 1812 r. aż do bitwy pod Lipskiem, w czasie której Korpus Saksoński zdradził Francuzów i przeszedł na stronę niedawnego wroga. Reynier został uwięziony przez swoich podwładnych, jednak już na początku 1814 r. wrócił do Francji w ramach wymiany jeńców wojennych, gdzie zmarł niespełna dwa tygodnie później.

<sup>19</sup> Jean Mathieu Seras (1765–1815) – francuski wojskowy i arystokrata; awansowany na generała dywizji w 1805 r., wyniesiony do rangi hrabiego cesarstwa w 1809 r.

<sup>20</sup> Dziś Jurbork.

<sup>21</sup> Louis-Alexandre Berthier (1753–1815) – francuski wojskowy i arystokrata; weteran walk z Anglikami w Ameryce w latach 1780–1789, po rozpoczęciu Rewolucji wrócił do Francji, gdzie w randze generała-majora pełnił funkcję dowódcy gwardii narodowej w Wersalu. Zwolniony z wojska w 1793, wrócił do niego po ogłoszeniu amnestii 2 lata później. W 1796 roku osiągnął pozycję szefa sztabu w Armii Italii dowodzonej przez Napoleona Bonaparte. Za swoje zasługi mianowany przez cesarza Marszałkiem Francji w 1804 r. Wyniesiony do godności księcia Neuchâtel i diuka Valengin w 1806 r., za zasługi w wojnie z Au-

strią (1809) zyskał tytuł księcia Wagram. Brał udział w niemal wszystkich kampaniach Napoleona, był uważany za najlepszego ówczesnego sztabowca ze wszystkich armii europejskich.

<sup>22</sup> Louis Pierre Édouard Bignon (1771–1841) – francuski polityk i dyplomata. W 1797 r. został mianowany sekretarzem poselstwa do Konfederacji Szwajcarskiej; w 1799 r. wysłany do Berlina, by w 1804 r. osiągnąć stanowisko charge d'affaires. Mianowany komisarzem cesarskim przy władzach pruskich, odpowiedzialny za ogólne zarządzanie majątkami i finansami podbitych prowincji w 1806 r., pełnił tę funkcję przez cały okres okupacji Prus przez wojska francuskie (1808). W 1809 r. dekretem cesarskim był na czas okupacji francuskiej generalnym administratorem Austrii. Z Wiednia został wysłany do Warszawy (1810), gdzie przez trzy lata piastował stanowisko rezydenta francuskiego, służąc Napoleonowi poglądom w sprawach Księstwa Warszawskiego.

<sup>23</sup> Do obowiązków ordonatora żywności należało rozdzielanie wewnątrz oddziałów pobranych z magazynu żywności i furazu gromadzonych z polecenia intendenta generalnego.

<sup>24</sup> Józef Seydlitz (1755–1835) – major w 10. Regimentzie Pieszym w 1792 r., dwa lata później mianowany pułkownikiem. Po upadku Rzeczypospolitej służył w Legii Naddunajskiej oraz w Legionach Polskich we Włoszech. W okresie Księstwa Warszawskiego był komendantem placu w Łęczycy; po jego upadku w armii Królestwa Polskiego.

<sup>25</sup> Johann von Thielmann (1765–1824) – saski wojskowy, który służył po stronie Prus w czasie bitwy pod Jeną; wysłany przez króla Saksonii jako ambasador do Napoleona doprowadził do zawarcia sojuszu francusko-saskiego. Brał udział w oblężeniu Gdańska i bitwie pod Frydlandem (1807) oraz wojnie z Austrią (1809). W czasie kampanii 1812 roku dowodził saską brygadą ciężkiej kawalerii.

<sup>26</sup> Christoph Sigismund von Gutschmid (1762–1812) – saski wojskowy; członek Komisji ds. Reorganizacji armii saskiej, w stopniu generała porucznika dowodził 2 dywizją w VII Korpusie Wielkiej Armii w 1812 r. Zmarł przed rozpoczęciem kampanii z powodu choroby, został pochowany w Puławach.

<sup>27</sup> Hieronim Bonaparte (1784–1860) – najmłodszy brat Napoleona Bonaparte, mianowany przez niego

królem Westfalii w latach 1807–1813. W początkowej fazie kampanii rosyjskiej ze względów politycznych Cesarz powierzył Hieronimowi dowództwo nad drugą armią posiłkową (korpusy Poniatowskiego, Reyniera i Vandamme'a oraz korpus kawalerii Latour-Maubourga), która koncentrowała się w okolicach Warszawy i weszła później w skład prawego skrzydła Wielkiej Armii. Nieudolne dowodzenie i powolne marsze armii pod dowództwem Hieronima poskutkowały fiaskiem w ma-

newrach na Grodno i Mińsk, po których Napoleon odebrał młodszemu bratu dowództwo, przekazując je Davoutowi.

<sup>28</sup> Tadeusz Matuszewicz (1765–1819) – minister skarbu Księstwa Warszawskiego w latach 1810–1813; członek Rady Stanu w 1811 r.; jeden z inicjatorów Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego w 1812 r.

**Hubert Korzeniowski** – doktorant na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego, zainteresowania badawcze: epoka napoleońska, historia wojskowa XIX wieku, e-mail: h.korzeniowski@uw.edu.pl.

# Recensiones





# BEZROBOCIE, BIEDA I WALKA Z WŁADZĄ, CZYLI NOWE SPOJRZENIE NA II RP

*scripsit*

Katarzyna Józwik

[ 0000-0001-6747-4284]

Uniwersytet Warszawski



Piotr Cichoracki, Joanna Dufurat, Janusz Mierzwa, *Oblicza buntu społecznego w II Rzeczypospolitej doby Wielkiego Kryzysu 1930–1935. Uwarunkowania, skala, konsekwencje*, Wydawnictwo Historia Jagellonica, Kraków 2019, ss. 634.

Wydana pod koniec 2019 roku książka poświęcona buntom społecznym pozwala spojrzeć na historię II Rzeczypospolitej z zupełnie nowej per-

spektywy. Autorami publikacji jest troje wybitnych historyków, którzy opublikowali wiele istotnych prac dotyczących historii II RP; są nimi związani z Uniwer-

sytetem Wrocławskim dr hab. Piotr Cichoracki<sup>1</sup> i dr hab. Joanna Dufrat<sup>2</sup> oraz związany z Uniwersytetem Jagiellońskim prof. Janusz Mierzwa<sup>3</sup>. Należy wspomnieć, że autorzy wydali wraz z Piotrem Rucińskim również zbiór dokumentów dotyczących buntów społecznych w latach 30.<sup>4</sup>.

Zacząć należy od przedstawienia imponującej kwerendy archiwalnej, jakiej dokonali autorzy. W pracy wykorzystane zostały archiwalia z 25 instytucji polskich, takich jak np. większość archiwów państwowych i zasoby Instytutu Pamięci Narodowej oraz 15 archiwów zagranicznych z obszaru Białorusi, Rosji, Litwy, Ukrainy i Wielkiej Brytanii. Głównym źródłem wykorzystanym w pracy są pochodzące z tych archiwów materiały wytworzone przez aparat państwowy II RP. Analizę oparto w dużej mierze na sprawozdaniach ze stanu bezpieczeństwa publicznego wytworzonych przez wojewodów i starostów. Były to dokumenty sporządzane w sposób systematyczny, na użytek wewnętrzny władz, charakteryzujące się dużą wiarygodnością. Istotną zaletą jest także kompletność tych materiałów; autorom udało się dotrzeć do większości sprawozdań. Jako źródło uzupełniające wykorzystane zostały wspomnienia: zarówno powszechnie znanych działaczy opozycyjnych (Wincenty Witos<sup>5</sup>) i członków obozu sanacyjnego (Kazimierz Świtalski<sup>6</sup>, Felicjan Sławoj-Składkowski<sup>7</sup>), jak i wyczajnych uczestników omawianych zająć<sup>8</sup>.

Autorzy wykorzystali także ok. 30 tytułów prasowych wybranych spośród prasy ukraińskiej, polskiej, żydowskiej i białoruskiej, zaznaczając przy tym liczne wątpliwości co do wiarygodności przekazu, zwłaszcza w przypadku podawanej liczby ofiar.

Dokonano także solidnego przeglądu literatury dotyczącej II Rzeczypospolitej. Wykorzystano zarówno starsze opracowania stanowiące niejako kanon historiografii<sup>9</sup>, jak i najnowsze prace<sup>10</sup>. Wzięte pod uwagę zostały także prace ukraińskich i białoruskich historyków.

Licząca niemal 500 stron właściwa część pracy ma charakter problemowy i składa się ze wstępu oraz czterech rozdziałów. We wstępie przedstawiono krótki rys historyczny wystąpień o charakterze buntu społecznego od początku XIX wieku, aby pokazać, że omawiane zjawisko nie było bynajmniej nowością i miało długą tradycję. Bardzo precyzyjnie autorzy zdefiniowali bunt społeczny, jako „grupowe wystąpienia zewnętrzne ludności, które nie mieściły się w ramach funkcjonujących regulacji prawnych i zazwyczaj generowały – w celu ich uśmierzania – doraźne zastosowanie przez organy państwa przemocy fizycznej” (s. 15). Oczywiście taka klasyfikacja sprawia, że wiele zająć nie zostało wziętych pod uwagę np. wyburzenia chuligańskie, zająć kryminalne, indywidualne spory z aparatem państwowym, sabotaż i działalność dywersyjna Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów,

ale autorzy zaznaczyli to we wstępie, podając przy tym przemyślane uzasadnienia takiego postępowania.

Ramy chronologiczne pracy wyznaczają zawarte w tytule lata trwającego w Polsce wielkiego kryzysu gospodarczego 1930–1935.

Pierwszy rozdział stanowi zarysowanie tła historycznego wydarzeń. Zwrócono w nim uwagę na sytuację społeczną i ekonomiczną ludności, a także na postawy mniejszości narodowych wobec państwa polskiego i na walkę polityczną między władzą pomajową a opozycją.

W drugim rozdziale zostały omówione, w szczegółowy i uporządkowany sposób, różne formy buntu społecznego. Autorzy podzielili zajścia wpisujące się w przyjętą definicję na 6 kategorii:

- na tle strajkowym,
- związane z bezrobociem,
- przeciw powinnościom i modernizacji, (czyli antypodatkowe, związane ze zmianą ustroju rolnego, naruszanie prawa własności, strajki leśne),
- polityczne, z dokonaniem podziału na opozycję legalną, ruch wywrotowy i narodowościowy,
- wystąpienia antypolicyjne,
- zbrojne wystąpienia o cechach partyzantki.

Podsumowaniem tej części jest próba portretu zbiorowego uczestników zajść, w któ-

rej brano pod uwagę takie kategorie, jak: wiek, płeć, wyznanie, wykształcenie itp.

Dodatkowym atutem pracy jest umieszczenie w poszczególnych podrozdziałach wykresów i map ilustrujących dynamikę zajść w danych województwach.

Z uwagi na wyjątkowość na tle wszystkich innych wystąpień, osobne miejsce poświęcono wydarzeniom, które rozegrały się latem 1932 roku w powiecie leskim, a które określane były mianem „powstania leskiego”. Było to jeden z największych przejawów buntu społecznego w omawianym okresie. Wystąpienia ludności chłopskiej zapoczątkował pomysł „świąt pracy”, w czasie których okoliczni mieszkańcy mieliby naprawiać drogi i mosty. Koncepcja ta przypadła do gustu staroście leskiemu, natomiast wywołała zdecydowany opór chłopów, którzy utożsamiali pomysł z powrotem pańszczyzny. Plotki o przywróceniu pańszczyzny zaczęły rozszerzać się na kolejne miejscowości powiatu leskiego. Chłopi uzbrojeni w widły, siekiery itp. toczyli walki z próbującą tłumić rozruchy policją, a także przybyłym później wojskiem. Autorzy szacują, że w wydarzeniach wzięło udział ok. 4000 chłopów z powiatu leskiego. Poza opisem przebiegu wydarzeń autorzy podjęli także próbę odpowiedzi na pytania o motywacje ludności (s. 164–168).

Rozdział 3 dotyczy poświęcony został działalności administracji państwowej

i policji przy tłumieniu wystąpień. Przedstawiono mechanizmy funkcjonowania aparatu państwowego, z zastosowaniem podziału na: administrację ogólną, policję, administrację skarbową, wymiar sprawiedliwości, samorząd terytorialny i wojsko.

jak choćby różne role kobiet i mężczyzn zarówno w życiu codziennym, jak i w samym przebiegu buntów społecznych (s. 148–149). Należy jednak w tym miejscu zwrócić uwagę na niewystarczające ze strony autorów publikacji rozwinięcie kwestii płciowych. W pracy poświę-

### Z uwagi na wyjątkowość na tle wszystkich innych wystąpień osobne miejsce poświęcono wydarzeniom, które rozegrały się latem 1932 roku w powiecie leskim, a które określane były mianem „powstania leskiego”

Ostatni rozdział jest próbą omówienia długofalowych skutków wydarzeń. Jego zakres czasowy obejmuje lata 40. i początek lat 50., czyli czas rozliczeń komunistów z przedwojennymi przedstawicielami władz państwowych. Autorzy podali wiele przykładów zemsty komunistów na członkach administracji i policjantach (s. 441).

Publikację zamyka ponad 100-stronicowy aneks z ujęciem tabelarycznym omawianych wydarzeń. Zastosowano w nim podział terytorialny wydarzeń na województwa i powiaty. Uwzględniono także datyienne wydarzeń, liczbę uczestników i ofiar, gdy były one możliwe do ustalenia. Ponadto przy każdym wydarzeniu podany jest jego krótki opis z uwzględnieniem reakcji władz.

Ważnym atutem pracy jest przystępny język i zwrócenie uwagi na kwestie często pomijane w tego typu opracowaniach,

conej powojennym strajkom robotniczym Małgorzata Fidelis zwracała uwagę na wewnętrzny opór władzy przed siłowym tłumieniem zajść, w których dominowały kobiety. Starano się w sposób ostrożny tłumić strajki kobiece, aby przez użycie siły wobec kobiet nie wywołać większego fermentu<sup>11</sup>. Pojawia się więc pytanie, jakie podejście wobec kobiet-uczestniczek buntów społecznych miały władze II Rzeczypospolitej. Autorzy opisali w swojej pracy stosowaną przez policję taktykę tłumienia zajść, podkreślali bardzo częste przypadki użycia broni palnej i związane z tym liczne przypadki ofiar śmiertelnych oraz stosowanie przez policję tortur fizycznych podczas przesłuchań (s. 286–287). Nie zwrócili jednak w tym miejscu uwagi na podejście zwłaszcza policji do kobiet biorących aktywny udział w buntach.

Przechodząc do oceny podsumowującej, trzeba stwierdzić, że autorzy podjęli

się bardzo trudnego zadania, jakim jest kompleksowe ujęcie buntów społecznych w latach 30. Pionierska i kompleksowa analiza wydarzeń doby wielkiego kryzysu pozwala w nowy sposób spojrzeć na II Rzeczpospolitą. Książka jest bez wątpienia niezwykle wartościową pozycją,

wartą polecenia każdemu, kto interesuje się historią przedwojennej Polski. Dla badaczy tego okresu jest to wręcz pozycja obowiązkowa. Warto wspomnieć, że w 2020 roku praca zdobyła I nagrodę w konkursie Książka Historyczna Roku im. Karola Modzelewskiego.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2005; *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX wieku*, Łomianki 2007; *Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009.

<sup>2</sup> J. Dufurat, *W służbie obozu marszałka Józefa Piłsudskiego. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (1928–1939)*, Kraków–Wrocław 2013; *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2001.

<sup>3</sup> J. Mierzwa, *Starostowie Polski międzywojennej. Portret zbiorowy*, Kraków 2012; *Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006; *Działalność wojewódzkich i powiatowych struktur bezpieczeństwa w okresie II Rzeczypospolitej*, [w:] *Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. Żarnowski, Warszawa 2014, s. 53–64.

<sup>4</sup> *Rzeczpospolita niedoskonała. Dokumenty do historii buntu społecznego w latach 1930–1935*, red. P. Cichoracki, J. Dufurat, J. Mierzwa, P. Ruciński, Łomianki–Kraków 2019.

<sup>5</sup> W. Witos, *Moja tułaczka w Czechosłowacji*, red. E. Karczewski, J. Szaflik, Warszawa 1995.

<sup>6</sup> K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, red. A. Garellicki, R. Świętek, Warszawa 1992.

<sup>7</sup> F. Sławoj-Składkowski, *Kwiatuszki administracyjne i inne*, Warszawa 2005.

<sup>8</sup> *Pamiętniki chłopów*, t. 1, Warszawa 1935, t. II, Warszawa 1936; *Pamiętniki bezrobotnych*, t. 1, Warszawa 1967.

<sup>9</sup> A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław 1979; A. Ajnenkiel, *Od „rządów ludowych” do przewrotu majowego: zarys dziejów politycznych Polski 1918–1926*, Warszawa 1964

<sup>10</sup> W. Mędrzecki, *Kresowy kalejdoskop: wędrówki przez ziemie wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Kraków 2018; *Komuniści w II Rzeczypospolitej: ludzie – struktury – działalność*, red. M. Bukała, M. Krzysztofiński, B. Strycharz, Rzeszów, 2015; O. Linkiewicz, *Lokalność i nacjonalizm: społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestolecie międzywojennym*, Kraków 2018.

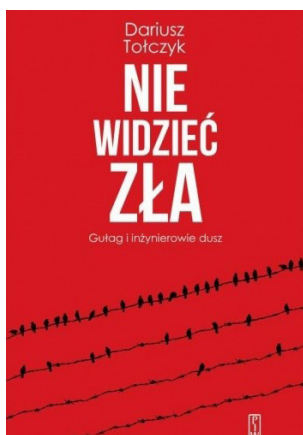
<sup>11</sup> M. Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, przeł. M. Jaszczurowska, Warszawa 2015, s. 103–106.

**Katarzyna Józwik** – doktorantka na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat politycznej aktywności kobiet w II Rzeczypospolitej. Zainteresowania badawcze: dwudziestolecie międzywojenne, historia kobiet, historia społeczna; e-mail: ka.jozwik2@uw.edu.pl

# POMÓŻCIE W PRZERÓBCE DUSZY CZŁOWIEKA. LITERATURA W SŁUŻBIE IDEOLOGII

*scripsit*

Ewelina Stanios-Korycka  
[ 0000-0002-3380-2830]  
Warszawa



Dariusz Tułczyk, *Nie widzieć zła. Gulag i inżynierowie dusz*, przekł. Grzegorz Kulesza, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020, ss. 312.

26 października 1932 roku na spotkaniu w domu Maksyma Gorkiego Józef Stalin, zwracając się w geście toastu do zgromadzonych tam literatów,

miał powiedzieć: „Pomóżcie w przeróbce duszy człowieka. To ważny dział produkcji – dusze ludzkie. Jesteście inżynierami dusz ludzkich” (s. 108). Zachęcony sło-

wami Jurija Oleszy zestawił pisarzy z inżynierami dusz, akcentując w ten sposób fundamentalną rolę literatury w zaprogramowaniu nowej wizji świata. Zadanie to pisarze radzieccy wykonywali z pełną gorliwością już od przeszło dekady.

## LITERATURA W SŁUŻBIE IDEOLOGII

*Nie wiedzieć zła. Gulag i inżynierowie dusz* Dariusza Tołczyka to próba opowiedzenia o związkach literatury i ideologii. Korelację tę Autor publikacji – profesor literatury i języków słowiańskich na University of Virginia – przedstawia na przykładzie tekstów będących modelowymi egzemplifikacjami oficjalnej literatury sowieckiej. Tołczyka interesują utwory, które najpełniej wyrażały

kowanego świata i zaprezentowanie jego spójnej, bezkrytycznej wizji, ale przede wszystkim przeprogramowanie percepcji i odwrócenie aksjologii. We wstępie podkreśla, że w swojej publikacji poszukuje odpowiedzi na pytanie:

czy możliwe jest takie przeprogramowanie umysłów, by ludzie przestali dawać wiarę własnemu doświadczeniu rzeczywistości i zamiast tego uwierzyli na stałe w językowy substytut tej rzeczywistości, tworzony i narzucany przez totalitarny reżim za pomocą technik literackich (s. 14).

O tym, jakie strategie narracyjne, chwyt literackie, typy bohaterów czy gatunki najpełniej wyrażały to założenie, opowiada monografia Tołczyka.

Istotne miejsce w publikacji *Nie wiedzieć zła* zajmuje przedstawienie ewolucji tematów i form literackiej perswazji.

porewolucyjną wizję świata, a jednocześnie były narzędziem „przekształcania ludzkiej relacji ze światem” (s. 29).

Jakkolwiek literatura propagandowa nie została wymyślona w Związku Radzieckim, to Autor *Nie wiedzieć zła* stara się udowodnić, że eksperyment z intelektualną manipulacją, jaki dokonał się w porewolucyjnej Rosji, nie miał precedensu w historii. Celem nowej literatury radzieckiej było nie tylko scalenie pokawał-

## OD POWIEŚCI CZEKISTOWSKIEJ DO REPORTAŻU

Istotne miejsce w publikacji *Nie wiedzieć zła* zajmuje przedstawienie ewolucji tematów i form literackiej perswazji. Były one zarówno odpryskiem przemian społeczno-politycznych, jak również zmian ideologicznych w samej partii. W latach 20. XX wieku jednym z kluczowych tematów oficjalnej literatury sowieckiej



była legitymizacja czerwonego terroru. Autorzy podchodzili do tego problemu w dwojaki sposób. Po pierwsze, czerpiąc z tradycji narodników, odwoływali się do specyficznego typu bohatera literackiego – postaci pełnej wewnętrznego konfliktu, targanej moralnymi dylematami. Przydając „bolszewickim zbirom” z Czeki, odpowiedzialnym za zbrodnie i egzekucje, rysów tragizmu, starali się nadać czerwonemu terrorowi wymiar nieuniknionej konieczności, która prowadzi do lepszej przyszłości. Ten typ bohatera znajdziemy w powieściach *Szokoład* Aleksandra Tarasowa-Rodionowa oraz *Życie i śmierć Mikołaja Kurbowa* Ilii Erenburga uznawanych za emblematyczne przykłady tzw. powieści czekistowskiej.

Atmosfera tragicznego konfliktu nie odnajdziemy z kolei w utworach *Czerwona ewangelia* Wasilija Kniaziewa, *TBC* Eduarda Bagrickiego czy *Zawiść* Jurija Oleszy, które wprost narzucały odbiorcy nową utylitarną etykę przemocy rewolucyjnej. To etyka będąca antytezą judeo-chrześcijańskiej aksjologii i podważająca „wieczystą moralność”. Z tekstów tych, jak również z utworów Majakowskiego, Babla czy Biednego, wyłania się wizja świata, w którym dobre jest to, co służy rewolucji, a największe nawet zbrodnie zostają usprawiedliwione przez to, jaką rolę odgrywają w zaprowadzeniu nowego porządku. Utylitarnie podejście do przemocy rewolucyjnej i skonfrontowanie czytelnika z etyką leninowską to zdaniem

Tołczyka drugi ze sposobów, do którego autorzy odwoływali się, by usprawiedliwić zbrodnie i okrucieństwa systemu.

Tematyka ta wyczerpuje się pod koniec lat 20. XX wieku. U progu drugiej dekady swoich rządów bolszewicy potrzebowali przekonać społeczeństwo, że wizja lepszego i harmonijnego świata staje się faktem. Anachroniczne były już hasła obrony nowego ustroju, a retoryka walki ze światową burżuazją była niewygodna w kontaktach handlowych ze światem Zachodu, których Kreml potrzebował. Jak przekonuje Tołczyk, ważne było także znalezienie odpowiednich środków wyrazu dla nowych form opresji:

Na początku lat 30. bolszewicy potrzebowali jakiejś konwencji, która przekonałaby ludność do nowej twarzy totalitarnej radzieckiej opresji – „konstruktywnej” przemocy przymusowej pracy i jej głównej instytucji, jaką był obóz koncentracyjny (przemianowany na obóz pracy) (s. 106).

Założenia te znalazły modelową realizację w cyklu reportaży Maksyma Gorkiego *Po Związku Radzieckim*, szczególnie w relacji z wizyty w obozie na Wyspach Sołowieckich. Tekst Gorkiego miał być opowieścią o „nowej Rosji”, którą pisarz – po długim okresie emigracji – objeżdża, aby podpatrzeć, jak w fabrykach, klubach robotniczych, szkołach, koloniach dla dzieci czy na placach budów wykuwa

się nowy porządek. Gorki wybrał formę reportażu, aby relacji ze swojej podróży nadać pozór obiektywizmu, a radziecką rzeczywistość przedstawić w sposób bezstronny i autentyczny. Już nie apelował do czytelnika, aby zmienił swój system moralny i zaakceptował zbrodnie bolszewików, ale zasypywał go dowodami na słuszność działań partii i tworzonego przez nią świata. Umiejętnie zonglując tożsamością narratora-podróżnika, „pisarz sięga po fakty, cytuje źródła, posługuje się liczbami i statystykami” (s. 128). Tworzy świat z pozoru obiektywny, który w rzeczywistości jest jedynie literacką wizją wcześniej przyjętych założeń.

Schemat przeprogramowywania percepcji, któremu początek dał autor *Na dnię*, zyskał modelową realizację w reportażu *Bielomorkanał*. Tekst zredagował Gorki we współpracy z Leopoldem Awerbachem oraz komendantem obozu pracy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego Siemionem Firinem. Reportaż to spełniona utopia o komunistycznym ładzie. Wizja świata – podobnie w *Sołówkach* – została tak skonstruowana, aby niemożliwe stało się jej podważenie. Złudzenie obiektywizmu opiera się na autorytecie 36 pisarzy, którzy oglądali budowę, uczestniczyli w pisaniu relacji, wzajemnie się poprawiali. Informacja o takim przebiegu pracy nad reportażem została zawarta we wstępie wraz z adnotacją, że „prawdziwym autorem książki jest cały kolektyw pracujących przy stworzeniu historii Kanału

Białomorsko-Bałtyckiego imienia Stalina” (s. 172).

## OBRAZY ŁAGRÓW W LITERATURZE

Centralnym punktem rozważań Tołczyka jest przybliżenie literackich reprezentacji sowieckich łagrów – obozów, które za Hannah Arendt są określane „laboratoriami” władzy totalitarnej. Autor bardzo wyraźnie akcentuje cezurę w ewolucji tego tematu. Podkreśla, że utwory z lat 30. nie tylko odgrywały inną rolę, ale prezentowały też zupełnie odmienną perspektywę i obraz obozowego świata niż teksty, które ukazały się na początku lat 60. XX wieku.

Celem takich tekstów jak *Sołówki* czy *Bielomorkanał* było przedstawienie reedukacyjnej i resocjalizacyjnej roli obozu pracy. Obóz na Wyspach Sołowieckich daleki jest od ekstremalnych form przemocy. To miejsce, w którym dokonuje się przemiana człowieka i włączenie go w obręb społeczeństwa radzieckiego. Szczególnie istotne jest to w przypadku młodych ludzi, dla których pobyt w obozie to resocjalizacyjna terapia. Gorki rysuje pozytywny obraz łagru, który pomaga w przemianie człowieka, a tym samym przemawia do czytelnika.

W podobnej konwencji utrzymany jest *Bielomorkanał*. W historię kanału – wielkiego projektu myśli ludzkiej – zostają

wplecione opowieści o wewnętrznych przemianach robotników pracujących przy jego budowie. Na kartach reportażu odnajdujemy relacje o łotrach i przestępcach, którzy dzięki przymusowej pracy przechodzą przemianę społeczną i moralną.

Strategia prezentowania obozu, który w myśl Feliksa Dzierżyńskiego miał być „szkołą pracy”, wyczerpuje się pod koniec lat 30. Wobec wszechogarniającej i postępującej maszyny terroru temat ten staje się niewygodny dla władzy i znika z oficjalnych przekazów na przeszło ćwierć wieku. Kolejne obrazy obozów pracy pojawiają się dopiero na fali odwilży, a zaistnienie tego tematu w oficjalnym dyskursie będzie prawdziwym przełomem. O zwrocie tym pisał Aleksander Sołżenicyn w *Archipelagu GUŁag*:

„To jasne – nie traciliśmy nadziei, że w końcu ktoś o nas opowie: przecież prawda o tym, co zdarzyło się w dziejach, wcześniej czy później wychodzi na jaw. Ale wydawało się, że nieprędko do tego dojdzie – dopiero po śmierci większości z nas. [...] Bieg historii jest zawsze zaskakujący nawet dla najbardziej dalekowzrocznych. Nie byliśmy w stanie tego przewidzieć, że tak to się potoczy: że bez żadnej widocznej, ponaglącej przyczyny wszystko zatrzęsie się i ruszy z miejsca, i że na krótko, na trochę – otchłanie życia jakby się rozemkna i dwa,

trzy ptaki prawdy zdążą wylecieć, zanim znów na długo zatrzaśnie się prześwit”<sup>1</sup>.

Na początku lat 60. XX wieku po raz pierwszy w literaturze sowieckiej przemówiły ofiary – jak powiedzielibyśmy za Nadieżdą Mandelsztam – „cywilizacji więziennej”. Literackim zwiastunem tematu stało się opowiadanie Georgija Szelesta *Samorodek* będące reperkusją jego przeżyć w obozach kołymskich. Wkrótce pojawiło się pełne wydanie prozy Szelesta, jak również inne utwory, takie jak *Ludi ostajutsia liud’mi* Jurija Pilara, *Powiesti o pieriežitom* Borysa Diakowa oraz opowiadania *Bariel’ef na skale* Andrieja Ałdana-Siemionowa. Teksty opowiadały o obozowym uniwersum z perspektywy ofiar i były wynikiem doświadczeń więziennie-łagrowych ich autorów. Nie były to jednak ofiary przypadkowe, a reprezentujące konkretną grupę społeczną. Bohaterami utworów Szelesta, Pilara, Diakowa czy Ałdana-Siemionowa są starzy bolszewicy, radzieccy patrioci i komuniści, którzy znaleźli się w łagrach w efekcie czystek stalinowskich. Podobnie jak inni więźniowie doświadczają głodu, zimna, chorób czy wyniszczającej pracy, ale nie załamuje w nich to wiary w działania władzy i wartości rewolucji: „ręka, która ich tak brutalnie karze za niepopelnione grzechy, to »swoja ręka»” (s. 211). Godzą się na represje w imię wierności ideałom komunizmu.

Specyfikę tych przekazów Tołczyk wydobywa, wzmiankując o literackich relacjach z nazistowskich obozów śmierci. O ile bowiem literatura łagrowa prezentowała wyraźne rozróżnienie na katów i ofiary, o tyle w przypadku tekstów Szelesta, Pilara, Diakowa czy Ałdana-Siemionowa granica między katorżnikami i oprawcami zostaje zatarta, bo wyznają oni wspólny system wartości. Dla komunistów i radzieckich patriotów wiara w komunizm jest jedyną szansą na ocalenie i udowodnienie swojej niewinności. Obecne są im moralne dylematy wynikające z walki o przetrwanie, z jakimi mierzyli się więźniowie nazistowskich obozów śmierci.

martyrologię prezentują teksty Szelesta, Pilara, Diakowa czy Ałdana-Siemionowa. W żaden sposób nie podważają one jednak wiary w partię czy idee komunizmu. Tołczyk pisze:

radziecka literatura obozowa późnej odwilży przedstawia dość nietypową wizję: wizję męczeństwa wierzących komunistów w sowieckich łagrach. Męczeństwo to oznacza paradoksalnie moralne zwycięstwo bolszewickiego systemu wartości nad rzeczywistością masowych represji, którą sam stworzył (s. 237).

W nurt rozliczeń próbowano także wpisać *Jeden dzień Iwana Denisowicza* Aleksandra Solżenicyna – jedno z naj-

**Dla komunistów i radzieckich patriotów wiara w komunizm jest jedyną szansą na ocalenie i udowodnienie swojej niewinności.**

Relacje z sowieckich łagrów pracy mogły na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia zaistnieć w przestrzeni publicznej, bo wpisywały się w partyjny dyskurs samooczyszczenia i rozliczeń nadużyć okresu Wielkiego Terroru, jakie zapoczątkował w 1956 roku referat Chruszczowa wygłoszony podczas XX Zjazdu Partii. Zgodnie z jego założeniami to „kult jednostki” przyczynił się do nadużyć władzy i czystek na ogromną skalę. Masowy terror wynikał z wad charakteru Stalina, zaś jego głównymi ofiarami byli sami komuniści. To właśnie ich

ważniejszych świadectw życia zeków, które ukazało się kilka dni po *Samorodku* Szelesta i na stałe weszło do kanonu literatury XX wieku. Obszerny fragment publikacji, który Tołczyk poświęca na analizę tego dzieła, służy nie tylko uwytknieniu niekwestionowanej wartości literackiej tekstu, szczególnie na tle innych dzieł tego okresu, ale przede wszystkim podkreśleniu zupełnie odmiennej perspektywy prezentowania obozowego przeżycia – pozbawionej komentarza i autorskiej oceny. Czytelnik Solżenicyna mierzy się z etycznym wyzwaniem i sam

poszukuje pojęć, za pomocą których mógłby „zdefiniować naturę przedstawionego w noweli moralnego problemu i jakoś go rozwiązać” (s. 243). Jak się wydaje, największym z nich i wciąż otwartym pozostaje pytanie, czy „rezygnacja z wolności” Iwana Denisowicza jest triumfem jednostki i świadectwem wolności wewnętrznej, czy przeciwnie – dowodem, że bohater to „uosobienie ideału człowieka sowieckiego” (s. 272).

Wyzwanie, jakie na początku lat 60. XX wieku postawił przed czytelnikami *Jeden dzień Iwana Denisowicza*, zdecydowanie przekraczało granice ówczesnej debaty publicznej i było niebezpieczne dla władzy. Dość szybko okazało się, że „eksperyment” z publikacją noweli okazał się chybiony. Mimo starań nie udało się obronić interpretacji dzieła w kontekście triumfu wartości radzieckich.

## ŚRODKI LITERACKIEJ PERSWAZJI

Na teksty służące przeprogramowaniu myślenia i zmianie percepcji rzeczywistości warto spojrzeć również przez pryzmat środków i zabiegów, do jakich odwoływali się autorzy, aby zapewnić sugestywność oddziaływania. Ich katalog był stosunkowo ograniczony i zazwyczaj obejmował zestaw powtarzalnych figur.

Typowe dla oficjalnej literatury radzieckiej było m.in. odwoływanie się do metafory-

ki biblijnej i religijnych skojarzeń. U Erenburga podpisywanie wyroków śmierci zostaje porównane do „plewienia ogrodu” i wrywania chwastów. Metafora ta budzi jednoznaczne skojarzenia z Sądem Ostatecznym, w którym rolę sędziego przejmują czekiści skazujący w imię historii. Z kolei w utworze *Kołymskije zapisi* Szelesta admirał Duszenow jest porównany do męczennika, który do końca broni swojej godności w obozie, bo wierzy w „przyszłe królestwo Lenina na Ziemi” (s. 236). Jego męczeństwo zostaje zestawione z męczeństwem Chrystusa.

Ważnym zabiegiem, który służył przede wszystkim dehumanizacji ofiar, było odwoływanie się do zwierzęcej metaforyki. U Tarasowa-Rodionowa konflikt klasowy przenosi się na pole walki gatunków. Autor porównuje także burżuazję do krokodyli, a przez to sugeruje, że do świata zwierząt nie odnoszą się tradycje wartości i pojęcia moralne. Metaforyka animalistyczna jest także typowa dla Demiana Biednego, który wrogów klasowych nazwa obrzydliwym robactwem.

Jednym z najbardziej sugestywnych i najczęściej wykorzystywanych środków oddziaływania było budowanie wypowiedzi na zasadzie antytez. Ze strategii tej korzysta m.in. Gorki, aby porównać przeszłość i teraźniejszość. Przeszłość to pełen chaosu świat sprzed rewolucji, który autor *Na dnie* przedstawia w konwencji gnicia i zepsucia. Witalizm i energia to

z kolei cechy teraźniejszości w porewolucyjnej Rosji. Opozycję stary-nowy świat odnajdziemy także w reportażu *Bielomorkanał*. Entropijną przeszłość symbolizuje obraz 140 narodowości zamieszkujących na terenie Rosji, które nie mogą znaleźć porozumienia. Przynosi je dopiero nowy bolszewicki ustrój i praca przy budowie kanału, która – jak podkreśla Tołczyk – jest biblijną *Wieżą Babel à rebours*.

Typowe dla przywoływanych tekstów literackich było także odwoływanie się do opozycji Związek Radziecki-Zachód (zagranica). U Gorkiego Kraj Rad zostaje przedstawiony przez pryzmat postępu

reżimowi do tworzenia nowego obrazu świata. Autor w swojej monografii ogranicza się do wybranego zestawu tekstów, „poprzez które obywatele mieli postrzegać i oceniać bolszewickie łagry, przemoc, terror i zniewolenie jako coś pozytywnego” (s. 14). Przyjęcie takich założeń metodologicznych pozwala Tołczykowi m.in. na pokazanie specyficznego dla późnej odwilży sposobu prezentowania obozowego świata. Przywołanie zapomnianych dziś tekstów Szelesta, Pilara, Diakowa czy Ałdana-Siemionowa poszerza obraz łagru w literaturze i prezentuje perspektywę w zasadzie nieznaną polskiemu czytelnikowi. Pokazuje

**Nie widzieć zła to pogłębione studium utworów, które posłużyły totalitarnemu reżimowi do tworzenia nowego obrazu świata.**

i przemiany, a Zachód – reakcji i gnijącej burżuazji. Do podobnej konwencji odwołują się twórcy *Bielomorkanał*. Związek Radziecki to harmonijny kraj w budowie, a Zachód to świat oparty na kakofonii. Zepsucie Zachodu zostaje wyeksponowane przez zestawienie z obozami w Finlandii. W konfrontacji z fińskim system opresji radzieckie łagry zostają przedstawiane jako instytucje dobroczynne.

\*\*\*

*Nie widzieć zła to pogłębione studium utworów, które posłużyły totalitarnemu*

również, jaką rolę przypisywano tekstom literackim w rozliczeniach z okresem stalinowskim.

Skupienie się na literackich reprezentacjach terroru i opresji sprawia, że Autor płynnie przechodzi od tekstów z lat 30. do utworów czasu odwilży, tłumacząc tę strategię „fikcją nieobecności”. Wydaje się jednak, że z punktu widzenia ciągłości i ewolucji zjawisk literackich cenna byłaby wzmianka o tym, jak wyglądała literatura w okresie II wojny światowej i tuż po niej, na jakie tony „przestroifa” się oficjal-

na propaganda i na ile ważna była wówczas problematyka ideologiczna.

Równie istotne byłoby również rozwinięcie wątku zerwania ciągłości między literaturą radziecką a literaturą rosyjską tradycyjnie wyczuloną na los słabszych i pokrzywdzonych. Problem ten Tołczyk jedynie sygnalizuje w swojej monografii. Przywołanie szerszego kontekstu mogłoby wzmocnić tezę o tym, jak teksty zaangażowane ideologicznie narzucały odbiorcy nowy sposób postrzegania rzeczywistości i aksjologię *à rebours*. Niezwykle trafnie to przerwane dziedzictwo podsumowuje

Michał Heller w publikacji *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*:

Po raz pierwszy w dziejach rosyjskiej literatury jej bohaterem nie jest prześladowany, lecz prześladowca, po raz pierwszy winnym okazuje się nie morderca, lecz jego ofiara, po raz pierwszy neguje się zasadę, którą stało rosyjskie piśmiennictwo – zasadę obrony poniżonych i pokrzywdzonych. Rodzi się nowa zasada – obrona rewolucji jest dobrem najwyższym, najwyższym kanonem moralnym<sup>2</sup>.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> A. Solżenicyn, *Archipeląg GULag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, przekł. J. Pomianowski (M. Kaniowski), Warszawa 1991, s. 431.

<sup>2</sup> M. Heller, *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*, tłum. M. Kaniowski, Warszawa 1981, s. 14.

**Ewelina Stanios-Korycka** – doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, polonistka i kulturoznawczyni; zainteresowania badawcze: literacka recepcja Bizancjum, historia w literaturze, kultura popularna; e-mail: e.stanios@gmail.com.

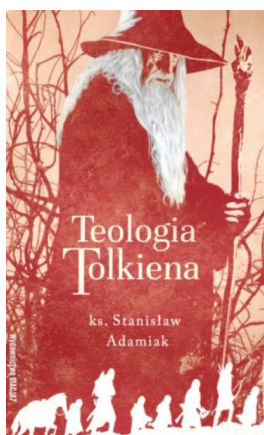
# TOLKIEN JAKO KATECHETA

*scripsit*

**Tomasz Grzebyk**

[ 0000-0001-9094-6665]

(Uniwersytet Rzeszowski)



**Ks. Stanisław Adamiak,  
*Teologia Tolkiena*, Warszawa 2021,  
Wydawnictwo Stacja7.pl, ss. 191.**

**K**siążka *Teologia Tolkiena* jest pokłosiem serii podcastów nagranych dla portalu Stacja7.pl przez ks. Stanisława Adamiaka, doktora habilitowanego nauk humanistycznych, profesora UMK w Toruniu oraz rektora Wyższego Seminarium Diecezjalnego w Toruniu. Toruński duchowny podejmuje w niej tematykę chrześcijańskich wątków w powieściach Johna Ronda Reuela Tolkiena. Książka

posiada imprimatur wydane przez Kurie Metropolitalną w Warszawie.

Nie jest tajemnicą, że w ostatnich latach chrześcijańskie dziedzictwo Tolkiena stało się tematem tabu wśród członków Tolkien Society. Warto jednak zaznaczyć, że choć sam Tolkien nigdy nie odzęgnął się od owego dziedzictwa, a nawet w wielu listach odwoływał się do niego,



to jednocześnie odrzucał alegoryczny sposób rozumienia swoich dzieł, jak interpretuje się chociażby cykl *Opowieści z Narnii* autorstwa C.S. Lewisa. U Tolkiena motywy chrześcijańskie współlistniają bowiem razem z odniesieniami do sag nordyckich oraz literatury staroangielskiej, pozostających pod wpływem wierzeń

Książka, nie licząc wstępu, składa się z szesnastu rozdziałów. Każdy z nich dotyczy jednego z wybranych zagadnień związanych z teologią chrześcijańską: (kolejno) grzechu, pokusy, sumienia, miłosierdzia, narzędzi łaski, opatrności, przeznaczenia, męstwa, ekologii i roztropności, stworzenia, synkracji, aniołów

### Nie jest tajemnicą, że w ostatnich latach chrześcijańskie dziedzictwo Tolkiena stało się tematem tabu wśród członków Tolkien Society.

germańskich, a także z elementami mitologii grecko-rzymskiej.

Ks. Adamiak proponuje w związku z tym inny niż zazwyczaj sposób interpretacji dzieł Tolkiena. W *Teologii* nie chodzi o to, aby udowodnić że autor *Władcy Pierścieni* był osobą wierzącą, praktykującym katolikiem. Zamysłem autora jest raczej wytłumaczenie różnych zagadnień z zakresu teologii, metafizyki czy moralności chrześcijańskiej, poprzez odwołanie się do przykładów z historii Śródziemia. Należy w związku z tym docenić przede wszystkim potencjał katechetyczny *Teologii Tolkiena*. Zakładając bowiem, że ludzie młodzi chętnie sięgają po literaturę z gatunku fantasy, w tym również tę, której autorem jest Tolkien, zagadnienia przedstawione w książce, mogą być podstawą do interesującej dyskusji w ramach lekcji religii oraz spotkań różnorodnych duszpasterstw akademickich.

i demonów, śmierci, zbawienia, życia wiecznego oraz religii. Ciekawym dodatkiem, znajdującym się na końcu książki, jest tekst litanii loretańskiej w trzech językach: polskim, łacińskim i quenejskim<sup>1</sup>. Szczególnie w przypadku tego ostatniego języka uwagę przykuwa fakt, że początek litanii oraz kilka wezwań zostały przetłumaczone przez Tolkiena.

W każdym rozdziale autor książki odwołuje się do konkretnych przykładów (sytuacji lub historii) z tolkienowskiego uniwersum. Na kartach *Teologii Tolkiena* czytelnik znajdzie więc m.in. miłosiernego Froda, „opatrnościowe” działania Gandalfa, zdeprawowanego i ogarniętego pychą Morgotha, uciekającego i jednocześnie zmierzającego wprost ku swemu przeznaczeniu Turina Turambara, mężnego Faramira. Szczególnie interesujący, głównie za sprawą toczącej się obecnie dyskusji na temat ochrony środowiska

oraz miejsca ekologii w życiu (także religijnym) człowieka, wydaje się wątek „teoekologiczny” poruszony w rozdziale zatytułowanym „Entowie, czyli ekologia i cnota roztropności”.

*Tolkiena* pojawiło się więcej przypisów odsyłających do konkretnego miejsca w sieci, artykułu albo pozycji książkowej<sup>2</sup>. Pomimo że książka nie ma charakteru stricte naukowego, to jednak nie sposób oprzeć

### Ciekawą koncepcją, która pojawia się u ks. Adamiaka, jest nieczęsto spotykane porównanie dotyczące Númenorejczyków i Narodu Wybranego.

Ks. Adamiak pogłębia swoją analizę przedstawianych w książce zagadnień poprzez odniesienia do Pisma Świętego, Katechizmu Kościoła Katolickiego oraz nauczania papieży. Dodatkowym walorem *Teologii Tolkiena* jest przywołanie tekstów innych autorów, wśród których znajdują się dzieła Fiodora Dostojewskiego, Wiliama Szekspira oraz Clive’a Staples’a Lewisa. Zabieg ten powoduje, że omawiany temat jest przedstawiony o wiele szerzej, aniżeli tylko oczekiwane z racji takiego, a nie innego tytułu, zestawienie teologii chrześcijańskiej z historiami zawartymi w książkach Tolkiena.

Pewnym problemem jest natomiast to, że większość poruszonych w książce wątków jest odtwórcza. Wiele z nich było i jest poruszane się na blogach, forach internetowych, grupach facebookowych, konferencjach naukowych, na łamach czasopism tolkienowskich oraz w klubach dyskusyjnych, takich jak Warszawskie Spotkania Tolkienistów. Choć autor odnotowuje ten fakt już we wstępie do swojej pracy, to uzasadnione wydaje się, aby w *Teologii*

się również wrazeniu, że brakuje w niej bibliografii. Taka powinna była powstać, chociażby z tego względu, aby czytelnik, którego jakiś wątek szczególnie zainteresuje, mógł pogłębić swoją wiedzę w tym zakresie.

Ciekawą koncepcją, która pojawia się u ks. Adamiaka, jest nieczęsto spotykane porównanie dotyczące Númenorejczyków i Narodu Wybranego. Pojawia się ono w *Teologii Tolkiena* w rozdziale 1 i 16. Czy jest słuszne? Na pewno kwestia ta może stać się źródłem polemik, gdyż zazwyczaj za najbardziej adekwatny odpowiednik Narodu Wybranego uważa się w świecie Tolkiena krasnoludy. Autor argumentuje swoją tezę podobieństwem religii, którą wyznawali mieszkańcy Númenoru – swoistej Ziemi Obiecanej – do starotestamentalnego kultu jedyne go Boga Jahwe oraz szczególną rolę, jaką w przeszłości odgrywały obydwa ludy. Semicko brzmiący jest również język Adûnaic, którym posługują się Númenorejczycy. Trzeba mieć w tym przypadku na uwadze, że tol-

kienowskie alegorie nie są proste i można je interpretować na wiele różnych sposobów.

Przechodząc do podsumowania, książkę ks. Adamiaka należy ocenić przez pryzmat dwóch grup czytelników, którzy mogą po nią sięgnąć. Trudno oprzeć się wrażeniu, że dla osób zaangażowanych w istnienie społeczności tolkienowskiej w Polsce będzie ona tylko (i aż!) zebraniem w jednym miejscu chrześcijańskich motywów pojawiających się w książkach angielskiego pisarza. Dla tych, którzy z Tolkienem nie mieli do czynienia w ogóle albo bardzo niewiele, bądź też swoją wiedzę na temat tego uniwersum opierają na adaptacjach filmowych, *Teologia Tolkiena* może być trudna w odbiorze ze względu na wiele niuansów i odniesień nie tylko do wydarzeń z zamierzonych dziejów Śródziemia, ale przede wszystkim do listów Johna Ronalda Reuela Tolkiena. Z drugiej jednak strony autor posiada niewątpliwy dar zainteresowania czytelnika tym, o czym pisze w swojej książce, w związku z czym lek-

tura *Teologii* może stać się preludem do pogłębionej analizy świata wykreowanego przez angielskiego pisarza.

Ostatnią rzeczą, na którą należy zwrócić uwagę, jest bardzo estetyczne wydanie *Teologii Tolkiena*. Książka wydrukowana została na wysokiej jakości i miłym w dotyku papierze. Z jej okładki, spod kapelusza spogląda na czytelnika Gandalf, wspierający się na swoim kosturze. Na początku każdego rozdziału znajdują się grafiki utrzymane w stylistyce sepii na postarzonej stronie imitującej kartę starej, pergaminowej księgi. Tytuły rozdziałów zapisane są stylizowaną czcionką. Aspekt estetyki wydania danej pozycji jest zazwyczaj pomijany w recenzjach. Warto jednak w tym przypadku docenić również i tę kwestię, gdyż szczególnie w dobie e-booków i audiobooków pięknie wydana książka w formie papierowej może stać się argumentem za tym, aby jednak wybrać tę, a nie inną jej formę, jako ozdobę domowej biblioteki.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Quenya – sztuczny język opracowany przez J.R.R. Tolkiena używany przez elfów.


<sup>2</sup> Autor czyni to tylko jeden raz, w pierwszym przypisie jaki pojawia się w książce.

**Tomasz Grzebyk** – doktorant w Instytucie Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Za interesowania badawcze: kontakty polsko-angielskie w XVI i XVII wieku, Kościół katolicki w Anglii w epoce reformacji, średniowieczne angielskie tradycje liturgiczne, medievalizm; grzebykt@gmail.com

# MIELI ZNIKNAĆ... REPORTAŻ RAFAŁA HETMANA O ŻYDOWSKIEJ IZBICY

*scripsit*

**Agnieszka Zawisza**

[ 0000-0002-9737-787X]

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza



Rafał Hetman  
*Izbica, Izbica*

**Rafał Hetman, *Izbica, Izbica*,  
Wołowiec 2021, Wydawnictwo  
Czarne, "Sulina", ss. 344.**

„**M**oże kiedy ten koszmar się oddali, w następnych pokoleniach znajdzie się jakiś autor, historyk, który będzie w stanie opracować ten rozdział i go opisać – jako dokument straszliwego upadku człowieka w dwudziestym wieku”<sup>1</sup> – pisał Mordechaj Canin pod koniec swojej książki *Przez ruiny i zgliszczca. Podróż po stu zgładzonych gminach*

*żydowskich w Polsce*. Była zapisem podróży (jak pisze jego tłumaczka z jidysz – „trenem prozą”<sup>2</sup>) z lat 1946–1947, po polskich miastach, miasteczkach oraz obozach śmierci. Można by rzec, że apel dziennikarza podjęli nie tylko zawodowi historycy, ale również autorzy literatury non-fiction. Przez dekady nieustępliwie domagała się o pamięć dla Żydów Han-

na Krall, autorka choćby *Zdążyć przed Panem Bogiem*, *Wyjątkowo długiej linii* czy *Króla kier znów na wylocie*. Do autorów, którzy zajęli się tym tematem, dołączyli m.in. Mikołaj Grynberg, Monika Sznajderman, Paweł Piotr Reszka czy niedawno Marcin Kącki. Teraz grono reporterów zasilili Rafał Hetman, znany także ze swojej blogowej działalności<sup>3</sup>, ze swoją debiutancką książką *Izbica, Izbica*, opowiadającą o dramacie Zagłady w tym żydowskim miasteczku, jego teraźniejszości, o pamięci oraz zupełnym wymazaniu przeszłości.

Książka podzielona jest na sześć części. W pierwszej wspomniani są dziadkowie Autora i żydowski posiadacz majątku w Tarzymiechach w pobliżu Izbicy. Krótkie fragmenty utrzymane w czasie teraźniejszym opowiadają o codzienności lubelskiej okolicy zasiedlonej przez żydowską większość. „Na razie nie trzeba nikogo pamiętać, bo wszyscy jeszcze są”<sup>4</sup>, nie jest potrzebna pamięciowa rejestracja tego, co znane, sąsiedzkie. Nikt nie spodziewa się nadejścia Zagłady. „Miasteczko było żydowskie, odkąd prababka pamiętała. A potem wystarczyło tysiąc czterdzieści dziewięć dni, żeby Żydzi na zawsze z niego zniknęli”<sup>5</sup> – ostatnie, konstatające zdanie zapowiada dalszą treść książki.

Część druga traktuje o wojennym rozdziale w Izbicy. Achronologicznie pojawia się wątek powrotów żydowskich

ocalenców do miasteczka: Tojwiego Blatta, Chanana Lipszyca, Fiszela i Symchy Białowiczów, Chaima Korenfelda. „Mieli zniknąć, tymczasem...”<sup>6</sup> przeżyli – łapani w Izbicy, będącej gettem tranzytowym, obóz w Sobiborze i powstanie więźniów, które w nim wybuchło, walki z leśnej partyzantce. Następnie Hetman wraca do przedwojennej Izbicy, jak mawiano – „żydowskiej stolicy”<sup>7</sup>, w której przed wojną mieszkało około czterech tysięcy Żydów i dwustu chrześcijan. Jednak nie rys historyczny jest najważniejszy, a narracja z perspektywy dwóch chłopców, Żyda i Polaka, Tojwiego i Ryśka, poprowadzona od lat połowy lat 30. aż do 1943 roku, kiedy odjechał ostatni transport do Sobiboru. Równoległe zestawienie ich wojennych losów i przyjęcie indywidualnej perspektywy ze szczególną wyrazistością unaocznia tragizm bycia Żydem, skazanym na bycie ofiarą, tym, dla którego nie ma alternatywy poza byciem ściganym, poniżanym, mordowanym – tak przez Niemców, Ukraińców, jak i polskich sąsiadów. Nie są oni marginesem, poza którym stoją – jak perswadują propagandowe narracje – ci sprawiedliwi, bezinteresownie niosący pomoc<sup>8</sup> oraz ci, którzy biernie (a więc w założeniu neutralnie) obserwują bieg wydarzeń.

Reporter podaje konkretne przypadki kolaboracji oraz współuczestnictwa w zbrodni, np. strażaków, którzy

z wężami i młotkami chodzą od domu do domu. Wałą w ściany i zrywają podłogi. Tam, gdzie wyczuwają pustą przestrzeń, robią dziurę i pompują wodę. Ci, których znajdują, wylewają się na zewnątrz mokrzy, przestraszeni i bladzi. Strażacy napadają na nich z dzikim śmiechem. Szukają portfeli. Żądają kosztowności. A potem prowadzą ich do dawnego kina<sup>9</sup>.

Pisze również o osobach, które trudniły się „tropieniem” Żydów („Fiszel domyśla się, jak mogli zostać znaleźieni – miejscowi na czworakach przykładali ucho do ziemi i tak polowali na żydowskich sąsiadów”<sup>10</sup>), poukrywanych w ziemiankach, skrytkach, piwnicach i na strychach. Wydawali Niemcom – jak Moszka Merensteina dozorca z klinkierni. Mordowali na własną rękę – jak Bojarski, który jesienią 1943 roku ukrywał u siebie zbiegłego z Sobiboru Tojwiego i jego dwóch towarzyszy, a po paru tygodniach zdecydował się ich zabić.

W trzeciej części reportażu znajdują się teksty dotyczące powojennej Izbicy. Przyjeżdża do niej Marceli Najder, aptekarz ukrywający swoje pochodzenie, który swoje lęki i gniew na Polaków przelewa na papier, spisując pamiętnik. Swój gniew zupełnie inaczej przekuł w czyn Chaim Korenfeld – zastrzelił mężczyznę, który obciął jego matce palce, by ukraść złote pierścionki. Zemścił się także Fiszel Białowicz (który po wyjeździe do USA zmienił nazwisko na Philip Bialowitz), wskazując Rosjanom rodzinę, która przyczyniła się do zabicia dwustu Żydów.

Intrygujące są fragmenty, w których Rafał Hetman rekonstruuje losy Tojwiego Błatta po ucieczce z Sobiboru – wspomniane już ukrywanie się u Bojarskiego, następnie pracę dla Urzędu Bezpieczeństwa. Sugestywnie przedstawia się rozdział „Niepamięć”. Okazuje się bowiem, że w miejscu, z którego do Sobiboru odjechały tysiące ludzi i w którym tysiące także zginęły, brakuje godnego upamiętnienia ich w reprezentatywnym miejscu. Jedyne pomniki odwołujące się do historii Żydów to te postawione przez społeczność żydowską na terenie dawnego kirkutu oraz stojący przy jednej z ulic pomnik ku czci ofiar Holokaustu z regionu Frankonia. Reporter zwraca uwagę na problem długotrwałego zaniedbania i dewastacji (dotyczy to różnych miejscowości dotkniętych Zagładą, a na przykładach z Izbicy – ruin synagogi służącej za miejski szalet, ścian aresztu zbudowanych z macew, libacji alkoholowych na terenie kirkutu etc.). Po fizycznym wyniszczeniu ludzi i kultury materialnej naziści dążyli do zatarcia wszelkich śladów obecności Żydów. Brak pamięci o ofiarach jest, w opinii reportera, ostatnim etapem polityki eksterminacji, uniwersalnym spełnieniem tego, o czym pisał Wojciech Tochman w kontekście ludobójstwa w Rwandzie: „Kat żąda milczenia”<sup>11</sup>.

Materiał do czwartej części *Izbicy*, *Izbicy*, składającej się z autonomicznych miniatur, został zebrany podczas rozmów Autora ze współczesnymi mieszkańcami

miasteczka. Motywem przewodnim są wspomnienia o tym, co robiono z żydowskim mieniem oraz jakie były postawy wobec Żydów i ich doczesnych szczątków. Jak w reportażu Piotra Pawła Reszki pt. *Pluczki. Poszukiwacze żydowskiego złota*<sup>12</sup>, okazuje się, że dość powszechną wiedzą było, że beczeszczono masowe groby pomordowanych Żydów w poszukiwaniu kosztowności. Hetman przytacza wypowiedzi samych izbiczan:

Powszechne, jak się okazuje, było także zubożenie oraz niewiedza na temat tego, co stało się z miejscową większością żydowską. Znamienne dla wypowiedzi jest przebijające się z nich uczucie wstydu, być może uświadomione po latach, a jednocześnie próby usprawiedliwienia się młodym wiekiem, szerokim występowaniem zjawiska, społecznym przyzwoleniem czy trudnymi warunkami materialnymi, a także nadal funkcjonująca

### Brak pamięci o ofiarach jest, w opinii reportera, ostatnim etapem polityki eksterminacji, uniwersalnym spełnieniem tego, o czym pisał Wojciech Tochman w kontekście ludobójstwa w Rwandzie: „Kat żąda milczenia”.

– Graliśmy z kolegami w piłkę czaszką. Ja się przyglądałem. To był sześćdziesiąty ósmy rok<sup>13</sup>.

– [...] Po wojnie przecież cały cmentarz był rozkopywany. Złota szukali. Cały czas. Gdzieś do lat osiemdziesiątych. Tylko co tam można było już później szukać? Koronki, złote zęby...

– Że tak w ludzkich kościach mogli grzebać?

– A co tam komu, kurde, przeszkadza. Jest interes to...<sup>14</sup>.

– [...] A nauczycielka mówi: *Boże, ale jak tu kopać, jak tu ludzie chodzą, tu ścieżki są! Jakie to sumienie, jak to tak?* Tak z nami rozmawiała. A ta córka, dziewczynka mała, nagle mówi: *Oj to pewnie kopie ktoś w nocy, jak deszcz pada, pod plandeką, wtedy nie widać i nie słychać*<sup>15</sup>.

zmowa milczenia i niechęć do podawania szczegółów („Nie powiem panu jego imienia i nazwiska, ale jak wyzionie ducha, to może mi się przypomni”<sup>16</sup>).

Na piątą część książki składają się krótkie reportaże poświęcone osobom, których losy spłotyły się z Izbicą. Warto wskazać na historię księdza Grzegorza Pawłowskiego, która jest przykładem połączenia dwóch tożsamości: Żyda i katolika. Urodził się jako Jakub Hersz Griner, w żydowskiej rodzinie w Zamościu, uciekł z łapanki w Izbicy, ukrywał się u wielu polskich rodzin, przeszedł na katolicyzm i jako nastolatek postanowił zostać księdzem. Obecnie pracuje w Izraelu, dokąd wyjechał w 1970 roku. W Izbicy ma przygotowany nagrobek obok po-

tencjalnego miejsca zamordowania jego matki.

W ostatniej części Rafał Hetman, stosując klamrę kompozycyjną, wraca do wątków poruszonych w części pierwszej.

Sam Blatt, podobną krytykę źródeł przeprowadził wobec opowieści o ukrywaniu się Tojwiego i jego kolegów u Bojarskiego. Hetman zauważył nieścisłości między składanymi przez Blatta relacjami dla różnych instytucji, w wywiadach, a także

**Powszechne, jak się okazuje, było także zobojętnienie oraz niewiedza na temat tego, co stało się z miejscową większością żydowską.**

Omówić należy pracę źródłową, jaką wykonał Autor. Korzystał on, poza przeprowadzonymi przez siebie licznymi wywiadami z mieszkańcami Izbicy, czy w Izraelu z ks. Pawłowskim<sup>17</sup>, z bardzo bogatych zasobów historycznych. Znaczne partie tekstu skomponował dzięki relacjom świadków dostępnych online, złożonych dla Shoah Foundation, United States Holocaust Memorial Museum, Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN. Używał także pamiętników przechowywanych np. w Żydowskim Instytucie Historycznym czy wydanych w formie książkowej. Korzystał z materiałów złożonych w archiwach (np. akt gminy Izbica w Archiwum Państwowym w Zamościu czy akt z Archiwum Państwowym Muzeum na Majdanku). Ciekawie przedstawia się swoiste śledztwo, jakie przeprowadził Hetman wobec Tojwiego Blatta i jego przeszłości w aparacie bezpieczeństwa. Reporter, na podstawie materiałów zgromadzonych w IPN skonfrontował ze sobą różne wersje historii, jakie podawał

w reportażu, w którym relacjonował swoją historię Hannie Krall<sup>18</sup>. Uczciwie przyznaje się też do bezradności w sytuacjach, kiedy ustalenie „prawdy” nie jest możliwe – było tak m.in. w przypadku historii ukrywania Rysi Bromberg, jedyne go żydowskiego dziecka, które przetrwało wojnę w Izbicy. Krytyczne podejście do źródeł ujawniło się także wobec książki Mordechaja Canina, nie bez powodu przywołanej w pierwszych zdaniach tego tekstu. Hetman, dzięki własnej kwerendzie oraz dostępnej mu bibliografii, mógł korygować doniesienia dziennikarza, choćby to, że w Izbicy „żydowska noga jeszcze nie powstała od czasu zagłady tamtejszej gminy”<sup>19</sup>.

Istotne dla pracy reportera okazały się źródła ikonograficzne. Dzięki zdjęciom odtworzył historię popadającej w ruinę synagogi stojącej na izbickim rynku i dowiódł, że choć niszczone ją w trakcie wojny, to ostatecznej dewastacji i rozbiórki dokonano po 1946 roku.



Także dzięki fotografiom i filmom mógł zamieszczać detale, uplastyczniające narrację. Wyjątkowy zasób zdjęć z Izbicy, w tym przypadku zrobionych przez żołnierza Wehrmachtu Maxa Kirnbergera, umieszczony jest w Ośrodku Brama Grodzka – Tatr NN. Autor korzystał również z multimediiów z Instytutu Jadwa-Szem oraz przetłumaczonych napisów z macew.

Nieszablonową metodą było posługiwanie się Google Street View, w literacko bardzo dobrze skonstruowanym rozdziale z części piątej, poświęconym Paulowi Oberländerowi, jednemu z tysiąca wiedeńskich Żydów, którzy w czerwcu 1942 pojechali transportem do Izbicy. Mapy Google ułatwiają reporterowi nie tylko orientację w topografii Wiednia, ale także przeprowadzenie probabilistycznych obliczeń odległości czy... wprowadzenie do tekstu współczesnych obrazów. Na podglądzie ulicy Kleine Spergasse, gdzie było miejsce zbiórki Żydów, widać obecnie co najmniej dwóch chasydów w tradycyjnych strojach. Reporter odnotował jednego<sup>20</sup>.

Hetman obficie posługiwał się monografiąmi przedmiotu. To, co można potraktować jako drobną niedogodność – zwłaszcza dla historyka chcącego skorzystać z książki – to brak sporządzonej prostej listy źródeł i opracowań. Autor umieszcza bowiem na końcu książki syntetyczne opisy pozycji, z których czerpał, pisząc konkretne

rozdziały. Ponieważ jednak wielokrotnie powtarzają się te same źródła, to bibliografia w ustandaryzowanej wersji ułatwiłaby poszukiwanie interesujących rzeczy dla tych, którzy chcieliby zgłębić temat. Pewną uciążliwością jest także pobieżność tych opisów, bez odwoływania się do konkretnych stron, z niepewnością co do częstotliwości korzystania z danego źródła i przeplatania z innymi. Jest to zupełnie zrozumiałe ze względów wydawniczych oraz mając na uwadze grupę docelową czytelników, niebędących profesjonalnymi badaczami. Historyk jednak zmuszony jest swoją profesją do rozprucia szwów łączących poszczególne elementy narracji, szwów, które każdy dobry reporter chce uczynić niewidocznymi. Przykład książki Hetmana doskonale pokazuje dwa równoważne sposoby lektury książek reporterskich.

Pomijając te niewielkie uwagi, książkę Rafała Hetmana czyta się bardzo dobrze. Napisana jest dojrzałym, świadomym językiem, pozwalającym nie tylko na bierny odbiór, ale i na refleksyjną recepcję, zdolną do interpretowania zastosowanych przez Autora metafor i aluzji.

*Izbicę, Izbicę* należy polecić zdecydowanie, jako kolejny udany przykład reportażu o tematyce żydowskiej, przybliżającego czytelnikom w sposób kompetentny i wrażliwy historię, o której nadal mówi się za mało.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> M. Canin, *Przez ruiny i zgliszczą. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. M. Adamczyk-Garbowska, Warszawa 2018, s. 485.

<sup>2</sup> M. Adamczyk-Garbowska, *Samotna misja Mordechaja Canina*, [w:] tamże, s. 13.

<sup>3</sup> Zob. <<https://czytamrecenzuje.pl/>>, [dostęp 25.05.2021]

<sup>4</sup> R. Hetman, *Izbica, Izbica*, Wołowiec 2021, s. 8. W dalszej części tekstu, o ile nie napisano inaczej, przypisy odwołują się do recenzowanej publikacji.

<sup>5</sup> s. 11.

<sup>6</sup> s. 19 i in.

<sup>7</sup> s. 25.

<sup>8</sup> Należy uściślić, Autor oczywiście oddaje honor tym izbiczanom, którzy ukrywali Żydów lub niesli im pomoc w inny sposób, wymienia wśród także nich odznaczonych Medalem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

<sup>9</sup> s. 61–62.

<sup>10</sup> s. 71.

<sup>11</sup> W. Tochman, *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Kraków 2018, s. 84.

<sup>12</sup> Zob. P.P. Reszka, *Płuczki. Poszukiwacze żydowskiego złota*, Warszawa 2019.

<sup>13</sup> s. 221.

<sup>14</sup> s. 223.

<sup>15</sup> s. 227.

<sup>16</sup> s. 230.

<sup>17</sup> Nie można w tym miejscu nie dodać, że części te uzyskują wartość źródłową.

<sup>18</sup> Zob. H. Krall, *Portret z kulą w szczęce*, [w:] tejeże, *Fantom bólu*, Kraków 2019, s. 456–471. Tekst pierwotnie zamieszczony był w zbiorze *Taniec na cudzym weselu*, Warszawa 1993.

<sup>19</sup> M. Canin, dz. cyt., s. 123.

<sup>20</sup> Więcej o metodzie pracy ze źródłami można obejrzeć na filmie z Rafałem Hetmanem, nagrany dla Domu Spotkań z Historią: <[https://www.youtube.com/watch?v=zRN595q\\_rMc](https://www.youtube.com/watch?v=zRN595q_rMc)>, [dostęp: 24.05.2021]

**Agnieszka Zawisza** – studentka MISH na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Obecnie współuczestniczy w badaniach nad studentami żydowskimi na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919–1939; e-mail: [agnieszka.zawisza17@gmail.com](mailto:agnieszka.zawisza17@gmail.com).

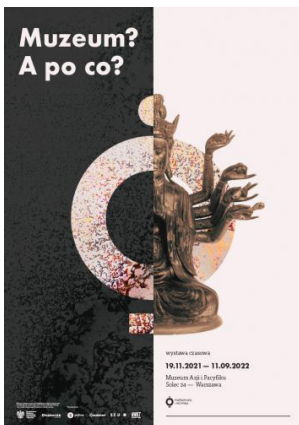
# INACZEJ O MUZEALNYCH ZBIORACH POZAEUROPEJSKICH

*scripsit*

**Maciej Zawistowski**

[ 0000-0001-7662-6454]

Uniwersytet Warszawski



*Muzeum? A po co?*, wystawa  
czasowa w Muzeum Azji i Pacyfiku  
im. Andrzeja Wawrzyniaka  
w Warszawie  
(19 XI 2021 – 11 IX 2022)<sup>1</sup>

Najnowsza wystawa czasowa Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie otwarta dla publiczności 19 listopada 2021 roku stanowi rodzaj deklaracji programowej i metodologicznej poprzedzającej otwarcie wystawy stałej w 2022 roku, jest jej wprowadzeniem, swoistym preludium.<sup>2</sup>

Stosunkowo nieduża przestrzeń ekspozycyjna została podzielona na cztery strefy: historyczną, pokój interakcji, problemową i pokój kontemplacji. Naczelnym problemem, jaki przed zwiedzającymi postawiła kuratorka Barbara Banasik z zespołem, są skutki europocentrycznego stosunku

do azjatyckich i oceanicznych obiektów muzealnych w początkach nowożytnego muzealnictwa europejskiego. Pytaniem, jakie przewija się przez całą wystawę, jest alternatywny przebieg wzajemnego oddziaływania sztuki europejskiej i pozaeuropejskiej przy odrzuceniu przez naszą cywilizację spojrzenia orientalizującego, a więc zawierającego poczucie wyższości estetycznej, kulturowej i społecznej.

Pierwsza strefa wystawy stanowi rodzaj rekonstrukcji podziału i prezentacji XVIII-wiecznej kolekcji prywatnej, jednak z użyciem obiektów azjatyckich i oceanicznych, ówczasie wrzucanych do jednego worka „dziwactw”, „egzotyków” w gabinecie osobliwości z zamorskimi obiektami przyrodniczymi. Prezentowane w 6 częściach obiekty zostały karnie uszeregowane w szklanych gablotach z numerowanymi notami katalogowymi<sup>3</sup>. Zwiedzających nie pozostawia się jednak z tak ubogimi danymi, ponieważ mogą posiłkować się informacjami na niewielkich papierowych pocztówkach, zawierających stymulujące rozważania. Zabieg ten z jednej strony stanowi rodzaj symulakrum przestrzeni dawnej kolekcji, a z drugiej pozwala na rozszerzenie informacji zawartych w notach katalogowych. Ustawienie gablot bardzo ułatwia obejrzenie zdecydowanej większości eksponatów z wielu stron, nie tylko z „reprezentacyjnego” przodu. Zastosowanie głównie szarego, a w akcentach pastelowych kolorów sprzyja wyciszeniu i skupieniu

się na obiektach. Nieustannie dzięki stawianym na pocztówkach pytaniom lub wątpliwościom widz dostaje szansę na pogłębienie refleksji nad oglądanymi obiektami, wyrывая z pokusy czysto estetycznego przeżywania wizyty w muzeum. Taka forma kart z informacjami jest dodatkowo dobrym rozwiązaniem w czasie pandemii SARS-CoV-2, z którą nie poradziło sobie wiele dużych placówek muzealnych.

Warto przy tej okazji ocenić umieszczone na całej wystawie noty katalogowe, w których poza podaniem zwyczajowych informacji jak nazwa, datacja, materiał czy autorstwo (jeszcze niedawno nie tak powszechnego przy obiektach pozaeuropejskich), dużo uwagi poświęcono proveniencji. Opisując obiekt, uwzględniano darczyńców, rok i miejsce zakupu czy pochodzenie z innych kolekcji muzealnych, przede wszystkim przedwojennych kolekcji prywatnych i publicznych Dolnego Śląska. Co więcej, aspekt biografii rzeczy muzealnych rozwinięto na niektórych pocztówkach, przy okazji odsłaniając trochę wystawienniczej kuchni. Rozwinięć wątków pozornie spoza głównego toku narracji jest zresztą więcej. Niektóre pocztówki poruszają takie kwestie jak techniki artystyczne, historia muzealnictwa, czy relacje społeczne i polityczne między Europą a Azją i Oceaniami. Wszystkie te dygresje stanowią jednak istotną składową całego procesu poznawczego zaplanowanego przez au-

torki i autorów wystawy, którego celem jest zrozumienie dotychczas panującej nierówności między obiektami muzealnymi.

Następnie zwiedzający przechodzą do pokoju interakcji, gdzie mogą zapoznać się w formie multimedialnej prezentacji z trasą rozprzestrzeniania się wybranych motywów sztuki po Azji, Oceanii i Europie oraz z historią nowożytnego muzealnictwa europejskiego. Jest to jedynie zastosowanie multimediiów na terenie całej wystawy. W tej przestrzeni zwiedzający mają także szansę poznać rzeczy z codziennego życia, które zawdzięczamy kulturom azjatyckim. Bardzo ciekawym zabiegiem zastosowanym przez zespół przygotowujący wystawę jest użycie dzieł sztuki europejskiej obelczonych w inspiracje sztuką azjatycką i oceaniczną, które swobodnie możemy nakładać i ściągać. Ukłonem wobec najmłodszego widza jest stanowisko *Zrób swoje muzeum* z planszami magnetycznymi do samodzielnego urządzenia własnej wystawy. Poza tym jednym elementem, wystawa nie jest jednak przystosowana do młodszego odbiorcy<sup>4</sup>. To ujawnienie się niekonsekwencji może wzbudzić u widza poczucie infantylnego potraktowania poprzez umieszczenie tego rodzaju stanowiska na wystawie adresowanej do dorosłego odbiorcy.

Kuratorka z zespołem chciała zapewne w pokoju interakcji odnieść się do pro-

blemu poprzez angażowanie zwiedzających. Jest to jednak cel niezrealizowany, ponieważ wśród pięciu wyróżnionych w opisie strefy stanowisk interaktywnych<sup>5</sup> tylko jedno jest prawdziwie angażujące. O ile nadmiar rzeczy cyfrowych jest codziennym problemem polskiego wystawiennictwa, o tyle omawiana ekspozycja cierpi na ich niedosyt, a skutecznie mogłyby one wspomóc wyciągnięcie widza z biernej pozycji<sup>6</sup>. Poczucie zmarnowanej szansy z powodu niezastosowania multimediiów odczuwam również wobec dwóch ostatnich stref wystawy.

W części, od której rozpoczynamy zwiedzanie, kumuluje się aż 172 na 195 eksponatów, co ma duży wpływ na czas poświęcany konkretnym elementom wystawy<sup>7</sup>. Po dokonanej skutecznie i z potrzebnym wyczuciem dekonstrukcji wyobrażenia zwiedzających naznaczonego kalkami orientalnymi i neokolonialnymi, dwie ostatnie strefy powinny zaproponować widzom nowe sposoby interpretacji i myślenia. To zadanie wystawa realizuje zdecydowanie słabiej. Strefa problemowa i pokój kontemplacji uzyskały oprawę z rozpiętych białych arkuszy tkaniny, tworzących wrażenie z jednej strony wydzielenia od strefy historycznej, a z drugiej pozwalających przez wąskie szczeliny ją nadal widzieć. Symbolicznie więc daje nam to przypomnienie, że historyczne narracje muzealnicze oddziałują również w teraźniejszości. Przy okazji dzięki temu mamy kolorystyczne i świetlne wyróżnie-

nie między szarą pierwszą połową a rozjaśnioną, tonącą w bieli drugą.

Przed zwiedzającymi w strefie problemowej zostają postawione zagadnienia obiektów sakralnych, sztuki „wielkich nazwisk” i popularnej, historii obiektów oraz sztuki z krajów reżimowych. Od strony formalnej ich sposób prezentacji w gablotach nie różni się od strefy historycznej. Wyjątkiem od tego jest aranżacja obiektów sakralnych poruszająca problem eksponowania przedmiotów kultu. Jest to wizualne i etyczne odniesienie do ich biografii oraz pierwotnego kontekstu funkcjonowania. Strefa ta najmocniej dotyka dylematów współczesnego stosunku do obiektów uwikłanych w dekolonizację, jednak ma charakter tylko sygnalizacyjny i raczej odnosi się do dyskusji o wysokim progu wejścia do debaty. Zaskakuje tak słabe podjęcie najbardziej rozpalających debatę wątków współczesnych jak neokolonializm, restytucja dóbr kultury czy rasizm, które nader chętnie podjęły autorki tekstów w katalogu wystawy.

Zdecydowanie najmniej udaną przestrzenią wystawy jest pokój kontemplacji. Jak zadeklarowały na dostępnych tam pocztówkach autorki i autorzy, w tym miejscu zwiedzający mają możliwość refleksji nad obiektem, tak jak mieli szansę robić to kolekcjonerzy nad swoimi zbiorami. Przestrzeń, nadal biała i wydzielona arkuszami płótna, została uformowana w kształt okręgu, w któ-

rym po wejściu zwiedzający widzi zarys tyłu witającej go na wstępie rzeźby bogini Quan Âm. Miejsce to jednak nie sprzyja głębokiej refleksji, przestrzeń nie zapewnia wrażenia intymności. Nie zdecydowano się na sugestynniejsze użycie światła czy stworzenia rodzaju miejsc relaksu, na których leżąc bądź siedząc zwiedzający mogliby prowadzić kontemplację. Widzowie nie otrzymują nowego rodzaju bodźca, ponownie oglądają obiekty w gablotach z komentarzem w formie pocztówek. Kuratorka zdecydowała się na eksponowanie w tym miejscu tylko dwóch obiektów, które jednak dla przeciętnego widza nie wyróżniają się, brakuje elementu efektu zaskoczenia dla oglądającego. Obiekty te (obraz i rzeźba) mają być w pewien sposób reprezentatywne, jednak brak szczegółowych informacji łatwo popycha zwiedzających w stronę kategorii czysto estetycznych. To jest przestrzeń, która skutecznie współgrałaby np. z dostępnymi do odsłuchania w słuchawkach refleksji różnych osób na temat znajdujących się tam obiektów, bądź też prac multimedialnych pokazujących ich użycie w różnych kontekstach zdekolonizowanych<sup>8</sup>.

Po analizie szczegółowej należy przytoczyć kilka uwag ogólnych. Zaczynając od strony organizacyjnej, nie mniej istotnej co merytoryka w odbiorze wystawy, niestety wystawa jest przystosowana tylko do pełnosprawnego, głównie polskoję-

zycznego odbiorcy. Ze smutkiem trzeba stwierdzić brak informacji na pocztówkach oraz w materiałach multimedialnych w języku angielskim. Wykluczenie to jest dotkliwie nie tylko dla turystów, lecz także niepolskojęzycznych osób mieszkających w Warszawie. Muzeum przygotowało trochę materiałów towarzyszących wystawie, jednak są one dostępne głównie na podstronie internetowej, której słabo zaprojektowane odnośniki zapewne drastycznie zmniejszyły liczbę odbiorców.<sup>9</sup> Dyskomfortem technicznym na zwiedzanej wystawie jest system automatycznego sterowania światłem, który zapala je, gdy wykryje ruch. Sprawia to pewne problemy zwłaszcza w pokoju interakcji, gdzie parędziesiąt sekund bezruchu przy oglądaniu wyświetlanego materiału wizualnego skutkuje zgaszeniem się oświetlenia.

Przechodząc do aspektów programowych wystawy warto podkreślić, że kuratorka Barbara Banasik posiada wykształcenie z obszarów historii sztuki i indologii, lecz nie etnologii i antropologii kulturowej. Nie jest to zarzut niekompetencji, jednak zapewne to wykształcenie zdeterminowało usytuowanie wystawy w debacie środowiska naukowego mierzącego się z problemem imperialnej estetyzacji, co zostało wyartykułowane również w tekstach z katalogu<sup>10</sup>. W dużym stopniu do debaty antropologicznej w kwestiach kolonialnych, przede wszystkim Jamesa Clifforda i Clifforda Geertza, w katalogu odniosła się tylko Joanna Heńdarek<sup>11</sup>.

Nie zapobiegło to, a wręcz przyczyniło się do przyjęcia perspektywy dominacji wzroku i jemu podporządkowania<sup>12</sup>.

To też stanowi mój największy zarzut wobec ekspozycji, a przecież jak Timothy Mitchell zauważył w istotnej dla dyskursu kolonialnego książce *Egipt na wystawie świata*, to „gapienie się” jest naczelną cechą Europejczyków<sup>13</sup>. Teoria imperialnego podboju świata poprzez obraz Martina Heideggera dobitnie tę konstatację potwierdza<sup>14</sup>. Większe zwrócenie uwagi na inne zmysły, wszak w niektórych kulturach bardziej dowartościowane, pozwoliłoby głębiej wpłynąć na odeuropeizowanie punktu widzenia zwiedzającego na wystawie. Podobne tropy są obecne w katalogu, a częściowo także w pocztówkach, jednak dotyczy się to warstwy steoretyzowanej, odnoszącej się do naukowej analizy obiektu muzealnego<sup>15</sup>. By odrzucić model człowieka oświeceniowego podporządkowującego sobie przestrzeń wizualnie, z którego narodziły się przecież muzea encyklopedyczne, potrzeba zaangażowania nie tylko na poziomie analizy obiektów, lecz także środków używanych na wystawie do pobudzenia zmysłów zwiedzających<sup>16</sup>.

Jeszcze parę słów więcej krytyki należałoby się tekstom zawartym w katalogu wystawy, który traktuję jako jej spójny element. Są one jednak w dużym stopniu skupione na tym, co wokół poruszonego na wystawie, dlatego wstrzymam się

przed wydaniem swoich sądów. Natomiast ze zdecydowanym sprzeciwem musi się spotkać opinia kuratorki wyrażona w jednym z podrozdziałów: *Europa to tylko maleńki wycinek świata, a jej dziedzictwo i historia są tylko drobnym ziarenkiem w historii całej planety*<sup>17</sup>. Tak daleko posunięta i niewspółmierna deprecjacja własnej kultury nie jest drogą do osiągnięcia postulowanej również w katalogu globalnej równości i sprawiedliwości.

Dużą trudnością jest stosunkowo wysoki próg wejścia dla zwiedzających, przebite się przez powierzchniowy aspekt estetyczny i zrozumienie sedna narracyjnego wystawy. Przykłady, jakimi posługują się autorki i autorzy, należą do kategorii kulturowych, etycznych czy społecznych nieznanymi statystycznemu odbiorcy lub odbiorczyni i żadna wystawa nie umożliwi jego poznania przy tak przekrojowej reprezentacji różnych kręgów kulturowych Azji i Oceanii. Pewną drogą, która zresztą zauważono w katalogu, jest wykorzystanie odniesień do gruntu europejskiego lub nawet ściślej, polskiego<sup>18</sup>. Toczący się dyskurs nad historią ludową, co prawda budzący różnego rodzaju wątpliwości natury metodologicznej i metodycznej, dotknął właśnie sedna imperialnego odnoszenia się do kultur regionalnych. Kolonializm nie był produktem XIX-wiecznym czy nawet nowożytnym. Jako tak nienazwana katego-

ria procesu był dobrze znany państwu europejskim, które zaczynały podbój najpierw od Basków czy Szkotów, a dopiero potem podporządkowywały kultury pozaeuropejskie. Niesprawiedliwy jest zarzut wobec całej ludności europejskiej o imperializm i zgotowanie kolonialnego piekła, za które odpowiadały wąskie elity polityczne i ekonomiczne. Autorki i autorzy wystawy postanowili jednak przyjąć dychotomię Europa – nie-Europa, która spłaszczyła cały przekaz.

Przy zgłaszaniu teoretycznych postulatów w katalogu, redagowanym przecież przez kuratorkę, zostały w pewien sposób nałożone wyzwania, których same autorki i autorzy wystawy nie unieśli. W warstwie teoretycznej ekspozycja wybiegła naprzód, zostawiając za sobą materialność, z którą ma kontakt zwiedzający. Nawet najlepsze i najbardziej błyskotliwe postulaty metodologiczne oraz ideowe bez szansy przełożenia na praktykę wystawienniczą są wizjami utopijnymi. Zdecydowana większość z tych, które na łamach katalogu zgłosiły autorki poszczególnych tekstów, są jednak osiągalne. Wiąże się to z trudem nad empirycznym przełożeniem propozycji do przestrzeni zamkniętej w muzealnych ścianach, co wymaga czasu i czułego podejścia do bardzo zróżnicowanej polskiej publiki kulturalnej. Po to, by naukowe postulaty teoretyczne stały się zrozumiałe także praktycznie dla przeciętnego odbiorcy.



## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Więcej informacji: <https://www.muzeumazji.pl/wystawy-czasowe/muzeum-a-po-co/>, dostęp: 25.11.2021 r.
- <sup>2</sup> J. Wasilewska, *Wstęp*, w: B. Banasik (red.), *Muzeum? A po co? Katalog wystawy 19.11.2021–11.09.2022*, Warszawa 2021, s. 9.
- <sup>3</sup> Poszczególne części strefy historycznej to: gabinet starożytności, galeria, gabinet sztuki, zbrojownia, gabinet przyrodniczy i skarbiec. Poprzez linie namalowane na podłodze zespół tworzący wystawę wyraźnie zaznaczył wizualnie ten podział.
- <sup>4</sup> Materiały dla dzieci w formie spacerownika są dostępne na podstronie muzeum. Dostanie się do niej jest jednak utrudnione, ponieważ nie jest ona linkowana choćby w karcie informującej o obecnej wystawie czasowej. Ponadto spacerownik w dniu mojej wizyty nie był dostępny na miejscu; <https://wystawa.muzeumazji.pl/muzeum-a-po-co/spacerownik-dla-dzieci/>, dostęp 25.11.2021 r.
- <sup>5</sup> Nazwa nadana przez same autorki i autorów wystawy.
- <sup>6</sup> Więcej o rzeczach cyfrowych w muzeach zob. M. Stobiecka, *Digital Escapism: How Objects Become Deprived of Matter*, *Journal of Contemporary Archeology*, 5 (2019), s. 194–212.
- <sup>7</sup> Banasik, *Muzeum?...*, s. 112–121.
- <sup>8</sup> Audiodeskrypcja tych obiektów jest dostępna na podstronie internetowej muzeum, ale jest adresowana przede wszystkim do osób niewidomych i niedowidzących. Ponadto informacja ta jest dostępna na tablicy tylko w formie adresu do ogólnej podstrony wystawy, a nie np. kodu QR od razu pozwalającego odsłuchać nagranie.
- <sup>9</sup> Mowa o podstronie <https://wystawa.muzeumazji.pl/>, dostęp 25.11.2021 r.
- <sup>10</sup> Problem ten wyartykułowała choćby M. Stobiecka, *Rozpoznać potencjalne*, w: Banasik, *Muzeum?...*, s. 44–46.
- <sup>11</sup> J. Hańderek, *Zobacz*, w: Banasik, *Muzeum?...*, s. 73–92. Jednocześnie pragnę zaznaczyć, że etnologia także jest historycznie uwikłana w różne wątki kolonialne i imperialne, jednak wskutek zaangażowania części środowiska etnologii niemieckiej w tragedię II wojny światowej musiało dojść do ich wcześniejszego przepracowania.
- <sup>12</sup> Ostatnie zdanie podsumowujące tekst Heńdarek: *Muzeum mówi ZOBACZ*. Cyt. za: tamże, s. 89.
- <sup>13</sup> Por. T. Mitchell, *Egipt na wystawie świata*, tłum. E. Klekot, Warszawa 2001. Na Mitchella jednak w kontekście reprezentacji rzeczywistości przez obiekt powołuje się w katalogu także M. Stobiecka, *Rozpoznać potencjalne*, w: Banasik, *Muzeum?...*, s. 34.
- <sup>14</sup> Por. M. Heidegger, *Czas światooobrazu*, przeł. K. Wolicki, <https://sady.up.krakow.pl/fil.heidegger.czas.swia.toobrazu.htm>, dostęp 10.11.2021 r.
- <sup>15</sup> Najdobitniej mówi o tym Z. Sarnecka, *Czym jest historia sztuki?*, w: Banasik, *Muzeum?...*, s. 71.
- <sup>16</sup> Na terenie wystawy istniał rodzaj bodźca dźwiękowego w postaci tła muzycznego, słyszalnego jednak dobrze tylko w pokoju interakcji i o niskim charakterze poznawczym.
- <sup>17</sup> Cyt. za: B. Banasik, *Muzeum?...*, s. 99.
- <sup>18</sup> W katalogu odniesiono się do problemu wystawiania w Galerii Sztuki Średniowiecznej Muzeum Narodowego w Warszawie obiektów kultu religijnego wywiezionych z miejscowości przed 1945 leżących poza granicami II RP; B. Banasik, *Muzeum?...*, s. 101.

**Maciej Zawistowski** – student na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania naukowe: historia mówiona, zjawisko Ziem Odzyskanych, przesiedlenia i przemiany społeczno-kulturowe w Polsce po II wojnie światowej, muzealnictwo historyczne i etnograficzne; e-mail: maciejzaw1@tlen.pl

# Varia

# SPROSTOWANIE DO NR 2/2020

W ostatnim numerze C! na stronie redakcyjnej pojawiły się drobne błędy, które należy w tym miejscu sprostować. Za korektę językową tekstów była odpowiedzialna wyłącznie Joanna Bienko, a nie wymieniony zespół z nią w składzie. Projekt okładki przygotował zaś Michał Gniadek-Zieliński, a nie Jacek Loks. Za oba błędy bardzo przepraszamy.

Redakcja C!



# SPIS ILUSTRACJI

Ilustracje ze stron 261, 275, 285: rysunek Michał Gniadek-Zieliński.

Ilustracja strona 109: Wojciech Kossak, *Noc listopadowa*, obraz XIX w., domena publiczna.

Ilustracja strona 132: NAC, sygn. 3/1/1215.

Ilustracja strona 158: rysunek Natalia Pływaczewska.

Ilustracja strona 176: domena publiczna.

Ilustracja strona 184–185: rys. Juliusz Sienkiewicz.

Ilustracje ze stron 205, 212, 216, 218, 222, 223: Żydowski Instytut Historyczny im. E. Ringelbluma.

Ilustracja strona 300: Wikimedia Commons (domena publiczna).

# INSTRUKCJA DLA AUTORÓW

## CLEPSYDRA – ZASADY REDAKCYJNE

### ZASADY OGÓLNE

1. „Clepsydra” przyjmuje wyłącznie teksty oryginalne, nieopublikowane dotychczas w innym miejscu ani niezłożone do druku w innym czasopiśmie lub pracy zbiorowej.

2. Dopuszczalna objętość przyjmowanych tekstów:

a) rozprawy (artykuły, artykuły recenzyjne, tj. obszerniejsze, polemiczne recenzje oraz przeglądy badań): max. 80 tys. znaków (ze spacjami i przypisami łącznie),

b) recenzje – max. 10 tys. znaków (ze spacjami i ew. przypisami łącznie).

UWAGA! Teksty dłuższe mogą być dopuszczone do druku tylko w wyjątkowych sytuacjach!

3. Autorzy są zobowiązani załączyć do przesyłanej propozycji tekstu do publikacji „Oświadczenie o oryginalności publikacji” („Declaration of the originality of the publication”), służące wykluczeniu niedozwolonych praktyk, takich jak tzw. *guest authorship* (ukrywanie istotnego wkładu innej osoby w powstanie tekstu) i *ghostwriting* (deklarowanie wkładu innej osoby w powstanie dzieła, którego w rzeczywistości ona nie współtworzyła) oraz wskazaniu źródeł finansowania badań. Deklaracja w j. polskim lub j. angielskim znajduje się do pobrania na stronie [www.clepsydra.edu.pl](http://www.clepsydra.edu.pl). Oświadczenie powinno zostać wydrukowane, podpisane ręcznie i przesłane w postaci skanu.

4. Autorzy są zobowiązani do przygotowania swych tekstów w zgodzie z poniższymi zasadami redakcyjnymi. Redakcja zastrzega sobie prawo do odsyłania autorom tekstów niespełniających tych wymagań z prośbą o ich przeredagowanie. Ponadto zastrzega sobie prawo do wprowadzania do nadsyłanych tekstów poprawek natury formalnej (m.in. dot. kultury językowej i zasad wydawniczych).

5. Teksty (wraz z „Oświadczeniem o oryginalności publikacji”) należy przesyłać drogą elektroniczną na adres: [kontakt.skmbh@gmail.com](mailto:kontakt.skmbh@gmail.com).

Przypominamy, że powinny być one zapisane w formacie .doc.

6. Cała praca powinna być napisana czcionką Times New Roman 12 pkt, tekst wyjustowany, pierwszy wers 1,25 pkt wcięcia (akapit), znaki co 1 pkt i odstępy między wersami co 1,5 pkt.

7. Teksty do druku przyjmowane są w języku polskim oraz językach konferencyjnych: j. angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim.

8. Każdy artykuł i artykuł recenzyjny prosimy poprzedzić streszczeniem (opcjonalnie w j. polskim lub j. angielskim), a także pięcioma słowami kluczowymi odpowiednio w tym samym języku. Streszczenie (Summary) nie powinno być dłuższe niż 1800 znaków (liczone ze spacjami). Prosimy również o zamieszczenie krótkiego biogramu, który powinien zawierać: informacje o stopniu/tytułe naukowym, afiliacji, zajmowanym stanowisku, zainteresowaniach badawczych oraz adres poczty elektronicznej.

UWAGA! W streszczeniu w j. angielskim należy stosować pisownię brytyjską.

### UKŁAD TEKSTU

1. Pierwsza strona artykułu i artykułu recenzyjnego powinna zostać przygotowana w następujący sposób:

- a) z lewej strony u góry imię i nazwisko autora, a także nazwa instytucji (jeśli autor życzy sobie, aby tekst był afiliowany) lub miasto,
- b) poniżej pogrubiony, powiększony do 14 pkt i wyśrodkowany tytuł. Wszystkie elementy pismem tekstowym, nie wersalikami. W wypadku zamieszczenia cytatu prosimy zapisać go kursywą.

2. Układ recenzji:

- a) nad tekstem zamieszczamy nagłówek: pełne imię i nazwisko autora recenzowanej pracy, pełny tytuł według strony tytułowej (gdy recenzja dotyczy pracy zbiorowej lub edycji źródłowej, po tytule podajemy pełne imiona i nazwiska redaktorów lub wydawców; jeśli praca jest wielotomowa – liczbę tomów lub części cyframi arabskimi, np. t. 1–2), miejsce i rok wydania, nazwę wydawnictwa, liczbę stron, ewentualnie nazwę serii wydawniczej (jeśli stanowi ważną informację),
- b) w nagłówkach stosujemy skróty w języku polskim (a nie w języku recenzowanej pracy!),
- c) pod tekstem po prawej stronie umieszczamy imię i nazwisko autora recenzji oraz afiliację lub miasto.

### ZASADY OBOWIĄZUJĄCE W TEKŚCIE GŁÓWNYM

1. Tytuły dzieł i dokumentów:

- a) rękopisy: oryginalne tytuły i incipity dokumentów, referatów itp. piszemy zawsze kursywą, natomiast tytuły nadane przez autora tekstu bez kursywy (ale wielką literą),
- b) druki: tytuły dzieł i dokumentów, tytuły rozdziałów i fragmentów dzieł (dokumentów) piszemy zawsze kursywą, tytuły domyślne lub utarte określenia tytułowe bez kursywy (ale wielką literą), np. Konstytucja 3 maja,
- c) tytuły czasopism podajemy w cudzysłowie, np. „Przegląd Historyczny”.

2. Cytaty:

- a) źródła cytowane w tekście podaje się wyłącznie w tłumaczeniu (UWAGA! treści staropolskich nie modernizujemy!),

- b) cytowanych fragmentów źródłowych nie poprzedzamy i nie kończymy wielokropkiem,
- c) opuszczenia w cytowanym tekście sygnalizujemy trzema kropkami w nawiasach prostokątnych [...],
- d) cytaty dłuższe niż dwa zdania powinny zostać wydzielone poprzez stworzenie bloku cytatu (Times New Roman, pkt 11, tekst wyjustowany). Tekst powinien być bez cudzysłowu i bez kursywy,
- e) krótsze cytaty powinny być oznaczone znakiem cytowania („”). UWAGA! Stosujemy cudzysłów polski!
- f) w wypadku cytatów umieszczonych w cytatach stosujemy: 1. w cytatach wydzielonych znaku cytowania («»); 2. w cytatach wplecionych w tekst kursywę.

### 3. Imiona, nazwiska, tytuły:

- a) stosujemy oryginalną pisownię imion i nazwisk w ojczystym języku osób wzmiankowanych, chyba że piszemy o osobach powszechnie znanych (np. Szekspir, Waszyngton, Wolter itd.), panujących lub świętych. W wypadku spolonizowanych cudzoziemców można stosować formę polską (np. Harald Sinozęby zamiast Harald Blátönn itd.),
- b) imiona osób po raz pierwszy wzmiankowanych w tekście lub narracyjnym fragmencie przypisu powinny być przytoczone w pełnym brzmieniu. Później może być już inaczej (inicjał imienia i nazwisko, samo nazwisko, przydomek itd.),
- c) nazwiska badaczy pojawiające się czy to w artykułach (w tym recenzyjnych), czy recenzjach powinny występować bez stopni oraz tytułów naukowych i zawodowych,
- d) w recenzjach i art. recenzyjnych słowo „Autor” piszemy wielką literą, o ile odnosi się do autora recenzowanej pracy.

### 4. Skróty:

- a) W tekstach stosujemy ogólnie przyjęte skróty: itd. (i tak dalej), m.in. (między innymi), etc. (*et cetera*), r. (rok), w. (wiek) i inne.

### 5. Daty:

- a) miesiąc zawsze słownie, np. 15 lipca 1410 r.,
- b) przy różnych stylach (kalendarzach): np. 10/20 maja 1589 r., ale: 25 X/7 XI 1917 r.,
- c) okresy (od–do): np. 24–26 kwietnia 1944 r., ale: 24 IV 1944–7 II 1945,
- d) w datach wtrąconych w nawiasie miesiąc podaje się liczbą rzymską i nie stosuje się skrótu r. na końcu, np. (18 XI 1918).

### 6. Pisownia określeń „wiek”, „rok”:

- a) przed – rozwinięte, np. w wieku XVIII, w roku 1789,
- b) po – skrócone/rozwinięte, np. w XVIII w./w XVIII wieku, w 1789 r./w 1789 roku.

### 7. W określeniach typu „w drugiej połowie”, „w pierwszej ćwirci”, „lata sześćdziesiąte” nie używa się cyfr.



### 8. Liczebniki:

- a) zapis cyfrowy z oddzielaniem spacją rzędów wielkości, np. 1234, 11 456, 234 567,
- b) zapis cyfrowy z zastosowaniem skrótów: tys., mln, mld, np. 2 tys., 5 mln, 10 mld,
- c) nie zabrania się zapisywania liczebników słownie.

### 9. Zapożyczenia i używanie języków obcych:

- a) zapożyczenia zapisujemy kursywą, np. *passus, sine qua non, case*,
- b) jeżeli podajemy tytuł dzieła lub pisma w języku obcym i chcemy dać jego tłumaczenie, to możemy to zrobić w nawiasie po dodaniu skrótu języka, w którym jest pierwotny zapis (bez dwukropka!), np. niem., ang.

10. Myślniki powinny być zapisane półpauzą („-”), nie dywizem („-”), półpauza również w zakresach liczbowych (np. 50–100, a nie 50-100); można ją wstawić z symboli lub skrótem lewy alt + 0150 z klawiatury numerycznej.

## ZASADY DOTYCZĄCE PRZYPISÓW

Przypisy wyłącznie końcowe w koncepcji zapisanej poniżej – proszę unikać systemu oxfordzkiego!!!

### 1. Przypisy bibliograficzne powinny zawierać następujące elementy:

- inicjał imienia (w przypadku więcej niż jednego, wszystkie inicjały) i nazwisko autora
- po przecinku tytuł publikacji zaznaczony kursywą (w przypadku materiałów niepublikowanych, w tym archiwalnych, analogicznie)
- po przecinku miejsce i rok wydania.

Np. H. Chamerska, *Drobna szlachta w Królestwie Polskim (1832–1864)*, Warszawa 1974, s. 44.

### 2. Jeżeli powoływana publikacja zawarta jest w pracy zbiorowej lub serii czy też czasopiśmie, zapis powinien być następujący:

- inicjał imienia i nazwisko autora
- po przecinku tytuł publikacji zaznaczony kursywą
- po przecinku [w:], a następnie tytuł publikacji zbiorowej zaznaczony kursywą
- po przecinku red. i inicjał imienia oraz nazwisko redaktora tomu (w mianowniku!)
- po przecinku ewentualnie numer tomu
- po przecinku miejsce i rok wydania;

Np. J. Strzelczyk, *Odczuwanie przyrody we wcześniejszym średniowieczu*, [w:] *Człowiek i przyroda w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Iwańczak i K. Bracha, Warszawa 2000, s. 12.

lub też w przypadku serii albo czasopisma:

- inicjał imienia i nazwisko autora
- po przecinku tytuł publikacji zaznaczony kursywą, lub

- po przecinku (bez w:) nazwa serii (dużymi literami bez cudzysłowu) lub czasopisma (dużymi literami w cudzysłowie)
- po przecinku numer rocznika i rok wydania (w przypadku serii) lub rok wydania i po przecinku numer bądź zeszyt, a następnie data dzienna (w przypadku czasopisma).

Np. J. Maciejewski, *Rasa i principium. O przemianach formuły Polski i Polaka w XIX i XX w.*, „Odra”, nr 1, t. 1, z. 2, cz. 3, Warszawa 1989, s. 22.

UWAGA! Teksty zamieszczone w wydawnictwach ciągłych o charakterze wydawnictw zbiorowych traktujemy jak artykuły w czasopismach (tytuły wydawnictw w cudzysłowie), np. J. Staszewski, *Elekcja 1697 roku*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 259, Historia, 28, 1993, s. 73–92.

3. Jeżeli w tekście głównym zamieszczony jest cytat, konieczne jest dodanie w przypisie po odpowiednim zapisie bibliograficznym po przecinku s. i numeru strony lub stron.

4. Jeżeli w tekście głównym podany jest cytat w tłumaczeniu, to w przypisie należy go podać w języku oryginału. Jeżeli jednak język ten używa innego alfabetu niż łaciński, należy dokonać transliteracji. W plikach do pobrania [www.clepsydra.edu.pl](http://www.clepsydra.edu.pl) znajduje się tabela transliteracji alfabetów cyrylickich oraz artykuły ks. Stanisława Wronki („Ruch Biblijny i Liturgiczny”) poświęcone transliteracji i transkrypcji alfabetów greckiego i hebrajskiego. Polecamy się na nich wzorować. W przypadku innych alfabetów prosimy autorów o przesłanie zasad (jeśli to tylko możliwe), na których została oparta dokonana przez nich transliteracja.

5. W razie powoływania się na materiały archiwalne, przypisy bibliograficzne powinny zawierać następujące elementy:

- tytuł dokumentu (pisany kursywą) + datację (jeśli jest) pisaną prosto
- po przecinku archiwum, w którym przechowywany jest dokument – jeśli występuje po raz pierwszy w tekście, to pełną nazwę, jeśli kolejny raz, to wystarczy skrót
- po przecinku nazwę zespołu lub kolekcji, które zawierają powoływany dokument – jeśli występuje po raz pierwszy w tekście, to pełną nazwę, jeśli kolejny raz, to wystarczy skrót
- po przecinku sygnaturę dokumentu
- po przecinku k. i numer karty lub s. i numer strony.

Np. *Poselstwo RP w Sofii do MSZ z 7 III 1938 r.*, Archiwum Akt Nowych, Zespół Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 11738, k. 122.

Np. *Rozkaz Dowódcy NSZ „Czesława” z 20 IX 1942 r.*, AAN, Zespół NSZ, 207/1, k. 7.

6. Stosowane skróty powinny być w języku polskim (a nie łacińskim!):

np. tamże, tenże, dz. cyt., itp.

W przypadku pojawienia się minimum dwóch dzieł jednego autora, powołując się powtórnie na jedno z tych dzieł, nie stosujemy skrótu dz. cyt., ale po inicjale imienia i nazwiska podajemy skrócony tytuł dzieła,

np. S. Rosik, *Udział chrześcijaństwa...*, s. 15.

Dopuszczalne jest również skracanie wszystkich źródeł i opracowań poprzez stworzenie jakiegoś komunikatywnego kodu po uprzednim zastosowaniu formuły: „dalej:”.

Np. PO RAZ PIERWSZY: *Helmoldi presbyteri Chronica Slavorum*, [w:] *Scriptores rerum germanicarum in usum scholarum ex Monumentis Germaniae Historicis* [dalej: MGH] *recudi fecit*, wyd. G. H. Pertz, Hanoverae 1868 [dalej: Helmold], lib. I, cap. 14.

PO RAZ WTÓRY: Helmold I, 15.

7. Daty w przypisach:

- a) miesiąc liczbą rzymską, np. 19 V 1320 r. (nie dotyczy cytatów i fragmentów narracyjnych),
- b) w razie braku daty dziennej, miesiąc zawsze słownie, np. w marcu 1825 r.

8. Uwagi różne:

- a) tom publikacji oznaczamy w przypisie zawsze cyfrą arabską, np. J. Umiński, *Historia Kościoła*, t. 2, Opole 1960, s. 40,
- b) miejsce wydania podajemy w brzmieniu oryginalnym (np. Paris, London),
- c) po skrócie zob. nie stosujemy dwukropka.

Instruction for Authors in English can be found on the website

Инструкции для авторов на русском языке на сайте





ISSN 2658-2201



9 772658 220123